

DEMOKRATA

39.

Rabunz

POLSKI.

PISMO POLEMICZNE

POD KIERUNKIEM

Kazimierza Tomkiewicza

CZŁONKA TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO

WYDAWANE.

P 016

Pol-ka niepodległa i Polska demokratyczna...
Wszystko dla ludu, dla wszystkich; wszystko przez lud, przez wszystkich...
Przez Towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości.

MANIFEST T. D. P.



Kazimierz Tomkiewicz
T. D. P.

TOM TRZECI.

(OD 14 LUTEGO 1840 DO 21 MAJA 1841 ROKU.)

Poitiers,

W DRUKARNI F.-A. SAURIN.

1841

DEPARTMENT OF THE INTERIOR

UNITED STATES

30

1881

RECEIVED

NOV 1881

DEPARTMENT OF THE INTERIOR

UNITED STATES

NOV 1881

RECEIVED

NOV 1881

NOV 1881

RECEIVED

UNITED STATES

DEPARTMENT OF THE INTERIOR

NOV 1881

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TYM TOMIE.

	stronica		stronica
Wstęp.	1	Składka na wsparcie Nowej Polski przez komisją korespon: projektowana.	109
TOWARZYSTWO DEM: POLSKIE.		J. B. Ostrowski.	25, 29, 99, 109, 189, 213
Wybory członków Centralizacyi T. D. P.	6	J. F. Kołosowski.	14 38
Kilka słów o przeszłości T. D. P.	73, 84	Zjednoczenie w Londynie.	28, 53, 99, 189
Wewnętrzne prace T. D. P.	177, 185, 193	Zjednoczenie w Paryżu.	60, 85, 93,
Protestacya T. D. P. przeciwko przedsiębiorstwom literackim, przedażom, balom i widowiskom, pod pozorem wspierania emigracyi.	137	Wystąpienie ze zjednoczenia	7, 24, 64, 72, 144, 208, 216, 221.
Uwagi Komisji funduszów nad powyższą protestacyą i odpowiedź na nie.	181	<i>Pismo Zjednoczenia: Orzeł Biały.</i>	9, 19, 180, 233.
Oświadczenie wchodzącego do Towarz: J. Radziszewskiego.	216	ARYSTOKRACYA.	
Charakter działań T. D. P. 1, 6, 17, 25, 41, 46, 65, 73, 81, 89, 90, 97, 105, 113, 121, 124, 129, 137, 145, 153, 155, 161, 169, 177, 180, 185, 193, 201, 209, 212, 214, 217, 219, 225, 233, 241, 249, 257, 265.		Arystokracya i emancypacya ludu w Polsce.	17, 89
Publikacye T. D. P. 1 JEGO CZŁONKÓW.		Stronictwo rdzenne.	113
Pismo Towarzystwa.	104, 152, 256	Mowa Czartoryskiego w Towarzystwie literackim.	217
Rorbiór kwes: polit.-socyalnych	72, 152	Posiedzenie redakcyi 3 Maja.	246
Polska nad brzegami Wisły i w Emigracyi (Łumaczenie).	72	O dziele pana Colson usprawiedliwianiem politykę domu Czartoryskich.	265, 273, 281.
Przegląd Dziej: Pol: 24, 56, 120, 144, 256		Arystokracya i Rzeczpospolita krakowska.	97, 121
ZJEDNOCZENIE.		Arystokracya i kwestya wschodnia.	145
Historyczna idea Zjednoczenia podług Orła Białego	19	Czartoryski i Thiers.	158
Odezwa komisji korespondencyjnej do T. D. P.	40, 41	Chrzczanowski.	164
Wybory komitetu zjednoczonych 61, 86, 93, 95, 99, 131, 180, 233		Lord Sruart.	53
Odezwa gminy paryskiej do zjednoczonych z powodu wyborów komitetu.	93	Henryk Dembiński.	101
Wypowiedzenie posuszenstwa przyszłemu komitetowi przez ogół londyński.	99	Stanisław Służewski.	31
O Lelewelu i Zwierkowskim jako członkach przyszłego komitetu.	233	Widowisko teatralne wystawione przez Czartoryską.	61, 138
Projekt utworzenia emigracyjnego sejmku w miejsce komitetu.	180	Fundusze na szkoły przez miasto Orlean dawane.	191
Komisya korespondencyjna.	22, 72	Medal dynastyczny.	157
List konfidencyalny sekretarza kom: kor:	90	Przystąpienia do aktu z 1834 roku przeciwko Adamowi Czartoryskiemu.	6, 22, 28, 38, 63, 68, 96, 109, 125, 144, 160, 172, 196, 208, 252, 285.
List konfidencyalny kom: kor:	109	Deklaracya przeciwko Czartoryskiemu N. N. Bonkowskiego.	23
Sąd samego Zjednoczenia o Zjednoczeniu.	90, 93, 99, 131	<i>Pismo arystokracji: Trzeci Maj.</i>	17, 89, 105, 113, 124, 246, 267.
O obojętności na sprawę publiczną emigracyi.	153	SEJM.	
Pojęcia jednoczycieli o organizacyi tułactwa na wzór narodu.	241	Zebranie się sejmku z powodu wypadków wschodnich.	169
Pojęcia jednoczycieli o reprezentowaniu Polski przez Emigracyą.	257	Projekta sejmujących.	171
Komiwojażer Zjednocz: w Clermont-Fer.	29	Dalsze zbierania się sejmujących.	249
— — — w Amiens.	164	KWESTYA WSCHODNIA.	
Pierścień ofiarowany lordowi Stuard przez członków Zjednoczenia.	53	Kwestya wschodnia w stosunku do sprawy polskiej.	429
Nowa Polska i manifest T. D. P.	25	Zdanie o kwestyi wschodniej organów opinii publicznej we Francyi.	141
		Kwestya wschodnia i emigracya polska.	145, 158.

Intrygi partyi szlacheckiej z powodu kwestyi wschodniej. 161

OBCHODY ROCZNICY REWOLUCYI LISTOPADOWEJ W 1840 roku.

W Paryżu : obchód w Sekcyi T. D. P. 201, 208
 — — w Twie literackim. 218
 — — obiadek jednoczycieli. 214
 W Poitiers. 209
 W Londynie. 212
 W Brukseli. 219
 W Tuluzie. 226
 W Clermont-Ferrand 229
 Wagi nad obchodami. 225

KORESPONDENCYE.

Zegład emigracyi paryskiej. 60, 85, 156
 rzegład emigracyi londyńskiej. 28, 53, 189, 212.

POEZYE.

Muzyka wieczorna w Krakowie przez S. Goszczyńskiego. 120
 Śławiański orzeł, przez J. Zielńskiego. 207

ROZNE WIADOMOSCI.

Wiadomości z kraju. 116, 172, 195, 264
 Zniesienie unii w Polsce i polemika papieża z Mikołajem. 57
 Adres obywateli krakowskich. 97, 121
 Pisma perodyczne wychodzące w Polsce 1840 roku. 232
 Wiadomości statystyczne o Galicyi z 1840 roku. 240
 Krótki rys żywota Wacława Rzewuskiego. 223
 Kurs literatury śławiańskiej przez Mickiewicza (lekcya druga). 230
 List Rybińskiego. 7
 Obchody śmierci Szymona Konarskiego :
 w Londynie przez Młodopolanów. 15
 w Troyes przez Zjednoczenie. 46
 Wykaz składek na obywatelkę Danellę. 96
 Wezwanie do składek na zakupienie ziemi, na której wystawiony pomnik Szlegla. 147
 Wykaz składek na ten cel złożonych. 165, 172, 191, 196, 224, 248.
 Pomnik Guttenberga w Strasburgu. 112
 Uczta reformistów w Clermont-Ferrand. 155
 Uroczystość sprowadzenia zwłok Napoleona. 215
 O zasiłkach dla emigracyi. 285
 Zawiadomienie o czytelnicy polskiej w Paryżu. 184, 288
 Doniesienia o zmarłych emigrantach. 56, 136, 144, 168, 176, 184, 192, 240, 264, 272, 288

ROZMAITOSCI.

Nadanie konstytucyi 1807 r. (z pamiętników Wybickiego). 23
 Głosowanie w obradach polskich (z Tygodnika poznańskiego). 31
 Wyjątki z historyi literatury polskiej Wiszniewskiego. 237, 253
 O kierunku pism czasowych (z Tygodnika poznańskiego). 277
 O Sawie (z pamiętników Kitowicza). 286
 Wyjątki z dzieła Raspaila : *Lettres sur les prisons de Paris.* 77
 Wpływ demokracji na familię (z *Toqueville*). 101
 Jak Amerykanie rozumieją równość męszczyzny i kobiety (z tegoż). 110
 Kanton (z *Dictionnaire politique*). 125
 Gmina (z tegoż). 134
 Stowarzyszenie (z tegoż). 148
 O wotowaniu powszechnem (z *Journal de la réforme électorale*). 165
 O mniemanych niedogodnościach i niebezpieczeństwach wotowania powszechnego (z *Beuthama*). 173
 Krótki rys polityki (z *Almanach démocratique*). 260, 268
 O jedności demokratycznej partyi w Francyi (z *Nationala*). 117
 Wiadomość o życiu Mehemeta Ali (z *Magasin Pittoresque*). 196
 Statystyka wszystkich wyznań religijnych. 69
 Tablica synoptyczna ludności kuli ziemskiej podzielonej na plemiona. 83

NOWE PISMA.

Panowanie Stanisława Augusta przez Lelewela. 10
 O zarządzie skarbu publicznego w dawnej Polsce przez Hofmana. 33
 O narodowości polskiej przez Ordęgę. 49, 103
 Trzy strony S. Goszczyńskiego. 76, 119
 De la Pologne et des cabinets du Nord par Colson. 265, 273, 281
 Zawiadomienia o nowo wyszłych dziełach
 w emigracyi : 24, 48, 56, 61, 72, 104, 120, 144, 152, 190, 256, 287.
 w kraju : 248, 255, 264, 271, 287.
 Pisma do nabycia w Poitiers. 7
 O rycinie wyobrażającej Głowackiego. 160

Sprostowania. 25, 64, 69, 196, 240



DEMOKRATA POLSKI

ROK TRZECI — KWARTAL PIERWSZY.

Kto jak my wierzy w świętość celów, w sumiennosć zasad, i skuteczność środków naszych; czyje serce czysto bije dla ojczyzny i ludzkości, niech usłowania swoje z naszymi łączyć przychodzi. Innej wiary ludziom nie podamy ręki... MANIFEST T. D.

Krótkim rzutem oka na jednoroczną przeszłość, i na obecny stan różnych odłamów tułactwa, chcemy rozpocząć nowy oddział pisma naszego, aby tém samém wskazać posadę i oznaczyć kierunek dla następnych prac i postrzeżeń naszych.

Spór polityczny, dzielący emigracją na wiele osobnych, mniej więcej nieprzyjaznych lub zbliżonych ku sobie części, podług tego jak bliżej lub dalej w widokach swoich od punktu właściwej, między demokracją a arystokracją prowadzonej walki stoją, w roku zeszłym, siłą wypadków zewnętrznych i wewnętrznych zdarzeń, posunięty został widoczniej ku ostatecznemu rozkładowi pierwiastków na dwa główne działy: szczerych obrońców wolności, i zatwardziały stronników przywileju. Obłudne zacieranie wyrazistszych kolorów, staranne zakrywanie rzeczywistej różnicy, odbitej na stronnictwach i indywidualach, dla dokonania błędnego, bez treści życia *scalenia*, podobno na zawsze skompromitowane zostało. Najwięksi dawniej szermierze wyrazami: *jedność*, *zgoda*, nie mogąc przez uie podejść demokracji, dosięgnąć pożądanęj im nad ogółem tułactwa władzy, uznali teraz za nieodzowne dla siebie w odosobnione zamknąć się szranki, sobie upodobany wywiesili sztandar — w otwartzęj rozprawie chcą próbować szczęścia. I dane jest hasło, pokazane są drogi prowadzące do jednego ze dwóch w istocie i naczelnie walczących obozów. Tu, — *LUD I RÓWNOŚĆ*; tam, — *KRÓL I PODDAŃSTWO*, są znamiionami: wy-

Demokrata Polski, Tom III, Część I.

bór zawisł od woli i przekonania, ale stał się nieuchronny dla każdego, ktokolwiek bezczynnym w tyle pozostać nie chce. Taką ogólnie legacją przekazał nam rok przeszły. Zejdźmy do szczegółów.

Nie bez powodu i usprawiedliwienia pierwszy wzrok nasz obracamy na **TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE**; w niemi bowiem i z niemi służyliśmy wielkiej myśli odrodzenia Polski, skruszenia zewnętrznego i wewnętrznego jej jarzma: wspólnie z niemi wierzyliśmy w niemylnie przyjscie tej upragnionej przyszłości, razem do niej zmierzamy.

Towarzystwo, przez zasadę powszechnęj równości, powszechnego dobra, wyobrażając uczucia i potrzeby, wymagalności i nadzieje ludu polskiego, sprawę demokratycznej Polski, ideą i czynem przewodnicząc demokracznemu w emigracyi ruchowi, naturalnie musiało ściągnąć na siebie ciężki gniew, i stać się od początku przedmiotem bezustannych pocisków, ciągłych kłowań i podstępów ze strony wszystkich przywileistów, jakiegokolwiek są oni barwy, jakimkolwiek między sobą rozróżnieni strojami. I rok zeszły zostawił świadectwa, że nie dali zardzewieć w spoczynku zwykłej swęj broni: sofizmowi, podejściu, obłudzie, zmyśleniom, potwarzy. Lecz jak przed tém tak i teraz zamierzonych skutków nie odnieśli — siebie raczej pokonali, skazy i kalectwo na sobie wycisnęli. Towarzystwo, mówią historyczne fakta, z każdej przeciw niemu napaści, w miarę natężenia sił i u-

życia środków przez nieprzyjaciół, z większym tryumfem wyszło, bardziej podniesione i umocnione zostało. Wiara i zasady jego coraz rozleglejsze zakreślają dla siebie granice; nieprzyjaciele sami zmuszeni są szanować je, niemi się zasłaniać. Samoistny byt Towarzystwa, ów system odrębnego działania, tyle i tak długo na różny sposób atakowany, komentowany — a który właściwie to tylko znać, że przezeń odrzucone jest współniczenie, w złém, i że odepchnięci są następujący się gwałtem pośrednicy, opiekunowie i wszelkiego rodzaju plenipotenci, noszący na sobie piętno zdrady, cechy podejrzenia, znaki niedoświetła, — system ów, mówimy, znalazł w końcu poparcie i uznanie w ustach i postępkach najzawziętszych swych przeciwników: co też do zwycięstw nie na ich stronę policzyć należy. Nie zewnętrzną postacią, nie skupieniem materialnej siły, Towarzystwo obala swoje przeciwniki; upadają oni przed jego moralną potęgą, giną pod ciosami gorąco i szczerze umiłowanej przez nie sprawiedliwości, przeciwko której odważają się powstawać. W pojęciu swych obowiązków, w wykładzie swoich zasad, celów i środków Manifestem objętych, Towarzystwo użyło całej rozważliwości i sumienności, zgodnych z czystością zamiarów i przedsięwzięć swoich; dla tego w dążeniu do ich urzeczywistnienia stawia krok pewny i nieocfionny; nie szczędzi potrzebnych trudów i ofiar, gorliwości i poświęceń; nie zraża się przeszkodami, do złamania których znajduje w sobie nieznużoną gorliwość, niestępioną wytrwałność, chwalebna rezygnacja, wielkiemu uczuciu miłości ojczyzny odpowiednie. Tą górującą mocą udaremnione zawsze były i zawsze udaremnione będą chytre, pozorami okrywane zamysły uludzenia lub nakłonienia go ku złej chęci, ku złej woli: ani posad swoich, raz z namysłem i przezornością zakreślonych, z krzywdą posłannictwa swojego uruszyć, ani lekkomyślnością charakteru swojego zaćmić, nigdy nie dopuści. Ostrzeżność i przemienność są obfudy

przymiotem; sumienie zaś przekonane o prawdzie i słuszności tego co popiera, za co życie stawić gotowe — zmianie nie podlega. Oparci na gruntowniej znajomości uczuć i ducha ożywiającego Towarzystwo, nie tylko wyrzekamy, lecz i wierzymy razem, że wielka i świetna przyszłość do niego należy.

Przemądra dyplomacya, inaczej przesławna arystokracya nasza, trawiona szaloną manią wojowania za granicą, bez oszczędzania bynajmniej rozlewu krwi bratniej w każdym sporze o koronę, po nabyciu smutnej stawy na wyprawach: algierskiej, egipskiej, portugalskiej, hiszpańskiej, a jeżeli chcesz, tureckiej i czerkaskiej, zakończyła najświetniej w roku zeszłym pod bokiem Paryża, w Belgii. Długie były przygotowania do tej wyprawy. Sam Leopold, król belgijski, przez sześć lat, jako świadczy *Kronika*, pilnie się uczył historii tego, co miał wojskiem jego naczelnie dowodzić. Ow zaś wódz, głośny pobożnością *barankowego* bractwa, ze wszystkimi szkaplerzami i całym różańcem, niemal cudownie wykradzony został z pod czujnego oka policyi Meternicha. Im uchodzący a poprzedzany echem bardziej się zbliżał do granic Belgii, tém kolosalniejsze urastały nadzieje. Fraszką już zdawała się władza nad emigracją; spieszo upatrywać co najlepsze w Paryżu i Bruxeli dyliżanse, aby z pewnością ubiedz każdego konkurenta do korony, na luk dział pod Luxemburgiem, spaść mającej w Warszawie z głowy Mikołaja. Lecz na nieszczęście, w godzinę kiedy miał zabrzmieć tryumf, klęska nastąpiła. Zaledwo stanął na ziemi belgijskiej ten wódz tak niecierpliwie wyglądany, odpada całkiem Leopoldowi rycerska ochota. Sam najusilniej ostudza i gasi zapal wojenny ludu — więzi i prześladowuje najlepszych patriotów, chcących powołać ludność całą do broni za całość ojczyzny — i nakoniec własną ręką podpisuje podział kraju, spółobywateli walcząc z nieprzyjacielem pragnących, w jarzmo jego zaprzęga. Koniec objaśnił początek i odkrył osnowę całą tej intrygi dworskiej, na oszukanie lu-

du wymierzonej, w której niepoślednią do odegrania rolę, mieli sobie naznaczoną *mężowie* naszej dyplomacyi. Bolesne wspomnienie podziału Polski pod ostatnim królem, mimowolnie zbiegło się z podziałem Belgii przez króla także zrzadzonym; i tém dotkliwiej zraniło poczciwe serce tularczow, że z pośrodku ich zagorzali zwolennicy obcej pomocy, udzielili jej z siebie w tak haniebnym razie, pomoc Moskwy i osoby ją zasięgające na żywo przypominającym.

Rycerze tój, więcej niż niefortunnie zakończonej wyprawy, wyniosłszy na sobie z Belgii zgrozę i pośmiewisko powszechne, ciężar swój mocno zwiększyli rzuceniem potwarczych oskarżeń na męczenników podówczas w Polsce i za Polskę przez cara pomordowanych; a dalej do reszty skompromitowani zostali wydaniem na jaw ich *planów*, *starannie* ukrywanych, które tyle patriotyzmu i moralności mieszczą w sobie, iż nie przyznać się do nich publicznie, było rzeczą najlepszą i tém mniej kosztującą, że widzialne filary tych planów: szkółki i klasztory, niegłośnemu upadkowi, *zamknięciu* dla braku funduszów, uległy.

Pod naciskiem tych niepomyślności i wrażeń z jednej, a oburzeniem i zniechęcą z drugiej strony, partya arystokratyczna musiała w stosunku wywieranego na siebie parcia odstępować zdań i wyobrażeń swoich tak długo i uporczywie bronionych, zmieniać pierwsze i znów innego szukać stanowiska, w powierzechowości przynajmniej znakomicie się przeobrazić. Przez uznanie w końcu, oddawna już rozszerzonego i silnie pracami Towarzystwa umocnionego demokratycznego przekonania: że zbawienie Polski na własnych siłach narodu jedynie polega i przez nie tylko dokonane być może, arystokracya rzuciwszy potępienie na całą swą przeszłość, ujrzała się w tój ostateczności: albo złamać należało swój byt tyłą publicznemi klęskami naznaczony, i rozplynąć się niewiedomie w masie tułactwa; albo po próbach i pozorach koncesyi, jeśliby nie skutkowały na złagodzenie i zniewolenie ku sobie

opini, wprost nieprzyjacielski względem niej założyć oboz. To drugie w wykonanie wprowadzone zostało: i gdy propozycya obrania Czartoryskiego na naczelnika *konspiracyi i powstania*, dla braku elektorckich kresek, spełnić się nigdy nie mogła, udano się do łatwiejszego sposobu, do wyrzeczenia: Otoż jest dla tego że jest, i włożono papierową koronę na tego, który nosi na sobie potępienie ogółu tułactwa, który świeżo nawet, przez wyrobione czy podrobione dla siebie w Anglii pochwały księcia Sussexa, oddawał poszanowanie traktatowi wiedeńskiemu, rozgłaszał i zalecał antyrewolucyjność swoje. Z tym krokiem szął i przymus wyrażającym, zamknięte zostały kolumny *Kroniki* ze wszystkimi jej maxymami o niemiarzucaniu praw i władzy narodowi, tak nieprzypadającemi do nowego stanu rzeczy, a na jej miejsce utworzono inne pismo: *Trzeci Maj*, z godłem: *król de facto*, to jest z *łaski bożej* panować nad emigracją i narodem zesłany. I ma być dowiedzione, że Polska nie do wszystkich Polaków, ale do samego króla należy; że Polacy nie za siebie i dla siebie, ale za króla i dla króla powstać i walczyć na śmierć powinni. Rozszerzeniu się tój nauki sam czas pozostawiał przeszkody; za późno na świat przyszła — wierzących i miłujących nie znajdującie.

Jezuici paryzcy, nie mogąc podobno w pożyźności swojej obok niedostatku zachłować między sobą chrześcijańskiej i braterskiej zgody, opuścili klasztor, i rozbiegłszy się w różne strony, nie tylko zrzucili z siebie włosienicę, ale zapomnieli całkiem o *biblii*, tój *książce nad wszystkie książki*, zrównoważonej w wartości i zacności przez pismo jezuickie, *Młoda Polska*, z *panną nad wszystkie panny*, z ową *królową lokai*, i już niektórzy z nich przenieśli wyraźnie pieczętocy żywe tój ostatniej, nad martwe upominki i pocieszenia tamtęj. Pomimo wszakże rozsyпки pokutników klasztornych, *Młoda Polska* dotąd wychodzi, i rozbratawszy się oddawna z udawaną na początku demokracją, służy stale widokom i interesowi arystokracyi, nie gubiąc je-

dnak w tej usłudze właściwego synom Lojola narowu burmistrzowania; skąd czasami dają się postrzegać mocne niesnaski i uszczypliwe wzajemne odkazy. Zgadza się np. Młoda Polska i na zasadę i na familią i na osobę ogłoszonej dynastyi, ale surowo przeciwi się elekcyi i koronacyi w Paryżu, snać z obawy, aby w dalekiej do Warszawy drodze, korona zatraceniu nie uległa. Być może iż roztropniej w tém radzi, ale poczywiej — nie myśli.

Tak zwani jednoczyciele, żadną wyrażnie niepokryci, a wszystkie na pozór przyjmujący barwy, od trzech blisko lat spisując po zakładach nazwiska emigrantów, pomimo wszelkich usiłowań i błagań, pomimo użycia pisma i druku, publicznych i prywatnych korespondencyj, o placanych i uproszonych na ten cel emisaryszów, nie w samęj Francyi i Anglii, lecz w Algierze i Filadelfii za podpisami biegających, na nieszczęście nie zdołali i nie mogą przyjść do sformowania z imion tułaczy polskich pewnej magicznej liczby, która, u kresu swojego stanąwszy, ma zaraz komitetowi Zjednoczenia, według prawideł jego ustawy, otworzyć wrota do panowania nad *dwoma trzecimi* częściami Polski, wygnać z niej carów, nagiąć do posłuszeństwa wszystkie harde karki, zacząć i zgnieść wszelkie nie po jego woli przedsięwzięcia i t. d. i t. d. Lecz jeśli Zjednoczenie tak długim i ciężkim trapienie jest niedostatkim w skompletowaniu liczby podwładnych dla komitetu, to z drugiej strony tak obfituje w ochotników do rozkazywania, iżby zbywającemi z nich u siebie kompletami, mogło osadzić i zastąpić rządy wszystkich mniejszych i większych, wschodnich i zachodnich państw Europy. Ma to wkrótce Komisya Korespondencyjna urzędowie i statystycznie wykazać swoim raportem z odbytego poszukiwania *kandydatów* komitetowych: jakkolwiek, wiedzieć o tém potrzeba, poszukiwanie to nie trwało więcej nad rok jeden, i nie na spełnienie wyborów, ale tylko dla zrobienia w tém małej próbki, przedsięwzięte było. Cóż dopiero dłuższe odkryja poszukiwania, i na prawdę zanoszące wykazy,

owych *głosnych imionami i znanych* równie krajowi jak Europie ludzi, których Zjednoczenie bądź co bądź wynaleść, i na wielkorządztwo u siebie posadzić, za kardynalną podstawę bytu i starań swoich od początku sobie położyło?

Przed kilką miesiącami sekretarz Komisji Korespondencyjnej, i jako urzędnik o nieświadomość rzeczy niepomówiony, i jako do swoich tylko poufanych piszący o prawdę niepodejrzany, w liście *konfidenyonalnym* do wszystkich sekretarzy gmin rozesłanym, przedstawił w wielce nieuroczych kolorach ówczesny a z dzisiejszym nieróżny stan Zjednoczenia, wyłożył zgasłe i upadające jego nadzieje; na ratunek zaś widomego bankructwa odważając się stawić wszystko od razu na kartę, oznajmił: że komisya gotuje odezwę do Towarzystwa. Czy ją komisya zgotowała już — nie wiemy; że gotowała i gotuje — wierzymy; a z tak długiego porodu jej na świat, wnosić można że to nie lada plód będzie. Odezwa czy prosba do Towarzystwa! O co? Zapewne o połączenie się ze zjednoczeniem pełnem *obojęności i zwątpienia*, według zaręczeń sekretarza komisji. Na jaki koniec? Niemylnie dla zagłady niepodległego bytu, dla zaprzestania niezawisłych od nikogo działań swoich, szczerze i gorliwie na korzyść polskiego ludu podejmowanych. Ależ Towarzystwo nie raz już czytało podobne do siebie proklamacje, i zna dokładnie ich ducha, ich cele, ich dążność; wie dobrze iż za wciele niem się w obce, myśli swojej przeciwne żywioły, zbezwładniłoby siebie, posłannictwo swoje złamałoby, zawiodło; dla tego jak dawniej tak i teraz, ani przez pogrózki, o które nie dba, ani przez pochlebne słowa, których nie słucha, z drogi swych powinności sprowadzić się nie da. Udający się czy zamierzający obecnie udać się do Towarzystwa z pokorną prozbą, nie zbyt dawno, bo z przybyciem Skrzyneckiego do Belgii, żywili w sobie najzuchwalszą nadzieję, że je zwalczyć i rozproszyć potrafią. Wszakże wywołali z długiego milczenia i dobrze zasilili *Nową Polskę*, Josy swoje na nieć jak na ostatnim do obrony

szańcu, na ostatnięj do odsłonięcia i użycia baterji opierając. Lecz przez fatalizm nieodstępujący nigdy Zjednoczenia, p. J. B. Ostrowski rzuciwszy za kanału *la Manche* wiele próżnych strzałów, broń swoją do reszty zużył, w ogniu amunicji własnej spłonął; i zawiódłszy tym sposobem swoją i cudzą nadzieję, w ostatku zasłonił się ucieczką ze swoimi współpracownikami na listę Zjednoczenia: co widzieć daje ostatni okólnik Komisji Korespondencyjnej. Za zbiegłym wcihości przeciwnikiem z owego *wysokiego* i udzielnie *panującego stanowiska Nowej Polski*, na błagalną i bardzo pokorną prośbę Zjednoczenia, gonić nie zamierzamy; damy owszem zupełny spoczynek aby wygodnie mógł używać nabytej sławy z zostania po wieloletnim oporze *człowiekiem partyi*. Zjednoczonym przeciw idącym do Towarzystwa ze zdradliwymi przymileniami w pokorze, gdy przegrali w dumie, oszczędzając innych wyrazów, powiemy: że ten nowy ich nabytek z redaktorów *Nowej Polski*, na nic już im się nie przydał. Zjednoczenie bowiem tułając się pomiędzy arystokracją uzbrojoną dziś *w króla*, a demokracją walczącą zawsze orężem ludu, ani swojego przeznaczenia, ani swojej przyszłości nie ma.

W skreśleniu tej dawniejszej i obecnej fizynomii, tego odleglejszego i teraźniejszego położenia różnych części emigracji, sporem politycznym rozdzielonej, oznaczyliśmy i nasze stanowisko; przeszłością charakteryzujemy przyszły zawód nasz. Złączeni wspólnością uczuć, nadziei i dążeń z Towarzystwem, mamy głębokie i sumienne przekonanie, na faktach, na doświadczeniu ugruntowane: że stronnictwa i osoby pod jakimkolwiek pozorem objawiające nieprzychylność ku samoistnemu politycznemu bytowi Towarzystwa, w istocie rzeczy nienawidzą zasady bezwarunkowego usamowolnienia i uwłaszczenia ludu polskiego, zasady politycznej i społecznej równości, słowem zasady czysto demokratycznej w Manifestie wyłożonej; że przeciwko niej pociski swoje wymierzają. Odpierać więc przeciwników Towarzystwa, z maski ich obnażać i pod pręgierz opinii

publicznej stawiać, jak dawniej uznaliśmy za konieczność, tak i teraz bierzemy sobie za najwyższą powinność, miłością sprawy ludu, sprawy demokratycznej Polski, nakazaną. Nie wierzymy i nigdy wiary nie damy neofitom przyjmującym na siebie święte miano demokracji bądź przez przymus, bądź przez podstęp na bezdroża ją wiodący. Dla prawdziwych demokracji wyznawców, szczerze jej jedności, jej potęgi, jej tryumfu pragnących, ogniskiem połączenia sił zawsze było i być nie przestanie Towarzystwo. Wszelkie zaś inne zbiegowiska, są prosto przez szlachtę i różnego rodzaju monopolistów naznaczane. Tym szczerze radzimy i radzić będziemy, aby do jednego wspólnego sobie przeszli obozu, jedną wspólną wywiesili przed sobą chorągiew, tak jak wiąże ich z sobą cel jeden — obrona i zachowanie przywileju. Niech się jawnie okażą tęp, czém są w głębi duszy swojej: tego najgoręcej pragniemy. I taką była zawsze, taką też być nigdy nie przestanie polenika nasza. Czas jest, aby rozrachowanie na czysto przestało być wiklane i odsuwane zakrywaniem się, pozorami.

Redakcja podejmując sama przez siebie cały ciężar obowiązków powołaniu swemu właściwych, winna jest publiczne złożyć podziękowanie współpracownikom, którzy wspierali ją plodami swojemi w artykułach nadesłanych i korespondencyach. Oświadczają też, iż i następnie przyjmie z wdzięcznością każdą pismienią mającą, nadesłaną jej, bądź w artykułach mających za przedmiot polemikę, bądź w doniesieniach sprawę ogólną interesujących, bądź w pismach i tłumaczeniach z dzieł obcych naukowo i dogmatycznie rozwijających zasady demokratyczne, sztukę wojenną, widoki i pomysły polityczno-ekonomiczne i t. p. mogące znaleźć dla siebie miejsce w tytule pisma naszego: *ROZMAITOŚCI*. Są wszakże o stosowności zamieszczenia nadesłanych artykułów, redakcja i nadal bezwarunkowo przy sobie zostawić musi.

Dotychczasowym pracom naszym towarzyszyła zachęcająca przychylność współwyznawców naszych; tuszymy sobie że ich

gorliwość i nadal nas nie odstąpi, tak w niesieniu pismiennej pomocy, jak w zapewnieniu i utrzymaniu prenumeraty. Odbudzona uwaga publiczna przez nowe wykręty i zamachy nieprzyjaciół demokracji, wymaga po nas częstszego przemówienia, zwiększenia wydatków. I mówiąc o tém do spółczujących i spółmyślących z nami, więcej słów przydawać nie potrzebujemy.

Widzieliśmy, jakich sposobów partye na imprecywie używały, aby Centralizacyą wystawić przed Towarzystwem jako niegodną jego zaufania, jako przeniewierzającą się swemu mandatowi. Byliśmy świadkami ich intryg, zachęt i przymilań się jezuickich dla oderwania od niej związku. Słyszeliśmy nawet trochę zawczesne zapowiedzenia i przechwałki, że Towarzystwo Centralizacyi wyrzeczy się, że ją zburzy. Nastąpił przy wyborach uroczysty sąd Towarzystwa, jasny, niedwuznaczny. Zamiast Centralizacyą potępić, jak tego chcieli nieprzyjaciele Towarzystwa, ogół powołuje wszystkich członków dawnego jej składu, jako to: Heltmana Wiktora, Malinowskiego Tomasza, Darasza Wojciecha, Alcyatę Jana, Slowickiego Józefa, do sprawowania nadal obowiązków. Czyn ten jasno przekonywa, iż między Towarzystwem a jego wyborową Instytucyą, była jedność ducha i działania, że Centralizacya od woli stowarzyszenia nie odbiegła, że była wierną reprezentantką myśli i uczuć związku. Czyn ten tém jest ważniejszy, że dopiero po głębokiej rozwadze i po gruntowném ze wszech stron obejrzeniu, ogół zdanie swoje objawia. Cóż powiedzą ci namiętni i podstępni ludzie, których rad i przestroóg Towarzystwo przyjęc nie chciało?

Kiedy jednoczyciele przez trzy blisko uplynione lata nie mogą się zdobyć, sztucznym nawet sposobem, na zbudowanie komitetu, Towarzystwo corocznie dokonywa wybory na naczelną Instytucyą, i dokonywa je jako prostą czynność porządkową, w czasie przepisanyh ustawą; bo tu cel jest pojęty, zrozumiwały, zaniulowany przez

wszystkich, bo potrzeba porządku i działania, bo życie publiczne jest rozlane po całej masie; bo wreszcie Towarzystwo silne potęgą swych zasad, posiadające współczucie ludu, nie potrzebuje gonić za osobami niemającymi nic więcej za sobą prócz *głośnych imion i znaczenia*. Wśród krzyków które drobne pasy, zaślepienie, przewrotność i interes szlachecki na nasz związek wywołują, Towarzystwo jedną myślą prowadzone, sumieniem silne, pewne siebie i skutku prac swoich, pracuje oddawna i nieprzerwanie na drodze raz obranej dla szczęścia ludu polskiego, z wiarą, stałością i poświęceniem.

(Dalszy ciąg przystąpienia do aktu z 1834 roku).

XX. Paryż (Seine) dnia 21 Stycznia 1840 r.

Nie chcąc dać żadnej wątpliwości o sobie — przystępuję do Aktu potępiającego system arystokracji, reprezentowany w osobie Adama Czartoryskiego, który był przyczyną przeszłej i teraźniejszej niewoli Polski.

Piotr Skawiński.

XI. Amiens (Somme) dnia 5 Lutego 1840 r.

Po wydobyciu się z niewoli pruskiej, będąc wciągnięni przez agentów Czartoryskiego, do służby algierskiej — niemogliśmy położyć naszych podpisów na Akcie z 1834 roku, potępiającym system arystokracji w osobie wspomnianego Czartoryskiego; dziś więc pospieszamy oświadczyć, aby nikt o tém nie wątpił, iż uważamy system arystokracji jako szkodliwy Polsce i ludzkości, a Czartoryskiego jako zdrajcę ojczyzny.

Raczkowski Michał — Korsak Antoni — Rokicki Karol — Gimzowski Maciej — Tyliczak Ignacy.

XXII. Pottiers, dnia 14 Lutego 1840 roku.

Kiedy w roku 1836 zaledwie stanawszy na ziemi francuzkiej, weszliśmy do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, sądziliśmy że tym krokiem *najwyraźniej* stawiamy się na stronie przeciwniej *wszelkim* monarchicznemu pojęceni, wszelkim jakiegobądź kroju lub koloru *stawianion* u steru interesów ojczyzny ludzi, co tak ohydnie, tak przeniwierzco sprowadzili jej upadek, — i stąd też nie sądziliśmy potrzebnem podpisanie Aktu z r. 1834.

Dziś, jakkolwiek niezachwiani w ówczesnem pojmowaniu, rozumiemy użytecznem aby każdy emigrant zdanie swoje co do Aktu o któ-

rym mowa odsłonię, i dla tego to oświadczamy, iż Akt ten podpisujemy.

Franciszek Sochaczewski — Romuald Orłowski — Piotr Sochaczewski.

Ostatni naczelny wódz armii polskiej, ma się rozumieć Rybiński, ani mniej ani więcej tylko wyraźnie w imieniu narodu polskiego, pospieszył złożyć dzięki panom parom i deputowanym francuzkim, ponieważ dojrzał że zaprotestowali się przeciw pogwałceniu tegoż narodu stosunków (relation), jego praw i narodowości (1).

Nie pomalu zapewne zadziwia czytelników naszych to niespodziane zjawienie się woda najwstydlivszey w dziejach polskich rejterady, haniebnie kończącej, bohaterko rozpoczęty dramat Od początku tulaćwa Rybiński starannie ukrywał się przed publicznym wzrokiem i bardzo naturalnie był zapomniany od świata; chętnie bowiem opuszczono imię, do którego przywiązana jest niesława oręza polskiego, smutek narodowy. Ale Rybiński źle sobie wytłumaczył milczenie — i wyszedł z ukrycia na jaw, w kabalistycznym roku 1840. Zdaje się że los nieubłagany sciga ludzi, pod których przewodztwem zatracona została sprawa 29 Listopada, i wyprowadza wszystkich na widok publiczny pod znakami śmieszności, głupstwa i sromu, aby lepić ich poznać i w przyszłości łatwiej się ustrzedz było można. Po królach *de facto*, występują wodzowie *de jure* — jedni od drugich lepsi — po pierwszych ostatni. Któryż Francuz dowiedziawszy się o koronie Czartoryskiego, nie-wzruszy ramionami? Któryż po przeczy-

(1) Wyjątek z dziennika francuzkiego *Le Siècle* z dnia 18 Stycznia r. b.

On nous adresse la lettre suivante :

Je m'empresse d'adresser, au nom de la nation polonaise, des remerciements à MM. les pairs de France, en particulier à MM. les comtes de Tascher et d'Harcourt, et à MM. les députés, pour la sympathique bienveillance qu'ils ont manifestée, dans la discussion du projet d'adresse de leurs Chambres respectives, envers la nation polonaise, en protestant contre la violation de sa relation, de ses lois et de sa nationalité.

Veillez, Messieurs les pairs et Messieurs les députés, accepter ces remerciements comme gage de la reconnaissance nationale qui est gravée en caractères ineffaçables dans les cœurs de tous les Polonais, et dont j'ai l'honneur d'être en cette circonstance l'interprète.

Rybiński.

Deniur genér alissime de l'armée polonaise.

taniu naiwnego listu Rybińskiego, niepomysłi sobie: o biedny narodzie, jeśli prawda że on w twojem przemawia imieniu, jeśli prawda że jest twoim reprezentantem!

O jakim że to pogwałceniu stosunków Rybiński prawi? czy o tych które oznaczył pierwszy artykuł konstytucyi 1815 roku: « Królestwo polskie jest na zawsze połączone z cesarstwem rosyjskiem? » PP. posłowie i deputowani właśnie żądają utrzymania tych *stosunków* na traktacie wiedeńskim opartych, mogą więc odbierać podziękowania od *ostatniego wodza*, ale innego hartu wodzowie ludu polskiego ostrzem miecza rozciąć je potrafią.

Rybińskiemu znać szło o to, aby dał dowód, że nieustępuje w biegłości i rozumie wszystkim innym dyplomatom starowiecznej Czartoryskiego szkoły, lub nowszej Lelewela, gdzie król konstytucyjny z carem absolutnym wojuje. O królowie, wodzowie, i dyplomaci, i pierwsi i ostatni, przestańcie uragać się nieszczęściom narodu w któreście go wturčili! spoczniście nakoniec po wielkich dziełach któreście dokonali!

Do Redaktora Demokracji.

OBYWATELU!

Upraszam cię o umieszczenie w twém piśmie następującego mego oświadczenia:

Widząc iż Zjednoczenie służy tylko za narzędzie osobom szukającym osobistego interesu, a dla sprawy publicznej nie nie robi, oświadczam iż nazwisko moje z jego listy wykreślam, a do Towarzystwa Demokratycznego z którym miłością ludu jestem złączony, wstępuję.

Pozdrowienie i Braterstwo.

Pawłecz Felix.

Poitiers, d. 11 Lutego 1840 r.

PISMA

DO NABYCIA W POITIERS POD ADRESEM: M^r SŁOWICKI; I W PARYŻU POD ADRESEM: M^r JOKISZ JOSEPH, POLONAIS, RUE DU PETIT-BOUREON N^o 9.

- 1 MANIFEST Towarzystwa Demokratycz: Polskiego, z podpisami wszystkich jego członków. Paryż 1836, in 8^o str. 30. Cena z przesyłką 50 c.
- 2 UWAGI Centralizacyi przy dyskusyi nad manifestem T. D. P. Poitiers 1838, in 8^o str: 60 1 f. 50 c.
- 3 MANIFESTACYE Sekcyj i pojedynczych członków T. D. P. względem zcentralizowania tulaćwa. Poitiers 1837, in 8^o str: 60 . . . 1 fr.
- 4 ZDANIE SPRAWY Centralizacyi T. D. P. od 29 Stycznia 1836 do 12 Listopada 1837 r. Poi-

- tiers, 1837, in 8° str: 16 30 c.
- 5 ZDANIE SPRAWY Centralizacyi T. D. P. od 13 Listopada 1837 do 25 Grudnia 1838 roku. Poitiers 1838, in 8° str: 8 25 c.
- 6 OKÓLNIKI T. D. P. z 1836-1837 (autografowane). Poitiers, in 4° str: 545; 5 fr: bez przesyłki, 7 fr: z przesyłką.
- 7 OKÓLNIKI T. D. P. z 1837-1838. Poitiers in 8° str: 284 (z 12 tablicami); 5 fr: bez przesyłki, 6 fr: z przesyłką.
- 8 OKÓLNIKI T. D. P. z r. 1839, kompletne, Poitiers, in 8° str: 312; 5 fr. bez przesyłki, 6 fr: z przesyłką.
- 9 KWESTYE W T. D. P. rozbiegane. Kwestya pierwsza : *Jak w czasie powstania władza uorganizowaną być winna?* Poitiers 1839, in 8° str: 36 75 c.
- 10 *Ditto* Kwestya druga : *Jak w czasie powstania podrzędne władze uorganizowane być winny.* Poitiers 1839, in 8° str: 76 75 c.
- 11 *Ditto* Kwestya trzecia : *Jakich praw używanie zawieszono być musi w czasie powstania?* Poitiers 1839, str: 52 75 c.
- 12 *Ditto* Kwestya czwarta : *Jakie położone powinny być zasady do utworzenia i organizacyi siły zbrojnej w powstaniu, uważając ją pod względem politycznym?* Poitiers 1839, str: 86 75 c.
- 13 ZMIÓR USTAW I postanowień T. D. P. Poitiers 1837, in 16° str: 52 50 c.
- 14 PISMO T. D. P. Poitiers 1837-1839, in 8° (zeszytów 7) 4 fr.
- 15 DEMOKRATA POLSKI, pismo polemiczne pod kierunkiem Kazim: Tomkiewicza, członka T. D. P. wydawane. Tom pierwszy (od 20 Czerwca 1837 do 26 Października 1838). Poitiers 1838, str: 196, 5 fr: bez przesyłki, 5 f. 50 c. z przesyłką.
- Tom II od 7 Listopada 1838 do 27 Stycznia 1840, 5 fr: bez przesyłki, 5 fr: 50 c. z przesyłką.
- 16 PRZEGLĄD DZIEJÓW POLSKICH. Część pierwsza, Poitiers 1839, in 8° 5 fr.
- Część druga. Poitiers 1838 roku, in 8° str: 184 6 f. 26 c.
- Część trzecia. Poitiers 1839, in 8° (dotąd wyszłych półarkuszy 12) 3 f. 25 c.
- 17 KSIĘGI LUDU, dzieło Lamenego, staraniem i nakładem T. D. P. na ojczysty język przełożone. Poitiers 1838, in 32°, str: 100; 60 c.
- 18 PAN SĘDZIC, czyli opowiadanie o Litwie i Zmudzi. Poitiers 1839, in 12° str: 102; 1 fr.
- 19 CZY POLACY mogą się wybić na niepodległość? Wydanie nowe. Poitiers 1839, in 32° stronic 68 50 c.
- 20 AKT z roku 1834 przeciw Adamowi Czartoryskiemu, wyobraźcielowi systemu polskiej arystokracji. Poitiers 1839, in 8° s. 35; 75 c.
- 21 NOWE PLANY arystokracji, wyciątek z Demo-
- kraty Polsk. Poitiers 1839, in 16° str: 35; 30 c.
- 22 DE LA POLOGNE sur les bords de la Vistule et dans l'Emigration, par F. V. Raspail. Paris 1839, in 8° str: 173, (na dochód Towarzystwa) 2 fr: 50 c.
- 23 LES DERNIERS MOMENS de la révolution de Pologne en 1831 depuis l'attaque de Varsovie, récit des événements de l'époque, par J. N. Janowski. Condé-sur-Noireau 1833, in 8° stron: 100 1 fr: 50 c.
- 24 LA POLITIQUE oriento-méridionale du cabinet de Petersbourg, considérée dans son rapport avec la cause polonaise (de M. Mochnacki), par J. N. Janowski. Poitiers 1836, in 8° stronic 32 60 c.
- 25 ZIERWIA, rok drugi, wydanie powtórne. Strasbourg 1839, in 12° str: 311 3 fr.
- 26 TRZY STRUNY. Oddział I. Poezye Seweryna Goszczyńskiego. Strasbourg 1839, in 12° str: 72, z przesyłką 1 fr: 10 c.
- 27 PAMIĘTNIK obchodu ku uczczeniu prac i męczeństw Szymona Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie. Strasbourg 1839, in 8° stronic 16 50 c.
- 28 ODPRAWA POSŁA, czyli słowo pielgrzymkie w odpowiedzi na poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu (przez Leona Zienkowicza). Wydanie nowe. Strasbourg 1839, in 8° stronic 96 60 c.
- 29 QUELQUES MOTS sur l'occupation de Cracovie en 1836, par T. Januszewicz. Strasbourg 1838, in 8° str: 32 (na dochód familii J. Zaliwskiego) 1 fr: 10 c.
- 30 RYCINA wyobrażająca rozbiór Polski. Strasbourg 1839 (na dochód Tow: D. Pol.) 1 fr.
- 31 Pszonka, pismo czasowe wydawane w Strazburgu. Część I. 5 fr.
- Część II. cena sześciu półarkuszy 2 f. 50 c.
- Adres: Mr Pszonka, polonais, rue des Veaux N° 23. Strasbourg (Bas-Rin).

ZAWIADOMIENIE.

Pismo DEMOKRATA POLSKI, w przeciągu mniej więcej trzech miesięcy, wychodzi w 9^{ciu} jak obecny półarkuszach — kosztuje 2 fr: 50 c. Niniejszy numer rozpoczyna Tom III tego pisma, i w kształcie prospektu dla nieprenumeratorów rozesłanym zostaje. N^{er} następny wyjdzie niemylnie z końcem przyszłego tygodnia. O rychłą wypłatę zaległości za to pismo najusilniej kogo się to dotyczyte upraszamy. Adres redakcyi jest: à Mr Słowicki, Polonais, à Poitiers (Vienne). Wszelkie zgłoszenia się i reklamacye do redakcyi winny być franco nadsyłane.

ORZEŁ BIAŁY.

(Pismo wychodzące w Brukseli.)

Kiedy *Nowa Polska* redagowana przez J. B. Ostrowskiego, długim swoim milczeniem po ostatniej z nami utarczce nastęrczyła nam powody do mniemania, iż uchodzi ostatecznie z pola, ustępuje przed wolą opinii publicznej, nie mogąc, nie śniąc swego szarlatanizmu nadal rozsiewać, rozdrukowywać; kiedy przypomnieliśmy, iż redakcja *Nowej Polski* przewidywała wypadek że jej pismo może być przeniesione do Belgii i zmienić nazwisko (1); zapytaliśmy siebie przy wyjściu na świat *Orła Białego*: jest-że to ten wypadek? *Orzeł Biały* odziedziczył w spadku po *Nowej Polsce* i jej sumienie polityczne, jej dobrą wiarę? jest-że wybranym lub podstawiającym się dobrowolnie na ezekutora testamentowego jej fałszu i przewrotności? Podobna antreprezza, pomyśleliśmy znowu, w której człowiek wywiczony w rzemiośle przekręcania myśli, zdań i wyrazów cudzych i swoich zbankrutował, byłaby zbyt slišką dla początkujących pisarzy *Orła Białego*. Jednak *Orz: Bi:* nie obrachowawszy sił swoich, puszcza się w ten niebezpieczny i niezaszczytny dla siebie zawód. Od *Nowej Polski* przejmuje jej namiętności, jej nienawiści przeciw Towarzystwu Demokratycznemu. W skreśleniu historii emigracyjnej starannie pomija, że zbezwdadnienie intryg arystokracji, podniesienie sprawy narodowej na prawdziwe stanowisko, jest dziełem Towarzystwa, jego organizacyi, jednościi ducha i silnej woli popieranej z poświęceniem tego związku. Bez wczytania się w Manifest Towarzystwa powtarza ślepo niesumienne, namiętne wyrazy p. J. B. O.: *Nie ma Polski*; albo: *Jest Polska, ale o tyle tylko o ile oni są*. *Orzeł Biały* może, dumnie głowę wzniosłszy, hując z galopującą *Pogonią* po ulubionej przestrzeni J. B. Ostrowskiego; nie zazdrościmy lotu. Stawając jednak przed sądem opinii, niech nie zapomina iż walczyć złą wiarą na wzór *Now: Polski* jest niekorzystnie: słaba to re-

(1) Zobacz okólnik komisji korespondencyjnej z d. 5 Czerwca 1839 r., str. 8.

komendacya do pozyskania dobrego przyjęcia od publiczności, i słaba broń tam gdzie prawda w całym blasku może się ukazać.

Dzięki niez mordowanym pracom Towarzystwa, opinia demokratyczna jest górującą w emigracyi. Zdrowe umysły, poczciwe serca otwarcie, z głębokim przekonaniem tej myśli hold niosą, bez zważenia się, z poświęceniem jej służą; a wątpliwi, wahający się, sami nawet jej nieprzyjaciele, wyższą siłą pędzeni, pod jej poważną zastłonę kryć się muszą. I chociaż w ich ustach jest demokracja, nie wierzymy słowom. *Orzeł Biały* oburzając się na nas z góry żeśmy pociągali pana J. B. O. do odkrycia sumienia politycznego, sam, zmuszony wynagalnością opinii publicznej, kreśli w ogólnych wyrazach swoje uczucia, kilka słów z bojaźnią napomyka o demokracji, i to każe nam przyjąć za wyznaczenie wiary. Oświadczamy iż celu bez środków nie pojmujemy. Dziennik aby został poważnym organem, uosobieniem pewnej partii politycznej lub socyalnej, powinien wyraźnie odsonić oblicze, mieć jedną, niezachwianą wiarę, stanąć na punkcie stanowczym, gruntownie wybranym, śmiało objawionym, rozumnie popieranym; tym sposobem przekona, zyszcze zaufanie współwyznawców, zgromadzi ich około siebie, i da rękomią iż jego stanowisko jest dobre, że go umie bronić, że zdolny jest ruchowi przewodniczyć. Kogóż ma do siebie przyciągać, czyją zyskać sympatya *Orzeł Biały*, który zawczasu zapowiada iż żadnemu nie służy stronnictwu, to jest żadnej myśli, iż w żadną polemikę z ich organami wdawać się nie będzie? Wszakże w emigracyi dzielimy się i dzielić się musimy na stronnictwa demokratyczne i arystokratyczne, że pominiemy półśrodkowców, tak zwanych jednoczycieli, których my dla ich sympatyi szlacheckiej, do partii arystokratycznej liczymy; i obowiązkiem jest ludzi publicznych, tém więcej dziennikarzy, walczyć przeciwne ich sumieniu żywioly, aby z starcia się rozmaitych pojęć, czyste wyprowadzić światło. W kimże wzbudzić ma wiarę we własne siły narodu *Orzeł Biały*, który ogromem

sił najezdźców Polski i intrygami partyi arystokratycznej przestrasza się, który nie pojmuje uczuć ludu, obawiając się aby całe uciemnione masy nie wzięły strony despotyzmu i tyranii przeciw wydobywającemu się na wolność narodowi polskiemu; który do zrobienia ruchu więcej rachuje na propagandę u obcych, a niżeli na kształcenie i skupienie pierwiastków narodowych pod myślą demokratyczną? Kogo wreszcie mają uczyć ci, którzy, jak sami wyznają, przez dziewięć lat tułactwa w *krajinie utudzeń* zostawali?

Orzeł Biały miał być pismem *wyłącznie poświęconem wyjarzmiącej się Polsce*; tymczasem w programie swoim przyrzeka: iż głównie zajmować się będzie interesami *Zjednoczenia* i zwiększeniem jego liczby. Nie chciał wdawać się w żadną polemikę, a rzuca się zjadle i ze złą wiarą, bo w ślady pana J. B. O., na Towarzystwo Demokratyczne; sam się więc zbija, krzyżuje z sobą.

Występując bez myśli, bez przekonania, *Orzeł Biały* nie umiał, albo raczej nie chciał powiedzieć czego chce, dokąd dąży. Zwyczajem ostrożnych przywileistów podszycających się pod demokracją, wybrał dla siebie stanowisko środkowe, wyznanie wiary takie nakreślił, aby według potrzeby czasu, i wypadków, sumienie swoje nagiąć do wymagalności wszelkich partyj. Prawdziwy przeto cel jego nie może być wątpliwym. Jest to *narzędzie fakcyi* jednoczycielskiej, organ szlachecki, który z swęj natury niemogąc mieć pod sobą gruntu, a nawet nieumiejąc nadać swym artykułom powierzchownego przynajmniej poloru, nie jest zdolny wytrzymać poważnych rozumowań, zając uwagę czytelnika. Bez chwały i bez skutku ukończy swój zawód, jak wiele innych przemijających, zręczniej redagowanych pisemek.

PANOWANIE STANISŁAWA AUGUSTA,

przez Joachima Lelewela. 4te wydanie, Paryż, 1839 r.

„ Jak odzyskamy ojczyznę, jak zdecydujemy czy ma być królestwem czy rze-

» czasospolitą, wtenczas zajrzemy do jej » starych dziejów, » powiedziała niedawno *Młoda Polska*, oceniając inną Lelewela pracę: *Dzieje Litwy i Rusi aż do Unii z Polską*. Zdanie to nie jest ani właściwe, ani dowcipne. Nigdy umysł emigracyi nie był więcej na dzieje narodowe zwrócony, nigdy z większym upodobaniem jak w czasach dzisiejszych, z większą ciekawością i z większym pożytkiem, można to śmiało powiedzieć, nie zagłębiano się w upływność historyi. Jest to skutkiem naszej pielgrzymki, z jej celu wyrodził się popęd do poznania bliższego społeczeństwa polskiej, jej stanu, jej żywiołów i wad; do poznania świetności narodu i jej przyczyn, upadku i jego powodów. Wszystko więc co nam przedstawia opis potęgi lub niedoli, wzrostu lub poniżenia, jest pożądaniem, nie obcym. Każde podobne dzieło przechodzi z rąk do rąk, treść jego, zdanie o nim z ust do ust. Czegoż więc trzeba aby czytelników zając? przedstawienia i ocenienia zarazem faktów, ale w duchu jednej myśli, według pewnego systemu. Trzeba mieć myśl demokratyczną lub arystokratyczną; bo chociaż arystokratyczna nie podoba się, nie zyskuje przyzwolenia, to zawsze jest konieczność ją poznać, obejrzeć, aby jako przeciwną umieć ją zunieważnić i zniszczyć. Błądzi więc i błądzi ciężko kto sądzi, iż dziś połowiczne wystawienie rzeczy, zaspokoić zdoła. W kraju nie można było jak natrać, przebąknąć, półgębkiem powiedzieć pół prawdy — nie było to dosyć, ale było wówczas konieczne. Na emigracyi okoliczności są inne.

Panowanie Stanisława Augusta jest jedno z najważniejszych w dziejach naszych. Dojrzały pod nim zarody upadku i zniszczenia, zginęły publiczne i prywatne cnoty, znikła kilkowiekowa zewnętrzna świetność pokrywająca wewnętrzną nędzę i niewolę; a jeżeli są wypadki na których z upodobaniem spoczywa znękany umysł, mijają one tak prędko, tak wielkim nikczemności są otoczone obszarem, że nie zacierają ani żalu, ani wstydu. I cóżkolwiek powiada Lelewel, wyznaczyć trzeba iż szlachta w ogóle, nie okazała w ostatnich

czasach ani dawniej dzielności, ani tej mocy duszy, ani tego patriotyzmu, które ją przedtem w również przykrych i oplakanych ożywały zdarzeniach. Co było tego przyczyną? Leżałże powód w niej samiej? Czego było skutkiem zepsucie publicznego ducha? jak go należało podnieść? Byłaby szlachta zdolna sama uratować kraj od upadku? Są to niemałe kwestye, do rozwiązania których historia ostatnich czasów obfite przedstawia prawdy. Lelewel nie zakreślił sobie tak obszernego planu, wiemy to dobrze — ale i w tak krótkim jaki obrął zarysie, nie można ich było całkiem pominać, opuścić. Wszakże oceniać należy wypadki, nie przestawać na prostym ich wyłuszczeniu, jeśli historia ma być nauką przyszłości, jeśli między upłynionym a przyszłym czasem jest związek.

Wszystkie dzisiejsze obłądki nie są dzisiejsze. Za Stanisława Augusta utrzymywano wiarę w zagraniczną pomoc. Naganił konfederacyi barskiej biskup Krasiński, że zawczasu bez zapewnienia sobie obcej pomocy wybuchła. Na pomoc Prus liczyła Polska za czteroletniego sejmku. Bez obcej pomocy nie chcieli rozpoczynać powstania w 1794 roku Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj. Byłoby więc bez interesu zwrócić myśl czytelnika na zawód, nieskuteczność, a tem samem i niewłaściwość oglądania się na obcą pomoc nadal?

Sama szlachta walczyła za konfederacyi barskiej, nie mieszała się z ludem, nie powoływała go nawet do boju, unikała tego jak ognia, aby rozżarzony jej nie pochłonął — nie należałoby więc wykazać, o ile to było szkodliwem i zgubnym?

Wzywano lud do powstania w 1794 — na jego wsparciu zakładał Kościuszko pomysłość wojny, wydawał też do ludu odezwy, zmniejszał pańszczyznę, zachęcał, starał się uczynić interes zwalczania nieprzyjaciół wspólnym — czemuż nie dopiął swego? Było to skutkiem połowicznych środków lub wyłącznie nieczulości masy?

Spodziewaliśmy się co do tych wszyst-

kich i wielu innych pytań znaleźć sąd, odpowiedź, choćby tak urywkową jak styl autora. Lelewel, porywany przedmiotem, wielu z tych pytań uniknąć nie może, powiada np. (str. 123): « postrzegł Kościuszko że nie znalazł w wieśniactwie tej siły moralnej, jaką znaleźć się spodziewał; » lecz nie nadmienia dla czego nie znalazł, i dodaje tylko: « może znaleźć nie umiał. » Historyk na wyrazie *może*, nie powinien się ograniczać, powinien znać naród, według tej znajomości sądzić wypadki, bo inaczej kwestyi nie rozstrzyga, a nawet jej rozstrzygnięcie oddala. Nie należało znówu zwać winy na lud, chwilowemu niepowodzeniu przypisywać jego odrętwienie, kiedy wiadome są namowy szlachty sandomirskiej, zła wola np. lubelskiej, kiedy powszechny ucisk i niesłychana grabież uprzywielejewanych, wywołały *postanowienie* Kościuszki pod Połańcem.

Wiemy że nie mógł tego w zupełności dokonać Lelewel pisząc tę historiją w kraju, ależ dzisiaj czyni już czwarte wydanie, dziś praca jego chyba ukradkiem przedrze się do Polski — Lelewel pisze więc obecnie więcej dla emigracyi jak dla kraju; należało przeto niedokładności poprawić, wątpliwości usunąć, sąd dokładniejszy wydać. Historyk musi mieć swe zdanie, musi mieć myśl pewną do ocenienia wszystkiego, inaczej zostałby kompilatorem, nudnym opowiadaczem faktów, przedstawiałby szkielet bez ducha, kiedy do niego należą go ożywić, nadać mu formę i życie. Co mi po tem że znajduję wzmiankę o tych lub owych postanowieniach sejmku, o tych lub owych usiłowaniach osób, że zarejestrowane są, obok uchylecia *liberum veto*, ograniczenie władzy hetmańskiej — obok powiększenia władzy króla, ukrocenie możnowładztwa — obok chęci zaprowadzenia monarchii, chęć umniejszenia dowolności szlachty nad chłopami — kiedy nie znajduje myśli tych postanowień, kiedy ich wyjaśnienia gdzieindziej poszukać muszę; a cóż sądzić, o autorze, kiedy wszystkie te postanowienia, obejmując pod jednym wyrazem *naprawę*?

Wszedłszy na drogę tak ogólnego uważania rzeczy, Leleweł często jest dwuznaczny. Mówiąc np. o reformach Czarторыskich, przestaje na wyrażeniu iż im *zdawało się* że trzeba użyć dworu petersburskiego przemocy (str: 16). *Zdawało się!* lecz dziś i arystokracja nie inaczej ich broni.

Tak znowu jakby już przyjmował całkiem czynny dokonane, utrzymuje że początki panowania Stanisława Augusta wiele obiecywały dobrego, i widzi z pewną niechęcią tych wszystkich, którzy się ugiąć nie chcieli. A jednak między niechętną szlachtą, byli i tacy co powstawali w czystych zamiarach przeciw usilności zaprowadzenia w demokratyczne społeczeństwo monarchii, co oburzali się na goszczenie w kraju Moskwy, na jej zdzierstwa, na to poniżenie do jakiego przyprowadziła naród — tacy słusznie mogli mówić Czarторыskim i ich stronnikom: « postawienie nieudolnej tyranii nie jest ulepszeniem; wy, przyjaciele Moskali, będziecie pierwszymi ofiarami swego błędu... sławiona popularność waszego króla jest dla jego rozrywki, a grzeczność dla zakrycia rozpusty. Ogrodnik, architekt, miłośnik sztuk, posiada wszystkie talenta, ale jest to nędzny monarcha (1).

Tak również rejestrując Leleweł zawiązanie konfederacji Baru, kończy tą uwagą: *Znowu polska zawichrzona i wodomęt domowej wojny popchnięta* (str: 37). Nie mamy wątpliwości co do sądu Leleweła o konfederacji Barskiej; ale czemuż do patriotycznego czynu tak niewłaściwe przywiązał słowa! Część która się niepodległości dobija nie zawichrzyła narodu, część która walczy przeciw Moskwie nie popycha do wojny domowej, a popchnęłaby — biada nie jej, lecz narodowi.

Co rozumie Leleweł przez wyrażenie swoje co do pretensyi dysydentów (str: 28) « tu nie szło o tolerancją jak po Europie wołano, a najświetniejszym tój błędnej opinii zaprzeczeniem, byli sami marszałko-

wie zawiązujących się konfederacyi, wysokie w rzeczypospolitej urzędy i dostojęństwa posiadający: kalwin Grabowski i luteranin Goltz byli starostami i generałami: szło dysydentom o używanie praw samowładztwa ludu w izbie i senacie: dla odzyskania takowych, dysydenci wzmogli krzyk o nietolerancją. »

Należyż przez to rozumieć że w Polsce była tolerancja religijna? powołując się na prawa rzeczypospolitej dowiedlibyśmy że tój tolerancji nie było. Należyż tylko mniemać że urzęda w Polsce i dysydenci piastować mogli? To również jest bajką; Lelewełowi znana jest konstytucya z roku 1733 którą dysydentów wyłączono nie tylko od zasiadania w izbie poselskiej, w trybunałach i komisjach, ale nawet od piastowania urzędów koronnych, litewskich, wojewódzkich, ziemskich i grodzkich.

Patrzmy na te prawa, a nie cytujmy szczególnych, osobliwych od nich wyłączeń. Według X. Kitowicza, oficyał warszawski Grzegorzewski, za danie pozwolenia na odbycie publicznego luterskiego pogrzebu jenerala saskiego Pepelmana w r. 1750, został złożony z oficyalstwa *choć nie było przy pogrzebie ani asystencyi kościelnej, ani mistrza dyssydenckiego* (1). Jakie zaś były skargi dyssydentów, widzimy z supliki podanej przez nich królowi i stanom rzeczypospolitej na sejm w r. 1766 zebrany. « Żyjemy to prawda, (mówią tam oni) lecz pozbawieni wolności sumienia i wykonywania naszych obrzędów ków.... Nie jest nam dozwalane przyjmować komuniją, otrzymywać błogosławieństwo ślubne, chociaż obrządek ten dozwolony jest żydom i mahometanom; zbory nawet nasze nie są wolne od gwałtów. Odbierają nam je bez najmniejszego prawa. Często je zamykają, opiekę wywołują, a przez ten długi czas jak ich użytek wzbронiony, niszczejają i obracają się w gruzy i t. d. i t. d. » (2).

(1) Pamiętniki do panowania Aug: III i Stan: Aug. z rękopismu X. Andrzeja Kitowicza wydane przez A. Wojkowskiego w Poznaniu 1839 str. 15.

(2) Histoire des révolutions de Pologne depuis

(1) La chute de la Pologne par Raumer st. 29.

Bez wątpienia że dyssydenci udając się do zagranicznych dworów o pomoc, czynili źle, nastawali na całość kraju, na niepodległość narodu; historia winna to mocno potępić i nie szczędzić wyrzutów — ale nie należy z drugiej strony dawać do zrozumienia, że była tolerancja w Polsce, kiedy jej nie było, kiedy ją gwałcono, i to wtenczas, gdy już inne wyobrażenia w Europie przemogły.

Konstytucja 3 Maja jest to *cheval de bataille* Lelewela ile razy przyjdzie mu mówić o reformach, patriotyzmie, poświęceniu szlachty. Lelewel nie chce poznać o ile jej rozporządzenia połowiczne, wątpliwe, przyniosły zguby; o ile były nieudolne do wydobywania tej siły, jakiej w owym czasie potrzebowała Polska. Wiadomo jest powszechnie, jakie tłumaczenie nadaje Lelewel artykułowi 4 tejże konstytucji co do włościan, nie będziemy więc rozwodzić się nad tém. Lecz według tego, łatwo się domysleć, o ile się unosi nad rozporządzeniami konstytucji co do mieszczan: « mieszczanie zostali do sejmów przypuszczeni.... deputowani miejscy zaraz na tym sejmie (1791) za szlacheckimi posłami zasiedli (str. 90).... Królewskie miasta wolne przez deputowanych na sejm reprezentacją mają..... Izba poselska z posłów ziemskich i deputowanych miejskich składająca się, stanowiła władzę narodową.... Wszędzie stanowi większość głosów (str. 94).... » A w porównaniu trzech konstytucyj, dołączoném jako objaśnienie do panowania Stan: Augusta, Lelewel mówi: « przy posłach zasiadła znaczna liczba plenipotentów miast (str. 34). konstytucja rzeczypośpolitej była konstytucją stanów w narodzie; stanu wyższego szlacheckiego i niższego miejskiego (str. 53)..... » Zdawałoby się zatem, że szlachta i mieszczanie zupełnie porównani zostali, razem stanowili prawa. Tak jednak nie było. W jedném tylko miejscu nawiasem wyznaje Lelewel, iż konstytucja 3 Maja powołała mieszczan do pewne-

go udziału w prawodawstwie (str. 48); nigdzie wszakże nie tłumaczy co to był ten pewny udział — zobaczymy, jaki on był w istocie.

Według prawa z 18 Kwietnia 1791, w miastach gdzie były sądy apelacyjne, wybierano po jednym plenipotentie na sejm. W każdej z trzech dawnych prowincyj Polski, było takich miast ośm, plenipotentów więc od miast, miało zasiadać 24 (1). Otoż to owa znaczna liczba plenipotentów miast. Ale nie dosyć na tém. Ci plenipotenci mieli mieć tylko *voce activam* w przedmiotach dotyczących się miast i handlu, a w innych okolicznościach, jak mówi prawo, *voce consultativam*. Otoż i udział w prawodawstwie, redukujący się rzeczywiście do zera. « Nie pojmuje, mówił na sejmie » konstytuc: Wawrzecki, poseł braclawski, skąd tyle przeciw mieszczanom niewiści, którym nic innego nie można » zarzucić, jak tylko że się nie porodzili » szlachtą. Coby im znaczył głos doradczy na sejmie? byłiby tylko przytomnymi świadkami swego upodlenia. Władza reprezentantów powinna być różną. Doświadczylismy już tyle klęsk » przez wzniesienie przedziału między nami a innymi obywatelami. Obalmy więc » tę zawadę, i złączmy się ściśle dla zapewnienia naszej wolności i szczęścia naszego. »

Głos ten nie trafił do przekonania; wolano przypuszczać cząstkowie mieszczan do praw szlachectwa i trzydziestu na każdym sejmie uszlachconych być miało, oprócz tych którzyby się dosłużyli w cywilnej służbie urzędu regenta lub rangi kapitana w wojsku. Zresztą uszlachcenie nie było bez warunków. Według postanowienia z d. 9 Listopada 1790 uszlachceni, prócz wojskowych i szczególnie wyjętych, winni byli złożyć do skarbu opłatę stempla w ilości 9,000 złp. i kupić w przeciągu lat trzech dobra za 50,000 zp. pod karą utraty szlachectwa. Usprawiedliwiając to *Journal hebdomadaire* wychodzący w Warszawie podczas cztero-letniego sejmku, po-

la mort d'Auguste III jusqu'à l'année 1775. Varsovie 1775, tom 1 str. 375.

(1) Senatorów było 136 a posłów około 200.

wiada jakby na szyderstwo, iż to postanowienie ma na celu « przymusić nową szlachtę do zrzeczenia się zaszczytu, który byłby zbyt kosztownym dla niej, i mógłby pociągnąć zniszczenie handlu.»

Nie możemy tu wejść w dalsze szczegóły, ale i te któreśmy przywiedli, okazują dostatecznie myśl prawodawców, tłumaczą, co za udział miał stan miejski w sejmie, i czy słusznie utrzymuje Lelewel że konstytucya Rzeczypospolitej składała się z dwóch stanów szlacheckiego i miejskiego. Głos sprawiedliwości zmuszał do reform — to prawda, ale egoizm i duma tak dalece potrafiły go stłumić, że czynione koncesye były nieskończenie małe, prawie żadne, i dla tego też nie przyniosły skutku.

Lelewel wzrósł w wyobrażeniach konstytucji 3 Maja, trudno mu też dzisiaj oderwać się od nich, chociaż sam uważa tę konstytucyą jako niemogącą się zastosować w całości, jako wielkimi potrzebującą reform. Zmuszony pisać za moskiewskiego despotyzmu, kiedy najniejsze ważono słowo, musiał się zatajać, stąd niejaki mistycyzm otacza jego myśli, i tym mistycyzmem pokrywa brak sądu. I za rewolucyi listopadowej chciał aby odgadywano u niego myśl rewolucyjną której nie miał, której nie pojmował, której nie ma i nie pojmuje dotąd. « Gdybym pisał dzieje rewolucyi polskiej, wyrażał się w 1833 roku, powiedziałbym dla czego nie użyto wszystkich środków jakie się wewnątrz i zewnątrz znaleźć mogły; jakto ściśle umiarkowanie odrętwiło rozmaite siły narodowe; opowiedziałbym jak się to stało, iż sądzono że trzeba odwlekać wtedy gdy wszystko nagliło do korzystania z powodzeń sprzyjających, do uczynienia kroku, który pewnie byłby stanowczym.» W 1837 pisał dzieje Polski odradzającej się, pisał o rewolucyi 1850 r. powiedziałże o tych środkach, wykryłże przyczyny tego umiarkowania, tej zwłoki, niezrobienia stanowczego kroku? Nie — czas jednak byłoby to zrobić. Wyznania od wszystkich przeszniaków oczekuje emigracya, oczekuje Polska. Czas byłoby przestać odgródzić;

oswoiła się z niemi arystokracya, nie ufa im demokracya, a jedna i druga wiedzą, lubo z odmiennych źródeł, że ich nie wykona Lelewel, bo i sam był winnym.

Kto zaś zgrzeszył a wyznania grzechów nie wymógł jeszcze na sobie, a tém bardziej kto z uporem przy swoich błędach obstaje, ten świeżych dziejów lub rewolucyi ostatniej opisywać nie może; bo w nie jednym czynie znajdując potępienie własne, będzie usiłował ten czyu pominąć milczeniem lub go nie wystawi we właściwym świetle. Stąd to w nowem wydaniu panowania Stanisł. Augusta Lelewel nie odpowiedział i nie mógł odpowiedzieć oczekiwaniu naszemu, i nie utarował nawet tym drogi, coby czasy upadku Polski zgłębić pragnęli.

Na usilne nastawanie pana J. F. Kolesowskiego, umieszczamy w dosłownej całości jego odpowiedź na pismo o nim z Montpellier w *Demokracji* z dnia 2 Stycznia b. r. ogłoszone. Oto jej osnowa:

List z Montpellier, z podpisem H. A. C. (Czerwicki) umieszczony w *Demokracji Polskiej* (ark: 34, str: 272) krzywdzący mój charakter prywatny i publiczny, zmusza mię do poniższej odpowiedzi. List ten wywołał bilecik pisany przeze mnie do jednego z przyjaciół w Montpellier, który nie wiem jakim sposobem stał się z prywatnego publicznym. Zafruję że objętość niniejszego artykułu nie dozwala mi go umieścić; każdy by się przekonał, porównyując z tem co było o nim powiedziano w *Demokracji*, ile w fałszowaniu jego było zżęj wiary, nie tylko co do wyrazów, ale i co do myśli. Kilkadziesiąt osób które czytały tę niemiłą dla H. A. C. kartkę, mogą zaświadczyć o niesumiennosci listu z 22 Grudnia 1839 r. do ich odwołują się świadectwa i sądu. Nie pojmowały one, jak H. A. C. mógł zapomnieć fałszując, że przecież może nastąpić sprawdzenie, fałsz dowiedziony autentycznością dowodów i fałszerz okryty wstydem. Kartka została mi odesłaną w oryginalu, każdy kto zechce może ją czytać, porównać z listem i wnieść stąd o prawdziwości innych zarzutów.

Następne dowody okazały więcej ile zasługuje na wiarę pisanie H. A. C. Trzymam się w odpowiedzi jego oskarżenia. Przy końcu miesiąca Stycznia 1834 r. zakwał Coutances (La Manche) zdecydował podać do mieszkańców adres, w celu otrzymania od nich petyceji do izby deputowanych franc. o zniesienie prawa kwietniowego. Redakcyja onego została powierzona H. P. mnie zaś druk i rozdzielanie. Stało się jak życzył ogół, ale 1 Lutego otrzymał za to roz-

kaz opuszczenia miasta i rozejścia się po kilku małych miasteczkach; my zaś dwaj zostaliśmy skazani na wydalenie z granic Francji: R. P. jako redaktor, ja zaś głównie jako pośrednik między władzami a ogółem, będąc wybrany przez ten ostatni i zniechęciwszy ku sobie Podprefekta spełniając moje obowiązki w owych trudnych czasach.

Gdy mieszkańcy dowiedzieli się o tém co zaszło, oburzenie było wielkie; przyjaciele nasi starali się o cofnięcie rozkazu, przynajmniej co do nas dwóch i w tym celu pisali do deputowanych departam. Jednakże przedewszystkiem trzeba było uleść, dnia więc 2 Lutego opuściłem Coutances, udałem się do St-Lô, gdzie otrzymałem pozwolenie od Prefekta czekania decyzji ministra. Kolega mój wygnania połączył się wkrótce ze mną i w ośm dni otrzymaliśmy list od Pana Dudouy, adwokata w Coutances, w którym donosił że go Pan Deputowany Havin zawiadomił o cofnięciu rozkazu i o przeznaczeniu nam za rezydencją miasto Angers. We trzy dni potem byliśmy wezwani do Prefekta, gdzieśmy się dowiedzieli o odwołaniu rozkazu i przeznaczeniu naszym do Tours. Jednakże żądał Prefekt przyrzeczenia: że się do rzeczy francuzkich mieszać nie będziemy i do *Tow: des Droits de l'Homme* nie wejdzimy. Ponieważ nigdy nie było moim zamiarem wdawać się w domowe sprawy potężnego narodu, który nam udziela gościnności, dla tego zobowiązanie się było łatwe.

Jeżeli w tym razie była mowa o *Tow: Dem:* to pod tym tylko względem, że niby miało ono mieć stosunki z towarz: francuzkimi i znaczyć też samo co *Tow: des Droits de l'Homme*. Nie wiem przeto skąd się Czernicki dowiedział « że na proste przedstawienie Prefekta wyrzekłem się *Tow: i jego zasad.* » Jeśli miał stosunki z Prefektem to był źle poinformowany, jeżeli nie, to oparł wszystko na domysłach i domysły rozgłosił za pewność; w całej albowiem tej sprawie, ani razu nie miałem z kim innym do czynienia, prócz osobicie z Pref: i to bez żadnych świadków. Wystąpiłem z *Tow:* bom nie chciałem w nim zostawać, nie dałem przyczyn wystąpienia, bom ani tego widział potrzebę, ani nikt odmiennie ich nie wymagał.

Teraz co do pieniędzy przezemnie *zabranych*, rzecz tak się miała. W wilią wyjazdu z Coutances, Pan Dudouy, adw: wreczył mi pewną summę składowych pieniędzy, które miały służyć na podróż, oraz na pierwsze potrzeby w Anglii. Ogół oddał nam także to co się znajdowało w kasie ogólnej (prócz małej sumy którą zatrzymał) scentralizowanych Polaków *Deppar:* w Coutances bowiem było miejsce centralne. Kiedym otrzymał pozwolenie pozostania we Francji, postanowiłem zwrócić pieniądze dawcom, chociaż z ich strony nie było żadnego warunku. Lecz ponieważ od trzech miesięcy zapadłem był na słabosć piersiową, nie byłem w stanie odbyć podróży pieszo z St-Lô do Tours, a zaś na jazdę nie miałem dostatecznych fundusów, więc użyłem summy przezemnie posiadanej, mając z niej zdać później Francuzom sprawę. Ze czas był zimowy, przeto sprawiwszy niek którą ciepłą odzież, część pozostałych pie-

niędzy wyexpensowałem w drodze, część na leczenie się w chorobie, a to co mogłem i com wiedział pochodzące od jednej osoby, odesłałem na ręce Pana Rabasse, farmaceuty w Coutances, mając zamiar zwrócić to com wypotrzebował, stosownie do méj możności. Pieniądze zaś ogółu, odesłałem wszystkie, za przybyciem do Loches, na ręce samegoż Czernickiego, mieszkającego wówczas w Granville, z których nie wiem jaki on zrobił użytek.

Mocno mi zdziwił, wyczytawszy, że mieszkańcy Coutances, byli oburzeni moim postępkami, témci więcej, że w korespondencyach moich z niektórymi z nich, ani cienia nigdy tego nie dostrzegł. Chciałem się tedy dowiedzieć prawdy i oto co mi pisze Pan Dudouy, ten właśnie Obywatel, który się najwięcej wszystkim zajmował.

à *Mr. Kolosowski J. P. Etudiant en Droit, à Poitiers. Coutances, 12 Janvier 1834.*

.....« Lorsque l'ordre ministériel de 1834, vint frapper la colonie polonoise de Coutances, je fis une collecte, dont la plus forte partie, si ce n'est la totalité, fut partagée entre vous et Mr P. destinés l'un et l'autre à sortir de France: a ponieważ nie było żadnego warunku i pieniądże zebrane przez składek, dla tego dodaje « vous n'avez pu devenir, en recevant ce secours, débiteur envers qui que ce soit, de la somme par vous touchée. Si j'ai eu le bonheur de parvenir par l'influence de quelques députés amis, à obtenir pour vous la retraction de l'ordre de bannissement et la permission de rester en France, ce changement survenu dans votre position, ne vous a pas ôté le droit de garder la somme que vous aviez reçue et qui était devenue la vôtre. » Na to żem się był zobowiązał zwrócić com wyexpensował, powiada P. D. « il était donc fort inutile de vous reconnaître mon débiteur d'une valeur quelconque qui ne m'est pas due. » Mimo tego pieniądze nie zatrzymał na zawsze. O mniemaném oburzeniu mieszkańców tak donosi « Les habitans n'ont, que je sache, aucun reproche à vous adresser et n'ont jamais songé à vous en faire aucun..... » popisano: *Dudouy, avocat.*

Wszak to jasno i każdy dobrej wiary, sumienny człowiek, nie ośmieliłby się krzywdzić na honorze drugiego, nie będąc pewnym czy to co twierdzi jest prawdą. Nie może tu Czernicki zastąpić się niewiadomością, bo kiedym się dowiedział, że z okazji mégo bileciku rozsiewał on po Montpelier krzywdzące mię wieści, pisałem do niego, opowiadając jak rzeczy zaszyły. Nic nie pomaga, nasmiewa się H. A. C. z mégo kroku i fałsz rozgłasza; więcję mu bowiem szło o szkalowanie, jak o wiedzenie się prawdy. Odwoływając się do świadectwa rodaków zamieszkujących niegdys miasto Coutances, nie nie dowodzi, albowiem mogli oni nie wiedzieć co zaszło między mną a Francuzami, z przyczyny żem z mych spraw nie zdawał przed nimi raportu.

Inne rzeczy, jako to o artykule umieszczonym w *Kronice*, o moich zasadach i o *Zjednoczeniu*, pokrywam milczeniem, bo ani mam zamiar spowiadać się z méj wiary politycznej, ani bronić *Zjednoczenia* w *Demokracji*. Dodac

wszelako winieniem, że postępku Czernickiego nie usprawiedliwić nie potrafi, nawet mój pobyt w Kom: który go głównie, pokazuje się, spowodował do pisania, gdyż dotychczas milczał; bo w każdym czasie i w każdej okoliczności, jest jedna prawda i jedna sprawiedliwość: kto ich nie szanując, szarpie honor rodaka, zostanie sam niewątpliwie ukarany przez opinią publiczną.

Poitiers, 2 Lutego 1840 r.

J. F. Kołosowski.

Teraz, gdy i zarzuty i odpowiedź na nie znamy, winniśmy nie zamilczeć naszego w tej rzeczy pojęcia i widzenia.

Pan J. F. K. w odpowiedzi swojej nie podając ani treści, ani całości owego *liściku* czy *bileciku*, który stał się początkiem wyprowadzenia przeciwko niemu innych zarzutów, utrzymuje z odwołaniem się do swoich przyjaciół, że ów *bilecik* nie to zawierał w sobie «co o nim powiedziano w Demokracji.» Ani my, ani opinia publiczna sądzić o tém z pewnością nie może, bez widzenia *autentycznego dowodu*, do kogo wyrazi *falszowanie, fasz, fałsz*, użyte przez p. J. F. K. właściwie i słusznie zastosować się mogą. Należało przed grubemi wyrazami, postawić te szczupłą *karstkę*, którą oskarżony miał dbałość ściągnąć do siebie; bo gołe słowa nie mogą w nikim wzbudzić pochlebnego na jego stronę przekonania.

Że pan J. F. K. wystąpił z Towarzystwa bez objawienia żadnych powodów, sam tego nie przeczy; że w tymże czasie zabral z sobą składkowe pieniądze przeznaczone mu na podróż do Anglii, chociaż został we Francji, i to własnemi usty przyznaje. Czy skarżący lekkomyślnie nazначył powód opuszczenia Towarzystwa, w czasie kiedy wszyscy jego członkowie byli przez policją ścigani, examinowani, do wyrzuczenia się *nagłeni*, to najlepiej tłumaczy deklaracja wystąpienia z Towarzystwa, znajdująca się na karcie 7, dziewiątego okólnika b. sek: Centr: Paryż; datowana 11 lutego 1834 r., którą p. J. F. K. od tych słów rozpoczął: «Okoliczność ważna i nieprzewidziana zmusza mię do wykreślenia się z listy członków T. D. P. w którym dotychczas miałem udział;» a dalej: «Obywatele, nie badajcie więcej i nie wchodźcie w przyczyny, które mię zagnęły do uczynienia tego kroku, innego tłumaczenia nad to nie uczynię wam publicznie.» Jakże więc miał ktokolwiek dopytywać się o powody, kiedy z góry było zapewnione że niczego się nie

do wie? I musiało być w tém coś takiego, z cém, w owych *trudnych czasach i okolicznościach ważnych*, nie było zaszczytnie popisywać się przed publicznością. Daty lepiej jeszcze rzecze tę przedstawiają. Rozkaz opuszczenia Francji, mówi p. J. F. K. był 1 lutego 1834 r. wydany; w ośm dni nadechodzi wiadomość o cofnięciu wyroku, a trzeciogo dnia potem, prefekt przywołuje uwolnionych od tej kary, nakłada im swoje warunki, i w jakibądź sposób uważał, dosyć że nie zapomniał o Towarzystwie Demokratycznym. Zrzeczenie się tegoż Towarzystwa przez J. F. K. ma na sobie datę 11 lutego 1834 r. *Ośm i trzy*, podług każdej arytmetyki w dodawaniu, nie czyniąż 11?...

Co do pieniędzy składkowych. Pan J. F. K. w obronie swojej stawia list świeżo od adwokata z Goutances odebrany. Lecz z tego listu to tylko widzieć można, że składający o zwrot datku swojego nie dbają — bynajmniej zaś nie jest pokazane, że składki nie były wzięte, albo że cel i źródła onych były inne od tych jakie skarga oznaczała. Samo zresztą odsyłanie tych składek nie świadczy o uznaniu niewłaściwego ich użycia? Nie ganimy przyrzeczenia wypłaty całkowitej, ale skoro to publicznem się stało, musimy dodać, że pieniąż lubi rachunek, ilość, liczbę; gdyż bez tego nikt wiedzieć nie może co jest zrobiono, a co jeszcze do wykonania pozostaje.

Nakoniec p. J. F. K. uznał za korzystne dla siebie nie odpowiadać na zarzuty odnoszące się do jego stosunków z *Kroniką* i *Młodą Polską*; do aluzji wyrażającej żal za położenie podpisu przeciw Czartoryskiemu; jako też co do powstawania na zbytni liberalizm ustawy Zjednoczenia, i oburzania się w ustnej propagandzie przeciw demokracji, przeciw bezwarunkowemu uwłaszczeniu chłopów. Nie do nas należy sądzić czy miał potrzebę pan J. F. K. tłumaczyć się z tego lub nie; w objaśnianych zaś przez niego punktach, czy usunione zostały wątpliwości, wyrzeczenie o tém czytelnikom zostawiamy.

Zechcą się zgłosić: Abdon Wojnicz, doktor, do Biergiela Konstantego, mieszkającego w St-Remy (Bouches-du-Rhône); tudzież Rulawski z Warszawy do Benedykta Chodźki mieszkającego w Bordeaux (Gironde) *Bazar bordelais*. Oba we własnym interesie.

TRZECI MAJ

O EMANCYPACJI LUDU W POLSCE.

Zamiast przekonywania kogoś o kłamstwo, o podszywanie nam obcych myśli, o falszowanie lub przewrotne tłumaczenie naszych wyrazów, z radością przyjmujemy dyskusyą o zasady cele i środki, jeżeli w którémkolwiek bądź piśmie emigracyjnym, choćby przy najsprzeczniejszych z sobą doktrynach napotykały dobrą wiarę, czyli odstąpienie od wynalezionego i udoskonalonego przez *Nową Polskę* polemicznego systemu. Życzenie nasze w tej mierze tak dalece jest szczerze, że podnosimy przez pismo *Trzeci Maj* (z d. 8 lutego) rzuconą nam rękawicę, jakkolwiek i ci sami napastnicy nasi nie wiele od poprzedników się różnią — podnosimy w nadziei iż na właściwej drodze prowadzona dyskusya, sędziów naszych, to jest: Emigracyą a może i Polskę, do pewniejszych doprowadzi rezultatów.

Co do nas, my istotnie jesteśmy, jak ścisie moi panowie powiedzieli, zbiorem osób, które łączy jedność wyobrażeń demokratycznych; prawda że my jako Towarzystwo nie mamy i mieć nie możemy żadnego *sobie wyłącznego* interesu; że hasłem naszym jest *przez lud dla ludu*. Stajemy na tle naszych ustaw i publikacyi jasno jak na szachownicy — wiecie jakie nas wspólne powiązały ognia, jakie są nasze początki, co należy do dziejów naszego istnienia, pojmujecie mniej więcej jakie są dążenia nasze, a na czémkolwiek wam w dokładnym rozumieniu nas zbywa, lub cokolwiek wam niedostatecznym wydawać się będzie, to chętnie dopełnić i wyjaśnić wam obiecujemy. Lecz z drugiej strony na was, co dzieiń trzeciego maja za zasadę istnienia waszego przyjmujecie, ciężw odpowiedzialność za postępowanie rojalistowskiej partyi w Polsce: uważamy was za nowe przeobrażenie konstytucyjno-monarchicznego stronnictwa kierującego ostatnią rewolucyą, przemądre i wysoce dyplomatuzyjnego w emigracyi; za przeobrażenie się *Kroniki* i innych pism tegoż stronnictwa; za

Demokrata Polski, Tom III, Część I.

koncesyą niektórym ideom demokratycznym, biorącym codziennie większą w kraju przewagę. Nie z pojedynczemi osobami ale z całą partyą mamy do czynienia — o tém wiedzieć powinniście.

Chętnie tymczasem odpowiadamy na czynione nam zarzuty, odkładając resztę do ścisłego ich przez was sformułowania.

W stanie nienormalnym w jakim się nasza znajduje ojczyzna, jeżeli każdy z pojedynczych obywateli, jeżeli ci w których rękę ta świetna sprawa po raz trzeci skołała, wierzą iż mają prawo przemyśliwać nad jej podniesieniem, któż go zaprzeczy Towarzystwu złożonemu z indywiduów, do których w znacznej części samo powstanie listopadowe prawnie należy, a na których żadna przeszłość nie ciąży odpowiedzialność; cóż loiczniejszego jak że toż Towarzystwo silnie pragnie, ażeby przyszłe powstanie nacechowane zostało myślą która go skojarzyła i w łonie jego wyrobioną została? możeż nawet sumiennie na to pozwolić, aby inna jaka na niem się odbiła. kiedy tę tylko za zbawienną i konieczną uznało?

Ani z pewnych zasad ani z liczby nieznanego stronnictwa trzeciego maja, grupując się gwałtem nie w koło jednej myśli, lecz w koło jednej osoby, odgrywające smutną rolę, mogącej być kiedyś zmodyfikowanej i odepchniętej podpórki chwilowej, maż jakie prawo do wątpienia o naszym istnieniu i wpływie na Polskę?

Scieraniem się różnych interesów, *kast, wyznań i korporacyj* dawna upadła Polska; potężnie przygłuszane dorzuty z obcych krajów sprowadzonemi konstytucyjno-monarchicznemi formułkami, z których przez trzy powstania do energiczniejszych ruchów, nóg i rąk wypłatać nie mogła, i takie to zniesienie wszystkiego interesu wyraziliśmy świętém naszym godłem: *przez lud dla ludu*.

Istotnie nie wiemy, kto pierwszy wymówił te słowa, Włoch, Grek czy Francuz, są one własnością całej ludzkości, a dla czego my je szczególnież wzięliśmy za godło, pokrótce to wytłumaczymy.

Wyrazy przez Polskę dla Polski, przez naród dla narodu, nigdy nie mogą dostatecznie naszej odbijać myśli, bo wyrażenia kraju i narodu w ogólnem pojęciu różnicy kast i stanów nigdy nie wyłączają, a w szczególnej zaś u nas, przez całe wieki samę jedynie oznaczają szlachcie.

Prócz różnicy, potrzeb i miejscowych elementów, pięćdziesiąt lat historyi od francuzkich oddziela nas Jakubinów, a obudzenie w całej mocy właściwego w Polsce ducha bardziej nas jeszcze rozłączy; ani ich kopijować, ani z ich dziejów wyciągnięciem gardzić nie chcemy doświadczeniem. Każdy naród mając właściwe sobie istnienie żyje w ludzkości i dla ludzkości, co zatem z historyi należy do świata, to jest i naszą własnością; lecz misya nasza odmienną być może, bo czujemy to mocno że każda chwila w ludzkości, więcej od poprzedniej ogarniać i realizować powinna.

Wyraz zbiorowy *Lud Polski*, dwie niezaprzeczane na sobie nosi cechy, obie ciężko pogwałcone u nas, a od których podniesienia tylko, byt i wyjarznienie naszej sprawy ożywczy; są to cechy człowieczeństwa i obywatelstwa. W człowieku widzimy prawo do równości, w obywatelu do niepodległości wewnętrznej i zewnętrznej. Właściwie ludem dla nas nie jest ani podobieństwo boże za szyję do obcej przykute własności, ani niewola własny swój obraz na braterskiej twarzy spodlająca istota; przez sprowadzenie jednych z klanilowej wysokości, przez podniesienie drugich z umiającej sromoty, przez porównanie obu wyniosłą braterskością, powstanie *Lud*, powstanie obywatelstwo w Polsce.

Mocno nas to cieszy, że emancypacja ludu, według wyzwania nawet *Trzeciego Maja*, jest dzisiaj powszechną myślą i pragnieniem w Polsce. Myślny w to nigdy nie wierzili, ani żądaliśmy tego aby być wynalazcami jakichś nowych doktryn, owszem życzyliśmy tylko zawsze odgadnąć już istniejące potrzeby krajowe, być jedynie expresją życzeń i pragnień ogólnych, skupić i sformułować to, co mniej

wyrażnię w całym już leżało masach; lecz dzisiaj samo uznanie potrzeby emancypacji w ogólnych wątpliwych wyrazach przestało być śmiałą i heroiczną myślą: nie myśl sama ale czas i środki zrealizowania jej rozdzielają obecnie polskie stronnictwa. Powiedźcie więc panowie jasno, co myślicie.

I my pochlebiamy sobie że głęboko brnąć trzeba w piaski, bagna lub białowiejską puszcę, aby dziś jeszcze napotkać niedźwiedzia, od chamów ród chłopski wywodzącego, mającego się za prawego i samowładnego posiadacza sześciu skór na siedem ciała chamskie pokrywających, ale za to w Paryżu, w emigracji ci sami nawet co filantropiczny artykuł *Trzeciego Maja* pisali, nie zabierają się może do emancypacji powolnej przez szlachtę, przez stopniowe oświecanie, przez reformę karczem i propinacji, nadając najpierw wiesniakowi trudną do praktykowania wolność zmieniania pana, za lat pięćdziesiąt lub sto zmieniając pańszczyznę na czynsz, a dalszą myśl nawet wnukom wnuków w spuściznie zostawiając.

Prawda że Niemcy i Moskale tej emancypacji jako jedynęj podstawy życia narodowego największymi są wrogami, ale usunięcie samo tych Niemców i Moskali, bezwarunkowem ogłoszeniem tej emancypacji uczynionem być może; kres wszelkich powolnych reform skończył się z rozbiorem Polski, którą tym jedynie sposobem do istnienia przywrócić można, ale na wskrzeszenie którejkolwiek z jej dawnych konstytucyj, nie wyłączając nawet trzeciego Maja, żadnego nie widzimy lekarstwa. *Polska szlachta naród* już nigdy nie powstanie, takie narody daremnie nie umierają, a zatem i przez szlachtę emancypacji nie będzie, choćby nawet ta emancypacja w doktryny ich interesu przez *Trzeci Maj* produkowane wchodziła — i dla tego mówiąc *dla ludu*, dodaliśmy zarazem *przez lud*.

My co po większej części *dezertkami* szlacheckimi jesteśmy, jak nas *Trzeci Maj* w jednym z poprzednich numerów nazywa, podobnej powszechniej dezercy ze

szlachectwa do obywatelstwa, nietylko sobie życzymy, ale mocno w nią wierzymy, we własnych naszych sercach, w naszej gorącej miłości mając zakład dla najświętszych nadziei.

Do godnie byłoby majowemu stronnictwu, gdybyśmy się chcieli krwiozercami i podpalaczami ogłosić; co za piękne byłoby dla niego pole już gotowe oddawna wspaniale rozwijać maxymy; lecz nienastarczyłoby mu tej sposobności, chociaż otwarcie wyznajemy, że przy ogólnem ponizeniu i cierpieniu, nasze serce słusznie się tam obraca, gdzie to cierpienie i ponizenie mocniej ciąży i boli.

Oto jest interes, interes uczuć i wiary, jakie ma w przyszłym odrodzeniu się Polski Demokratyczne Towarzystwo, które jest ściśle moralnem, jak słusznie *Trzeci Maj* uważa, które jako Towarzystwo, nigdy powstaniem ani Polską administrować nie myśli, ale na swém łonie chce powstaniu i Polsce zbawienne wyrobić formy, żywić je i ogrzewać swą myślą, swojem rozżarzać uczuciem; oto jest interes, interes wiary i serca silniejszy od wszelkich materialnych, jakie kasty lub korporacye do składu politycznego przynosić mogą, na których *Trzeci Maj* myśli się budować, a które my jak najserdeczniej zobojętnić a nawet stłumić pragniemy.

ZJEDNOCZENIE EMIGRACYI.

(Orzeł Biały, Ner 3, 4, 5 i 6.)

Zawiadamiając o nowem piemku peryodycznem « Orzeł Biały » wychodzącem w Bruxelli, oceniliśmy jego stanowisko w pośród dzisiejszych stronnictw; powiedzieliśmy iż to jest organ partii szlacheckiej, propagator półśrodków, nowy przeciwnik Towarzystwa, którego wydawcy niezrażeni klęską swych poprzedników, uchwycili za pióro i stanęli do walki. Dalsze numera tego dziennika, stwierdziły poprzedni nasz sąd, wzmocniły przekonanie; i w rzeczy samej, nie mogło stać się inaczej. Od dziesięciu lat politycznego życia, nabyliśmy znajomości faktów i osób;

od dziesięciu lat przypatrujemy się różnym indywidualom występującym na scenę: zmuszeni byli tłumaczyć się w najważniejszych dla Polski kwestyach, odkryli całe swe widzenie, całe pojęcie o przeszłości, obecnym stanie i o przyszłości narodu — a z takimi o nich wiadomościami można mierzyć ich sąd, można wyrzec co warli.

Taką znajomość ma dziś z nas każdy i gdyby okazanie się tego lub owego dzienniczka zależało dopiero od dobrej woli prenumerujących, innejby zapewne było pi-sarzy.

Nie chcemy tu trudzić cytacyami wyrażań dla przekonania że *Orzeł Biały* nie rozumie nietylko rzeczy, ale nawet sam siebie: cytacye nasze, *Orzeł Biały*, *zjednoczenie*, mogliby wiaść za podchwytwanie. Opuszczamy przeto że są niewłaściwe wyrażenia — rozbierzemy myśl, kiedy koniecznem jest śledzić wszędzie i w każdym czasie objawianie się różnych emigracyjnych odcieni, ażeby dawniejsze przekonanie o ich politycznej wartości nowemi spostrzeżeniami umocnić.

Skąd *Orzeł Biały* wywodzi podstawę dzisiejszego zjednoczenia? z historii. I czemużby nie? Lelewel niedawno Kazimierza Mnicha pierwszym emigrantem upatrzył. Otoż i myśl zjednoczenia dzisiejszego objawiała się zaraz w czasach porozbiorowych Polski — była to *pewna narodowa, historyczna idea*. Ta *pewna idea* według bruxelskiego pisma, rozwijała się w Polsce, ale *się nie rozwinęła w całości*. Nastąpił 29 Listopada, system monarchii zniszczył jego świetne początki; owa *pewna idea* znalazła się wraz z nami na emigracyi, i wyobrażaną być poczęła, jak *Orzeł Biały* powiada, przez komitet Lelewela. Dotąd nie wiemy jój prawdziwego znaczenia — ale szczęściem *Orzeł Biały* wyznaje zmuszony, że przeciw komitetowi, oprócz ludzi monarchicznej doktryny, powstałi także demokraci; że komitet *nie chciał pierwszych atakować, lecz tylko usunąć* — usunięciem chciał widać lekko skarcić, zająć opuszczone miejsce, a umocniwszy się, monarchiczną, obcy pierwiar-

stek zjednoczyć z sobą; demokraci odmiennie mieli pojęcie; pragnęli energiczniejszego działania, od komitetu wyznania wiary, *uroczystego*, jak powiada Orzeł *ogłoszenia zasad socyalnych*. Otoż jak tenże przyznaje, komitet zasad socyalnych ogłosić nie chciał, i nastąpiła scysya. Takie jest pierwsze wyznanie dziennika: że owa *pewna idea* wyobrażana później przez komitet Lelewela, nie obejmowała zasad socyalnych, że tych zasad nie chciał Lelewel okazywać, że ogłoszenia ich chcieli demokraci. Idea więc komitetu Lelewela nie była demokratyczną. Komitet upadł, a ten upadek sprawiedliwie przyznaje dziennik więcej Towarzystwu Demokratycznemu jak arystokracji. Nie powinienież był z tego upadku wyprowadzić wniosku, że owa jego *pewna idea* nie była historyczną, narodową, skoro się ostać nie mogła; że ta druga demokratyczna, głosząca zasady socyalne, musiała mieć więcej życia, lepiej obejmować przyszłość, skoro przystała do umysłu i serca emigracyi?

Po upadku komitetu Lelewela *opatrność*, jak powiada Orzeł, zesłała inne narzędzie, inne indywiduum, które miało obronić, podnieść ową *pewną ideę*. To indywiduum jest J. B. Ostrowski — tym narzędziem, jego pismo, Nowa Polska. Jakie były tego pisma doktryny, jakie pojęcia przyszłości, jakie rozumienie historyi? wykazaliśmy gdzieindziej. Kogo nieprzykonały dowodzenia nasze, wolno mu pismo chwalić i wystawiać. Orzeł wyznaje » jednak, « że nie propaguje człowieka, » bo od człowieka wymaga więcej bezin- » teresowości, więcej namiętności dla » sprawy, a niżej dla swoich zajęć osobi- » listych, i więcej dzielności w zastosowa- » niu czyli pochopu do akcyi, co rzadko » się znajduje w osobie dziennikarza. » Otoż to piękne opatrności narzędzie! Trudno coś brzydszego na człowieka napisać, a tém bardziej na emigranta, polaka. Czegoż od podobnego człowieka można się było spodziewać? i cóż dobrego mógł sam przez siebie z własnego popędu zrobić? Dowodzenia też autora o czynach J. B. Ostrowskiego są śmieszne, i nacechowane

nieprawdą. Nikt podobno więcej nie wystawiał *Nowej Polski* zasług jak sam J. B. Ostrowski; należałoż przynajmniej pisarzom Orła stamtąd czerpać fakta i dowody. Ze akt przeciw systemowi arystokracji, i jej naczelnikowi Czartoryskiemu wypłynął z Towarzystwa Demokratycznego, to powinno być niewątpliwem dla wszystkich, i trudno Towarzystwu początkowania w tym akcie zaprzeczyć. Gdyby J. B. Ostrowski miał był tę myśl, byłby ją od siebie i w swoim podniósł dzienniku; nie byłby jej komu innemu podstawił, a mianowicie członkom Towarzystwa Demokratycznego z którymi wówczas rozpoczął wojnę. Proponujący akt, zakład Poitiers, wyjąwszy dwóch czy trzech osób, składał się całkowicie z członków Towarzystwa i to z tych, którzy w Chateauroux i Bourges w roku 1833 napisali potępienie Czartoryskiego, służące *Nowej Polsce* za punkt podpory i osłonę przeciw poci-skom silnej jeszcze natenczas arystokracji. Poprzestajemy na zbiciu tej jednej nieprawdy, to inne nawet odpowiedzi niewarte.

Idąc dalej za rozumowaniami Orła Białego rozlewajmy, że kiedy J. B. Ostrowski rozlewał po papierze ową *narodową ideę* — « światło pobladło, a Emigracyi » polskiej, wyrażającej nieśmiertelny byt » ujarzmionego narodu pragnienie jego » do samodzielnej istności, i siłę tego pragnienia, nie było w owej chwili..... » Emigracya polska, powiada dalej dzien- » nik, nie będąc samodzielnem ciałem » społecznem, przedstawując obcego rodu » jednostki, rozproszona i starta, była dla » politycznego oka pyłem nieznaczącym, » kurzem tylko, który listopadowa burza » na ostatnich tchnieniach swojego wichru » uniosłszy, pomiędzy obce warstwy po- » wietrza na wolę losów rozsiała. » Czytając podobne perory, lękamy się czy jeszcze i dzisiaj autorowi przed oczami światło nie pobladło. W roku zaprzęśliśmy, jeden z dzienników Zjednoczenia upominał Emigracyą, że załadni dom kary i poprawy, jeżeli nieprzystąpi do Zjednoczenia. Złaje się iżby raz przecie, czas było powiedziec

tym panom , aby się więcej stanem swego umysłu, aniżeli nami zajmować chcieli.

Przyznaje zresztą piszący, że ten pył i kurz nie trwał długo. Emigracja zaczyna się podnosić, *myśl narodoowa poczuwać się wszędzie*. Ciekawa rzecz przez co? oto przez to, co emigracja wysztydziła i potępiła, słowem przez akt konfederacyi. Konfederacja więc matką dzisiejszego zjednoczenia, ona *szlachetnej komisji korespondencyjnej* przekazała w dziedzictwie ową historyczną ideę, która już tym sposobem zakończyła wędrówkę.

Zachodzi teraz pytanie: co ma czynić zjednoczenie uzbrojone tą *historyczną ideą*? Dziennik radzi Tstwo Dem: *usunąć od działania, a w razie oporu..... potępić*. Oto treść rozumowań dziennika, nie można ich było miedorzecznie zakończyć.

Byliżesmy uwiedzeni pozorami, kiedy przedstawialiśmy Zjednoczenie za partya półśrodkową, szlachecką? Nie — Co powiada *Orzeł Biały*? że komitet Lelewela wyobrazał pewną ideę. Jaką? nieoznaczoną, trudną do ujęcia — ale ostatecznie, przeciwną ogłoszeniu jakichkolwiek zasad socyalnych, bo komitet nie chciał ich ogłoszenia. Że tę *ideę* podnosi później *Nowa Polska*, a wiemy że i ta nie kładzie zasad, bo jak sama powiedziała, nie chce ich formułizować, obejmować w przepisy. Ze ożywia tę *ideę* konfederacja, usuwająca znówu zasady społeczne. Że zresztą w dalszym ciągu jednej i tej samej rzeczy, tę jakąś *ideę* reasumuje w sobie Zjednoczenie. Cóż więc ta myśl wyraża? niepodległość narodu bez zasad społecznych. Czemże są zasady społeczne? środkiem do odzyskania niepodległości, i to środkiem, jedynie skutecznym. Nie można więc chcieć prawdziwie niepodległości Polski, nie przyjmując środka. Nieprzyjmując zasad społecznych, wyrazy « chcemy niepodległości Polski » są — życzeniem, a życzeniem płonném i matwém. I dla tego też jeżeli zjednoczeniu wypadnie czasami o zasadach społecznych wspominać — czyni to mimo swęj chęci, jest to jakby nakazane, wywołane przez zewnętrzną opinią. są to zawsze słowa i tylko słowa — bo w istocie

tych zasad nie trzeba ogłaszać — komitet Lelewela ogłosić nie chciał — należy je zostawić późniejszemu czasowi, uznaniu przyszłego sejmu. Jeżeli utrzymujesz że rewolucya polityczna i socyalna muszą iść razem — *Orzeł* powiada, jesteś *anarchistą, naśladownikiem obcej doktryny, konwencyi francuzkiej. Arystokracja jest chorobą Polski — chorobą jest także demokracja*. Cóż więc pozostaje zdrowego? owa jakaś *historyczna idea* wyobrażana dziś przez zjednoczenie. Zjednoczenie przeto między arystokracją i demokracją staje we środku. Spodziewamy się że to jest jasno i zrozumiale, i że spór odtąd o stanowisko zjednoczenia toczony nie będzie.

Porównajmyż teraz te dwie partye arystokracją i zjednoczenie, a zobaczymy jaka jest między nimi łączność.

Obiedwie nie potępiają rewolucyi listopadowej, ale obiedwie powstają na rewolucyjną opozycją. Pierwsza, w tej opozycyjnej myśli widzi niedające się zastosować teorie; druga, anarchią. Opozycya chcąc poruszenia mas, energiczniejszego działania była dla pierwszej utopią — według drugiej, jak *Orzeł* naucza, była to choroba Polski. Jest więc podobieństwo w uważaniu przeszłości, jest myśl jedna choć odmienne wyrazy.

Co do przyszłości: pierwsza nie mogąc pozbyć się swoich ludzi, występuje z nimi, stawia ich na czele, formuje dynastyą; druga przyjmuje niby wybór, ale dla swoich ludzi przygotowywa nagannymi środkami opinią, pragnie ułatwić przez kandydaturę wybór swych naturalnych naczelników, i zawczasu jest pewna, że ich kierunek nie minie; minąłby przypadkiem, byłby zawsze czas zaprowadzenia jakiego *wniosku o umocowanych*. Pierwsza odrzuca w gruncie samą myśl powstania Polski przez lud; druga mówi iż to jest własnością sekty, a nie polityków, takie lub inne do wyjarzmienia narodu obmyślać środki. Pierwsza ogłaszała dawniej stanowczo, *pierwej być a potem jak być*, oburza się i dzisiaj na samą myśl rewolucyi społecznej, nazywa grabieżą nadanie własności chłopom, druga oświadcza

niby że chce ich uwłaszczenia, ale zarzem przez usta konfederatów lub Lelewe-la tłumaczy, że uwłaszczenie dopiero po wyjarzmienu Polski nastąpi, za wolą sejm-u, jaki wówczas prawnie zwołany będzie. Pierwsza nakoniec chce narzucić narodowi swego słomianego króla; druga przyslym rżdem Polski mianuje swój u-projektowany, niedorzeczny komitet. W gruncie więc jest to zawsze jedno i toż samo, tylko pozory są inne, ubarwienia różne.

Przy takich też widokach i pojęciach koniec tych partyj — arystokracji i Zjednoczenia, jest jeden. Pierwsza jest już ograniczona do małej liczby starój daty osób i kilku płatnych zwolenników; w drugiej naczelnicy mieszczą się jeszcze wpośród wielkiej liczby nazwisk — ale sterczą tam jak suche na nieurodzajnym polu tyczki, które pierwszy powiew wiatru obali.

Nie zwracamy uwagi że komisya korespondencyjna drukuje *quod libet* enigracyjne — wolno się jej bawić. Należałoby jednak, kiedy się chce dyskutować poważnie, znać wprzódzy znaczenie wyrazów i nie pisać na przykład: *przekonanie przejęte uczuciami lub ideami wolności*, lub *spory rozbudzone przez lekkomyślną niesolidarność*, albo że *emigracya widzi swoje nadzwyczajne wszechwładztwo organem przez który Polska może spieszniej przyjść do odnowienia zawieszzonego listopadowego działania*, i t. p. Kto pisze podobne frazesa, odsłania tylko swą nieudolność; lecz oskarżany jest o złą wiarę kto drukuje fałsze. W pismach komisyi, fałsze nie są rzadkie — wykazemy niektóre.

Centralizacya starannie tai powody podających się do wykreślenia. — Centralizacya nie wykreśla z Towarzystwa Dem. Polskiego, ale sąd bratni — ogłasza decyzją sądu, a nie swoje własne zdanie. Aby nastąpiła decyzya, komunikuje sądowi bratniemu przedstawione jej powody — jeśli sąd nie przywiązuje się do nich, jeśli odmienną wydaje decyzją, widać że

w przekonaniu swoim, powody wykreślającego się uznał kłamliwemi, dla tego że inne czyny nieprawdziwość tych powodów dowiodły.

Lista Towarzystwa obejmuje takich, którzy już do Towarzystwa nie należą. — Wdzięczni będziemy, jeśli nam imiona wskazane zostaną, bo z osób martwych i nieczynnych oczyścimy nasze szeregi. Towarzystwo Demokratyczne nie jest Zjednoczeniem, gdzie raz zapisany, nawet na żądanie swoje wymazywanym nie jest, gdzie nawet zmarli nie umniejszają liczby.

Obywatel Wwański Ludwik znajduje się na Liście Tow. — W tém nic dziwnego, wszakże jego oświadczenie wykreślenia się z Tow: jest z d. 3 Listopada r. z., a Lista z d. 20 Października. Na te okoliczności należało zważyć.

Kto na Liście Tow: widział zamieszczonych nieczłonków, powmien był tém bardziej dostrzedz, że Konstanty Woronicz nie jest tam zapisany. Skądże więc wniosek, iż Woronicz członkiem Towarzystwa? Jeżeli nie podobala się jego propozycya nowego kandydata do tronu, to dobrze; ale że propozycya wyszła ze Zjednoczenia, w tém znouwu nic dziwnego; wszakże widzieliśmy nie dawno, że gmima Toulouse pochwalala usiłowania arystokracji w Anglii, gmima Londyn publiczne jej za to składała dzięki, a wielu ze zjednoczenia członków, przesłało Skrzyneckiemu adresa z submisją.

(Dalszy ciąg przystąpien do Aktu z 1834 roku.)

XXIII. Grignon (Seine et Oise), d. 5 Lutego 1840 r.

Nie widząc mego nazwiska umieszczonego na Akcie z r. 1834 przeciwko Czartoryskiemu, wyobrazicielowi arystokracji polskiej; ponawiam przeto moje przystąpienie do pomienionego Aktu.

Niedziałkowski Józef.

Nadesłali także przystąpienia swoje do Aktu z 1834 roku:

XXIV. Bieliński Jan z Valence (Drôme), pod dnim 12 Stycznia 1840 r.

XXV. Żebrowski Urban z Paryża (Seine), pod d. 22 Stycznia 1840 r.

XXVI. Szpinalski Marcin Włodzimierz podpi-

szaf kopią rzeczzonego aktu , w St Etienne (Loire), pod datą 3 Czerw: 1838 r.

Zamieszczamy tu sprostowanie zaszczytnej omyłki w numerze 36 Tomu II^o co do podpisu z Montpellier (str. 285, kol. 1, w. 21) zamiast : Borkowski Stanisław, powinno być : Borowski Stanisław.

Pan Bońkowski, który odważył się niedawno w *Kronice* twierdzić, jakoby nigdy i nic nie podpisywał przeciw systemowi i naczelnikowi arystokracji, najdobitniejszą dla siebie odpowiedź znajdzie we własnym piśmie, jakie niegdyś do ogłoszenia *Nowej Polsce* przesłał, a które w tych dniach przez członków byłej komisji do zbierania podpisów przeciw Czartoryskiemu, wydrukowane zostało. Oto są jego słowa :

Niechcąc aby milczenie moje mogło być uważane za sprzyjanie zgubnemu systemowi politycznemu zbutwiałej arystokracji naszej, która przez swoje dyplomacyę, Polskę złożyła do grobu, tysiące jej synów na tułaczów wykirowała, i zmartwychwstaniu jej przez emigracyę silnie stawia zapory, o czem teraz dopiero po przybyciu z Niemiec ze zgrozą się dowiaduję; wierny prawdziwie i pełen głębokich wykirowań, pospieszam z większością emigracyi ożywionej jeszcze silną nadzieją w przyszłość, oświadczyć się uroczyście przeciw tym szkodliwym zamachom arystokratów polskich i ich naczelnika księcia Adama Czartoryskiego, i ustawę zakładu w Poitiers jako zgodną z mojem sumieniem podpisać.

Paryz dnia 16 Grudnia 1834. r.
Hieronim-Napoleon Bońkowski.
Doktor Obojga prawa.

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW WYBICKIEGO
NIEDRUKOWANYCH DOTĄD.

(z Tygodnika Poznańskiego, Nr 26, T. II.)

Po traktacie Tylżyckim Napoleon zniecierpliwiony pokazać się ludowi, jako nowy zwycięzca, przebiegł przez Polskę do Drezna, niezatrzymując się prawie nigdzie, przekonany, iż po tylu obietnicach danych Polakom, po tylu ofiarach przez nich poniesionych, nie mogą być bardzo kontenci, że ich kraj w księstwo Warszawskie zamienił. Chcąc nam atoli dać konstytucyę, wezwał komisyę rządzącą, aby dla jej odebrania do Drezna przybyła, a reczj, co się może przez omyłkę stało,

wskazał swemu ministrowi w Warszawie, aby Stanisław Potocki i Wybicki do Drezna co prędzej przybywali. Poznałem stąd nieukontentowanie kolegów i jak najusilniej obstawałem z Potockim, aby komisya w całym swém gronie w tak ważnej rzeczy do Napoleona się udała. Tłómaczyłem tę omyłkę prezesowi Malachowskiemu, że Napoleon dla tego nas dwóch tylko wezwał, bo mu najbardziej znani byliśmy. Gdy więc stanęło, żebyśmy się wszyscy w tę polityczną podróż udali, ruszałem wszelkie sprężyny, aby stanąć z gotowym projektem do konstytucyi; ale wyznam szczerze, że mało było zgodności i mało chęci do pracy. Szanowny mąż Malachowski, jako marszałek sejmu konstytucyjnego, tyle dla nas chlubnego, chciał Napoleona prosić o nadanie konstytucyi z 3^o Maja. Przedstawiłem skromnie, iż konstytucya z 3 Maja nie była już w nowym duchu czasu, że teraz trzeba przypuścić całkowitą reprezentacyę narodową, znieść zupełnie poddaństwo, co było w konstytucyi 3^o Maja prawie zamilczaniem, ponieważ naród nie był się jeszcze dość oswoił z tak liberalnemi ideami. — Zająłem się sam zbiorem ważniejszych myśli do tego dzieła, był ze mną we wszystkiem jednego zdania Potocki; ale na nieszczęście tak zachorował, że niejako gwałtem ruszyłem go z łózka i do Drezna wzięłem. Inni już byli powyjeżdżali. Późno z Potockim chorym przybyłem, pielęgnując go w drodze jak najtroskliwiej. Napoleon zniecierpliwiony przyjsć nam kazał natychmiast. Wspomniiałem wyżej, żeśmy już w Warszawie zbierali z Potockim różne projekta, któreśmy w drodze ciągle układali i pomnażali; ale idąc do Napoleona, nie było już zgody między nami i resztą kolegów. Kiedyż między nami była zgoda w rzeczy publicznej! Gdyśmy stanęli w zamku, cesarz mnie tylko i Potockiego do siebie wezwał i zaraz na wstępie późne przybycie wyrzucił. Z tym panem naówczas świata, wiele trzeba mieć było taktu i cierpliwości. Krótko więc zaczęliśmy mu dziękować, iż nam chce dać konstytucyę i t. d. Na co on : « Wiem, że Polacy nie są kon-

» tenci , iż tylko jest księstwo Warszawskie , ale ja interesów Francyi dla was » kompromitować nie mogę » i t. d. My tylko oświadczyliśmy wdzięczność imieniem narodu , on zaś wzięwawszy kapelusze , łamał go w ręku , mówiąc : « To się tak jeszcze wszystko polamie . » I tu odezwał się , czy mamy jaki projekt do naszej konstytucyi . Potocki to , cośmy w krótkości ułożyli zaczął czytać , lecz cesarz nie dał mu skończyć : « Dziś wam trzeba dać inną konstytucyą reprezentacyjną ; » i gdy zawołał księcia Bassano , aby mu ją dyktować , przedstawić się odważyliśmy , że w przedpokoju był prezes komisji rządzącej z drugimi członkami . Na to , kazał ich przywołać . Wszystkiemu nieprzyjemne poczyniwszy wyrzuty , niezgody , dążności do anarchii i t. d. kończył : « Zniosę u was » naprzód poddaństwo i konstytucyą wam » dam reprezentacyjną pod berłem króla » Saskiego i jego dynastyi ; » a tu nie czekając dalej , zaczął dyktować ową konstytucyą . którą r. 1807 d. 22 Lipca księstwu Warszawskiemu nadał , jak dzieje zaświadcza . Dyktował ją prędko chodząc po pokoju , a książę Bassano ledwo zdążył pisać przez abrewiacye i to prawie na kolanie . Cesarz zapytywał nas się kiedy niekiedy , czyśmy kontenci , mogąc być pewnym stosownej do jego woli odpowiedzi . — Gdy Talleyrand później przybył , odezwał się do niego : « Wiele wygód potrzebujesz , » a ja już nadanie konstytucyi nowemu » krajowi kończę . » I tu z wielką radością dodał : « Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to z mych zwycięstw » laur dla mnie najmiłszy . » — Dyktowanie to konstytucyi nie trwało godziny , i było bez porządku , zwyczajnie jak dzieło przechadzki . Uporządkowanie zaś zalecił księciu Bassano , który nic nie mówiąc , kłaniał się tylko i my za jego przykładem . Ileż ten widok wrażeń na mnie nie sprawił ! Wieków tyle byliśmy bez pewnych zasad rządowych ; ostatni sejm dopiero , trwając lat czterech wydał nakoniec jaką taką konstytucyą , ale już za późno . Napoleon w godzinę ją nadał , i bardzo stosowną do owego czasu i narodu . Wróciliśmy się po-

tem do sali audencyonalnej , gdzie , gdy przybył król Sasi , prezentowani mu byliśmy , jako księciu Warszawskiemu . Nie było i tu bez przykrych wyrzutów ze strony Napoleona . Zagrażał nam nawet utratą konstytucyi , jeżeli do dawnych wrócimy nałogów . Tak to cierpieć za nasze , a raczej za przodków naszych winy musieliśmy ! ... Jaka była powaga Napoleona , wspomnę , że gdy w czasie dyktowania konstytucyi , szambelan u drzwi zapukał i króla Westwalskiego meldował , Napoleon krzyknął : « Niech czeka ! » Król Sasi był nieledwo tak pokorny i ulegający , jak my ; a gdy nas później z Potockim cesarz na pojeździe zawołał , rzekł : « Wiem , » że to król nie dla was , nie jest żołnierz ; » ale przecież go sami sobie wybraliście » na waszym sejmie konstytucyjnym . »

Bogusław Szwarz z Rouen (Seine Inf.) przez pismo z dnia 15 Grudnia 1839 r. do nas adresowane , oświadcza iż się wykreśla ze Zjednoczenia .

ZAWIADOMIENIE.

Wyszedł z druku nowy zeszyt Części III *Prze-
glądu Dziejów Polskich* , obejmujący :

1° Głosy w obronie ludu polskiego , ciąg dalszy , a mianowicie : Głos poddaństwa do stanów skonfederowanych 1788 roku — Uwagi o chłopa-
pach T. Morskiego — List Boufflafa do Kościuszki za włościanami litewskimi .

2° O softysach i kmiecicach za Piastów .

3° O rodzinie i gminie słowiańskiej .

4° Akta z powstania 1794 roku .

Wyszły także należące do Części I i bandery okrętów polskich ; mapki i tablica statystyczna w przyszłym dopiero miesiącu ukończone zostaną .

— W Paryżu , dnia 19 b. m. i r. umarł Jan Olrych Szaniecki , były poseł i minister sprawiedliwości .

W numerze poprzedzającym pisma naszego (str. 17 kol. 2), w artykule *Trzeci Maj*, zaszyły błędy, które w jednem miejscu myśl zupełnie zaciemniają — prostując je, cały ustęp tu zamieszczamy.

Ścieraniem się sprzecznych interesów kasty, wyznani i korporacyj dawna upadła Polska; potężnie przygiuszona do reszty z obcych krajów sprowadzonymi konstytucyjno-monarchicznymi formułkami, przez trzy powstania do energiczniejszych ruchów nóg i rąk wypłatać nie mogła. Zniesienie takich to cząstkowych interesów, wyraziłimy świętym naszym godłem: PRAZD LUD DLA LUDU.

NOWA POLSKA.

(Polariskus 22 i 23.)

Po długim milczeniu J. B. O. spróbował rzucić mały urywek pisma swojego wśród emigracyą. Usprawiedliwia swą przeszłość z czasów rewolucyi? broniz charakteru *Nowej Polski* emigracyjnej? Bynajmniej. To było niepodobieństwem, bo zarzuty były udowodnione, wyraźne, nieulegające żadnej wątpliwości. Lecz bez ich uzasadnionego odparcia, godziło się stawać przed publicznością? Samo skrycie się *Nowej Polski* dawało poznać że tak a nie inaczej rzecz tę rozumiała. Nie czyniwszy tego, J. B. O. daje ostatni dowód bezczelności, śniąc dziś jeszcze drukować, i do *Nowej Polski* przez siebie redagowanej stosować, następujące wyrazy: « Demokratyczna pierwej a niżeli powstało » Stowarzyszenie: naznaczona pocziwami » bliźniami, jedyny tłumacz polityki, która » mogła uprzedzić dzisiejsze ujarznienie » państwa; nieskażona, mocna we swęj » politycznej przeszłości. » Trudno jest zaiste aby kto raz wyrzeknie się sumienia i prawdy, mógł sam siebie hamować; na bezczelność przeto *Nowej Polski* nie ma innego moralnego środka, jak tylko publiczna wzgarda. I w rzeczy samej publiczna wzgarda ciąży już na *Nowej Polsce*; żaden godziwie myślący człowiek do jej słów najmniejszej nie przywiązuje wartości; nikt jej nie wierzy, nawet ci którzy ją najmuja. Chociażby po dłuższym jeszcze milczeniu znów jakim urywkiem świat nawiedziła, nie zmartwych-

Demokrata Polski, Tom III, Część I.

wstanie; ani siebie rehabilitować w opinii publicznej, ani żadnej sprawie usłużyć nie zdoła.

Jedynie przez wzgląd na opinią publiczną, powiemy słów kilka o tém co w sobie zawiera świeże *Nowej Polski* nawiedzenie.

Znajdujemy tam rozpadającą się sofistyczną mieszaninę, która ma być rozbiorem Manifestu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, i w dodatku publiczne podziękowanie za 300 franków przysłane niby z daleka — bo zawsze z za morza, z drugiej strony kanału *La Manche*.

W mniemany: rozbiore Manifestu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego; pisarz pomijał, lub z boku tylko poszarpywał to wszystko, co rzeczywiście stanowi charakterystyczną podstawę tego politycznego związku, co jest rękomią jego przyszłości. Natomiast napotykanym wszelkie obce drobiazgi, powtórzenie tychże samych zmyśleń, przewrotnych tłumaczeń textu, śmiesznych wykrzykników, których bezzasadność wykazaliśmy już nieraz, lub których niedorzeczność zdrowe obrażały, a jednak miał to być najtrwalszy *taran* przez parę lat obrabiany i ciosany na rozbitcie naszego związku.

Podobne ocenianie aktu tak ważnego, i to właśnie z powodu iż jest użyty *zewnątrznie* w obec Polski i Europy, staje się rzeczywiście prostą tylko szykaną, nie zatrzyma też długo uwagi naszój.

Nasamprzód *Nowa Polska* oświadcza: « nasz sąd o Manifestie 1836, nakreślony » 1837 pozostawiamy niezmienny, » chociaż wówczas Manifest, był to « czyn e- » migracyjny niepodrzednej politycznej » ważności; » i stanowczo rozwiązywał stosowność i konieczność polemiki, która odtąd przeminąć miała, a przynajmniej pozostać przyjacielskiemu rozpoznawaniem *jednejże zasady* — a teraz według sądu świeższego natchnienia, tenże sam Manifest jest czynem, dla którego J. B. O. nie może znaleźć dość pospolitego nazwiska, ma być składem wszelkich potworności.

Ponieważ akt założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z 17 Marca 1832 r., zawierający fundamentalne jego zasa-

dy, był nader treściwy i pod wpływem powszechnie spodziewanych w Europie wypadków skreślony — wielu członków robiło wnioski, a wkrótce i całe Towarzystwo podzieliło to zdanie, aby wstępując na rozleglejsze stanowisko, w nowej redakcyi rozwinąć zasady i uzupełnić środki skutecznego w narodowej sprawie działania. Podsluchawszy Nowa Polska te wewnątrz Tow: rozprawy, nie omieszkała właściwym sobie zwyczajem wnieszać się do rozstrzygniętej już rzeczy, i później rościć sobie pretensye do wywołania reformy, której skutkiem *jest* Manifest 1836 r. Na powyższe twierdzenia nasze mamy niezatarte świadectwo w pamięci członków Tow: a jeśli dokładnych dat nie przytaczamy, pochodzi to stąd, że Nowa Polska umyślnie ich nie kładzie, aby o ile można utrudnić wyjaśnienie znieuważonej przez nią prawdy. Zresztą któż nie pojmuje, że rady nieprzyjaciół, raczej wprost przeciwny wywołałyby skutek? lecz że Towarzystwo szło za natchnieniem własnej myśli, mamy jeszcze dowód w tém, że gdy w ciągu dalszej dyskusyi przyczajony między innymi J. B. O. nadesłał Centralizacyi uwagi, w których szczególnie insynuował aby Tow: wyrzekło się przeszłości swojej, i zupełnie siebie przeistoczyło, niebawem omyłony został w rachubie. Dla dobitniejszego wyjaśnienia rzeczy, przytaczamy wyjątek z uwag Centralizacyi, przy dyskusyi nad Manifestem.

« Wyrzec się aktu założenia i na jego miejsce nowe fundamenta związku położyć, jest to wyrzec się początku i całej tej czteroletniej przeszłości swojej, jednego zasobu, który Tow: od codziennych powstających i codziennie przemijających związków odróżnia — jest to przyznać uroczystym sposobem, że ta przez nas samych odpychana przeszłość samotną była i zarzuty przeciwko niej czynione sprawiedliwemi. Wyrzec się zaś przeszłości swojej i do radykalnej reformy przystąpić na tych pobudkach, jakoby dotychczasowe istnienie nasze było to przepełnione samemi tylko błędami, jest to napisać własną ręką potępienie

» na siebie, i uznać się niezdolnym nadal do jakiegokolwiek przedsięwzięcia politycznego. Człowiek pojedynczy w politycznym zawodzie przekonany o błędach, traci wiarę i zaufanie, a przyznanie się do tych błędów i przyrzekany odmienny, rozsądniejszy sposób postępowania, jeżeli go czasem uwolni od nazwiska zmiennika, to zawsze już go niezdolnym do podobnych przedsięwzięć czyni. Tém ściślej te następstwa do stowarzyszeń politycznych stosować się muszą, im większa różnica pomiędzy nimi a człowiekiem pojedynczym zachodzi. Poszłoby Tow^o za dawaną sobie obłudnie radą, wyparłoby się dawniejszej i przybrało na siebie nową postać, a wnet z tej samej strony doradców krzyknionoby na nie: Jakże ci ludzie co już raz dali dowód nierozumu, niedołężności i złej wiary, składając związek polityczny — co się przyznali do winy i czynionych im ciężkich zarzutów — co dla tej jedynie przyczyny zmuszeni byli wyprześć się kałanej przeszłości swojej — mogą dzisiaj ogłaszać się za nieomylnych polityków, i brać na siebie przed innymi interesami kraju? Poznajemy ich w zmiennonój sukni, i o ile chęć ukrycia się pod nową postacią jest naganną, o tyle przeszłość przez nich samych osądzona, miarą nowych przyrzeczeń być powinna. — Takie to następstwa nasuwana przez niechętnych Towarzystwu radykalna reforma przynieść tylko jest w stanie (1). »

Podstępne zatem insynuacje J. B. O. do których w przytoczonym wyjątku wyraźna jest aluzya, rozsądku Towarzystwa podejść nie zdołały. Sama Nowa Polska naówczas zaprzeczyć temu nie śmiała. « Stowarzyszenie, mówiła, odnowiło siebie. Zatrzymało, jak należało koniecznie zatrzymać, swój związek, swoje nazwanie, a przez swoje względy, które szanujem, nieznacznie pominięto sposoby, rozumowania, które przedtem znajdować mogły wytłumaczenie. Zajmuje podnioślejsze, obiecujące, szlache-

(1) Zobacz Uwagi Centr: przy dysk: nad Manifestem str: 7.

» tne i nieskażone stanowisko (1). » Lecz cóż się dzieje? w sunienie Nowej Pol: nowy sąd wstąpił, i robi Tow: zarzut, jakoby przez Manif: 1836 r. zaprzeczyło samemu sobie, używa tych samych niemal wyrazów, jakie Centralizacja czytała w myśli nieprzyjaciół Towarzystwa, gdyby podsuwaną przez nich przyjęło reformę!

Ale idźmy dalej w labirynt krzyżujących się podłań Nowej Polski.

Akt założenia 1832 r. obłożony jęj złożeniami, Towarzystwo z gruntu wywrócić miało; naprawa Manifestu 1836 r. również opiekuńczej polityki J. B. O. wyłącznym staje się dziełem; za ledwie jednak przypomina sobie, że ten Manifest jest podstawą bytu Towarzystwa, alisci znajduje go daleko gorszym od poprzedniego i przyznaje aktowi założenia umiejętną myśl sprzymierzania Polski z ruchem rewolucyjnej Europy. Z pośród więc tylu kłamstw i sprzeczności, ta jedynie jasno przebija się prawda, że *Nowa Polska* zarówno obudwu Aktom, wbrew własnego przekonania błądzi.

Nie nie wyrównywa płytkości tego sofizmu, że podług Manifestu zaczynającego się właśnie od wyrazów: « Zbrodnia na » Polsce dokonana, przerwała tylko byt » polityczny kraju, nie zniszczyła życia » narodu, » — *Polski nie ma*. Skądże a toli J. B. O. wyprowadził swój wniosek? Towarzystwo mając głębokie przekonanie o prawdzie, ufne w świętość celów, uznawszy środki przez siebie obrane, za jedynie skuteczne dla sprawy polskiego ludu, przyjęło za niewzruszoną zasadę swęj polityki, pracować przez *Towarzystwo dla Polski*, a idąc za loicznym tęg zasady następstwem, wyrzekło się współdziałania z ludźmi lub stowarzyszeniami, niepodzielającemi jego wiary politycznej. Tak zawsze postępuje każdy związek polityczny, mający uczucie mocy swych pojęć, sumiennosci swoich przekonań. Błąkanie się dowodzi braku wiedzy, spekulacyjne zaś zmiennictwa są tylko oszustów rzemio-

slęm. Z powyższej jednak zasady J. B. O. wyciągnął że: *Polski nie ma, Polska ma być przez Stowarzyszenie*. Towarzystwo nigdy nie zaprze, iż wszelkie myśli jego i usiłowania, skierowane są ku oswobodzeniu ojczyzny, że wszystko poświęca aby się do osiągnięcia tego celu przyłożył, ale nie przyznaje sobie władzy stworzenia dwudziestu milionowego ludu z niczego. Polska aby mogła być oswobodzoną, musi istnieć; lud polski aby odzyskał wolność, musi w pierw mieć życie. Jeśli J. B. O. rzeczywiście tych prawd nie pojmuje, rozpaczac powinien o stanie swojego umysłu.

Wiadomo jest czytelnikom naszym, cośmy powiedzieli przy rozbiorze ustawy Zjednoczenia o wyborze przez emigracyą rządu dla Polski. Nie gniewany się bynajmniej, że J. B. O. przyswoił sobie nasze widzenie; pisaliśmy właśnie dla drugich, a między innymi i dla Nowej Polski balansującej umysły tą fikcyą: że powszechnosc emigracyi jako prawna reprezentantka Polski, w jęj imieniu wszystko stanowić może. Należało jednak Nowej Polsce godziwszy zrobić użytek z pożyczonych od nas myśli, niżeli je przeciw Towarzystwu obracać. Lecz nie tu koniec smieszności. J. B. O. jest właśnie jedną cyfrą *Zjednoczenia* czekającego tylko dopełnienia pewnej ilości, aby wybrać prawną dla Polski władzę.

Manifest Towarzystwa powiada: « Nie » stosownosc obranej pory, ogrom sil nie » przyjacielskich, błędy wojenne, czą » stkowe dowódców zdrady, nieprzy » chylnosc i zła wiara sąsiednich mo » carstw, a tęg bardziej nieotrzymane od » Francyi i Anglii posiłki, są to albo pod » rzędne, albo bezzasadne jęj upadku » (rewolucyi) przyczyny.» Nie ulegą tu żadnej wątpliwosci, że jedne z wymienionych przyczyn są podrzędne, inne bezzasadne; w zastosowaniu najlżejsza znajomosc czynu rewolucyi listopadowej, latwą może być skazówką. Ale J. B. O. nie robiąc sobie żadnego skrupułu, wprost zarzuca Manifestowi twierdzenie, jakoby pora rewolucyi nie stosownie obraną była. J. B. O. uczynił to z potrzeby, chciał bo-

(1) Zobacz Nowa Polska emigracyjna stronica 471.

wiem dla siebie samego *stosowną* wynaleść *porę* do powtórzenia w pokaleczonym stylu, znanych powszechnie Mochnackiego dowodzeń.

Moglibyśmy długi jeszcze wyliczyć szereg podobnych odkryć, w podobnymże celu uczynionych. Cały arkusz Nowej Polski jest niemi zapełniony. Są tam poobciane frazesy z różnych miejsc Manifestu wyjęte i obok siebie bez żadnego postawione związku, aby koślawami wydać się mogły; są pojedynczo powyrywane słowa, którym J. B. O. według własnego upodobania nadawszy znaczenie, szerokie przeciw nim wymierza rozprawy, szczególnież nie może znieść *przyrodzonej* sprawiedliwości, jakby chciał sprawdzić to, co o nim pewien powiedział poeta. Lecz dłuższe sprostowanie byłoby bez żadnego dla czytelników zajęcia, którzy dostateczne mają wyobrażenie o naturze polemiki wynalezionej przez Nową Polskę. Potrzebujemyż usprawiedliwić zasadę tolerancji religijnej, kiedy J. B. O. napisawszy wszystko co tylko mógł wiedzieć przeciw niej, w końcu oświadcza się za nią? Niemysłimy czasu na próżno marnować, na tém więc kończymy opisanie zjawiska wielkiego *taranu*.

(*Dalszy ciąg przystąpienia do Aktu z 1834 r.*)

XXVII. Wymienieni poniżej Obywatele, w nadesłaném do nas piśmie pod d. 24 Lutego b. r. z St-Etienne (Loire), oświadczają, iż z przyczyny późniejszego przybycia na ziemię francuską, nie mogli mieć udziału w potępieniu systemu arystokracji w osobie Czartoryskiego przez Akt z 1834 r. i że dzisiaj doń przystępują.

Kowalczewski Leon — Wierzbicki Antoni — Siwicki Michał — Koerber Jan.

XXVIII. Lyon (Rhône) d. 1 Marca 1840 r.

Niżej podpisani, zawiadomieni publicznie przez Demokratę Polskiego, iż wielu z ich rodaków na tułactwie, nie mających dawniej udziału w Akcie z 1834 r. zatwierdzonym przez 2,840 podpisów, przeciw Adamowi Czartoryskiemu, dzisiaj przystąpienie doń swoje nadsyła, uznali też za konieczność powinności tej

ze strony swojej dopełnić; chociaż jako członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskie które z potęgą ducha i prawdy samo jedno wypowiedziawszy bój na śmierć interesowi kast, przez wywieszenie szlendaru ludu zwiastującego nowe warunki organizacji społeczeństw, odkryli już jasno swe położenie socyalne; chociaż wielu z nich liczyło się do wyprawy z Zaliwskim, gdzie krew Zawiszów i Wołłowiczów stała się dla nich chrztem bierzomowania w wierze demokratycznej, i pierwszém przykazaniem polityczném: nie będziesz miał nad nią innej religii. W chwili zaś formowania się Aktu emigracyjnego z r. 1834 wszyscy prawie z nich byli na wyprawach algieryskich lub do nich popychani z upoważnienia naczelnika arystokracji Adama Czartoryskiego, a tak nie mogli wspólnie z emigracją działać; — przeto niniejszém załączają swe przystąpienie do powyż wspomnianego Aktu, z całą sumiennością ludzi szlachetnych i kochających swą ojczyznę.

Gurniewicz Klemens — Rożański Jan — Stenpniowicz Marcin — Dembski Wiktor — Ładomirski Maurycy — Baranowski Adam.

XXIX. Poitiers (Vienne), d. 12 Marca 1840 roku.

Należąc do części tej emigracji, która po sformowaniu się już Aktu z 1834 r., potępiającego system arystokracji w osobie Adama Czartoryskiego, kraj opuściła, nie mogłem mieć w nim udziału; a znajdując go zgodnym z mojem przekonaniem, takowy dziś podpisuję.

Michał Roźnierski.

Londyn 2 Marca 1840 r.

Do Redaktora Demokraty.

Myslałem szanowny redaktorze iż po obchodzie 29 listopada roku zeszłego, tutejsi Polacy należący do tak zwanęj *zjednoczonej emigracji* dadzą przecież już pokój swemu politykowaniu, i że, oczekując zbawiennego skutku z prac mających być dokonanemi przez wybrany przysły emigracyjny komitet, uwolnią tém samém kolumny twego dziennika od londyńskiej korespondencji. Na nieszczęście rachunkowość ta z méj strony okazała się mylną. Obchód śmierci pamiętnego męczennika Konarskiego został wykonspirowany przez dygnitarzy gminy, albo raczej przez dygnitarzy byłego półtajnego związku pod firmą: *Młoda Polska*. Gdyby ten obchód był w duchu czystego uwielbienia naszego mę-

czennika, nie zaś w duchu jakiejś nędznej, niemoralnej, osobistej pretensyi odbyty, to się ma rozumieć, że inną wcale przesłałbym korespondencyą. Lecz kiedy zamiast czystego uczucia jakie temu obchodowi towarzyszyć powinno, widzę targanie się na przywłaszczenie sobie szaty męczennika a by nią pokryć swą nagosć, szaty która w świątyni poświęceń Polski całkowicie zawieszoną być powinna, natenczas trudno abym nie wynurzył publicznej mój zgromy nad podobnem postępowaniem, będąc przekonany że opinia jest najlepszym wyrokiem na tych, którzy nie wahają się choćby z najświętszych rzeczy ciągnąć dla siebie jakieś urojonych korzyści.

W Konarskiego męczeństwie tak jak w męczeństwie wielu naszych braci, na dwie szczególniej uważać należy rzeczy, to jest: na czyste poświęcenie, i na kierunek témże poświęceniem. W pierwszym razie, każdy sumienny i uczuciami przejęty człowiek nie może nie uwielbiać zgonu Konarskiego. Cała chwała męczeństwa spływa na niego. Do niego a nie do kogo innego należy wzniosłość jego duszy, wzniosłość jego charakteru. Śmierć jego chwalebna nie podlega żadnemu szemraniu, żadnej krytyce. Dziedzictwo całe Konarskiego jakie po sobie zostawił, jest *część* dla jego imienia. Drugiemu punktowi wchodzącemu w zakres ogólnych usiłowań, w swoim czasie historia sprawiedliwe miejsce naznaczy. Nie wchodząc przeto *na dzisiaj* w rozbiór tego kierunku, nie jestżeż to pytam się szaleństwem, albo raczej świętokradztwem, przyznawać się zawczasu że do mnie należy ta chwała Konarskiego, gdyż to ja na jego wystanie wpływałem? Ale przystąpmy do obchodu.

Zapomniano już podobno w Emigracyi o związku niby tajnym tak zwanęj *Młodej Polski*, której naczelnikiem był J. Lelewel. Aby się przeto Emigracyi przypomnieć, aby sobie jakąś chwałę *ze szepiania na ucho* wyciągnąć, reszta *Młodych Polanów* wywołując obchód Szymona Konarskiego, chciała się niejako tą szatą męczenniską okryć. Ponieważ zaś związek *Młodej Polski* należał do jakiegos związku *Młodej Europy*, starano się przeto wszystkich prawie cudzoziemców na ten obchód posprowadzać. Zgromadzenie było dosyć liczne, prócz Polaków, którzy znając tę rzecz zbliżka postanowili dla nieuchylenia tej wielkiej pamiętce, na to prawdziwe kuglarstwo

nie chodzić. — Na obchodzie naturalnie były mowy. — Lecz cóż się w tych mowach najwięcej przebijało? Oto że Konarskiego zasługą największą nie jest śmierć *żelaznego człowieka*, nie jest ta moc duszy, która potrafi zrobić trudny rozdział w człowieku, rzucając ciało pod stopy tyranów, a duszę w ręce Najwyższego, ale należenie do związku *Młodej Polski i Młodej Europy*. — Następstwo stąd oczywiste wynika, *patrzcie cośmy za wielcy ludzie*. — Mój Boże jakąż litość nad wami mieć potrzeba. — Konarski należał do związku *Młodej Polski*! Lecz wiecież dla czego należał? — Oto aby, pogłaskawszy na moment wasze szlachetkie pretensyjki, mógł marnotrawiony przez was grosz na zbytki, obrócić na rzecz korzystniejszą, na przeniesienie w czystęj swęj duszy słowa pociechy nieszczęśliwym, opowiadając im słowo wolności, równości i braterstwa. — Pamiętajcie że wyjazd Konarskiego nie był tajemnicą dla tych którzy z nim razem jednem okiem na was patrzyli.

Aby tém więcj czytelników *Demokraty* o tęg nędznej eksploatacyi przekonać, muszę dodać że dziennik angielski, który na trzeci dopiero dzień donosił o obchodzie, powiada, że na nim było wielu znakomych (*distinguished Poles*) Polaków, i że Konarski zakładał w kraju związek *Młodą Polskę*. Czyż można pytam się na większe bluźnierstwo się zdobyć! — wszystko się teraz dobija o przyjaźń męczennika! Sam nawet J. B. Ostrowski który zarzucał publicznie Konarskiemu *moralne i polityczne nieczności*, w tenczas kiedy Konarski gotował się wychylić aż do dna kielichy goryczy, figuruje na obchodzie między *znakomitymi* Polakami.

Komisya korespondencyjna z gminą Clermont-Ferrand, namysliły się w półroczu odpowiedzieć w okólnikach swoich na artykuł o komiwojażerstwie czyli werbunkach pana Sylwestra Piotrowskiego, nadesłany nam z Clermot-Fer: pod dniem 29 Maja r. z. a zamieszczony na str: 124 Tomu II^o *Demokraty*. Autor wspomnionego artykułu dla sprostowania fałszywych twierdzeń i niesłusznych użalań się gminy, nadesłał nam znowu pod dniem 24 z. m. obszerną odpowiedź z dołączeniem do niej zeznań i listów w oryginałach, dających uroczyste świadectwo że równie dawniejszym jak terażniejszym słowom jego prze-

wodniczyła dobra wiara i prawda. Brak miejsca nie dozwala nam przedstawić w całości tej odpowiedzi z jej anexami, które oczywiście udowadniają że i gmina i komisya o prawdę bynajmniej nie stoją. Przytaczamy objaśnienia główniejszych tylko punktów sporu.

Gmina Clermont naznacza sobie, jak się odpisujący wyraża, metrykę swojego urodzenia w dzień 27 maja. Jest to właśnie dzień w którym odbyło się wieczorem o dość późnej godzinie ogólne posiedzenie zwołane przez pana Piotrowskiego w intencji zawiązania gminy. Lecz obrady tak poszły nie po myśli pana Piotrowskiego iż końca posiedzenia nie mógł lub nie chciał się doczekać. Gmina sama przyznaje że to posiedzenie po większej części członkowie Towa: składali; korespondent zaś nasz udowadnia świadectwem, że z obecnych naówczas nieczłonków dwaj tylko do jej składu później weszli. Zawiązanie więc gminy na dniu 27 maja jest prostym zmyśleniem, a wmawianie jakoby autorowi artykułu istnienie jej na zajutrz lub po jutrze kiedy swe pismo do nas odsyłał było wiadome, jest jawnym szyderstwem z własnego nawet przekonania.

Do pogłosek opuszczenia miasta cichałem sam pan Piotrowski dał powód swojemilistami. — 27 maja, po ogólnem posiedzeniu a po 11 godzinie w nocy, napisał do członka Towarzystwa, u którego miał dotąd gościnne przyjęcie, że jako uznany na posiedzeniu za nieprzyjaciela Towarzystwa dłużej w domu jego gościem pozostać nie może; a 28 t. m. innym listem do tegoż członka pisany, dopraszał się wygotowania listów na dzień jutrzejszy. Jeśli więc potem pierwsze swoje plany zmienił i do 3 czerwca jeszcze na miejscu pozostał, jeśli znalazł wreszcie zwolenników i gdzieś w kącie gminę założył, to wszystko odsyłającemu artykuł do Demokracji, pod datą 29 maja nie mogło być wiadome, a tém samém dobra jego wiara żadnym stąd zarzutem nie podlega.

Gmina uporeczywie obstaje za tém, jakoby pan Piotrowski nikogo do Zjednoczenia nie wciągał, nie werbował. Odpisujący na zbieżność tego twierdzenia przytoczył pismienne zeznania członków zakładu, którzy odbierali niepojednokrotne w tym względzie wizyty i nagabania pana Piotrowskiego. Myślśmy odesłali do *konfidenjonalnego listu sekretarza komisji*, i do

kasowych komisarskich rachunków każdego, ktoby dziś jeszcze powątpiewał o urzędowych werbunkach Zjednoczenia.

Na dopominania się gminy o wskazanie imienne między zjednoczonymi ludzi splemionych w emigracyjnym życiu renegacyą, korespondent nasz odpowiada, iż niedługo potrzeba przewracać kartki listy Zjednoczenia, aby na nich upatrzeć renegatów, i zaleca gminie rozpatrzenie się naprzód w biografii członków komisji korespondencyjnej, choćby zaczynając od bronionego przez nią emisaryusza.

Twierdzenie gminy jakoby zdanie nieczłonka Towarzystwa, przeciwne zamiarowi pana Piotrowskiego, *mocno* było odparte na owém posiedzeniu ogólnem przez kogoś innego, zaprzeczone jest świadectwem obecnych na témże posiedzeniu, którzy żadnego nie słyszeli głosu obstającego za sprawą emisaryusza.

Uwielbiane przez gminę *obejście się*, zachwalane przez nią *cierpliwość i godność* z jakimi się znalazł pan Piotrowski w chwili zwało podniesionej naówczas dyskusyi, korespondent nasz odniecnie uważając powiada: « iż przynioty te nie » były w nim do podziwienia; bo dy- » skutający nie tego po nim wymagali, » aby milczeniem i rumieńcem na twarzy » odpowiadał na zarzuty i postawione do- » wody: że Zjednoczenie idzie w odwro- » tnym kierunku z wolą i potrzebą dwu- » dziesięt milionowego ludu polskiego. Tę » postawę, mówi on dalej, zwykł przy- » « nować każdy nierozgarniony lub wielce » zawstydzony, i jeżeli gmina uznała mil- » czenie emisaryusza za chwalebne tam » gdzie wyjaśnienia rzeczy udzielić nie » umiał, jeżeli milczenie to natchnęło ją » uprzedzeniem: że *silne i gruntowne jest » jego o Zjednoczeniu przekonanie*, wyznać » muszę, kończy on, iż ani takowej loiki » zbijać, ani takowego natchnienia zaz- » drościć nie mam potrzeby. »

W tych dniach odebraliśmy z Orleanu drukowany bezimiennie świstek, zapytujący: dla czego Towarzystwo Demokratyczne Polskie jest przez rząd francuzki tolerowane? Cel zamierzony jest tak dalece łatwy do odgadnienia, że go wcale nie zaciemnia wywoływanie Moskwy. Nie myśliśmy przeto ani myślimy w czémkol-

wiek dopomagać; ale ciekawością zdjęci chcieliśmy poznać autora i dowiedzieliśmy się z pewnością, że nim jest: — znany powszechnie *St: Służewski* cenzor ściśle neutralnej rzeczypospolitej krakows: pod opieką trzech sprzymierzonych dworów. Postępek *S. Służewskiego* który jest admira-torem *Trzeciego Maja*, tém mniej nas zdziwia, że i ten organ arystokracji współ-cześnie publiczne robi denuncyacye. Służewscy, Gnorowscy, Falkenhageny i t. p. są bardzo naturalnie popieraczami Czar-toryskich dynastyi.

GŁOSOWANIE W OBRADACH POLSKICH.

(z Tygod: Poznańskiego, Ner 23, T. II.)

Jakim sposobem głosować w obradach wszelkiego rodzaju, wszędzie było bardzo ważnym pytaniem; u nas szlachta, choć tylko sejmowała i sądziła, przecież aż pod koniec rzeczypospolitej o głosowanie mało się kłopotala i głosować się nie wyuczyła. W sądach już za Kazimierza Jagiellonczyka, jak pokazuje statut Nieszawski, były księgi, później sentencyonarzami nazwane; w tych jednak nie zapisywano zdania pojedynczych sędziów, ale tylko treść uchwały. Nie chodziło też tam o większość głosów, ale tylko o znaczenie i możność głosujących. Do Zygmunta I^o wiece były razem i sądami i sejmami, dopiero zaczęły się tworzyć zjazdy jeneralne od sądów oddzielne, a razem z Zygmuntem Augustem objęły panowanie nad Polską sejmy walne. Niedługo pokazał się koniecznym urząd marszałka poselskiego, to jest naczelnika izby, któryby nie był mianowany przez króla, lecz owszem królowi wskazany przez izbę, jako sama treść myśli szlacheckiej, wcielona w jednego człowieka. Wybór takiego szlachcica wymagał już głosowania ogółu. Weszło więc w obyczaj, że na jednym sejmie z województw małopolskich krakowskie, a na drugim z wielkopolskich poznańskie wymieniały kandydata, drugie zaś mogły mówić « pozwalam » lub « nie pozwalam, » albo wymienić innego. Z tém wszystkiem jawność głosowania względem osoby obecnej, grzeczność w oczy, powodowały samo « pozwalam », i ztąd wybór marszałka zależał prawie od posłów, albo krakowskich albo poznańskich. Głosowanie takowe nazywało się *per turnum* województw i oczywiście było do niczego.

Niedługo w daleko ważniejszej sprawie trzeba było ukształconego głosowania, bo w wyborze króla. Szukowano je więc tym sposobem: do szlachty każdego województwa przemawiał senator i wyliczał kandydatów do tronu, a szczególnież zalecał jednego; na kogo krzyczano « zgoda » i na kogo ta zgoda najhuczniej grzmiła, ten uchodził za kandydata województwa. Choć to był sposób trochę nieokrzęsany, nam się zdaje, że dosyć sprawiedliwy, boć w wielkim tłumie stopniem głosu można tak dobrze mierzyć zdanie, jak liczeniem kresek. Tym sposobem zebrane głosy wojewódzkie znosili senatorowie do szopy elekcyjnej, dla obliczenia ich przez prymasa i marszałka poselskiego w przytomności senatorów i posłów. Prosta większość oddawała kandydatowi berło w rękę. Dotąd był wybór dobrze prowadzony, i gdyby na tém przestawano, nie byłby dziwaczny. Ale tu dopiero prymas w kolebce się wyruszał, przed każdym województwem stawał i trzykroć pytanie robił, czy się też wszyscy zgadzają? Ten dodatek unieważniał oczywiście pierwsze głosowanie, i musiał być wymyślony, jak zwykle przez tych ludzi, co zdanie ogółu za nic mieli i chwycili się matactwa, aby mniejszości dać zwycięstwo. Naturalnie, że co do jednego wszyscy się zgodzić nie mogli; powstały natychmiast spory, a matacze dopiero w zamąconej wodzie łowić chcieli; lecz nawet pod protekcyą Rosyi przy wyborze Augusta III^o zwyciężyć nie mogli. To co różni pisarze wykrzykiwali na elekcyę, należy wliczać tylko na karb głosowania elekcyjnego; boć sama elekcyja była koniecznym wpływem republikanizmu, i potępiac jej zasadę jest to potępiac ludzkość.

Na sejmach prócz wyboru marszałka *per turnum*, prawie wcale niegłosowano, ale tylko dla przelożonego wniosku werbowano stronników, łagodzone nieprzyjaciół i torowano drogę, aż cichaczem doprowadzono, że wniosek bez opozycji wyszedł na uchwałę sejmową, czyli tak zwaną konstytucyą. Można panowie nie mogli byli przypuszczać głosowania, bo kreska lada posta byłaby się mogła równoważyć z ich pańską wolą. Przeparci zaś przy kilku elekcyach, dla rozpoczęcia na nowo zabiegów, wprowadzili zasadę, że wybór króla miał być ów podwójny i jednogłosny. Tym sposobem zachowali serce ubogich pacholików, ale też rozdali

miecze pomiędzy szalonych, bo każdy poseł mówił, kiedy przeciw woli jednego szlachcica króla obierać nie mają, to też i mniejszej rzeczy bezemnie, który jestem posłem nie zrobią. Jeden krzyknął, że się sprzeciwia i sejm ma ustać, a drudzy przyznali, że mu służy do tego prawo i sejm ustał. Odtąd *liberum veto*, potwór wyległy z popstego mózgu człowieka, stał się perłą w złotej koronie wolności szlacheckiej; odtąd wszelkie uchwały były rzeczą prawie niepodobną; a tu rząd był republikancki na samych uchwałach oparty, a zatem prosto w biegu stanąćby musiał. Rozwinęły się zatem sejmy pod związkiem konfederacyi, to jest takie, które przed rozpoczęciem obrad umówiły się i podpisały, że to lub owo do skutku przywiodą. W tych sejmach miała stanowić większość, ale że nie znano innego głosowania, jak *per turnum* województw, więc prawdziwej większości nigdy nie wykryto. Potem sejmy konfederacyjne były zawsze niejako rewolucyjnymi, pewnym sprzysiężeniem jednego stronnictwa przeciwko drugiemu; musiały więc być osłonięte jakąś siłą, wojskiem, od napaści przeciwników; stąd pan najbardziej osłaniający czyli najmniejszą najwięcej stanowiął, i stąd o głosy tych co się pod jego skrzydła chowali, ledwie chodzić mogło. Wniknęło też głęboko w serca szlacheckie *liberum veto*, i nawet w samych sejmach konfederacyjnych przeciw niemu wymyślonych, często się błąkało, Wszakże wszystkie elekcyje odbyły się pod związkami konfederacyjnymi, a przeciw prymas nie o większość na wybór króla, ale o zgodę wszystkich przed województwami się pytał, lubo na niezgodę ani uważać nie mógł, bohy króla nigdy nie było.

Zaczęło się niejako kształcić głosowanie w trybunałach, lecz i tam nie wielki zrobiło postęp. Dawano wprawdzie kreski, obliczano je, ale większość jeszcze nie stanowiła, gdy zaś przyszła równość głosów, to już był sęk za twarde. Ważyły tam słowa uchwały sejmowej z r. 1578: « A gdzieby się trafiała różność, abo też » *paritas otorum*, mają raz, dwa, trzy, » znowu *per vota* puścić. » W korekturze trybunału koronnego uchwalonej na sejmie roku 1726, równość głosów przy wyborze marszałka przez kreski tajemne kazano także powtórnem głosowaniem uświadczać. We wszystkich pismach niższych

sądów czytamy: « Działo się przed tym » lub owym Jaśnie Wielmożnym i Wielmożnymi sędziami tymi i tymi, jako też » w obecności wielu innych wiarogodnych osób. » W tych czynnościach i wyrokach ów Jaśnie Wielmożny tak dobrze się wybija, iż widać, że przy nim Wielmożni Sędziowie byli tylko posągami na przyozdobienie sali sądowej. Miasta w swoich obradach i sądach także głosowania nie wykształciły.

Dzielo Konarskiego « O skutecznym » Rad sposobie, a głównie wypadki roku 1772 » otworzyły oczy, że w Polsce wszystko od radzenia ma zależeć, a nie masz żadnej rady, bo niemasz głosowania. Wyrzeczono więc pierwszy raz r. 1775, że gdy sejm będzie obierał członków Rady Nieustającej i okaże się równość kresek, wtenczas król rozstrzygnie tę równość. W przepisach zaś dla tejże Rady położono na doświadczeniu i rozumie oparte zasady głosowania. Kiedy w radzie zasiadało więcej jak czternastu członków, wtenczas każdy musiał dawać głos za imiennem przywołaniem, co nazywano *per turnum* członków. Głos jawnie oddawano tym sposobem, że każdy członek w protokół posiadzenia własną ręką napisał « pozwalam » albo « nie pozwalam. » Głosowanie zaś tajne było dwojakie:

1) Przez galki tym sposobem, że za firankami stały dwa naczynia, jedno z napisem *affirmative*, a drugie *negative*. Każdy członek dostał tylko jedną galkę, i według swego zdania w to lub owo puszczal ją naczynie.

2) Głosowanie przez karteczki używane tylko przy obieraniu urzędników, miało przepisy takie: każdego kandydata nazwisko było napisane na stempłowanej oddzielnej kartce dla każdego głosującego; ilu więc było kandydatów, tyle karteczek dostawał każdy członek rady. Kartki tych, którym dawał głos, wkładał do naczynia, a kartki drugich wrzucał w przygotowaną umyślnie ogień, lub z sobą zabierał.

W ogóle głosowanie jawne było używane tylko dla pośpiechu przy rzeczach mniej ważnych, lecz na każde żądanie któregokolwiek z członków, musiało być wzięte głosowanie tajne.

To są sposoby czysto polskie i tym i dzisiaj praktyczności odmawiać nie można.

Jed. M.

O ZARZĄDZIE SKARBU PUBLICZNEGO
W DAWNĘJ POLSCE.

PRZEZ KAROLA A. HOFFMANA (1).

Rozprawa ta wyszła przed kilkoma miesiącami. Pan A. S. w *Młodej Polsce* (2) i Trzeci Maj (3) ocenili ją z właściwego sobie punktu. Mniemaliśmy że jest obowiązkiem naszym powiedzieć także słów kilka, i chociaż rzecz ta nie jest już świeżą, sądzimy przecież że nad podobnego rodzaju pracą robić uwagi nigdy nie jest zapóźno — lepiej może nawet iż czynimy je dzisiaj, gdy rozprawa już niejednemu z naszych czytelników jest znana.

Cel jaki sobie pan Hoffman w jej napisaniu zakreślił, jest polityczny; nie dziwimy się temu, ani mamy mu za złe. Historia przeszłości musi mieć na względzie naukę; inaczej byłaby zaspokojeniem ciekawości, rozrywką, a zatem dla nas tułaczów nie przynosiłaby pożytku.

Jakąż myśl podłożył pan Hoffman pisząc o zarządzie skarbu publicznego w dawnej Polsce? Dopóki Polska zostawała pod zarządkiem jak nazywa monarchicznym, była silna na zewnątrz i wewnątrz — mieszkańcy używali pomysłności, ciężary ponoszono wspólnie. Z rozszerzeniem dopiero wolności, ze zmianą tronu dziedzicznego na elekcyjny, Polska traciła stopniowo na znaczeniu i powadze, następowało coraz większe rozpręczenie; w chwilach ostatnich niepodległości narodu zaprowadzono reformy co do skarbowości, wrócono do zasad monarchicznych, i gdyby nie zawiść sąsiadów, nie ich sprzyśniężone na zgubę Polski zamachy, Polska przez monarchizm byłaby niepodległą; że zatem jak jedynie monarchia mogła świetność przywrócić Polsce, tak również i dzisiaj jedynie monarchia zapewni jej byt i pomysłność. Przechodziłoby to zakres jednego artykułu, gdybyśmy krok w krok za autorem postępować chcieli; kilka je-

dnak uwag bądź co do ogółu, bądź co do szczegółów, wykażą dostatecznie myślności wprowadzonych przez autora wniosków.

« Czemuśmy upadli? zapytuje pan Hoffman, bośmy nie mogli odeprzeć napaści. Czemuśmy nie mogli odeprzeć napaści? Bośmy nie mieli wojska. Czemuśmy nie mieli wojska? bośmy nie mieli pieniędzy? Czemuśmy nie mieli pieniędzy? bośmy pokochali instytucye, które mieć pieniędzy nie dopuściły (str: 96). »

Nie my zapewne bronieć będziemy przeszłości szlachty, usprawiedliwiać jej anarchią, i to wyłamywanie się z pod wszelkich praw i obowiązków, któremi napelnione są wszystkie karty historii polskiej. Nie my również udowodnić będziemy że naród nie potrzebuje ani publicznego skarbu, ani wojska: ale nie powiemy nigdy że brak skarbu, niedostateczna siła zbrojna były przyczynami upadku. Nie będziemy oskarżali instytucji liberalnych, demokratycznych, i żądać dla nich *granic i miary* — bo te instytucye stanowią nieprzemienne, niezatarłe tło narodowości polskiej, i dla tego właśnie że je wzięto jakby w monopol, *ograniczono* do jednej tylko klasy, wyrodziła się w stanie uprzywilejowanym, swawola — a w całym narodzie ucisk i nędza. Ucisk domowy prędzej czy później sprowadza ucisk zewnętrzny. « Społeczeństwo to rozwiązuje się i umiera, » powiedział jeden z tegoczesnych pisarzy, Guizot, i zapewne słowa jego będą miały jakąś wagę u przeciwników naszych. — Społeczeństwo to rozwiązuje się i umiera, w którym niewola na wielką zaprowadzona jest skalę, gdzie kilku panów nad trzodą ludów panuje. W każdym kraju, w każdym czasie, jakikolwiek byłby system polityczny rządu, po pewnym przeciągu czasu, klasy wyższe, przez samo posiadanie władzy, bogactw, i wszystkich społecznych korzyści, zużywają się i nikczemnieją (1).

Skarb zamożny, większa lub mniejsza

(1) Rozprawa umieszczona w *Vademecum*. Paryż 1839.

(2) *Ner* 4, z d. 1 lutego 1840.

(3) *Ner* 9, z d. 15 lutego 1840 r.

Demokrata Polski, Tom III, Część I.

(4) *Histoire de la civilisation en France*. Paris 1840. T. I. str. 65.

ilość stałego wojska, nie stanowią jedynej tarczy niepodległości narodu. Gdzie jest miłość ojczyzny i poświęcenie się dla niej, tam nie zabraknie pieniędzy, tam będzie dostatek zbrojnych zastępów. Póki miłość ojczyzny ożywiała szlachtę, póty nie brakowało poświęcenia dla kraju. Skarb był ubogi, ale szkatuły prywatnych zaradzały publicznym potrzebom; nie było stałego wojska, ale nie brakło nigdy obrońców ojczyzny i oręż polski silnie gromił nieprzyjaciół. Wówczas to szlachta nie zaprowadziła jeszcze na *wielką skalę niewoli*, wówczas nie *panowała nad ludem, jak nad trzodą*. Lecz skoro interes osobisty przeważać zaczął nad interesem ogólnym, skoro zaczęto zajmować się rozdawnictwem dóbr narodowych, urzędów — a nie potrzebami ojczyzny, skoro chciwość stała się jedyną szlachty polskiej żądzą, a wzbogacenie się najpierwszym jej celem; odtąd przemysłiwano jedynie jakby więcej korzyści z pracy poddanych osiągnąć, jakby się od ciężarów publicznych uwolnić, jakby bez pracy i zachodów majątek osobisty powiększyć, a następnie jakby go używać w spoczynku. Odtąd znikła moc charakteru, dusza utraciła hart polski, odtąd nie liczone na siebie, ale na obcych, odtąd wyrozumowano sobie że byt Polski koniecznym jest do utrzymania europejskiej spokojności, i że dla zachowania politycznej równowagi inne mocarstwa starać się muszą o zachowanie nasze. *Wtedy więc społeczeństwo szlacheckie rozwiązywało się, umierało. szlachta przez posiadanie władzy, bogactw, zużyła się, znikczemiała.*

Takie są wnioski loiczne; taka jest historia polityczna i społeczna Polski.

Jeżeliby cała moc i potęga Polski nie w duchu jej mieszkańców, ale w skarbie, w stałym wojsku zawartą być miała, Polska przy największym skarbie, przy największej stałej sile zbrojnej nie byłaby uniknęła upadku — przeciwko trzem drapieżnym sąsiadom, zawsze byłaby za słabą. I dzisiaj, bez wielkiej siły zbrojnej, bez zamożnego skarbu, nie mogłaby przed-

siebrać powstań, nie mogłaby mieć nadziei niepodległości, na obcą pomoc a nie na własne siły do wyjarzmienia liczyłaby musiała.

Żaden kraj nie znajdował się w bardziej oplakaném położeniu co do skarbowości, jak w 1789 r. Francya (1), żadnego wojsko nie było ani w mizerniejszym stanie, ani więcej zdeorganizowane jak Francya — Francya jednak oparła się koalicyi europejskich mocarstw, i po krótkim przeciągu czasu znaczną część siły zbrojnej kosztem swych nieprzyjaciół potrafiła utrzymać. Ale Francya zniosła wówczas przywileje, usamowolniła wszystkie swe dzieci; jej kierownicy nie powołali jednej klasy do obrony, ale wzięli w rekwizycyą ludzi i majątki. Zgoła dawny stan społeczności *zużyty, znikczemiony*, ugruntuwany na przywilejach i ucisku, rozwiązano; nie było innego środka.

Przy końcu politycznego bytu tentowano w Polsce wszystkich środków przez p. Hoffmiana wskazanych; polepszone administracyą, zaprowadzono podatki stałe, powiększono wojsko, uczyniono tron dziedzicznym — lecz wszystkie te środki pokazały się małe, niezdolne podnieść kraju, bo były powierzchowne, nie sięgające do głębi, nie poruszające istoty złego. Nie tentowano jednego środka — reformy społecznej. Ten jeden byłby wszystkiem, byłby wrócił życie. Skuteczność jego pokazała się gdzieindziej, pokazałaby się i w Polsce. Nicby wówczas nie znaczyła zawiść sąsiadów, nic ich spiknione zamachy. Ich hordy znalazłby grób w Polsce, bo nie przeciw stu lub dwustu tysiącom wojska, ale przeciw milionom ludu walczyłby musieli. Lelewel zauważał, że pomimo rozbiorów i upadku, Polska w późniejszych powstaniach zawsze większą wystawiała przeciw nieprzyjacielowi siłę, a największą w ostatniem. Czegoż to skut-

(1) Od 1779 do 1789, dług narodowy we Francyi powiększył się o miliard, sześć set ośm milionów. W samym roku 1787 wydatki przewyższały dochody o 125,087,556. Zob. *Fastes de la révolution française par Dupont et Marast*—Paris 1834, str: 5.

kiem? Oto coraz większej nadziei ludu, że zmniejszy się jego domowa niewola, że czas i wspólnie dźwigane zewnętrzne jarzmo otworzą zapamiętałym przywileistom oczy. Nieszczęściem nadzieja zawsze pokazała się prózną. Im więcej czyniono obietnic, tém mniej było czynów. Pan Hoffman utrzymuje że « Zamojski, Chreptowicz, Brzowski (str. 231), dobrowolnym usamowolnieniem włościan, okazali niezawodny sposób podwojenia i potrojenia majątków, ale żeby krok tak wielki, tak stanowczy, tak drażliwy, znalazł zastosowanie w całym kraju, potrzeba było ustawy prawodawczej, a tej zaprowadzenie nie skrzepowane było nieszczęsnem *nie pozwalam*, czyli co na jedno wynosi, » zakazem państw obcych. » Lecz czemuż nie uczyniono tego na czteroletnim sejmie, kiedy *liberum veto* zniesiono, kiedy rozdarto zakazy państw obcych?

Rozprawa pana Hoffmana mieści wiele szczegółów co do anarchii w administracji i w systemie politycznym rządu, dowodzą one że szlachta zgubiła Polskę, że zamykając się sama w sobie, *zużyła się, zmniejszała*, że była zawsze przeszkodą do wszelkich reform, a chwytając się w końcu cząstkowych, powierzchownych, dała jedynie politycznego nierozumu dowód. Nie ma tu dla monarchii miejsca, obca społeczności polskiej, była zawsze na boku społeczeństwa, jeżeli nie po za niem; a w ostatnich chwilach jak złowieszczy duch na grobie Polski rozciągnęła kir żałoby. Pan Hoffman mówi wiele o reformach administracyjnych — lecz gdyby była potrzeba, w jego rozumowaniach znaleźlibyśmy poparcie że reform administracyjnych nie można od politycznych oddzielać; pierwsze są wypływem, uzupełnieniem drugich. Nie można oddzielać politycznych od społecznych, bo te ostatnie nadają tamtym siłę i trwałość.

Szczegóły co do skarbowości nie zawsze są dostateczne, nie zawsze dokładne, a dla braku systematycznego całej roboty układu, której główny podział na trzy epoki zastąpić nie mógł, zbyt rozpierzchnione. Wyliczenie samych nazwisk podat-

ków, i roku ich zaprowadzenia, nie da nikomu wyobrażenia ani o ich poborze, ani kto je ponosił. W rozprawie p. Hoffmana, widzimy nieporządek w poborze, niestałość podatków, zależność ich od dobrej woli szlachty na sejmach i sejmikach, lecz po pilnym przejrzeniu, jeszcze każdy zapytać się może: jakież były dochody w Polsce, jaka proporcya w ponoszeniu podatków, kto niemi ostatecznie szafował. Rozprawa wzmiankuje, że do szafunku należeli i podskarbiowie, i szafarze i deputaci, ale nie odróżnia jakie dochody i kiedy do jednych lub drugich zostawiono dyspozycyi i dla czego?

Wykażmy tu jeszcze niektóre historyczne usterki.

Epoka I którą pan Hoffman obejmuje dzieje skarbowości od najdawniejszych czasów aż do 1365 r. wcale nie zaspokaja. Tłumaczy się wprawdzie, że nie wiele co do tej epoki zebrać mógł szczegółów. Lecz już sama *Historja prawodawstw Sławiańskich* Maciejowskiego, powinna mu była wiele ważnych dostarczyć objaśnień. Podatki nietylko w pieniądzech ponoszone były; znaczna część ciężarów publicznych zaspokajaną była w naturze, takimi są np. *przewód, powóz, stróża, stan* i t. d. Nie dosyć więc podciągnąć je pod ogólną nazwę *podatki* i wymienić hurtem za przykładem Kromera; dla oświecenia czytelników należało je wykazać, objaśnić. Jest to pożądaną dziś rzeczą. Maciejowski wiele w tym względzie rzucił wyjaśnień. Rozgatunkował np. ciężary: na podejmowane dla dobra kraju, inne dla dobra panującego, inne znowu i już najpóźniej zaprowadzone, dla jego urzędników (1). Po takim dopiero rozebraniu możnaby mieć wyobrażenie, jakie ponoszono ciężary, wielkie czy małe, uciążliwe czy nie?

W pracy p. Hoffmana nie znajdujemy nawet wzmianki, jak od tych podatków, ciężarów, powinności uwalniała się w epoce I szlachta i duchowni. Przywileje i nadania panujących, liczne tych uwolnień

(1) Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Sławian, Tom I str. 225.

przedstawiają dowody ; twierdzenie tymczasem (str. 108), że podatki opłacali bez różnicy szlachta, mieszczenie, chłopci i duchowni, mogłoby naprowadzać na wniosek, że tych przywilejów i uwolnień nie było.

Pau Hoffman powiada (str. 107), iż *poradnae, rastrale vel regale*, musiało być zaprowadzone dopiero przy końcu dynastyi Piastów, kiedy Kromer naucza iż uiszczane było szerokiemi groszami praskiemi. *Rastrale* było znane i wcześniej. *Nim weszły do Polski grosze praskie*, powiada Naruszewicz (1), *znajdujemy w Helmsoldzie, że te grosze dawniejsze którym się poradne opłacało, nazywały się nummi monetæ publicæ. Ze poradne bardzo jest starożytnie, mówi Lengnich (2), wnosić stąd można, że Władysław książę Wielkopolski w r. 1239 zmarły, kmieciów włości biskupa poznańskiego od poradnego uwolnił.*

Przywilej w Budzie nadany był nie 1365 ale 1355 ; Koszycki zaś 1374 r. nie w lat 9 ale w lat 19 nastąpił. Zresztą wyrazy p. Hoffmana (str. 112), mogłyby naprowadzać na wniosek, iż te dwa przywileje za jedno uważać można ; tym czasem jest między nimi ogromna różnica. Pierwszym uwolnił Ludwik jedynie od podatków ustanowionych przez Kazimierza W. lub Władys: Łokietka, i obiecał poprzestać na tych, na które zgodzono się od najdawniejszych czasów, które należały do królewskiego skarbu, czyli *ius regale stanowiący* (3). Drugim już szlachta od wszelkich podatków, ciężarów, powinności uwolnioną została, z zachowaniem tylko dwóch groszy z łanu (4).

« Jeżeli gdzie indziej, mówi p. Hoffman (str. 118), stany krajowe chwytaly za tę swobodę (reprezentacyjną, sejmów) ochoczo i z zapamiętaniem, u nas zrazu poddawały jej się z największym oporem.

(1) Tom II, nota str. 375.

(2) Prawo pospolite królestwa polskiego. Kra-ków 1836 str. 118.

(3) Długosz ed. Lips. 1711. Ks. IX, 1102.

(4) Volum. Leg. I. 56.

» Kazimierz Jagiellończyk musiał grozić
» exekucją wojskową, *gwałtem wojen-*
» *nym* biskupom i senatorom, niechęcą
» cym zjeżdżać na sejmiki. » Zaszło to
między innymi, jak powiada p. Hoffman,
z powodu nieobecności szlachty płockiej
na zjeździe Łęczyckim z dnia 2 Maja 1462
i na dowód cytuje Kromera.

Nie można było w jednym ustępie wię-ciej popełnić błędów. Nie zabrakłoby nam dowodów gdybyśmy wykazywać chcieli że właśnie *gdzieindziej*, na zachodzie, przy-muszano, gwałtem ściągano na zjazdy. Co się zaś dotyczy Polski — tu naradzanie się nad ogólnemi sprawami leżało w chara-akterze narodowym, jako rzecz dawna, dłu-gim uświęconą zwyczajem, i do której od niepamiętnych czasów Polacy przywykli.
« W obradowaniu i sejmikowaniu, po-
» wiada Maciejowski (1), Polak najbar-
» dziej sobie upodobał, i to jest jego isto-
» tny żywioł, do którego zawsze tęsknił i
» wzdychał. Skoro raz do obrad publicz-
» nych, mówi tenże na innem miejscu (2),
» weszło rycerstwo, usunąć się od nich
» nie chciało, nieproszone przybywało na
» nie. »

Lecz zobaczmy okoliczności które panu Hoffmanowi do wyciągnięcia podobnego wniosku nastrożyły powód. Po śmierci Ziemowita i Władysława książąt Mazowieckich, zmarłych bez potomstwa, Bełzkie przyłączyło się do korony ; Płocczanie zaś zamilowani w udzielnym rządzie swych książąt, chcieli i nadal wyłącznych mieć panujących. Podbudzali ku temu niektórzy z panów płockich i biskup Paweł. Kazimierz Jagiellończyk dla zadecydowania tej rzeczy, naznaczył sejm do Łęczycy na dzień 2 Maja 1462 roku. Nie przybyli na niego panowie płoccy; wezwał ich więc *nominatim* na inny do Piotrkowa, i polecił przybycie, jeżeli siły jego doświadczyć nie chcą *ni vim suam experiri vellent*, jak powiada Kromer. Ze zaś Płoccy *pro-ceres*, na poprzedni zjazd łęczycki przy-

(1) Przegląd Dziej. Pols. Część I str. 32.

(2) Przeg. Dz. Pols. Cz. II str. 94.

być nie chcieli, jako nieżyczący sobie przyłączenia księstwa płockiego do korony, to dość naturalnie; ale nie można stąd wyprowadzać domniemań że z niechęcią przybywała szlachta na sejmy. Taki wniosek jest widocznie fałszywy, i radzielibyśmy wszystkim dowodzącym odwieczności monarchizmu w Polsce, na innych wspierać się faktach.

Wymieniając dobra z których dochody należały do króla (str. 188), pan Hoffinan przestaje na wyliczeniu przeznaczonych mu według konstytucyi z r. 1590. Lecz opuszcza że Litwa rokiem już wprzód, bo 1589, przeznaczyła dobra grodzieńskie, szawelskie, brzeskie, kobryńskie, mohylowskie, ołyckie i dawne myta (1). Między wyznaczonemi w koronie, pan Hoffinan kładzie jakieś wielkorządy Rogoźna i wielkorządy Czczewa. Jest to pomyłka. Konstytucya bowiem wymienia osobno *wielkorządy*, osobno *Rogoźno*, *Czczew*. Rogoźno i Czczew były ekonomiami w Prusach. Pod tém nazwaniem zaś *wielkierzady*, rozumiano pewne dochody i dobra około Krakowa. Lengnich (2) następnę daje o wielkorządach objaśnienie: « Nazwisko ich takie stąd pochodzi, iż zdawna zarząd pewnych dochodów i dóbr koło Krakowa na rzecz skarbu królewskiego, prywatnej osobie był poruczonym, która stąd *wielkorządcą* zwaną była, i już w roku 1356 za Kazimierza Wielkiego jest wzmianka o królewskim wielkim rządcy (prokuratorze) generalnym zamku i ziemi krakowskiej. Była to snąc wielka ekonomia, kiedy Władysław Jagiellończyk w niej dobra, dzierżawę, miasta, zamki, miasteczka, wsie, młyny, stawy i jeziora policza, tak iż słusznie na imię wielkorządów zasługuje, której wielkości ani cienia już dziś nie zostało. Dziś dochody już tylko z kramów, młynów, akcyz w bramach miasta pobieranych, i z dziesięciny drzewa Wisłą spławianego, składane bywają, i corocznie

» w ilości około 20,000 złotych tak zwa-
 » ną dobrą monetą, przez dzierżawę
 » opłacane bywają do skarbu królewskie-
 » go. Należy też jeszcze do tych wielko-
 » rządów i *starostwo niepołomskie*, z któ-
 » rego równa niemal summa wpływa. »

Pan Hoffinan niewłaściwie uważa (str. 199), iż w r. 1717 uchwalono po raz pierwszy stałe regularne wojsko. Po raz pierwszy oznaczono stałą jego ilość, to prawda — ale wiadomo powszechnie, iż zaprowadzenie w Polsce stałego wojska dawniejszą jest rzeczą. Abyśmy z resztą to postanowienie sejmu z r. 1717 dostatecznie ocenić mogli, nie należy pomijać, iż wojsko wówczas, które zmniejszono do 18,000 wynosiło przeszło 80,000, że zwinięcie nastąpiło za poradą Piotra I^o, za przełożeniami króla marzącego ciągle o dziedziczości tronu, że zatrzymując jednych przy chorągwiach a oddalając drugich, miał sposobność zatrzymać swoich tylko stronników. « Zwinięto dawne wojsko koronne, mówi Bandtkie (1), utworzono nowe w daleko szczuplejszej liczbie i powiększłej części trybem cudzoziemskim, a że biskup krakowski najdzielniej przyczynił się do zmniejszenia wojska narodowego, dozwolił nam wzajem król umniejszenia praw i wolności dyssydentów. »

Przestajemy na tém, bo wytykać wszystko zbyt czułą byłoby rzeczą.

W rozprawie pana Hoffinana jest wiele zebranych szczegółów, wiele prawdziwych faktów, lecz są niedostateczności i wady. Wykazaliśmy niektóre, wykazali i inni. Jedne z nich są może skutkiem pośpiechu, inne skutkiem przewodniczącej piszącemu myśli, i tém też naganniejsze, że uczynione z wiedzą. Przy poszukiwaniach o zarządzie skarbu, szło przedewszystkiém o obronę monarchicznej zasady. Lecz przeciwko faktom daremną jest walka, i historia będzie zawsze dla monarchii wyrokiem potępienia, ale nie uniewinniającą obroną.

(1) *Dzieje Król: Pols: Tom II, str: 494.*

(1) Vol. Leg. II, 1286.

(2) *Prawo Pospolite*, str: 124.

(*Dalszy ciąg przystąpienia do Aktu z 1834 r.*)

XXX. Paryż (Seine) 2 Marca 1840 r.

Nie mogłem położyć mego podpisu na Akcie zdziałanym w roku 1834 r. przeciw arystokracji polskiej, i jej wyobrazicielowi, ks: A. Czartoryskiemu, bo kiedy ten Akt był dokonywany znajdowałem się na ziemi rodzinnej. Po wypędzeniu z kraju i przybyciu na ziemię gościnną, wąpiłem do Tow: Dem: Polskiego; tęp samem potępiłem system arystokracji i wszelkie dążenia monarchizmu. Lecz aby na przyszłość nie chciał ktoś eksploatować mego imienia na swą korzyść, podpis mój do wyż wspomnianego Aktu, który jest zgodny z męm przekonaniem, dołączam.

Antoni Stan: Pruski.

XXXI. Draguignan (Var) 15 Marca 1840 r.

Mając silne przekonanie że arystokracja polska reprezentowana w osobie księcia Czartoryskiego, nie może przywrócić Polski ludowej, i ustalić szczęścia wszystkich, przystępujemy do Aktu z 1834 r. potępiającego jej działania na drodze politycznej.

Celiński Ludwik — Kuligowski Paweł.

XXXII. Versailles (Seine-et-Oise) 16 Marca 1840 r.

W roku 1836 przybyłem jako tułacz polityczny do Francji, z tęp przekonaniem, że zasady i system arystokracji naszej w kraju i emigracji potępione, zupełnie upadły; i dla tego moje przystąpienie do Aktu z roku 1834 którym emigracja owe zasady i system potępiła, uważałem za niepotrzebne. — Dziś kiedy znów to stronnictwo usiłuje odżyć, i wbrew publicznej narodowej opinii uważa się propagować najzgubniejsze dla kraju naszego zasady: — Jako katolik i członek kilkunasto-milionowego katolicko-polskiego społeczeństwa, pragnąc przedewszystkiēm spełnienia słowa bożego w ojęczyźnie mojej — a tąd mając na pamięci, że Syn Boży J. Chrystus *uznając wszystkich ludzi dziećmi jednega ojca t. j. Boga*, zniósł tęp samem wszelką różnicę rodu, i jej następstwo dziedziczne: nadto pomnąc na owo Jego przykazanie — *« a ktobykolwiek między wami chciał być pierwszym, niech będzie sługą wszystkich: »* przykazanie; — które w społeczeństwie katolickiēm określając najwyraźniej władzę, czyni ją obowiązkiem, — ciężką służbą; — a obowiązek może tylko ciążyć na tym kto go dobrowolnie przyjmuje i spełnia; — władza więc uważana jako obowiązek, nie może nigdy być dziedziczną: — Te przeto powody które mi u-

czucie religijno-narodowe podyktowało, nakazują mi zaprotestować przeciw anti-katolickim i anti-narodowym dążeniom jakie manifestuje stronnictwo arystokracji naszej przez swe publiczne organa, a tęp samem do Aktu z roku 1834 przystąpić.

Ludwik Miłkowski.

Wiadome są czytelnikom naszym zarzuty poczynione panu J. F. Kołosowskiemu. W tym samym przedmiocie otrzymaliśmy dwa jeszcze pisma, jedno od Antoniego Hryniewiczza i Felicjana Grossa pod d. 15 Marca r. b. z Paryża, w którym, jako świadkowie obecni bo zamieszkujący miasto Coutances w r. 1834 przyznają słuszność poczynionym przeciw p. J. F. K. zarzutom — drugie z Montpellier także z d. 15 marca od Czernickiego. Nie mogąc dla szczupłości miejsca obu tych pism zamieścić, poprzestajemy na podaniu do wiadomości drugiego, jest to odpowiedź na tłumaczenie się pana. J. F. Kołosowskiego umieszczone w Numerze 2 *Demokraty*.

« Milczenie moje na pismo pana J. F. Kołosowskiego, byłoby może odpowiedzią najlepszą. Lecz gdy pan J. F. K. niektóre fakta w nierzetelnym wystawia świetle, raz jeszcze przeto poruszyć muszę tę nie-miłą dla mnie lecz konieczną sprawę, dla przekonania publicznej opinii, że to co napisałem nie jest *lekkomyślnością i fatszem*, ale niezbłą prawdą.

» Pan J. F. Kołosowski słusznie wstydzi się że szkalował Towarzystwo w owym bileciku do swych przyjaciół; lecz nie sprawiedliwie treści onego zaprzecza. Jeżeli rzeczywiście jego myśli sfałszowano, zachodzi pytanie: dla czego żałuje że bilecik z prywatnego stał się publicznym, dla czego tak prędko wyrwano go z Montpellier, dla czego wreszcie nie ogłoszono drukiem?

» Dalej pan J. F. Kołosowski opisując

historią rozpedzenia zakładu Coutances, obszernie mówi że był pośrednikiem między władzą a ogółem; szkoda tylko że zapominał dodać, że atrybucya jego zależała na tłumaczeniu żądań indywidualów, którzy z powodu nieznanomości języka francuzkiego sami z podprefektem rozmówić się nie mogli. Ogół w owych *trudnych* czasach sam działał, nie spuszczał się na nikogo, gdyż pan pośrednik nie podzielał adresu, za który później z granic Francyi miał być wydalony.

» Co do wystąpienia z Towarzystwa, pan J. F. K. zupełnie poprzekreślał fakta; śmie twierdzić, że prefekt żądał tylko zrzeczenia się należenia do Towarzystwa *des Droits de l'homme*, że wzmianka o Towarzystwie Demokratycznym była nawiasowa, i dziwi się skąd wiedziałem o rozmowie jaką miał z prefektem. Chcąc zaspokoić jego ciekawość, donoszę że żadnych stosunków z prefektem nie miałem, że osoba która mi odkryła tajemnicę owego dyalogu, jest to sam pan J. F. Kołosowski, który w liście swoim z dnia 25 Lutego 1834 r. do mnie pisany, tak tę rzecz przedstawia :

« Nareszcie przychodzi i odpowiedź ministra. Prefekt nas wzywa, oświadcza że minister pozwala nam pozostać we Francyi, lecz — lecz pod warunkiem — pod warunkiem aby przestać należeć do Towarzystwa Dem. Polskiego, i aby złożyć deklaracyą nie mieć udziału w żadnych jego aktach. Zważcie moje położenie. R. P. już nie należał, mnie trzeba było odpowiadać natychmiast tak lub nie; przebiegam wysłał wszystko, zważam *korzyści* z jednego i drugiego. Czy być na liście członków Towarzystwa i być przymuszonym wydalic się z Francyi — czy też przestać być z imienia demokratą i pozostać we Francyi z temiż uczuciami i przekonaniem. — Chwyciłem się ostatniego i oświadczyłem że się chcę wymazać z Towarzystwa. Nie wiem jaki wasz będzie sąd mego postępku, może mnie potępicie a co większa *wzgardzicie!*... Bolesna to jest,

» lecz ja w mojem sumieniu zupełnie jestem spokojny, poszedłem wprost za przekonaniem, za *korzyścią*, lecz nie za uporem źle zrozumianym... »

» Oto jest wierzytelny i dosłowny wyjątek z listu; jeśliby odważono się zaprzeczyć jego prawdziwości, odesłany będzie w oryginale do Redakcyi *Demokraty*. Delikatność zabrania mi robić nad nim uwagi; bezstronni czytelnicy spostrzegą, że tu nie ma mowy o towarzystwie *des Droits de l'homme* i wyrzekną kto popisał fałsze i zmyślenia.

» W tłumaczeniu swoim względem pieniędzy pan J. F. K. jest za nadto ogólny; objaśniam. Składka dla każdego z wypędzonych do Anglii wynosiła przeszło 400 fr: tak przynajmniej donosił mi pan J. F. K. w tymże liście pisząc: « nie lękałem wydać się niej (Franc:) gdyż to co dla mnie i R. P. złożyli Francuzi, było wystarczającym na utrzymanie się na rok cały.» Suma którą pan J. F. K. miał odesłać z Loches na ręce farmaceuty z Coutances nie należała do ogólnej składki ale pochodziła od prywatnej osoby. Co do ofiarowanych pieniędzy przez zakład Coutances pan Kołosowski donosi, że przesłał 40 fr. na moje ręce do Granville. Faktowi temu nie zaprzeczam, gdyż nie mam pod ręką aktów ogółu departamentu la Manche; lecz gdyby nawet tak być miało, to liczba odesłanych pieniędzy nie wynosi półtora sta fr: które członkowie zakładu Coutances dali wydalonym do Anglii. — Powątpiewanie pana Kołosowskiego jaki zrobiłem użytek z pieniędzy przez niego przesłanych, niezdziwiło mnie wcale, chciał on widać w braku rzeczywistego podejrzenia rzucić choć cień onego na mnie. Zniżyłbym się moralnie odpowiadając na to, i nie lękam się opinii i świadectwa kilkudziesięciu obywateli, w ten czas kiedy pan J. F. K. uprzedza że ich zdanie o nim może pochodzić z niewiadomości sprawy. — Chciałem był i w tój mierze materyalny panu J. F. K. przedstawić dowód, lecz odpowiedziano mi z Briquebec (Manche) że akta ogółu departamentu już od lat 3 do Paryża prze-

słano. Sprawę zresztą p. J. F. K. pogorsza sam list pana Dudouy adwokata z Coutances jaki pan J. F. K. cytuje. Pan Dudouy jasno donosi że cel składki był chybiony, że pieniądze raz zebrane prawnic zostały w obdarzonych osób rękach. Omoralnym wpływie postępkę, z obojętnością powiada iż nie wie czy kto z mieszkańców mógł jakie robić wyrzuty. — Gdyby zatem nie słyszeli Polacy narzekań Francuzów, to sam list pana Dudouy jest jasnym dowodem, że postępek pana J. F. K. tak przez nich został oceniony jak na to zasłużył. Powiem w końcu iż pan J. F. K. dobrze robi nie odpowiadając na zarzuty jego politycznego postępowania dotyczące, trudnoby mu było walczyć przeciw swym nauczaniom piśmiennym i ustnym, zwłaszcza że na to są żyjące dowody; niektórzy członkowie gminy Montpellier niebardzo wierzą w wysoki pana J. F. K. liberalizm. Na tém kończę tę nieprzyjemną dla mnie ze wszech miar polemikę. Miłość związku którego zasady i środki mogą wrócić Polsce niepodległość, nakazała mi odeprzeć niesłuszne nań szkalowania i odsłonić ich autora; jeżeli w całej tej sprawie przyszło odkryć nie dość piękne rzeczy, w tém nie moja jest wina. »

Od niejakiego czasu jesteśmy świadkami ostatecznych wysiłku i ostatecznych przebiegów jednoczycieli. O wyjściu broszurki *Nowej Polski*, zawierającej blahy rozbiór manifestu Towarzystwa Demokracji Polskiego, dowiedzieliśmy się w kilka dni później od korespondentów naszych. Zrywając odtąd zamięszanie z redakcją ządaliśmy aby powyższa broszurka była dla nas zakupioną i przyslaną. Zaledwie dostrzeżono ją na poczcie aż niebawem należący nam exemplarz odebraliśmy za pośrednictwem członka komisji korespondencyjnej. Taż sama scena ponowiła się wczoraj (19 Mar.) z desperacką odezwą sa-

mejże komisji do Tow. Jaka sprawa, takie sposoby. Komisya, zbalamucona dobroduszną biernością zjednoczonych, myśli że członkowie Towarzystwa również własnego nie mają zdania i pozbawieni czyjejs opinii odstąpią od swego związku. Myśl płocha, bezzasadne rachuby: Komisarze wiedziećby o tém powinni; a skoro nie uleczyło ich tylokrotne doświadczenie, uleczonymi teraz zostaną. Mając już numer złożony, nie sądzimy aby warto było, objęte w nim przedmioty na później odkładać z powodu otrzymania odezwy; dopiero w przyszłym numerze mówić o niej będzie my. Niechże samój sobie pozostawiona spróbuje pożądanego losu! Jednoczyciele jak widać, używają teraz owego sposobu *obsaczenia sekty*, który w liście konfidencyjnym sekretarz komisji w rezerwie był zachował.

Ob: Koerber Jan przez pismo z St-Etienne (Loire) pod d. 24 Lutego b. r. do nas adresowane oświadcza, iż nazwisko swoje ze Zjednoczenia do którego mimo swęj wiedzy był liczony, publicznie wykreśla.

D. 25 Lutego umarł w Montpellier Alexander Olenicz, wieku lat 32, urodzony na Wołyniu, byłszy uczeń uniwersytetu Wileńskiego; powszechnie żałowany. Wojsko liniowe, wszyscy rodacy i licznie zgromadzeni mieszkańcy oddali mu ostatnią posługę.

— Z St-Etienne (Loire) donoszą nam, że dnia 24 Stycznia r. b. umarł Męcewicz August, żołnierz z 1 pułku ułanów. Przypadek następujący zgonu jego był przyczyną; po naładowaniu węgla na wagon transportowy, chciał sam na wierzch wskoczyć, lecz nieszczęśliwym trafem upadł pomiędzy wozy, i koła zupełnie pogruchołały mu nogę.

Ob. Szumlański Leopold dawniej w Aurillac (Cantal) mieszkający, zechce się złożyć do Ob. Korzeniewskiego Jana Nep: w Troyes (Aube) przebywającego, we własnym interesie.

ODEZWA ZJEDNOCZENIA.

Przypominają sobie czytelnicy nasi że z powodu okoliczności towarzyszących wydaniu odezwy Komisji Korespondencyjnej do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, postanowiliśmy dopóty jej się nie tykać, dopóki wszędzie magicznego nie wywrze uroku, wolnego nie zaprobuje szczęścia. Taką kolęj postępowania uznaliśmy za najgodniejszą odpowiedź na rachuby podchwycenia przekonauń związku, mającego od lat kilku byt samodzielny, własną, ustaloną politykę. Dziś więc dopiero *Demokrata Polski* uiszczając się z obowiązku do pism publicznych przywiązanego, opowiedzieć musi jak dalece sam oczarowany został. Zresztą autorowie odezwy której skutek na tём głównie miał polegać aby przed naczelną Towarzystwa instytucją jak najdłużej zatajona być mogła, najlepiej już swoje ocenili dzieło.

Pomysł *scalenia*, *zjednoczenia* tułactwa, oraz to, co teraz *zjednoczonej emigracji* przybiera nazwisko : są to rzeczy oddawna znane i osądzone. Pierwszy nie jednokrotnie był przez Tow. rozbierany i ostatecznie przy rozbiornie wniosku b. sekcji Panteonu pozostawiony w krainie złudzeń. Komisarzom pragnącym poznać Two zdanie, radzimy z uwagą odczytać, odhyte w tym przedmiocie dyskusye. Charakter zaś robot terażniejszych jednoczycieli, ich sprzeczne dążenia, ich ustawę, w swoim czasie pismo nasze dostatecznie oceniło. Ani więc o napowietrznęj myśli *zjednoczenia*, ani o fenomenach pod jakimi się objawia, nic więcej nie powiemy nad to, co z nacechowaniem odezwy w ścisłym pozostaje związku.

Odezwa tak się rozpoczyna :

« Dziewięć lat już upływa naszego emigracyjnego życia — a my tak jeszcze daleko od celu !.. Obca tyrania pastwi się nad naszą Ojczyzną, niszczy narodowość, język, religią, wytępia młodzież naszą w Kaukazie i na Sybirze, morduje nasze proro-ki, piekielnie wyteża sprężyny ku narodowej zagładzie — a my, nieprzedsiewzię-

» śmy dotąd stanowczych kroków ku jej złamaniu !.. »

Moi panowie, o ile się to was samych dotyczy, prawdziwe lecz bardzo obciążające was robicie wyznanie, potępiającą przeciw *zjednoczeniu* napisaliście skargę. Obca tyrania wyteżyła wszystkie sprężyny ku narodowej zagładzie, a wy stanowczych nie przedsięwzięliście kroków ku jej złamaniu! Odpowiedzialność tём bardziej przerażać was powinna, że wszelkie myśli i usiłowania wasze nie przeciw obcej tyranii zwrócone były, ale przeciw tym, którzy już oddawna na właściwej pracują drodze. Ruch *zjednoczenia* powstał właśnie przy rozpoczęciu tych kroków, i całe istnienie wasze i pomyślność dzieła jawnie polegały na tём, aby sparaliżowane być mogły. Zaledwie kilka chwil upływa jak w piśmie poprzedzającym obecną odezwę, ogłosiliście na pociechę *zjednoczenia* kłamliwe wiadomości, które gdyby prawdziwemi były, należałyby raczej do raportów dla użyciu obcej tyranii.

Rozważcie loikę waszę : Towarzystwo Demokratyczne Polskie ma zupełną organizacją ciałom politycznym właściwą, wyobraża wśród emigracji najżywotniejszą myśl społeczeństwa polskiego, działa ; *zjednoczenie* jest prostą przeciw Towarzystwu reakcją, składa się z różnorodnych żywiołów, a właściwie żadnej nie ma myśli, jest nienaruszalną listą żyjących i nieżyjących indywidualuów, może nawet takich, które nigdy nie istniały ; możecie się więc spodziewać że Towarzystwo zejdzie ze swego stanowiska aby zniknąć wśród otaczającej was nicości? Nierozsądek zbyt widocznie nderza. W tych kilku słowach mieści się już całkowite rozstrzygnięcie kwestyi *potężczenia*; lecz by ciekawość czytelników zaspokoić, przebiegniemy kolejno wszystkie działy na które jest rozłożona.

Moglibyśmy wprawdzie zapytać się was na wstępie, dla czego teraz mówicie z przyciskiem o *potężczeniu* w miejsce dawnego *scalenia* zamienionego na *zjednoczenie*, lub skąd się wzięła *zjednoczona emigracja* w Emigracji; lecz wiedząc że cała budowa wasza jest płodem złudzenia, widmem nie

mającem rzeczywistości, nie dziwimy się że ciągle odbywa przemiany. Dość że teraz objawia się pod postacią *połączenia*, które ma być *użyteczne i możne*.

Użyteczność ma być trojaka : *fizyczna, moralna i polityczna*; przeto chcąc nie chcąc o trojakiej naturze użyteczności mówić nam wypada.

Wzgląd *fizyczny* w połączeniu się ciał uważanych jako działaczy na drodze politycznej, jest zupełnie nowym i oryginalnym naszych jednoczycieli wynalazkiem. Fizyczna użyteczność polegałaby chyba na tém : że jedno stworzenie dodane do drugiego stanowią dwoje, a dwoje jest więcej jak jedno, troje więcej jak dwoje i t. d. Przekonywamy się jednak z codziennie zdarzających się przypadków, że połączenia fizyczne nie zawsze są szczęśliwe albo pożyteczne. Ale mówimy serio. W uważaniu mianowicie ludzi, ilości od jakości rozdzielać niepodobna. Weźmy na przykład wojsko, bo ruchy wojenne są bardzo do politycznych podobne — ileż to razy mniejsze numeryczną ilością armie, pokonywały przewyższające tłumy? Przyłączenie do takiej armii zwątpiałych lub osłabionych na duchu, lęklivych, i t. d., nie powiększyłyby jej fizycznej siły, a moralnąby rozprzęgło. Przejdźmy zatem do moralnej użyteczności połączenia.

Znajdujemy tu po raz drugi kardynalną podstawę jednoczycieli — liczbę. Leży ona na dnie i wierzchu mnóstwa frazesów, które w coraz odmiennym powtarzają się szyku, w coraz odmiennych wyrazach; wszystkie zaś razem odbijają tę ulubioną spekulantom maxymę : « Liczba » zwolenników jakiej sprawy, jakiej zasady, mówi odezwa, jest miarą jej » wartości i rękojnią siły : ogólna, praktyczna maxyma, chociaż podległa » niektórym zastrzeżeniom. »

My nigdy nie mierzymy wartości jakiej sprawy lub zasady samą tylko liczbą jej zwolenników. Despotyzm, niewola, liczyły ich mnóstwo i dotąd nie mało liczą; należałoby dla tego moralną do nich przywiązywać *wartość*? Co do nas, uważamy je zawsze za potarganie najświętszych węg-

złów ludzkości. Ludy wiecznie im zlorzeczyć będą. Lecz schodząc bliżej do naszego przedmiotu, nie wahamy się utrzymywać : że liczba nawet zwolenników jakiej sprawy lub zasady, aby mieć mogła pewne znaczenie, istnieć rzeczywiście powinna. Stąd wypływa, że moralna użyteczność połączenia, zależy wyłącznie od rozstrzygnięcia tego zagadnienia : czy *Zjednoczenie* składa się ze zwolenników sprawy i zasad Towarzystwa. To zagadnienie na właściwem rozstrzygniemy miejscu.

Pod trzecim niby nowym względem użyteczności połączenia, występuje znowu liczba w nową tylko przyodziana formę. Połączenie uważane *politycznie*, ma być najważniejsze, bo utworzyłoby oczekiwaną *większość* emigracyi. Większość chociażby o jedną tylko głowę, wyobrazić będzie całość. Bez większości, nie można skutecznych przedsięwzięć działać; większość dopiero dokaże cudów, wskrzesi Polskę, jeżeli tylko ta wskrzeszoną być może. Posłuchajmy samej odezwy : « Czas, » wielki czas, są jej słowa, uznać pow- » szechnie tę prawdę : że jeżeli jest jaka » możność korzystnego służenia Ojczyźnie, » to tylko przez połączone usiłowania; że » Emigracya wtenczas tylko może wypelnic » swoje wielkie posłannictwo, kiedy zjed- » noczona działać będzie we właściwym so- » bie charakterze — jako *Reprezentacya » Polski*. »

Kiedyś Czacki powiedział, że najlepszy czas do napisania historyi jakiego narodu jest ten, kiedy już naród umrze, przeminie. Miało się to ściągać do Polski której właśnie opisywał dzieje. Czacki ciekawy tylko anatom obumarłej przeszłości Polski, wiernie malował zwątpienie panującego niegdyś stanu, które do dziś dnia widzieć się daje w liberalnej nawet jego części. Z poprzedniej odezwy jednoczycielskiej komisji do ogółu tulactwa, dowiedzieliśmy się, że « w emigracyi spoczywa ostatnia i to słaba nadzieja Polski. » Taż sama *ostatnia* i to *słaba* nadzieja Polski odbija się teraz w szczególniejszej *prawdzie* tak się wyrażającej : « jeżeli jest jaka możność korzystnego służenia ojczy-

źnie. » O zwątpiali panowie , jakże śmiecie wnosić aby Towarzystwo pełne wiary w potęgę ludu polskiego , w oswobodzenie ojczyzny , połączyło się z wami , kiedy nawet z pewnością nie wiecie czy jest jaka możność *korzystnego* służenia ojczyźnie ! W takim stanie ducha nie wam prócz rozpaczki nie pozostaje , i zejść na zawsze z publicznego widoku. *Emigracya zjednoczona* , w której przemawiacie imieniu , jakieżby zanieść mogła Polsce słowo pociechy? Zaiste , gdyby *zjednoczona emigracya* nietylko w połączeniu z Towarzystwem Demokratycznym Polskiem stanowić miała większość *całej* emigracyi , ale nawet sama już była tą większością , zawszelby Towarzystwo najsilniejsze polityczne miało pobudki nie schodzić nigdy ze swego stanowiska.

Uważanie emigracyjnej większości za konieczny warunek skutecznych działań , pochodzi z tej niepojętej licyi : tułactwo jest jedynie prawą *Polski reprezentacją* , czyli innemi słowy — izbą deputowanych. Wiadomo że bez większości w izbie , ministrowie rządzić nie mogą ; dla tego i komitet od jednoczycieli długo oczekiwany na większość emigracyi opierać się koniecznie musi. Wyobrażenia te powstały ze starych zabytków liberalizmu szkoły Benjamina Constant gwałtem do emigracyi stosowanych. Będąc naoczniymi świadkami bezwładności i anarchii tak zwanych *konstytucyjnych wolnych rządów* , tém mniej nas zadziwia , że się jednoczycielom naszym ta gra nie wiedzie , chociaż *wszystko* , jak oznajmił list konfidencyonalny , *postawione jest na kartę* , albowiem brakuje im najważniejszej figury , króla. Wielki argument dla *Trzeciego Maja* który tej zarządził potrzebie.

Z użyteczności połączenia , odezwa przechodzi do jego *możności* . Całe osnowanie rzeczy opiera się na wiadomych pewnikach demokratyczności całej emigracyi a mianowicie *Zjednoczenia* . Tożsamość wiary politycznej tego ostatniego i Towarzystwa ma być zupełną. Ktoś za oceanem spokojnym mieszkający , możeby mógł pomyśleć , że między Towarzystwem De-

mokratycznym Polskiem i Zjednoczeniem żadna nie zachodzi różnica , ale my co wiemy jakie atomy w skład Zjednoczenia wchodzą , my temu nie damy wiary. Nie potrafią nas oszukać niektóre myśli z pism Towarzystwa wyjęte i przetrawestowane w jednoczycielskim stylu. Wszakże i pisarze *Trzeciego Maja* używają tej sztuki , a jednak świadomy rzeczy *Pszonka* ani na jotę im nie wierzy.

Gdyby przypuszczając na chwilę prawdą być mogło , iż Zjednoczenie niczem się od Towarzystwa Demokratycznego Polskiego nie różni , czyby kierowało waszmem postępowaniem , wóy , coście Towarzystwem spotwarzali , wszystkie jego starali się paraliżować działania , najzaciętszą przeciw niemu chcieli pobudzić nienawiść — jakąż mieliście moralną podstawę? Gdyby raz jeszcze , przypuściwszy na chwilę , prawdą być mogło , że Zjednoczeni dzielają w zupełności polityczną wiarę Towarzystwa , jakążby miało loikę naprózno oczekiwane *połączenie* po za Towarzystwem? Po smutnem doświadczeniu mylności obranej przez nich drogi , nie pozostałoby im tylko przystąpić do Towarzystwa , którego polityka umiała ocałić demokratyczną sprawę od natarczywości otwartych i skrytych nieprzyjaciół. Mamy uczciwe przekonanie , że dla sumiennych ludzi , zbiegiem okoliczności w zakłętokoło Zjednoczenia wplątanych , ten jeden pozostaje środek.

Na powyższem rozpoznaniu współnictwa zasad , moglibyśmy poprzestać ; lecz między dowodami demokratyczności emigracyi , znajduje się jeden zupełnie świeżego wynalazku ; zatrzymać więc musimy nieco dłużej czytelników naszych uwagę.

Komisarze Zjednoczenia podłożywszy za cel rewolucyi 29 listopada to co Mochnacki we względzie politycznym napisał , lub co Towarzystwo we względzie społecznym wyrozumowało , wzięwszy to za rzeczy istotnie kierujące powstaniem , pozwolili sobie powiedzieć : « Rewolucya była demokratyczna — więc emigracya demokratyczną być musi. » Jakkolwiek nazwanie *smutnych wypadków*

nocy 29 listopada rewolucją *demokratyczną*, mogłoby się nam demokratom podobać, ale nadewszystko jesteśmy przeciwni fałszowaniu historii. Nie przeczymy, owszem sami wykazaliśmy, że myśl demokratyczna objawiała się w czasie rewolucyi, niemniej jednak jest historyczną prawdą, że system dyplomacyi i przywilejów stanowczo przemógł i objął kierunek. Jeżeliby więc jakiegoprzydumku było potrzeba, raczej *dyplomatyczny* lub *szlachecki* jak *demokratyczny* byłby właściwszym. Lecz nie o wyraz tu chodzi. System myśli kierującej powstaniem złożył dowody bezsilności; na nim cięży odpowiedzialność za obecne kraju ujarzmienie. Demokracja jest od tego wolna—słusznie więc i loicznie usność Polski ku niej się obraca; bo sama tylko demokracja przedstawia rękomią siły i skuteczności środków. Inaczejby się rzecz miała gdyby już przeszła rewolucja *demokratyczną* była. Niech więc podrobiony dyplom pozostanie w aktach *Zjednoczenia*.

Inne legitymacje jako to: akt przeciw Czartoryskiemu, dotąd, mówiąc tylko nawiasem, przez nie jedno sto zjednoczonych niepodpisany, lub gdy *król de facto* pozyskuje głosy do komitetu, tudzież afiszowane ustawą zasady i t. d. nie raz już w piśmie naszym przeglądane były. Musimy tylko dodać, że jedynie ważnym demokratyczności emigracyjnej dowodem jest Towarzystwo Demokratyczne Polskie, w niej powstałe i w niej istniejące, oraz te sympatye, jakie dla zamiłowanej przez siebie sprawy obudza, a które wy, o ile tylko drobnych wystarcza wam sposobów, oziębłać i odwracać usiłujecie. *Zjednoczenie*, ten *wynik* wstecznej przeciw Towarzystwu reakcyi, różnić się od niego musi; to leży w naturze *zjednoczenia*. Nie mając ani wiary i uczucia sił demokracji, ani dawnych wspomnień i resztki wpływów arystokratycznego stronnictwa, chcieliście spekulacyjny osadzić środek, i utonęliście na morzu piasków.

Po wywodach wspólności wiary politycznej, raptem stanęło przed oczyma autorów odezwy niezmiennie hasło Towa-

rzystwa Demokratycznego Polskiego:
 „ Kto jak my wierzy w świętość celów,
 „ w sumiennosc zasad i skuteczność środków naszych, czyje serce czysto bije
 „ dla ojczyzny i ludzkości, niech usiłowa-
 „ nia swoje z naszymi łączyć przychodzi....
 „ pracować będziemy przez *Towarzystwo*
 „ *dla Polski*..... »

Nie ma tu najmniejszej wątpliwości, wahania się lub niepewności. Polityka Towarzystwa, to loiczne następstwo głębokich jego przekonań, jest jasną i zrozumiałą — nie pozostawia żadnej możliwości jakiegos po za Towarzystwem *potęczenia*. Reszta też odezwy jest pod przeczuciem zawodu kreslona. Pomieszanie staje się nader widoczne. Mogliż się czego spodziewać, kiedy sami zmuszeni byli wyznać że spłodzone w ich wyobraźni *potęczenie* byłoby rzeczywiście *rozwiązaniem się* Towarzystwa? Mowa ich słabiej i natychmiast dodają: « wszakże » skoro samo Towarzystwo uzna potrzebę « *bném* dalsze swe istnienie, my się nie » przeciwny jego woli. » Nie przeciwny więc Towarzystwa woli! Buduje nas tak pokorna woli Towarzystwa uległość — lecz nie potrzebne robicie zapewnienie. Wreszcie widząc komisarze że myśl pogodzenia bytu Towarzystwa z nasuwanem *politycznym* współdziałaniem ostać się nie zdoła, sprobowali ostatnich sił swoich w sporze z polityką Towarzystwa, czyli z *tém*, co w jednoczycielskiej mowie nazywa się *systemem odrębnego od emigracyi działania*.

W tym celu czytamy w odezwie krótki rys historii Towarzystwa, z widoku *zjednoczenia* kreslony, czyli parodyą konsekwentnych działań tegoż związku. Aby się o *tém* przekonać, dość jest odczytać rozdział o przeszłości Towarzystwa w uwagach nad manifestem 1836 roku, i coroczne sprawozdania naczelnjej jego instytucyi. Odezwa wylicza mnogie i rozmaitego kształtu usiłowania, jakie były użyte dla sprowadzenia Towarzystwa z właściwego stanowiska, i razem bezskuteczność tych wszystkich usiłowań czyli odniesionj nad niemi triumf jego. W *tém* leży mimowolna pochwała przezorności i rozsąd-

ku Towarzystwa, które potrafiło zawsze odkryć podejsia, udarennić szkodliwe zabiegi swych przeciwników. Prawdziwie szczególniejszym sposobem chciano wzbudzić w sobie nadzieję, że skłoni się teraz do wymyślonego *połączenia*.

Obecny stan Towarzystwa jest najgodniejszą odpowiedzią na pociski przeciw jego przeszłości miotane, a przeważne stanowisko jakie wśród innych zajmuje stronnictw, najlepiej udowodnia skuteczność niezmiennie ustalonej polityki. Z tego powodu umieszczamy wyjątek z ostatniego sprawozdania naczelnj Towarzystwa instytucyi.

„ One to jeszcze (prace Towarzystwa) przywiodły do nicości wszystkie inne stronnictwa, po kierunku ojczystej sprawy sięgające. Przeciwnicy nasi przeżeni coraz więcej wzmagającą się siłą Towarzystwa, i tą nieugiętą jego wolą, która mocne przekonanie i pewność osiągnięcia celu znamionuje, do środków rozpaczy udać się zmuszeni byli. Arystokracja zmieniając co chwila plany swoje, zawiedziona w rachubach na obcą pomoc i zewnętrzne wypadki, odsłoniła nakoniec ostatnią myśl swoją, której niedorzeczność najpospolitsze uderza umysły. Propagowanie monarchizmu w Polsce, której cała przeszłość najwyraźniej jest antymonarchiczną, najgrubszego nierozsądku dowodzi; ogłoszenie zaś dynastji w osobie człowieka przeklęstwami i zlorzeczeniem narodu i tułactwa obłożonego, jest obłąkaniem właściwem tylko partyj ze śmiercią się pasujących. Arystokracja stawszy się śmiesznią, przestała jakakolwiek wybrać siłę. Ta druga partya między demokraty a otwartymi arystokracji wyobraźcielami niedołężnie stojąca, do równj niemocy przywiedziona, napróżno przez lat dwa usiłuje postawić u kierunku swojego ludzi, imionami głosnych, którzyby jej nicość pokryć zdołali. Wszystko co w koło nas jest, może jeszcze stawić drobne przeszkody, utrudniające, lecz nietamujące ani bez-

pośrednich, ani pośrednich Towarzystwa działań.

» Od początku tułactwa, wśród tylu podstępnie podsuwanych lub w dobrj wierze wymyślanych projektów, wśród tylu zmiennictw politycznych, tak niecierpliwj ruchliwości, brak czystego pojęcia i rozwagi zdradzającej, wśród takiej obojętności na środki obecnego służenia sprawie ojczystej w znacznej liczbie tułaczów, jedno Towarzystwo wierze nie pełni wielką tułactwa misją; bo je mu tylko jednemu przewodniczy myśl narodowa, bo ono tylko samo odgadło rzetelne potrzeby ludu, bo w niem jednem zjednoczyła się prawosć z czystem pojęciem rzeczy połączona, która ani fałszywego kroku sama postawić nie może, ani na jego postawienie nakłonić się nie da. Zamilowawszy myśl ludu, poznawszy ją w odleglejszych jej następstwach, dostrzegłszy nawet odcienia do ujęcia trudniejsze, nie może zbłądzić ani przez niewiadomosć, ani przez złą wolą. Żaden emigracyjny związek takiego nie miał charakteru. Wszystkim brakowało albo czystych chęci, albo jasnego pojęcia, albo gorliwości i poświęcenia. Nie dziw przeto iż żaden ostać się nie mógł i żaden się nie ostoł (1). »

Możemy przeto powiedzieć że myśl przez Towarzystwo Demokratycz: Polskie wśród Emigracji wyobrażana, stanowcze w opinii publicznej odniosła zwycięztwo, że związek nasz jest najprzeważniejszy moralną potęgą — on jeden ma silne uczucie swojej przyszłości. Polityka co do takiego doprowadziła rezultatu, musiała być na prawdziwej oparte podstawie. Potrzebujemyż świeże zbierać dowody? sam czyn odzwy oddaje tej polityce świadectwo. Jakż bowiem niczem zatrzeć się niedający nosi charakter? Oto po trzech latach pasowania się z własną niemocą, wracacie do pierwotnego punktu wyjścia, żądacie od Towarzystwa aby wam swojej użyczyło siły.

(1) Zobacz Zdanie Sprawy Centralizacji T. D. P. (od 25 grudnia 1838 do 28 stycznia 1840 r.) str: 5 i 6, albo Okólnik 16, str: 317 i 318.

W narzekaniach na politykę Towarzystwa okazujecie gorycz z doświadczonego na własnej drodze zawodu, lecz żądając aby wyrządzone mu krzywdy niepamięcią pokryło i z wami połączyć się chciało, czynem zaprzeczacie słowom. Obok takiego czynu śmieszniemi są zapewnienia, że w razie odmownym doprowadzicie swe dzieło do pomyslnego końca. Wymuszoność i przesadnia z jaką je robicie, mimowolnie zdradza przewidywane pożegnanie w liście konfideucjonalnym.

Między rękojmią pomyslności dzieła, komisarze kładą swoją wolą pozostania przy kierunku. Nie robilibyśmy wzmianki o tój bagateli, gdyby nam nie służyła za dowód jak dalece masa zjednoczonych jest bierną. W imieniu ciała mającego uczucie samego siebie, tak mówić niepodobna. Dodajmy do tego że sami komisarze są narzędziem braci starszych, co przez doświadczenie na sejmikach nabyte, pomiarkowawszy jak się rzeczy mają, dawno już z placu ustąpili, a będzieny mieli zupełny obraz ciała chcącego rząd postawić dla emigracyi i Polski. Odezwa albowiem mówi że wybór władzy jest bliski. Lubo nie wiemy jak bez emigracyjnej większości, uważanej przez was za konieczny warunek do skutecznego działania możecie do wyboru przystąpić, lecz że to sami przyrzekacie przypominając wam tego nie omieszkamy, jeżelibyście dłużej jeszcze zwlekali. Dobrze że jesteście bliscy rozwiązania się od tak dawna knowanej intrygi.

Kończymy: zamiast sami być oczarowanymi odezwą, dostrzegliśmy widoczne ślady odczarowania jej autorów. Potrzebujemyż tu jeszcze powtarzać że urojone *połączenie* jest najniedorzeczniejsze? Towarz: Demokratyczne Polskie nie zna innych demokratów jak tylko tych, co z szczerą wiarą zasady jego w zupełności podzielając, do jego wstępują łona. Dla sumiennych ludzi ta jedna pozostaje droga — bo chcąc być zwolennikiem demokratycznej sprawy, potrzeba dla niej się poświęcić, jej służyć. Towarzystwo Demokratyczne Polskie, oto demokracja polska w emigracyi — inną być nie może.

Szymon Konarski patryotycznym poświęceniem i męczeńską śmiercią, zaszczytnym charakterem człowieka i chlubnymi cnotami obywatela, wysłużył pamięci swojej cześć i uwielbienie. Byliśmy pierwsi cośmy ocenili i uszanować pamięć jego umieli wtenczas, kiedy szkaradna potwarz zbezczeszczyć ją usiłowała. Na nas ciąży jeszcze powinność uchylecia zasłony przed fałszywymi ofiarnikami, aby odeprzeć ich holdy w nieczystości serca niesione, które niemniejszem są ubliżeniem zasłudze i chwale męczennika ludowej sprawy.

Z korespondencyi londyńskiej w przeszłym numerze pisma naszego umieszczonej, czytelnicy widzieli jak przez obchód po Konarskim *reszta* byłych Młodopolanów zamierzyła wydobyć siebie z zapomnienia. Dziś chcemy zwrócić uwagę na obchód z jednoczycielskiej myśli wysnuty, a odbyty 15 lutego b. r. w Troyes (Aube). Na tym obchodzie było obecnych czterech członków Towarzystwa, wśród dwudziestu członków Zjednoczenia. Członkowie Towarzystwa niepomaliu byli zdziwieni, kiedy na zgromadzeniu po długim oczekiwaniu żaden z jednoczycieli nie otworzył ust na cześć męczennika; chociaż tak długo, bo od 10 lipca roku zeszłego, jak wnosić należy z wydanego pod tą datą zalecenia Komisji Korespondencyjnej, sposobili się do tego obchodu. Milczeniem całkowitem niepodobna było zakończyć; przerwał więc je członek i sekretarz miejscowej sekcji, Cyprian Niebyłowski. Głos jego zamykał się w granicach samego uwielbienia myśli i czynów, mocy duszy i wytrwałości Konarskiego, z zachęceniem obecnych do poświęceń, do naśladowania cnót czcigodnego męczennika. Następnie zabral głos drugi członek Towarzystwa Jan Nepomucen Korzeniewski. Mówiący po oddaniu winnego holdu pamiętce i cieniom męczennika, wszedł w oznaczenie charakteru jego misyi, podstawy jego planów i działania. Ze słów urzędowego raportu obwiniającego głównie Konarskiego o *rozkrzewianie tajnych towarzystw demokratycznych*, o-

raz z czasu udania się jego na ziemię rodzinną, wywodził i pokazywał: że Zjednoczenie próżne i niesłuszne rości sobie pretensje do chwały umęczonego za sprawę ludu; że ani fizycznie — przez wysłanie, ani moralnie — przez ideę i zasady, żadnej wspólności z nim nie ma. Dalej mówiący obrócił głos do samego Zjednoczenia. Ustęp ten w całości przytaczamy, spodziewając się że nie bez interesu i korzyści będzie czytany przez innych zwolenników tejże korporacji, nieumiejących przez siebie zrozumieć fałszywego swojego położenia.

« Podniosłem, są słowa mówiącego, głos mój, Obywatele, jedynie przez cześć należną dla pamięci Konarskiego, który nie mógł być dwuznacznym wyznawcą wiary, za którą z taką wytrwałością poniósł śmierć męczeńską. Abych zaś żadnej wątpliwości w umysłach waszych nie pozostawił, pozwólcie mi zwrócić mowę do samego Zjednoczenia.

» Emigracja nasza może być podzielona tylko na dwa obozy — zdeklarowanych arystokratów i zdeklarowanych demokratów. Podług arystokratów, Polska (a rozumie się nie inna tylko kongresowa) być może, jeżeli się to spodoba mądrym i szlachetnym gabinetom; podług Demokratów, Polska cała, niepodległa, demokratyczna być musi, jak tylko myśl odrodzenia w łonie ujarznilonego narodu dojrzeje.

» Że rzeczywiście taki jest podział emigracji, nikt mi zapewne z ludzi myślących i sumiennych nie ośmieli się zaprzeczyć. W takim zaś składzie rzeczy, cóż ma znaczyć to tak zwane Zjednoczenie? Jeżeli pogodzenie demokracji z arystokracją, to rzecz tak niepodobna jak pogodzenie ognia z wodą; jeżeli obranie środkowego stanowiska między demokracją a arystokracją, to nie jestże to szukaniem środka między cnotą a zbrodnią, między sprawiedliwością a przywłaszczeniem? Takie jedno czy drugie zjednoczenie (przypuszczając na chwilę iżby mogło nastąpić) na nic się nie przyda, jako nie mogące znaleźć w kraju sympaty ani u szlachty ani u ludu.

» Gdyby myśl prawdziwego zjednoczenia była istotnie w sumieniu Emigracji, a nie w samych tylko ustach (i to można by dodać pewnych tylko indywidualów) — gdybyśmy wszyscy mieli jedne cele i szczerze pragnęli dopiąć ich jak najrychlej, *zjednoczenie* nastąpiłoby już było przed dwoma laty, jeżeli nie daleko wcześniej. Dziś jest tylko jego nazwisko, sam wyraz powtarzany naksztalt echa, które wtenczas najdłużej skonać nie może, kiedy się błąka pomiędzy martwymi skalami.

» Dziś, Obywatele, zjednoczenie w większej lub mniejszej połowie mogłoby tylko nastąpić albo pod chorągwią arystokracji czyli *króla* Adama, albo pod chorągwią demokracji czyli *Tow: Demokratycznego*. Środka tu nie ma — bo przynajmniej rozsądnie i sumiennie nie można być mieszaniczem politycznym, na pół arystokratą i rojalistą, a na pół demokratą i republikaninem. Zamiast więc ludzić siebie i innych, lepiejby zrobili członkowie tak zwanego Zjednoczenia, gdyby wybrali jedną lub drugą stronę, do której ich bardziej własne sumienie i rozum skłaniają, a sama Polska najsprawiedliwiej kiedyś wyrzecze między temi dwiema stronami. Co nim nastąpi, cześć wieczna ceniom Konarskiego, cześć Polsce demokratycznej, Ojczyźnie naszej cześć!

Po tych dwóch głosach, obchodowe posiedzenie zamieniło się na dyskusję, na rozprawę. Jednoczyciele uznawali że Konarskiego natchnęła poświęceniem i powiodła na śmierć męczeńską miłość ojczyzny, a nie uczucia demokratyczne; twierdzili, że obok miłości ojczyzny, zasady demokratyczne uważać należy za *zupełnie podrzędne*, za *bardzo drobny proszek* (wyrażenie się oryginalne jednego z jednoczycieli, jak zapewnia opisujący to posiedzenie); bronili też arystokracją i jej naczelnika, jakoby ci nie mieli na myśli starania się i poprzestania na kongresowej Polsce, kładąc za argument: że jeżeli Czartoryski ma dosyć dumy kusić się i sięgać po koronę polską, to przez tę samą wyniosłość swoją, mówili oni, przeniósłby raczej panować w Polsce dwudziesto-

milionowej, a niżeli cztero-milionowej. Członkowie Towarzystwa, takowego wyznania i mniemania jednoczycieli, nie zostawili bez karcącej odpowiedzi, i w końcu dyskusyi, ci ostatni, mówi korespondent nasz, zaczęli przebąkiwać z wyraźnym powątpiewaniem o dobrych chęciach i zamiarach przywódców swoich. Szkoda że nie szerszém i przezorniejszém okiem na nich poglądną; gdyż dawnoby spostrzegli prawdę tego, co już nie raz było im dowodnie pokazano; dawnoby zaprzestali karmić siebie złudzeniami, i, bez odkładania do coraz dalszego czasu, natychmiast wykonaliby powinność głosem przekonania i własnego ich sumienia nakazywaną, w znalezieniu się na téj drodze, na której jedynie korzystnie służyć można ojczyściej ludowej sprawie.

Pan J. F. Kołosowski nadesłał nam znowu pod dniewą 24 b. m. odpowiedź na odpowiedź ob: Czernickiego w przeszłym numerze *Demokraty* zamieszczoną. Pismo swoje dosyć rozciągle uzbroid pan J. F. K. w artykule prawa *septembrowego*, chcąc zmusić nas do wydrukowania go w całości. Pogrożki *prawami krajowemi* już wpród nam czynione, pokryliśmy milczeniem; lecz dziś powiemy: że udawanie się do praw obcych — praw przez opinią odpychanych, których zmodyfikowania samo ministeryum widzi teraz potrzebę, udawanie się, mówimy, do nich w sporze przed publicznością polską jedynie toczonym, ani nas, ani kogokolwiek bądź zbudować nie może. Jeślibyśmy w piśmie naszém dali miejsce zaskarżeniu, to dla tego że oskarżenie to miało pobudki i charakter prawdziwie polityczny, a wszelkie tego rodzaju obwinienia nie do obcych roztrzygać, nie podług obcych praw usprawiedliwiać należy. Odmówiliśmy przyjęcia jakkolwiek dłuższej poprzednio odpowiedzi oskarżonego? Nie. Ale i w razie odmówienia nawet, nie maszże już innych dróg, innych polskich organów, przez któreby odpowiedź mogła być ogłoszoną? Sam wreszcie pan Kołosowski nie jestże jednym

z redaktorów i wydawców owego sławnego okólnika komisji korespondencyjnej, pisma, które o wybór materyi niewielece się troszczy. jak to, z pomiędzy wielu innych przykładów, najdowodniej widzieć daje umieszczony w niém wyrok o Jezusie Chrystusie pod Pontskim Pilatem nanowo gdzieś tam wydany? Tak więc pan Kołosowski, o ile to od nas samych zależało, nie był i nie mógł być pokrzywdzony; lecz rzecz bardzo jest prosta, iż sprawy o jednę osobie bez końca prowadzić nie możemy; i przeto, zostawując dowolnemu przeciwko nam użyciu dróg i środków przez pana Kołosowskiego obranych, na zakończenie sprawy o nim przytaczamy z ostatniego pisma jego te liczby, które on usprawiedliwiają się przeciw zaskarżeniu ob: Czernickiego stawia.

I tak: pan Kołosowski powiada, 1^o że ogół składki na niego i R. P. wynosił sumę 560 franków, zatem na każdego ze dwóch przypadła 280 franków. Do tego łącząc datkę *prywatnie otrzymaną*, pan Kołosowski mówi iż wziętek jego tylko *więcej jak* 300 fr. składał się, a nie ze 400 *przeszło* jak ob: Czerniki podaje; 2^o że składka pochodząca od ogółu Polaków w Coutances, nie wynosiła *półtora* franków, lecz tylko 34 franków; i w tém pan Kołosowski odwołuje się do tych wszystkich, którzy byli obecni na owém zgromadzeniu ogólném, na którym suma ta publicznie ofiarowaną i wręczoną panu Kołosowskiemu być miała, a którą on pod dniewą 22 Lutego 1834 r. w mandacie pocztowym z téjże daty za numerem 51 z Loches do Granville na ręce ob: Czernickiego miał odesłać.

Wyszedł w Strasburgu drugi oddział poezyj Seweryna Goszczyńskiego, pod tytułem: *Tazy STRUNY*. Cena fr. 1, z przesyłką fr. 1 i 10 c. Nabyć można w Strasburgu pod adresem *Pszonki, rue des veaux N° 23*, i w Paryżu u Ob. Jokisza, *rue du Petit-Bouillon N° 9*; tudzież w Poitiers, pod naszym adresem.

O NARODOWOŚCI POLSKIEJ.

Taki tytuł dał pan Ordega broszurce nie bardzo szczęśliwie zbierającej doktrynę, którą pan Buchez wymyślił dla wytłumaczenia historyi Francyi i posłannictwa tego narodu. Krótkie i mniej jeszcze szczęśliwe naciągnięcie téj doktryny do Polski i jój posłannictwa, jest jedyném napisu o narodowości polskiej usprawiedliwieniem. Szkoda że pan Ordega lepiej wprost nie przetłumaczył główniejszych ustępów nauki p. Buchez, mianowicie teoryi postępu. Publiczność polska poznałaby dokładniej myśl znakomitego pisarza, którego historyczne prace wielce się przyczyniły do wyświecenia podniosłości dążeń rewolucyi francuzkiej, wykazały nieposzlakowaną prawosć długo spotwarzanych charakterów, jak np. Robespiera i jego współdziałaczy jakobinów.

Ocenienie nauki p. Buchez pozostawiamy samym Francuzom, najlepiej rzeczy swoich wiadomym. Powiedzieć jednak możemy, że ta nauka, przez ludzi czynnie przyszłością Francyi zajętych, w głównej swój podstawie przyjętą nie jest. Tym zaś co naukowo i literacko nad nią się zastanawiają, wydawać się zwykła za niepodobną do zupełnego rozwikłania, za nieskończoną; mimo wielu nagromadzonych wiadomości i głębokich pomysłów. Mówią zwykle, że pan Buchez stanął w punkcie z którego trudno mu jest postąpić; *il s'est enfermé dans un impasse*. I w rzeczy samej wybierać mu przychodzi, między uznaniem prawnej kościoła władzy, wyłączne mającej prawo tłumaczenia swojej nauki, a wejściem na drogę działalności rewolucyjnej demokratów, co prawdziwemi uczuciami miłości chrześcijańskiej ożywieni, chcą urzeczywistnić czynem słowa Jezusa. Głównie bowiem pan Buchez grzeszy tém, że wymyślił katolicyzm bez istotnego względu na to, czém był, czém jest, i czém być musi; to jest: usunął prawdziwe fundamenta obecnego bytu.

W takim uważaniu, katolicyzm przedemokrata Polski, Tom III, Część I.

staje być katolicyzmem, chyba w tożsamości nazwiska.

Pan Buchez kładąc za podstawę narodowości francuzkiej katolicyzm, znajdował przynajmniej w historyi swego narodu pewne fakta popierające jego teoryę. I tak naczelnik *bagodyi* (sprzymierzenia miast i pokolei zamieszkujących Gallią, jak niegdyś związek achejski w Grecyi), występuje w charakterze wodza armii na usługach kościoła. Karol Wielki podpora papieżu utwierdzających swą władzę na zachodzie. Konsylium w Clermont, wojny krzyżowe w których Francuzi główną odgrywali rolę, nawet rzeź świętego Bartłomieja, że pominiemy rewolucyę przy końcu ostatniego wieku, bo i tę autor z konieczności wplątać musiał w łańcuch stwierdzających czynów; wszystko to są materiały, które zręczny pisarz elastycznie do swojej budowy nagiął z wielkimi pozorami prawdy. Lecz w naszej historyi, mamyż co podobnego? Nasz Mieczysław, którego niedaleki potomek Bolesław Śmiały przy ołtarzu dobył miecza przeciw władzy duchownej, jestże drugim Kłodowuszem? Pobożna Hiszpania, Włochy, podobno większe miałyby prawo do zaszczytu którym p. Ordega obdarza Polskę.

Ten zarys teoryi pana Buchez daje poznać, co to jest za narodowość polska w broszurce p. Ordegi.

Chcąc ją wycisnąć na tle i w ramach pana Buchez, musiał bardzo kaleczących, śmiertelnych nawet użyć narzędzi. Podług p. Ordegi, Polska z taką wiarą przelewająca krew swoją dla odzyskania niepodległego bytu, wśród wielkiej rodziny Sławian na straży cywilizacji europejskiej, miała zatracić wiedzę narodowego celu. P. Ordega dopiero go objawia. Co smutniejsza, zatracenie wiedzy celu narodowego ma leżeć w grobie. Lecz na pociechę naszą, aż nadto wystarczyłyby piękne Lamenego słowa: « O Polsko! uważają » za twój grób to, co ja wiem że jest » twoją kolebką. » P. Ordega zaprzecza bytu Polski w pierw nim Mieczysław chrzest przyjął, i dla nadania świętości

3. polska przez

wprowadzonemu katolicyzmowi, wbrew historycznej prawdzie pozwala sobie utrzymywać, że u starożytnych Słowian istniała niewola.

Oto jest treść jego nauki :

« Początkiem i celem społeczności polskiej, jest nowo objawione słowo, czyli że narodowością polską jest katolicyzm. »

« Przodkowie nasi Słowianie byli poganami, nie mieli więc wyobrażenia o wolności, równości i braterstwie. »

« Dopiero 965 r. prawo świata starego, prawo moralności dzielącej ludzkość na rasy, zakończyła swe panowanie u przodków naszych Słowian (Polanów, Łęczyczanów, Mazurów i t. d.); którzy przyjąwszy cel społeczeństwa, cel zjednoczenia wszystkich ludzi, jako dzieci jednego Boga, w braterstwie i równości, utworzyli tym sposobem nową chrześcijańską narodowość, którą dziś zowiemy Polską. »

« Odtąd datuje się też narodowość jak i imię Polski. »

Śmiało te twierdzenia opiera autor na przypuszczeniach (czyli absurdach), na przytaczaniu zdań kronikarzy, którzy o jednym z narodów sławiańskich pisząc, nie mogą stanowić powagi względem rozległej całości; na odwoływaniu się do historyków, którzy w późniejszych czasach pod wpływem indywidualnych namiętności, katolicko szlacheckich wyobrażeń pisali o Polsce.

Rozbierzmy niektóre z powyższych twierdzeń. I tak :

Ponieważ Słowianie (utrzymuje autor), czcili tych samych bogów co Grecy i Rzymianie, u których była niewola, tym samym była także niewola i u Słowian.

Lubo wyobrażenia o religii mogą naprowadzać na wnioski o stanie społeczym narodu, jednakże nie stanowią żadnego dowodu. Nie mamy potrzeby udawać się po przykłady do dawnych dziejów, bo je mamy żyjące w dzisiejszych społeczeństwach, mamy je we własnym narodzie. Myliłby się ten, ktoby wiedząc, że w Polsce religia katolicka od najdawniejszych czasów za panującą prawami uznawaną była, u-

trzymywał, że w niej nie ma poddaństwa i niewoli. Myliłby się również i ten ktoby ze stanu społecznego dzisiejszej Polski wnosil, że w niej istnieje pogaństwo.

Czyli Słowianie mieli też same zupełnie wyobrażenia religijne co Grecy i Rzymianie, nie jest usprawiedliwionem. Wiadomo że Słowianie czcili jednego najwyższego Boga, czego i cytowany przez autora Dytmar nie zaprzecza, wierzyli w nieśmiertelność duszy. Mieli wprawdzie i innych bogów, których kronikarze nasi na obraz i podobieństwo greckich i rzymskich poprzerałi, ta jednakże przemiana nie udała się im w całości. Dla wielu bóstw zabrakło odpowiednich nazwisk, tak w pogańskim i nawet w chrześcijańskim kalendarzu usilnie wyluzkiwanych (1). Porównanie bóstw sławiańskich z rzymskimi i greckimi, należy do tego rzędu zabawek, jak porównanie z temi ostatnimi, świętych chrześcijańskich.

Mitologia sławiańska nie jest jeszcze rozjaśniona, nie można więc twierdzić o jej tożsamości z religią dawnych pogan, a tém bardziej wyprowadzać stąd wnioski o tożsamości urzędzeń społecznych.

Dzieje przekonywają nas, że Słowianie mieli urządzenia społeczne sobie właściwe; które jeżeli zbiegiem czasu i przez wpływ sąsiedzkich narodów uległy niejakię zmianie, w gruncie jednak zachowały właściwy sobie charakter.

Pisarze bizantyńscy, a szczególnie Leo cesarz, zwany filozofem, cesarz Maurycy, nareszcie Prokop, świadczą o wolności, o istnieniu gminowładztwa u Słowian (2).

W późniejszych dopiero czasach Grecy i Niemcy zaprowadzili poddaństwo i niewolę do narodów sławiańskich z niemi sąsiadujących. Ottonowie, cesarze niemieccy, szczególnie odznaczyli się w tym względzie (3), rozkrzewiając chrześcijaństwo, za-

(1) Kromer tak się zapędził w tłumaczeniu bóstw sławiańskich, że Swetowita przetłumaaczył na świętego Wita.

(2) Prawodawstwo Słowian, Maciejowskiego Tom I. p. 75.

(3) W Luningu, Codex diplomaticus, T. IX. str. 854 i 853, znajdują się dyplomata z r. 937,

prowadzali niewolą, i tak dalece ją upowszechnili, że wyraz Slave i Sclave czyli Sławianin i niewolnik, były u Niemców i Greków jednoznaczniemi.

Cytowany przez p. Ordeę Konstanty Porfirogenet w IX wieku żyjący, na dowód że u Sławian była niewola, do tych właśnie odnosi się czasów.

Polska od hord azyatyckich Karpatai, od Niemców innemi sławiańskimi ludami, między Odrą i Elbą mieszkającymi zasłonią, zachowała w czystości zwyczaje, obyczaje i urządzenia społeczne swych przodków Sławian.

Przed przyjęciem chrześcijaństwa miała swój rząd; znacznie zwiększyła swoją potęgę pod panowaniem Ziemowita przez przyłączenie części Czech po śmierci Światopełka. Od tej epoki kronikarze nawet przedstawiają dzieje Polski jako pewne. Nazywała się naówczas Leclią czyli Polską, bo te nazwiska bardzo w późne czasy za jednoznaczne były uważane. Lud ruski dotychczas jeszcze Polaków Lachami zwykł nazywać. Myli się p. Ordega utrzymując, że żaden z historyków aż do dziewiątego wieku nie wspomina o Polsce. Plotomusz w II. wieku po Chrystusie żyjący, wspomina o Bulanach czyli Polanach (1), wspomina o nich i Prokop. Nazwisko to zachowało się w długie czasy, chociaż niektóre z ludów tego imienia różne od miast, rzek, gór, porzybierali miana. Między ludami które były pod panowaniem Mieczysława, kronikarze wymieniają: Polanów, Łęczycanów i Mazurów. Nestor nazywa nadnieprskich Sławian Polanami od Lachów pochodzącymi.

Nie dziw że ani Eginhard w opisie krajów przez Karola wielkiego podbitych, ani Konstanty Porfirogenet w opisie tych które w różnych czasach przez Rzymian lub Greków były posiadane, nie wspominają o Polsce, gdyż ani oręż Karola wielkiego ani zabory rzymskie nigdy jej nie dosię-

mocą których Otto I. robi darowiznę klasztorowi przez siebie założonemu z 15 familij sławiańskich i ich majątku. Toż samo drugi i trzeci raz jest tam powtórzonę.

(1) Pamięt: Maciejowskiego, T. I. 258.

gnęły. To przemilczenie jednakże nie dowodzi, że Polska wówczas nie była.

Gdyby przypuścić wypadło że Polski nazwisko dopiero z przyjęciem chrystyanizmu zjawilo się, to nie skąd inąd źródło tego twierdzenia wyprowadzić się dało, jak tylko z baśni, którą Paproeki na wstępie do panowania Mieczysława przytoczył (1).

Polska przed przyjęciem chrześcijaństwa, miała obrady publiczne (wiece), w których każdy orężem władac mogący miał udział; miała swe prawa zwyczajowe, które przez długi czas zachowały się po przyjęciu chrześcijaństwa, chociaż wprowadzone za chłodnie wyobrażenia skrzywić je a nawet wyniszczyć usiłowały.

Polska więc przed przyjęciem chrześcijaństwa istniała, była narodem wolnym, miała cel swego istnienia, cel moralny.

Gdyby tak było jak utrzymuje p. Ordega że w Polsce przedchrześcijańskiej była niewola, najpierwszém dziełem chrystyanizmu powinno było być zniesienie takowej i ogłoszenie powszechnęj wolności. Akt taki nie uszedłby uwagi kronikarzy, zwłaszcza że wszyscy duchownego będąc stanu, nie zaniedbaliby wykazać dobrodziejstw nowo zaprowadzonęj religii. Żadnej jednakże w tym względzie nie znajdujemy w nich wzmianki.

Jako najważniejsze postanowienia zmieniające urządzenia społeczne Polski, po przyjęciu chrystyanizmu, przytacza p. Ordega dwa następujące:

1° Ze zaślubiny Mieczysława z Dąbrówką, poprzedziła ustawa nakazująca wytepienie dawnęj religii, a przyjęcie przez każdego obywatela nowęj, pod karą śmierci.

2° Ze za Mieczysława wyszło postanowienie, aby stan rycerski wydobywał w kościele pałasze w chwili kiedy ksiądz za-

(1) Dobrochna ducis Boleslai, soror Sancti Venceslai, desponsata Mesconi filio Ziemomisli, qui Mesca cœcus natus fuit, et Prægae baptisatus (divino miraculo annos septem habens lumen recepit) et cum Poloni qui cum eo erant, clamabant: Polen, unde vocati Poloni, qui primo vocabantur Lachewie.

powiadał ewangelią, jako na znak przysięgi, iż każdy poniesie życie w jej obronie.

Te postanowienia wcale nie przekonałyby nas o zniesieniu niewoli, gdyby jaka była. Sam akt zaprowadzenia chrześcijaństwa, nie stanowi dowodu, że przyjmujący go zostali wolnymi. Ani chrzest ani inne sakramenta nie noszą niewoli ani zaprowadzają równości, chyba tylko w o-bliczu Boga.

Inna jest rzecz teoria, a inna praktyka. Chłopi polscy, negry na koloniach francuzkich, są niezawodnie wierniejszymi wykonawcami wiary katolickiej, jak p. Ordega, a przecież są przedanymi niewolnikami takichże samych jak i oni katolików, a nawet osób duchownych.

Jako dowód że chrystyanizm zastał u Polaków niewolą, cytuje autor Długosza i Marcina Galla i Naruszewicza, którzy mówią: że przyboczne rycerstwo Bolesława Chrobrego, składało się nie tylko z znakomitych panów, ale i z usamowolnionych; że tak Bolesław jak i prywatni posiadali niewolników. Co to byli ci niewolnicy (servi), i usamowolnieni (emancipati), wyjaśnia statut Kazimierza W. (1). Rozumie on pod tą nazwą jeńców wojennych, którzy albo do posług wojennych, albo douprawy roli bywali obracani — służyło im prawo odkupu — niektórzy za wyrządzone usługi krajowi, bywali usamowolnieni. Użyci do uprawy roli (adscriptitii), jeśli w przeciągu lat 30 nie mieli za co wykupić się, przechodzili w poddaństwo, a ich potomstwo nazywano (adscriptitii originarii). Zwyczaj ten przenosił się do Polski od starszych braci katolickich, od Niemców.

Krajowce nie byli niewolnikami; prawa wyliczają różne klasy ludu: sołtysów, kmieci, czynszowników, zagrodników, wszystko to byli ludzie wolni, z czasem dopiero przez nadużycie katolickiej szlachty, zrównani zostali z obróconymi na niewolników jeńcami wojennymi. Naruszewicz nie zasługuje w tym względzie na wiarę. Lubo biskup katolicki, był rzeczy-

wiście pogaunim; dzieli on ludzi na rasy; jednych stworzonych do rządzenia, drugich do uległości. Pod wpływem takich wyobrażeń pisał historią Polski, i dla tego to różnym klasom mieszkańców naszego kraju, ponadawał nazwiska wzięte z feudalizmu germańskiego.

Nie znajdujemy więc w kronikach śladów niewoli w Polsce przedchrześcijańskiej, którą p. Ordega przez analogią ze społeczeństw pogańskich wyprowadził.

Owszem, są ślady wprowadzonego z chrześcijaństwem do ludów sławiańskich i do Polski ucisku i niewoli. Między innymi cytowany przez p. Ordega Helmold, świadczy o okrucieństwach i zdzierstwach książąt chrześcijańskich, naznacza je za przyczynę nienawiści, jaką ludy sławiańskie powzięły dla chrześcijan i wracały do pogaństwa. Bunt ludu na Pomorzu u Bodryców, Łużyczan i u nas po śmierci Mieczysława II, były skutkiem zaprowadzenia z chrześcijaństwem niewoli.

Gdyby ludy sławiańskie a mianowicie lud polski znał był u siebie oddawna niewolę, nie byłby uczuł wprowadzonego ucisku, ale właśnie dla tego że był wolnym, opierał się więc wszelkimi siłami uciesnieniu, którego nie znał; nie wierzył apostołom, których słowa nie zgadzały się z czynami.

Rozpatrując się w dziejach narodowych, w jego prawach, w stosunkach mieszkańców względem siebie, wszędzie napotykamy ślady, że Polska od najdawniejszych czasów była narodem wolnym, że taki sam charakter zachowała przez cały ciąg swój historyi, bez względu na różność wyznań. Przywłaszczenia szlachty skrzywiły pierwsiastkową dążność, ale jej nie zniszczyły.

Przypuściwszy na chwilę że katolicyzm jest narodowością Polski, jak się nam wówczas przedstawi jej przeszłość, terażniejszości przyszłość? Oto najobszerniejsze prowincje Polski, to jest: Litwa, Wołyń, Ukraina i Podole, aż do wieku XVII prawie w całości, a od téj epoki w znacznej bar-dzo części były zewnątrz jednności narodowej, nie były Polską. W terażniejszości zaledwie 9,000,000 katolików stanowi Polskę.

(1) Statut Kazimierza W. str. 129 w rejestrze Bandtkiego pod w. famuli.

Na przyszłość, w chwili rozpocząć się mających usiłowań o wybicie się na niepodległość, na tej tylko liczbie sięła narodu polega.

Aże celem katolicyzmu jest (jak twierdzi p. Ordega), wytepiac przeciwne jemu żywioly, więc działanie powinno się zacząć najprzód od najbliższych, to jest od wytepienia jedenastu milionów Polaków nickatolików.

Do skuteczniejszego działania w jedności katolickiej, połączyć się wypadnie z apostolsko-katolickim cesarzem, przeciwko heretykom, między Dniestrem, Bugiem, Niemnem z jednej, a Dźwiną i Dnieprem z drugiej strony mieszkającym.

Są to zasmucające ale naturalne wnioski z doktryn, jakie nam stronnictwo katolickie przedstawia.

Nie możemy zakończyć bez zrobienia jeszcze, lubo bardzo krótkich spostrzeżeń.

Niektórzy ze współturalcy naszych, zamiast szczerze i stale pozostać na stanowisku rzeczywiście narodowóm, na stanowisku rzeczywistego działania, wołą raczej wkaczać wprost w cudzoziemskie oderwane doktryny, jakby mieli upodobanie w tém, co zastosowane być nie może; wołą raczej zalecać ludowi jakieś wygórowane po nad ziemską sferę poświęcenie, jak przemawiać do uprzywilejowanych, aby egoizmu swego odstąpili. Dla tego pociśki przez nich miotane na mniemany materializm tych, co słuszne oczekiwanie ludu pragną zaspokoić, sprawiedliwość mu wymierzyć, zdają się nam pochodzić z interesowanej wiary w przeklęstwo Noego, nie zaś tylko wypływać z niewinnego niewiadomości źródła.

Nie możemy także przemilczeć, że p. Ordega jakąś korzyść i zaszczyt upatruje w indywidualném położeniu. Jeżeli się nie mylimy, jest to własna apoteoza tego ja, przeciw któremu pan Ordega słusznie powstaje; i rzecz osobliwsza, chociaż w naszej emigracyi, w ludziach zalecających pokorę najbardziej razi, najczęściej jednak w nich się przebija. Stowarzyszenie podwyższa się; stąd nie tylko tak słabi jak my, ale daleko mocniejsi, znakomitsi nawet lu-

dzie, zlewali swe siły w stowarzyszenia, by wspólnie potężniej, skuteczniej działać. Widząc niezbędną, w naturze rzeczy leżącą, i przez to jedynie usprawiedliwioną konieczność rozdziału na dwa tylko obozy, byliśmy i jesteśmy zawsze najprzeciwiejsi drobiazgowym a tém bardziej indywidualnym grupom. Lepsze jest dla nas prawidło: *Kto nie z nami, ten przeciwko nam*. Nie zawiodło ono nas w uważaniu stronników wybujałych nowo-katolickich doktryn, zrazu w powabne, rewolucyjne przybranych ponęty, bo wielu z nich zstępując z urojenia do rzeczywistości, z czasem nie bez zadziwienia na wprost nam przeciwniej znaleźli się drodze. *Trzeci Maj* nie bez pewnego instynktu poważyl się powiedzieć, że p. Ordega krok ku niemu zrobił. P. Omieciński miarkuje to z własnego obrotu.

Korespondencya Demokracji.

London, d. 2 Kwietnia 1840 roku.

Dawno zapowiedziana składkowa ofiara, dawana i cofana z razu, przyszła wreszcie do skutku. Na dniu 26 marca b. r. Lord D. C. Stuart od części współziomków naszych otrzymał pierścień wraz z panegirycznym adresem. Na pierścieniu znajduje się napis: *Wdzięczni Polacy w Anglii Lordowi D. C. Stuart*; adres zaś obejmuje powody tej wdzięczności, wylicza znane i nieznanne, byłe i niebyłe zasługi lorda, już w szczególności względem sprawy Polaki, już w ogólności względem emigrantów w Anglii przebywających. Dziennik, *Morning Advertiser*, z dnia 27 marca, donosząc o tym podarunku i podając w całości ów adres, zapewnił publiczność angielską, że je lordowi doręczyła deputacya z niezmiernie znakomitych osób złożona, jakoto: generała Dwernickiego, majora Mierzejewskiego i hrabi Dunia.

Że między Polakami w Anglii mogą być szczególnie zobowiązani i są w istocie *wdzięczni* lordowi, o tém wcale powątpiewać nie chcę, owszem zupełnie co do tego wierzę zapewnieniom adresu i deputacyi pier-

ścionkowej. I gdyby niosący dziękczynne dary swojemu protektorowi czy dobroczyńcy, nie byli wykroczyli z granic tłumaczenia przed światem swoich prywatnych uczuć, wyliczania doznanych a im tylko wiadomych łask i starań, naówczas ani mnie ani komukolwiek bądź innemu i przez myśl nie przeszło zacierać w ich serce, naganiać lub pochwalać ich postępki. Lecz kiedy adres przez obce ogłoszony dzienniki uczy nas, że podpisani na nim robią krok polityczny, że to sprawa Polski, sprawa tak wielka i święta była powodem do zrobienia ofiary, do objawienia ich wdzięczności; kiedy w tym zdają się mówić nie za siebie samych ale i za tych wszystkich, którzy acz równie są w Anglii i niemniej pilnym okiem na czynności lorda poglądną, przecież z odmiennych pobudek i przekonań uznali za powinność nie dorzucić i złamanego szeląga do zbieraną dlań nagrody, kiedy holdownicze uniesienia swoje radziby przyozdobić i podeprzeć imieniem całej Emigracyi, ba nawet całej Polski,—godzi się więc i należy nam Polakom rozpatrzyć się w owych wielkich zasługach cudzoziemca, rozpoznać i ocenić intencje jego chwalców. Postrzeżenia atoli nasze, jako o rzeczy powszechnie znaną, w krótkich zaunkniemy słowach.

Wdzięczni Polacy w adresie do lorda mówią: « Od upadku ostatniego powstania naszego, twój głos był wszędzie słyszany, twoja pomoc zawsze gotowa, » kiedykolwiek zdarzyła się chwila działania dla dobra Polski, starania się o odbudowanie jej w dawnych granicach i niepoległości. Każda prawie mocya w parlamencie tycząca się naszego kraju, była albo przez ciebie wnoszona albo najmocniej popierana. Na wielu publicznych mitingach na których toczyła się sprawa Polski, a które z twęj poręki były odbywane, widziano cię znowu w liczbie najszlachetniejszych jej obrońców.»

Kogoż nie zdziwi dziękczynność adresu za starania się lorda D. C. Stuart o niepodległość Polski w dawnych jej grai-

cach? Gdzie, kiedy i jakie to były starania w tym względzie przezeń podjęte? Dotąd nikt i nic zgola o nich nie słyszał. To osobliwsze odkrycie, ten szczególniejszy wynalazek opinii pierścionkowej, musisamego lorda dziwić, i jeśli nie gniewać, to do rozpuku rozumieć; bo starania mu przypisywane i myślą nawet, jak cały świat wie dobrze o tém, nie przekroczyły ani na stopę granic królestwa kongresowego, nie odbiegły ani na jotę warunków wiedeńskiej umowy. Nie, on nigdy rewolucjonistą nie był, i nigdyby się nie poważał tak wielkim grzesznikiem w oczach dyplomacyi zostać! Obrona ta ze strony naszej i słusznie i prawnie mu się należy.

Adres wdzięczność swoją opiera na mocjach parlamentowych, na publicznych mitingach — a zatem na czynach i usiłowaniach powszechnie znanych. I jakaż to, pytam się, mocya *wnoszona* lub *popierana* przez lorda D. C. Stuarta w parlamencie, albo któryż publiczny miting zwołany czy protegowany przez niego, miały za cel — Polskę w dawnych jej granicach i niepodległości?... Nie byłyby za takie podawane np. mocya Fergussona i miting odbyty pod prezydencją księcia Sussexu, jako, ze względu na osoby główną odgrywające rolę i na sposób wykonania, bez zawodu najważniejsze? Lecz mocya ta, popierana przez lorda D. C. Stuarta zupełnie w duchu i widokach jego zmarłego już dziś przyjaciela, a którą A. Czartoryski wybitym na cześć wnoszącego medalem ku uwielbieniu i poszanowaniu w potomne przekazał czasy, nie zmierzala bynajmniej do zburzenia granic kongresowej Polski, do rozdarcia i podeptania wiedeńskiego traktatu. Również miting wyżej wspomniany, na zwołanie i urządzenie którego, pozwalał iż lord D. C. Stuart najwięcej wpływał, ani jednym słabym zamachem warunkom tegoż traktatu nie pogroził. Jak zaś lord Stuart osobście wielką sprawę Polski podówczas pojnował, jak się jej zastrzył i zastrzyć pragnął, najlepiej zapewnia o tém ułożona przez niego wspólnie z Zamojskim, a

wyrecytowana czy zatwierdzona przez księcia Sussex'a odpowiedź, na odławiane mu po mitingu ukłony przez deputacją polską, złożoną, prócz majora, z tychże samych co dzisiaj osób. Owa książęco-lordowa odpowiedź zakazywała nam marzyć nawet o innéj niżli kongresowéj Polsce, poczytując za zbrodnię wszelkie rewolucyjne myśli i dążności, a zalecając najwyższą politykę i osobę Czartoryskiego, jako wiernego i dbałego zawsze przestrzegacza dyplomatycznych umów, gabinetowych układów, i co największa, jako doświadczonego przeciwnika rewolucyjnych przedsięwzięć, społecznych i politycznych reform na korzyść ludu. Dać im by więc było zawsze bo niesprawiedliwe przyznawanie wysokiego szacunku miłośników i obrońców sprawy Polski całej, wszystkiego jej ludu, popieraczom i czcicielom owéj istotnie szkodliwéj, antypolskiéj mocy — motorom i przewodnikom tego nie polską myślą kierowanego mitingu.

Ale jeszcze jest mocya przez samego Lorda wnoszona, i jest miting pod jego przewodnictwem odbyty: czyby więc w tych nie zawierały się starania jego o niepodległość Polski w dawnych jej granicach? Obaczmy. Mocya Lorda Stuart odnosiła się do Krakowa, z powodu zajęcia go przez wojska tak zwanych opiekuńczych dworów. Cóż miała na celu? nietykalność traktatu wiedeńskiego, którego i najściślej zachowanie nie przestałoby nigdy być zabójczém narzędziem na niepodległość Polski w dawnych jej granicach. Troskliwość przeto o nienaruszenie owego traktatu, nie jest zasługą względem Polski przedzobiorowéj — Polski 1772 roku, lecz przeciwnie zgubném na jej odrodzenie nastawianiem.

W Jakim zaś duchu odbył się miting, to jest obchód 29 listopada w roku zaprzyszłym pod prezydencją lorda Stuarta, dosyć jest dla zrozumienia go wspomnieć, że cichaczem zmieniono godzinę posiedzenia wprzód przez afiszę naznaczoną, aby tym sposobem uniknąć obecności radykalistów

i ludu, który w poczciwéj prostocie-swojéj daleko jaśniej pojmuje, daleko gorętszym pała ogniem dla sprawy Polski, a niżeli mniemany jej reprezentant w Anglii; dosyć przywieść na pamięć, że przydujący zawarł z panami komitetowými *pacta conventa* ażeby nie przeciwno jego opinii na mitingu nie było mówione, i potem, gdy niespodziewane dla siebie usłyszał wyzkania przeciwko naczelnikowi arystokracji naszéj, nie rewolucją, nie myślą niepodległości Polski całej, ale jej głównego zatraciciela uwielbiał, *pod niebiosą wynosił*. I oto charakterystyka mitingowéj wówczas lorda zasługi.

Zwracając uwagę na inne w parlamencie wzmianki o Polsce przez tego lub owego, wtedy lub kiedyindziej uczynione, trudno nie wyrzec, że one należą bardziej do rzędu tych na nic nieprzydatnych pogawedek, niż do urzędowych wniosków i rozważań jakakolwiek ważności mających: z nich i sam lord nie umiałby wywnieść dla siebie prawa do naszéj wdzięczności narodowéj.

Co zaś do innych mitingów, po większej części od najgrubszych nieprzyzwoitości zaczynanych lub w podobny sposób kończonych, którymby nazwanie hałaburd dobrze przystało, mniemam znów iż jego *lordowska moc* samaby odwoływać się do nich z legitymacją swych zasług przed nami nie chciała.

Tak więc i parlamentarskie i mitingowe *starania się* Lorda o Polskę w dawnych jej granicach niżej zera stoją, i z téj nicości żadne pochlebstwo, żadne zmyślenie wyżej podnieść ich nie zdoła.

Na dokończenie tego obrazu dodać jeszcze potrzeba: że Lord D. C. Stuart mając sam tak krzywe pojęcie, tak ułomne wyobrazenie o sprawie naszéj, nie mógł ani w parlamencie, ani na publicznych mitingach niczyjego sprostować widzenia, niczyjego nawrócić przekonania, żadnej moralnéj przynieść dla niej pomocy, a ciągle ni bredniami swojemi i fałszywemi kroki, oczywiste i niemale powyrządzał jej szkody.

W drugiej swej polowie adres składa górnice dzięki lordowi za *szczególniejsze starania* jego o emigrantach, o środkach ich życia. Dziękujący mogą mieć istotne i ważne powody do tej wdzięczności; przynajmniej ta słowa odpowiadać muszą ich czuciu. Ale jeśliby głosem swoim cudze przeświadczenie przygłuszać chcieli, naówczas historia emigracji będącej w Anglii dostarczy mnóstwo faktów na odparcie nędznych zmysłów, płaskich poclebstw. Że szafarze publicznego grosza mogli dla siebie zobowiązać indywidua, o tém wątpić nie można, a *księga złota*, w której Lach Szyrma nie bez targów i ugody pomnażał podpisy oddających się w służby Czar-toryskiemu, nie jeden na to może postawić dowód. Lecz ogół emigracji ma znowu inną księgę — księgę pamięci, w której, między innymi sprawami, zapisany jest wyraźniej niegodny postęp z bracią naszą w Harwich, i nigdy czucia swego nie nakłoni ku sprawcom ich cierpień, ich niedoli.

Na dniu 26 Lutego b. r. zszedł z tego świata, w Montreuillon (Nièvre), Edward Puntner, członek Towarzystwa Demokratycz: Polskiego. Ostatnie jego tchnienie było dla Polski, dla Polski Demokratycznej. Matkę swoją, Rozalią Puntner, zamieszkałą na Podgórzu w Galicyi, pożegnał testamentem własnoręcznie napisanym, który po zgonie jego zabrała miejscowa władza dla urzędowego zakomunikowania. Pozostałość tutejszą po sobie na korzyść Towarzystwa przeznaczył. Ob. Stalewski ustanowiony przez zmarłego na exekutora tej ostatniej jego woli, tak pi-smo swoje do nas kończy:

Spodziewamy się że jakaś mała kwota zostanie po nieboszczyku, gdyż to był człowiek rządny, długow niecierpiący, i jakim już wyżej powiedział, przeznaczył ją pod rozporządzenie Centralizacyi; zaś po licytacji w przytomności naszej przez osobę od rządu wskazaną skutecznój, starać się będziemy, aby pozostałość takowa Centralizacyi odeślaną była.

Oddaliśmy ostatnią posługę zmarłemu jak mogliśmy najlepiej i jak sobie zastużył, jako prawy Polak, dobry sąsiad i przyjaciel. Roda-

cy aż z Clamecy na pogrzeb przybyli, z Lamontagne, Chatillon i my z Corbigny zesłaliśmy się na ten smutny obchód. Że byli kochani od wszystkich dowodzi, iż chociaż Montreuillon wieś w przepaściach gór, nie posiadająca żadnej dobrej drogi, drożyny zaś w tych czasach niepodobne prawie do przejścia pieszo, a jednak pełno wieśniaków z odleglejszych nawet okolic znajdowało się na pogrzebie. Gwardya narodowa, prawdziwie demokratyczna, sama się ofiarowała przez szacunek dla nieboszczyka towarzyszyć mu do wiecznego spoczynku; w bluzach lecz militarnie ogniem go pożegnała. Maire w szarfię asystował. Wejs August, rodak z Clamecy, czułą mową nasze pożegnanie wyraził, i również w imieniu nieboszczyka za tyle okazanych dowodów przyjaźni Francuzom podziękował. Cześć i pokój Edwardowi! jako prawemu Polakowi, jako synowi zaśtużonemu ojczyźnie, i jako człowiekowi uczuć prawdziwie demokratycznych, dla sprawy ludu z całym poświęceniem wylanych!

ZAWIADOMIENIE.

W tych dniach wyszedł z druku nowy zeszyt Części III. *Przeglądu Dziejów Polskich*, zawierający resztę aktów z powstania 1794 roku i początkowe akta z 1830-1831, których ciąg dalszy następny zeszyt obejmie. Ukończone również zostały resztę litografij do Części I. należących, jako to: 1^o Tablica synoptyczna statystyki Polski, przedstawiająca rozległość, ludność Polski w dawnych granicach, różnice mieszkańców co do wyznań religijnych, języka, stanów, posiadania własności, sposobu życia, podział nakoniec gruntów. 2^o Mapa wyobrażająca Sławiańszczyznę z 850 r. 3^o Mapa wyobrażająca Polskę z 1772 podzieloną na prowincye i województwa. Tym sposobem Część pierwsza zupełnie jest ukończoną. Ci którzy dotychczas nie złożyli przypadającej na nich zaległości, proszeni są o spieszne jej nadesłanie.

Wydawca Dziennika Awenionskiego w 1832 — ogłosił w Nantes pod d. 5 marca b. r. prospekt na broszurę pod tytułem: *Kilka myśli dla Polski*. Między kolektorami swymi autor wskazuje na prospekcie redakcyą Demokracji i Słowickiego Józefa; oświadczamy, iż ani redakcyą, ani Ob. Słowicki nie byli zapytywani o to, i że zbiorom prenumeraty trudnić się nie mogą.

ZNIESIENIE UNII W POLSCE

I

POLENIKA PAPIEŻA Z MIKOŁAJEM.

Podły despota depcący ziemię naszą, zniósł unią kościoła greckiego z rzymskim, we wszystkich prowincjach przez Moskwę zabranych. Tyrania zawsze usiłuje upodlić ofiary swoje, ohydzić prześladowaną sprawę, ażeby zmniejszyć ku niej współczucie ludów, i jeżeli można, własnemu ulżyć sumieniu. Tak sobie postąpił Mikołaj z greko-unitami. Zakupiwszy naczelników, nastraszywszy pewną liczbę podwładnych, kazał im *postanowić* zniesienie unii, i niby w imieniu całego duchowieństwa *upraszać* tylko siebie o *wykonanie*, to jest o przyłączenie ludności uniackiego obrządku, do kościoła którego sam jest najwyższym rządcą. Akt ten datowany jest w Połocku dnia 12 lutego 1839 roku.

Na skutek prośby nie potrzeba było długo oczekiwać; car przyjął ją z radością. Jedno jego skinienie, i jedno pociągnięcie pióra zniweczyły dzieło, które Polska tak srodze i tak drogo okupiła. Z jezuicko-zygmuntowskiej unii prawie śladu nie pozostało w Polsce, wyjąwszy szczupłą liczbę unitów w województwach tak zwaną Galicyą stanowiących. Tak wątłe bo złe kojarzone było to dzieło.

Aby zaprowadzić unią, narażono Polskę na okropne wojny, zakres jednego wieku przechodzące, na utratę bitnego ludu stanowiącego jej przedmurze; przygotowano Moskwie sprzymierzeńców do dalszego rozszarpania kraju — a dziś jedyną korzyść, to jest samychże unitów, car zmusza powrócić do schyzmy.

Żebyśmy dobrze zrozumiani byli przez ludzi, co nie przez gorącość uczuć religijnych, ani przez oświecony patriotyzm, ale przez zimno sektarskie pobudki, lub przez odziedziczone po antenatach niedołęztwo, stają w obronie poprzedników swoich, winniśmy dodać: że unia mogła mieć pewną polityczną wagę dla Polski, gdyby przez całą ludność greckiego

wyznania przyjętą była; lecz użyte środki nie okazują takiego rzeczy pojęcia. przeto do pomyslnego nie doprowadziły końca. Słowem, to co mogło jakąś przynieść korzyść, wielkich klęsk i najszkodliwszych skutków stało się przyczyną. Opór ludu greckiego wyznania przeciw unii stawiany, że pominiemy inne, zrodził w Moskwie mniemanie, że ten lud jest nieprzyjazny narodowości polskiej, kiedy on tylko nienawidził ucisku, jaki szlachta wraz z unią powiększyć chciała. Car więc znosząc unię spodziewał się o parę milionów liczbę nieprzyjaciół Polski powiększyć.

Bardzo jednak pomylił się w rachubie. Ludność greckiego wyznania nie przestała uważać Polski za swą ojczyznę. Świeże tego mieliśmy dowody w ostatniej rewolucyi, bo w części miała w niej czynny udział, i w całej masie powstać była gotowa. Że w masie nie powstała, w tém winna systemu rządu, który i katolicką zobojętnił ludność. Greckie duchowieństwo sprzyjało także rewolucyi; nie raz kapłani tego obrządku przyjmowali i błogosławili oddziały powstańców. Co do unitów obecnie przez cara prześladowanych, ci tém zawziętszymi stali się jego nieprzyjaciółmi. Ich oburzenie powstająca Polska uzbroidć będzie umiała, aby pomścili zbrodnię podstępnego zniesienia unii.

To zaś co papież przedsięwziął dowodnie przekonywa, że spodziewane i obiecywane przez arystokracją i jezuitów pomoce, były mylne i zwodnicze. Polityka ich chcąc zamknąć narodowość polską w katolicyzmie wyłącznie, jak zawsze była fałszywą i szkodliwą w zasadzie, tak dziś okazuje się bezsilniejszą i szkodliwszą w zastosowaniu. Zobaczmy przeto co uczyniono.

Zaczynamy od *widomej głowy powszechnej kościoła*.

Nie jest to żadną tajemnicą, że władza papieża do najwyższego stanu niemocy przyprawiona, stała się panujących igrzyskiem. Przy tém stolica apostolska co do widoków politycznych, niczém się od tronów absolutnych nie różni; owszem wspólnie z niemi nienawidząc wszelkiej rewolu-

cyi, poświęca na usługi panujących przeciw ludom, wpływ jaki na duchowieństwo wywierać może. Klątwa na naszą rewolucyą rzucona, najdotkliwiej nas Polaków o tём przekonywa. Prawda, jezuitckie pismo chcąc obronić papieża, ogłosiło niedawno, że miał tego załować, i narzekać, iż przez nikogo prócz ambasadora moskwy, o stanie rzeczy w Polsce nie był zawiadomiony; lecz pozostawiając jezuitom rozprawę z *mężami* naszej dyplomacyi, dla czego o papieżu nie pamiętali, naszym zdaniem jest, że exkuza niewiadomości wcale głowie kościoła nie robi zaszczytu; i, niebiegli w teologii, nie chcemy rozstrzygać, czy w tём nie ma jakiej herezyi przeciw nieomylności papieża. Papież, jako naczelnik katolickiego kościoła, nie powinienże był wiedzieć, że car jest jego antagonistą, że, od czasu jak zagarnął największą część Polski, unią podkopywać zaczął?

Taka niewiadomość dowodziłaby najwyższego stopnia guśności i zaniedbania katolickiej sprawy. Lubo *stolica apostolska* niewiele się o nią troszczy, i wolne od trudów i frasunku dni spędza, sądzimy jednak, że zupełna niewiadomość o stanie rzeczy w Polsce, jest tylko niezręcznym jezuitów naszych wybiegiem. Prawdziwie rzecz tak się miała: papież wołał być przyjacielem *prawowitego* cesarza wszech Rosyi jak *zbuntowanych* Polaków; dla tego schyzmatycki ambasador, rzuciwszy między kardynałów pewną ilość złota, uzyskał klątwę na katolików do rewolucyi należących. Trzeba bowiem wiedzieć, że duchowy Rzym dzisiejszy niczem się nie różni od owego cielesnego Rzymu, w którym niegdyś ambasadorowie Jugurty powiedzieli, że cały jest do sprzedania.

Lecz zniesienie unii nie mogło już papieża w niewiadomości pozostawić — cóż więc przedsięwziął?

Miał mowę w tajemnym konsystorzu — tą jednak razą klątwy na *buntownika* nie rzucił, bo buntownikiem jest sam car! Czytając płaczliwe jeremiady, żale, utyskiwania, jęki, z których się cała mowa pa-

pieża składa, jakaś litość ogarnąć musi. Jakże to nisko spadła powaga groźnego niegdyś władcy, do którego tronu na kłęczkach czołgali się cesarze! Lecz nas Polaków nie sama tylko litość przejmuje na to oświadczenie papieża: « nie omieszkamy » dolożyć całej pasterskiej troskliwości, i » żadnych na przyszłość nie pominiemy » starań u najpotężniejszego cesarza, spo- » dziewając się jeszcze, że on podług spra- » wiedliwości swojej, i wzniesłego umy- » słu, prośby i życzenia nasze łaskawie » przyjmie. » O zawsze nieświadomy star- » cze, kiedyż się dowiedzieć zechcesz, że gdyby car o *sprawiedliwości* pomyślał, wnetby mu szyję obwinęto w szarfę; że naczelnik rozbójniczego państwa nie może być *wzniesłego umysłu*, chyba może miewać fantastyczne uniesienia jak naczelnicy band opisywani w romansach, ale koniecznie rozbijac musi.

Nie skończyło się wszakże na samej tylko mowie. Agenci Mikołaja umieścili artykuł w gazecie frankfurtskiej; w Rzymie wydrukowano odpowiedź.

Ponieważ ta odpowiedź traktuje o rzeczach kościoła i drukowaną jest w Rzymie, mniejsza o to kto ją pisał, zawsze jednak musiała przynajmniej uzyskać aprobacyą papieża. Przytaczamy z niej główne ustępy rewolucyi 29 listopada dotyczące, w nich bowiem maluje się dokładnie polityka Rzymu.

« Przystępując zaś do rozważania spo- » sobu zachowania się w tój okoliczno- » ści (w rewolucyi 29 listopada) ducho- » wieństwa polskiego, otwarcie oświad- » czamy, że to godnym jest nagany, po- » nieważ było, jak my też zeznajemy, *mało* » *zgodnym z prawidłami chrześcijaństwa*. » Ostrzegamy jednak, że ta wina, jakaby- » kolwiek ona była, nie powinna być » przeczytana całemu katolickiemu du- » chowieństwu polskiemu, ponieważ nie » była popełniona, jak tylko od niewiel- » kiej części kleru. Nie wszystek bowiem » ogółem kler, ale raczej niektórzy tylko » w niewielkiej liczbie duchowni, ow- » szem bardzo nie liczni w porównaniu » ogólniej ich w Polsce liczby znajdują się

» być poniekąd zamieszani w zaburze-
 » nia, które tam przeciw rządowi rossyj-
 » skiemu miejsce miały. Sądźmy jednak
 » iż możemy śmiało twierdzić, że ducho-
 » wni, którzy wówczas winie podpadli,
 » równie jak inni, nie mają być poczyna-
 » ni za rzeczywiście niegodnych wymów-
 » ki i uzależna. Bo czyliż nie w tym żyje-
 » my wieku, w którym pochlebne głosy
 » o prawach ludów po wszystkich zakąt-
 » kach świata powtarzane słyszeć się da-
 » ją? Azaliż te głośno obwołane prawa
 » nie są wystawione światu z pozorem słu-
 » szności i zasad zdolnych zdudzić umysły
 » i w błąd wprowadzić? Dodajmy jeszcze,
 » że w tym szczególnym Polskę się tyczą-
 » cym przypadku, osobliwym sposobem
 » jednała sobie wagę myśl bronięcia reli-
 » gii, kościoła i wprost czci Boga same-
 » go.... Wyznajemy chętnie, że przeciw
 » takiemu mniemaniu należało duchow-
 » wieństwu stawić *prawidła chrześcijań-
 » stwa* (1). »

Jednomysłność agentów petersburskie-
 go i rzymskiego papieża, uważających po-
 stępowanie duchowieństwa polskiego, z
 powodu że miało udział w rewolucyi 29
 listopada, za *mało zgodne z prawidłami
 chrześcijaństwa*, jest oburzająca. Z pe-
 tersburskim przynajmniej, jako z otwar-
 tym nieprzyjacielem walczyła Polska; lecz
 żeby papież rzymski, którego jezuita za
 przyjaciela chcą wystawiać, śmiał dziś je-
 szcze dobrowolnie jej się urągać, to prze-
 chodziłoby granice wszelkiego pojęcia,
 gdyby nie było rzeczą wiadomą że prze-
 kłada interes despotyzmu nad dobro ka-
 tolickiego kościoła. Urągając się też Polsce
 zlorzeczy zarazem *prawom ludów*, jako
 wystawianym światu z *pozorem słuszno-
 ści i zasad zdolnych zdudzić umysły i w
 błąd wprowadzić*. Jakże nie miał rzucić
 klątwy na rewolucyę 29 listop., kiedy
 tam szło o *prawa ludów*! Duchowieństwo
 polskie zachęcając lud do walki z nie-
 przyjacią ojczyzny, zagrażającym kato-
 lickiemu wyznaniu, mogło myśleć że bro-

niło *religii, kościoła i wprost czci Boga
 samego*; gdy tymczasem papież *chętnie
 wyznaje* że przeciw takiemu mniemaniu
 należało stawić *prawidła chrześcijaństwa*;
 chociaż świadczenie unii przyniosło smutne
 świadectwo sądowi duchowieństwa pol-
 skiego. Po takich czynach łatwo jest po-
 jąć dla czego katolicyzm nie znajduje po-
 parcia w sumieniu ludów, dla czego pa-
 pież stał się panującym igrzyskiem.

Lecz największą zniewagę wyrządzono
 duchowieństwu polskiemu tém twierdze-
 niem: « *Nie wszystkim ogółem kler, ale ra-
 częj niektórzy tylko w niewielkiej liczbie
 duchowni, owszem bardzo nieliczni w
 porównaniu ogólniej ich w Polsce liczby
 znajdują się być poniekąd zamieszani
 w zaburzenia, które tam przeciw rządo-
 wi rosyjskiemu miejsce miały.* » Temu
 twierdzeniu wprost fałsz zadajemy. Tylko
 Mikolajowi może się podobać obdarcie
 duchowieństwa polskiego z patryotycznych
 uczuć, tylko nieprzyjaciele nasi mogą so-
 bie życzyć oddzielenia duchowieństwa od
 reszty narodu. My nie wahaamy się utrzy-
 mywać że duchowieństwo polskie szczyci
 się tém, że nie jest wynarodowione, cho-
 ciał w Rzymie odważają się inaczej sądzić.
 Owszem *wszystek kler, z inyalim tylko wy-
 jątkiem np. misyonarzy warszawskich, wła-
 śnie prawidłami papieżkiemi w błąd wpro-
 wadzonych, wspierał rewolucyę 29 listo-
 pada* zachęcaniem, przykładem, często
 nawet z orężem w rękę. Nie należy sądzić
 o duchowieństwie polskiem z neolitów e-
 migracyjnych. Jeżeli się nauczyli z *prawi-
 deł* Rzymu przekładać zyski skarby pa-
 pieżkiej nad obowiązki względem ojczy-
 zny; jeżeli wolą służyć despotyzmowi rzą-
 dów, jak sprzyjać *prawom ludów*, — to
 duchowieństwo polskie jest wolne od tej
 zarazy. Inaczej byłoby dla ojczyzny stra-
 cone.

Broszurka tak w zakończeniu mówi:
 « Byliśmy zawsze dalecy od ubliżania ko-
 » mukolwiek, a dalsi jeszcze od zamiaru
 » ujęcia w czémkolwiek praw należnych
 » rosyjskiemu rządowi. » *Prawa rządu
 rosyjskiego* jest to rozbój na Polsce doko-
 nany; kto te *prawa* uznaje, ten zaprze-

(1) Uwagi krytyczne nad artykułem tyczą-
 cym się Rosyi, drukowanym w Rzymie. Tłu-
 maczenie dołączone do Młodiej Polski.

cza Polsce niepodległości. Krótko mówiąc, broszurka zawiera powtórna na rewolucyjną 29 listopada kłutwą, dobrowolne i skwapliwe przeciw sprawie Polski oświadczenie. Czémże więc jest Czartoryski obiecujący pomoc papieża, czém jezuita upowszechniający tego rodzaju pisma? Jak nazywać ich politykę?

Lecz nie na tém koniec. Mikołaj i jego współnicy zniesieniu unii bardziej polityczny jak religijny nadali charakter. We wzmiarkowanym bowiem powyżej akcie, unicy uważani są za nierozdzieloną część grecko-rosyjskiego kościoła, niegdys od prawdziwej ojczyzny Rosyi oderwaną, do niej na powrót wcieloną, obcą zatem narodowości polskiej. Zdaje się że niepodobna było wyraźniej okazać zgubności twierdzenia jezuitów naszych, że tylko katolicy są polakami. Cóż jednak robia? *Młoda Polska* (12 marca b. r.) w liście komunikowanym jej, zapewne przez kancelaryą polską, i niby z Krakowa pisanym, ogłasza że tam katolicy a polacy są to dwa imiona za jedno uważane. Podług więc tego uważania wszyscy niekatolicy, czyli połowa mieszkańców Polski przestaje być polakami! Prawdziwie jesteśmy świadkami tylu szaleństw, że na teraz poprzestajemy na prostém tego nowego wytknięciu; lecz jeżeli podobne twierdzenia pod jakąbądź formą powtarzać się nie przestaną, uważać je będziemy za ułamek katechizmu rozmyślnie ułożonego na szkodę całości Polski, a tych co komunikują i tych co ogłaszają go za sprzymierzeńców dopomagających jej nieprzyjaciółom.

Kto chce jedność Polski rozerwać, ubezładnić jej narodowość, sparalizować o niepodległy byt usiłowania, ten może się trzymać polityki obranej przez arystokracją i jezuitów — my jesteśmy zdecydowanymi tej polityki przeciwnikami. Naszém zdaniem: najcisłejsze ogniwa kojarzące jedność Polski, prawdziwa podstawa jej narodowości przez kilka upłynionych wieków istniały po za ceremoniami kościoła, i dotąd po za tym istnieją obrębem. Miłość wspólnej ojczyzny je ożywia i utrzymuje; równość praw cywilnych i polity-

cznych, instytucje zapewniające wszystkim równe korzyści społecznego życia, nowiej dodadzą im mocy. Wszakże historia niezaprzeczone stawia świadectwo że wyznawcy greckiego obrządku niczego więcej nie żądali jak żeby ich ojczyzna, Polska, praw im należnych nie zaprzeczała; i mimo krzywd im wyrządzonych nie przestali być Polakami; dla oswobodzenia Polski powstaną. Co do unitów, doczekamy się chwili kiedy oburzenie za gwałt ich sumieniu zadany, silniejszą przeciw carowi wywoła zemstę. Lecz ta chwila nie może być prześladowaniem ani greckiego, ani żadnego innego wyznania, bo powstająca i odrodzona Polska wszystkim jej mieszkańcom, bez względu na obrządki jakimi cześć Stwórcy swemu oddają, równą winna jest opiekę. Tego wymaga najoczywistszy interes kraju.

Korespondencya *Demokraty*.

Paryż d. 10 Kwietnia. 1840 r.

PRZEGLĄD EMIGRACYI PARYŻKIEJ.

W tulactwie naszym napotykamy ludzi, rzeczy i wypadki, o których jeżeli wiele pisać nie warto, to darowywać jednakże zupełnie śmiertelnym byłoby grzechem; postanowiłem zatem, niechcąc wszystkich wybryków polemicznych, maleńkich kabalek i śmieszności, osobnemi zaszczycać artykułami, przysyłać tylko do *Demokraty* miesięczny rys wydarzeń emigracyi paryżkiej, jako najobfitszój w podobne drobiazgi żadnemi sieciami strategicznemi niewyłowione.

Mając oceniacz fizyonomią prawdziwą jakiego stronnictwa, niedość jest ją widzieć w inniej więcej teatralnie drapowanych proklamacyach, protestacyach i powadze doktoralnej wielkich jego ludzi, lecz jak fałsz i wady złego portretu odbite w lustrze najlepiej dostrzegać się dają, tak też błahość i nikczemność politycznych doktryn, nie tyle w samych mistrzach, ile w tych co w ich imieniu chrząć i nawracać zwykli, najjawniej uczuć się dają.

Osobiście jednakże wyzywać i walczyć z temi pigmejskimi zastępami byłoby śmiesznością, tém bardziej iż każdy z tych karłów politycznych żebrze nie ledwie ze lżą w oku, ażeby cośkolwiek o nich napisać, choćby jak najgorzej, choćby odsądzając ich nawet od czci, wiary i podkówek, byle imie ich tylko było drukowane i czytane, byle mogli mieć jakikolwiek powód broniąc się mówienia o sobie, zajmowania sobą emigracyi, a może nawet (o słodka nadziejo!) i Polski; i jak ów pieniacz w komedyi francuzkiej dopominając się policzków w nadziei nowego procesu, zdają się mówić:

Frappez, frappez, j'ai quatre enfans à nourrir.

Lecz my tych wszystkich Herostratów politycznych, o ile to tylko być może, skazaliśmy na milczenie, tém bardziej że masa ich, przez ogłoszenie sprawozdania z wotowania na komitet Zjednoczenia, nie małe już i tak otrzymała zadowolenie. Rejestr wielkich ludzi rozpaczającej długości — co za szkoda że ta obfita mina zbawców ojczyzny lat temu dziesięć pierwej odkrytą nie była: za dużo geniuszów na jeden biedny komitet, i dla tego tenże zbyt wielkich ludzi, do skutku nie przyjdzie, jak mak, kiedy za gęsto zasiany na grzędzie, wschodząc zgłuszy się wspólnie. Kilku nawet do rozpacy przywiezionych wersalskich lunonarzy rozgrywa się w wista, ażeby rozstrzygnąć kto ma kiedyś rządzić *dwoma trzeciami* częściami wyjarzmionej Polski, jak na obiadach Kowaleskiego rozgrywają się w domino, kto pierwej *Pszonkę* czytać będzie. Zresztą Zjednoczenie własną swą osłabioną potęgą, żadnego prawie znaku życia nie daje; chybabyśmy za wielki i historyczny poczytali wypadek, zwołanie straszego sądu na Konstantego Woronicza, na który sekretarz gminy Rivoli zatrąbił, i który, jak wszystkie dzieła Zjednoczenia, jak jego ostatnia proklamacya do Towarzystwa Demokratycznego, był głosem wołającym na puszczy. Główni bankierowie tej autrepriży Zjednoczenia, widzą całą jej niemożliwość; niezmordowane tylko komiwojażerstwo nie chce wierzyć w bankructwo

powszechne, włóczy się ciągle z Wersalu i Paryża do Bruxelli i napastuje patronów, z których jeden zwala winę na drugiego wspólnemi zaslaniając się listami. O męczeństwo, zaiste lepszej sprawy godne! brnąć po błocie, marznąć i pościć po publicznych drogach, w nadziei że ostatkiem ciepła ludzkiego w zanadru ogrzewane depeze, rozpalą pożar miłości publicznego dobra; gdy tym czasem z takim trudem szukany kawałek papieru resztę ma odebrać wiary; wartoż było po ten przeklęty świstek chodzić do Bruxelli? Sam *Orzeł Biały* ufając więcej swęjgistej wymowie niż oplakanemu talentowi pisarskiemu, na skrzydłach złotych nadziei zleciał do Paryża.

Dwie ważne broszury, których nikt nie czyta, wielkiego narobiły hałasu. Jedna, widać pisana przez jakiegoś bardzo młodego jeszcze autora, nazywa się: *Wiara, nadzieja i miłość*. Trzy teologiczne cnoty, lecz ma być pisana, jak niektórzy utrzymują, bez żadnej wiary, nadziei i miłości. Druga: *O Narodowości polskiej*, na katolicyzmie opartej, chociaż w nieznanym pisaniu języku, mocno miała zamartwić Bucheza.

Ojciec święty napisał odpowiedź gazecie frankfurtskiej na artykuł broniący zniesienia unii na Litwie i Rusi przez Moskali; lecz nuncyusz papieżki w Paryżu uznał za rzecz potrzebną, jedynie tylko *Młodej Polsce* ten ważny akt dyplomatyczny powierzyć, która bardzo niedyskretnie sekret ten ogłosiła.

Tego roku w Marcu nie było obchodu rocznicy powstania na Litwie, ale za to Ruś w Maju swoje powstanie obchodzić będzie; i odtąd co roku na przemianę, raz Litwa, drugi raz Ruś, wnosić będą sławny toast: « Chociaż tu nie ma Polaków, niech żyją bracia Polacy! »

Grzmia fejletony francuzkie pochwalami księżnej Czartoryskiej, królowej przyszłej triumfującej Polski, jak się poetycznie Jules Janin wyraża, na eleganckich literacko politycznych wieczorach. Pano wie hrabiowie, i dziennikarskie ich promienia, na palcach już rozliczają wpływ,

jaki na dobrodusznę szlachcie w kraju, pióra znakomitych obcych pisarzy uczynić mogą; i zapewne nie inny jest cel tych wszystkich went, balów i widowisk.

Niedawno co jarmarkujące damy *Towarzystwa dobroczynności*, jako się same skromnie tytułują, wiedzenie, jak się zdaje, jakimś wyższym rozumem dyplomatycznym, zajęły się poruszeniem wszelkich sprężyn kobiecych próżności dla wyciągnięcia z zacisza domowego i wystawienia na widok publiczny, wbrew zwyczajom francuzkim, kilka matek, żon i córek. Każdy za swoje pieniądze szedł sądzić o wdziękach i biegłości w sztuce podobania się tych dam wielkiego świata, przerobionych na spiewaczki i aktorki zabiegami i staraniem księżnej Czartoryskiej. Najlepszymi i najciekawszymi w tym względzie znawcami pokazali się Moskale jak zwykle, pełno ich było w teatrze, o czém świadczą dzienniki francuzkie. Trzeba jednak przyznać to opinii publicznej w Paryżu, iż z zasłużonemi przyjęła żartami tę na śmieszność zasługującą krotosfilę; mimo powszechnych pochwał, wszędzie prawie w zdradliwym z natury swojej języku francuzkim dowcipna przebijają się ironia; jeden nawet z fejletonistów powiedział: że te panie przez litosć były już przekupkami, są teraz spiewczkami, na przyszły rok staną się tancerkami, i kto wie gdzie jeszcze miłosierdzie zaprowadzić ich może.

Dzieje przygotowań do tego widowiska niepodobne są do opisanja; owe zabiegi żon, protestacye mężów, intrygi zazdrości, jakie groziły temu dramatyczno-filantropicznemu wyskokowi, pięknyby mogły stanowić książkę, zwłaszcza gdy pozostały takie dokumenta, jak otografowane usprawiedliwienie się w języku francuzkim, w niezłe uwłaczających godności polskiej wyrazach, dla czego cena miejsc podniesioną została (1), lub podziękowanie

(1) Dokument ten jest następującej osnowy:

Dla odegrania opery, która nigdy jeszcze grana nie była, niezmiernie ponieść potrzeba kosztu. Sama muzyka wiele kosztuje, a kostiumy, częste repetycyje z orkiestrą i tysiące różnych szczegółów, wymagają znacznych wydatków. Teatra zwyczajnie rozdziałają tego rodzaju wydatki

królewskie aktorom i publiczności, kończące niebieski afisz na rogach ulic przyklepiany.

Możemy powiedzieć z Blumauerem: *Es kostete Teufelsnoth*, ażeby osłupiałej publiczności paryzkiej pokazać księżnę Czartoryską z diademem na głowie, a pana Alberta przy orderze ś. Stanisława. Musimy przyznać księżnie niemal dyplomatycznych zdolności, kiedy to wielkie dzieło do skutku przyprowadziła, chociaż bezstronny Trzeci Maj, część tej chwaly kobiecej na głowę pana Niemojowskiego najlaskawiej zwała.

Dawnych lechickich czasów matrona pierwejby u nóg potrzebujących współrodaków ten kosztowny królewski diadem złożyła, nimby imię polskie u obcych pogardliwą sponiewierała jałmużną.

Jules Janin zapomniawszy się iż na początku księżnej Czartoryskiej tryumfującej Polski nazwał królową, zakończył swój artykuł poupatyczną pochwałą Mikołaja, przepowiadając, że ten wielki i prawdziwy poeta, na rzecz emigracyi polskiej najpiękniejszy zaimprovizował dramat, którego piątym aktem będzie *amnestya*. Oto są uczucia patryotyczne, jakie u obcych wystawna wasza wyzebrać może dobroczynność.

Dajcie grosz ślepemu Belizaryuszowi, są wasze słowa, dajcie grosz tymczasem nim wspaniałomyślny cesarz do łaski przywróci niesprawiedliwie odepchniętego sługę. O! ten ułamek tulający się szlachetnego narodu, nie jest to Belizaryusz, z niełaski wypadły dworzanin, jest to *Edyp*, tulacz ale król, sam on zstąpił z tronu, na którym ręka przeznaczeń ociężała; skromnie lecz śmiało zarazem usiada przy ognisku obcych

na liczne reprezentacye; komitet polski ubogich (*indigens*) na jedną tylko liczy, a ma obowiązek płacić kosztu i dać jałmużnę; nadto musi zapłacić teatrowi na którym będzie grana opera, sumę wyrównującą jego zwyczajnym dochodom jednej reprezentacyi. — Zaledwie czwartą częścią łóż rozporządzić może, gdyż reszta są własnością prywatną, nienależącą do dochodów teatru. Gdyby przez jaki nadzwyczajny wypadek reprezentacya nie przyszła do skutku, komitet byłby w obowiązku zwrócić suskryptom cenę biletów i ponieść kosztu porobionych już wydatków. Nie chce eksploatawania ciekawości publicznej, lecz zebrania choć trochę jałmużny (*une aumône quelconque*) jest powodem ustanowienia nadzwyczajnej ceny.

łub w poświęconych gajach, pod zasłoną bóstw opiekuńczych; a pobożna Antygona przędzie i pracuje na progach domów gościnnych, lecz nie zebrze na wyżywienie na ramionach swych noszącego ją ojca.

(*Dalszy ciąg przystąpienia do Aktu z 1834 r.*)

XXXII. Paryż (Seine) 15 lutego 1840 roku.

Jestem ze znacznej liczby tych których podpisy nie znajdują się na akcie przeciw Czartoryskiemu chociaż jeden z najpierwszych ów akt podpisałem w istocie.

Proszę zatem o sprostowanie tego opuszczenia, które dla siebie za krzywdzące uważam.

Stanisław Kosteki.

XXXIII. Nantes (Loire Infer.), 20 Marca 1840 r.

Jakkolwiek późno, bo dopiero w lat kilka po publicznem potępieniu antynarodowego systemu arystokracji w osobie jej naczelnika Adama Czartoryskiego, jednak i nam głos podnieść należy. Ohiary matactwa i intrygi dyplomatycznych, zaprzędani kilkakroć i zdradzeni, pod skwarnem Afryki niebom w obec Arabów, *polskiej* broniliśmy narodowości!!! Takż był cel naszego tułactwa? tamże miejsce i środki ku jego osiągnięciu? *Zbawienne* te pewniki dyplomacyi, krwią naszą obłaliśmy. Następnie zdumiona ujrzała nas Hiszpania. Lanca i bagnet polski, rozstrzygać miały pretensye tyranii i uzurpatorstwa. Imie wygnańca polskiego w obec świata znizone aż do prostego narzędzia, do najemnego żołdaka, pod obcą barwą, w obcej sprawie, walczącego dla obcych z obcymi!

Ohiary i niedobitki uszły zabójczej opieki arystokracji, mamy niezaprzeczone prawo w obliczu Polski i tułactwa stwierdzić obecnem przystąpieniem Akt z 1834 r. wyklinający system i jego wyobraziciela ks. Adama Czartoryskiego. Krew polska w Afryce i Hiszpanii przez polskich wyłana synów na jego spada głowę; pozostali mściciele należną wkładamy nagrodę na potępienia.

*Miecznikowski Maciej.
Pleśniewicz Szymon.*

XXXIV. Nantes (Loire Infer.), 20 Marca 1840 r.

Potępiając zawsze i wszędzie wszystkie działania arystokracji naszej, a mianowicie jej naczelnika Adama Czartoryskiego, przystępuję do podpisania Aktu ogłoszonego w r. 1834, przeciw temuż ztracicielowi rewolucyi 29 Listopada.

Wrocław Roch.

XXXV. Lisowski Józef, z Londynu, pod d. 23 Marca 1840 roku, nadesłał przystąpienie swoje do Aktu z 1834 r., potępiającego system

arystokracji i jej naczelnika ks. Adama Czartoryskiego.

XXXVI. Poitiers (Vienne) 26 Marca 1840 r.

Po wydolyciu się z pruskiej niewoli, przez podstęp i zdradę arystokratów naszych zmuszony byłem wraz z moimi współtowarzyszami wejść w służbę legii cudzoziemskiej w Algierze, skąd potem przeniesiono nas do Hiszpanii, a tak nie mogłem mieć udziału w Akcie z 1834 r. przez który Emigracja potępiła system i działania arystokracji naszej w osobie jej naczelnika księcia Adama Czartoryskiego. Lecz teraz, kiedy nowe przystąpienia do tegoż Aktu są nadsyłane, uważam też za święty obowiązek podpis mój do niego przyłączyć, i niniejszem to skuteczniam.

Szyzko Konstanty.

XXXVII. Poitiers (Vienne) 26 Marca 1840 r.

Zmuszony wejść do legii cudzoziemskiej w Algierze, i potem przez gwałt służyć królowej hiszpańskiej, nie mogłem podpisać Aktu z 1834 r. przeciw arystokracji naszej i jej naczelnikowi Adamowi Czartoryskiemu. Dziś Akt ten, jako zupełnie odpowiadający mojemu widzeniu i przekonaniu, z całą sumiennością podpisuję.

Kosiński Antoni.

XXXVIII. Tours (Indre et Loire) dnia 29 Marca 1840.

Nie będąc obecnymi we Francyi, w czasie zrobionego przeciw księciu Adamowi Czartoryskiemu, aktu z roku 1834, nie mogliśmy w zatwierdzeniu go podpisać naszymi miec udziału. Po ośmnasto-miesięcznem bowiem w fortecy pruskiej więzieniu, do Harwich portu angielskiego w miesiącu Syczniu 1834 roku przybyliśmy; skąd napisaliśmy prośbę do księcia Adama Czartoryskiego podówczas znajdującego się w Londynie, ażeby protekcją swoją i wpływem wyrobił dla nas pobyt we Francyi lub w innym jakimkolwiek kraju z naszą sprawą sympatyzującym, końcem pozostania w Europie, dla połączenia się z naszą bracią, a w razie zmiany okoliczności na korzyść naszego kraju, dla znajdowania się w bliższych jak Ameryka punktach od ukochanej ojczyzny, którebyśmy pomoc i życie nasze nieść mogli. W odpowiedzi na prośbę naszą książę Adam Czartoryski, przez wysłanego powiernika swego Benzemera, byłego kapitana artyleryi konnej, do dalszej zachęcając nas wytrwałości i trudów, oświadczył: że rząd francuzki nie chce więcej nad liczbę znajdujących się już Polaków do swego kraju przyjąć; — że w Anglii nie możemy pozostać z przyczyny wielkiej ludności, drożyzny i trudności wyżywienia się; że najlepiej życzy dla nas książę Adam Czartoryski i radzi nam płynąć do Afryki; i zaciągnąć

się do legii francuzkiej zagranicznej; że w Afryce formuje się z Polaków gwardya księcia Orleanu, że wkrótce Francya wyda wojnę moskalom, że wrócimy z bronią w rękę do kraju i tym podobne żądzące zachęty. — Prostopoduszni, szczerzy, niedyplomacy, w sztuce mactactw i przebiegłości niećwiczeni, nie wiedząc co się z innymi naszymi braćmi dzieje, nie mając od naszych rodaków ani z Anglii, ani z Francyi żadnej wiadomości, gdyż Banzemer, jakęśmy się później dowiedzieli, listy braci naszych pisane z Francyi do nas z ostrzeżeniem żebyśmy do Afryki nie płynęli, z poczty przejmował, co było przyczyną, żeśmy w zupełnej zostawiali niewiadomości, albowiem sumienne cnotliwych braci odezwy i rady przez pisma nam przesyłane, jak mieliśmy sobie w tak trudnym postąpić położeniu, w rękę przebiegłej dyplomacyi ginęły. — Tak więc stawszy się niewinnemi ofiarami księcia Adama Czartoryskiego, do Algieru pod noże beduinów, a stamtąd do Hiszpanii na pastwę anty-chrześcijańskiemu pomazańcowi inkwizycyi świętej wysłani byliśmy. — Większa część z nas zginęła w tych dwóch wyprawach. Były to krwa we biessady, jakie sobie arystokracya polska z ciał swoich rodaków, po zatraceniu wolności i ojczyzny, za krajem dla nasycenia wyuzdanęj własnej i despoty dumy, chciwosci i egoizmu, bezkarnie wyprawiała!.. Los tak chciał że po tylu cierpieniach i trudach dostaliśmy się nakoniec do Francyi w 1837 roku. Akt więc wyżej pomieniony z roku 1834 przeciw księciu Adamowi Czartoryskiemu dla przyczyn w niniejszem objaśnieniu wykazanych nie mieści naszych podpisów. — Nie chcąc zaś, aby i najmniejszy nawet cien wątpliwości o niesprzyjanie sprawie ojczyzny i ludu, kiedykolwiek na nas padał; oraz będąc przekonani teraz gruntownie o działaniach politycznych księcia Adama Czartoryskiego na niekorzysć kraju i ludu polskiego, już to jako prezesa rządu narodowego, już to w emigracyi jako naczelnika arystokracyi, która tyle klęsk i nieszczęść, na kraj nasz naniosła, uchybilibyśmy naszemu sumiennemu przekonaniu, uchybilibyśmy prawdzie i cnotcie, zdradzalibyśmy ojczyznę i braci, gdybyśmy niniejszego przystąpienia do Aktu przeciw Adamowi Czartoryskiemu, którego za nieprzyjaciela ojczyzny, ludu polskiego i emigracyi uznając, nie zrobili. — A w dowód czego takowe przystąpienie własnymi stwierdzamy podpisami.

Włosek Józef. — Michiewicz Andrzej. — Brzezinski Adam. — Wysocki Symon. — Daniellak Stanisław. — Szelis Michał. — Bakonis Antoni. — Szumski Ignacy. — Kamiński Józef. — Stegucki Antoni. — Gregorowicz Filip. — Hołowczenko Piotr. — Niemkowski

Michał. — Cimochowicz Maciej. — Gajdowicz Maciej. — Podlipy Jan. — Godlewski Stanisław. — Sawicki Maciej. — Cybulski Maciej. — Kazianus Kazimierz.

Polska cała, wolna i niepodległa zewnątrz, urządzona na zasadach demokratycznych wewnątrz, są wyrazy zachwycające duszę każdego dobrego Polaka emigranta, niemni to ujęty na posiedzeniu członków zjednoczenia w Nevers położyłem mój podpis na ich liście w listopadzie zeszłego roku, będąc tego przekonania iż powinnością moją było powiększyć grono dążących do tak szlachetnego celu. Lecz omamienie moje długo nie trwało, bo gdym rozebrał bliżej ich pisma, gdym wszedł w obszerniejszą dyskusyę z członkami więcej czynnymi, cóżem odkrył? niestety! oto że pod dźwiękiem pięknych wyrazów, kryje się osobisty interes, że dążenie ich w miejscu prowadzenia do celu który ogłaszają jest jemu wprost przeciwnie, że ciała które skleić usiłują jest zbieraniną ludzi egoistycznych z jednej i uwiedzionych, albo nierozumiejących z drugiej strony; wiedząc że raz zapisany na ich liście nie znajduję sposobu do wymazania się, osądziłem za najskuteczniejsze ogłosić moje postanowienie przez pisma publiczne, dla tego proszę cię obywatelu o zamieszczenie niniejszego mego listu w przyszłym numerze twego dziennika.

Chatillon 16 Stycznia 1840 roku.

Pozdrowienie Braterskie.
Alexander Rogowski.

OZNAJMIENIE.

Z przyszłym numerem kończy się Część I, Tomu III, *Demokraty*, z dziewięciu jak zwykle półarkuszy złożona, która 2 fr. i 50 centymów kosztuje. Warunki dalszego wydawania tego pisma pozostają te same. Redakcyja wzywa uprzejmie nabywców o pośpieszną wypłatę przypadających dla niej należności za część obecnie kończącą się, a bardziej jeszcze oczekuje na odesłanie dawniejszych zaległości.

Sprostowanie. W przyszłym numerze pisma naszego zaszyły następujące pomyłki: na str. 49 kol. 1, wiersz 3 od końca, po wyrazie: usunął, brakuje: całą przeszłość; — na tejże stronie kol. 2, w. 9 od końca, po wyrazach: Co smutniejsza, brakuje: Polska przez... Stronica 52, kol. 1, w. 15, zamiast przedanymi czytaj podanymi.

Korespondencja z Paryża**o AMNESTYI.**

Niniejsze pismo z d. 2 maja podnoszące kwestyą stanowczo oddawna rozstrzygniętą, umieszczamy dla tej jedynie przyczyny, że w Paryżu gdzie jest tłumne zbiegowisko znudzonych naszych dyplomatów, pogłoska o amnestyi rozniesioną została. Gdyby nie ta miejscowa okoliczność, *Demokrata Polski* rzecz o amnestyi zupełnie pominął.

Od niejakiego czasu, niepodobna wyjść na ulicę w Paryżu, bez spotkania rozmowy Medema z Thiersem. — Zapytaniu: « co tam słyhać o amnestyi » niczém opędzić się nie można; zajęło ono miejsce zwyczajnego przywitania się, lub w przelocie rzuczonego « gdzie idziesz » tak powszechnego emigrantom. Oddać należy tę sprawiedliwość iż większość te nowiny przyjmuje zoburzeniem; lecz są i tacy, a to szczególnie między dyplomatycznymi weteranami, co szczerze w tę upragnioną wybierają się podróż; i jeżeli ich jeszcze co niepokoi, to jedynie trudność zdecydowania się (prawdziwość czego najsołenniejsz żarczamy), czy do tak dalekiej drogi kocz z fordeklem, czy bez fordekla kupić należy; bo chociaż najjaśniejszy cesarz wszech Rosyji, własnym swym kosztem każdego emigranta aż do wrót domowych odstawić obowiązuje się, nieźleby jednak było wziąć tymczasem wydatek na siebie, dla zapewnienia sobie pewnego zysku w podanych moskiewskiemu rządowi rachunkach.

Lecz proszę sobie nie wystawiać że to jest amnestya zwyczajna, coś pospolitego, jak to się niekiedy w dziejach świata napotykać zdarza; amnestya jaką naprzykład Francya lub Hiszpania niedawno widziały; ba, i gadać nie ma co o tamtych; to jest perła, brylant amnestyj, amnestya o jakiej nikt nawet i nie marzył, amnestya za którą wszystkie inne i koszyka nosić niewarte.

Niedość że Mikołaj wszystkim przebacza, strasznego nawet nie wyjmując Lelewela, niedość że płaci francuzom długi, oporządza na drogę, opłaca pataże, landkuchery i wygodne na polskich wozach szare żydowskie budy; niedość mówię że poi i traktuje po karczmach przez drogę, bezpieczeństwo każdego emigranta gwarantowane nadto będzie przez wszystkie europejskie dwory, ambasadorowie i konsulowie zagranicznych dworów troskliwie o ich zdrowie dopytywać się będą; niech się który zakatarzy, Rosya w strachu pisze noty dyplomatyczne, składa świadectwa doktorów że temu nic niewinna; niechno między jakim emigrantem a praporczykiem zajdzie kłótnia o aktorkę, a broń boże jeszcze sprzeczka polityczna u Zbarborego lub Szylera, zaraz to całemu światu rozwłoka kuryery, rozmachają telegrafy, roznażą gazety; papiery spadają na burcie, Ródzyld bankrutuje i ucieka, izby wotują miliony, wojska suną się ku granicom.

W tym wszystkiem co mówimy istotnie mało jest przesady; nie o wiele mniej od nas obiecują stronicy amnestyi. My chcieliśmy bliżej może nieco zajrzeć w oczy konsekwencyom, z własnych ich słów wyprowadzonym; i do samego końca pewno nie zmienialibyśmy tonu, gdybyśmy głębokiego nie nabyli przekonania, że polityczne bajki, rzadko kiedy dla samej zabawki rozpuszczane bywają. Zdarza się niekiedy że sam je rozsiewa nieprzyjaciel, w przewrotnym celu osłabiania i alarmowania ducha, probowania opinii publicznej, lub paraliżowania tajemnie na niego wymierzonych ciosów. Radować to powinno nasze serca, jeżeli Moskale szczerze przemyślają o amnestyi; oczywistym byłoby to dowodem iż ona potrzebniejszą jest dla nich a niżeli dla nas. W jakimżeto języku dyplomatycznym szlachetność i wspałałomyślność mogły kiedy co innego oznaczać jak strach, mus i konieczną potrzebę? I w samej istocie, pominąwszy nawet wszystkie zewnętrzne wypadki i okoliczności, jako to: wyprawę do Czerkas i Kiwy, widoki na Persyą i Konstantyno-

pol, kwestją sycylijskiej siarki i t. d. stan obecny stłumionej na chwilę Polski zaspokając nie może Moskali.

Nigdy uczucie polityczne, głębiej w naród wstąpić i tam żywić się nie może, jak kiedy porozdziera familie, pogwałci towarzyskie węzły, kiedy każdemu sercu wier-nemu i kochającemu, bolesna, lecz zarazem piętnem poświęcenia wznosząca duszę pozostała pamiątka. Wojna, głód, i zara-za za swojemi ofiarami zamykają drzwi bez nadziei; każde serce zmuszone do szu-kania ulgi w zapomnieniu tylko, musi się oswoić, a w końcu nawet i pogodzić z u-kochaną stratą; lecz tam gdzie z każdym wiatrem, z każdą nowiną, nowa z ziemi wygnania zawiewa nadzieja, żywiąc poje-dyncze, szlachetniejsze i wspólniejsze mu-si odkrzepić uczucia. I tak ci co zostali, z tymi co wyszli dzielą poświęcenia. Póki ten węzeł święty istnieje, kraj przywalony ciężkim najazdem, wolną ma do oddechu drogę. I dla tego dziwny ten wytlumaczyć da się fenomen, że mimo podwójnej stro-gości i ucisku, dziś w Polsce jest więcej nizeli kiedy nadziei, woli i jaśniejszego widzenia.

Mylą się ci którzy chcą siebie, a najczę-sciej innych próżnemi ludzić obrachowa-niami, jakoby powrót emigracyi publi-cznemu duchowi nieocenione mógł przy-nieść korzyści. Gdzie jaki rząd na świe-cie dopuściłby wychodźcom powrotu, nie zapewniwszy się wpierrwój, iż własnego ich nie będzie mógł użyć kredytu na spo-dlenie całości, iż sprzedając im pokój, ni-keczemnością ich hojnie zapłacony i ubez-pieczony nie zostanie. Nierozsądnym jest marzeniem a razem i śliskiem wszelka myśl walenrodowania. Gdyby to była rzecz pospolita i łatwa, wielki poeta za tresć swego śpiewu byłby jój nie obrał. Kłamstwo i zrzeczenie się, dziesięć tysię-cy ust wyrzeczone, nie może być nigdy drogą do życia i istnienia, choćby nawet wspólnie powiązać i wykonać się dało. Gdybyśmy nawet w emigracyi nigdy do je-dności myśli nie przyszli, póki nas łączyc będzie przekonanie, iż cierpienie na wy-gnaniu lepsze jest od haniebnego powro-

tu, pozostaniem zawsze wielką potęgą, mą-cącą wrogów naszych nadzieje; i pewna wiadomość, że to oni wieści te rozpuszcza-ją, że sypią nawet pieniędzmi, pochlebne-mi wabią obietnicami, dziwić nas nie bę-dzie. Rozbicie tej siły warte wydatków i starań; dla tego chcielibyśmy zwrócić uwagę współbraci na rozsiewaczy tych plo-tek, na wybierających się w drogę, na tych nawet co udanym strachem na opi-nią publiczną wpływać usiłują. Obiecujemy, jeżeli to nie ustanie, nazwisk ich na-wet nie szczerzyć, publicznej wzgardzie lub zasłużonemu podając je podejrzeniu. Czy podobną jest nawet rzeczą ażeby Rosya o-fiarowała amnestyą bez przekonania po-przedniego, iż ta przyjęta zostanie; dla te-go też chociażby dziś jeszcze dawać jój nie mogła, zawczasu do niej intrygami przy-sposabiać może umysły.

Lecz kto wie czy nowiny o amnestyi z smutniejszego dla nas nie pochodzą źródła. Mogą one być lekkiwem sformulowaniem tajemnie żywionych pragnień ludzi, któ-rzy znużeni raczej podłożą niż wygna-niem, stęsknieni do czosnku i cybuli egip-skiej, wróciliby chcieli do domu ucisku i niewoli. O! w takim razie, źródła tych nowin nie szukajcie na poddaszach i war-sztatach. Ztamtąd jeżdżą wprawdzie cza-sami do Polski, ale o pozwolenie, o prze-baczenie nie proszą; owszem jadą je sami dawać, kiedy kat i siepacze wiążąc in- ręce i ściskając szyję o nie błagają. Amne-stya za mądrą jest rzeczą na nich. Jest to akt dyplomatyczny, są to targi, układy; a oni tylko męczennikami być umięją. Z monarchią wszelką rozdzieliły ich wieki. Tych się spytajcie raczej o początek podobnych baśni, co koroną straszą koronę. Kto wie czy to królestwo, które wam się tak śmiesznie na tułactwie wydaje, nie jest jakim sztucznym dyplomatycznym fig-lem. Czyż nie ci sami targowali się o sto-pnie i honory, kiedy żołnierz za całość narodową krew swą przelewał? któż to na mityngach angielskich żądał przywrócenia Polski kongresowej? a Polska kongreso-wa nawet z Leuchtembergiem, mogłaż kie-dy być czém inném jeżeli nie amnestyą?

Wy szczególnież co w wieku podeszli jesteście, nie chcemy wam uragać jeżeli zawołamy na was : złóżcie lepij wasze kości na pustyni, ażeby nie powiedziano kiedyś, że ostatni z tych, co dawną Polskę w całych jej widzieli granicach, na kilka chwil przed śmiercią poszli uroczyste jej się wyrzec. Umierajcie raczej wśród nas, pełni nadziei w przyszłość, młodemu błogosławiąc pokoleniu, na którym trzykrotne wrogów nie cięży przebaczenie; niech wam za ostatnią pociechę służą te słowa : nie ma dla Polaka amnestyi. W innych krajach może być ugoda między rządem narodowym a nieukontentowanymi, z mniejszą lub większą ofiarą uczuć i przekonani; ale u nas jest to przekleństwo na dziesięć wiekowe historyczne istnienie, jest to zdeptanie tylu ofiar szlachejnych, świętokradzkie znieważenie świętych kości naszych męczenników, jest to najohydniejsza zdrada i kłamstwo, jest to najpodlejsza apostazyja.

TRZY STRONY,

przez Seweryna Goszczyńskiego.

(Oddział Drugi.)

Poezye te liryczne przedstawiają w swęj całości dramat powstania, i pod postacią pieśni, powieści lub dumy, są odbiciem nadziei, życzenia i westchnaień Polaków.

W czasie wojny, kiedy głos ojczyzny poruszył najsilniejsze namiętności człowieka, Goszczyński poznał po swym pulsie bicie serca całej Polski, i w swych pieśniach gwałtownie z duszy wypłynionych, stał się echem czucia narodowego.

Chwile uniesienia i radości, lub trwoży i smutku miotają na przemian poetę, stosownie jak losy Polski są bliskie zbawienia lub rozbicia.

Oto po długich dniach wstydu, hańby, więzienia i żaloby, w których niemało gorzkich łez i krwi wyleliśmy, nastaje dzień 29 Listopada, z zapalu młodzieży, z upragnienia ludu powity, święto narodowe.

Rzucamy łańcuchy z rąk, kamieci z pierśsi, aby spełnić szlachetną zemstę i swobodnie rodzinném odetchnąć powietrzem. Co za nowe, rozkoszne dla nas życie ! Co za wdzięk cudowny po całej krainie polskiej rozlany !

Jak zajrzy oko, niwy i góry
Świąteczną szatą pysznić się zdają ;
Jak sięgnie ucho, skrzydlate chóry
Piosnkę wolności zda się śpiewają.

W oczach poety cała natura z szczęścia Polski się weseli. Tylko obumarli dla nowego świata, z po za odrodzonej ojczyzny pozostałe zimne szkielety, szczęścia tego nie czują, chcą jego blask przyćmić, w siedlisko swoje, w grób, miliony z sobą zabrać.

Mamyż pełni zdrowia, siły i życia przepaść z nimi pod ziemię, najpiękniejszą część żywota naszego, dzieło tylu ofiar, łez i poświęceń zagubić ? Wróćmy do źródła skąd wypłynęło zbawienie ; jeden chrzest we krwi Jordanie, a osiągniem niebo wolności już nasze, już wiecznie nasze.

Jest Bóg czuwania i cudu,
W potędze ludu widomy,
Słyszany w wyrokach ludu.
O bracia ! jego to gromy
Wypadły z waszej prawicy ;
Jego dziełem wasze dzieło ;
A więc dalej, zapasnicy !
Niech się kończy jak zaczęło.

Nie można poetyczniej oddać rzeczywistości.

Najtrwarszą skałą o którą rozbili się usiłowania narodowe z 1830 roku, było zamknięcie powstania w granicach kongresowej Polski. Niemen, Dniepr i Dźwina zdawały się zwracać koryta swoje ku Wiśle. Bracia nasi brzegi tych rzek zamieszkujący, błogosławili godzinę w której miał się ukazać nad ich głowami orzeł biały. Cała Polska w konwulsyjnej niecierpliwości zostawała ; wszyscy przeczuwali że bez masy sił zginiemy. Goszczyński zanótował piosnkę, a każdy Polak w sercu swoim ją chował i każdy śpiewał :

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w roli :
Za Bug, za Bug, za Bug !

Niech lotne serce nie wyprzedza nogi.
Dla naszych serc, dla naszych nóg :
Za Bug, za Bug!

Poezya : *Żołnierz Żebrzący*, i następna :
Wojsko polskie wychodzące z Polski, przed-
stawiają rozwiązanie dramatu.

Lecz Polska nie umarła ; wiara w jej
odrodzenie jest tu — w sercu.

Jeszcze raz wstaniemy sami,
Aby nową wojną cudów
Dzisiejszy upadek zatrzeć.

Inne poezye, są to szczególne obrazy
z czynów na które patrzyliśmy zdjęte i na
tle powszechnego uczucia odbite.

W poezyi, na przykład, *Sklanne Oko*,
poeta posyła ostrzeżenie narodowi aby nie
ufał Skrzyneckiemu. W poezyi *Wisła i*
Święty Jakób, naśmiewa się z tych którzy
wyglądali wezbrania Wisły, jako ważnej
przeszkody do przejścia tej rzeki przez
Moskali.

Jeżeli powódz obroną całą,
Czyliż krwi zdrajców już nam nie stało?

Nie można bez wewnętrznej pocięchly
czytać *Skowronka*, który się weseli iż
kriwią złych sąsiadów i ich kości ni gnoi się
ziemia, a w końcu ulata po za Dniepr i
Dźwinę nauczać rodziny polskie, aby tym
sposobem rolę uprawiały.

Nie można podobnie bez wzruszenia
słuchać dumy *Rozpacz Polki*. Po odejściu
na wojnę młodzieńca, kochanka na świe-
cie tak dużym zostaje sama jedna. Jej ser-
ce ani radości ani smutku nie odbija, tak
jest puste. Wszystko już dla niej umarło.
Idzie więc pod krzyż i żali się :

Sen mię porzucił, miesza się głowa,
Dusza, jak puszcza co granic nie ma,
Nic nie urodzi, nic nie zatrzyma,
Lub jak do grobu wszystko pochowa.

Serce kochanki nie napróżno się trwo-
żyło : młodzieniec został zabity. Polka
śpieszy na plac boju i ginie.

Przestajemy na tych krótkich wyją-
tkach.

Poezye te zalecają się równą pięknością
i sztuką jak pieśni w pierwszym oddziale

zawarte. A chociaż w znacznej części są zna-
jome, jednak, zdaniem naszym, każdy
z prawdziwą przyjemnością odczytywać je
będzie.

(Dalszy ciąg przystąpienia do Aktu z 1834 r.)

XXXIX. *Zdechlikiewicz Wawrzyniec* z Li-
moges (Ilte Vienne) pod d. 22 Stycznia 1840 r.
nadesłał swoje przystąpienie do aktu z 1834,
przez który emigracya potępiła system i naczel-
nika polskiej arystokracji.

XL. Rouen (Seine Inf.) 29 marca 1840 roku.

Nie znalazłszy podpisów naszych na akcie
z roku 1834 przeciw arystokracji i jej naczelni-
kowi Adamowi Czartoryskiemu, niniejszemu don
przystępujemy.

*Godlewski Antoni. Wojciechowski Tomasz. An-
drzejkiewicz Adam. Janotta Józef.*

XLI. Metz (Moselle) d. 2 kwietnia 1840 r.

Lubo zbyt uczynną może się zdawać rzeczą wy-
stępować dziś z potępieniem człowieka, który
już dostatecznie z całą zgrają służącą mu dla
podłych widoków osobistych, przez emigracyą
i naród osądzonym został ; kiedy przecież akt
z 1834 roku na nowo jest reprodukowany, a im-
mion naszych na nim nie znajdujemy — dla
sprostowania historycznego, oświadczamy iż
akt ten w swoim czasie podpisaliśmy — i o za-
mieszczenie tego oświadczenia w piśmie *Dem-
okrata Polski* upraszamy.

Jan Kwiatkowski. Szymon Dworakowski.

XLII. Laroque d'Olmes i Lavelanet (Ariège) 5 Kwie-
tnia 1840 roku.

Niżej podpisani znając aż nadto, że arysto-
kracya polska, której głową jest Adam Czarto-
ryski, była przyczyną upadku rewolucyi 29,
i że tenże Adam Czartoryski tu jeszcze na tuła-
ctwie starał się zniszczyć, rozproszyć Emigra-
cyą, przystępujemy z całym przekonaniem do
Aktu z roku 1834 potępiającego czynności arysto-
kracyi.

*Leopold Franciszek Bętkowski. — Filip Pio-
trowski. — Mateusz Popławski. — Tomasz
Turczyński. — Franciszek Tokarski. — An-
toni Rychawski.*

XLIII. Maurs (Cantal) 6 kwietnia 1840 roku.

Kiedy akt 1834 r. emigracya utworzyła prze-
ciw zgnubnemu systemowi polskiej arystokracji,
uosobionemu w osobie księcia Adama Czarto-
ryskiego, w tę porę byłem jeszcze na rodzin-
nej ziemi ; więc niemożliwym do niego przystą-
pić z dobrze widzącą emigracyą ; lecz przyby-

wszy na gościnną ziemię Francuzów, z przekonania uważam ten akt za epokę, epokę która odepchnęła na teraz i na przyszłość ludzi, którzy frymarczyli sprawą narodową; którzy nie wzdrygali się przelać krwi bratniej na próżno. Samo przelanie krwi narodowej, i oddanie ojczyzny na pastwę wroga, wywołało na ten system wieczne przekleństwo. Utwierdzony w takim przekonaniu do wyżej wspomnianego aktu przystępuje.

Antoni Przywarski.

XLIV. Maurs (Cantal) 6 kwietnia 1840 roku.

Nie znajdując nazwiska mojego na akcie z 1834 roku przeciw systemowi polskiej arystokracji i jej wyobraźnielowi Adamowi Czartoryskiemu, niniejszemu do niego przystępuje.

Jan A. Wysocki.

Sprostowanie. — W przystąpieniach danych do aktu z 1834 roku (wydanie w Poitiers str: 22, wiersz 8) z Briquebec (Manche) wydrukowano: *Tillingier Jerzy* zamiast *Tillingier Ferdynand*.

ROZMAITOSCI.

STATYSTYKA

WSZYSTKICH WYZNAŃ RELIGIJNYCH.

I.

Wierzący w jednego Boga.

385,823,700 głów.

A) CHRZEŚCIANIE 22,585,700.

Kościół Zachodni 190,523,700.

I. KATOLICY 135,332,000.

a) Rzymsko-katolicy	135,198,000.
w Rzeszy rakuskiej (Austrii, Łącznie z Galicyą)	23,800,000
w Prusach (Łącznie z W. Księ:	
Poznańskiem)	4,125,000
w Niemczech	5,636,000
w Szwajcaryi	581,000
we Włoszech	15,735,000
w Francyi	29,800,000
w Hiszpanii	11,400,000
w Portugalii	3,144,000
w Anglii	5,828,000
w Nizozemiu (Niderlandach)	3,022,400
w Rosyi (Łącznie z krol: pols:)	6,100,000
w Okręgu Krakowskim)	108,000
w Jonii	509,000
w Rzeszy Osmańskiej	3,875,400
w Azyi	1,370,000
w Afryce	

w Ameryce	20,003,000
b) Jansenisci w Nizozemiu	30,000
c) Maroniści w Libanie	104,000

2. LUTRZY 24,394,900.

a) Właściwi lutrzy 24,284,000.	
w Rzeszy rakuskiej	1,125,000
w Prusach	6,255,000
w Niemczech	7,205,000
we Francyi	260,000
w Anglii	300,000
w Nizozemiu	320,000
w Szwecyi	3,600,000
w Danii	1,897,000
w Rosyi, Polsce i w okręgu Krakowa	2,562,000
w Azyi	130,000
w Ameryce	500,000
b) Hernhuci rozdzieleni	110,000

3. REFORMIANIE 27,664,900.

a) Właściwi reformianie 7,809,900.	
w Niemczech	1,396,000
w Prusach	300,000
w Rzeszy rakuskiej	1,591,000
w Szwajcaryi	1,271,900
we Francyi	864,000
w Anglii	90,000
w Nizozemiu	1,650,000
w Azyi	104,000
w Afryce	60,000
w Ameryce	400,000
b) Presbyteryanie 2,900,000.	
w Anglii	1,800,500
w Ameryce	1,050,000
c) Kongregacyonalisci (zgrupowani)	2,050,000
d) Biskupcy (episkopalni) 14,905,000.	
w Anglii	13,700,000
w Azyi	150,000
w Afryce	15,000
w Ameryce	1,035,000
w Australii	5,000

4. DYSSYDENCI 3,862,000.

Rozszerzeni najwięcej w Anglii, w Nizozemiu (Niderlandach) i w północnej Ameryce.

1. Independenci	600,000
2. Arminianie	400,000
3. Socynianie i Unitarze	80,000
4. Metodysty	210,000
5. Mennonici	340,000
6. Anabaptyści	800,000
7. Kwakrowie	210,000
8. Pomniejsze sekty	200,000
9. Waldency we Włoszech	22,000

Kościół Wschodni 62,042,000.

1. GRECY 56,011,000.

a) Starowiercy 52,996,000.

w Rosyi	42,772,600
w Grecyi i Turcyi	7,183,000
w Rzeszy rakuskiej (Austryi)	2,810,300
na wyspach Jońskich	210,200
b) Rozdzielęcy	3,000,000
c) Filipony w Bukowinie i w Polsce	15,000

2. ORMIANIE 1,799,000.

w Rzeszy osmańskiej	1,483,000
w Iranie	170,000
w Rosyi	77,900
w Rzeszy rakuskiej	13,100
w Indostanie	50,000

3. Monofizyci 3,865,000,

a) Starowiercy 3,850,000.

w Abisynii	3,200,000
w Egipcie	80,000
w Indostanie	200,000
w Arabistanie	5,000
w Azji osmańskiej	365,000
b) Szemsowie w Mezopotamii	15,000

4. NESTORYANIE 350,000.

w Azji osmańskiej	300,000
w Indostanie	50,000

5. JOANNICI czyli SABCZYZYCY 17,000.

w Iranie	12,000
w Azji osmańskiej	5,000

B) MUZULMANIE 120,105,000.

a) Sunnici 99,704,000.

w Rzeszy osmańskiej (tureckiej)	13,250,000
w Arabistanie	6,780,000
w Iranie	1,000,000
w Afganistanie	6,603,000
w Beludżystanie	1,800,000
w Syndzie	750,000
w Turkestanie	2,454,000
w Indostanie	15,000,000
w Malace	460,000
w Chinach	1,400,000
w Rosyi	3,300,000
na wyspach indyjskich	18,000,000
w Afryce	28,000,000

b) Szyici 15,321,000.

w Iranie	10,260,000
w Afganistanie	2,700,000
w Beludżystanie	600,000
w Syndzie	150,000
w Indostanie	1,000,000
w Rzeszy osmańskiej	500,000

c) Wabahici w Arabii 5,000,000

d) Zohjowie w Afganii 80,000

C) ZYDZI 3,903,000

a) Rabbiniści	3,664,500
b) Karaici	250,000

c) Samarytanie	500
d) Izraelici	15,000

D) SYKOWIE w Indostanie 6,000,000

E) KONFUCYANIE w Chinach i Japonii 3,000,000

F) PARSOWIE 223,000

w Iranie	20,000
w Afganistanie	3,000
w Syndzie	20,000
w Indostanie	180,000

II.

Wierzący więcej niż w jednego Boga

477,530,000 głów.

A) BRAMINOWIE 111,353,000

w przodkowej Indyi	104,693,000
w tylnej Indyi	1,800,000
w Cejlanie i na wyspach indyjs:	1,000,000
w Beludżystanie	580,000
w Afganistanie	3,200,000
w Arabistanie, w Turkistanie, w Rosyi i w Turfanie	80,000

B) BUDDAICI 315,977,000

a) właścivi Buddaici 280,770,000	
Buddaici w Cejlanie	750,000
Gaudma w Biranie	9,500,000
Somona, Kondom w Syamie	1,200,000
Bout w Anamie	21,420,000
Fo w Chinach	15,000,000

b) Lamaici 35,207,000

w Tybecie	12,000,000
w Butanie	1,500,000
w Nepalu	1,500,000
w Chinach i w Mongolsku	20,000,000
w Rzeszy rosyjskiej	207,000

C) SYNTO w Japonii 25,000,000

D) TOATSE w Chinach 25,200,000

III.

Wyznania przyrodzonego

78,067,300 głów.

A) SZAMANIE 11,200,000

w Rzeszy rosyjskiej	700,000
w Chinach	500,000
w Ameryce	10,000,000

B) BECISZNYCY 66,667,300

Tu należą Negrowie, Papuowie, wiele Australnych Indyjan i część Malajczyków.

C) NARODY LIBAŃSKIE 200,000

Druzowie	60,000
Nosajrowie	40,000
Księżydowie	100,000

STATYSTYKA

SYNOPTYCZNA

Ludności wszystkich wyznań religijnych.

Chrześcianie	Kościół zachodni	Katolicy	135,000,000	190,000,000	252,000,000
		Lutrzy	24,000,000		
Kościół wschodni	Grecy	56,000,000	62,000,000		
		Omanie, Monoci, etc.		6,000,000	
Muzułmanie	Sunnici	99,000,000	120,000,000		
		Szyci, Wahabci i t. d.		21,000,000	
Żydzi	Sykowie w Indostanie	4,000,000	4,000,000		
		Konfucyane w Chinach		6,000,000	
Braminowie w Indyi, Cjlanie, Afganistanie i t. d.	Właściwi Budaici w Biranie, Anamie, Chinach, i t. d.	280,000,900	316,000,000		
		Laimaici w Tybecie, Chinach, Mongolsku i t. d.		35,000,000	
Budaici	Synto w Japonii	25,000,000	25,000,000		
		Taotse w Chinach		25,000,000	
Szamanie w Ameryce, Chinach i t. d.	Beczniczy (Negrowie, Papuowie, Indianie i t. d.) i narody Libańskie	11,000,000	11,000,000		
		87,000,000		87,000,000	
I. Wierzący w jednego Boga.		385,000,000		940,000,000	
II. Wierzący więcej niż w jednego Boga.		477,000,000		ogół ludzi na całej kuli ziemskiej.	
III. Wyznania przyrodzonego.		78,000,000			

Ludność kuli ziemskiej podzielona na wyznania religijne.

W ostatnim okólniku Komisji Korespondencyjnej znajdujemy oświadczenia : Antoniego Adolfa Meyznera, Skrzetuskiego Floryana i Franciszka Morycza , jako występujących z Towarzystwa , a zapisujących się na listę Zjednoczenia. Winniśmy nie zanilczeć , że pierwszy z nich wykreślony został z listy Towarzystwa decyzją sądu Bratniego w Niort , na dniu 9 lutego b. r. za niemoralne postępowanie , za pobicie się na drogach publicznych ; i że dwaj drudzy są już oddawna pod sądem do wykreślenia także podani : Skrzetuski w grudniu r. z. przez sekcję Agen , Morycz zaś w lutym b. r. przez sekcję Poitiers , gdy zawiódł nadzieję Sekcyi Przedstawiającej , która spodziewając się jego poprawy , zwolniła dlań w apelacji karę wykreślenia , na jaką skazał go był wyrok sądu Bratniego w Rouen , dnia 4 sierpnia r. z. zapadły.

Przykłady te najdowodniej pokazują że piszący i podpisujący , jako też drukujący urządowie niechęci przeciwko Towarzystwu , żadnego nie mają względu na prawdę i dobrą wiarę , za nic cenią publiczność , którą przecież poważać i szanować powinni. Nie porywaj śmiech i litość znających z bliska F. Morycza , kiedy niemięjący zliczyć , wiele to lat upłynęło od 22 maja 1837 r. do 30 marca 1840 , to jest od czasu podpisania przez niego deklaracyi wnijścia , do mniemanego dobrowolnego wystąpienia z Towarzystwa , pozwała komuś mówić przez siebie o rzeczach , których zgola nie rozumie , żalić się na nieusłuchanie jego głosu , którego nigdy nie podniósł , i najlichszego nie ma do tego usposobienia. Ramoty tego rodzaju ze wstrętem pomijać musimy , jak pokrywamy milczeniem wzgardy czynione nam przez ludzi tak elastycznego sumienia zarzuty fałszerstwa.

Józef Szczesny i Grzegorz Jankowski z Limoges (Hte Vienne) nadesłali nam swoje oświadczenie iż się wykreślają z listy zjednoczonych. Oświadczenie pierwszego jest z dnia 1 Kwietnia b. r. , a drugiego z d. 4 t. m. i r. — Z tejsze listy również , pod datą 5 Kwietnia , wykreśla się Mateusz Popławski mieszkający w Laroque d'Olmes (Ariège).

PISMA NOWE.

Dzieło RASPAILA : *Polska nad brzegami Wiśły i w Emigracyi* , na polski język przetłumaczone , w tych dniach wyszło w Poitiers. Poprzedzone jest przedmową zawierającą niektóre szczegóły z biografii autora , oraz krótkie ocenienie samego dzieła. Cena egzemplarza *sous* 30 z przesyłką. Dostać go można w Poitiers pod adresem ob: Słowickiego. — W Paryżu u ob: Jokisza , rue Petit-Bourbon N° 9 , lub tamże w czytelni Polskiej , rue des Marais-St-Germain N° 12.

— Przed kilką dniami wyszła także w Poitiers broszura zawierająca w sobie Rozbiór Kwestyi : *Jakie ludowi złożyć rękojmię , iż sprawa powstania , jego będzie sprawą*. Jest to prócz przedwstępnej piąta z kolei kwestya w rzeczy powstania narodowego przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie rozebrana. Cena niniejszej broszury jak i pięciu poprzednich jest 75 centymów. Zgłoszenia o nabycie przesyłać należy pod adresami wyżej wskazanemi.

Filip Malinowski dawniej mieszkający w St-Junien (Hte Vienne) , zechce się zgłosić we własnym interesie do Józefa Mizerkiewicza mieszkającego w Poitiers (Vienne).

OZNAJMIENIE.

Kończąc na niniejszym numerze Część I, Tomu III Demokracji , oświadczamy , iż pismo to i nadal pod temiż samemi warunkami wychodzić będzie. Część każda z 9 półarkuszy złożona kosztuje f: 2, c. 50. Cztery takie części składają tom jeden. Wyplata skuteczniac się powinna najdalej z końcem każdego oddziału ; dla tego Redakcyja najusilniej uprasza o bezzwłoczne odesłanie należnych dla niej zaległości.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

DEMOKRATA POLSKI

ROK TRZECI — KWARTAL DRUGI.

KILKA SŁÓW O PRZESZŁOŚCI

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO.

Wierném wystawieniem czynności dokonanych przez Towarzystwo w ciągu jego istnienia, moglibyśmy przeciwników naszych, jeżeli są ludźmi dobrej wiary, najłatwiej przekonać, że stowarzyszenie, które ojczystej sprawie tyle już przysług oddało, ma w łonie swoim żywioly, mogące mu potrzebnych sił do przebieżenia reszty drogi dostarczyć; że zatem przez nie tylko działać tu możemy. Z dokonanych czynów najłatwiej sądzi się o pomyślnym lub niepomyślnym skutku obecnych i przyszłych usiłowań; przeszłość zawsze była najpewniejszą przyszłości rękojmnią.

Lecz kolumny pisma naszego zbyt są szczupłe, abyśmy tak rozległy przedmiot wyczerpać zdołali. Sądzimy wszakże, iż ograniczając się na kilku ważniejszych faktach, i te we właściwém świetle jasno, dotykalnie, z dowodami w rękę przedstawiliśmy, zamierzony cel w części przynajmniej osiągniemy.

Czynności Towarzystwa dzielą się na wewnętrzne czyli miejscowe, lub emigracyjne, i na zewnętrzne. Przedmiotem pierwszych jest rozwinięcie i upowszechnienie demokratycznej myśli; drugich, przeniesienie jej do źródła narodowej potęgi. Te ostatnie z natury swojej w zakres publicznych rozpraw wchodzić nie mogą. Słyszeliśmy wprawdzie jak ludzie w środkach potwarzania Towarzystwa nieprzebiegający, nie raz je podnosili; ale wiemy także, iż sumienie publiczne, sumienie polskie dostateczną wymierzyło już karę paszkwilarzom, wywołującym kwestye,

Demokrata Polski, Tom III, Część II.

przez najpospolitszą nawet uczciwość, religijną tajemnicą otaczane. Mogą pisać — milczenie pogardy w odpowiedzi otrzymają.

O miejscowych więc, wewnętrznych, emigracyjnych tylko Towarzystwa czynnościach, mówić tu będziemy; z nich łatwo każdy oceni kierunek, dążność i cały charakter ogółu działań.

Powtarzaliśmy to nie raz, i nie raz zapewne powtarzać zmuszeni będziemy, że postannictwem tulaictwa naszego nie jest ani szukanie obcej pomocy, ani oczekiwanie zewnętrznych pomyślnych wypadków; ale pojęcie, rozwinięcie i upowszechnienie takiej myśli, któraby wszystkie siły Polski, do stanowczej walki na nowo wywołać, i tym nowym narodu usiłowaniom pomyślny skutek zapewnić mogła. Na takim pojęciu misji emigracyjnej oparło Towarzystwo istnienie swoje; z takiego pojęcia nieuchronna bytu jego konieczność wypływa. Ci którzy w jakichś nieporozumieniach osobistych z komitetem Lelewela, początku Towarzystwa szukają, podobni są do owego smutnej pamięci sejmu, co zgwałcenie konstytucyi przez Mikołaja, za przyczynę narodowego powstania w manifesście swoim naznaczył. Nie; każdy wielki czyn, głęboką, choć często przez samych działaczy niedostrzeżoną ma przyczynę. Towarzystwo stanęło wśród tulaictwa, bo bez niego, to jest bez ścisłego zjednoczenia się ludzi jednej wiary, posłaństwo emigracyjne nie mogłoby być spełnione. Przy jego założeniu mnogie, niezwykłe prawie były przeszkody; i gdyby je pospolita rostopność oceniała, mozeby przed niemi cofnąć się musiano. Ale chwila natchnienia, wielkie

myśli stwarzająca, nie jest chwilą zimnej rozważli. Towarzystwo rzuciło się z zapalem na drogę, której gwiazda zbawienia Polski przyświecała; poszło za jej światłem, a owe wielkie przeszkody, jedna po drugiej ustępowały, dziś jeszcze ustępują, i wszystkie nakoniec w proch obrócić się muszą.

Przypomnijmy sobie pierwsze tułactwa chwile. Arystokracja otoczona szacunkiem na przesądach i powszechnej niewiadomości opartym, rej wodzi; jest wszędzie: w przedpokojach ministrów Francji i Anglii, w przedsiódkach izb reprezentacyjnych obu narodów, w biurach dziennikarzy, przy komendantach zakładów, w koszarach żołnierskich, w gronie rad zakładowych — ona, co rozmyślnie wszystkich nieszczęść ojczyzny stała się przyczyną. Trzebaby dziś po aktach zakładowych i zapomnianych już pismach szperać, aby dokumenta ówczesny stan opinii tułactwa malujące zebrać. Nie szukając długo, weźmy sprawozdanie komitetu. Miał to być arystokracji przeciwnik: obaczmy więc jak dyplomatyczne jej matactwa ocenia. « Bawił od niejakiego czasu w Londynie książę Adam Czartoryski, (słowa są sprawozdania), którego imię i wpływ łatwo trafiać mogły do pierwszych osób parlamentu i ministeryum; a przez ich pośrednictwo, na publiczną narodu opinią. Znający rutyny dyplomatyczne, budził interes gabinetu Wielkiej Brytanii, aby się zajął upadłą Polską sprawą; wyzywał członków parlamentu, aby w izbach głos swój podnosili. Dyplomatyczna przenikliwość, rozbięta pogwałcone nad Wisłą traktaty, poczęła oceniać warunki na kongresie wiedeńskim ziniwione, aby za ich pośrednictwem wskrzesić zmartwiałą i zapomnianą sprawę, i do protokołów ją wciągnąć.... Pomnażał się po całej Anglii ruch umysłów za Polską, i nadzieje, i usilność aby Mikołaja przycisnąć, iżby stosownie do warunków kongresu wiedeńskiego, jakie go obowiązywać nie przedstawiały, restaurował ośmiuwojewódzową Polskę i jej konstytucją (?); aby przebaczył i amnestją (?) udzielił prze-

śladowanym.... Weteran sprawy naszej Niemcewicz, jeżdżąc w różne strony Anglii, przemawiał do ludu. Znajdując się 29 Maja na zebraniu rady politycznego związku w Birmingham, tam skreślił, mówiąc prawdziwie do serca, przerażające okrucieństwa, jakie rosyjskie władze obcebnie na ludzie polskim wywierają; i objął, jak dalece traktat wiedeński zwałcony został. W skutek jego głosu, związek polityczny Birminghamski, biorąc żywo sprawę polską, przedsięwziął wszelkich sił dolożyć, do skłonienia rządu Wielkiej Brytanii, aby nalegał o powrócenie fortun (?), honorów (?), wszystkim patriotom polskim, wygnanym lub uwięzionym; aby razem wymógł dopełnienie co do joty wszystkich na stronę Polski w traktacie wiedeńskim (?) będących warunków.... Tak żywo (?) podnoszony interes Polski, obudził czynność i ciekawość innych, i t. d. » Jest to dosłowny wypis z broszury pod napisem: *Zdanie sprawy z czynności komitetu narodowego polskiego od maja do końca września 1832.* p. 134. Sprawdzenie łatwe. Jeżeli komitet Lelewela, złożony z ludzi rewolucyjną myśl w powstaniu wyobrażać mających, tak niedwuznacznie zabiegi arystokracji pochwalał, można się dziwić, iż reszta nieświadomej emigracji, w najlepszej wierze złożyła przez rady swoje, u stóp Czartoryskiego ów sławny do dalszego frymarczenia ojczystą sprawę patent; jako głębokiemu znawcy dyplomatycznych operacji i rozległe stosunki gabinetowe mającemu, powierzyła starania o upominanie się o Polskę w obec władców Europy (?) (1).

Wśród takiej powszechnej niewiadomości ówczesnego tułactwa, któż to odważył się słowem prawdy niewiadomość tę rozproszyć, arystokracją z uroku którym się otoczyła obnażyć? Towarzystwo i samo tylko Towarzystwo. Stawiamy dowody.

Współcześnie, bo w broszurze z dnia 13 listopada 1832 r., Towarzystwo oceniając manifest sejmowy, tak przypomina

(1) Nowa Polska emigracyjna, p. 11.

dawne Czartoryskiego anty-narodowe machinacye : « Wszelkie nadzieje sejmu skupiały się w jednym człowieku. Tym człowiekiem był Adam Czartoryski. Był on w Wiedniu, w czasie gabinetowych targów o Europę. Rozbiór Polski tak zawikłał interesy Europy, ostatnia kampania Napoleona, tak blisko dotyczyła téj krainy, że przed urządzeniem innych europejskich krajów, Polską zatrudnić się musiano. Czartoryski którego, jak wiadomo, ściśle stosunki łączyły z cesarzem Alexandrem, dawny jego minister, sądził że księstwo warszawskie najszczęśliwsze będzie w połączeniu z Rosyą, i o to usiłując się starał z pomocą Ludwika Platera i Kalasantego Szaniawskiego. Obecny także w Wiedniu cnotliwy Kościuszko, lepiej pojmując potrzeby Polski, przekonany, że kleić nie można w jedno dwóch ludów, rozdzielonych z sobą gwałtami Katarzyny i słuszną nienawiścią, opierał się temu połączeniu, i znajdował niejaki poparcie w gabinecie wiedeńskim i pełnomocniku angielskim. Postarano się więc o oddalenie z Wiednia tego cnotliwego męża... Dwór wiedeński nie ustawał jednak w swoim oporze. Czartoryski namawia więc Alexandra do odstąpienia cesarzowi austriackiemu Wieliczki, i tym sposobem osiąga pożądane połączenie księstwa warszawskiego z Rosyą.... Słyszeliśmy od członków sejmu takie rozumowanie : « Nie łudźmy się » daremnie, nie mamy dostatecznych sił » do wywalczenia niepodległości, prędzėj » czy późniėj potrzeba nam będzie wejść » w układy; Czartoryski w nich wielką » może być nam pomocą. Długo był w » Rosyi, ma w nięj obszerne stosunki, » wreszcie ma zdolności dyplomatycz- » ne » (1).

W teje samej broszurce, tak ocenione są ówczesne zabiegi Czartoryskiego : « Dyplomacya w sile szuka swojego natchnienia, dyplomacya nie ma uczuć, lecz jest z położenia swojego zimna, samolubna; dyplomacya więc nie weźmie w swoją opiekę rozbitków nieszczęśliwego ludu. Ich

(1) Pismo Towarzystwa z 1832 - 1833 roku, stronica 64.

nieszczęścia, szlachetne dla Europy poświęcenia, do serca tylko przemawiać mogą, a dyplomacya nie ma serca. Czartoryski ufa dyplomacyi. Nie powinnaż go była w tym względzie przekonać przeszłość? Postawiony na czele rządu w czasie naszego ostatniego rewolucyjnego powstania, odrzucił podawane mu wszystkie rewolucyjne środki; sparaliżował to, co jedynie zbawić mogło Polskę, jak to sam wyznaje w depeszach przytoczonych w jednej z mów Lafayeta; całą swoją ufność położył w dyplomacyi, do której przywykł, pracując przez znaczny przeciąg czasu w gabinecie rosyjskim; cóż przez nią dla Polski zyskał? Pomagali mu w téj pracy wysłańcy tak dyplomatyczni jak bankowi..... był wówczas na czele uzbrojonego narodu, mogącego się mierzyć z potężną Rosyą; miał za Polską żywą sympatją oświeconych europejskich ludów, bojązją panujących, by w ich państwach nie rozniecili się w płomień rewolucyjne żywioły..... cóż jednak przez swój dyplomatyczny system zyskał dla Polski? Oto, najpiękniejsze, najszczytniejsze poświęcenia zmarnotrawione zostały, oto upadła Polska, oto my tułamy się po obcych krajach!.. Kiedy więc Czartoryski na czele uzbrojonego narodu, na drodze dyplomatycznej nie mógł zyskać dla Polski, kiedy wówczas zebranie polskich wysłańców żadnego pomyslnego nie przyniosło skutku, jakże teraz, gdy żadnej nie mamy siły, może się spodziewać, że dyplomacya wróci nam przez błędy rządzących nami straconą Polskę? (1) »

Takim językiem, aczkolwiek on nam dziś zanadto spokojnym być się zdaje, nikt wówczas nie przemawiał. Wszystko korném było czołem przed księciem, czcią balwochwalczą służebników swoich otoczonym. Wyrazy jednak Tow: nie były rzuczone na niepłodną niwę; wydały owoce. Jeżeli z jednej strony powstało oburzenie, nikczemne demokratów przesładowanie, krzyki o mordach, rzeziach, pożogach, rublach moskiewskich; z drugiej znaleźli

(1) Pismo Tow: z 1832- 1833 r., str. 49.

się acz nieliczni jeszcze, nowęj wiary zwolennicy. Patent odwoływać zaczęto. Ruch raz obudzony, co raz stawał się szybszy. Wkrótce członkowie Towarzystwa w Chateauroux i Bourges wywołali w zakładach swoich zbiorową manifestacyą, przeciwko systemowi arystokracji i jęj naczelnikowi. Pierwsza z 31 lipca 1833 ogłasza Czartoryskiego za zdrajcę i cechą publicznęj wzgardy piętnuje; druga z 8 sierpnia t. r. wyświecając ówczesne jego machinacye, posyła mu pogardę tułactwa, i ani prywatnie ani dyplomatycznie w swojém imieniu działać nie dozwala (1).

Po takich energicznych oświadczeniach, powszechne potępienie arystokracji łatwo już przewidziane być mogło. Prześladowanie członków Tow: ustawało; demokraci i płatni Mikołaja szpiedzy już za jedno nie byli brani; zaczęto im oddawać sprawiedliwość. Podejrzanej nawet wiary ludzie, co raz więcej oburzającą się opinią osmiełeni, broń swoję przeciwko arystokracji obrócili. Stanowczy wszakże cios sobie zostawiło Towarzystwo. Członkowie jego w Poitiers wywołali w 1834 roku Akt, uroczyste potępiający systemat, który zabił Polskę.

Był to pierwszy wielki tryumf Towarzystwa nad nieprzyjaciółmi demokracji, owoc jego silnęj wiary w potęgę zasad, tego przekonania, że myśl prawdziwą, prędkiej czy późnziej przyjmą masy, byleby ją szczerze bronić i sumiennie popierać. Pierwsze jego usiłowania przez resztę emigracyi niezrozumiane, wywołały powszechne przeciwko niemu oburzenie; wytrzymało je Towarzystwo, a przeciwnicy dobrej wiary, stali się gorliwymi zwolennikami. Myśl zwyciężyła; odsłonięcie najdotykałnieszęj przyczyny upadku ostatniego powstania, usunęło ważną do dalszych działań przeszkodę.

Z upadkiem arystokracji nie wszystkie jednak upadły przeszkody: myśl o Polsce kongresowęj i wiara w dyplomacyą potępione; ale zostały niemniej zgubne wyobrażenia o środkach działania w sprawie

ojczystęj. Szczątki sejnu, prawną Polski reprezentacyą, cała prawie Emigracya otaczała czią religijną. Komitet Dwernickiego, rady, zakłady, wszystko to błagało senatorów i posłów, którzy się na tułactwo poświęcili, aby raczyli zebrać się i ojczystę ratować. W dzisiejszym stanie wyobrażeń naszych, zaledwie ten powszechny entuzjazm pojąć się daje. Słuchajmy rady Besançon: «Weźcie się, mówi ona, do rudla nawy ojczystęj, z tą samą odwagą i wielkością (!) która wam podczas burzy i piorunów na własnej przewodniczyła dziedzinie.... bądźcie przekonani, że każdy prawy tułacz, każdy Polak wierny, my wszyscy, w każdej chwili i wszędzie, otaczając was barkami i piersiami własnemi słońcąc..., przybijemy do brzegów szczęśliwęj przyszłości..., lub zatoniemy z wami.» «Srowadźcie chwilę zapalu, woła rada Le Puy, chwilę zemsty i krwi... pójdziemy walczyć ku polskim granicom; was zbawców naszych, poniesiemy na ręku do nieszczęśliwszych od nas braci; oddamy was uściskom, błogosławieństwu wdzięcznego ludu, dla swych nieustraszonych, niezimordowanych reprezentantów... Nie zapominajcie o nieszczęśliwęj Polsce, bo któż jęj bronić będzie, jeżeli wy jęj reprezentanci, przeznaczenia jęj ślepemu zostawicie losowi... Rozpoczniemy wasze działania; zaklinamy was na wszystko co ludzie najświętszego na ziemi mieć mogą, na naszą matkę ojczystą, na polskie dzieci rozproszone po zaspach syberyjskich, na krew przez nas daremnie wylaną» (1).

Towarzystwo inaczej tych niedolęgów politycznych oceniło, i to właśnie w chwili, kiedy owe szumne odezwy zewszęch stron zbiegały się do Paryża. Kładziemy daty. Adres rady z Le Puy jest z 19 Stycznia 1833 r., rady Chateauroux 20 t. m. Rady Besançon 22 t. m. Komitetu Dwernickiego w imieniu różnych zakładów a szczególnie podoficerów i żołnierzy z Bourges 25 t. m.; zdanie swoje objawiło To-

(1) Pielgrzym polski z 1833 roku 19 lutego i 4 marca.

(1) Nowa Polska emigracyjna, str. 3.

warzystwo w dwóch artykułach: pierwszy o manifestie sejmowym na datę 13 listopada 1832 roku, drugi o samym sejmie 16 Stycznia 1833 r. Z tego ostatecznego przestajemy na przytoczeniu samego tylko domówienia.

» Sejm wykopał grób polskiemu powstaniu. Sejm ciągle błędząc, rzecz publiczną zgubił. Trwożliwa macanina, główny udział moralnej niedołężności, była jego wyłączną ceclią. W tenczas kiedy lud cały polski najwznioślejszymi był natchnionymi uczuciami, kiedy inne ludy Europy patząc na walkę swęj przedniej straży wolności, najpomysłniejsze rokowały sobie nadzieje, sejm jeden w Polsce i w Europie, w suchęj, ciasnej przestrzeni śmieszego i pogardliwego formułkowania zamknięty, nie pojmował co się w około niego działo; lękał się wystąpieniem z formulek obrazić królów, ministrów, a natomiast obrażał ludy, rozdzierał ich rany, gwałcił wszystkie wymagalności, dążności ludów, braterstwa. Rzucił się na stanowisko, z którego Polski odrodzeniem miał kierować i sprawę jęj łączyć z ruchem europejskim, a równie był obcym temu ruchowi, jak pojęciom narodowym ojczystego powstania. Takim on był w kraju; był tworcą skutecznego złego, które się tak hojnie tak skutecznie z jego czary na nas wylało; a w końcu gwałcąc własne przyrzeczenia, które tak szumnie z początku rewolucyi rozgłaszał, że ostatnięj piędzi ziemi bronić będzie, pierwszy z Płocka, z posród wojska za granicę uszedł, z miejsca, gdzie od wzięcia Warszawy ani jeden wystrzał nie nastąpił. Dziś w obec Europy na nowo swą nicość roztaczać usiłuje. Z chępliwą nadętością chce się wydać, jakby był ogniskiem, w którym jest dochowana tulająca się polska narodowość, a która w Polsce tak obcą, tak nieznaną sejmowi była. Bez moralnej i prawnej podstawy, na jakiejże to zasadzie dziś sprawę polską reprezentować zamysła? Na tém jedynie prawie ucieczki, które sam sobie w obec bagnętów Dybicza postanowił. Chciałby on być godłem odrodzenia, on który śmiertelną nosi w sobie zarzę, on który

ojczyznę o śmierć przyprowadził. — Członkom sejmu wiedeńsko - polskiego, za to co przed swym narodem, przed sprawą ludzkości europejskiej nagrzeszyli, nabroili, należy żebrać przebaczenia przed nieubłaganą historją, bo imiona ich pod jęj pręgięz należą. Żebrać go winni w skruszonęj pokutnika postaci, ze wstydem na czole, z żalem w sercu, ostrą włosiennicą wspomnień okryci. Ostatni z ostatnich, szczęścia w zapomnieniu jedynie szukać wam należy. — Lecz nie do was należy przyszłość nasza; wydobyć Polskę z niewoli, w którą wyście ją wtręcili, zdziałać jęj zmartwychwstanie, nie waszém jest powołaniem. Wy którzy tylko zmartwiałość, a nie przyszłe życie wyobrazić możecie, wy, coście nie umieli zlać Polski z Polską, scisnąć rozdarte rany, tém muięj zdolni być możecie łączyć dziś Polskę z ludzkością; bo jęj łączności nie zastarzałe wyobrażenia równowagi europejskiej, nie przesady wasze są ogniwaniami. Do tego trzeba być i Polakiem i człowiekiem ruchu ludzkości pojmującym; a wy takimi mienić się nie możecie» (1).

Ten silny głębokiego przekonania język, mocne uczynił wrażenie. Zachwiała się opinia o sejmie, a wkrótce potém całkiem się przeciwko niemu obróciła; tak że manifest Towarzystwa (w 1836 r.) sformował tylko myśl, która była już własnością publiczną. Nowe, wielkie zwycięstwo śmiały prawdy, nad trwożliwym fałszem, niewiadomością masy osłoniętym.

(Dokończenie nastąpi)

ROZMAITOSCI.

Umieszczamy w polskim przekładzie dwa listy z dzieła Raspaila, pod tytułem: *Les lettres sur les prisons de Paris*. Wystawiają one w tkliwych lecz zarazem ożywionych obrazach, uczucia ludu paryżkiego, obudzone wieścią, jak się poni-

(1) Pismo Towarzystwa z 1832-1833 r. p. 84.

żę okazało, fałszywą, o wzięciu Warszawy w miesiącu marcu 1831 roku. Przez puszczenie téj mylnéj wieści, chciano, jak się zdaje, doświadczyć bezpiecznie, bo z możliwością odkrycia prawdy, jakieby wrażenie zrobiła prawdziwa o takim wypadku wiadomość, i oswoić z niém umysły. Dyplomacya bowiem europejska, widząc że wiernie podług jéj rad i planów kierownicy nasi postępowali, spodziewała się już podobnego wypadku, nieco tylko zawcześniej. Męstwo wojska polskiego, patriotyzm narodu, nie mogły być tak prędko strudzone i udaremnione.

Po szczegóły powyżéj wzmiankowanej żalobnéj sceny, po bliższe poznanie i odgadnienie myśli i charakteru rozmaitych aktorów, odsyłamy czytelników naszych do samego autora, ze zwykłym talentem wszystko przedstawiającego.

Łist 13 — 10 marca 1831 r.

Paryż w osłupieniu: jest to pierwszy raz od 29 lipca 1830. Sen — lub nowina, — to pewna że każdy, dziś wstając, wiedział, opowiadał, dawał szczegóły okropnéj katastrofy, jak gdyby na własne widział ją oczy. Paryż, ten krzykacz, szermierz, śmieszek, opowiadacz frazdek i łakoci lubownik; ten emecista na małą stopę, co z miną junaka rzucając się na rynki, psocił porządkowi publicznemu i dostojnéj jego małżonce gwardyi municypalnéj; co potem, czając się pod murem i drzwiami, lub pierzchając w poboczne ulice, najgrawał zwierzchności i figle jéj płatał; ten, mówię, Paryż, płacze teraz i wyrzeka, aż litość bierze! Był zelżony i znieważony, i rzekł sobie: Przebaczę, albowiem Bóg mi przebaczy. — Doznał ciężkich razów, i rzekł sobie: Bolesnie to jest, ale cóż robić? ta kara idzie z niebios; jakże jéj powetować? — Był oszukany dziesięć, dwadzieścia, dwadzieścia jeden razy, i rzekł sobie: Cierpliwość, zapewne inaczej robić nie mogą; zaczekam dwudziestego

drugiego razu, a potem zobaczą. — Dostrzegł z trwogą kilka kropli krwi na swych dzieciach; nuże żądać noszy, nuże wołać: Pomóż sąsiedzie, poniesiem nasze dziecko do szpitala, gdzie mamy przyjaciół w naszych boleściach. I zaraz po tych wszystkich przeciwnościach, tych wszystkich utrapieniach, tych wszystkich przekorach losu, ledwo promień słońca zablyśnął, jużci rzucił fartuch roboczy, puścił wszystko w niepamięć, i wolen frasunku biegł za baryery przepędzić chwilę ochoczo, i wracał śpiewający pod obrozę nędzy. W téj chwili, Paryż jest pastwą jednęj z tych boleści, które przejmują do głębi duszę; nie w niego cios tą rzązą ugodził; to jego siostra, towarzyska jego zwycięstw, jedyna, która mu pozostała wierna w nieszczęściach, skonała, naprzódno wyciągając ręce do brata. Już po Warszawie! nieśmiertelnéj Warszawie! Warszawa zagrzebała się pod swymi laurami. Tak wieść niesie, wieść tém nieznośniejsza im mniej znajduje wiary. Nie wiedząc co począć, każdy się niecierpliwi. Mamże zostać? Będę na czas jeszcze w podróż? Któż idzie z nami? Któż nam wskaże drogę? Wszystkoż więc co tam stoi na straży zasnęło, by nas wcześniej nie zawiadomić?

— Ja, nie dla czego innego straciłem tyle czasu na nauce nabijania broni, tylko żebyym z nimi tam strzelał.

— Ja, jeżeli się mozolił tyle w ciężkich manewrach, to jedynie dla tego abym łatwiej przebył Ren na lawecie działa.

— Wchodząc do gwardyi narodowej rozumiałem że się zaciągał do Polski.

— Przystałem do luzarów dla tego, abym tém śpieszniej na koniu złączył się z polskimi kosynierami.

— Ileż po tak wzniosłych usiłowaniach, ucierpieć musiała ta szlachetna Polska!

Lecz nie, Bóg jest wielki, a Francya nie wyrodziła się jeszcze; wieść ta prawdziwą być nie może. Otoż, kończę mój list, bo trudno dosiedzieć na miejscu; śpieszę wywiedzieć się o rzeczy, a jutro zapewne będę mógł o niéj napisać obszerniej.

List 14 — 11 marca 1831 r.

W chwili kiedy oddawał list mój na pocztę, nasze place i rynki przybierały niezwykle ruch i życie. Było jeszcze zbyt rano, powietrze spokojne, jakaś melancholia przebijała się na łagodnych promieniach słońca; chodzono cicho i niemno; ścisniano się za ręce, i w milczeniu wznoszono oczy ku niebu. Gamen (gamin) z miną poważną dopytywał się o nowiny; wyrobnik porzucił warsztat; z nim w tłumie, szła matka nie spuszczać go z oka, jak to zwykła robić troskliwa matka z nieodświadczoneń dzieckiem; uczniowie, ten lud tak młody i tak szlachetny, wśród tego ludu tak starego i tak samolubnego; uczniowie, z krepą na rękę i nieśmiertelnikiem na piersiach, uwijali się po placach części miasta zwanęj lacińską gromadami, które już spotykając się, mieszały się z sobą, już zatrzymując, rozdzielały, i w innych znikaly gromadach; policja udawała obumarłą lub uspioną, tak jak owa kokieta co po raz pierwszy uczuje wyrzuty sumienia; w atmosferze tlało jakieś przeczucie przed którym naprzód, w pewnych miejscach błędli pewni spółnicy zbrodni europejskiej: słowem, upadek Polski był klęską francuzką; i widziałem, na tę wieść, starych wiarusów płaczących jak dzieci.

Lecz jakkolwiek widok ten utrapienia publicznego był bolesny, łatwo spostrzedz mogłeś pewną liczbę tych uslužnych istot, które zjawiają się w sam czas tam, gdzie ruch jaki jest na wybuchnieniu, aby mu nadać tajemny kierunek. Są to ludzie co w uroczystość żałobną, mają szaty jak w dzień posłuchania, a twarz wesolą jak w dzień godowy. Już zbliżają się do ciebie, porzucają cię, szukają; już pędzą wśród tłumu, jak gdyby znaleźli co szukali. Tu rzekną słowo, tam powiedzą słów kilka, do wszystkiego się mieszają i wszędzie ich pełno. Znikają i zjawiają się, jak gdyby zapadali w ziemię i zlatywali z powietrza. Gdzie potrzeba żeby byli! — są, nie chybiaminutą; jeśli ruszysz z miejsca, już oni naprzód; idą ukosem, z niechcenia, gło-

wa w tył, oko w nieustannym wirze, nos do góry, ucho w podsłuchu.

Trzeba było widzieć, jak to wszystko zadrdzało na jeden wyraz wymówiony przez tłum, wyraz elektryczny dla wolności: Lafayette! Lafayette! Wszyscy ukazali się tam w skupionych szeregach, ofiarując swe usługi i chęci wywiedzenia się o której godzinie jenerał zechce dać posłuchanie rozżalonemu ludowi; — i poszli, tak właśnie jak robią ludzie mający mocną intencją powrócić. Wyborna policja, która temu tylko przeszkodzić jest mocną, co się stać nie może! Podczas tedy gdy sobie zadawała tyle pracy i mozolu w wykonaniu powierzonych jej planów, uczniowie szykowali się na placu Pantheonu; wyniesiono chorągiew szkoły prawa, której trzy kolory pokrywała szeroka krepka na znak żałoby; i orszak rozpoczął pochód trójkami z chorągwią na czele, ku pałacowi Lafayette, tego wielkiego człowieka, który pomimo że pozbawiony buławy jeneralskiej, nie przestał być honorowym prezydentem państwa i wielkim elektorem według konstytucyi Sieyesa.

Tak ponuro i w milczeniu przeszedł orszak nadbrzeża Sekwany i Tuileries. — Żadna warta nie pytała: *Kto idzie*; wszystkie sklepy stały otworem; kompanie umundorowanej czeredy policyjnej nie stawały najmniejszej przeszkody. — Zwierzchność, co jeszcze rano dała swój plan postępowania, rozumiała że ten pochód żałobny jest jego wykonaniem. A jednakże rzecz miała się zupełnie inaczej; tak to jest prawda, że policja wie o wszystkiem! — Lafayette dał posłuchanie publiczne orszakowi na dziedzińcu swego pałacu przy ulicy Anjou. Przyjął on deputacyę ludu z tą miną szczerą i otwartą która go bóstwem dwóch światów zrobiła; przekonywał ją o wątpliwości nowiny, i oświadczył iż na przypadek gdyby klęska Polski potwierdziła się, pracować będzie wraz z mieszkańcami Paryża nad wystawieniem pomnika, na cześć Francuzów północny, po prawej stronie grobu w którym spoczywają w dniach lipcowych polegli bracia, dodając iż to będzie niejako zobowiązaniem

się Francyi pomszczenia Polaków którym nie umiała przyjść na czas z pomocą. — W tém zagnała na twarzy Lafayette'a okazały się niecierpliwość i niepokój; jakiś młody człowiek, niezadowolony zapewne tonem łagodnym i przyzwoitym, w jakim odbyło się to wspólne pocieszenie i obietnica żałoby publicznej z generałem; jakiś młody człowiek wysunął się z szeregów i natarczywie zaczął żądać więcej niż politowania, daleko więcej nad to co każdy tak dobrze zrozumiał. Lafayette który tak mało zawsze okazywał się podejrzliwym, lecz przytém posiadał szczególny takt odgadywania ludzi, ująwszy silnie za rękę mówiącego: « Dosyć tego, zawołał; jesteś u mnie, a sam nie stanowisz ludu.» A obróciwszy się do obywatela niosącego chorągiew, który w imieniu ludu do niego był przemówił: « Spuszczam się na ciebie rzekł; idź i oprowadź po Paryżu żałobę Polski, i odpowiedz wszystkim moim współobywatelom słowa jakie powierzyłem twój dobrej pamięci.» — Orszak pożegnawszy generała, ruszył dalej z wielkiem zawiedzeniem oczekiwani męherów, którzy nieco zdekoncertowani, kręcili się w tłumie idącym w tyle trójkami. — Aż oto, przed oknami ambasady rosyjskiej, dwadzieścia tysięcy głosów rozległo się w powietrzu: *Niech żyje Polska! hańba jej katom! hańba ich spółnikom!* Trzy rzędy gwardyi narodowej które dwór wysłał dla zabezpieczenia ambasadora moskiewskiego, i dla położenia tamy rozjątrzeniu publicznemu, zaledwo miały czas zrobić obrót w prawo i stanąć pod murem; rzecz jednak skończyła się tylko dla ambasadora na strachu. Przyszła kolej twogi i na izbę deputowanych; widać było po minach męherów, iż chcieli puścić ją z wodą; lecz orszak minął kolumnadę w grobowem milczeniu; milczenie to zarumienić musiało nie jedno czoło z dostojnych. Emeta tłumacząc życzenia Francyi, daleką była od skompromitowania swojej godności; wszedłszy do szkoły politechnicznej, powtórzyła uczniom uczyniony ślub przez Lafayette'a; oddała pokłon więzieniu Sainte-Pelagie gdzie znakomita liczba dzie-

ci ojczyzny podówczas zamkniętą się działa; a gwardya municypalna strzegąca więzienia, i 12 legion gwardyi narodowej zapełniający ulicę Copeau, na imie Francyi i Polski otworzyły jej swoje szeregi. Orszak przechodząc następnie miasto, przedmieście St-Antoine, bulwary i część miasta St-Denis, zwiększał się tęp wszystkiem co czuło w dniu tym boleść niezmyslną. Gdy przybył na przeciw palacu Louvre i widział zamykającą się przed sobą bramę, zwrócił na lewo ku grobowi lipcowym. Samo to miejsce, plac i ulice przyległe zalegał lud poczciwy na klęczkach z odkrytą głową, i w religijnem upokorzeniu łączył swój głos do modlitwy za Polskę. Wszystkie okna pełne były głów modlących się równie jak lud na bruku. Widać było lzy po wszystkich oczach, we wszystkich ustach gorące modły. Słońce miało się ku zachodowi, a jego promienie coraz bliedniejące, oświecając przestrzeń tę objętą między kolumnadą Louvre, portykiem St-Germain-l'Auxerrois i brzegami Sekwany, użyczały tej scenie żalobnej obrazu starożytnej modlitwy albo uroczystości religijnej całego narodu wędrującego na zwaliskach Palmiry lub brzegach Jordanu.

« Do jutra! odezwał się głos jeden; do jutra! powtórzyły wszystkie inne. Gdyby ta okropna wieść potwierdzić się miała, wszyscy staniemy się żołnierzami dla Polski, i tu na grobach braci naszych, wszyscy zaciągnąć się przyjdziemy.» I na te słowa, tłum rozszedł się w milczeniu, tak jak się rozchodzić zwykło po skończonej modlitwie.

ZAWIADOMIENIE.

Pismo DEMOKRATA POLSKI wychodzi półarkuszami w odstępnie mniej więcej dziesięciodniowym. Dziewięć takich jak obecny półarkusz, Część jedną, a cztery takie części, jeden Tom, składają. Cena każdej części jest fr: 2, c. 50. Wypłata jeżeli nie z góry, coby była najwłaściwsza, to najdalej z końcem każdej części przez prenumeratorów skutecznie się powinna.

KILKA SŁÓW O PRZESZŁOŚCI

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO.

(*Dokończenie.*)

W miejsce sejmu, usiłowano postawić naprzód komitet, potem konfederacyę. Walka z niemi nie była trudna. Członkowie Towarzystwa cofnęli naprzód wota swoje na komitet, założyli komisją dla utworzenia instytucji ściśle emigracyjnej, i komitet Dwernickiego rozwiązać się musiał. Projekt o konfederacyi Towarzystwo odrzuciło, i konfederacya upadła. Przed silną wolą, wytrwałością, i czystym rzeczy pojęciem masy ściśle zjednoczonej, jedną myślą prowadzonej, jak jeden człowiek w przeciwnika uderzającej, wszystko ustępować musiało.

Arystokracja i sejm, były to wierzchołki społeczeństwa polskiego; komitet i konfederacya, wierzchołki emigracyjne. Po ich obaleniu przyszła kolej na masę z pośród której one wyrosły. Tu walka stała się trudniejszą; szlachta albowiem wziąwszy maskę demokracji, ludziła resztę nieoświeconych braci, pozorami bezinteresownego, zupełnego dla sprawy ludu poświęcenia. Po raz pierwszy przy dyskusji nad manifestem (20 sierpnia 1836 roku), Towarzystwo miało sposobność objawić swoje zdanie o szlachcie, i ocenić jej siły. Przystajemy na przytoczeniu jednego tyłko ustępu.

« Szlachta jako stan uważana, nie może z ludem spółdziać, całej jego potęgi wydobyc; musiałaby albowiem rozwiązać się, z przywilejami i przywłaszczeniami swojemi rozstać się, to jest uczynić poświęcenia, do jakich żaden stan panujący nigdy zdolnym nie był. Szlachta francuzka przez rzeczpospolitą rozwiązana, wszystko opuściła, masami poszła za granicę, majątki na konfiskatę wydała, przed żadnym następstwem panującej myśli — ocalenia własnego stanu — nie cofnęła się, z braćmi swoimi, z ludem, najzaciętsze toczyła walki. I u nas za wolność i niepodległość ojczyzny, to jest za wolność i

niepodległość swoją, stanu swojego, szlachta również i życie i majątki nosła w ofierze; ale gdzież są, gdzie były jej ofiary dla ludu? Czy odstąpiła mu kiedy choć drobnej cząstki mienia swego? Czyż uczuła całą niesprawiedliwość przywłaszczeń swoich, nędzę ludu? Kilka pojedynczych przykładów nie dowodzi. Poświęcenia szlachty były i będą zawsze poświęceniami stanu; dla tego stan szlachecki musi być przeciwko nam. Za ojczyznę swoją przeleje krew, ale dobrowolnie nie odda piędzi ziemi chłopom. Spółdziać przeto z całą jego masą i chcieć razem całą siłę ludu wydobyc, jest to niepodobieństw żądać, sprawę ojczystą rozmyślnie zabijać (1). »

Tak surowego a razem sprawiedliwego o stanie szlacheckim sądu, w którym objawiła się cała Towarzystwa polityka, nie spodziewali się nasi emigracyjni liberaliści. Kiedy więc Manifest i wypływające z niego postanowienie o Centralizacyi ogłoszone zostały, nastąpiła gwałtowna reakcyja, do dziś dnia trwająca. Niepodobna tu w krótkim nawet zarysie walki tej przedstawić. Okólniki Towarzystwa i całe pismo nasze obfitych dostarczają materiałów dla udowodnienia tej prawdy, iż myśl przywileju pod pokrywką demokracji ciągle usiłowała kierunek sprawy ojczystej ująć, aby choć cząstkę przywłaszczeń swoich ocalić. Do tych źródeł czytelników naszych odsyłamy, ograniczając się na przytoczeniu kilku ustępów z Manifestacyi Towarzystwa, wnioskiem sekcji Panteonu wywołanych.

« To co żyło w Polsce, co jej poruszeniami kierowało, duch, widoki, pojęcia i przesady panującego stanu, wszystko to z upadkiem sprawy ojczystej nie mogło zginąć; przyszło z nami na obcą ziemię, aby tu żyć, tu jeszcze ruchem narodowym kierować. Ten wstręt do reform socyalnych, do wymierzenia zupełnej ludowi sprawiedliwości, który był przyczyną upadku narodu i bezsilności dotychczasowych jego usiłowań, nie skończył z ostatnim

(1) Uwagi Centralizacyi przy dyskusji nad Manifestem Tow: Dem: Pols: . Poitiers 1836 r. stronica 56.

jękiem na łup tyrańca wydanęj ojczyzny ; jedno gwałtowne wstrząśnienie nie zdołało go wydrzeć z duszy ciemnościów ludu ; bo tego co wieki wyrabiały , jedna nie ni-szczę chwila. Żadna szlachta tyle i tak śmiertelnych nie odebrała ciosów , jak szlachta francuzka ; przecież dotąd jeszcze duch jęj żyje i Francją zaburza. I nasza nie zginęła , nie złożyła broni ; inną przybrała zbroję , inny kształt nadała myśli swojój , aby tęp zręczniejsz nowego , na zniszczenie jęj powstałego ducha podejść , siły jego osłabić i zniszczyć. — W tym to żyjącym jeszcze duchu , leży głęboka przyczyna wszystkich dotychczasowych antydemokratycznych w emigr: ruchów ; z niego wypłynął kiedyś w chwilach stanowczego działania , główne przeszkody urzeczywistnienia demokratycznej idei , a tęp samemu odzyskania ojczyzny. Można maskę obłudy uprzywilejowanym zdebrać , można im środki skutecznego działania odjąć , można ich siłą prawdy i siłą poświęcenia zwyciężyć — nad tęp Towarzystwo pracuje ; ale idei przywileju zupełne zniszczenie i wykorzenie , czasu dopiero i nowych instytucyj będzie dziełem. Nie nasza to , nie Towarzystwa , nie tułactwa , ale narodu całego , po jego wyswobodzeniu praca. — Jakto? myzłbyśmy sobie pochlebiać mieli , aby ci , którzy wśród walki , w chwilach działania , więcej socyalnego ruchu wstrząśnieniem , jak niebezpieczeństwem ojczyzny przerażeni , podane środki ratunku odpychali , sprawiedliwości ludowi wymierzyć , masy poruszyć nie chcieli ; aby ci , którzy niedawno jeszcze wśród tułactwa ohydząc wiarę naszą , demokracją za potwór krwi i mordów cheiwy wystawiali ; aby ci wszyscy , że zwolennikami i służebnikami swoimi , stali się teraz szczyrymi demokratami , wyrzucili z duszy swojój całą nieczystość , jaką egoizm i przesady w nięj nagromadziły ; aby w masie ludu poznali równych sobie , stanęli obok nięj jako bracia , jako dzieci jednéj nie-szczęśliwéj matki , i sami dobrowolnie złożyli te przywłaszczenia , którym dotąd ojczyznę poświęcali? Kto takie ma nadzieje ,

niech idzie za słowem dziś tułactwu rzu-caném — my ich nie mamy. Są wprawdzie w życiu narodów chwile , podnoszące szlachetne uczucia do takiego stopnia , iż wszystko co jest nieczystym w sercu człowieka , umilknąć musi. Taką chwilą były pierwsze dni ostatniej rewolucyi naszej ; taką będąc jeszcze , kiedy hasło do nowéj walki daném zostanie. Wtenczas staniemy wszyscy razem , wszystkich ogarnie jeden duch poświęcenia ; duch ten wzmocni słabych , poruszy obojętnych , złych nawet energią swoją przestraszy. Ale dziś źli spokojnie , z zimną rozważą przyszłe stanowisko oglądać mogą ; mogą pracować i pracują nad tęp , aby w stanowczej chwili kierunek sprawy do nich należał ; aby nie kto inny stosunki społeczne urządzał ; aby nie wszystkie przywłaszczenia złożyć , nabyte jak nazywają prawa ocalić , a konce-sye okolicznościami wymuszone , później kiedyś odzyskać. Tak działał egoizm uprzywilejowany wśród każdego rewolucyjnego wstrząśnienia , we Francyi , w Anglii , w Hiszpanii , we Włoszech , w Polsce ; tak działać będzie , dopóki mu sił stanie ; tak działa w mniejszym zakresie , na mniejszą skalę w tułactwie naszym (1). »

Z takich to zasad wychodząc , uderzyło Towarzystwo na ostatnią przeszkodę demokratycznego ruchu. Prawdziwi ludu wyobraziciele , od uniemanych jego obrońców wyraźnie oddzieleni , wzmocnili siły swoje ; i kiedy ich masa codziennie odnosi tu zwycięstwa , prawdziwe walki pole odłogiem nie leży. Liczne symptomata téj saméj wielkiej moralnej rewolucyi , koniecznej poprzedniczki stanowczego ruchu , nieomylnéj jego zwycięstwa rękami , jaką tu widzimy , objawiły się i w kraju. Usiłowania Towarzystwa nie były daremne. Dawne żywioly społeczeństwa polskiego z pożyczanych szat obnażone , stoją teraz pod przegięciem opinii publicznej ; za przeszłe i terażniejsze zbrodnie sprawiedliwą odbierają karę. Przyszłość zamkniętą jest

(1) Manifestacye sekcyj i członków T. D. P. względem centralizowania tułactwa. Poitiers , 1837 roku str. 52.

dla nich na zawsze. To wielkie, w najrozsleglejsze skutki bogate dzieło, komuż winniśmy? — Towarzystwu.

Arystokracja, sejm, komitety, konfederacje, szlachta, ustąpiły tym sposobem miejsca nie wielkiej liczbie, ale duchem potężnej masie, misją tulactwa pełniącą. Nie mogła jej pełnić arystokracja, myśl zguby wyobrażająca, przekleństwami Polski obłożona; nie mogła jej pełnić szlachta, zepsuty, zużyty, beczilny żywioł; nie mógł jej pełnić sejm, niedołężny największych narodu wysiłku, a wierny szlachty tylko reprezentant; nie mogły jej pełnić komitety i konfederacje, równie jak sejm i szlachta niedołężne. Do nowych usiłowań, nową potrzebą było siły. Tą siłą było Towarzystwo.

Po usunięciu głównych przeszkód, zaczęły się właściwe jego działania, to jest wprost do celu prowadzące. Pomijamy czynności zewnętrzne, tą samą myślą ożywione, która tutejszemi kieruje. Wewnątrz zastąpiło Towarzystwo w samym sobie, w istotę swoją, w myśl przez siebie wyobrażaną; i zaczęło szukać nowych fundamentów do przyszłych na ziemi ojczystej robot. Po burzeniu nastąpiło budowanie. Część tej pracy, najważniejsza, bo bezpośrednio do pierwszych ruchów zastosować się mająca, już jest prawie ukończoną: epoka powstania obejrzana; wszystko co było przyczyną przeszłych niepowodzeń, odsłonięte; polamane sztuczne sprężyny, a na ich miejsce wskazane nowe dźwignie i siły, niezliczone masy ludu w ruch wprawic i kierować niemi mające. Nie tu miejsce przywozić zasługi Towarzystwa w tej od dwóch przeszło lat (1) nieprzerwaną jego pracy. Rozbiory kwestyi są aktami publicznymi, są w ręku wszystkich. Polecamy je rozważyć przeciwników naszych. Niech się przekonają iż ludzie, którzy nie dawno oręż na pióro zamienili, niewprawną nawet do pisania ręką, umieją gromić wyćwiczonych w rzemiośle swoim pisarzy, kiedy głos sumienia, głos prawdy

i szczerę zamiłowanie ojczyzny przez usta ich przemawia, a myśl wielka światłem ich swoim otacza. Niech się przekonają, że masę tak środki działania pojmującą, dla której stały się już obojętnymi wszelkie emigracyjne szamotania się, która na inne pole plac boju przeniosła, ani tu, ani tam pokonać niepodobna. Jest to już siła — siła nowa, młoda, pełna życia, energii i zapału, z którą można wprawdzie walczyć, ale jej zwyciężyć już nie można.

W szczególności polecamy im ostatnią kwestyą, o rękojmniach jakie powstanie ludowi złożyć powinno; polecamy ją dla tego, iż jej przez Towarzystwo uważanie stanowi najwyraźniejszą linią demarkacyjną między obłudnymi ludu obrońcami, a prawdziwymi sprawy jego wyobrazicielami. Jest tam rzecz o bezwarunkowem uwłaszczeniu, żywotna przyszłego powstania kwestya, którą szlachta mianująca się demokratyczną, przez rozmaitego rodzaju wynagrodzenia zwichnąć usiłuje. Posłuchajmy głosu Towarzystwa.

« O to wynagrodzenie najwięcej chodzi naszej liberalnej szlachcie; o nie rozbiła się jej interesowna miłość ojczyzny, jej samolubne poświęcenie. Lecz czémże jest dzisiaj stan szlachecki, tej konieczności opierający się? Moralnie i politycznie zepsuty, do zupełnej niemocy przywieziony, numerycznie nawet słaby, jakąż siłą na szali wających się losów przyszłej Polski położyć może? Polska powstanie nie przez szlachtę ale przez lud; bo przez lud tylko powstać może. W ludzie jest żywioł zdrowy, czysty, niezepsuty; pełne, młode, czerstwe życie; a gdzie takie są masy, narodu upadek chwilowym jest tylko. Społeczność polska nie rozwiązała się, nie skończyła posłannictwa swojego, chociaż częśćka jej byt swój zamknęła. W ostatnim stanie zepsucia i moralnego rozprzężenia, były także we Francyi przed 1789 rokiem trzy stare jej żywioły: rojalizm, szlachta i duchowieństwo; a jednak nie upadł naród, potrafił zniszczyć i to złe wewnętrzne i zewnętrzny napad; bo prawdziwy jego żywioł pozostał czysty i życia pełny. I Polska powstanie, kiedy otwo-

(1) Pierwsza Kwestya podaną była pod rozważę Tow.; 27 lutego 1838 r.

rzy niezepsute źródło swoje ; kiedy masa odmłodnią narodowość, która w ręku panującego stanu niedołężnie skonała. Dawniejsze powstania lękały się środków, któreby stan szlachty obrazić mogły, bo w nim wielką siłę znaleźć mniemały. Nowe takiej obawy mieć nie będzie. Szlachta jako stan, jako masa Polskę wyobrażająca, najoczywistsze złożyła dowody, iż stać na czele społeczeństwa, i wyrwać go z przepaści nieszczęść nie może. Tak bezsilny żywioł własnej niemocy zostawiony być wimen. Zdrowe jego części, ci którzy nie tylko krew i dostatki, ale przesały i przywłaszczenia swoje na ołtarzu ojczyzny złożyć są w stanie, jak tylko pojmą, iż bezwarunkowe uwłaszczenie ludu jest aktem wielkiej, narodowej, a tём samém bezwzględnej sprawiedliwości ; że dotychczasowe ich prawo do ziemi, z której lud ciężką odrabia powinność, na prostém opiera się przywłaszczeniu ; że bez oddania ojczyźnie tego co do nich nie należy, bez tej najpospolitszej nawet z ich strony sumiennosci, nie ma Polski niepodległej ; nie będą dłużej kładli na jednej szali własnego interesu z interesem kraju, i zrehabilitują siebie, szczerze rzucając się w objęcia ludowej rewolucyi. Do sumiennych rozmyślań, liczne następcą im prawdy niniejsze Towarzystwa uwagi (1). »

Te prawdy do rzeczywistości dzisiaj przyprowadzone. nie po raz pierwszy objawiło i rozwinęło Towarzystwo. Przed ośmiu laty myśl uwłaszczenia równie dobitnie, sposobem do każdego pojęcia przystępnym, w odezwie do obywateli - żołnierzy (z dnia 12 września 1832 r.) wyłożoną została. Stawiamy dowody. « Bóg dał ziemię dla wszystkich ludzi aby ich karmiła owocami swemi ; lecz szczególnie dla tych którzy pracują... Wasi krewniacy co to ich nazywają chłopami, byli najpracowitsi w Polsce. Bóg wie od jakich czasów ojcowie wasi pracowali nad kawałkiem ziemi, krwawym potem wydobywali z niej nędzny kawałek chleba ; i za to że mieli

(1) Kwestya piąta : Jakie ludowi złożyć rekompensację za sprawę powstania, jego będzie sprawą? Poitiers, 1840 r. str. 81.

z niej biedne wyżywienie, odrabiali ciężką pańszczyznę, bo często na tydzień sześć dni, a niekiedy nawet dwanaście ; a oprócz pańszczyzny odrabiać musieli tłoki, daremniejszyny, przynosić do dworu zboże, kapłuny, i tym podobne rzeczy. Za tyle pracy dla panów, cóż panowie zrobili dla chłopów? Kiedy u panów syn po ojcu bierze sukcesyą, chłopci za tyle pracy swoich ojców powinni już byli dotąd kawałek ziemi uprawianej przez siebie w sukcesyi dostać, i być wolni od pańszczyzny. Sprawiedliwość wymagała tego po panach ; lecz kiedyż oni względem rolników sprawiedliwymi byli? Nietylko więc nie oddali im zapracowanej już przez nich ziemi, lecz nawet w niczém nie polepszyli ich losu.... Zamiarem tych, którzy rozpoczęli rewolucyą 29 listopada 1830 r. prócz wypędzenia Moskali, było i to, aby zmienić stan chłopów. Chcieli oni im nadać własność tego gruntu, który uprawiają i który się im tak sprawiedliwie należy. Chcieli aby nadal nie robili pańszczyzny, ani żadnych daremniejszyny... lecz panowie, wziąwszy za łeb rewolucyą, nie prócz obietnic nie zrobili dla chłopów.... W tej niesprawiedliwości znajdziemy jedną z wielkich przyczyn, dla czego nie zwyciężyła Polska. Bo gdyby włościanom panowie byli nadali własność, gdyby ich byli uwolnili od niesprawiedliwych ciężarów, toby można było wezwać wszystkich do bronienia kraju, można by było zapalić narodową wojnę. Mężczyzna, kobieta, dzieci nawet, wszystko byłoby biło nieprzyjaciela ; kij, kamień, woda wrząca, wszystko byłoby było bronią, każda wieś byłaby małą twierdzą, i choćby było dwa razy tyle przyszło Moskali, ile ich było w tej wojnie, zmarnieliby wszyscy... Kiedy panowie nie chcieli wam tego oddać, co Bóg dla was przeznaczył a oni przywłaszczyli sobie, to my teraz wam powiemy że jest powinnością waszą domagać się tego, co wam wydarte zostało i co się wam sprawiedliwie należy. Należy się chłopom prawem własności ta ziemia, którą uprawiają ; uwolnieni od pańszczyzny i innych względem panów swoich powinności, bę-

tdą mogli dobrze uprawiać ziemię i nie będą biedni. Należy się im oświecenie..... należy się im prócz tego uczesnictwo w stanowieniu praw; to jest potrzeba aby wybierali takich, którym zupełnie wierzą, aby ci zjechawszy się do Warszawy, takie stanowili prawa, jakie są chłopom dogodne, i aby nie dozwolali panom dalej ich cjemieżyć (1). »

Takie to myśli, dziś już własnością powszechną będące, objawiło Towarzystwo wtenczas, kiedy reszta emigracyi dawała Czartoryskiemu patent na dyplomatyczne matactwa, a kierunek sprawy publicznej sejmowi powierzała — kroki, uwłaszczeniu bezwarunkowemu ludu wprost przeciwnie, jak o tém nikt już teraz wątpić nie może.

Oto jest wierny, acz słaby i zbyt treściwy obraz tego, co Towarzystwo na tulactwie dokonało. Pominęliśmy rozmyślnie wiele innych faktów; lecz i na przytoczonych tylko ograniczając się, możemy śmiało zapytać przeciwników naszych, które emigracyjne ciało, podobne w sprawie ojczyźstęj położyło zasługi? czyli choć jedno usunęło jakie przeszkody, jakkolwiek myśl wyrobiło, jakąkolwiek upowszechniło? Więcej nawet, zapytujemy ich czy choć jedno usiłowaniam Towarzystwa sumienną rękę podało, czy choć jedno nie dążyło do zatamowania i sparalizowania głównych Towarzystwa czynności? Niech odpowiedzą; ale z dowodami w rękę, z takimi jak je sami stawiamy.

Jeżeli są ludźmi dobrej wiary, wyznać muszą iż jedyną na tulactwie siłą było tylko Towarzystwo nasze. Rozpatrzywszy się bliżej w przeszłości, postrzegą jeszcze iż Towarzystwo nie mogłoby tylu przeciwników zwalczyć, tyle przeszkód pokonać, taką masę nowych pojęć wyrobić i upowszechnić, tak wielką moralną sprawdzić rewolucyą, gdyby było ciałem do zjednoczenia np. dzisiejszego podobnem, gdzie obok wiary, we własne narodu siły, leży ciągle oglądanie się na obcą pomoc, i zewnętrzne wypadki; obok wiary w za-

sady, wiara w osoby; obok poświęcenia, egoizm; obok gorliwości, największa na dobro publiczne obojętność; gdyby mu brakowało, jak wszystkim innym, czystych chęci, jasnego rzeczy pojęcia i jedności myśli.

Dla ludzi dobrej wiary, ośmioletnia Towarzystwa przeszłość stawia najoczywistszy dowód, iż przez nie tylko tu działać można, przez nie tylko fałszywe pojęcia zniszczyć, prawdziwe upowszechnić i zwycięstwo onym zapewnić; czyli innemi słowy wielkie posłannictwo emigracyi spełnić. Dla tego, to co dziś jeszcze błąka się wśród tulactwa, i zjednoczyć je usiłuje, te szczątki dawnych przesądów szlacheckich, taką mają przyszłość, jak to co niedawno w niem panowało. Zniszczymy je wszystkie. Wiara w zasady, nie w osoby; wiara w Polskę, nie w obcą pomoc; wiara w siły ludu, nie w siły szlachty; wiara w możność powstania bez zewnętrznych nawet wypadków; wiara iż Polska przez sumienny tylko wymiar sprawiedliwości dla uciśnionych, żadnemi koncesyami dla egoizmu szlachty nieskażony, obce jarzmo zrzucić może — stanie się wiarą tak powszechną, jaką jest dziś przekonanie że arystokracya Polskę zabiła. To ostatnie było dziełem Towarzystwa, i tamto jego dziełem będzie. Żaden inny związek, żadne stronnictwo, żadne Zjednoczenie, żaden komitet, żadna władza, nie potrafią zastąpić Tow: mieć téj siły jaka się przez lat tyle w lonie jego wyrobiła.

Wszystko co obok Towarzystwa stanęło, zawsze było przeszkodą tylko; wszystko co stanąć jeszcze może również tylko przeszkodą będzie, i jak dawniejsze ustąpić musi. Przeszłość Towarzystwa jest zakładem najpiękniejszej jego przyszłości. Tém gorzej dla tych, co tego zrozumieć nie chcą.

Korespondencya Demokracji.

PRZEGLĄD EMIGRACYI PARYŻKIEJ.

Paryż 15 maja 1840 r.

Łakome politycznych ruchów Zjednoczenie, żarliwie najdrobniejsze chwytają ckołiczności, ażeby na złość obojętnemu

(1) Pismo Towarzystwa z 1832-1833 roku, str. 33.

na jego istnienie światu, niewątpliwe oznaki życia pokazać mogło. Po widowisku danym przez Czartoryskich na korzyść Czartoryskich, jak się wyraża przyjaciel *Pszonka*, tytułując jeden z swych dowcipnych artykułów, trzeba było dać poznać spokojnie po prowincjach wegetującym gminom, że to w Paryżu nie przelówki, i że tu lada komu w imieniu emigracyi lokejami rozpierać się nie dadzą. W tym celu ułożono protestacyą; lecz cóż z tego, kiedy bieglejszych dyplomatów staraniem pokompromitowane dzienniki, wpierv zamieszczonemi pochwałami wspaniałomyślności Czartoryskich, tego aktu grodowego przyjąc i drukować nie chciały.

« Panowie bo jesteście zapamiętałą szlachtą, mówił posłom zjednoczenia jeden z redaktorów liberalnego pisma. My księcia Czartoryskiego mamy zaszczyt znać osobicie; mówiliśmy z nim nie raz, i wierzymy temu iż jego zaciekły republikanizm, wcale wam nie do smaku; tём bardziej że się z tём nie tai iż kiwi szlacheckiej oszczędzać nie myśli. Straszny to terorysta; nas samych chociaż Francuzów, chociaż może bardziej oswojonych z rewolucyjnymi widokami, nieraz obawą przejmują jego jakubińskie doktryny. Lecz cóż robić? Lud wasz tyle cierpiał, trzeba wam się będzie poddać oplakaniej konieczności. » Tak z niczём pokilkakroć odprawiona ambasada protestującego mocarstwa, odkryła w końcu dziennik raz w tygodniu wychodzący, który dla tego może uszedł pilnej baczności wysokiej naszej dyplomacyi. Redakcyja rzezonego dziennika, po odczytaniu owego aktu, oświadczyła, że chociaż w swych kolumnach, dla wiadomych jej powodów zamieścić go nie myśli, lepszy jednakże w tój materyi napisze artykuł; w czём nie trudno jej było danego dotrzymać słowa.

Lecz nie na tём koniec trybulacyi Zjednoczenia. Kiedy *Nowa Polska* cały ruch jego w Lelewela wcielić, i w nim go uosobić usiłuje, najpewniejsze dochodzą nas wieści, że tenże po kilkakroć oświadczył, na co imiennie w potrzebie świadków zacytować możemy, iż nictylko nie przyjmie w komitetowym senacie ofiaro-

wanego mu kizesła, ale nadto ów rzeczony komitet za zupełnie niepotrzebny uznaje; i dla tego to może przezorna *Nowa Polska* pompatycznemi artykułami drogę pańską jeneralowi Rybińskiemu gotuje. Twierdzimy faktum, lecz nie piszemy tego dla odbierania Zjednoczeniu nadziei, dla posuwania go do rozpaczy, tём bardziej że lelewelowska polityka nigdy dla nas bardzo jasną nie była.

Dla zajęcia lojnie od spraw publicznych pozostałego czasu, gminy się zawiązują i rozwiązują, dezorganizują, procesują i dyplomatyżują między sobą. Nielad ten głównie wypłynął z rewolucyjnego projektu wybrania gatunku deputacyi, któraby ostatecznie oznaczyła kandydatów do mającego się wybrać komitetu. Gdy jednak owa deputacya prawną drogą do skutku przyjść nie mogła, kilku śmielszych delegowało się sami od siebie; stąd wrzawa i sarkanie na uzurpacyą. Jednemu nawet z jaśniejszych świeczników kolumny Zjednoczenia zagrożono sądem; co dało powód do kilku słów patetycznych ze strony obżałowanego, narzekającego boleśnie na tak bezbożne ojcobójstwo. Nie umieszczamy tój wymownej ekklamacyi; do zrobienia wpływu musi być deklamowana, wypisana zaś całą traci wartość. Wskrzeszenie *Polaka* i subwencya kilku pism emigracyjnych, są projektem najświeższym, zajmującym Zjednoczenie.

W królestwie Czartoryskich nie więćej pokoju i zgody. Główni motorowie poddymają wprawdzie majowe usiłowania pisarskie; lecz gdzie zdrowszy przewidują rozsądek, tam wypierają się w oczy, i od wszelkiego udziału umywają ręce; co zapewne dało powód jednemu z redaktorów *Trzeciego Maja* do napisania pięknej powieści pod tytułem: *Zle... z tym panom służyć*. I zapewne, w braku widocznego, musi tam być sens ukryty, ale bardzo głęboko, i pewna aluzya, jak to jest zwyczajem piszących pod rządami monarchicznymi. Szczególniej narobił zamieszania jakiś edukacyi austryackiej mandaryn, którego dzieło o Chinach wkrótce ma pójść do druku, gdzie jasno i dobitnie stoi wykazano dziejami, duchem i li-

lozofią chińskiego państwa, że Polska musi być monarchią, a Czartoryski królem. Nie mogą się wydziwić nasi panowie tak szerokiej nauce i gruntownemu rozumowi, w ką nawet poszły i fejletowy pana Michała, który milionowy pierwój rozpisawszy testament, za swe ciężkie grzechy przeciw językowi polskiemu i zdrowemu rozsądkowi, do Rzymu, jak jest rozgłoszone, pokutować pojechał.

Połączone ziemie ruskie i litewskie obchodzą rocznicę swego powstania w kościele Saint-Germain-de-Près, w osobie dwóch tylko braci redaktorów *Młodej Polski*; z których jeden zapewne ziemie ruskie, a drugi litewskie reprezentował. Złapani oni zostali na tym gorącym uczynku, przez dwóch przypadkiem tamtędy przechodzących Polaków, którzy mocno znuzeni, na kościelnych stolkach na chwilę odpocząć chcieli. Winszujemy ziemiom ruskim i litewskim, że poznały nakoniec, iż z tak późnem powstaniem osobno szczyścić się nie warto. Uważano także na tym solennym obchodzie, iż w nagrobku Jana Kazimierza, została temu nieszczęśliwemu królowi z rąk wyjęta korona, którą on ofiarując panu Bogu, do nieba podnosił, i odłożona na boku, zapewne dla kogoś lepszego.

Nieobojętną będąc Polakom wiadomość, iż rząd francuzki, ceniąc talenta znakomitego poety naszego Mickiewicza, niedłwie dla niego utworzył katedrę w Paryżu języków i literatury sławiańskich; lecz kiedy poeta waha się, sumiennie wpięrow własne chcąc obrachować siły, dwóch strasznych napotyka współzawodników, którzy śmielsi od niego szturmem o to miejsce, a szczególnie o pensją do niego przywiązaną dobijają się. Jeden z nich waleczny doktor filozofii i uczony ulan rewolucyjny, swe niezaprzeczone prawo zasadza na kilku artykułach w *Révue Slave* umieszczonych; drugi z nich że w tłumaczeniu dawno już zapomnianém, własnymi wierszami zastępował wiersze Mickiewicza, mniema, iż również Francuzom i tą rzą na katedrze zastąpić go potrafi. Napastowani o protekcyę parowie Francyi, krok ten tak jak i my, za coś

więcej niż prostą niedelikatność zapewne uważać zechcą.

Hałas o amnestyi cokolwiek uspokajając się zaczyna. Dla dodania otuchy wybierającym się w drogę, kładziemy tu formę, pod jaką z ambasady rosyjskiej jeden z naszych panów amnestyą otrzymał: *Pozwala się buntowczykowi Ogińskiemu przyjazd do granic państwa rosyjskiego; skąd za nowym rozkazem przed sąd gubernii wileńskiej ma się stawić.* Kupujże teraz kocz z fordeklem!

We wszystkich niemal familiach emigracyjnych, staropolskim zwyczajem obchodzono dzień wielkanocny, obdzielając się święconém i szczęśliwego wzajem i rychłego życząc sobie powrotu do ojczyzny. Oddając cześć zasłużoną narodowej gościnności, nie możemy przemilczec co mogło być politycznego. Najświetniejsze przyjęcie było w Wersalu. Do znakomitych gości sam zapraszając chodził gospodarz; *capite censi* zwołani byli przez kilka podręcznych figur, na których nigdy nie zbywało wojewodzie. Od samego rana licały po żelaznej drodze ładowane Polakami wagony. Gospodarz był uprzejmy, wino dobre; stąd afekta braterskie, toasty, wiwaty: *Kochajmy się!* Nie było i bez przymówek. Pan Xawery żalił się panu Walentemu, że ten go nie kocha; pan Walenty odpowiedział: a po co pan Xawery w *Trzecim Maju* na miasta polskie niestworzone wypisuje rzeczy. Było coraz cieplej. Jeden z naszych deputowanych przedstawiony został jakiemuś ciekawemu Francuzowi, jako poseł rewolucyjny na beczce piwa przez chłopów wybrany. Publicysta, redaktor *Astrei*, zmusił gospodarza do manifestacyi politycznej; i świat i emigracya dowiedziała się że szanowny wojewoda jest za demokracją rozsądną i umitygowaną. O końcu tej biesiady nie nie piszemy; bo niewiele ją kto i pamięta.

Mniej serdeczne, bo z większemi ceremoniami, było święcone w klubie. Xiądz Praniewicz, po zwykłym obrzędzie kapłańskim, stosownie powiedział kazanie, zakończone: *Niech żyje król Adam pierwszy!* Lecz nikt nie śmiał ani tego powtórzyć, ani też powiedzieć nawet *amen*.

TABLICA

SYNOPTYCZNA

Sudowci kuli ziemskiej, podzieleni na plemiona.

I. Plemie kaukaskie.		Szczep kaukaski (Gzerkasy, Georgianie i t. d.) 1,000,000 Szczep semicki (Arabowie, Maurowie, Żydzi i t. d.) 56,000,000 Szczep indyjski (Indyjanie, Persowie i t. d.) 136,000,000 Szczep chiński 19,000,000 Szczep japoński 5,000,000 Szczepy helenicki i arnauński 71,000,000 Szczep germański (Niemcy, Holendrzy, Anglicy, Duterzy, Normanowie, Szwedzi i t. d.) 61,000,000 Szczep hainicki (Włosi, Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy i t. d.) 76,000,000 Szczep kymrycki (Waliszczanie, Manikowie, Bryzantowie i t. d.) 1,500,000 Szczep kajeński (Irlandczycy i Szkoci) 8,000,000 Szczep iberski (Baskowie i Katalowcy) 500,000	435,000,000
II. Plemie mongolskie.		Szczep mongolski 17,000,000 Szczep madziarski 4,000,000 Szczep litewski 15,000,000 Szczep tatarski 261,000,000 Szczep birmański 11,000,000 Szczep syński 1,000,000 Szczep azjatycki 23,000,000 Szczep japoński 41,000,000 Szczep mandzurski 18,000,000 Szczep czuński 3,000,000 Szczepy kanczadzki, samojedzki, eskimski 200,000	395,000,000
III. Plemie malajskie.		Szczep malajski 30,000,000 Szczep syngalski i indyjanie australni 2,000,000	32,000,000
IV. Plemie egiptkie.	 67,000,000	67,000,000
V. Plemie amerykańskie.	 11,000,000	11,000,000
Łudność kuli ziemskiej podzieleną na plemiona.		910,000,000 ogół ludzi na całej kuli ziemskiej.	

TRZECI MAJ

O EMANCYPACYI LUDU W POLSCE.

Ciekawe to nader było zjawisko, kiedy organ przeobrażonej arystokracji uważającej dotąd myśl usamowolnienia ludu za proste szaleństwo, ogłosił raptem, że ta myśl jest podzielana przez wszystkich oświeconych Polaków, za sprawiedliwą i konieczną uznana. Powyższe zjawisko tém ciekawszem się stało, kiedy *Trzeci Maj* utyskując na Towarzystwo Demokratyczne Polskie, jakoby to na emancypacją ludu w Polsce nałożyło *monopolium*, wyraźną zapewnił konkurencyą. Arystokracja w otwartym sporze z Towarzystwem o to, kto w pierw o ludzie polskim pomyślał, kto do jego usamowolnienia lepsze podaje środki — nie byłaz to rzecz prawdziwie nowa?..

Wywołani, podjęliśmy rzuconą rękawicę, odparliśmy pokrótce przeciwników argumenta, ale chcąc dyskusyą do pożytecznego doprowadzić rezultatu, wskazaliśmy obszernie, wolnej, właściwe jednak do jej rozwinięcia pole. Lecz *Trzeci Maj* ostygł w zapale. Po długiej zwłoce, zrobił uboczną wycieczkę na rewocucyą francuską, chcąc tam się dowiedzieć czy rewocucya na masach ludu oparta w Polsce być może, w sacy Polska mieści w swoim łonie lud, w znaczeniu dziś uświęconém konstytucyą we *Franayi*, kiedy Towarzystwo żywioly społeczeństwa polskiego na rodzinnym rozpoznawało gruncie, i wyraźnie powiedziało w którym z nich, i jaką moralną i materialną dla przyszłej rewocucyi upatruje siłę (1). W takim stanie rzeczy nie pozostawało nam nic, chyba doczekawszy się kiedyś końca bajecznie opowiadanych powieści, wyprowadzić z nich jakiś sens moralny. Dziś w braku innych przedmiotów tym się zajmujemy.

T oco dotąd przez pisma arystokracji starannie osłaniane było, to *Trzeci*

Maj na jaw wyprowadził. Towarzystwo Demokratyczne Polskie tyle ma politycznej ważności, że arystokracja zmuszona jest swoje widoki z jego widokami mierzyć, do wprost jej przeciwnych Towarzystwa dążeń, własne naginać dążenia. Aby ludzie z charakteru dumni, sprawami kraju niegdyś kierujący, taką rozprawę za nieuchronną uznali, mocniejszymi powodami nad ich wolą skłonieni do tego być muszą. Myśl przez Towarzystwo wyobrażana, musiała w opinii publicznej pozyskać wziętość i powagę, kiedy oni pomimo że systematycznymi jej są nieprzyjaciółmi, za dzielających niektóre przynajmniej Towarzystwa zamiary chcieliby uchodzić. Bezwątpienia, zwodniczą tylko zastłonili się maską, aby dobrą wiarę, jeśli można podejść, lecz mimo tego, dają poznać, że swęj własnej publicznie nie śmia odkrywać postaci.

Jakoż w gruncie rzeczy, na dnie filantropicznych o usamowolnieniu ludu artykułów, chciano pokazać, że lud w Polsce nie stanowi rzeczywistęj potęgi, czyli innemi słowy, że nie ma żadnej wyższej politycznej pobudki, aby jego usamowolnienie koniecznem było.

Przez niedostatek bogactw i wykształconęj w masach oświaty, *Trzeci Maj* usiłuje dowieść, że lud za podstawę rewocucyi w Polsce użyty być nie może.

Obedrzeć kogo i zapisać w konstytucyach że mu się nic nie należy, niemalęj potrzeba chytrności, ale wmówić w pokrzywdzonego że nie ma sił i o nic upomnąć się nie może, to byłaby również przebiegła, trudna jednak na dzisiejsze czasy sztuka. Przechrzczona arystokracja nasza na majowe stronnictwo, podjęła się tęg antrępryzy, lecz bardzo nieszczęśliwie ją prowadzi. I tak wyłożywszy, że majątkowa zależność włóścian od szlachty, ten skutek przywłaszceń panującego stanu, nie dozwala uważać ich za żywiol rewocucyjny, sprzeciwia się nadaniu im gruntowęj własności, coby niepodległymi włóścian uczyniło; radzi hojnie obdarzyć ich *cywilną równością*, a gdy się na pańszczyźnie zbogacą, wtenczas wyraz *lud* prze-

(1) Zobacz : Kwestya Przedwstępna, jakie są siły społeczeństwa polskiego?

stanie być blichtrem i rewolucya radykalna udać się będzie mogła. Dowodzenie dziwnie przekonywające, argument niezbity.

Po nim idzie brak wykształconej oświaty. Uprzywilejowane klasy we wszystkich krajach, które usilnie postęp oświaty między ludem starały się tamować, dziś widząc uchodzącą z ich ręką władzę, utrzymują że masy praw politycznych używać nie są zdolne. Arystokracja nasza nietylko to samo powtarza, ale nadto odkryła że masy w Polsce nie pojmą na coby się ruch im przydał, że go nie wesprą, a tém samém że powstania na nich opierać nie wypada. Napróznoby lud oczekiwał aż go oświeci, lub przynajmniej że oświecony uznać raczy. *Trzeci Maj* mógł tu najwłaściwiej to pospolite zastosować przysłowie : *źle tam gdzie wójta sprawa i wójt sędzią*. Sprawa przeto w innym trybunale sądzoną być musi. Tę niekompetencją zapisujemy.

Daremna byłaby to praca, czas zupełnie stracony, gdybyśmy ludzi, co przez samolubny interes pragną osłabić wiarę możliwości rewolucyi na masach ludu oparłej, dla tego właśnie że jej widzą podobieństwo, przekonywać chcieli, że taka rewolucja jest wykonalna, że ona tylko stawić może potęgę zdolną zapewnić Polsce niepodległość. Idąc przeto za wątkiem myśli przeciwników naszych, zobaczymy czém oni wojować zamierzają Niemców i Moskali Polskę uciemiężających.

Zapewne nie upatrując w masach ludu silnego do powstania żywiołu, znaleźli go w szlachcie, i od téj klasy losy ojczyzny zawisłemi czynią? Tak wszakże być nie ma. *Trzeci Maj* nie pokłada zaufania w szlachcie i wydatnie drukuje : *szlachta wiecznie przewodzić nie powinna*. Może potężniejszym żywiołem będzie mieszczaństwo? O miastach szerokie pisze artykuły, lecz mieszczaństwo za nic prawie nieznaające uważa. Może żydzi? Żydom przyznaje najwyżej przez siebie ceniony interes korporacyi ; ale żydzi więcéj o wyzwoleniu Jerozolimy, jak o Polsce myślą.

Włóścianie zatem, szlachta, mieszczaństwo, i cokolwiek na polskiej ziemi żyje,

wszystko to nic począć, nic działać nie może, bez jednój cudem w Paryżu zachowanej figury — *króla*, wszystko to na politycznej szali ludzi stanu, opierających niezawodne racluby na tém co *jest dziś*, nie ma znaczącej wagi w porównaniu z niedowarzoným interesem jego *dynastyi*. Król ten namaszczony przez Praniewiczza, wszechmocnością swoją zdobędzie Polskę, a w niej założy demokracją bez ludu, monarchią bez uprzywilejowanego stanu. Dotąd Polska wierzy własném nauczona doświadczeniem że królowie zakładają panowanie swoje na niewoli ludu, lecz *Trzeci Maj* zapewnia że to jest tylko *przesąd*. Największa powaga monarchistów Montesquieu, dowiódł, a z nim każdy, co tylko nad naturą rządów zastanowić się jest zdolny, mniema, że monarchia bez uprzywilejowanego stanu ostać się nie może ; ale i ten zapewne przesąd, pióra publicystów majowych wykorzeńić potrafią. Król nareszcie zniszczy szlachtę ogłaszając *równość cywilną*, z bogaci chłopów zachowując pańszczyznę — słowem ma to coś być jak nigdy na świecie nie było. O to jest *summa praktycznego rozumu*, na który stronnictwo majowe założyło monopolium.

Z wszystkiego co się powiedziało wynika : że filantropia przeobrażonej arystokracji naszej jest grubą obłudą, a jej środki wydobycia Polski z obcego jarzma, zdrowy obrażają rozsądek.

LIST DRUGI KONFIDENCYJALNY

Sekretarza Komisji Korespondencyjnej Zjednoczenia.

Przed kilkoma miesiącami podaliśmy czytelnikom naszym treść listu sekretarza Komisji korespondencyjnej z d. 28 lutego r. z. (1). Widzieliśmy w jak smętnych kolorach odmalowywał sam śmieszne usiłowania, nicość materyjalną i moralną téj klejonki, jej zwątpienie o sprawie, brak

(1) Patrz : *Demokrata* T. 2, str. 177.

pojęć, różnorodność zasad. Złapany wówczas na gorącym uczynku, musiał sobie przyrzec być ostrożniejszym na przyszłość; w nowym też liście z d. 22 Kwietnia r. b. chciał dawniejsze przykre wrażenie osłabić. Lecz pomimo całej staranności z jaką wzrastające wątpienie pokryć, nieczynność uciąć, lepszą otuchę wzbudzić usiłuje, przebija się smutną rzeczywistość, i pozostaje to samo ocenienie związku, który dawniej niedorzecznie za jedyną nadzieję zbawienia Polski głoszone (1). Przynajmniej iż trudno przed swoimi rzeczywistością osłonić, mówiąc prywatnie, w zaufaniu, należy odkryć prawdę, chociażby prawda była zatrwazającą, okropną. Lecz zechceć choć tą razą myślącą cząstka Zjednoczenia otworzyć oczy, zrozumieć głos własnych swych członków? Takby trzeba się było spodziewać, gdyby już nie opinią naszą ale list sekretarza oceniał zimny rozsądek, gdyby naganna namiętność, dziwaczne uprzedzenia, i wielka niektórych osób nienawiść, niezaciemniała wdzierającej się gwałtem do najuporniejszych umysłów prawdy. Nie piszemy wyrzutów lecz przestrzeżenia, i piszemy je spokojnie po odczytaniu namienionego sekretarza listu. Zacytujmy z niego parę ustępów wystawiających obecny stan Zjednoczenia.

« Niesolidarność i federacyjny niejako » sposób współlistnienia i współdziałania » niektórych części naszego ogółu, po » wiada sekretarz komisji koresponden » cyjnej, choć może do nielicznych, choć » może do jednego tylko ułamku ograni » czona, nie jest właściwą, *nie daje do » wodu absolutnego interesowania się i » popierania wszystkim wspólnej sprawy,* » jest uderzającym odcieniem, służy prze » ciwnikom za dowód naszej niejedności, » a przeto potrzebuje koniecznej napra » wy. » Cóżesiny zarzucali Zjednocze » niu? niejedność — co sekretarz przynaj » niejedność — gdzie ją widzi? nie śmie po » wiedzieć zupełnie: *może w nielicznych* » częściach, *może w jednym odłamku.* Co » znaczy każde ciało, polityczny związek,

lub jak tam zechce zwać się Zjednocze » nie, w którym jest niejedność, gdzie każ » dy działa jak chce, gdzie jedni ciągną » ku demokracji, inni ku arystokracji, » gdzie są choćby najmniejsze odłamki sprzy » jające tej ostatniej, w jej działające » duchu, i nie mylimy się, od niej otrzymujące » hasło? — taki związek jest zerem. Siła » związku, że nie przestaniemy powtarzać » jest tylko w jedności; gdzie nie ma jedno » ści, nie ma jednakowego uczucia sprawy » jest ciągnięcie się nie ruch, martwość » nie życie. Jedność uczuć, pojęć, myśli, » jedność celu, sprowadza pogńębienie in » dywidualizmu, poddanie woli szczególnych » wyrazowi woli powszechniej. Za jednością » celu idzie jedność środków, a Zjednocze » nie wyraźnie powiedziało, że środków nie » obiera żadnych (1), i dla tego też jego nie » dorzeczni pisarze chcąc zostać *politykami,* » zostali arlekinami; i dla tego też w Zjedno » czeniu nie ma jedności celu, nie ma podda » nia się woli ogólnej; każdy z głównych » mienarów chce być sam, sam coś znaczyć, » i dowód na to czerpiemy znowu w liście » sekretarza. « Te uroszczenia, mówi on, » których nie usprawiedliwia ni to wyż » szość moralna, ni to czynna staranność » o dobro ogólne, ni nawet materialnie » położone zasługi, te uroszczenia, które » przybrane w rozmaite formy dają się » także choć rzadko napotykać, potrze » bują również uleczenia. » Kogo w tém » opisanu miano na myśli? nie odkrywamy. » Co może zdziałać związek w którym, we » dług sekretarza, egoizm, miłość własna, » nieudolna ambicya przeważa? Nic, zgoła » nic. Musi sam się strawić, i nie istniejąc — » przemiąć.

Posłuchajmyż dalszego o Zjednoczeniu » opisu: « Ta znowu opieszalność, powiem » więcej obumarłość, jaka się jeszcze *tam i » ówdzie* daje spozstrzegać, a co najwięcej » zadziwia, w tych właśnie miejscach, » gdzie myśl Zjednoczenia objawiła się » najwcześniej i była pierwotnie najzwa » wiej popieraną, jest dotkliwą, gorszącą

(1) Patrz Odezwę Kom. Kor: z d. 27 List: 1837.

(1) Patrz odezwę Komisji Korespondencyjnej przytoczoną powyżej.

» nawet: byłaby godną najsurowszej pu-
 » blicznej nagany, gdyby jej nie wstrzy-
 » mywała lepsza nadzieja. » Sekretarza ta
opieszalność i obumarlność zadziwia! lecz cóż
 te dawniej *gorliwe* gminy mają dziś czy-
 nić, kiedy ich nadzieje zawiedziono, kie-
 dy się ich oczekiwania nie spełniły, kiedy
 się przekonują coraz więcej, iż się speł-
 nić nie mogą, kiedy w słowach swojej ko-
 misyi widzą butne przechwałki, a pod spo-
 dem wyznania przykre i rzetelne o zwątpie-
 niu ogarniającem wszystkich. Jakż tego
 może być skutek? Nie inny jak ten, który
 sekretarz przedstawia dla dokończenia
 poprzedniego o Zjednoczeniu obrazu:
 « nieścisłość w wykonywaniu ustawy, nie
 » regularność w płaceniu, lub co gorsza
 » samowolność w oznaczaniu ilości po-
 » datków, lub co najgorsza zupełne ich
 » zaniedbanie praktykowane dość często »
 jednem słowem, całkowite rozprzężenie.

Takie jest Zjednoczenia wewnętrzne ży-
 cie — nie mogło się ono i na zewnątrz w
 innem objawić światło. Nie utrzymało się
 dotąd żadne zjednoczenia pismo; sekre-
 tarz komisji korespondencyjnej, nasuwa
 tego niepowodzenia powody: nieudolność
 pisarzy, zła tych pism redakcyja. Czy to
 już wszystko? Nie — opuściliśmy jeden:
 « może, powiada, zjednoczeni mieli tak
 » wielkie zaufanie w świętość i pomysł-
 » ność swęj sprawy, iż nie widzieli po-
 » trzeby wspierać jej przez szczegółowe
 » organa. » Trudno rozumować pociesz-
 niej. « Obecnie, doradza, ograniczyć się,
 » to jest do czasu ustanowienia komite-
 » tu, utrzymać jedno lub oba istniejące
 » pisma. » Utrzymać więc *Orła* i *Nową*
Polskę, jedynie z konieczności, z musu,
 póki się coś lepszego nie znajdzie. — Przy-
 jaciele pana J. B. O. mieli się tém nie-
 wymownie obrazić.

Wyznać potrzeba, uroczy, zachwycający
 jest obraz Zjednoczenia! Sąd o niem sa-
 mego sekretarza kom: korespondencyjnej
 powinien być wystarczającym — doda-
 my wszakże dla uzupełnienia go, kilka in-
 nych dowodów, czerpanych nie z daw-
 nych pism, lecz ze świeżych; nie z czyn-

ności gmin Londyn, Tours, Toulouse,
 i t. d., lecz z odmiennych faktów.

Pięciu członków gminy miejscowej,
 gminy Poitiers, w rozeslaném do Zjedno-
 czenia piśmie, o którém nie donosiliśmy
 we właściwym czasie, jako niezawierają-
 cém nic nowego dla nas, oskarżają komi-
 syją korespondencyjną, iż jej członkowie
 są różnorodnych opinij, « jedni półśrod-
 » kowcy zbliżający się do arystokracji, in-
 » ni zupełnie jej zasady podzielają, a co
 » do zasad demokratycznych, widać tam
 » tylko małe światełko ginące, jako jed-
 » nostkę. » Oskarżają prócz tego, że za-
 sady pozostawiono na hoku; Zjednocze-
 nie nie robi « dopóki nie będzie mia-
 » ło tożsamości celów i środków, jedno-
 » ści myśli i dążeń, dopóki egoizm i wi-
 » doki osobiste nie zejdu na drogę cnoty,
 » i dopóki emigracyja zjednoczona, nie
 » przejmie się tą wielką myślą pracow-
 » nia nad oswobodzeniem Polski całej,
 » równęj, wolnej, niepodległej, usamo-
 » wolnieniem ludu z niewoli w jakiej do-
 » tąd zostaje i przywróceniem mu wszel-
 » kich praw i swobód » (1). Przytacza-
 my tu zarzuty dotyczące jedynie wewnę-
 trznego stanu Zjednoczenia, bo nam chod-
 dzi dać poznać związek, a nie osoby.

Świeżo zawiązana gmina hawerska
 twierdzi także iż « komisya sama pisząc
 » ustawy i takowe gminom wprost do a-
 » probacyi oddając..... odjęła życie sto-
 » warzyszonym, pozbawiła ich siły żywo-
 » tnej » i dalej « że takowe nie odpowia-
 » dają ani duchowi zjednoczenia, ani jego
 » powołaniu, pokazuje się już z tego iż
 » przez tak długi przeciąg czasu stowarzy-

(1) Gmina Poitiers napisała obronę komi-
 syji korespondencyjnej, to sżusznie — każda
 listka swój ogon chwali. Lecz nie spodzie-
 wają się czytelnicy nasi, iż w tój kwestyi do-
 mowej zjednoczenia, oskarżono znowu — ko-
 go? Centralizacyą Tow. Dem. Pols. *Ona to skar-
 gę wydrukowała i rozesała po sekcyach.* Chcia-
 noż przez ten argument wzbudzić nienawisć
 w Zjednoczonych przeciw pięciu członkom
 gminy oskarżającym? Pomysł byłby nie lada —
 my przestajemy na zadaniu fałszu gminie Poi-
 tiers, bo podobne śmieszności innej odpowie-
 dzi nie warte.

» rzyszenie pod ich będąc kierunkiem, za-
 » dnego znaku życia nie pokazało.... do-
 » tychczasowy akt Zjednoczenia i jego u-
 » stawy nie są wypływem ani ducha na-
 » rodowego ani zasad demokratycznych ;
 » są utworem nie socyalnym ale indywi-
 » dualnym , jednostronnym ; i jako ta-
 » kie nie mogą służyć za podstawę Zjedno-
 » czenia. » Cóż pisze znowu organ Zjedno-
 » czenia, *Nowa Polska* : « sami wyznam ,
 » że nie wszystkim zasadom ustawy daje-
 » my bezwarunkowe zatwierdzenie. »

Zechcesz komisya uważać te opinie, te zarzuty jako płonne, pochodzące z nierozumienia wielkiej jej *polityki*. Mniejsza to dla nas ; lecz jesteśmy w prawie jeszcze raz się zapytać : czemu jest Zjednoczenie? gdzież w nim jedność pojęć, zasad, i celu? Zjednoczeni pojmują siebie? Wszak tą razą nie nasze wypisaliśmy wnioski, lecz opinie, rozumowania, samych członków Zjednoczenia! Komisya za mało to ceni; jej sekretarz w swoich konfidencyonalnych listach uważa członków jedynie za nic nieznaczące figury, nabierające znaczenia od pilności i gorliwości sekretarzy gmin, tak właśnie jak zera od jedności, po za którą stoją; nie do członków też, ale do sekretarzy gminu przemawia, ich tylko o wielkich widokach i głębokich projektach objaśnia; « bo oni, jak powiada, mogą się najlepiej » przyczynić do polepszenia lub pogorszenia stanu sprawy. » Zła to sprawa, kiedy aż pokątnych dróg dla jej poparcia szukać potrzeba; nie przemawia ona do serca członków, albo też członkowie są zepsuci, niezdolni do poświęcenia się za nią, kiedy nie mają wyrobionego przekonania, kiedy dosyć kilku ludzi aby nimi kierować. Kto ich podobnie ocenia? nie my, lecz sekretarz komisji korespondencyjnej, skoro dla polepszenia stanu rzeczy, całą sprawę w ręce kilku osób oddaje.

Musimy mu być wdzięczni iż ubocznemi listami nasze rozumowania podpira; jego cząstkowe wyznanie niemocy, otrętwiałości Zjednoczenia musi pociągnąć wyznanie powszechniejsze, więcej zupełne. I nie długo na takowe oczekiwac będziemy. Dzisiejsze przestrogi

są tylko przysposobianym tłómaczeniem się na później komisji korespondencyjnej, « przestrzegaliśmy, ale nas słuchać nie « chciano. » Zaślepieni! nie chcecie uznać iż rzecz zła sama przez się, ubocznemi środkami ratować się nie da, że do utworzenia środkowej między arystokracją a demokracją partji, nie ma dziś ani w emigracyi, ani w kraju wątku. Czy stanie, czy nie stanie komitet, obojętne jest dla nas, i nie mamy na teraz potrzeby przypominać czynów piętnujących, wyswiecone już, a wysuwające się znowu na przód osoby — jest względ inny przeważający w tym czasie, to jest obejrzenie siły jaką każda władza posiadać winna aby coś znaczyła. Gdzież będzie owego komitetu siła? nie w zasadach — bo tych nie ma zjednoczenie stałych, w tym punkcie jak sam sekretarz i inni wyznają panuje w Zjednoczeniu niejedność; nie w zjednoczonych — bo tam jest otrętwienie i obumarłość; a nie osmieliliście się zapewne powiedzieć, że w osobach do składu komitetu wezwanych! Komitet bez siły jest jak ciało bez duszy, i dla tego wszystkie usiłowania wasze musimy uważać za podmuch miłości własnej która, lekkomyślnie, przez inactwa, swego wyniesienia szukała.

Po złożeniu powyższego artykułu, doszła nas odezwa gminy paryzkiej, a jeśli dobrze zainformowani jesteśmy, w podobnym duchu otrzymała komisya korespondencyjna, pisma od gmin Bordeaux, Caen, Cahors i innych — zapewne przed zjednoczonymi ukrywać ich nie zechce. Umieszczając pismo gminy paryzkiej w całości, wstrzymujemy się od uwag, bo gdzie sama rzecz mówi, tam nie potrzeba objaśnień.

Gmina Paryzka do Zjednoczonej Emigracyi Polskiej.

Obywatele. Od kilku lat trwają usiłowania Zjednoczenia Emigracyi Polskiej, pod jeden demokratyczny sztandar. Usi-

łowania te po kilkakroć ponawiane upadły i upadają, nie przez nowość swych pryncypiów, bo zasady braterstwa i równości istnieją od wieków w duszach prawdziwie polskich; niemi się podniósł nasz niegdyś potężny, a zawsze wielkomysłny Naród; nie brak tych uczuć, powtarzamy, niweczy na wygnantu usiłowania gorliwych synów Ojczyzny, lecz duma i zarozumiałość kilku ludzi złej wiary. Ile razy spostrzegamy zbliżającą się do kresu organizacją emigracyjną, oburzający widok niesprawiedliwości i matactw, jakimi te indywidua chcą przeistoczyć rzeczywiste zyczenia szczerych Polaków, zraza szlachetne umysły, i owoc długich usiłowań, przed ujrzeniem światła, śmiercią uderzoną zostaje. Takim ciosem zagrożone jest dzisiaj Zjednoczenie demokratyczne Emigracji polskiej.

Nie tajne są nikomu zabiegi Komisji Korespondencyjnej, przebywającej w Poitiers, w forytowaniu na członków Komitetu ludzi bez znaczenia i zasług, jak to najwyraźniej oświadcza w okólniku antydatowanym z d. 27 kwietnia, a który rozszedł się dopiero 25 maja. Jeżeli obok nich widzimy imiona głośne w kraju, to tylko ich użyto dla nadania niejakięj powierzchności nowo mającęj powstać instytucji: rzeczywista władza i kierunek mają pozostać przy głównych motorach; reszta będzie, jak się ci panowie wyrażają, *prowadzona*. Nie chcemy tu powtarzać przydomków, jakimi obdarzono tych, co przez zasłużoną lub przypadkową wziętość mieli służyć za narzędzie powolne w tym spisku na dobrą wiarę.

Z oburzeniem patrzą na to prawdziwi patryoci, lecz brak im dotąd na materialnej możności zapobieżenia złemu. Chcieli oni poskromić występne usiłowania, przez wspólne braterskie porozumienie się Polaków w Paryżu i rozszerzenie wytrawionych opinii po całej Emigracji. Świadkiem tego są usiłowania Gmin Paryża, St-Denis, Gobelins, w których się znajdują pierwotni założyciele Zjednoczenia. Chcieli oni, przez publiczne rozważenie wartości każdego kandydata do Komitetu, o-

czyścić listę z ludzi podejrzanęj wiary, bez godności osobistęj i znaczenia publicznego, nie mających jak czelność za sobą; a przedstawić Emigracji, na jęj reprezentantów, Polaków czystego sumienia, z zasługami, poświęceniem i zdolnością, zgoda dających dostateczną rękojmią powagi Komitetu na wewnątrz i na zewnątrz Emigracji.

Mysł tę, podstępnie przyjętą, po długich, umyślnie przewlekanych dyskusjach, nad urządzeniem wewnętrzném tej Rady braterskieję, i po zwłokach wszelkiego rodzaju, chciano nareszcie udaremnić i zatłumić wciasnym obrębie stolicy Francyi. Gmina Paryża, wnosząca projekt narady, odepchnęła te płaskie a chytre zamachy, i zaczęła się obecnie krzątać około zebrania w swém łonie ludzi dobrej wiary, którzyby ścigali fałsze, kłamstwa, zbijałi jadowite nauki bezczelnie po Emigracji rozsiewane, i odmaskowali przy czajonych szalbiery, co się dają za jęj nauczycieli i gwałtem chcą wedrzeć się do Komitetu.

Zaledwie przedsięwzięcie to objawiono, kierownicy Emigracji, widząc przecięte nadal drogi do intryg rzucili się raptownie do stanowczego kroku, nakazując spieszne wybory. Jakoż ostatnia część okólnika dochodzi nas 29 maja, a dzień wyborów 7 Czerwca! Cóż tak nagli, pytamy, panowie kierownicy nasi? Czy idziemy do walki, do Polski! Nie, wszędzie cicho! Rozumiemy was. Boicie się o kandydatów waszych. Boicie się, aby nie rzucono na nich światła. I bardzo słusznie. Wotujmyż co żywo. Po omacku najlepiej. — Któż nie obserwował jak zręcznie w raporcie z wotowania położono na czele listy *wybranych* kandydatów, chociaż ilość danych im kresek, stawiała ich po za liczbą potrzebnych do komitetu członków.

Obywatele, koterya chce nam komitet narzucić. Zbaczcieście posłannictwo jęgo! Czas jeszcze zapobiedz złemu. Nie dopuścimy, aby z naszego poświęcenia najgrawać się miała garstka mataczy! Odlóżmy wotowanie do czasu, w którym rzecz o kan-

dydatach dokładnie się wyjaśni — wyrozumie.

Są do tego i inne głośne jeszcze powody. Odebraliście światłe uwagi Gminy Havre. Widzieliście jak ona mówi o wyborach « Gminy nie mając sobie przedstawionej listy kandydatów, nie znając ani ich postępowania ani ich sposobu myślenia, musiały na ślepo obierać.... » Znacież dziś wartość kandydatów? Dyskutowańoz publicznie kandydaturę? Kto ma prawo narzucać nam imiona ludzi, których nie znamy? Odepcnijmy tych zuchwalców. — Niebawem dojdą was uwagi ogółu londyńskiego, są one ważne. 200 Polaków oświadcza publicznie, że komitet tak wybrany nie będzie godnym ani siebie, ani emigracyi. Nie może mieć poważania. Dalej oświadczają uroczyście, że « komitetowi wybranemu wedle dzisiejszego systemu wotowania wypowiedzą postuszeństwo. » Widzicie więc na co się zanosi, do czego nas doprowadziły działania koteryi, co kwestyą komitetu gwałtem chcą unieść! wstrzymać się na czas niejaki z wotowaniem, nie jestże to radą ludzi co kochają uczciwie, serdecznie dobro publiczne! Co za smutne następstwa, jeśli wybory nastąpią zaraz. Nic przecież nie nagli, *dwa miesiące* czasu, których żądamy, posłużą do objaśnienia Emigracyi i pozwolą każdemu wotować sumiennie i z wiedzą.

Nie mówimy płocho. Są ważne pobudki do tego. Nim dalsze rozpoczną się kroki, przytoczymy na próbkę wyjątek z listu *konfidencyonalnego* co do wyborów, przez pana A. Odyneckiego członka Komisji korespondencyjnej. List ten dostał się przypadkiem w ręce jednego z członków Gminy Paryża. Posłuży nam później do udowodnienia naszych mniemań. Wykaże jakimi to sposoby starano się wpływać na wybory, poniżając jednych, wywyższając drugich kandydatów. Ustęp, który dajemy, *jest instrukcją dla redaktora Nowej Polski*, przesłaną przez pana A. Odyneckiego. Oto wierzytelne słowa :

« Napierajcie Ostrowskiego (J. B.), aby wydawał swój dziennik. Sądzę, że on stanowczo przyczyni się do pokonania

» *wichrzących* stronnictw. Niech tylko » nie miesza osobistości nawet pozornych. » *Przeciw Dwernickiemu niech występuje ostrożnie. Zbyt surowe nastawienie mogłoby pomnożyć stronników* » (1).

Kto to wichrzy? czy nie ten kto każe oczerniać *ostrożnie*; unikać dyskusyi, w którejby się zdradzić można? !...

Taka jest moralność, takie zasady, które mają przewodniczyć wyborom członków komitetu. Tym oburzającym nadużyciom zapobiedz pragniemy, i to nas spowodowało prosić braci naszych, aby zawiesili wybory, dopóki światło nie przeniknie całej tej matni, którą na dobrej wiary ludzi rzucono !

Obywatele, pragniemy jak wy komitetu, ale pragniemy aby był godnym wielkości sprawy polskiej, wielkości posłannictwa emigracyjnego. Szanujemy wolę wszechwładną zjednoczonej emigracyi, i dla tego właśnie odkryliśmy zabiegi tych, co ją sfaloszować chcieli.

Paryż d. 1 Czerwca 1840

Prezydujący z kolei *Michał Babiański*.

Sekretarz G. H. *Niewęglowski*.

Komisya korespondencyjna pospieszy zapewne zdać zjednoczonym raport o wyborach do komitetu, na które naznaczyła dzień 7 b. m. Nim to jednak nastąpi, dla zaspokojenia ciekawości Zjednoczenia, umieszczamy treść wieści po zakładzie rozeszłych :

Pisma gmin Havre i Paryż, zachwiały dawne przeswiadczenie wielu członków gminy Poitiers, o beziinteresowności i czystych uczuciach korespondencyjnej komisji ; pokątne szepty nie małą groziły burzą. Mówią, iż chroniąc się przed nią, ko-

(1) List pomieniony w oryginale może być pokazany każdemu z rodaków w Paryżu.

młsa nie miała odwagi stawić się w gro-
nie swoich współczłonków — a inni doda-
ją, że chciała uzyskać coś czasu i prywa-
tną perswazyą wypogodzić zachmurzone
oburzonych czoła. Cóżkolwiek bądź, po-
siedzenie odłożono na dzień następny (8
czerwca). Ale i w tym dniu do wyborów
nie przyszło. Znaczna większość gminy
Poitiers nie przyjmując usprawiedliwień,
uznała zarzuty gminy Paryż słusznymi,
rozwiązała zebranie mówiąc, iż kiedyście
wy zwodzili nas przez trzy lata, toć tam-
tym dwa miesiące dozwolić możemy; w sa-
li posiedzeń została sama komisya z kil-
ku członkami. To niespodziane zdarzenie
pomieszało szyki. Wielu twierdzi, że sa-
mi członkowie komisji wotować nie chcie-
li — ale gdy ktoś wspomniał, że tym spo-
sobem *zniknie ostatnia nadzieja Polski*,
dali się nakłonić, i wota na karteczkach
spisano.

(Dalszy ciąg przystąpienia do Aktu z 1834 r.)

XLV. Les Sables d'Olonne (Vendée), 14 Maja 1840 r.

Będąc na wyspie Ré, podpisałem się na liście
za Adamem Czartoryskim, ponieważ wtenczas
oddalony byłem od współbraci którzy prędej
mogli dostrzedz system arystokracji. — Su-
miennie wyznaję że zażuję tego błędu; oświad-
czam publicznie, że z powyższej rzeczonyj listy
wykreślam się, i proszę wpisać moje nazwisko
na akcie z r. 1834.

Stefan Kuncewicz.

XLVI. St-Etienne (Loire), 4 Czerwca 1840 r.

Lisiecki Leopold z Roanne (Loire) nie mający
udziału w potępieniu systemu arystokracji pol-
skiej aktem z 1834 r. jako później przybyły do
Francji; do zwyj wspomnionego aktu przystę-
puje.

W numerze 15, (Tom drugi pisma naszego)
odzwaliśmy się do współbraci o składkę na

obywatelkę Danelle — składka ta zebrana w
ilości franków 70, centymów 35 odesłaną jej
została. Mamy sobie za obowiązek ogłosić szcze-
gółową listę wniesionych do redakcyi fundu-
szów.

	fran:	cent:
Skawiński P. z Grignon	1	»
Ceranski z Parthenay	1	10
Koziorowski J. z St-Ménéhould	2	»
Janowski J. N. z Villeneuve l'Arche- vêque	5	»
Lachowicz Condé sur Noireau	3	»
Jałowajski z St-Jean d'Angelly	1	»
Dwóch czł: Tow: z Montreuilion	2	»
Zalewski z Cosne	1	50
Człon: Towarzystwa z Maurs	1	»
Pasierbski z Avranches	2	»
Chożodecki z Largentiere	1	»
Dwóch człon: Tow: z Honfleur	»	75
Celiński z Draguignan	2	»
Szczepański z St-Foy	9	»
Sekcyja Avignon	9	50
Sekcyja Paryża	18	50
Sekcyja Poitiers	10	»

Razem . 70 35

Tyszkiewicz Józef, z Void (Meuse), par Bar-
le-Duc, uprasza, aby dali mu wiedzieć o swoim
pobytku, Budzynski Franciszek i Zaboklicki Jó-
zef.

ZAWIADOMIENIE.

PISMO DEMOKRATA POLSKI wychodzi pół-
arkuszami w odstępie mniej więcej dzie-
sięciodniowym. Dziewięć takich jak obe-
cny półarkuszy, Część jedną, a cztery tak-
kie części, jeden Tom, składają. Cena
każdej części jest franków dwa, centymów
pięćdziesiąt. Wypłata najdalej z końcem
każdej części przez prenumeratorów usku-
teczniać się powinna.

KILKA SŁÓW

z powodu

ADRESU OBYWATELI KRAKOWSKICH.

Obywatele Krakowscy w miesiącu Październiku 1839 r. podali adres do rządów francuzkiego i angielskiego, w którym żądają :

« 1) Aby Francya porozumiała się z W. Brytanią, w celu rozpoznania warunków bytu Rzeczypospolitej Krakowskiej, tak co do jej spraw wewnętrznych, jako też i stosunków zewnętrznych z sąsiadami; aby w tym celu złożona została Komisyja czyli Konferencya z Pełnomocników Austrii, Francyi, W. Brytanii, Prus i Rosyi, do oznaczenia równie jak w r. 1815 stanowczo i ostatecznie zasad organizacyi wewnętrznej i do zaprowadzenia z niemi jednności i zgody ustaw tego kraju, późniejszych od r. 1815, które Konstytucyą pierwotną zmieniły, chociaż ta już dla tego, że jest traktatem Wiedeńskim dosłownie objęta, nie powinna była uleże żadnej zmianie, równie jak inne nim objęte postanowienia.

« 2) Aby pełnomocnicy Rzeczypospolitej Krakowskiej, byli przypuszczeni z glosem doradczym do narad tej Konferencyi.

« 3) Aby Konferencya obmyśliła środki do zapewnienia mieszkańcom Krakowa korzyści wynikających z handlu i innych stosunków z sąsiadami, które im były zaręzione przez traktat Wiedeński. (Art. VI—XIV.)

« 4) Aby warunki i sposób bytu Rzeczyp: Krakowskiej, raz oznaczone i przez pięć Mocarstw przyjęte, nie mogły na przyszłość ulegać inaczej zmianom tylko podług pewnych prawideł przewidzianych, naprzód określonych i jedynie za pośrednictwem władz krajowych Konstytucyjnych.

« 5) Aby władze krajowe, odnowione i zaprowadzone w ten sposób, nie zależały odtąd od wpływu obcego, i nie były powoływane do odpowiedzialności tylko przez władze krajowe i według opisu praw krajowych.

« 6) Aby nakoniec dla zaradzenia wszelkiej potrzebie czynienia w przyszłości podobnych kroków temu, i dla czuwania nad skutecznością użytych środków, Rządy Francuzki i Angielski, podobnie jak Rządy trzech ościennych Mocarstw, utrzymywały swoich pełnomocników w tej Rzeczypospolitej. »

Na poparcie tego adresu, p. Ludwik Królikowski napisał memoryał historyczny i polityczny o stanie obecnym wolnego miasta Krakowa i jego okręgu.

Jaki ten adres osiągnie skutek? Oto może kilka jałowych w izbach parlamentowych debatów; a najwięcej oświadczenie Palmerstona, iż rząd energiczne przedstawienie trzem dworom uczynił. I nastąpi zaspokojenie gorliwszych, i wszystko ucichnie; kiedy zaś dzienniki ogłoszą, że J. C. M. Mikołaj temu lub owemu ambasadorowi zachmurzone okazał czoło, arystokracja nasza będzie przypominać z rozkoszą, iż to energiczne dyplomacyi noty zdziałały. Nie wydzieramy arystokracji tej smutnej pociechy, nie zazdrościmy radości; jej to udziałem z jednych złudzeń przechodzić do drugich. Podobną politykę chłop polski doskonale w swoim przysłowiu ocenił: *Pan Bóg wysoko, Francuz daleko, miejmy w nas samych nadzieję.*

Nie przyznając żadnego skutku adresowi obywateli krakowskich, nie mylimy się wcale; popiera nas przeszłe i dzisiejsze doświadczenie, dawniejszy i ostatni upadek usiłowań Polski. Czemu to przypisać, że niesłychana w dziejach popelniona na Polsce zbrodnia pozostała bezkarną? Wszak rozszarpano kraj tyle zasłużony w ludzkości, wydarto mu niepodległość. srogi ucisk i katowskie panowanie ciąży nad dwudziesto milionami mieszkańców, nad dwudziestoma milionami rozciągniono usystematyzowane morderstwa! Wszak, jeżeli pojedynczy człowiek popelnia zbrodnią, cała społeczność ujmuje się za swoim członkiem, zbrodniarz nigdzie nie ma przytułku, ściga go głos zemsty, zbrodnia odnosi karę. Czemuż odmienny

jest skutek. choć stokroć większą popełniono zbrodnią? Oto, że ją popełniły trzy ukoronowane głowy; oto, że ludzkość nie ma jeszcze takiej organizacyi, aby jej części stanowiły nierozdzieloną jedność, aby krzywda wyrządzona jednej części była krzywdą wszystkich. Egoizm jak pojedyncze indywiduum, tak zalega i państwa, własny interes kieruje polityką, osobista tylko korzyść do działania pobudza. Nie słyszeliśmy niedawno, że *krew Francyi do Francyi należy?*

I dawniej w r. 1807, jeżeli Napoleon traktatem tylickim utworzył księstwo warszawskie, czemuż był powodowany, zmuszony? — własnym interesem.

Jeżeli traktat w Schönbrun rozszerzał granice księstwa, traktat ratyfikował czyn, któremu trudno było zapobiedz. Nie odpowiedziałże Napoleon w r. 1812 deputacyi warszawskiego sejmu, iż nie może naruszać traktatów z Austryą zawartych, i że jej gwarantował wszystkie posiadłości?

Jeżeli w r. 1815 zgodzono się na utworzenie kongresowego królestwa, jeżeli Kraków wolnym niby ogłoszono miastem, co było do tego powodem? Własny stron kontraktujących interes. Chciano zachować na jakiś czas pokój, który z takim osiągnięto mozołem; chciano zabezpieczyć tył, kiedy nowe boje z Napoleonem staczać wypadło, a zabezpieczyć, wzbudzając choć czasowo płonne nadzieje lepszego bytu, osobistej pomysłowości w tych, którym napowrót odejmowano niepodległość zewnętrzną.

Nauczające fakta czego się Polska od obcych rządów spodziewać może, mówimy od obcych w ogólności, bez żadnej różnicy, — tak od tych co mieli udział w dokonanej na Polsce zbrodni — jak od tych co nie pochwalali czynu, zlorzeczyli mu nawet.

Nauczyły nas te fakta? przekonały jaką na przyszłość drogą postępować wypadła? wskazały wszystkim, iż na siebie mianowicie liczyć winniśmy, jeśli chcemy być narodem? Takby być powinno, a jednak tak nie jest. Ci sami co obawiali się użyć sił narodowych, kiedy szło o niepod-

ległość kraju, a to aby utrzymać swoje przywłaszczenia i przywileje; ci sami których było interesem usisk domowy zachować, i postępując w tym celu, i w czasach dawniejszej Polski, kiedy jeszcze o ile tyle niepodległa była, udawali się o pomoc to do Rosyi, to do Prus, to do Austrii — ci sami co sprowadzili rozbiór kraju, i w dworach naszych morderców, poszli zamieniać na służalce, narodowe szaty, jako skropione z ich przyczyny łzami i krwią uciśnionych milionów współbraci — ci sami i w późniejszym czasie nie przestawali oglądać się na obcych, w ich jedynie pomocy ufność pokładać! I komuż dziś tajemnym, że i w ostatniej rewolucyi, paralizowano naumyślnie własne siły, a u obcych gabinetów zebrano wsparcia. Europa według nich ująć się była powinna, bo traktat wiedeński zgwałcono. Czemu była Polska w traktacie wiedeńskim? — nie stroną, ale ofiarą, którą rozporządzała przemoc. Odwoływanie się do traktatu, wtedy tylko skuteczne, kiedy jest siła na wsparcie mowy. Utworzenie kongresowego królestwa i wolnego miasta Krakowa, nie stanowiło zapory przeciw wylewowi samowładztwa na liberalny zachód. Utworzenie oddzielnej administracyi, oddzielnego w królestwie wojska, nie przeszkadzało carom użycia ani skarbów królestwa, ani jego dzieci, według własnej carskiej woli. Zniesienie kongresowego królestwa, tak jak jego utworzenie, były po za tą równowagę europejską, o której wielu jeszcze marzy, lubo ten wyraz wyrzucono z języka dyplomacyi dzisiejszej. Car też nie przestaje powtarzać, że zmiany i ucisk w Polsce są kwestyą wewnętrzną, jego obchodzącą jedynie. I rządy Francyi i Anglii jeśli nam rzucają niekiedy słowa pociechy, jeśli i ich także porywa sympatyzująca nam opinia narodów, dzieje się to o tyle, o ile ich zainteresować potrafilisiny. Zawsze Polska uciśniona, będzie miała tylko litość i sympatya — ale Polska wolna, znajdzie i przyjaćiał w potrzebie.

I z jakiegoż w resztą powodu moglibyśmy się odwoływać do traktatu wiedeńskiego z roku 1815. Chcemyż utrzymania

tego stanu, jaki on zaprowadzał, stwierdzał? Chcemy ratyfikować dokonany na nas rozbój, nasze wymazanie z pośród europejskich mocarstw? Ojcowie nasi, co innego do naśladowania zostawili nam w spadku. W roku 1773 i 1793 choćby tylko milczenie uzyskać, potrzeba było siły bagnatów. Nie, nie ma nic obowiązującego dla Polski; wszystkie traktaty są uświęceniem dokonywanych na niej bezpraw. Strzeżmy się, strzeżmy poniżenia, nawet i wtedy, gdy uczciwe zamiary i dobra wiara, przewodniczą nam w czynie. Uciśnionym niewinnie, a chcącym zrzucić kajdany, zawsze duma przystoi. Strzeżmy się poduszceń stronnictwa, dla którego stan Polski utworzony traktatem wiedeńskim, jest dobry. Obywatele krakowscy cierpią ucisk i przesładowanie, lecz któryż zakątek Polski od nich jest wyjęty. Utraciwszy przez grzechy przodków niepodległość, musieliśmy tym samym zmianom losu podlegać, toż samo dzwigać dolegliwości brzemie. Porównani w cierpieniu, łączmyż razem i usiłowania nasze; niechaj dzisiaj czas próby nie odejmuje nam odwagi; rejestrujmy przed sprzyjającymi nam ludami, nasze cierpienia i srogie gnębiących akta, ale nie dla wzbudzenia w nich próżnej litości, lecz dla dania im przykładu, że i w nieszczęściu wytrwałymi jesteśmy.

W poprzedzającym numerze umieściliśmy wyjątki z różnych pism jednoczycieli, dziś w dopełnieniu umieszczamy podobnie wyjątki z uwag Ogółu Londyńskiego nad raportem z wotowania na kandydatów do komitetu, przez komisją korespondencyjną 27 stycznia 1840 r. ogłoszonym.

Uwagi od tych słów się zaczynają :

« Ogół Emigracyi Polskiej w Londynie, niedoczekawszy się ogłoszenia niektórych pism w imieniu jego przesyłanych do komisji korespondencyjnej w Poitiers, a które, zdaniem jego, tyczyły się pomyślności dalszego rozwijania się Zjednoczenia E-

migracyi; zmuszony jest ogłosić je osobno, ażeby nie zasłużył kiedyś na sprawnieśliwy wyrzut spółbraci, iż przemilczał niektóre zdania, przez komisją korespondencyjną nieusprawiedliwioną powagą narzucane tułactwu za prawidła postępowania i wiary politycznej, a podług Ogółu Lond: wprost przeciwne celowi jaki sobie jednocząca się Emigracya zakreśliła, i korzyściom jakich ze zjednoczenia oczekiwać może. Ogół Lond: jak z postępowania kom: kores: wnosić wypada, nie posiada równych innym gminom przywilejów w Zjednoczeniu lub równych względów w biurze korespondencyi poatierskiej nie zyskał; bo w urzędowych raportach téj instycyi, nie już całkowitych gmin, pojedynczych osób uwagi, żądania i skargi, lecz afisze przedsiębiorców znajdują miejsce, i lubo obce interesowi Zjednoczenia, urzędową drogą do wiadomości publicznej przechodzą. Gdy tymczasem pisma Ogółu Lond: który blisko z 200 osób się składa, może i tego nie dostępują zaszczytu, by skrępowane w faskykuły, w archiwach kom: kores: wieczne znalazły odpocznienie (1). Nic bez przyczyny na świe-

(1) Na dowód ogół przytacza odpowiedź swoją na expedycją komisji z d. 9 września 1839 r. Spór był o *Nową Polskę*. Kładziemy z pisma tego następujący wyjątek :

» Tę jęj (Komisji) sprzeczności (w czynnościach jednoczenia emigracyi) spostrzegamy
 » w zalecaniu bezwarunkowém pisma, którego
 » wszystkie niemal karty, od początku do
 » końca, napełnione paszkwilami i potwarzami, zalane jadem, tyle, w sercach pragnących
 » zgody, obudziły odrazy do pisma, nienawisć dla Wydawcy-Autora, że większą, naszym zdaniem, byłoby korzyścią dla jednoczącej się emigracyi, gdyby Komisja Korespondencyjna o Nowej Polsce nie wspomniała. Komisja Kor: zapewne pojmuje, ile każda władza lub Instytucja ma wpływu na umysły niemyślące, nierządzące się własnymi uczuciami i usposobieniem, stąd jeżeli Komisja jednocząca się Tułactwo uważa za masy ślepo wierzące w słowa wieszczów i przywódców swoich, należało się mówić o Nowej Polsce, oddzielić złe od dobrego, bo wierzący wszystko wezmą za dobre — i hołdując Nowej Polsce, jęj sprośności za maxymy, a postępowanie Autora za przy-

cie się nie dzieje; wszakże, dalecy od nieśnasek i podejrzliwości, szukać jej i wyświecać nie zamysłamy; skutek tylko wzięść musimy za powód, iż uwagi nasze nad głosowaniem, pomijając drogę zwyczajną, wprost polskiemu przedstawiamy tułactwu.»

«..... Biorąc samo głosowanie pod uwagę, mimowolnie trzeba go raz przyrównać do wieży Babel, gdzie różnaitość i niezrozumiałość języków, nie dozwala budującym budowy na przód posuwać; drugi raz do tkaniny Penelopy, gdzie dzienna robota, w nocy popsutą została w zamiarze aby jej nigdy nie skończyć. Jedni wotują na zasłużonych i znanych w ojczyźnie mężów, inni na nieznanych, lecz mających się jeszcze zasłużyć. Jedni bez względu na klęski jakie ojczyźnie dawni jej sterownicy zadali, na nowo do steru ich prowadzą, w tém zapewnie uczciwém przekonaniu, że po szkodzie będą mędrszymi na przyszłość; drudzy niewiedząc sami dla czego forytują takich, co pragną być u steru. Ci w głosowaniu biorą za zasadę pryncypia — ci godność urodzenia — ci godność charakteru — ci usposobienie umysłu chociażby bez charakteru i zasług. Jedni ściśle się trzymają przepisów ustawy zjednoczenia, — inni, nieznając jej, lub rzucając ją na stronę, pytają się tylko serca, i wotują na osoby nienależące do unii, przez wzgląd i uczucie, że i tamci są polakami i cierpią z nami wygnanie. Rozpatrując to głosowanie, głos boleści mimowolnie z piersi się dobywa. Zgadnij, zuekany tęsknotą i zgry-

» kład w życiu społeczeńsiem przyjąc goto-
» wi. Jeżeli zaś przeciwnie, Kom: Kor: mnie-
» ma, że Tułactwo polskie składa się z ludzi
» dojrzałych, doświadczonych, rządzących się
» sumieniem i rozsądkiem, nie ma potrzeby
» wykładac im jak studentom z katedry, le-
» psze literackie pfiody Ostrowskiego, bo oni
» sami potrafią różnicę między nimi wynaleść,
» naukę z nich wyczerpnąć, fałszami pogar-
» dzić. Nakoniec, jeżeli tak jest, iż przewa-
» źnie względy skłaniają Was do rozpowsze-
» chniania Nowej Polski; równie przeważne
» względy skłaniają Ogół Londyński do potę-
» pienia jej, i jej wydawcy.....»

zotami tułacz, lub jeśli pojales, powiedz, odważ się powiedzieć, kto z nich słuszność ma za sobą? Wszyscy pragną Zjednoczenia, i nikomu złych intencji przypisywać się nie godzi; wszyscy wołają OJCZYŻNA! Wszyscy do tego celu zmierzają, lecz jak? Nakreśl po za nimi koło i patrzaj na głosowanie, a zobaczysz czy idą do środka. Ile od niego poprowadzisz do obwodu promieni, ile te puuktów na obwodzie znaczą, tyle dróg, tyle celów, naszemu pielgrzymstwu jego przywodzcy wytknęli. Powszechnie między nami rozproszenie; z sześciu tysięcy polaków na wygnaniu 1,212 tylko, według ostatniego raportu znajduje się w Zjednoczeniu. Wszak *restauracya* (jak niektórzy pociesznie utrzymują) *uczuc* i *umysłu* Narodu polskiego na wygnaniu dokonana, reprezentacyą Polski i opiekę nad nią większości tułactwa przyznała; któż się więc i na jakiej zasadzie, to prawo przyznać dziś sobie odważy, nieposiadając potrzebnej liczby jednostek, które takową większość sformują? Dwie znaczne części tułactwa podług innego działające systemu, dozwolą wydrzeć go sobie? A ta część spokojnie po za Zjednoczeniem stojąca, jestże przeciwna czystem naszym spólnego pożycia i działania zamiarom? — Niepodobna. Musi być inna przyczyna, dla której do nas przystąpić nie mogą. Nie chcieć jej wynaleść i nie usunąć, jest to nie chcieć zjednoczenia; bo 1,200 osób, jako piąta część całej tułaczęj rodziny, w imieniu Polski stanowczo działać nie zdołają i nie mogą. Ich działania na kraj byłyby bezskuteczne, a korporacya wewnątrz Emigracyi stanie się z czasem fakcyą. i jako *fakcy*a, same szkody przynosić będzie.»

«..... Skądże ten podział w Tułactwie? jeżeli nie z braku przepisów któreby wszystkich pogodziły, a następnie prawem dla nich się stały. Skąd ta nieszykowność w naszym już uorganizowanym bi-
by zjednoczeniu, czego widzimy dowód w głosowaniu pokazującym jak jest wielka między jego członkami różnaitość w pojmowaniu i popieraniu tegoż zjednoczenia? Zapewnie z niedostateczności lub niesto-

sowności ustawy. Nie będziemy jęj na te-
raz rozierać : zwrócimy tylko uwagę roz-
sądnego tulacza, na *Akt Zjednoczenia*,
który jako wyznanie wiary politycznej,
jako zobowiązanie się jest kamieniem wę-
gielnym, jest podstawą Ustawy Zjedno-
czenia, i razem dla jednych jest zaporą
do wejścia, dla tych co wesli bezwarun-
kowo, stał się cyrografem. »

Tu ogół londyński oznajmując, że po-
prawę ustawy uważał za niezbędną, i że
pod takim tylko warunkiem do zjedno-
czenia przystąpił, tak dalej mówi :

« Dzisiejsze głosowanie na komi-
tet przekonywa nas, żeśmy się w sądzie
naszym nie mylili. Ci ze zjednoczenia,
którzy przez swoje wota, prowadzą do
przyszłej władzy osoby nienależące do
niego, czują razem z nami potrzebę jak
najrozciąglejszej między Polakami jedno-
ści, i czynnym tym dowodzą małej uwagi na
przepisy ustawy, które jako niedostateczne
i niemogące nigdy zamierzonemu wystar-
czyć celowi : niewykonywane, lub złe
tylko wykonywane, prawem być nie
mogą. Ogół zatem Londyński, widząc
że sama ustawa staje się przeszkodą do
powiększenia, a więc do wzmocnienia
działań Zjednoczenia; że Komitet na mo-
cy tej ustawy wybrany, w duchu jęj dzia-
łać musi, równie zatem jak ustawa, a na-
wet silniej przeszkadzać będzie zjednocze-
niu; że żadnego w kraju odgłosu nie zro-
bi, żadnego między mieszkańcami Pol-
ski nie nabierze znaczenia; oświadcza
niniejszém Komisji Korespondencyjnej i
członkom zjednoczenia, iż na Komitet
dopóty wotować nie będzie, dopóki usta-
wa, a szczególniej *Akt Zjednoczenia* po-
prawionym nie zostanie. Oświadcza je-
szcze : że Komitetowi wybranemu wedle
dzisiejszego systemu wotowania, wypowie
posłuszeństwo. »

Do Redaktora *Demokraty*.

OBYWATELU!

Pod d. 12 b. m. odebrałem przez pocztę list
następującej osnowy :

« Zawiadamia się szanownego ziomka Ja-
kubowskiego Henryka, iż przesłana paczka
pocztą dla niego znajduje się przy ulicy Ro-

» quepine, 8, którą ziomek w każdym czasie
» może odebrać, bez żadnej opłaty, od portie-
» ra tego domu. 12 Czerwca 1840. »

Za okazaniem listu u portiera, oświadczo-
no : iż zawiadomienie pochodzi od generała
Demińskiego, mieszkającego w tymże samym
domu. Poczem oddano paczkę, z napisem :
Plan très fragile, w której nic nie było prócz
kawałka kija.

Łatwo odgadnąć w jakim celu zrobiono po-
dobną przesyłkę. Stronnictwo arystokratyczne
parte coraz silniej całem sercem i rozumem
polskim, w braku tej broni, z rozpaczyc udaje
się do nieszlachetnych pogrózek. Czy inniema
że niemi polepszy sprawę swoją, przeciwni-
ków uspokoi! ? Oddaję to pod sąd moich spół-
ziomków. Niech oceną wysoką moralność
przedstawionego im czynu.

Ja z mej strony nie użyłem, chochy mi
służyło, prawa odwetu. Oznajmiam tylko pu-
blicznie, iż nie tylko wyrządzoną mi w jaki-
kolwiek bądź sposób krzywdę przed władzami
krajowemi dochodzić będę, ale nadto od nie-
ludzkiej napaści obronić się potrafię.

Zechciej, obywatelu w piśmie swojem umie-
ścić powyższe oświadczenie, i przyjąć moje
pозdrowienie braterskie.

Paryż, d. 16 Czerwca 1840 r.

HENRYK JAKUBOWSKI.

Umieściliśmy list Ob. Jakubowskiego,
nie wątpiąc, że opinia publiczna najpeł-
niej podobny czyn osądzi, i najzupełniej-
szą satysfakcją mu wymierzy.

Plaski koncept Henryka *hrabi* Demiń-
skiego, wymyślony w zamiarze obrażenia
człowieka, który żadnej osobistej nie
mógłmu wyrządzić krzywdy, nie inaczej u-
ważać należy jak za prowokacyją zemstę a-
rystokratycznego stronnictwa. Henryk hr.
Demiński bardzo kwalifikuje się na exc-
kutora podobnych wyroków; wszakże
wiadomo jest ile odżałować nie może, iż
przez jakieś skrupuły, patryotów war-
szawskich wywieścić nie kazał.

Ale cóż powiedzieć o stronnictwie chwy-
tającym się podobnych środków? Nie mie-
licie ani rozumu, ani godności będąc u
steru władzy, kiedy losy Polski w waszym
spoczywały ręku; nie dziwimy się więc
że teraz rozumniej i szlachetniej skończyć
nie umiecie.

ROZMAITOSCI.

WPEYW DEMOKRACJI NA FAMILIĘ (1).

Każdy to dostrzegł, iż za dni naszych
nowe powstały stosunki między różnymi
członkami rodziny, że przestrzeń jaka

(1) Wyjątek z dzieła : *De la Démocratie en
Amerique*, par ALEXIS DE TOCQUEVILLE. T. IV,
Paris, 1840.

niegdyś dzieliła ojca od swych synów zmniejszyła się, i że powaga ojcowska, jeżeli nie zniszczoną, to naruszoną została.

Coś podobnego, ale mocniej uderzającego, daje się widzieć w Stanach Zjednoczonych.

Familia, biorąc ten wyraz w znaczeniu rzymskiem i arystokrackiem, nie istnieje wcale w Ameryce. Jeżeli napotykają się tam niejaki jej ślady, to tylko w pierwszych latach po urodzeniu dzieci. Wówczas ojciec sprawuje, bez oporu, domową dyktaturę, którą słabość jego synów robi konieczną, a ich interes, równie jak jego niezaprzeczalna wyższość, usprawiedliwia.

Lecz węzły posłuszeństwa synowskiego rozwalniają się coraz więcej od chwili jak młody Amerykanin zbliża się do mękości. Pan swoich myśli, staje się on nim niezadługo i swoich czynności. Właściwie mówiąc, nie masz w Ameryce młodzieńczości: z upływem lat dzieciennych, występuje człowiek, i sam nakreśla sobie drogę.

Myliłby się ktoby sądził, że stan taki rzeczy jest skutkiem wewnętrznej walki, w której, pewnym rodzajem gwałtu moralnego, syn dobija się o wolność odmawiają mu przez ojca. Te same skłonności i te same zasady które prowadzą jednego do osiągnięcia niepodległości, usposabiają drugiego do uważania używania jej jako prawa nieuległego zaprzeczeniu.

Dla tego też nie spostrzeżesz w pierwszym żadnej z owych zawziętych i niepokahomowanych żąd jakie długo miotają ludźmi skoro się z pod ustanowionej wydobędą władzy; drugi nie doświadcza wcale tych żalów pełnych goryczy i gniewu które zwykle rodzi stracone panowanie. Ojciec ujrzał zdala granice gdzie jego władza skończyć powinna; i kiedy czas zbliżył go do tych granic, abdykuje spokojnie; syn przewidział wcześniej stanowczą epokę, kiedy własna jego wola ma się stać dla niego prawidłem, i zdobywa wolność bez zbytegno pośpiechu i wysiłku, jako należne mu dobro, i kiedy nie ma takiego coby mu je wydrzeć usiłował.

Może nie będzie zbyt cennym wykazanie, jak te zmiany zaszele w rodzinie, wiążą się ściśle z rewolucją społeczną i polityczną, która się pod naszymi dokonywa oczami.

Są pewne wielkie pryncypia społeczne,

które lud wciela wszędzie, lub którym się obstać nigdzie nie dozwala.

W krajach rządzonych arystokratycznie i hierarchicznie, władza nie odnosi się nigdy wprost do ogółu rządzonych. Ponieważ tam ludzie zależą jedni od drugich, dosyć jest kierować pierwszych, — reszta idzie za nimi. To stosuje się do rodziny, równie jak do wszystkich stowarzyszeń mających naczelnika. Społeczność u ludów arystokratycznych właściwie zna tylko ojca; jego to rękami trzyma ona synów: ona nim, a on nimi rządzi. Nie tylko więc ojciec wykonywa tam prawo naturalne, ale nadane mu jest i prawo polityczne. Jest on sprawcą i podporą rodziny; jest zarazem jej urzędnikiem.

W demokracjach, gdzie ręka rządu szukać idzie w tłumie każdego w szczególności człowieka, by go nagiąć pod wspólne prawa, nie ma potrzeby podobnego pośrednika: w obliczu prawa ojciec niczem więcej nie jest, jak obywatelem starszym i zamożniejszym od swoich synów.

Kiedy większa część kondycyj jest dużo nierówna, a ta nierówność kondycyj nierównająca, idea wyższego rośnie w wyobraźni ludzi; i chociażby prawo nie przyznawało mu przywilejów, nadają mu je zwyczaj i opinia. Przeciwnie, jeżeli ludzie mało różnią się między sobą, i różnić się z czasem przestają, wyobrażenie ogólne wyższego maleje i zaciera się. Na próżno woła prawodawcy siliłaby się poniżyć zbyt tego który słucha, a wywyższyc zbyt tego który rozkazuje; obyczaje zbliżają do siebie tych dwóch ludzi, i przyciągają ich codzień na tenże sam poziom.

Chociażbym więc nie widział wcale, w prawodawstwie jakiego ludu arystokratycznego, przywilejów szczególnych nadanych naczelnikowi rodziny, nie przestanę wierzyć, że jego władza jest tam więcej poważaną i rozciąglejszą, niż na łonie demokracji; ponieważ wiem, że jakiegokolwiek byłyby prawa, zawsze w arystokracjach zwierzchnik wyżej, a podległy niżej wydawać się musi, jak u ludów demokratycznych.

Jeżeli ludzie żyją bardziej pamiętką tego co było, jak zajmowaniem się tego co jest; jeżeli więcej się troszczą o to, jak ich przodkowie myśleli, niżeli się starają myśleć sami przez siebie, ojciec jest naturalnym i koniecznym węzłem między

przeszłością a teraźniejszością, jest ogniwem gdzie te dwa łańcuchy zbiegają się i łączą. W arystokracjach więc, ojciec nie tylko jest naczelnikiem politycznym rodziny, ale nadto organem podania, tłumaczem zwyczajów, sędzią obyczajów. Słuchają go z uległością, zbliżają się do niego z uszanowaniem, a miłość jaką mają ku niemu, zawsze jest miarkowana bojaźnią.

Skoro stan społeczny staje się demokratycznym, a ludzie przyjmują za ogólną zasadę, iż dobrze i słusznie jest sądzić przez siebie samych o wszystkich rzeczach, biorąc stare mniemania za objaśniki, a nie za prawidła, moc opinii wywieranej przez ojca na swych synach, zmniejsza się, równie jak jego władza prawna.

Rozdrobnienie majątków, jakie sprwadza demokracja, przyczynia się zapewne najwięcej do zmiany stosunków między ojcem a dziećmi.

Ojciec rodziny, mający szczupłą fortunę, żyje bezustannie z synem w tém samym miejscu, i z nim wspólnie tą samą zajmuje się pracą. Zwyczaj i potrzeba zbliżają ich, i zniewalają do ciągłego obcowania jednego z drugim. Stąd ustala się koniecznie między nimi pewien rodzaj tej poufalej zażyłości, która ujmuje absolutności władzy, i której tak trudno pogodzić się z zewnętrznymi formami uszanowania.

Otóż, u ludów demokratycznych, klasa posiadająca te niewielkie fortuny, jest właśnie tą klasą, która potęgę ideom, a obyczajom kształt nadaje. Jej opinie, równie jak jej wola, przeważają wszędzie, tak że nawet ci, co najwięcej są skłonni opierać się temu panowaniu, z czasem przykładami jej pokonani bywają. Widziałem zapamiętałych nieprzyjaciół demokracji, co swym dzieciom mówić sobie ty, nakazywali.

Tak więc widzimy jak, w tym samym czasie kiedy władza wymyka się arystokracji, to co w potęgę ojcowskiej było surowego, ugodowego i prawnego, znika, a pewien rodzaj równości ustala się w koło domowego ogniska.

Nie wiem czy, obliczywszy wszystko, społeczność traci na tej zamianie; ale powodowany jestem wierzyć, że na niej zyskuje indywiduum. Sądzę, że w miarę

jak obyczaje i prawa demokratyzują się, stosunki między ojcem a synem stają się ściślejsze, słodsze; przepisy i powaga rządów się tam spotykają; zaufanie i życzliwość są tam często większe, i zdaje się, że kiedy węzeł towarzyski się rozwalnia, węzeł naturalny się sciska.

W rodzinie demokratycznej, ojciec nie ma innej władzy nad tę, jaka się chętnie przyznaje tklivosti i doświadczeniu starca. Jego rozkazy mogą być nie przyjęte, ale pełne mocy są jego rady. Nie otaczają go nakazane formy uszanowania; lecz za to synowie przystępują do niego z ufnością. Nie ma tam oznaczonej formuły, jak i kiedy odzywać się do niego należy; ale w każdej chwili z nim się mówi, każdego dnia chętnie się go radzi. Pan i urzędnik zniknął; pozostał ojciec.

Aby się przekonać o różnicy w tym względzie dwóch stanów społecznych, dosyć jest przebiehdz domowe korespondencye, jakie nam arystokracje zostawiły. Ich styl zawsze jest poprawny, ceremonialny, surowy, a tak zimny, że naturalne ciepło serca zaledwie czuć można w wyrazach.

Przeciwnie, u ludów demokratycznych, w każdym słowie którym się syn odzywa do ojca, jest coś swobodnego, poufalego i czulego naraz, co zaraz widzieć daje, że na łonie rodziny, nowe ustaliły się stosunki.

Podobna rewolucja zmienia stosunki wzajemne dzieci.

W rodzinie arystokratycznej równie jak w społeczności arystokratycznej, każde miejsce jest oznaczone. Nie tylko że ojciec zajmuje tam wyłączne stanowisko, i wielkich używa przywilejów, lecz nawet dzieci same nie są między sobą równe: wiek i płećznaczają nieodwołalnie każdemu z nich właściwy stopień, i zapewniają pewne prerogatywy. Demokracja obala lub zniza większą część z tych przegród.

W rodzinie arystokratycznej, najstarszy z synów odziedziczając największą część majątku, i niemal wszystkie prawa, staje się naczelnikiem, a nawet do pewnego punktu panem swych braci. Przy nim, wielkość i władza; przy nich, mierność i podległość. Z tém wszystkim nie można sądzić, iżby u ludów arystokratycznych, przywileje najstarszego z synów tylko jemu samemu były korzystne, i

żeby wkoło niego, prócz zazdrości i niewiści, nic więcej nie obudzały.

Ponieważ cały blask domu odbija się na tym który go reprezentuje, zwykle najstarszy z synów stara się dla swych braci o bogactwa i władzę; ponieważ znów wielkość i moc naczelnika rodziny stawia go w możności podnosić wszystkie jej odrośle, młodzi nie omieszkują ułatwiać mu wszelkich jego przedsięwzięć.

Różnaitę zatem szczątki rodziny arystokratycznej ściśle są z sobą połączone; interesa ich się wiążą, ich umysły są w zgodzie, lecz serca ich rzadko się rozumieją.

Demokracja przywiązuje również braci do siebie, lecz odmiennym sposobem.

Pod prawami demokratycznymi, dzieci są zupełnie równe, a tēm samēm niezależne. Nie mus zbliża ich do siebie, lecz i nie mus rozdziela. Mając wspólny początek, pod jednym wzrastając dachem, jednych i tych samych doznając starań, żadną wyłączną prerogatywą nieoznaczeni i niepodzieleni, łatwo nabierają między sobą owęj słodkiej i serdecznej przyjazni pierwszego wieku. Rzadko też zdarzają się okoliczności co by tym sposobem na początku życia skojarzony węzeł rozrywały, — braterstwo albowiem które ich codziennie zbliża, pełne jest swobody.

Demokracja więc przywiązuje braci jednych do drugich, nie przez interesa, lecz przez wspólność wspomnień i swobodną sympatję zdań i gustów. Dzieli ona ich puszczając, ale pozwala łączyć się ich duszom.

Słodycz tych obyczajów demokratycznych jest tak wielka, że nawet sami stronicy arystokracji oprzeć się jej nie mogą, i że, kiedy jej przez niejaki czas kosztowali, wcale nie mają ochoty powrócić do zimnych form uszanowania rodziny arystokratycznej. Chętnieby oni zachowali zwyczaj domowe demokracji, gdyby tylko mogli odrzucić jej stan społeczny i jej prawa. Lecz rzeczy te idą w parze, tak że jednych bez drugich używać niepodobna.

Com powiedział o miłości synowskiej i przywiązaniu braterskim, odnosi się do wszystkich namiętności biorących nieprzyznanie swe źródło w samej naturze.

Jeżeli pewien sposób myślenia lub czucia jest produktem jakiego stanu szczególnego człowieczeństwa, natenczas gdy stan

ten się zmieni, wszystko z nim znika. Tak np. prawo może najmocniej przywiązać do siebie dwóch obywateli; lecz jeżeli obalisz prawo, rozdzielają się. Nie byłoby ściślejszego węzła nad ten, co w świecie feudalnym, łączył pana z wasalem; dziś dwaj ci ludzie wcale się nie znają. Bojaźń wdzięczność i miłość, jakie łączyły ich niegdyś, zniknęły; nawet śladu po nich nie znajdziesz.

Inaczej zupełnie rzecz się ma z uczuciami wrodzonymi ludziami. Tracą one prawie zawsze na hartcie, ile razy prawo na dać im usiłuje pewny kształt; tracą na sile, ile razy toż prawo chce im coś do dać, i nigdy nie są tak mocne, jak kiedy są samym sobie zostawione.

Demokracja, niszcząc lub zacierając wszystkie prawie dawne ugody towarzyskie, i nie pozwalając ludziom zatrzymywać się łatwo przy nowych, obraca w nieważniejszą część uczuć z tych ugód zniszczonych. Inne modyfikuje tylko, a części używa im dzielności i słodyczy, jakich wprzód nie znały.

ZAWIADOMIENIE.

W tych dniach wyszedł pierwszy zeszyt części drugiej *Pisma Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*. Zawiera w sobie przedmioty następujące: 1° O monarchii w Polsce za Piastów i Jagiellów, przez Wojciecha Darasza; 2° Środki rewolucyjne — Uwłaszczenie, przez Józefa Słowickiego; 3° O gminach w czasie powstania, przez Eustachego Żurawlewicza; 4° Rozbiór Pisma Billarda, o demokratycznej organizacji Francji, przez Wiktora Heltmana; 5° Ruch i rozwijanie się myśli rewolucyjnej od 1830 r., przez Jana Alcyato; 6° Stan funduszy T. D. P. przeznaczonych na wsparcie braci potrzebnych, od 18 grudnia 1833 do 1 maja 1840 roku.

Pismo to wychodzić będzie odtąd co trzy miesiące, zeszytami najmniej z sześciu arkuszy złożonymi. Cztery takie zeszyty złożą część jednego. Cena każdego zeszytu jest 1 f. 50 c. — prenumerata roczna 6 fr. wynosi.

Nabywcy żądania swoje zechcą nadsyłać *franco*, bądź wprost do Poitiers pod adresem Mr. Słowicki Joseph; bądź do Paryża pod adresem Mr. Jokisz Joseph, rue St-Marguerite-St-Germain N° 25; lub za pośrednictwem którejkolwiek sekcji T. D. P.

TRZECI MAJ.

NUMER DWUDZIEŚTY PIĄTY.

Arystokracja nie żartem zamierzyła odświeżyć polemikę z Towarzystwem Demokratycznym; sądziż przez to odzyskać cośkolwiek utraconej wziętości którą tak długo posiadała niesłusznie? Nadzieja stanowi połowę szczęścia, ale nie wystarcza do podniesienia się w opinii. Aby dawny wpływ i przewagę zatrzymać, arystokracji nigdy nie zbywało na chęci, ale na możliwości zawsze. Nie od pisarzy też *Trzeciego Maja* zależy tę partję podnieść, nie stawianie ich widoków i pojęć obok demokratycznych myśli może być dla arystokracji z korzyścią.

Zamknąć kogoś w obłądném kole własnych rozumowań, podstawić te rozumowania za jego, i ze swoich dziwnych hipotez jeszcze dziwniejsze wyprowadzić wnioski, może to być zręczność, ale zręczność na chwilę; krótka rozważa nakaze podobne postępowanie albo niezrozumieniu, albo złej wierze przypisać. Przeciwnikom naszym, którzy podobnie traktują rzeczy, zostawiamy wybór — do nas okazać, że to co mówimy jest prawdą.

« Główném zadaniem stronnictw polskich, twierdzi *Przeci Maj*, jest wyrobienie środków wyzwobodzenia narodu z pod jarzma, » Zgodzimy się na to, jeśli *Trzeci Maj* nie zechce tych środków odłączać od zasad, których środki muszą być wypływem. Gdyby same środki dzieliły stronnictwa polskie, różnica między nimi byłaby już wielka; przy różnicy środków, możnaby się jeszcze spodziewać jedności celu; cel jednak każde stronnictwo ma różny. Środki przez Tow. Demokr. obrane, *Trzeci Maj* reasumuje następnie: « Dajmy wolność cywilną i polityczną ludowi, uposażmy go własnością — je-dnym słowem, wojnę niepodległości zamieńmy w rewolucję społeczną, a poruszwszy tym sposobem masy, i zapalivszy je ponętą własnego interesu, dobędziemy z narodu największych sił jakich dostarczyć może. » I rozumując

Demokrata Polski, Tom III, Część II.

nad tém *Trzeci Maj*, oskarża Towarzystwo Demokratyczne, które, jak sam przyznaje, *najpierwsze wyrzekło tę prawdę, iż bez zniesienia różnicy stanów, uposażenia włościan, nie wzmogłaby się, nie zakwintęłaby Polska* — oskarża, mówimy, o naśladowanie rewolucyi francuzkiej. *Trzeci Maj* ani nas, ani rewolucyi francuzkiej nie pojął.

Co *Trzeci Maj* rozumie przez « zamienne nienie w rewolucję socyalną wojny o niepodległość? » chce dać poznać że Towarzystwo nie chce niepodległości Polski, ale zmiany stosunków społecznych; że mu obojętny byt kraju, byleby zaprowadzono uwłaszczenie, cywilną i polityczną równość? *Trzeci Maj* okazałby więc jak samą niewiadomość. Jeżeli to tylko niedokładność pióra, trzeba się jęj strzedz na przyszłość, więcej precyzyi i dokładności w wyrażeniach, będą dla *Trzeciego Maja* z korzyścią. Towarzystwo Demokratyczne chce, domaga się rewolucyi społecznej, rozważa jęj potrzebę, uważa ją za środek i cel przyszłych usiłowań narodu, bo po rozbiórce przeszłości, po ocenieniu jęj błędów, Towarzystwo przekonało się samo i przekonało tych wszystkich, którzy z dobrą wiarą, bez uprzedzeń myśl jego rozważać chcieli, którzy mieli dość mocy duszy aby się otrząsnąć z dawnych przesądów i nałogów jakie w nich wychowanie szlacheckie wszczepiło, Towarzystwo przekonało, mówimy, że rewolucya polityczna bez rewolucyi społecznej, nie może w Polsce mieć miejsca; że jedna dla drugiej jest pomocą, podporą i środkiem; że dawna organizacya kraju została rozwiązana samym upadkiem Polski, że dawne stosunki są niestosowne ani do ducha wieku, ani do potrzeb narodu. Burzyć, aby tylko burzyć, nie jest Towarzystwa Demokratycznego misją; robić powstanie aby z honorem upaść, nie jest Towarzystwa celem. Fundamentem przyszłości, misją wieku jest demokracja; jęj zaprowadzenie w Polsce dla tego konieczne i nieuchronne, że na dawnym, pozostałym we wspomnieniach, w historii, porządku — chce postawić

nowy; w miejscu bezpraw, ugruntować sprawiedliwość, w miejscu ucisku wolność; że ma stworzyć siły zdolne kraj wydzwignąć, i okazuje aż do oczewistości, że je stworzyć jest możliwą. Opierać więc, w takim stanie kwestyi, na tém swe zarzuty, że demokracja jest naśladowaniem rewolucyi francuzkiej, jest to chcieć pozbyć się przeciwnika tanim kosztem, i bez najmniejszego zachodu; środek łatwy do przedsięwzięcia, ale nieskuteczny bynajmniej. Ten sam zarzut wynoszony był niegdyś, i upadł przed zdrowym rozsądkiem publicznej opinii; nie przeto dobry że dawny; samo go wznowianie okazuje owszem, że nieskuteczny i płonny.

Cóż znaczy bowiem że Towarzystwo Demokratyczne ogłasza wolność ludu i równość polityczną i cywilną tak jak rewolucja francuzka? że Towarzystwo domaga się rzeczypospolitej demokratycznej tak jak rewolucyoniści francuzcy? że Towarzystwo szuka siły w ludzie, a nie w jednej uprzywilejowanej klasie? Jestże to naśladowaniem rewolucyi francuzkiej? Lecz w takim razie Towarzystwo Demokratyczne naśladuje, jak wszyscy radykałiści i we wszystkich krajach; jak rewolucja francuzka naśladowała Stany Zjednoczone Ameryki północnej, których nawet deklaracją praw człowieka za podstawę przyjęła. I nie brakło też i we Francyi polityków ówczesnych, którzy również dowodzili, że rewolucyi amerykańskiej naśladować nie można, że stan Francyi, oświecenie, obyczaje, stosunki wewnętrzne i zewnętrzne, wszystko zgola w obu krajach odmienne. Oddawna w śmiech obrócono podobne zarzuty. Aristokracja chciałaby koniecznie uważać Polskę, jaką nienależącą do europejskiej familii, jako będącą po za jej ruchem, obcą jej przemianom, jej pracy — społeczeństwo polskie za wyłączone po za ludzkość, po za Europę. Aristokracja swoim zwyczajem uwłacza Polsce, potrąca całe jej dziesięciowiekowe życie, nie przyznaje jej żadnej jeszcze misyi. To według aristokracji loiczne, ale to okazuje pustotę i wstydzający przynajmniej nierozum. Cały ruch lu-

dzkości nie był Polsce obcy — wszystkie rewolucje miały u nas oddźwięk, i więcej może u nas niż w którym innym narodzie uważając przeto ogół kwestyj społecznych są one wspólne i Polsce; ale Polska jako naród oddzielny, może mieć do ich rozwiązania odmienne drogi; że je mieć może nie idzie zatém że je mieć powinna koniecznie, nieuchronnie. Rozpatrując się w ostatnich czasach historii Francyi i Polski, nie można spuszczać z uwagi, że Francja bezbronni, pieniędzy, żywności, atakowana zewsząd, od swoich i obcych, na lądzie i na morzu, pozbawiona dawnych wojskowych dowódców, ale zarazem uwolniona od zdrajców, przywileistów i króla — wyprowadziła miliona wojska do walki, pokonała swoich i pokonała obcych; a polska szlachta działając całkiem odmiennie wśród intryg, podejść i zrad, nie mogła przeszkodzić rozbirowi kraju od trzech przyjaznych sąsiadów, z których każdy wpośród nię znajdował zwolenników i wsparcie. Oto jest podobieństwo stanu i różnica skutków; oto co należy zrozumieć i zgłębić, a czego Trzeci Maj ani pojmuje, ani rozumie, pomimo że przeczytał kilka kartek Thiersa, z którego niewiadomo skąd, jakiś ustęp cytuje.

Kto dziś o niewłaściwości środków rewolucyjnych rozprawia, i jak Trzeci Maj, podpira tém swe zdanie, iż lud polski mniej był wtedy oświecony jak Francja, ten baje od rzeczy. Żeby się bić, zginąć, lub zwyciężyć, nie trzeba umieć czytać i pisać. Konwencya zawiesiła zasankcyonowaną przez lud konstytucyą 1793 r., a jednakże lud francuzki nie przestał biec na granice, kiedy rozwinięto chorągiew z napisem: *Ojczyzna w niebezpieczeństwie*. bo lud francuzki miał rzeczywiste usamowolnienie, a nie obietnice, bo w wielu rzeczach widział bezzwłoczne zrealizowanie zasad, a nie odłożenie ich na potem, bo mógł ufać swemu rządowi, który sam postawił. Jeżeli « szlachtę polską poró- » wnać można z ówczesnym stanem średnim w Francyi, zachodzi pytanie: czemu szlachta polska nie działała podobnie jak ten stan średni, zamiast rozpra-

wiać na prawo i lewo przez lat cztery, i dojsć do tak mizerynych rezultatów, że ich dziś bez zarumienienia się przypominać nie można? Za sejmu czteroletniego mówiono aż do zbytku o miłości ojczyzny, poświęceniu, pożyteczności i szacowności stanu rolniczego, a potwierdzono jego ucisk, i przywileje szlachty umocniono prawem; dekretowano 100,000 wojska, a nie chciano i na połowę tój ilości podatki opłacić. Gdzież więc patriotyzm i poświęcenie szlachty? W owój epoce nie posiadał ich ogół.

Towarzystwo Demokratyczne nie rozstrzygnęło według, Trzeciego Maja, jak uwłaszczenie pojmuje. To bajka — której brak moralnego sensu. Towarzystwo nie jest półśrodkowe, ani w obranych środkach dwuznaczne. Towarzystwo obierając środki, objawiło je jasno i nie jego wina, jeśli stronnictwa emigracyjne powtarzają wyrazy, a nie pójmują myśli, lub konsekwencye tłumaczą opacznie. Wiara Towarzystwa jest w jego aktach — jój rozwinięcie w jego pismach. Towarzystwo nie zamyka jój w artykuły prawa, nie robi całkowitego podziału własności, bo to nie do niego należy. Przyjęcie zasady, rozwiązuje trudność; a zasadą jest że wszyscy uprawiający dziś ziemię bądź jako czynszownicy, bądź jako obowiązani do pańszczyzny, otrzymają ziemię na własność; że żadne wynagrodzenie dzisiejszym jój właścicielom należeć się nie może. To nie jest uwłaszczeniem całego ludu pracującego około roli, ale przynajmniej wskazówką dla niego, czego się spodziewać winien, jakie osiągnie korzyści, jeśli Polska wolną, niepodległą i demokratyczną zostanie; to nie jest urządzeniem własności podług tój lub owój filozoficznej teoryi, a jednakże urządzeniem jasnym, zrozumiałym, pojętym dla ludu, wykonanym od razu bez potrzeby zagłębiania się w szczegóły, których rozpoznanie w swoim czasie nadejdzie. Taka gwarancya dana ludowi, jest jedynie stosowna, jedynie można, konieczna, i powtarzamy, jedynie zrozumiała; taka gwarancya nie daje pola ani złej

woli, ani przewrotności do intryg i wybiegów, jest otwarta, szczerza i pełna.

I Mikołaj, mówi Trzeci Maj, podobnego środka (uwłaszczenia) użyje, aby oddzielić interes ludu od interesu szlachty, aby zyskać stronników swój władzy, i za pomocą jednej części panować nad drugą, trzymać w zależności Polskę i Sławiańszczyznę. Gdyby tak być miało, a nie mamy dziś potrzeby wykazywać niepodobieństwa podobnego kroku, gdyby tak być miało, mówimy, czegożby to dowodziło? Oto że uwłaszczenie jest środkiem skutecznym do zespolenia interesu i usiłowań wszystkich mieszkańców Polski — dowodziłoby że szlachta chwycić się tego środka powinna, jeśli jest szczerze patriotyczną. Trzeba mieć patriotyzm nie tylko w sercu, ale okazać go w czynie. Patriotyzm jest żywy, nieudany wtenczas dopiero, kiedy się objawia w faktach, i nie potrzebujemy, zdaje się przypominać, że lud polski dosyć już długo obietnicami i samą nadzieją łudzono. Gdzie nie ma wspólności interesu, tam nie może być powstania — a nie ma jednakowego interesu, gdzie dla cząstki wolność, dla mas niewola; dla pierwszej używanie, dla drugich nędza. Lud tego nie zrozumie, mówicie — czego? że nie będzie panu ani do czynszu, ani do pańszczyzny obowiązany; nie to: że mu ziemia na własność oddana? i to nie; lecz że jój od nieprzyjaciela bronić powinien, iż ma wypędzić wrogów, którzy mu ją zniszczą, zabiorą. Czy doprawdy? Nie spodziewaliśmy się że w głowach waszych tyle głębokiego sądu! Każ chłopu bronić się od pana, uczyni to z całą mocą i energią, według arystokracji naszej — ale jak przyjdzie wypędzić moskala, prusaka i austriaka, opuści ręce, ucieknie. Nieoszacowana różnica! Lecz gdyby ktoś, przyjmując takie rozumowanie za prawdę, naznaczył mu w tém przyczynę, że chłop polskiego pan bezpośrednio uciemieży a chłoszcze — coby Trzeci Maj na to?

Uznawać uwłaszczenia w zasadzie, a nie chcieć jój zastosowania bezzwłocznego, nieodwołalnego, od pierwszej chwili powstania, jest to chcieć łudzić, aby potem

oszukać. Co uznaję za dobre, pożyteczne, zbawienne, powinienem wykonać natychmiast; co jestem gotów poświęcić, nie potrzebuję odkładać na później. Później może być po niewczasie, i oskarżony zostanie o przewrotność, lub o chęć odrwienia. Czas jest, czas wołamy, zaprzestać dwuznaczności, bo później i najpiękniejsze protestacje, wystarczającami nie będą. Czas przestać myśleć o przywilejach, a zacząć myśleć o Polsce; czas zrobić abnegacyą z siebie, bo bez abnegacyi i poświęcenia nie powstanie Polska.

Chcecie wydarcia własności! zachęćcie do wojny domowej! — Więc Trzeci Maj broniąc niby szlachty, odmawia jej patriotyizmu, obnaża ją z uczuć — według niego szlachta nie poświęci własnego interesu dla ogólnego dobra, będzie wołała raczej rzec się niepodległości ojczyzny, nie znać Polski, niżeli odstąpić kawalka ziemi, rzec się przywłaszczeń i tuczenia się swoich współbraci znojem. Takie to są konsekwencye arystokratycznego stronnictwa; postawmy przy nich pożyczone od demokracji zdania: *wiara we własne siły, powstanie Polski samej przez się* i t. p. a znajdziemy wytłumaczenie jak je arystokracja rozumie.

Na recenzją naszą pisemka pod tytułem: *O Narodowości Polskiej*, wystąpił z obroną uproszony przyjaciel autora. Pokrylibyśmy milczeniem tę niedorzeczną tkaninę jezuickich sofizmów, gdyby jej autor, kładąc moralność za podstawę działań tak społeczeństw, jako też indywidualów, nie był uchybił tej położonej przez siebie zasadzie.

Zarzuca nam złą wiarę, przedstawiając czytelnikom, w najhaniańbniejszy sposób poprzekrzywiane twierdzenia nasze, cytując nawet jakoby z pisma naszego pobrane wyrażenia, których my wcale nie użyliśmy.

Pomijamy dysputę teologiczną o objawieniu, o tłumaczeniu pisma ś., jako też gastronomiczną o pożeraniu ludzi, a przy-

stępujemy do wykazania w kilku przytoczeniach, jak dalece obrońca kształcąc się na tłumaczeniu pisma ś., postąpił w tłumaczeniu cudzych myśli. I tak: ponieważ autor pisemka o narodowości wnosząc z podobieństwa wyobrażeń religijnych utrzymywał, że u Sławian była niewola tak jak u Rzymian i Greków; w recenzji po wiedzieliśmy naprzód: że lubo wyobrażenia religijne mogą naprowadzać na wnioski o urządzeniu społecznem, jednakże nie mogą stanowić dowodu; dalej że pisarze bizantyjscy świadczą, iż Sławianie byli wolnymi i że mieli *sobie właściwe urzędzenia społeczne*; a zatem odmienne od tych, jakie mieli Rzymianie i Grecy. Obrońcy nie podobał się ten związek myśli poprzedzających z następującymi, dla tego też wzięwszy oderwanie wyrażenie nasze: że Sławianie *mieli sobie właściwe urzędzenia społeczne*, z tryumfem dowodzi, że Grecy i Rzymianie mieli także urzędzenia społeczne *sobie właściwe*, a jednakże mieli niewolników, wyrazi zaś nasze « lubo wyobrażenia religijne *mogą* naprowadzać na wnioski o urządzeniu społecznem etc. » obrońca cytuje w ten sposób: z wyobrażeń religijnych *nie trzeba* wnosić o stanie społecznych....; można i nie trzeba, podług powszechnego dotychczas używania, są wyrazami na oznaczenie przeciwnych sobie okoliczności przeznaczonemi; sumienny autor odpowiedzi wziął je za też samo znaczące.

Takież samo uchybienie znajduje się i w innym miejscu.

W recenzji naszej mówiliśmy naprzód o Sławianach w ogólności, potem o Polakach w szczególności — usuwając fałszywe twierdzenie autora pisemka o narodowości: że chrystyanizm zastał niewolą w Polsce, że Bolesław Chrobry i znakomitsi z jego rycerstwa mieli niewolników; dowiedzieliśmy: że niewoli w Polsce nie było, a oparci na powadze statutu Kazimierza, wykazaliśmy, że niewolnicy na dworze Bolesława Chrobrego, byli to jeńcy wojenni; że ten zwyczaj zamieniania jeńców na niewolników, przeszedł do nas od Niemców w czasach późniejszych; że kra-

lowców nie było niewolników ; czyli , że w naturze społeczeństwa polskiego nie było niewoli.

Autor odpowiedzi, zamiast Boles: Chrobrego i jego znakomitszych dworzan położył Sławian , i powiada , jakobyśmy utrzymywali : że u Sławian byli tylko jeńcy na niewolników zamieniani i że krajowcy byli wolni ; a stąd wyprowadza wnioski , że usprawiedliwiamy ujarznienie cudzoziemców , uświęcamy panowanie ras etc.

Gdyby obrońca tak wiele rozprawiający o moralności , postępował w dobrej wierze , byłby naprzód przekonał się : że dowodząc wolności u Sławian , cytowaliśmy Maurycego cesarza , który utrzymuje , że Sławianie jeńców wojennych wypuszczali na wolność , a więc nie przypisywałby nam zupełnie przeciwnych twierdzeń , potem nie potrzebowałby udawać się do fałszowania naszych wyobrażeń , zamieniając Polaków i Bolesława na Sławian.

Ucieszony tak szczęśliwem tłumaczeniem cudzych myśli , autor najoczywistsze przeciw niemu dowody , na swoją usiłuje obrócić korzyść. Na cytacyą naszą że Otto cesarz zaprowadził niewolą do Sławian i familie sławiańskie jak bydło rozdaro- wywał mnichom ; obrońca utrzymuje : że ten czyn dowodzi właśnie iż niewola była u Sławian , i zapytuje z zadziwieniem : inaczéj byłżeby w stanie (Otto) przemieniać ludzi wolnych na niewolników i jak z bydła zrobić darowiznę? — My zapytujemy loicznego obrońcę : jak Mikołaj był w stanie zabrać liczne familie szlacheckie z Podola , i postać na zaludnienie?

Taki sam charakter nosi cała odpowiedź autora na naszą recenzyą — mogliśmy to wykazać rozbierając punkt po punkcie ale nie chcemy trudzić czytelników naszych. Powyżej przytoczone dowody przekonywają , jaka jest moralność ludzi , co płaszczykiem nauki Chrystusa i moralności, chcą przykrywać swoje szalbierstwa , co zaledwie nauczywszy się czytać po francuzku na Buchezie, udają się za głębokich znawców jego nauki , co w zapędzie zarozumiałości zaponinają o najpierwszych cnotach chrześciańskich , pokorze, miło-

ści i cierpliwości ; owszem podobni do dewotki Krasickiego « odpuść nam nasze winy, biła bez litości, » wywierają cały zapas świętobliwego gniewu. Jest to bardzo naturalne ; gdzie nie ma środków przekonania , tam gniew i fałsze są najwłaściwszą bronią.

Odebraliśmy znowu list konfidencyonalny z d. 1 maja b. r. — nie sekretarza , lecz saméj komisji ; nie dla sekretarzów , lecz dla guin przeznaczony. Zawiera on nieszczęśliwą ramotę o dziennikarstwie , mowę pogrzebowo-pochwalną o *Nowej Polsce*, i zachętę izby zjednoczeni jéj zmarłychwstaniu pomogli. Żałujemy iż brak miejsca nie dozwala nam przytoczyć w całości tego sążnistego listu , ciekawy on nader dla swej oryginalności , której żaden rozbiór nie mógłby oddać wydatnie. Komisya na przekor ogółowi londyńskiemu proponuje na utrzymanie *Nowej Polski*, składki peryodyczne , miesięczne lub razowe aż do *ustalenia* komitetu , i *oczekując pomyślnéj odpowiedzi* , *przesyła zjednoczonym zapewnienie głębokiego szacunku*. Przedmiot tłumaczy , dla czego pomysł poruczono prywatnym zabiegom i konfidencyonalnemu pismu ; trzeba było oszczędzać *delikatne* pana J. B. O. uczucia : chociaż bowiem suskrypcya służyć ma na wydawanie *Nowej Polski* , chociaż *N. P.* sprawę zjednoczenia ma mieć na celu , czyniąc jednak tę suskrypcyą jawną , któz nie widzi iż możnaby się wystawic na obnowę złych języków , któreby zaprzeczyły niepodległości *Nowej Polski* , i rzuciły podejrzenie na jéj redaktora charakter!

(Dalszy ciąg przystąpien do Aktu z 1834 r.)

XLVII. Szadkowski Felix , z Clermont-Ferrand (Puy - de - Dôme) , pod dniem 9 Marca 1840 roku podpisał deklaracyą przystąpienia do Aktu z 1834 roku, przeciw systemowi i naczelnikowi polskiej arystokracji wydanego , z oznajmieniem , iż wcześniej tego nie uczynił z powodu że przed 1836 rokiem nie znajdował się jeszcze w emigracyi.

XLVII. Londyn, 9 Czerwca, 1840 r.

Piotrowski Korneli, nadsyłając przystąpienie swoje do Aktu z 1834 r., przez który potępiono system i naczelnika polskiej arystokracji, oświadcza, iż nie uczynił tego we właściwej porze z powodu, że się znajdował nanczas w Lazarecie kiedy ów Akt podpisywano, i nie miał udzielonej o tém wiadomości.

XLIX. Marsyllia (Bouche du Rhône) 17 czerwca r. b.

Przystępują do Aktu z 1834 r. wystosowanego przeciw Czartoryskiemu, wyobraźcielowi polskiej arystokracji, przybyli niedawno do Francji: Moszyński Ludwik — Rudnicki Szymon i Stanisławczyk Stanisław.

ROZMAITOŚCI.

JAK AMERYKANIE ROZUMIEJĄ
RÓWNOŚĆ MĘSZCZYZNY I KOBIECY (1).

Okazałem jak demokracja niszczyła lub modyfikowała rozmaite nierówności jakie się wyradzają w społeczeństwie. Lecz jest-że to wszystko, nie działał-że ona nareszcie na tę wielką nierówność między męszczyzną a kobietą, co to aż do dni naszych zdawała się mieć wieczne posady w naturze?

Sądzę że ruch społeczny, który posuwa do jednej równi syna i ojca, sługę i pana, i w ogólności niższego i wyższego, podnosi kobietę, i musi ją coraz więcej robić równieściką męszczyzny.

Lecz jeżeli gdzie, to tutaj, czuję potrzebę być dobrze zrozumianym; nie masz bowiem przedmiotu w którymby gruba i rozwiązała imaginacya naszego wieku mniej się miarkowała.

Są w Europie ludzie, co biorąc za jedno różne atrybucye płci, chcieliby zrobić z męszczyzny i kobiety, nietylko istoty równe, lecz podobne. Nadają oni obudwom też same funkcye, wkładają na nie też same powinności, i przyznają im też same prawa: mieszają je we wszystkich rzeczach, pracach, zabawach, sprawach. Łatwo pojąć, że równając tym spo-

(1) Wyjątek z dzieła: *De la Démocratie en Amérique*, par ALEXIS DE TOCQUEVILLE. T. IV. Paris, 1840.

sobem jedną płec z drugą, poniża się o biedwie, i że z tak niedorzecznego pogmatwania dzieł natury, nie mogą wyjść jał tylko męszczyzni słabi i kobiety niecnotliwe.

Inaczej też zupełnie pojęli Amerykanie rodzaj równości demokratycznej, jaką może być zaprowadzona między męszczyzną a kobietą. Uważali oni, że ponieważ natura ustanowiła tak wielką rozmaitość między konstytucją fizyczną i moralną męszczyzny i kobiety, widocznym celem jej było nadać odmiennym ich władzom odmienne przeznaczenie; i sądzili, że postępnie polegał na tém, aby niepodobnym istotom kazać robić też same prawie rzeczy, lecz na dokazaniu iżby każda z nich, jak można najlepiej, ze swego uiszczala się obowiązku. Amerykanie zastosowali do dwóch płci panujące dziś nad przynysłem wielką zasadę ekonomii politycznej: podzielili oni starannie funkcye męszczyzny i kobiety, aby wielka praca społeczna lepiej się odbywała.

Ameryka jest jedynym na świecie krajem gdzie starano się nieustannie nakreślić dla dwóch płci linie działania wyraźnie oddzielające, i gdzie chciano aby o biedwie postępowały krokiem równym lecz zawsze odmiennymi drogami. Nie zobaczysz wcale Amerykanek któreby kierowały interesami zewnętrznymi rodziny prowadziły handel lub przedzierały się do sfery politycznej; lecz za to nie napotkasz takich któreby były zmuszone oddawać się ciężkim pracom uprawy roli, lub innym mozolnym zatrudnieniom, które rozwinięcia sił fizycznych wymagają. Najuboższe rodziny nawet nie robią wyjątku od tego prawidła. Jeżeli Amerykanka nie może się wychylać ze spokojnego koła domowych zatrudnień to z drugiej strony, nigdy nie jest muszona wyjść z niego.

Stąd idzie że Amerykanki, które często dają widzieć mężki rozum i znamienując męża energię, zachowują w ogólności powierchowność najdelikatniejszą, i, przez swoje ułożenie i obejście się, pozostają

zawsze kobietami, chociaż nieraz okazują się mężczyznami umysłem i sercem.

Nigdy także nie rozumieli Amerykanie, aby rzeczą zasad demokratycznych było prowadzić do obalenia władzy męzowskiej i do pomieszczenia zwierzchnictwa w rodzinie. Sądziłi oni że każde stowarzyszenie, jeżeli ma być skuteczne, powinno mieć naczelnika, i że naturalnym naczelnikiem związku małżeńskiego, jest mężczyzna. Dla tego nie zaprzeczają mu wcale prawa kierowania swęj towarzyszkę; i wierzą że w malém stowarzyszeniu męża i żony, tak jak w wielkiej społeczności politycznej, przedmiotem demokracji jest, urządzać i uprawniać potrzebne władze, a nie zaś burzyć wszelką władzę.

Nie jest to opinia wyłączna płci jednej, przeciw której walczą płeć druga.

Nie dostrzegłem aby amerykanki uważały władzę małżeńską za jakieś szczęśliwe przywłaszczenie należnych im praw, lub aby mniemały, że uledez tęg władzy, jest to się poniżać. Owszem, zdało mi się widzieć że robiły sobie pewien rodzaj chwały z chętnego ustąpienia swęj woli, i że pokładały swą wielkość, nie na wyłamywaniu się z pod zależności, ale na dobrowolném jęg się poddaniu. Takie przynajmniej zdanie objawiają najnotliwsze; inne milczą, i nie slychać w Stanach Zjednoczonych, o przeniewierzonej małżonce, któraby zdeptałszy swe najświętsze obowiązki, dopominała się głośno o prawa kobiety.

Spostrzegano nieraz że w Europie, pośród pochlebstw nawet, jakich mężczyźni nie szczędzą dla kobiet, pewna przebiją się pogarda: widać, że chociaż europejczyk robi się często niewolnikiem kobiety, nigdy jęg za równą sobie nie uważa.

Rzadko chwalone są kobiety w Stanach Zjednoczonych, ale widzą one codziennie że są poważane.

Amerykanie okazują ciągle, że mają zupełną ufność w rozumie swęj towarzyszkę, i głęboki szacunek dla jęg wolności. Sądzą oni, że jęg umysł, równie jak mężczyzny, jest zdolny odkryć nagą prawdę, a jęg serce dosyć silne iść za nią. Nigdy też nie starali się o to, aby zabezpieczyć więcej

cnotę kobiety niż męszczyzny od przesądów, niewiadomości lub bojaźni.

Zdaje się iż w Europie, gdzie tak łatwo poddajemy się despotycznemu panowaniu kobiet, odmawiamy im przecież niektórych z najcelniejszych atrybucyj rodzaju ludzkiego, i uważamy je za jakieś istoty ponętnę i niezupełnę; a czemu dosyć wydziwić się nie można, że kobiety same nie w innym nakoniec widzą się świetle, i uważają niemal za przywilej dozwołoną sobie możność uchodzenia za mołoznaczące, słabe i bojaźliwe. Podobnych praw, wcale nie żądają Amerykanki.

Z drugiej strony, co się tyczy obyczajów, rzekłbyś żeśmy przyznali męszczyźnie jakiś rodzaj szczególnego przywileju, tak iż niejako osobna jest cnota na jego użytek, a osobna na użytek jęg towarzyszkę; i że wedle opinii publicznej, ten sam czyn być może na przemiany zbrodnią lub błędem tylko.

Tak niegodziwego podziału powinności i praw, wcale nie znają Amerykanie. U nich, zarówno jest złaubiony uwodziciel, jak jęg ofiara.

Prawda, że Amerykanie skąpi są w okazywaniu kobietom tych względów i nadszkania, któremi otaczają je tak sobie podobna Europa; ale dowodzą oni zawsze swoim postępowaniem, że wierzą iż są cnotliwe i czule; ale tyle mają poszanowania dla ich wolności moralnej, że pilne dają baczenie aby w ich obecności nic takiego nie wyrzekli, coby je razić mogło. Stąd też w Ameryce, dziewczyna może sama odbywać długą podróż bezpiecznie.

Prawodawcy Stanów Zjednoczonych, którzy wszystkie niemal przepisy kodexu karnego złagodźli, karzą gwałt śmiercią; i nie masz tam zbrodni którąby opinia publiczna z większym nieubłaganiem ściagała. To daje się wytłumaczyć: ponieważ Amerykanie nie pojmują nic droższego nad honor kobiety, nic szacowniejszego nad jęg niepodległość, sądzą że nie może być dosyć surowej kary na tych, którzyby jęg takowe mimo jęg woli wydarli.

Tak więc Amerykanie nie sądzą aby męszczyzna i kobieta mieli powinność i prawo

robić też same rzeczy, lecz okazują jednaki dla ich rol szacunek, i uważają obydwój za istoty równej wartości, chociaż z odmiennem przeznaczeniem. Nie nadają oni odwadze kobiety ani tój samėj formy ani tego samego użycia, co odwadze męszczyzny, ale o jēj odwadze nigdy nie wątpią; i jeżeli myślą że męszczyzna i jego towarzysza niepowinno zajmować rozumu i wiedzy jednakim sposobem, wierzą przynajmniej że rozum ostatniej tak jest pewny, a jēj wiedza tak jasna, jak rozum i wiedza pierwszego.

Amerykanie przeto, pozostawując kobietę na stopniu niższości w społeczeństwie, wywyższyli ją, o ile było w ich mocy, i uczynili ją równą męszczyźnie w świecie intelektualnym i moralnym; i zdaje mi się, że w tēj mierze przedziwnie pojęli warunki postępu demokratycznego.

Co do mnie, powiem bez wahania, że chociaż kobieta w Stanach Zjednoczonych rzadko wychyla się z zacisza domowego, a nawet, pod pewnemi względami, jest tam dużo zależna, nigdzie pozycya jēj nie zdawała mi się być wznioślejszą. A jeżeli, teraz kiedy się zbliżam ku końcowi tego dzieła, w którém tyle znakomitych rzeczy zdziałanych przez Amerykanów wykazałem, zapytałby mnie kto, czemu przypisać należy niezwykłą pomyślność i mnożącą się siłę tego ludu, odpowiedzialnym: wyższości jego kobiet.

W Strasburgu d. 24 Czerwca postawiono Guttenbergowi pomnik. Guttenberg jest jednym z wynalazców druku; urodził się w Mayence 1400 r., w Strasburgu pierwsze swe prace rozpoczął. Postawiony mu pomnik jest dziełem p. David, sławnego snycerza we Francyi. Dzieło to zyskało powszechne uwielbienie. Guttenberg trzyma pierwszy wydrukowany arkusz, na którym napis: *I stało się światło*. Polacy znajdujący się w Strasburgu postępowali

z rozwiniętą narodową chorągwią, w orszaku złożonym z deputacyi szkół, uniwersytetu, miast różnych, władz cywiln: i wojskow: i cudzoziemców obchodowi przytomnych. Uroczystość ta nie była wyłącznie uroczystością narodową, francuzką; jest to hold potomności oddany temu, który tak wiele przyczynił się do rozszerzenia oświaty, i tego postępu jaki ludzkość na drodze swego przeznaczenia zrobiła.

Otrzymałiśmy z Laroque d'Olmes (Ariège), pod dniem 18 czerwca b. r. następujące oświadczenie:

Aby dłużej nie przykładać się chociaż liczbą porządkową do działań tak zwanego Zjednoczenia, które nie jest i być nie może demokratycznym, niniejszém z listy jego, publicznie się wykreślam.

Piotrowski Filip.

— Wykreślają się również z listy zjednoczenia: Witkiewicz Stanisław mieszkający w Saintes (Charente Inferieure), expedycją z d. 15 Czerwca 1840 r. — i Bogusławski Alexander z Evreux (Eure) pod d. 27 Czerwca t. r.

ZAWIADOMIENIA.

Członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Clermont-Ferrand (Puy-de-Dôme) przebywający, upraszają aby wszelkie broszury i druki przesyłano im pod następującym adresem: Mr Dunin, Polonais, rue du Port N° 50.

— Jan Nepom: Bugajski, doktor medecyny, zechce dać wiadomość o sobie Gajderskiemu Wincentemu, mieszkającemu w La Rochelle, (Charente Inferieure).

— Zgłosić się też zechcą we własnym imieniu do sekretarza Centralizacyi, Józefa Słowickiego do Poitiers (Vienne) obywatela Wysocki Jan Alexander i Malinowski Franciszek.

STRONNICTWO RDZENNE.

Nie raz widzieć można, jak spróchniałe wewnątrz drzewo, na reszcie pnia i zbudowanej kory stoi, dopóki robactwo bardziej go nie roztoczy, a wicher na ziemię nie zwali. Awanturnicze przedsiębiorstwo, co przemieniając spróchniałą arystokracją naszą w *stronnicstwo rdzenne*, chciałoby ją umaić, z tego chyba wyjątkowego w naturze zjawiska wywodzić inoże fizyczne podobieństwo i usprawiedliwienie przybrałej nazwy. Podobieństwo złowrogie ale prawdziwe, nazwa szydercza ale dobrowolnie przyjęta; my zaś dla tego o niej wspominamy, aby czytelnicy nasi wiedzieli co znaczy i skąd się wzięła.

Zdarza się także iż stara matrona w czasie odradzającej naturę wiosny, najowym woalem osłoniwszy wklęsłe i pomarszczone lice, pochlebia sobie że odmłodnieje, lub przynajmniej, że przez nieświadomych gotowalniańę dyplomacyi, za młodą uważana będzie. W tej znowu paraboli mieści się moralny i polityczny wywód *rdzennego stronnictwa*.

Chwiejące się nogi, trzęsące ręce i głowa, zgoła cały ruch i fizyonomia rzeczony niewiasty zdradzają jej wiek i siły; *stronnicstwo rdzenne* pod podobnemi objawia się znaki.

Jeśli żartujemy z najwyższych kombinacji naszych dyplomatów, to nie nasza w tym wina, że za każdym wzięciem *Trzeciego Maja* do ręki, śmiech nas ogarnia. Jest że w tym awanturniczém szamotaniu się, w tym szarlatanizmie jakiś sens, jakas loika? My sądzimy że chociaż arystokracja nasza, nigdy hojnie darami ducha świętego obdarzoną nie była, teraz jednak do reszty wiek swój przeżyła i w naiwne wpadła dzieciństwo. Jakkolwiek bądź, z takiego położenia nieprzyjaciół demokracji, należy nam jakąś wyprowadzić naukę, aby dać poznać Polsce, jakim ludziom miała nieszczęście losy swe powierzyć; o ile więc tylko można, serio jeszcze o rodowo-

dzie i naturze *rdzennego stronnictwa* mówić będziemy.

Stronnicwo rdzenne urodziło się w kilka lat po śmierci ojca, do którego gwałtem się przyznaje. Maurycy Mochnacki miał je splodzić w pokątném małżeństwie z arystokracją. *Kronika* skwapliwie zbierająca wszelkie urzędowe i nieurzędowe akta swych patronów, o metryce rdzennego stronnictwa zupełnie zapomniiała; jezuici mówią, że jest podrobiona: znać że ani cywilnego, ani kościelnego nie zachowano obrządku. Jest że to dowodem nieprawowitości? Niech interesowane rozstrzygną strony, spór jest zupełnie w ich kompetencyi. Co do nas, nie kłopotąc się wcale o to, kto *stronnicstwo rdzenne* zrodził; wielkie wszakże mamy wątpliwości, i te wymienimy aby okazać że konieczny środek wyjarmienia Polski przez *króla de facto*, jest o tyle nieszczęśliwy w wynalezieniu patrona; o ile sam w sobie uważany zdrowy obraża rozsądek, cośmy już dawniej wytknęli.

Nie myśliśmy tu bronić charakteru Mochnackiego. Człowiek ten w głębi duszy rewolucjonista, ale giętkiego sumienia, rzucający się na wszystkie strony, zmienny, w przedsięwzięciach niestały, łatwo zrażający się, miał szczególniejszą skłonność do tworzenia co chwila nowych planów, i porzucania ich co chwila; czyli był tém, co najlepiej to francuzkie małuje wyrażenie *faiseur de partis*. Powiedzieliśmy że Mochnacki w głębi duszy był rewolucjonistą — stąd cokolwiek w tym kierunku pisał, nosi na sobie cechę silnego przekonania, prawdy, loiki; tu był w swoim żywiole, tu był szczery. Powiedzieliśmy że bardzo do zmiennictwa był usposobiony — stąd ile razy na przeciwnę naturze swojej stanął drodze, mimo niepospolitej sztuki władania piórem, styl jego staje się ociężały, zdradza wątpliwości, widać jak się pasuje z fałszem. Dość jest odczytać dwa obok siebie postawione artykuły, z *Nowej Polski* warszawskiej i *Dziennika Powszechnego*; dość jest odczytać to co mówi pod napisem « Królowie i rewolucya » i to co pod imieniem

zakładu Auxerre ogłaszał, aby doznać pen-
wnego smutku, widząc jak dalece mógł upo-
siedzać własny rozum, targać własne
sumienie. Cóż może być bardziej poniża-
jącego jak gdy w *Historji narodowego po-
wstania* te właśnie karty, które się jemu
należą szpeci, jak gdy oskarża siebie, że
kontrewolucyjnemu sejmowi miał śmia-
łość powiedzieć aby wrócił do nicości!
Dla czego? oto że na chwilę przed sko-
nem dał się ująć czy zakupić temu same-
mu stronnictwu, przeciw któremu przez
cały ciąg rewolucyi walczył, przeciw któ-
remu skreślona przez niego historia, mi-
mo starannych wycieńczeń, jest najdo-
wodniejszém oskarżeniem.

Był tedy Mochnacki w związkach z ary-
stokracją. Upominającym go przyjaciół-
kom zwykł mawiać: Jestem sponiewiera-
ny — demokracja mnie nie ufa — ary-
stokracja mnie się poddaje, a że jest głupia,
ja zaś czuję w sobie dosyć zdolności, będę
nią podług woli kierował — brał przeto ar-
ystokracją za narzędzie. Mochnacki jed-
nak srodze się ludzi, jak się tém bardziej
dziś ludzi wielu nasładujących go par-
taczy. Żadne lekarstwo nie wskrzesi tru-
pa, a jak sam mistrz niegdyś powiedział:
jedna z trzech części rewolucyjnej umieję-
tności zależy na tém, aby umarłych grze-
bać. Wkrótce też, lubo na odwrotną stro-
nie, najlepszą na korzyść swój teoryi zro-
bił próbę. Sam siebie sponiewierawszy do
reszty, przekonał się, że arystokracji od-
młodziei, zrewolucjonizować nie zdoła. To
nappełniło ostatnie dni jego największym
żalem; wśród zwątpienia i najczarniej-
szej melancholii zakończył żywot, który
dla niego stał się nieznośny, i jak raz po-
wiedzieliśmy, szczęśliwy że go zakończył.

Te okoliczności nie były i nie są żadną
tajemnicą; dziś wszakże w sześć lat po
Mochnackiego śmierci, *Trzeci Maj* z pod-
grobowego wieka wyprowadza myśl stron-
nictwa, którego rdzeniem ma być Czarto-
ryskiego królestwo. I jakież na to składa
legitymacje? że Mochnacki w historyi
swojej powiedział, iż skoro sejm ogłaszał
monarchią, należało przynajmniej loicznie
postępując, wybrać króla. Między wy-

rzucaniem nieloiczności sejmowi w czasie
rewolucyi, a włożeniem na tułactwie pa-
pierowej korony na głowę Czartoryskiego,
niezmierzona zachodzi przestrzeń. Z całą
więc bezstronnością okazując dobrą i złą
stronę wywoływanego mistrza, nie prze-
czając bynajmniej jego zmiennictwu, nie
możemy wierzyć aby tak dalece zgłupiał
jak go *Trzeci Maj* wystawia. Na poparcie
naszego zdania, a nadewszystko, na wy-
tknięcie o ile jest rzeczą śmieszną, popie-
rać monarchiczne dążności, Mochnackie-
go powagą, przytoczmy krótkie wyjątki
z artykułu jego *królowie i rewolucya*:

« Wszystek ucisk, wszystko złe, wszy-
» stkie nieszczęścia naszego czasu stąd je-
» dynie pochodzą, że to co się w nim wy-
» trawiło, co już nic nie warto, nie chce
» przepaść na wieki. W tym przypadku
» znajduje się władza królewska. Wieleż
» to cierpień ród ludzki znieść nie musi
» dla tej władzy, nienaturalnej jak przed-
» tém, ale sztucznej, zasilanej gwałto-
» wnymi środkami (Różne pisma M.
» Mochnackiego str: 439 i 440). »

« W ciele Europy jest umarta, a je-
» dnak wszystko mogąca instytucja, któ-
» ra z tém co od dawna przepadło, zo-
» staje w przyjacielskiem porozumieniu.
» która temu co dogorywa, skończyć nie
» dopuszcza, która życie nienaturalnym
» i niemitym Bogu związkiem łączy ze
» śmiercią. Tę instytucję potrzeba ko-
» niecznie wyrzucić z ogólnego organi-
» zmu, ponieważ wewnętrzności jego szar-
» pie, rozrywa.... (str: 440). »

« Ucisk i zepsucie stanowią systema
» monarchiczne.... (str: 441).

Nie podobna nieszczęśliwszą pokryć się
powagą. Człowiek co powiedział: potrze-
ba koniecznie wyrzucić monarchią z ogól-
nego organizmu Europy, ponieważ wne-
trznosci jego szarpie, rozrywa; ma być
mistrzem tych, co śmia utrzymywać że
monarchizm jest terażniejszego wieku dą-
żeniem! Człowiek co powiedział: ucisk i
zepsucie stanowią systema monarchizmu,
miał nauczyć pisarzy *Trzeciego Maja*, że
monarchia jest opiekuńczą i dobroczynną!

Co większa, Mochnacki wychodząc z punktu polityki narodowej, tak mówi :

« Cóż utrzymuje monarchią we Francji, monarchią nie mającą w tym kraju zmiennym, ruchomym, przez rewolucją z gruntu przekształconym, żadnej stałej podstawy? Moskwa, Prusy i Austria, czyli obawa koalicji która tak wzmacnia tutejsze *juste-milieu*; i przeciwnie: dla czego Moskwa, Austria i Prusy jeszcze eksystują? Bo we Francji jest monarchia, a zatem sztuczne kraje, które się bez absolutyzmu obejść nie mogą, przedłużają byt sztucznej instytucji w narodzie, nie mającym już w sobie nie monarchicznego. Nawzajem ta instytucja hamując popęd rewolucyjny tego narodu, obcym aglomeracyom politycznym, *krajom* nienaturalnym upać nie pozwala (str: 437). »

Maż to znaczyć że system monarchiczny w Europie jest dla sprawy polskiej korzystny, że go sama potrzebuje Polska? Skoro zaś mistrz miał przeciwne pojęcia, nie dziwnym się że argumenta przyznających się do niego uczniów, noszą datę wieków średnich, że są płaskie, nawet nikczemne (1). W historii powszech-

(1) Jeden szczególnie odznacza się efronteryą. Organ arystokracji naszej, jak gdyby nie wiedział że prawa septembrowe ścieśniły wolność druku we Francji, i pod surową karą zakazały komukolwiek nazywać się republikaninem, utrzymuje że republikankiej partyi nie ma we Francji, że dobroci swego systemu nie popiera, chociaż nikt jej tego nie broni, wreszcie wyzywa żeby choć jednego znakomitego wymienić człowieka, któryby republikankie wyznawał opinie. Widać że pisarze Trzeciego Maja muszą mieszkać w Chinach — lecz nade wszystko sposób w jaki wyrażają się o p. Arago i Raspail, dwóch najszerszych przyjaciół sprawy polskiej, przystoi fakcyi poświęcającej wszelkie narodowe względy dla ciasnych widoków swoich. Nie jest naszym zamiarem wchodzić w podstępny spór o monarchią, lub rzeczpospolitą we Francji. Nie od pochwał lub szykan Trzeciego Maja los jednéj lub drugiéj zawisł; lecz znajdując w jedném z pism francuzkich jakby umyślnie przygotowaną na straszne zagadnienie odpowiedź, tu ją przytaczamy.

néj Kajdanowa, której Moskale młodzież polską uczyć kazali, jest ich daleko więcej i daleko dowcipniejszych jak w broszurce p. Woronicza. W szkołach pruskich i austriackich nie czego innego uczą. Jeśli więc Trzeciemu Majowi o propagandę zasad monarchicznych idzie, to już od dawna wyprzedzony został; kiedy przeciwnie za propagandę zasad demokratycznych car na Syberyę wysłał. Zastanianie się Mochnackim nie jedyna popularności w Polsce pierwszym; chytre wywoływanie Gurowskiego nic nie ujmie drugim. Mysł sama w sobie szlachetna i wielka potrafi o własnej ostać się powadze; myśli płaskiej, samolubnej żadne nie wesprze nazwisko.

..... « Bezwątpienia zbyt wielkiej wagi nie przywiązujemy do osób; jakkolwiek wysoko one stac mogą, ich urok niknie w naszych oczach przed urokiem zasad i prawdy. Lecz dla tryumfu szlachetnej sprawy, nie jest rzeczą obojętną, aby świetność zasad kojarzyła się z uświetnionymi ludźmi, i aby prawdziwie wielcy służyli wyznawcy. Szczęściem, to właśnie stanowi część siły i sławy demokratycznej partyi. Niechże nam kto wymieni jakie stronnictwo, któreby dziś w swych szeregach liczyło i ludzi potężniejszych głową i sercem jak Arago, wymowniejszych pisarzy jak Lamennais, wytrawniejszych finansistów jak Laffitte, panfleclistów bardziej porażających jak Cormenin, loiczniejszych i nieskazitelniejszych deputowanych jak Dupont (de l'Eure) albo Martin (de Strasbourg), mówców bardziej porywających jak Michel (de Bourges), lub więcej przynikających jak Garnier-Pagès, dziennikarzy większym obdarzonych dowcipem jak Latouche, znakomitszych publicystów jak Dupont, uczenszych chemików jak Pelouze, lub Raspail, biegleszych matematyków jak Mathieu, doktorów bar dziej poważanych jak Rostan, lub popularniejszych jak Bouillaud, artystów zręczniejszych jak David (d'Angers), literatów świetniejszych jak G. Sand, śmielej i głębiej myślących filozofów jak P. Leroux, i nakoniec takiego poetę jak Béranger. Wszystkie te imiona, w rozmaitym stopniu należące do partyi demokratycznej. Partya demokratyczna zapuściła głębokie korzenie we wszystkie części społeczeństwa; z równą chwałą odznaczyła swe miejsce w dziedzinie nauk, sztuk i literatury, jak i w polityce. »

(Revue du Progrès, 15 Stycznia 1840 r.)

Ale idźmy dalej. Mochnacki w historii swojej pobielając i kolorując, oplukując i otrzepując, o ile tylko mógł, biografią Adama Czartoryskiego, nie zdołał jednak zataić, że ten wyobraziciel dyplomatycznego, antynarodowego systemu, nie posiada przymiotów jakich rewolucye wymagają. Tymczasem Trzeci Maj każe mu na starość « długo przy koniu, pod drzewem, o głodzie i na barłogu, » dobiegać się o koronę polską. Jest że to afisz na hecę?

Zeby to porównanie mistrza i szkoły zakończyć, przytoczyć jeszcze musimy parę wierszy z *Historii Narodowego Powstania* (str. 714) :

« Te rysy dopełniają obrazu » X. Czartoryskiego ostatniego z tych Polaków, a właściwie z tych panów polskich których trudno sobie wystawić bez dworu i dworaków, którzy jednak pomiędzy ostatnimi nie brakując, rządzą się w tej mierze tylko nawykuciem. »

Niezbyt dawno jezuita dobrze świadomi tego co się na dworze Czartoryskiego dzieje, i gniewem za niedotrzymanie kontraktu uniesieni, przebaknęli że *domownicy* nie stanowią jeszcze stronnictwa. Była to zapewne aluzya do publicystów Trzeciego Maja, którzy niezawodnie biorą także Czartoryskiego za *narzędzie*.

Sądząc z tych swarów, ciągle ponawianych a często niegrzecznych szarży Trzeciego Maja na monarchistów bez króla, na niesforną sejmową szlachtę, na buntujących się przeciw królowi *de facto*, widać że stronnictwo rdzenne nie jeden robak toczy. Zapóźno jednak, panowie, udawać że koronacja jest tylko dziełem kilku młodych, ubogich i bosych, którzy niby osieroconą myśl po Mochnackim podnieśli. Zapóźno natrącać, że możecie być przekonani, iż król dla powstania Polski nie jest potrzebny. Zapóźno — kiedy *Kronika* publicznie pogrzebioną została, a Trzeci Maj publicznie po niej wziął sukcesyą. Wprawdzie chcieć wniósł, że się tylko zrobiło igraszkę dla próby, do takiej taktyki nie przyznałaby się

żadna arystokracja na świecie; utrzymywać że człowiek który zatracił rewolucyą, mimo że miał władzę w ręku, teraz przez *dynastyczny interes* Polskę wyjarzmi, jest to do reszty ohydzać charakter swego naczelnika; ale nie potraficie dziś nikogo przekonać, że to rdzenne wyobrażenie nie wynikało z wysokich rachub stanu przesławnej polskiej dyplomacyi, że *domownicy* Czartoryskiego wbrew jego postępują woli.

W *Gazecie Warszawskiej* umieszczony jest *najmłościwszy* ukaz Mikołaja takiej treści :

« 1° Należącym do sprawy o ucieczce w r. 1839 z miasta Kielc uczniów gimnazjum tamecznego : Belkowskiego i Drotkiewicza, i rozszerzanie pomiędzy młodzieżą miejscową zasad demokratycznych : Aleksandrowi Belkowskiemu, synowi aptekarza w Kielcach; Antoniemu Mikołowskiemu, synowi zawiadowcy owarzni rządowych; Ludwikowi Wiśniewskiemu, byłemu aplikantowi przy Trybunale w Kielcach; Władysławowi Duninowi synowi dzierżawcy dóbr prywatnych; Ignacemu Dobrzańskiemu, synowi dziedzica wsi Budziszewice w gubernii krakowskiej; Antoniemu Gawrońskiemu, byłemu aplikantowi w biurze rady administracyjnej królestwa; Tomaszowi Żwanowi, synowi dziedzica wsi Koryto w gubernii Krakowskiej; Józefowi Targowskiemu, b. aplikantowi przy budowniczym gubernii krakowskiej; tudzież należącym do Towarzystwa tajnego, w mieście Łonży w tymże r. wykrytego, byłym uczniom gimnazjum tamecznego : Ignacemu Podbielskiemu, Antoniemu Siennickiemu i Teodorowi Ostrowskiemu — udzielić przebaczenie, poczytawszy im za karę, wysiedziany w ciągu roku areszt, z uwolnieniem ich do miejsca zamieszkania, pod dozór policyjny.

« 2° Skazanym w r. 1834 w sprawie o bandach zbrojnych burzycieli, na osie-

dlenie w Syberyi , z pozbawieniem praw szlachectwa i zabraniem na skarb ich majątków ; byłej szlachcie królestwa polskiego : Eraznowi Czerwińskiemu , Eustachemu Chelmieckiemu i Konstantemu Wolickiemu , udzielić przebaczenie , z dozwoleństwem powrotu do kraju pod dozór policyjny .

» 3^o Skazanym w sprawie wykrytego w r. 1838 w Warszawie tajnego Towarzystwa demokratycznego z pozbawieniem praw cywilnych i odesłaniem do Syberyi do kopalni na lat pięć , a następnie na osiedlenie tamże , byłym aplikantem komisji rządowej przychodów i skarbu : Konstantemu Sawiczewskiemu , i jeneralnej dyrekcyi poczt , Alexandrowi Krajewskiemu , darować resztę kary w kopalniach , z osiedleniem ich w Syberyi .

ROZMAITOSCI.

Dziennik francuzki *Le National* , z dnia 4 Lipca b. r. , odpowiadając na pociski tych , którzy usiłują przeszkodzić reorganizacyi demokratycznej partyi we Francyi , którzy nie są radzi aby gwałtowne środki spokojną zastąpiła propagandą , którzy chcieliby rzucić między nią kość niezgody , wykazuje na czém jedność demokratycznej partyi polega , jakie są jej zamiary , dążenia .

Tę część artykułu z niepospolitym talentem napisanego , w polskim przekładzie umieszczamy , mniemając że dla czytelników naszych może być ciekawą .

« Pod względem filozoficznym , partya ma swoją formułę : była ona wypisana blisko lat temu pięćdziesiąt , na wszystkich naszych chorągwiach ; jaśniała na czole wszystkich praw naszych ; uświęcała razem , i prawa pojedynczego człowieka ,

czyniące go istotą moralną i odpowiedzialną : wolność ; i stosunki jakie społeczność zaprowadzić i utrzymać winna między wszystkimi swymi członkami , dla położenia tamy wszelkiemu duchowi zagarniania i uciemżania : równość ; i nakoniec ten religijny i święty obowiązek który łączy ludzi wspólném uczuciem , pobudza poświęcenie natchnione miłością , robi z całej ludzkości jedną wielką rodzinę : braterstwo . Formuła ta poczęła się wraz z obecną społecznością ; cicha lub głośna , okazała lub ukryta w wnętrznościach tej nowej społeczności , prowadziła ją , może pomimo jej wiedzy , lecz prowadziła ją ciągle w pośród rewolucyj . Jest ona tak zupełną , że może objąć wszystkie systemata postępu ; tak obszerną , że zawiera wszystkie reformy ; a jeśliśmy to wspaniałe podanie wzięli z naszej historyi , to dla tego że ono , w swoim ogóle , przedstawia ideał ogarniający całą naszą partyą , dla tego , że tłumaczy jej życzenia , wykazuje znaczenie jej usiłowań i jej moralności .

» Ten to ideał zawsze obecny , nakazuje nam szukać środków mogących prowadzić do dzieła urzeczywistnienia . Jakoż pierwszy z tych środków jest znaleziony : zależy on na wykonywaniu rzeczywistém narodowego wszechwładztwa . Wszechwładztwo to nie jest dla nas jednym z tych dogmatów , które się dla tego ogłasza , aby je pogrzebać ; nie jest tą siłą martwą , co spoczywa w uspieniu aż póki wyzywania władzy nie zbudzą jej potęgi ; my chcemy aby było uorganizowane i zastosowane , aby wyznaczało swoich agentów przez wybór , aby objawiało swą wolę przez zgromadzenie z niego wyszłe . Przez takie dopiero zgromadzenie uchwalone prawa , odzyskają stracony charakter wielkości i sprawiedliwości , znajdują poszanowanie i nakazują posłuszeństwo , bo wola większości w której wszyscy mieli udział , jakkolwiek może natopkać niechęci , nie spotka rzeczywistej

nieuległości. Wtenczas odżyje sponiewierana powaga władzy, i porządek który z niej wypływa. Wtenczas, ale wtenczas tylko wyjdziemy z anarchii która nas pożera, anarchii takiej, że żaden stan nie jest pewny dzisiaj swojego spoczynku, żaden człowiek swojej pozycyi, żadna władza swojego jutra.

» Tak więc, żądaliście jedności partyi: otóż ją macie. Pod względem teorycznym, znacie teraz ideał za którym się uganiamy; pod względem praktycznym, macie środek którego szuka.

» Lecz pocóż to szamotanie się? poco te zabiegi o podstawienie nowój formy politycznej na miejsce formy zużytej i przestarzałej? czyż to dla próżnych form naród cały robił rewolucye? czyż to dla form próżnych ojcowie nasi zrosili tyłą kiwi uprawiane przez nich skiby? czyż to dla form mniej lub więcej doskonałych, pokolenia nasze nieszczęściem przytłumione, wystawiały ciągle od lat tyłu, skrycie i otwarcie, cały zapas sił, młodości, poświęcenia i zapalu. Ah! bezwątpienia, byłibyśmy godni pośmiewiska, gdybyśmy dla tak blahėj korzyści tyle trudów podjęli. Dla czegoż więc chcemy aby Francya do siebie samėj należała? Oto aby polepszyła stan wszystkich swoich dzieci. Dla czego domagamy się wszechwładztwa ludu? Oto aby ten lud polepszył społeczność. Dla czego żądamy reformy politycznej? Oto aby naród cały objawił swą wolę, aby sądził, aby stanowił, aby oznaczył reformy społeczne. I tu nie jednę tylko klasy, lecz praw całej ludności brouimy, lubo niezaprzeczenie, ci co cierpią, mają nasze najwyższe uczucia.

» Wiemy to dobrze że na polu tych reform społecznych idą w zawody wszystkie umysły, wszystkie imaginacye. Tysiąc systemów rodzi się i umiera codziennie. Każdy stawia swój mały budynek i 33,000,000 naszego ludu w ciasnym zamyka zakresie

jaki wyszedł z jego ciasnego pojęcia. Gromady wszelkiego rodzaju kupią się kolo najsmielszego opowiadacza. Im złe obecne głębiej sięga, tém heroiczniesze jest lekarstwo; im więcej jest cierpień, tém większe jest pasowanie się z przeciwnościami, tém więcej namiętności są podsypane. Sekty się mnożą, dzielą, rozdrabniają bez miary. Tu dobra wiara i bezinteresowność, tam szarlatanizm i eksploatacyja. I cóż to wszystko dowodzi? Oto że cała społeczność jest w robocie; oto że pod waszą urzędową powłoką, gdzie dajecie przykład intryg i nieładu, powszechnie panuje wzburzenie świadczące o potrzebie jakiejś doznanej społecznośc, przekształcenia i postępu.

» Jest-że to nowe zjawisko? Przebież wszystkie rewolucye tak w porządku religijnym jak politycznym: w wilią lub nieco pierwój dnia ich wybucha, wszystkie umysł ludzki do najwyższego dochodzi wzburzenia. Czytaj dzieła jakie poprzedziły rewolucyę angielską z 1745 roku, — jakież tam odmet myśli i systemów. Wszystko jest zapowiedziane, wszystko głoszone, przez tego w imie starych podań, przez owego w imie wolności, przez tamtego w imie apokalipsy. Chciał-żebyś przypadkiem policzyć tomy, jakie w Niemczech i Holandyi wznecilo bliskie przyjscie Lutra? Zgubisz się w nieskończoności. I dla czegoż więc przestraszać się ruchem którego dziś jesteśmy świadkami? Obok burz innego wieku, zaledwo słabą wydaje się on zawieruchą. Cóż to są za jedni i jak są liczni ci komuniści o których mówicie? Powiększcie ich wartość i liczbę w dwójnasób, w dziesięćnasób, i pozwólcie im spokojnie rozbierać ich formuły. Zapewne nie więcej jak my lękacie się ich zastosowania. Czyliż i oni nie mieli także swoich poprzedników? Począwszy od rzeczywospolitej Platona, teoryj Campanelli i niedorzeczności Van-Helmonta, aż do religii

Saint-Simona, długa jest genealogia, przecież dla tego niewinna. Wielu ograniczyło się na opowiadaniu; lecz od esenistów do braci morawskich, liczne były próby praktyczne.

« Nietylko że to wzburzenie nie ma nic przestraszającego, lecz pod pewnym względem, wszystkie te usiłowania sektarskie mają stronę użyteczną. Zostawmy wolny bieg dziwactwu; być może że ono prowadzi za sobą jaką ideę którą naród nie wzgardzi. Mówiliśmy o saint-simonistach. Któż sobie nie przypomina owych kazań przygotowawczych przy ulicy Taranne? Któż nie pamięta ich kazań urzędowych? I jakże, wszystkoż zostało stracone? Nie poruszyliż oni żadnej myśli żywotnej? Ich śmieszność zabiłaż to co było rzeczywistego w ich systemie? Zaiste, nie myślimy przyrównywać lichych i niedołężnych publikacyj dzisiejszych babuistów do ksiąg i dzienników sensymonistowskich. We wszystkiem co dotąd w ręce nasze wpadło, nie spozostęgliliśmy nic więcej jak czcze deklamacje, i dzikie niekiedy szaleństwa. Ależ wszystko to jest w stanie wyrabiania się i poszukiwań. Nie sądzimy wprawdzie aby fałszywa zasada wydać mogła kiedy prawdziwe następstwa; lecz jeżeli wśród tych błędnych zasad i następstw znachodzą się przypadkiem szczerze i głębokie sympatje dla tych których stan społeczny uciska; jeżeli jakie szlachetne uczucia przedzierają się z pośród utopij, dla czegoż potępiać i bezczęścić wszystko niebaczenie? Jeżeli między tymi umysłami co marzą, są serca bijące na każde wzruszenie ojczyzny; jeżeli ta ojczyzna może tam znaleźć abnegacyę na swe usługi, odwagę na swą obronę, dla czegoż podciągać je pod jeden niezasłużony ostracyzm?

« Partya demokratyczna nie zrywa swęj jednności dla tak małej rzeczy. Ma ona dwa obowiązki: do jednych należy postępować

za czynem który nas unosi, wykazywać niemoc władz naszych, zgrzybiałość naszej oligarchii, konieczność zahartowania sił narodowych, powołując je wszystkie do organizacyi politycznej; do drugich, zgłębiać naprzód, a następnie upowszechniać idee reform najużyteczniejszych i najpraktyczniejszych, najlepsze środki do ich urzeczywistnienia; do pierwszych, wykazywać przez krytykę codzienną, że wszelka reforma rozbija się o złą wolę rządu; do ostatnich przedstawiać rezultata naukowe, obiecujące rzeczywiste ulepszenie społeczności. Do wszystkich nakoniec, najwyższy obowiązek oświecać naród, powołać go cały do postanowienia praw, a kiedy te prawa, jego wszechwładną wolą uchwalone zostaną, zastosować się do nich i im się poddać. »

O dalszym ciągu poezyj S. Goszczyńskiego *Trzy Struny*, *Pszonka* następnie donosi:

« Trzeci oddział Poezji Seweryna Goszczyńskiego jest już przygotowany do druku. Jeżeli oddział pierwszy malując uczucia przedrewolucyjnego konspiratora, drugi przedstawiając najpamiętniejszą epokę życia narodu naszego, poruszył do żywego serca miłością i wolnością bijące, tedy ten oddział trzeci, jako wzniosły obraz duszy tułacza, a przeto najbliżej obecnego połbżenia naszego dotyczący, zachwycać i czarować musi. Szczytność i wzniosłość poezyi, wdzięk i urok wystowień, żywość barw i opisu któremi się odznaczają wszystkie poezye Goszczyńskiego, są tą razą jak gwiazdy przy słońcu wiary, prawdy i uczucia któremi dusza poety goreje. Miło nam, że zanim nowy ten utwór poety-tułacza w całości czytelników naszych dojdzie, możemy im następujący udzielić wyjątek. »

MUZYKA WIECZORNA

W KRAKOWIE.

Zachodni obfok już słońce ogarnia ,
 Dnia gasnącego ostatni płomyczek ,
 Poczepiany u Maryi wieńczyczek ,
 Połyska jeszcze jak morska latarnia ,
 Jak flaga blasku przed ciemności nawą ,
 Na której wieczór młodzieńczego maja
 Żegluję w przystani krakowego grodu.
 Pas topolowy i cienia i chłodu ,
 Co serce miasta dokoła ogaja ,
 Roi się ludem , wre swobodną wrzawą.
 Słychać przegrywkę do pieśni dziękczynnej
 Dla wiosny polskiej, dla wiosny rodzinnej ,
 Że przez jej twórcze , dobroczynne dziwy ,
 Na nowo polskie zmartwychwstały niwy.
 I oto naraz zabrzmiała pieśń pełna ,
 Lud się poruszył jak morskich wód wełna :
 Pod ową polską , wojenną muzyką
 Poczciwie lice ludu zapalało
 Życiem pół-polskiem , ra'acją pół-dziką ,
 I wnet wir tańców porwa rzeszą całą.
 Ciesz się motłochu !

A z boków obrazu ,
 Jak ogrodowe posągi z głazu
 Stoi tłum inny , tłum w szatach świetnych.
 Jego lic radość ludu nie kala :
 Niemy , pół-skruty , trzyma się zdala.
 Ten drugi motłoch , to motłoch ślachełnych.
 Skończone granie , bębny zawrzały ,
 I jakby jedna bojowa dzuba
 Weszła w tłum cały , pchnęła tłum cały ,
 Cały tłum krokiem bojowym rusza.
 Jak się tu oprzec tej żywej fali !
 Porwany spomnien i przeczcuc szafem ,
 Sercem i nogą jej się poddałem ,
 Płynąłem z tłumem duszą i ciałem ,
 Panowie zostali.

Do mnie tu , bracie górалу !
 Do mnie tu , bracie kowalu !
 Do mnie tu , barki żelazne ,
 Czerstwe myśli , dusze różne ,
 Serca wiary , boju pięście ,
 Oblicza surowe cnota ,
 Biedném odzieniem hołoto ,
 Przeszła wielkość , przyszłe szczęście ,
 Do mnie tu , ludu serdeczny !
 Ja brat tobie , ja twój wieczny.
 Stańmy o tak ! bok przy boku ,
 Idźmy o tak ! krok do kroku ,
 Tylko razem , tylko zgodnie ,
 A gdzie zechcemy , zajdziem niezawodnie ,
 Panowie niech stoją.

Panowie z nami złączyć się boją.
 Oni się wstydzą pomieszać z nami ,
 Ich suknie krwawy pot ludu plami ,
 Ten okrzyk ludu bijący ku niebu ,

Skamieniałemu ich sercu nieluby.
 Oni w nim słyszą oklask przyszłej zguby ,
 Straszne podzwonne swojego pogrzebu.
 Chodźmy więc sami , własną mocni siłą !
 Cztery lat temu kilkuset nas było ,
 Co z taką wiarą , z taką bębna wrzawą ,
 I takim krokiem poszliśmy tak żwawo ;
 I tych kilkuset cały czas zmieniło.

Tylko tłum ludu , tylko tłum dzieci
 Leciał za nami , jak dzisiaj leci ,
 Panowie wówczas jak w tej oto chwili ,
 Oczy i kroki od nas odwrócili.
 I dzisiaj stoją , jak wtedy stali ,
 My idźmy dalej.

1 maja 1835 r. — Kraków.

ZAWIADOMIENIE.

Trzecia Część Przeglądu Dziejów Pol-
 skich w tych dniach ukończoną zostanie.
 Zawiera następujące przedmioty :

1. Czy Polacy mogą się wybić na niepo-
 dległość.
2. Związek Gorkowskiego 1796 roku,
 między ludem założony.
3. Rzeź Humańska 1768 roku.
4. Wyjątki ze statutów litewskich doty-
 czące nieszlachty.
5. Stan włóścian we wsiach do miast
 należących.
6. Głosy w obronie ludu polskiego.
7. O sołtysach i kmieciach za Piastów.
8. Rodzina i gmina sławiańska.
9. Akta z powstania 1794 roku.
10. Akta z powstania 1830-1831 r.
11. O przywileju Ludwika danym szla-
 chcie w Koszycach 1374 roku.
12. O szlachcie i jej prawach.

Zawiadamiając przy tém wydawcy , iż
 część czwarta Przeglądu wychodzić będzie
 pod temiz samemi warunkami jak poprze-
 dzające części , to jest : arkusze jeden na
 miesiąc po 50 c. , mapki zaś oddzielnie
 po 25 c. oświadczają zarazem , iż matery-
 ały do tej części już są przygotowane , roz-
 poczęcie jednak druku wstrzymane być
 musi do czasu , w którym wpłyną znaczne
 zaległości na prenumeratorach ciężące , o
 których wczesne nadesłanie , wydawcy u-
 prasza.

Cała część trzecia Przeglądu , licząc w
 to jedną mapkę , kosztuje fr. 6 c. 25.

JESZCZE SŁÓW KILKA

Z POWODU

ADRESU OBYWATELI KRAKOWSKICH.

Nietrudno nam było przewidzieć skutki dyplomatycznych zabiegów, do jakich obecne położenie Krakowa, arystokracji naszej ulubione otwierało pole; i w rzeczy samej skutek nie inny nastąpił jak ten, któryśmy przewidywali. Dziś więc kiedy czyn najzupełniejsze słowom naszym oddaje świadectwo, kiedy nie jesteśmy tamowani względami na jakie pisząc przed podniesieniem publicznych rozpraw w izbach baczyć nam wypadało; kiedy to czegośmy przedwczesnie dotykać nie chcieli, dotknięte już, lubo z daleka, przez obcych zostało: dziś zdanie nasze jawniej i otwarciiej objawić możemy. Przytém rzecz sama prostszą teraz i wyraźniejszą się stała.

Wnosząc z ducha i sposobu prowadzenia całej roboty, poznaliśmy zaraz że wypłynęła z rachub polskiej dyplomacji, że jest jój dziełem. Jakoż *Trzeci Maj* nie pozostawia najmniejszej wątpliwości w tej mierze. Chcąc bowiem na wieczną rzeczy pamiątkę tak ważne zapisać działania, i zarazem *ostrożnie* (1) za ich jawność zwalić winę na drugich, tak mówi:

« Wiemy że od pierwszych lat emigracji, a mianowicie od zaprowadzenia w Krakowie nowej konstytucji 1833 r. szły stąd wezwania do Krakowa o podobną odezwę do Anglii i Francji. Wiemy że krok taki narażał na przesładowanie trzech mocarstw sąsiednich. Sądzimy przecie że obowiązek obywatelski wymagał tego koniecznie. Oby tylko niedopełnienie obowiązku nie stało się usprawiedliwieniem obojętności mocarstw do których dziś nader późno i *nieurzędowe* robi się odwołanie. »

Bezwątpienia każde poświęcenie jest szlachetne, lecz do złych i bezużytecznych robot nakierowywać go nie należy; zresz-

(1) Rozprawy w izbie parów we Francji odbyły się 10, w izbie niższej w Anglii 13, a numer *Trzeciego Maja* nosi datę 15 b. m.

tą kto kieruje, ten odpowiadać winien. Wiara tylko w dobroć i skuteczność przedsięwzięcia, chętne i skore wzbudza poświęcenie. Obywatele krakowscy nie mając takiej wiary, długo do proponowanego im kroku namówić się nie dali; i gdyby arystokracji naszej nie chodziło o to, żeby jakimbydz kosztem pokazać mogła, że jeszcze reszty wpływu nie utraciła w kraju, nigdybysmy nie usłyszeli o zjawieniu się adresu jakąś liczbą podpisów zaopatrzonogo. Ta jest rzeczywista pobudka wszystkich tych zabiegów. Zwodzić cudzoziemców głoszeniem wielkiego wpływu wywieranego na Polskę, i wzajemnie zwodzić kraj głoszeniem wielkich stosunków za granicą, na tém polega całe *działanie* polskiej dyplomacji. Jest ona zawsze jedna i taż sama — niedołączna, ograniczona i próżna.

Znany dzieło, znany prawdziwych jego autorów; pokazać teraz wypada, jakie wydało owoce.

« Sir Stratford Canning zapytał się, czy szlachetny lord odebrał adres z Krakowa? »

« Lord Palmerston odpowiedział, że papier o którym zrobiono wzmiankę, dawno już odebrany został. »

« Na tém zakończyła się konwersacya. »

Ten dyalog kończący rozprawy, lub *konwersacyą*, jak się dziennik *Morning Advertiser* wyraża, w izbie niższej parlamentu angielskiego, najlepiej i najdobitniej wszystko już przedstawił. Lecz żeby nas kto o niewiadomość lub chęć zmniejszania rzeczy nie posądził, przytoczymy jeszcze główne ustępy z mów Thiersa i Palmerstona, oraz wyjątek z ministeryalnego dziennika, który politykę gabinetów Francji i Anglii porównywa i charakteryzuje.

« Pytanie o niepodległość Krakowa, » mówił Thiers, zajmujące od lat czterech gabinety angielski i francuzki, jest » jednym z najważniejszych, bo do niego » przywiązany jest zbyt wysoki interes połączony z należnym uszanowaniem dla » traktatów, w nastaniu których oba te » narody czynny miały udział. Francya

» tak przez wzgląd na swoją godność ,
 » jako też w interesie własnego dobra ,
 » nie może go zaniedbać ; i gabinet dzi-
 » siejszy , niemniej jak poprzednie , nin-
 » się zajmował i zajmuje . Ale Francya i z
 » natury sprawy i z położenia swojego , nie
 » może jak tylko postępować z wielkiem
 » umiarkowaniem i roztropnością ; to
 » przedewszystkiem nakazane jest osobom
 » stojącym na czele rządu . Odwołanie się
 » do narodowych sił , może tylko mieć
 » miejsce po łacznem rozważeniu użyte-
 » czności tego kroku ; lecz dzisiaj wszel-
 » kie inne objaśnienia jakichby izba żą-
 » dać mogła , byłyby bez korzyści dla kra-
 » ju , o którego losach wyrokowanie by-
 » łoby niewczesnem Utrzymywałem
 » zawsze , że wolne miasto Kraków , za ta-
 » kie uznane w traktatach , wolnem po-
 » zostać powinno . Ale rząd tylko może
 » działać , wszelka deklamacya mu nie
 » przystoi . Skoro protestuje w imieniu
 » prawa , a działanie uważa za niewcze-
 » sne , lub za niestosowne , godność jego
 » własna nakazuje mu *milczeć i oczeki-
 » wać* . Deklamacya rządu zamiast wspie-
 » rać prawo , osłabiałaby moc jego » (1) .

Lord Palmerston mówił : « Powody
 » na których trzy mocarstwa opierają zaję-
 » cie Krakowa , jakkolwiek im się wydają
 » silnemi , nie wystarczają do podcią-
 » gnięcia obranych przez nie środków pod
 » warunki traktatu wiedeńskiego . W tym
 » też duchu deklaracya trzem mocar-
 » stwom jednocześnie zrobiona była . O-
 » świadczyłem , że w zajęciu Krakowa
 » rząd J. K. M. widzi zwyciężenie trak-
 » tatu wiedeńskiego i przeciw niemu pro-
 » testuje . Takie było nasze zdanie . Lecz
 » należy robić różnicę między dwoma
 » rzeczami : inna jest objawić zdanie , a
 » inna brać się do czynów nieprzyjaciel-
 » skich , aby zmusić trzy mocarstwa do
 » odstąpienia od przedsięwziętych kro-
 » ków . Były okoliczności miesięcowe , które
 » nie tylko że nie nastręczały Anglii za-
 » dnych środków , lecz nawet zamiarom

(1) Nie mając w tój chwili francuzkiego tek-
 tu pod ręką , użyliśmy tłumaczenia zrobionego
 przez *Młodą Polskę* .

» jęj tamę stawiały . Sądzę iż nie ma nie
 » dzisiaj takiego coby jeszcze wstrzymy-
 » wało trzy mocarstwa od wzięcia rzeczy
 » pod spokojną rozważę . Jakie w tym
 » przedmiocie uczucia ożywiały rząd J. K.
 » M. Wielkiej Brytanii , to już w wielu
 » zdarzeniach objawiłem izbie i rządowi
 » zagranicznemu ; przy tych samych uczu-
 » ciach i dzisiaj obstaję . » Minister zda-
 » duje , podług liczb ludności i konsumacyi ,
 » że straty jakie handel Anglii w tym stanie
 » rzeczy niyby ma ponosić , są dużo prze-
 » sadzone . Co do wysłania konsula do Kra-
 » kowa , dodał : « Nie trudno pojąć , że
 » w obecnych okolicznościach rząd W.
 » Brytanii , nie może tam , bez skompro-
 » mitowania swojej godności , mianować
 » konsula . Mogę zapewnić izbę , iż rząd
 » bierze żywy udział we wszystkiem co
 » dotyczy nieszczęśliwych mieszkańców
 » Krakowa i Polski . I któżby w tój izbie
 » nie był przejęty głębokiem uczuciem
 » dla ludu , którego od tak dawna tyle
 » klęsk przywała ? Rząd nie przestanie
 » się starać , ile razy nadarzy mu się
 » sposobność , o przyniesienie temu lu-
 » dowi ulgi w jego niedoli , przez swój
 » wpływ i kredyt jaki posiada . Ale niech
 » sobie izba nie wyobraża , iżbyśmy do te-
 » go użyć mieli gróźb i siły w potrzebie .
 » Nie przymawiając wcale temu co się
 » gdzieindziej robi , winniem oświadczyć
 » czyż izbie , aby nie chciała naśladować
 » izby deputowanych we Francyi ; albo-
 » wiem to sprzeciwiałoby się jęj godności ,
 » gdyby miała robić manifestacye któ-
 » rych poprzec czynem nie byłaby w sta-
 » nie . »

« We Francyi i Anglii , są słowa
 » dziennika *Constitutionnel* , same gabi-
 » nety , i to słusznie oświadczają , że spo-
 » ru wynikłego z powodu Krakowa , nie
 » należy uważać za mogący sprowadzić
 » wojnę . Gabinety negocynją , wymie-
 » niają noty , ale nie działają . »

Ponieważ sam p. Thiers ostrzeżę , że
 » deklamacya ludziami będącym u steru rzą-
 » du nie przystoi , zwróćmy uwagę na to , co
 » w mowie jego deklamacją nie jest ; czyli
 » do oświadczenia , że « Francya z natury

» sprawy i z położenia swojego, nie mo-
 » że jak tylko postępować z wielkiem u-
 » miarkowaniem i roztropnością » —
 » zbliżył to że « rząd działanie za niewcze-
 » sne lub niestosowne uważa » — postaw-
 » my obok tego nadęty wykrzyknik Palmer-
 » stona, « niech sobie izba nie wyobraża,
 » że w potrzebie groźba lub siła użytą zo-
 » stanie, » — a będziemy mieli klucz do
 » tój polityki, którą dobrze świadomy rze-
 » czy *Constitutionnel* w trzech zamknął słow-
 » ach: negocjować, wymieniać noty, ale
 » nie działać.

Nie należy także pomijać następujących
 okoliczności. Rozprawy w izbie parów
 francuzkich, żadnego nie znalazły odgłosu.
 Dzienniki albo je zupełnie pominęły,
 albo ogólną tylko o nich zrobiły wzmian-
 kę. Aristokracja najwięcej liczyła na Angli-
 ą, w którą interesem handlowym poru-
 szyć miała. Ale dziennik *Courrier Fran-
 çais* wcale z nami w znowie niebędący,
 wyraźnie powiada: « że Palmerston bar-
 » dzo mało okazał się usposobiony do
 » bronienia tój sprawy cokolwiek z zapa-
 » lem. » Nakoniec w tych parlamentow-
 » wych reprezentacjach i to jest rzeczą cie-
 » kawą, że sir Robert Peel naczelnik partyi,
 » do której S. Canning należy, był z mowy
 » ministra zadowolony.

W poprzedzającym artykule już wyka-
 zaliśmy, o ile odwoływanie się do traktatu
 wiedeńskiego, który rozbiór Polski za-
 twierdził, jest dla sprawy oswobodzenia
 całego kraju, szkodliwe. Teraz więc do-
 damy tylko, że poświęcać ten ogólny, na-
 rodowy interes, dla materialnych, han-
 dlowych zysków jakiejś części, jest zbyt
 nieszlachetnie. Jednak arystokracja nacią-
 gając sprawy Krakowa do swego dyplo-
 matycznego systemu, taki jej nadała ko-
 lor. Cóż się jednak stało? Palmerston cy-
 frami i na palcach obliczył, że obecny
 stan handlu w Krakowie nie zuboży Angli-
 ę, i zmiana również jej nie zubożaci.

Możemy się więc ostatecznie zapytać:
 » godziło się dla podobnych rezultatów na-
 » dawać sprawie Krakowa charakter zupeł-
 » nej odrębności od sprawy całej Polski, jak
 » to arystokracja w obec Europy uczyniła?

To zapytanie zrobić musimy skoro sami
 cudzoziemcy tym charakterem odrębności
 uderzeni zostali, skoro Palmerston i dzien-
 niki o rozprawach w parlamencie angiel-
 skim donoszące, sprawę Krakowa ze spra-
 wą Polski łączyli, i dali uczuć że z tego
 najwięcej tytułu obchodzić ich należy.
 Cudzoziemcy przynajmniej sprawę naszą
 pojmują. Winniśmy im oddać tę sprawę
 dliwość, która jest zarazem najwymow-
 niejszą nauką dla autorów adresu i me-
 moryału. Jeśli bowiem jest którykolwiek
 z Polaków tyle zobojętniały iż może bez
 najwyższego wstrętu wyczytać, że przy
 mogile Kościuszki ma się znajdować jak-
 kiś nieznany dotąd w dziejach Polski
 « *Naród Krakowski* » — lub to, że wy-
 padki stanowiące rewolucją 29 Listopada
 « *jako zagraniczne, kraju Wolnego mia-
 sta Krakowa nie obchodzą wcale* » — ten
 niech spojrzy na 2 i 88 stronnicę memo-
 ryału pana Królikowskiego, memoryału
 który usiłuje podstawić za wyrażenie myśli
 i życzeń obywateli krakowskich. Co do
 nas, my temu dać nie możemy wiary.
 Zdaniem naszym, ta starożytna Polska sto-
 lica, nie wypierać się, ale raczej chęplić
 z tego powinna że cierpi za czysty, nieska-
 zitelny patriotyzm, za uczucia prawdziwie
 polskie. Wszakże do niej przywiązane są
 najżywsze wspomnienia politycznej wiel-
 kości naszych ojców, i zaszczytu w zawo-
 dzie nauk i umiejętności. Gdyby autor me-
 moryału mniej się troszczył o to: kto i gdzie
 konstytucją 1815 dla Krakowa pisał, ale
 głębiej i w szlachetniejszym celu prawdy
 historycznej poszukiwał, byłby mógł zro-
 zumieć że w utworzeniu rzeczypospolitej
 krakowskiej Anglii nawet i Francyi, dla
 których szczególnie pisał, o coś innego
 jak o skład handlowy chodziło, kiedy A-
 lexander, wspierany anti-narodowemi in-
 trygami *przyjaciela* swego Czartoryskiego,
 nie przystawał na przywrócenie niepodle-
 głości całej Polsce, proponowane przez Au-
 stryą. Tak jest, powiadamy wyraźnie,
 Kraków dla tego jedynie obchodzi Euro-
 pę, że mieści w sobie skarby narodowo-
 ści polskiej; wszyscy zaś razem Polacy nie
 dla kramarskiej chciwości znajdują po-

wszeczną sympatją i poszanowanie w nie-szczęściu, ale dla tej wygórowanej miłości ojczyzny i narodowych swobód, w imieniu których wszystko zawsze poświęcić byli i są gotowi. Te uczucia są zarówno prześladowane na całej przestrzeni ziemi, na której jak powiedział Raspail, imię polski wyrzute jest rodzimemi, nigdy niezatartemi zgłoskami; niech więc będzie chlubą dla Krakowa, że i pod tym względem nie stanowi wyjątku. Ale my nie jesteśmy opowiadaczami fatalistycznej rezygnacji. My pragniemy najrychlejszego, o ile tylko to być może, oswobodzenia wspólniej nam wszystkim ojczyzny, lecz w głębi duszy przekonani jesteśmy że biadaby jej była, gdyby oswobodzenia swego oczekiwała z parlamentowego gwaru.

Powtarzamy tu raz jeszcze, że duch i sposób w jaki wystawiono Europie sprawę Krakowa, należy się arystokracji. Naturalnym, nieuchronnym następstwem jęsysystemu na traktacie wiedeńskim opartego, musi być rozrywianie narodowej jedności, bo w tym traktacie Polska jest poświęconą. Widzieliśmy przeto jak dawniej wylądowała ziemię litewskie i ruskie, widzimy jak teraz odłącza Kraków, od ogólnej, narodowej, polskiej sprawy. Czyste pojęcie i patriotyzm mieszkańców Litwy i Rusi odepchnęły już te uwłaczające im dyplomatyczne wymysły: mieszkańcy Krakowa również je odepchną.

Trzeci Maj w 29 numerze twierdzi, że opinia republikańska zmniejsza się we Francji, i wyprowadza stąd wniosek, że niewłaściwą jest rzeczą chcieć zaprowadzenia Rzeczypospolitej w Polsce. Aby dać poznać na jak mocnych *Trzeci Maj* wspiera się powodach, przytoczymy niektóre:

« Podajemy pod uwagę demokratów naszych co następuje: National z d. 29 Sierpnia 1830 r. to jest w trzy tygodnie po ogłoszeniu dzisiejszej monarchii francuskiej: « Pan Carrel od dzisiejszego dnia staje sam redaktorem głównym. » National z d. 30 Sierpnia 1830 r. « W niniejszym położeniu nie mamy potrzeby o- » głaszać naszej wiary politycznej. Py-

» szniny się żeśmy żądali wyrażnie, tego » co dziś istnieje, wprzód nim ktokol- » wiek o tem śmiało pomyśleć. Pełen chwa- » ły wypadek, który posadził na tronie » dawniejszych naszych nadziei. Nie bę- » dziemy działali przeciw wypadkowi, do » którego przyczyniliśmy się całemi siłami » etc. » Od czasu jak National takie pryncypia wyznawał, mówi *Trzeci Maj* dalej, wszystkie dzienniki paryżkie od niego więcej demokratyczne upadły, jak np. dzienniki panów Raspail, Marast. Wszystkie zaś, czy dawne, czy później założone są albo ministerjalne, albo więcej konserwacyjne niż samo ministerjum, w każdym razie monarchiczne. Sam tylko National zmienił opinię i od czasu śmierci Carrel'a stracił na wziętości i liczbie abonujących. Teraz zapytamy demokratów polskich, w jakim stanie znajdują opinią republikańską we Francji? czy ona się powiększa czy zmniejsza? »

Stawać w obronie opinii republikańskiej we Francji ani tu miejsce, ani potrzeba dla nas. Ale Demokracji polskiej byłyby słabe rozumowania, gdyby konieczność Rzeczypospolitej w Polsce, opierała jedynie na tym lub owym stanie opinii republikańskiej we Francji, nie zaś na narodowej myśli, na życiu dziesięcio-wiekowym Polski. *Trzeciemu Majowi* wiadomem to dobrze, skoro sam przyznał żeśmy pierwsi wyrzekli, że nadzieja Polski w jej własnych spoczywa siłach. Arystokracja polska za rewolucji dekretowała konstytucyjną monarchią, dla uspokojenia mocarstw świadomych dobrze że republikanizm przenika wskrós masy społeczeństwa naszego; arystokracji pisarze argumentują i dzisiaj, że monarchia powinna być istnieć w Polsce, ponieważ i w innych państwach istnieje; tak silne więc argumenta zostawiamy arystokracji i nadal.

Lecz dla jej organu nie dosyć być śmieśnym. Zdaje się nie wiedzieć, że kiedy National w r. 1830 podobnie pisał jak *Trzeci Maj* przytacza, niemal cała Francja wierzyła iż tron lipcowy republikańskimi instytucjami otoczony zostanie; że

wkrótce Carrel innego przeświadczenia nabył; i radziły przeczytać jak się Carrel w latach następnych wyrażał. Jaką zaś była jego opinia, *Trzeci Maj* może stąd poznać, że go swoim naczelnikiem uznawała partya republikańska. Przepomina *Trzeci Maj* także, że kiedy National *takie* *pryncypia wyznawał* jakie *Trzeci Maj* przytacza, to jest w r. 1830, wówczas jeszcze dziennik Raspaila *Le Réformateur* nie istniał, jako dopiero przy końcu 1834 r. założony; że dziennik Marasta, *La Tribune* przestał wychodzić dopiero po poruszeniach kwietniowych w r. 1834 — a *le Réformateur* w skutek praw wrześnieowych. Nie piszemy dalej. Szczegóły takie są każdemu znane, i *Trzeci Maj* nie zechce sam zapewne niewiadomości na swoją obronę przytaczać. Jeżeli zaś te szczegóły wiedział, i uzbrojony tylko pełnem zaufaniem adeptów, osmielił się zataić lub poprzekręcać fakta, przyznać musi że swoich zwolenników dobroduszość na ciężką wystawił próbę; nie powiedząż mu sami że nie ma sensu, skoro ucieka się do rozumowań, których podstawą nieprawda lub śmieszność?

(*Dalszy ciąg przystąpien do Aktu z 1834 r.*)

XLX. Grignon [Seine et Oise] 19 Lipca 1840.

Uważając Akt z roku 1834 ogłoszony przeciw Adamowi Czartoryskiemu, wyobrazicielowi arystokracji polskiej, za zgodny z naszym przekonaniem, do takowego przystępujemy.

Piliński Andrzej. Michałowski Henryk.

ROZKAZOSCI.

KANTON (I).

Nie należy brać za jedno kantonu i gminy lub *rzeczpospolitęj*. Ta ostatnia wyobraża ciało zupełne, istniejące osobno, niezależnie; kanton zaś nie jest czem innem jak częścią nieoderwaną ciała. Tak, w pewnych krajach widzimy *rzeczpospolite*, gminy, podzielone na kilka kantonów.

(1) Wyjęte z Dictionnaire Politique. Rzecz napisana przez A. Billiard. Paris 1840.

Zgromadzenie ustawodawcze (*assemblée constituante*), podzieliło Francją na departamenta, departamenta na obwoody (*districts*), obwoody na kantony, a kantony na gminy (*communes*). Departamenta, obwoody i gminy były siedliskiem administracyi, i znosiły się z sobą; po kantonach miały jedynie miejsce sądy pokoju i zgromadzenia obywatelskie pierwszego stopnia (*assemblées primaires*). Rozległość kantonu wynosiła 9 do 10 mil (*lieues*) kwadratowych. Dla tego aby mieszkańcy tój przestrzeni mieli pod bokiem sprawiedliwość, i obowiązkiem obywatelskim z łatwością zadosyć czynić mogli.

Twórco konstytucyi r. III (1795) uznali, że przy takiem rozdrobieniu kraju, w jakim go szlachta i księża postawili, *rzeczpospolita* była niepodobną. Nie znieśli oni gmin, lecz postanowili że każda gmina mająca więcej jak 5,000 ludności ma tworzyć kanton, małe zaś, niezawierające tój liczby gminy, utworzą stowarzyszenia z około 5,000 dusz, i równie nazwisko kantonu nosić będą. Każdy taki obręb stał się siedliskiem administracyi. Administracya ta była jedyną w kantonach pierwszego rodzaju; w kantonach zaś drugiego rodzaju składała się z delegowanych gmin, którzy też gminy przez swoich agentów administrowali.

System ten miał swoje korzyści i niedogodności.

Kanton, z jednéj lub kilku gmin złożony, miał środki, światło i siłę, których mieć nie mogły zbyt małe podziały gminne. Gwardya narodowa, któręj zgromadzenie ustawodawcze nadało organizacyą kantonową, nie była odpowiednią podziałowi gminnemu; ponieważ nie należy władzy wojskowej dawać góry nad władzą cywilną; przeciwnie, organizacya ta była w harmonii z porządkiem rzeczy przez prawodawców roku III zaprowadzonym.

Lecz główną wadą systemu tego było, tak jak dzisiaj, pomieszanie interesów ogólnych z interesami stowarzyszenia prywatnego i miejscowości. Jawną wadą było

zupelne odosobnienie ludności wiejskich od ludności miejskich : miasta osobno tworzyły kantony, osobno tworzyły je gminy wiejskie. W każdej organizacyi politycznej, nie można nigdy utworzyć za wiele stosunków, nigdy za wiele wspólności interesów między miastami a wsiami. Jedne oświecają drugie, wspierają się wzajemnie. Najlepszy podział kantonalny będzie ten, w którym każde miasto, każde nieco znaczniejsze miasteczko będzie naraz ogniskiem spraw interesu publicznego i spraw interesu prywatnego.

Nakoniec, wadą niemniej ważną w organizacyi r. III była różnica administracyi między kantonami z jednej, a kantonami z kilku gmin złożonymi.

Z utworzeniem kantonów, zniknęły obwody (*districts*). Administracya kantonalna znosila się z administracyą departamentową.

Konstytucya z r. VIII wróciła do dawnego podziału gminnego, i utworzyła okręgi (*arrondissements*) podprefektur, takie jak dzisiaj je widzimy. Kantony którym tu nadano właściwszą rozległość niż w konstytucyi roku III, ograniczone zostały na sądach pokoju.

Francya, podzielona tym sposobem dla służby administracyjnej na 39,000 ułamków, których średnia ludność wynosi 800 do 900 mieszkańców, znajduje się w zupełnej niemocy urzeczywistnienia żadnej z tych korzyści, dla których ludzie łączą się w społeczność.

Wszyscy zdrowo myślący żądają organizacyi kantonalnej; jakoż nie ma innego sposobu do otrzymania tej wzajemności środków, tej zobopólności pomocy, jakie sobie ludzie w spólnych winni potrzebach. Naród zbyt mały, nietylko nie jest w możności oprzeć się zewnętrznemu nieprzyjacielowi, lecz i zapewnić dobrego bytu swym obywatelom nie potrafi. Bez wątpienia, że mała gmina będąc częścią wielkiego politycznego systemu, znajdzie tam potężne wsparcie; lecz dla obywateli najlepszą jest rzeczą, gdy mogą ciągle podawać sobie pomoc wzajemną. Tym to bowiem sposobem przychodzi się do prawdziwego braterstwa.

Jakież są dzisiaj skutki z wielkiego rozdrobnienia kraju? Iluż to robotników bez pracy, iluż kaleków z pracy w największej nędzy umiera! Iluż starców i sierot nie mających chleba ni schronienia! Ileż trudności do zaprowadzenia i dobrego utrzymania szkół! Do czegoż służy tak poczęstkowana dzisiejsza gwardya narodowa? Ludzie i broń rdzewieją bez najmniejszego użytku. Prawo, jakie zaprowadzić probowano względem dróg gminnych, w obecnym porządku rzeczy, jest tylko tkaniną dowolnych rozporządzeń. Jakże się odbywa rozdział i pobór podatków? Reprezentacya, której rzeczą jest rozdzielać ciężary publiczne, ani w obwodach ani w departamentach nie odpowiada wcale podziałowi ziemi. Lecz co jest najopłakaniejszego, to ten brak stosunków między ludnościami dla porozumienia się w interesach spólnych; to to odosobnienie, tak przyjazne despotyzmowi, w którym obywatele znają ojczyznę z tego tylko baraczu, jaki na nich ciąży.

Konstituować kanton, jest to niejako konstituować całą społeczność, ponieważ się schodzi do jej pierwiastków. Nie dosyć jest powiedzieć, że z każdego kantonu utworzy się jedna wielka gmina, gdzie się połączą te interesa którym terazniejsze gminy pojedynczo zadosyć uczynić nie mogą: państwo regularne tylko jedną stanowi gminę, jedną rzeczpospolitą; nie spuszcza nigdy z uwagi podwójnej zasady jedności i niepodzielności. Należy jeszcze wiedzieć, dla jakich interesów, dla zadowolenia jakich potrzeb państwo jest ukonstituowane; czy rząd jest monarchiczny lub republikański.

Monarchia, chociażby była najdoskonalszą, nie ma i mieć nie może innego interesu nad własne zachowanie się. Wszelkie stowarzyszenie jest dla niej zarodem śmierci, albo raczej, w monarchii prawdziwego stowarzyszenia być nie może: dzielić i protegować, to jest jej godło; kiedy demokracya żyje jedynie przez zespolenie sił i rozumów; ona podziału nie cierpi.

Rząd demokratyczny nie ma innego interesu nad interes całej społeczności, i dla

tego też łączy nie tylko takie interesa które są obcemi monarchii, lecz i te które tam tylko podrzędne zajmują miejsce. Uważać atoli należy, czyli społeczność tworzy mały lub wielki system republikański.

W małej rzeszy państwa, ograniczającej się np. na jednym tylko mieście, jednej wierze, wszystko co się dotyczy interesów religii, miejscowości, miesza się z administracją, rządem ogólnym kraju.

W obszernej rzeszy państwa, gdzie wyznania się różnią, gdzie mieszkańcy rozłożeni są na wielką liczbę miast i miasteczek, niezależnie od stowarzyszenia ogólnego w tym wszystkim, co może być zespolonym, tworzą się stowarzyszenia szczególne w tym, co się właściwie dotyczy każdego wyznania, i co obchodzi osobiście każdą miejscowość.

Cokolwiek należy do porządku lub interesu ogólnego, nie może się znajdować pod kierunkiem i strażą władzy, przy której zostaje administracja interesu specjalnego lub miejscowego. Pomieszczenie to rodzi anarchią, z której nie inaczej wyjść można, jak tylko przez nadanie wyższej, zwierzchności władzy samowładnej. Dla tego też główną jest rzeczą rozróżnić to co należy do interesu ogólnego, od tego co jest specjalnym i miejscowym interesem.

To co jest dla wszystkich potrzebne, stanowi interes ogólny. Stąd, nietylko w stowarzyszeniu demokratycznym objąć należy sprawiedliwość, policiją której każdy dla własnego bezpieczeństwa potrzebuje, siłę którąby przychodziła w pomoc sprawiedliwości i policji, rozdział ciężarów włożonych na obywateli; lecz nadto oświecenie, potrzebne wszystkim aby swoich praw używać, obowiązki pełnić mogli; komunikacje między najniższymi politycznymi ziemi podziałami; a nade wszystko pomoc wszelkiego rodzaju, którą sobie ludzie nawzajem winni. Otoż to z takich i dla takich rzeczy zawiązuje się społeczność demokratyczna. We wszystkich tych atrybucjach, nie ma nic takiego, co by nosiło cechę interesu miejscowego. To co jest interesem miejscowym, do małej sprowadza się rzeczy. Ocenio-

wać przechadzkę, wystawić zegar, upiększyć krynicę, starać się o polepszenie swego bytu, niezależnie od tego co społeczność wszystkim winna obywatelom, — na tym ograniczają się sprawy miejscowości. Prawda że interesa miejscowe, równie jak stowarzyszenia w przedmiocie specjalnym, są pod zarządem praw, na warunkach ustanowionych przez rząd ogólny państwa; dla tego jednak nie przestają zostawać, tak jak wszystkie interesa prywatne, po za obrębem wielkiej rzeszy państwa, tej powszechnej gminy, do której powtarzam, nigdy nadto podwójna zasada jedności i niepodzielności, zastosowaną być nie może.

Ostatnią różnicę oznaczyć nam jeszcze pozostaje. W małej rzeszy państwa, praca polityczna się nie dzieli; lecz w stowarzyszeniu demokratycznym, któreby, jak np. Francja, zajmowało 28,000 mil (*lieues*) kwadratowych, i liczyło 33,000,000 mieszkańców, robota w której wszyscy mają udział, musi koniecznie mieć swoje podziały. Robota ta wszędzie jednaką być winna, aby ją każdy zrozumiał i pracował z tą samą gorliwością, z tym samym interesem. W monarchii, można stopniować ludność lub indywiduala, ale robić tego nie można w rzeszy państwa, bez zadania jej śmiertelnego ciosu.

Wielka rzesza państwa, zamiast z prostych indywidualów, tak jak rzesza państwa mała, powinna się składać z wielkich jednostek, z którymi by każda zajmowała przestrzeń najmniej od 3 do 4 mil (*lieue*) średnicy mającą. Nadając im większą rozległość, robilibyśmy je tak niedogodnymi, jak są dzisiejsze obwody (*arrondissement*), gdzie niepodobna jest zaprowadzić rządu szybkiego i przystępnego dla wszystkich obywateli. Podziały które tu oznaczamy, są to właśnie kantony, które będą miały też same atrybucje i też same prace, co ogólna rzesza państwa, jako dopełniające ją części i prawdziwe jej pierwiastki.

W każdym kantonie będzie trybunał, mający obszerniejsze atrybucje od dzisiejszych sądów pokoju; będzie władza kierująca administracją i policją w całym ob-

řebie. Siła publiczna, słusznie gwardya narodową zwana, uorganizowana kantonomi, gdzie zastąpi dzisiejszych żandar mów, zostawac będzie pod rozkazami sprawiedliwości i administracyi. Wtenczas tylko gwardya narodowa i wojsko czynne jedno tworzyć mogą ciało, i dopełniać się nawzajem. Kanton rozciągać będzie dozór nad szkołami swego okręgu, a tym sposobem uwolni je z pod ciemnych merów opieki. Dzisiaj, część podatku na utrzymanie dróg publicznych, i prefekt miejscowościom oznacza dowolnie; rzecz ta stanie się spólnym interesem dla całego kantonu. Deputowani narodu rozdziela podatek na departamenta; departamenta rozdziela go na kantony, z których każdy równą liczbę reprezentantów mieć będzie; kantony na sekcyje, a sekcyje nakoniec między swoich mieszkańców.

Największém dobrodziejstwem organizacyi kantonalnój jest, że obywatele będą mieli łatwość wspierania się wzajemnego w swych spólnych potrzebach. Kantony zawierające od 12 do 13 tysięcy, mniej więcéj, mieszkańców, znajdują dosyć środków do zakładania domów dla wyrobników których praca kalekami, porobiła, dla sierot i starców w niedostatku pograżonych. Domy te nie będą miały charakteru dzisiejszych szpitali, albowiem, przez stowarzyszenie kantonalne, prawdziwe braterstwo stanie się zasadą i powszechném prawidłem społeczności. W rzeczy samój, obywatele połączeni na jednym punkcie dla tych samych interesów, mający te same obowiązki, te same ciągle potrzeby wspierania się wzajemnego, mogą nie być ożywiani najlepszemi jedni dla drugich uczuciami?

Jak obywatele, tak i kantony mają obowiązek nieść sobie pomoc wzajemną; tych więc i tamtych interesem będzie aby jedna częśćka społeczności nie była dla drugiej ciężarem, aby wyrobnikom nigdy nie zbywało na pracy i aby porządek i dobry byt były ciągle zapewnione.

Co się tyczy administracyi kantonalnój, nie należy spuszczać z uwagi, że kanton będzie tém w wielkiej Rzeczypospolitej, czém jest pojedynczy człowiek w małym

systemie republikańskim. Mimo surowości obowiązków, jakie na niego włożon będą, nie można nadto pobudzać jego emulacyi i jego gorliwości. Kanton mianować będzie urzędników; będzie on miał swoje radę i prezydenta lub ajenta władz wykonawczéj, który znosić się będzie komisarzem mającym swe siedlisko w stolicy departamentu, dla czuwania nad wykonaniem prawa. Ponieważ zaś prawo na wszystkich punktach Rzeczypospolitej winno być wiernie zachowane, żadna decyzja reprezentacyi kantonalnój nie może wejść w wykonanie dopóty, póki rada lub jury mające równie siedlisko w stolicy departamentu, o właściwości jej nie wyrzeczy. Wolność nie poniesie przez to żadnego uszczerbku; zapewni się tylko szacunek dla konstytucyi krajowej, należny jej od wszystkich obywateli.

Można podzielić kantony na pewną liczbę równych sekcyj, które razem tworzyłyby zgromadzenia kantonalne. W północy Zjednoczenia angielsko-amerykańskiego, kantony czyli *Townships* podzielone są na obwody (*districts*) szkolne. Gdybyśmy poszli za tym przykładem, akta stanu cywilnego, spisu ludności, składu praw i rozporządzeń rządowych zostawałyby przy nauczycielach każdej sekcyi. Nauczyciele ci liczyliby się do urzędników kantonu, i pod wszelkim względem odpowiadałoby lepiej tym obowiązkom, niż dzisiejsi merowie.

W systemie tym, gmina terazniejsza znika zupełnie; ograniczona do prostych interesów miejscowości, odzyskuje ona tym sposobem wolność której w tym zagmatwieniu interesu ogólnego z interesem częściowym, w żaden sposób używać nie może.

Śmiało powiadam, że Rzeczpospolita, w tak obszerym jak Francya kraju, jest niepodobna, jeżeli mieć nie będzie za grunt instytucyi kantonalnój; w rzeczy samój, jak można utworzyć jakie ciało nie mając jego pierwiastków?

O uposażeniu Francyi organizacyą kantonalną, myślano w roku 1830; ale czyż rząd monarchiczny jest w stanie urzeczywistnić jej dobrodziejstwo, bez podważenia tego gruntu na którym i tak już nie zbyt silnie się trzyma?

KWESTYA WSCHODNIA

W STOSUNKU DO SPRAWY POLSKIEJ.

Podczas kiedy arystokracja nasza, szczególniejszą ku angielskiej czująca sympatją, niecierpliwie oczekiwała rozpraw parlamentu w sprawie Krakowa, w nadziei że Palmerston mocarstwom *opiekuniczym* pogrozi wojną; minister ten z ambasadorami wspomnianych mocarstw zawiera umowę, z której wywiązać się może ściśle przymierze stawiające rząd Anglii na stronie otwartych, interesowanych Polski nieprzyjaciół.

Przyjacielskie, poufale stosunki ministerium angielskiego z gabinetem carskiego siola nie dopiero się zaczęły. Nie raz zwracaliśmy na to uwagę współrodaków naszych, niosąc im słowa przestrogi, które straconemi nie były. i jak czas obecny wyświeca, miały jakąś podstawę. To wspomnienie przeszłości, przy terażniejszem krzyżowaniu się wypadków, nie jest zboczeniem od materji. Ale idźmy dalej.

Anglia, Rosya, Prusy i Austria, bez żadnego udziału Francji zawarły umowę, mocą której, użyte być mają środki wojenne przeciw Baszy Egiptu, jeśliby niechciał przyjąć narzucanych mu uciążliwych warunków.

Rzecz na pierwszy rzut oka zdaje się sama w sobie małą, ogólnego interesu Europy nie dotyczącą — a jednak od czasu rewolucji lipcowej i upadku sprawy 29 Listopada, nigdy więcej o rychłym wybuchnięciu ogólnej, europejskiej wojny, nie mówiono i nie pisano. To położenie Europy zastępuje na uwagę.

Dotychczas instynkt własnej konserwacji skłaniał panujących i gabinety do najstaranniejszego unikania wojny. Cała przebiegłość dyplomacyi, wszystko na co się tylko dowcip, chytrność, przewrotność zdobyć może; co tylko giętkość i łóżność sumienia dopuszcza: wszystko to użyte było do utrzymania pokrzywdzonych stron w spokojności, do oszukania i rozbroyenia powstałych ludów. To co z taką

utrzymywano trudnością — pokój Europy — maż teraz własnym rządów nierozumem być rozerwany? mająż wejść z sobą w zapasy, by ludom ułatwić usamowolnienie? Jeśliby rzeczywiście tak być miało, byloby to oznaką, że jakaś niewidoma ręka w przepaść je popycha.

Cóżkolwiekbydz dzisiejsze powikłanie stosunków gabinetowych wychodzi z rzędu zwyczajnych fenomenów. Jest coś fałszywego w ich pozycyi, coś mylnego weszło w ich rachuby, słowem zachodzi coś takiego co nie daje się wytłumaczyć ani ich interesem, ani ich rozumem. To jednak nasuwa najprostsze mniemanie, że skoro przywołają rozum, i własny rozważą interes, porozumieć się mogą. Podobno strzedz się tylko potrzeba by ktoś trzeci oszukany nie został.

Nieogłaszamy nieomylnych przewidzeń. Nikt w obecnym stanie rzeczy ostatecznie wyrokować nie może; nikt, sami nawet główni działacze. To jedno śmiało twierdzić możemy. Lecz gdzie tacy wchodzą działacze jak Meternich i jemu podobni, tam trudno przypuszczać że się nie spostrzegą, tam trudno liczyć na zaślepienie. Ponieważ jednak to co już zaszło, w zwyczajnym biegu rzeczy, zająć nigdy nie było powinno; nie odważamy się stanowczo powiedzieć że reszta szaloną nie będzie.

Mocarstwa do umowy należące, nie wszystkie jednakowo są interesowane; znajdują się nawet między niemi takie, które w sprawie wschodu bezpośredniego nie mają interesu. Podstawa zatem związku jest wątła, wielkiej spójni nie mająca; clyba wspólna nienawiść i chęć upokorzenia rewolucyjnej Francji dodadzą jej cymentu, jeśli tylko samego związku tej nowej koalicyi nie były podnięta.

Rosya której ciąglem jest dążeniem przymierze zachodniej Europy rozrywać; która tem więcej okazuje śmiałości i jurnactwa, im tanta jest trwożliwszą i bierniejszą; która wreszcie chcąc ułatwić dopięcie swych zamiarów na Konstantynopol, wszelkie wyteża sprężyny, by spór sultana z Mehemetem-Ali zagodzony nie został, by Turcyja silnej w Baszy Egiptu

nie znalazła podpory — Rosya najpierwszą, najglówniejszą tu jest stroną. W czasie rozbioru Polski, dała dowód że umie dla siebie działać i zachować, rzucając urywki wewnątrzności tym, których z sobą wywabia na łowy. Obecnie postraszywszy Anglików od strony Indyj wschodnich, rozdrażniła ich podniebienie nadzieją zdobyci międzymorza Suez, skąd prędszą i łatwiejszą chcą mieć z tamtymi krajami komunikacją; tylko zachowuje dla siebie, że tu powiemy nawiasem, Konstantynopol, skądby jeszcze prędzę i łatwiej do nich trafić mogła. Otoż Anglia głośno niedgdyś o utrzymanie całości Turcyi wołająca, dziś do uczestnictwa w podziale nieznacznie wchodzi. Nie można przeczyć żeby opanowanie międzymorza Suez nie było dla Anglii korzystnem, pod pewnym nawet względem koniecznem; ale gdy zważymy, że zawiązująca się kombinacja nie zdaje się do tego doprowadzać, że gdyby nawet doprowadzić mogła, z wielkiemi niebezpieczeństwami dla Anglii i z niezrównaną przewyżką korzyści dla Rosyi jest połączona — nie można znowu utrzymywać, że gabinet angielski, a szczególniej Palmerston zrobił krok rozważny, dobrze obrachowany, niezmienny. Atoli cały związek zawisł od wytrwałości Anglii; jej wpływowi, więcej jak Rosyi, uległa Austria — która zresztą, tak jak przy rozbiore Polski, woli także coś wiaść kiedy inni biorą. Nakoniec Prusy do polityki cara przykute, i w tej sprawie widokom jego, wprost interesowi swemu przeciwnym, schlebiają; spodziewając się chyba, przez asystencją przy rozbiore Turcyi, wyjednać sobie w innej stronie wynagrodzenie. Pominęliśmy Turcyą, albowiem z tej los tak dalece robi sobie igrzysko, iż każe jej upatrywać protektorów i zbawców w tych, co się przygotowują do jej rozszarpania.

Dodajmy do tego cośmy wyżej powiedzieli, iż te właśnie mocarstwa które najmniej są interesowane, na największe niebezpieczeństwa i na największe klęski mogą się narazić, gdyby przyszło do wojny — a będziemy mieli zupełniejsze wy-

obrażenie o naturze kombinacji w ogólności, i o szczegółowych rolach w nią wchodzących mocarstw.

Jakkolwiek bądź zawarcie umowy jest czynem ważnym, czynem dokonany, żadnej wątpliwości nieulegającym, lubo wątpić nieco należy, aby do bezwzględnej jej wykonania wszystkie mocarstwa równie pochopne były — przyzwyczajone będąc do ciągłej uległości rządu francuzkiego, wiedząc aż nadto dobrze co robił, do czego się posuwał, byle tylko uniknął wojny; niezawodnie i w obecnym przypadku najwięcej na to liczyły, iż rzeczywistego oporu stawiać nie będzie.

Zostanąż teraz omylone? rząd francuzki złożył przekonywające dowody że woli raczej rzucić się w wojenne szranki, jak odstąpić interesu i honoru narodowego? zechcą się w takim razie mocarstwa sprzymierzone cofnąć? lub nakoniec w skutek nowych negocyacji skończy się rzecz cała na zobopólnych koncesyach?

Ten ostatni przypadek zdaje się najpodobniejszy do prawdy — lecz jak już raz powiedzieliśmy, nie chcemy ostatecznie wyrzekać w tej mierze.

Kwestya wschodnia jeden jeszcze wiaść może obrot, w którym najwięcej ze sprawą Polski miałyby związek.

Jeśli rząd francuzki dość śmiała przybrał postawę, postanowiwszy zwiększenie armii i marynarki, nie będzie chciał wystawić się na pośmiewisko; jeśli terazniejsze ministerjum wyszłe z opozycji która szczególniej przeciw ponizeniu Francyi powstawała, nie odbiegnie tej moralnej siły co je wyniosła; jeśli pan Thiers który w znacznej części winien jest władzę publicznemu zobowiązaniu się bronięcia narodowej godności, teraz go dotrzymana — a nadewszystko jeżeli naród, dobrze interes swój pojmujący, rządowi cofnąć się, Francji dłużej ponizac niedozwoli: w ówczas podobieństwo wojny będzie daleko jak dziś większe. Świadkowie powszechnego oburzenia jakie wzbudziła wiadomość odkrytych przeciw Francji knowań — widząc jak niecierpliwie znosi upokorzenie swoje względem tych, co niezbyt dawno

ziemię jej najechali, nie możemy, niegodzi się nam wątpić iżby podnieść rzuconą jej rękawicę nie była gotową. Do prowadzenia wojny niebrakuje jej ani materialnych zasobów, ani entuzjazmu, ani żądzy chwaly.

Nie do nas, ale do samych krajowców wewnętrzne należą sprawy. Lecz stosunki internacjonalne, zwłaszcza stosunki Francyi z Polską do nas należą i o tych mówić winniśmy.

Niema nikogo we Francyi ktoby niewiedział iż chcąc pokonać rządy sprzymierzonych Europy, potrzeba pozyskać sympatya ludów. Tak ci, co pragną wojny, jako i ci, co jej sobie nie życzą, wszyscy zarówno zgadzają się, że gdyby miała nastąpić byłaby rewolucyjną. Niemniej wszakże jest rzeczą widoczną, że spółdziałanie Polski stałoby się najistotniejszą w takim razie potrzebą.

Trzy mocarstwa które Polskę rozszarpały, które solidarnością dokonanej na niej zbrodni są połączone, główną w lądowej przeciw Francyi walce wyprowadziłyby siłę. Polska przeto dwudziesto milionowa w pośród nich położona, niepodległości i swobód pragnąca, w bojach wytrawna, jest tego rodzaju sprzymierzeńcem, którego pozyskanie zapewnia zwycięstwo. Najściślej sze węzły niedopiero skojarzyły uczucia dwóch narodów Polski i Francyi; wspomnienia wspólnych zwycięstw i chwaly, i wspólnych nieszczęść są ich przymierza zadatkami. Ale Polska tyle razy zawiedziona, słuszne ma do nieufności przyczyny; bez dostatecznych rękojmi współdziałać nie może i nie powinna. Mając wiarę we własne narodowe siły, wołałaby raczej czekać, niż być tylko usłużnym obcych narzędziem. Ci co powiedzieli że *krwawo Francyi, do Francyi należy* — co rewolucyi zg wyrzucali niewczesność i porywczosć — pamiętną dali Polsce przestrożę.

Lecz zamiast pomsty, Francya sprawę swoją szczerze ze sprawą Polski jednocząca, znajdzie w niej gotowego sprzymierzeńca.

Nie będzie to ta Polska na którą bohater z pod Jeny goniąc za zwyciężonym nie-

przyjacielem, jakby przypadkiem natrafił: nie ta, którą 1812 machinalnie dla swych własnych widoków poruszał Napoleon; nie ta, którą w 1815 Czartoryski wystawiał Europie jako chcącą pozostać pod panowaniem cara, jako zadowolnioną utworzeniem drobnego królestwa, kiedy Europa o przywróceniu niepodległości całemu krajowi myślała; nie ta nareście którą w czasie ostatniej rewolucyi kierowało wątpliwe i niedołężne stronnictwo, u obcych gabinetów o wstawienie się do Mikołaja zebrzące, lub upatrujące w obcej tylko pomocy zbawienie narodu. Dzisiaj jest inna postać rzeczy. Polska ma rozjaśnioną o sobie wiedzę, ma uczucie sił swoich; wie kiedy i jak ich użyć. Mogąc niezawisłe od zewnętrznych okoliczności ruchem swym rozporządzać, jeśli by z Francją współdziałać miała, musiałaby nabyć przekonania, że przymierze z jej nieprzyjaciółmi rzeczywiście jest zerwane, że zgoda z pominięciem jej niepodległości nie nastąpi. To przekonanie podaniem ręki ujarzmionym ludom obudzone, wtedy Francya utwierdzi, gdy dobiedzie miecza rzucając opodal pochwę. Współdziałanie Polski już samo przez się wielkie środki zapewniające, przedstawiłoby nadto rękojmię innym ludom. Ono roznieciłoby entuzjazm Niemiec, w których absolutne mocarstwa nienawiść ku Francyi zaszczerpiają.

Na tém kończymy. Pozwoliłszy sobie zrobić przypuszczenie przypadku wojny, ale wojny prawdziwej, nie zaś na pióra i czcionki jaką dotąd widzimy. W takim bowiem razie Francya niemogłaby obejść się bez tego, co jest żywotnem w Polsce, co stanowi rzeczywistą siłę.

Nim rozesłani emisaryusze zjednoczenia dopomogą komisji do ogłoszenia raportu z wotowania na komitet, zamieszczamy dalszy ciąg wyjątków z różnych pism zjednoczonych; uzupełnią one obraz wewnętrznego stanu zjednoczenia.

W numerze 13 daliśmy poznać pismo ogółu londyńskiego obwiniające i ko-

misyą korespondencyjną i związek. Komisya w obronie wydrukowała spostrzeżenia gminy londyńskiej z dnia 7 czerwca r. b. Gmina londyńska nie wchodzi w rozbiór « propozycyi ogółu dotyczącej zaprowadzenia zmian bądź w ustawie, bądź w akcie zjednoczenia, bo nie wie, jak dalece, jak szczerze tę propozycyą ogół popierać zamierza. » Dziwi się tylko, iż ogół tych poprawek nie przedstawił dotychczas, i zapytuje czy « ogół londyński przystąpił do zjednoczenia emigracyjnego dla tego tylko jak w swych uwagach powiada, że *wyraz zjednoczenie dla serc uczciwych obojętnem nie mógł być godłem?* Czyż dla wyrazu ogół londyński przez dwa lata przeszło do zjednoczenia należał? »

Gmina Havre dla ratunku zjednoczenia następny w piśmie z d. 3 maja podaje środek: « Ażeby wybrany komitet: 1. Ozna- » czył czas i miejsce do zebrania się po- » słanników tułactwa, którzyby się zajęli » ułożeniem i podaniem projektu do zje- » dnoczenia i jego organizacyi. — 2. We- » zwał wszystkie odcienia demokratyczne, » mianowicie zaś wszystkie zakłady sek- » cye i gminy, aby dawały swoje głosy na » ludzi, których za najzdadniejszych do » tego osądzą — 3. Aby ci tylko mieli » prawo do obrad na tym zborze, którzy » wykażą upoważnienie swego posłanni- » ctwa najmniej od 12 swych wółbraci. » Obawiać się albowiem trzeba, by ludzie » nieznaní, ludzie podejrzani nie cicieli » przysiędz klóócać i niszczyć obrad tuła- » ckich. — 4. Aby zebrani tułacze po do- » statecznem wylegitymowaniu się, przed » samém rozpoczęciem pracy, ponowili » protestacyą z 1834 r. i potem wzajemnie » sobie poprzysięgli, iż dopóty wspólnie » pracować będą, dopóki projektu zje- » dnoczenia nie wykończą i takowego tu- » łactwu pod dyskusye nie oddadzą. Dwa » te akta uroczystie dokonane, będąc ka- » mieniem probierczym jednych i tych » samych zasad i dążeń, położą koniec » nieprawym stronnictwom, któreby je- » szcze tułactwo zawichrzyć chciały. — 5. » Po ukończeniu i rozesłaniu projektu, » zborz zajmie się organizacyą pisma, któ-

» re będzie organem zjednoczenia i przez » które tułactwo sekcyje i gminy swoje » opinie i swoje dyskusye nad projektem » objawiać będą mogły. »

Gmina Le Mans stawając w obronie ko- misyi, uważa iż projekt powyższy *jest moralnie niejako, a materialnie wcale niepo- dobnym do wykonania.* W odpowiedzi na to gmina Havre tak się o komisyi i o zjed- noczeniu wyraża w piśmie z d. 27 czer- wca r. b.

« Powiadacie, że komisya kore- » spondencyjna dając swój projekt do dy- » skutowania i wotowania, podala tém- » samém dzieło swoje cenzurze i woli zje- » dnoczenia. Tak mówiąc sprzeciwiacie się » wyraźnie zeznaniu saméj komi: koresp: » która w odezwie swojej z d. 15 kwietnia » 38 r. podając swój projekt ustawy pod » wotowanie tak powiada.

« Stosując się do form używanych dotąd » w emigracyi winniibyśmy go najprzód » oddać pod uwagi, a potem pod ostatec- » czne zatwierdzenie; przez wzgląd je- » dnak na przeszkody (*nie wiemy jakie?*) » podajemy go wprost pod wotowanie *za » lub przeciw.* »

« Z tego samego pokazuje się, że komi: » kor: swój projekt nie tylko z pod dysku- » syi, ale nawet z pod robienia uwag u- » sunęła i że gminy znajdując się między » młotem a kowadłem, wołały przyjąć co » bądź to bądź, hyle tylko mieć przyo- » bicane zjednoczenie.....

« Dopóki nie przyjmniemy pryncypium » *moralnego, narodowego* za podstawę na- » szego społecznego życia, dopóki nie po- » każemy, że się chcemy grantować na » zasadach *praktyczno* demokratycznych, » dopóki nie wywiesimy chorągwi z na- » pisem wszystko przez wszystkich dla » wszystkich, dopóki pod taką chorąg- » gwiew zebrani nie zestrzelimy myśli w je- » dno ognisko i w jedno ognisko duchy— » dopóty o przyprowadzeniu do skutku » zjednoczenia, dopóty o zlaníu się z Tow: » Dem: myśleć nie możemy. Ta myśl jest » dziś tułactwa myślą wypływającą z jego » potrzeby, z konieczności rzeczy; boć » z postępem oświaty, ze zmianą wyo-

» brazeń, muszą się zmieniać nasze in-
» stytucje, które przestarzałe, nie mo-
» gą jak tylko być szkodliwemi.....»

Nareszcie z usprawiedliwieniem aktu i ustawy na zarzuty gminy Havre wystąpiła i sama kom: koresp: pod d. 2 lipca. Kto ję arkuszone pismo bez zdudzenia się doczyta do końca, temu wieszujemy cierpliwości i swobodnego umysłu. Oto parę z tego pisma ustępów, na próbkę jego oryginalności.

Komisja korespondencyjna tak swoje stanowisko ocenia: » Postawiona (komis: koresp:) na czele nowego emigracyjnego ruchu, zrobiona jego usobieniem, » miała być żywem i silnem pojęciem całego przedsięwzięcia. Powołana do za- » wiązania i rozwijania nowych dziejów Wychodztwa, musiała to pojęcie kłaść » wszędzie, niem działać, niem zbliżać » rozstrzelone umysły. W niej zebrana » miała być głównie poczynająca się emigracyjna reflexya, — w niej sześćcioletnie, poprzednie wydarzenia miały znaleźć swoje usprawiedliwienie, — przez jej rozumowania i działania miała nastąpić negacya wicherzących stronictw; » jednem słowem wiedza komisji korespondencyjnej, powinna była być naowczas, jako i zawsze, stanowczem Wyrozumieniem naczelných potrzeb wychodztwa, a jej czyny powinny były przodkować jego ogółowi w ich zaspakajaniu.....»

Zobaczmy teraz jak komisja korespondencyjna naucza zjednoczenie, co to jest narada: » Gdzie się odbywa narada jak należy uzupełnić pewne działanie » później, tam nie wszyscy mówią, tam nawet często i czynni niebiorą głosu. » To wstrzymywanie się od objawiania swęj opinii, pochodzić może albo z niepewności, albo z chęci korzystania » z tego co drudzy powiedzą, albo wreszcie z nieśmiałości; — a w ogóle nie może bydź wziętęm za złe nikomu o tyle, o ile nieidzie z niedbalstwa, lub o ile nie zatrzymuje wyjaśnienia głównego zdania, które jest celem dyskusyi.»

Weźmy teraz wytłumaczenie ducha i natury aktu zjednoczenia:

« Pierwsza część Aktu, przyznająca Emigracyi, wolnemu przedłużeniu rewolucyi listopadowej, charakter narodowej reprezentacyi, uzewnętrznia jedynie czyli stawia przez czyn Emigracyi, » nieśmiertelną narodową zasadę: wolność w miłości, jako nieprzerwane, widzialne, rewolucyjne działanie Polski. » Pryncypium to narodowe, krępowane » w swęjém rozkwitnieniu przez tyle wieków, i dla tego narażone na tyle wewnętrznych i zewnętrznych klęsk, jako » jedynie dziejowe, dąży przez emigracyjne poruszenie do własnego usamowania i do zbawienia Polski. Nie- » masz tu przeto nic materialnego, nic » pożyczonego u Centralizacyi; pryncypium moralne, narodowe, demokratyczne, » niejest zaprzeczonem; niema tém » bardziej żadnego indywidualnego, antysocyalnego, jednostronnego twierdzenia. Owszem jest tu żywy ruch Polski, » który wystąpił poza jej ujarzmione kolisko, aby się mocniej uchować i prędkiej w nowy czyn rewolucyjny przemienić.

« Druga część Aktu jest tylko pokazaniem, jak daleko owa narodowa zasada » wolność w miłości rozwinęła się już za » pośrednictwem Emigracyi dla rozporządzenia zawieszonych w Kraju listopadowych działań, których celem było i » jest wszechstronne usamowolnienie i odrodzenie Polski. — Politycznie i społecznie, jest rozszerzeniem i rozwijaniem » zupełniej narodowe republikanckie podanie do wysokości czterech głównych » demokratycznych wyobrażeń i ich pierwszego zastosowania.....»

« Trzecia i ostatnia część Aktu wyraża » przedewszystkiem stosunek Emigracyi, » jako reprezentacyi narodowej, do Kraju, nadaje a raczej uznaje jej moc narodowego początkowania, a przez to o- » kresła lepiej jej narodowe poslannictwo. » Emigracya, o ile jest historycznie, o tyle jest zawsze Polską dla Polski, o tyle » zawsze ma ułatwić Narodowi uzupeł-

» nienie zatrzymanej u niego widzialnej
 » reprezentacji, o ile musi bydz zawsze
 » jednością i rządem, o ile zawsze może i
 » powinna inicjować i działać przez Pol-
 » skę dla Polski. »

Czém jest zjednoczenie i kto do niego
 należy :

« Według tego cośmy dotąd skreślili,
 » oczywistą jest, że zasada publiczna Zje-
 » dnoczenia i istnienie jego jako począt-
 » kowanie powszechnego, jest narodową
 » winnicą, do której każdy garnąc się po-
 » winien, kto tylko jest przejęty serdecz-
 » nie czystą czcią dla dążeń zmierzają-
 » cych do realizowania wolności w miło-
 » ści. Któż jednak dotąd wziął szerszy
 » udział w tej pracy narodowego zbawie-
 » nia? — Wzięli naprzód ci, którzy
 » pełni prostego serca jak gołębice, a o-
 » strożnego umysłu jak węże, podziwiają
 » chętnie wszystko, co oddycha pokojem
 » i wolnością w miłości. Pospieszili da-
 » lej ci, na których wyrzucono nieprze-
 » liczone pociski o wyludzanie zasad, o
 » nieszanowanie doktorskich kanonów,
 » rozpisywanych przez demokratyczne wi-
 » chrzące odcienia — Nadeszli nareszcie
 » i ci, których serce nieumie się karmić
 » pychą i zawiścią. »

W podobnym duchu jest całkowite pi-
 smo, i dla tego większemi wyjątkami nie
 chcemy trudzić czytelników naszych. Nie
 można by i do dzieła i do pisarzy nastę-
 pujących zastosować wierszy :

Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów,
 Korab mądrości chwieje się i wznosi ;
 A pezeń szczepu wybornego fruktów
 Niewysławioną kiedy korzyść nosi ; etc.

ROZMAITOSCI.

GMINA (COMMUNE) (1).

Pierwiastkowo nadano imię gminy
 (*Commune*) stowarzyszeniu zawiązanemu
 przez mieszkańców pewnej miejscowości
 dla wydobycia się z pod jarzma kościelne-
 go i świeckiego prawa. Imię to zaczyna
 być głośne, na różnych punktach Europy

(1) Wyjątek z *Dictionnaire politique*. Rzecz
 napisana przez A. Billiard. Paryż 1840.

dopiero około XII wieku (1). Przed ep-
 tą trudno znaleźć instytucji coby gmi-
 podobną była. Zaginęły składy dawn
 grodów rzymskich (*cités romaines*) kt-
 sami cesarze poniszczyli. Jeżeli ludzi
 sprzedawano więcj jak bydło, ujarzu-
 nie ich niemniej było powszechne.

panowie rodzaju ludzkiego byli między
 bą w niezgodzie ; to pozwoliło uciemie-
 nym podnieść głowę i położyć waru-
 swoim ciemnościom. Słowo, *stowarzysza-
 ny się (faisons commune)*, było hasł-
 buntu, który nie zawsze poskromić
 udało. Gminy znalazły protektorów
 niektórych pauujących, którzy ich uży-
 li na poniżenie pretensyj wasalów; dos-
 czały one im ludzi i pieniędzy. Przyz-
 wano usamowolnienie gmin Ludwik
 Grubemu; prawdą jest, że usamowol-
 nie to działo się razem na różnych m-
 scach, już pomimo książąt, już z powo-
 korzyści jakie oni stąd osiągnąć mo-
 Gminy nabrały znaczenia mianowicie
 krajach, gdzie szlachta i duchowieńst-
 dzielili się z królem najwyższą władzą;
 putowani ich przypuszczani są do pa-
 mentu w Anglii, do stanów Burgund
 Bretanii i Langwedocyi. Na innych pu-
 ktach, pewne gminy zupełnie niepo-
 głe stanowiły prawdziwe rzeczypospoli-

Nie wiele upłyne czasu a gminy ang-
 skie, tak zrazu unizone, tak pokorne, o-
 niosą zupełny tryumf nad najmożniej-
 w świecie arystokracją.

We Francyi, gdzie prowincye stanowi-
 niepodległe krainy przyłączone zostały
 korony, tak gminy jak same provin-
 stracić musiały na swojej wadze poli-
 cznej. Od chwili połączenia, ani jedne
 drugie nie zajmowały się kwestyami p-
 rządu ogólnego. Z drugiej strony arys-
 kracya, mimo swych przywilei, nie sta-
 wiać obok tronu, prawdziwej reprezen-
 cyi narodowej, spadała stopniowo z pot-
 i kredytu jakimi niegdyś się cieszy-
 Gminy, mimo swęj niemocy i nicości p-
 litycznej, przy wzroście ludzi rzemie-
 i pracy, pokonały z czasem arystokrac-

(1) W Sławiańszczyźnie znane były dale-
 wcześniej.

i zmusiły ją szukać ocalenia na łonie równości.

We Francyi i Anglii, gminy niegdyś istniały tylko na punktach odosobnionych. Niektóre miasta były wolne; nie były niemiami wsie, ale duch niepodległości przedzierał się z jednych do drugich, tak iż z czasem niewola polityczna, równie jak niewola osobista, skończyła się przez siebie. Wszakże, tryumf ten dalekim jest jeszcze od tego jakim być powinien.

Z powodu odosobnienia i nicości, nie wszystkie gminy angielskie, które deputowanych do parlamentu wysyłały, na pierwiastkowym utrzymały się stanowisku.—Nazwano *bourgs-pourris* te, w których panowie rozrządzali głosowaniem.

Prawo i atrybucye gmin, osobliwie w Anglii, nie były wszędzie jednakie. Ich rząd przy wielorakićj formie, był mniej więcej arystokratyczny, nigdzie zupełnie ludowy. Najmocniejszym zdywalo na potrzebnych rękojmiach, których pozbawiała je sama nawet niepodległość. Dla tej to przyczyny, pewne rzeczypospolite o których tyle mówiono, zupełnie zniknęły.

Revolucya 1789 r. postawiła gminy i parafie francuzkie, miasta, miasteczka i wsie na stopie doskonałej równości. Nie było wioski, mająćj kaplicę lub wikarego, którejby nie przyznano municypalności i prawa swych urzędników. Stąd pozostało że niektóre gminy miały od 100 do 600,000, inne zaledwie 50 mieszkańców.

Kto mówi gmina mówi stowarzyszenie, żeby stowarzyszenie było rzeczywiste, powinno mieć siły i środki odpowiednie celowi na jaki utworzone zostało.

Gmina taka jaką zrobiło zgromadzenie ustawodawcze (*constituante*), słabe zaledwie korzyści z przyznanych sobie praw odniosła. Mówiąc o *kantonie*, wyłożyliśmy niedogodności zaprowadzonego przez prawodawców z 1791 roku porządku, i wykazaliśmy potrzebę lepszego kraju podziału.

Nie można nadto powtarzać tej prawdy, że kraj, jakakolwiek byłaby jego rozciągłość, jedną tylko gminę stanowić powinien; dla tego nie należy przypuszczać

rozdrobnienia ziemi na części niezależne jedne od drugich.

Pierwiastkowo utworzone gminy, miały lub starały się przyjąć rząd z takimi atrybucjami jakie są właściwe wielkiemu stowarzyszeniu politycznemu; gminy te były niejako hołdowniczkami tylko książąt którym dostarczały ludzi i pieniędzy. Zamiast się odosobniać, nie lepiej jest żeby działy kraju lub ludności łączyły się w jeden wspólny rząd dla szukania tam, tak w rzeczy interesu publicznego jak prywatnego, rękojmij których w samych sobie znaleźć nie potrafią?

Główną rzeczą jest porozumieć się nad tem co nazywają centralizacją i decentralizacją (*centralisation et decentralisation*), inaczej pojęcie systemu municypalnego lub kantonalnego, takiego jaki w wielkim rządzie być powinien, jest niepodobnym.

Gmina powszechna składa się ze wszystkich interesów jakie tylko być mogą przedmiotem stowarzyszeń; między temi interesami są takie których ona łączy tylko części, inne obejmuje w całości. I tak, jeżeli mieszkańcy jakiego kraju różnią się religią, przemysłem, i t. d., stowarzyszają się nie dla przemysłu, nie dla wyznania szczególnego każdemu lecz aby wszyscy znaleźli potrzebną wszystkim protekcją. Pierwsze gminy miały swoją administrację, swoje sądownictwo, swoje siły; same w sobie szukały ratunku i oświecenia dla swoich mieszkańców. Potrzeba i teraz aby stowarzyszenie będące pierwszym ogniwem społeczeństwa, używało i to w wyższym stopniu, tych wszystkich korzyści; lecz potrzeba nadto aby znalazło w spólnym ognisku siłę i protekcją jakiej indywidualnie znaleźć w sobie nie może. Przedmiotem centralizacji jest robić to czego indywidualna lub szczególne stowarzyszenia robić nie są zdolne. Jeżeli nadużycie, jakiejkolwiek bądź natury, dzieje się w jednym punkcie kraju, potrzeba aby w środku była władza do powściągnięcia tego nadużycia. Tak więc, natura centralizacji nie na tem zależy aby w miejscu i za obywateli lub stowarzyszenia obywateli, robić to co oni przez siebie samych robić mogą, lecz

na zapewnieniu im, większej sprawiedliwości i lepszego bytu.

Żądać więc decentralizacji gmin, kantonów lub departamentów, jestto zostawiać w zupełnej niewiadomości celu dla jakiego społeczność zawiązywać się powinna. Rzecz o to idzie, aby odróżnić to co należy do porządku ogólnego, od tego co wchodzi w porządek socyalny lub prywatny.

Lecz powie kto, że zastępując organizacją, dzisiejszą gmin, organizacją kantonalną, to jest nadając wszędzie stowarzyszeniu politycznemu siłę której mu dzisiaj brakuje, czyli tworząc silniejszy, potężniejszy związek, należy się obawiać aby nie zerwać dawnych zwyczajów, dawnych uczuć, i niejako nie zniszczyć ojczyzny chcąc ją w lepszym postawić stanie.

Zważmy to dobrze, że łącząc się dla otrzymania razem dobrego bytu, którego w odosobnieniu mieć nie można, uczucie patriotyczne nie osłabia się, lecz wzmacnia. Jakoż jeżeli kilka gmin niezdolnych pojedynczo wnieść schronienia dla nieszczęśliwych, schronienie to spólnym kosztem wystawią — czyliż mieszkańcy ich więcej dobrego bytu, więcej zadowolenia nie uczują? Zamiast uciekać się do obcej pomocy, dożandarmów lub szwajcarów na przykład, niech gwardya narodowa zgromadzi się w stolicy kantonu; znajdzie się tam równie i sprawiedliwość jakiej w małym obrębie mieć jest niepodobna. Na cóż jeszcze obywatela nżalać się będą?

Stanowiąc kanton, zostawia się gminie to co jej jest osobistem, to wszystko co służy dla przyjemności, dla godności prywatnej mieszkańców; nie się jej takiego nie odejmuje co przywiązuje szczególniej do miejsca. Polepsza się to co jest, i nadaje się więcej niezależności temu co uważać można za dziedzinę lub własność specjalną każdego skupienia mieszkańców.

Pomieszanie rzeczy porządku ogólnego ze sprawami właściwemi miejscowości porusza mnóstwo kwestyj nie rozwiązalnych; doznaje się też niewypowiedzianych trudności ile razy prawa gmin oznaczyć przychodzi. Zgromadzenie ustawodawcze utworzyło ciała które się naradzały zarazem

nad kwestyami porządku ogólnego i interesu miejscowego. Przekonano się niebawem że sposób taki administracji był niepraktyczny. Konstytucya roku III uorganizowała kantony; korzyści i niedogodności systemu tego już powiedzieliśmy. Rząd konsulowski i cesarski nie widział w gminach nic innego nad poddanych naczelnikowi państwa, który wszystkie ich prawa pochłonał.

Poczawszy od roku 1830, nadano gminom nową organizację. Gminy mianują same swych radców, w ich zaś łonie rząd wybiera mera i adjunktów, sprawujących zarazem administracją ogólną i administracją miejscową.

Dowolność i anarchia są koniecznemi następstwami zaprowadzonego obecnie porządku. Dowolność, ponieważ trzeba żeby niemocy gmin rząd w pomoc przychodził i nad tem czuwał ciągle izby interesa ogólnego interesowi miejscowemu poświęcone nie były; anarchia, ponieważ władza muniyपालna mająca poruczone sobie wykonywanie praw, nie ma tego samego początku, a następnie tego samego interesu co władza prawodawcza. Nigdy nie może być nadto harmonii między władzą co wołą narodu objawia, władzą co ją wykonywa, i władzą co sily do wykonania tego dostarcza. Gminy takie jak są dzisiaj, będą wieczną zaporą do zaprowadzenia demokracji, w której niepodobna jest organizować wierzchołków, nie utworzywszy wprzód pierwiastków składających ją mających; ale gminy dzisiejsze przystoją dziwnie despotyzmowi i nieczułości władzy monarchicznej na cierpienia i prawa ludzkości.

Dnia 14 Lipca r. b. umarł w Paryżu członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Lempicki August, lat 26 mający, syn Antoniego i Anny ze Straszewskich. W 16 roku życia wszedł do wojska; za rewolucyi służył w stopniu podporucznika w pułku 9 piechoty. Znajdujący się Polacy w Paryżu odprowadzili ciało zmarłego na cmentarz Mont de Parnasse.

PROTESTACYA

Przeciwko przedsiębiorstwom literackim, przedażom, balom i widowiskom pod pozorem wspierania emigracyi.

Z początkiem prawie tułactwa naszego, zjawili się zaraz opiekunowie, co pod pozorem niesienia ulgi cierpiącym współbraciom, różne pozakładali towarzystwa.

Chęć dogodzenia osobistej próżności i widoki polityczne były rzeczywistym celem filantropii. Sympatya przyjacielskiego ludu, stała się niewyczerpanym źródłem spekulacyi dla tych fałszywych dobroczyńców.

Pozorami uczciwych zamiarów pokryci, początkowo mniej głośni nie wiele na siebie zwrócili uwagi. Z czasem złe coraz śmielej szerzyć się zaczęło. Spekulacye w różne przyodziane formy do tego doszły bezwstydu, że przez licznie rozrzucone afisze, przez dzienniki, przez umyślnie poroższanych agentów, powazyły się zebrać dla nieszczęśliwej emigracyi, która ani im na to upoważnienia nie dawała, ani z zebranych niekorzystała, owszem prowadzona uczuciem braterstwa udzielała cząstkę swych szczupłych dochodów na wsparcie biedniejszych współbraci.

Niepodobieństwem było przemilczeć tak krzyżących nadużyć. Sumienie nakazywało abyśmy przedstawili całą ich niemoralność.

Przedsiębiorstwo Polski Malowniczej było jedną z tych spekulacyj którą najpierwej pociągnęliśmy przed sąd opinii publicznej. Lubo rozpoczęta walka miała jedynie na celu stronę moralną, jednakże dla objaśnienia przedmiotu wówczas nie dosyć znanego, potrzebowaliśmy wykazać i stronę materyalną przedsiębiorstwa, aby przekonać że i pod tym względem nawet żadnych nie przynosiło korzyści dla emigracyi. Wezwaliśmy więc o złożenie rachunków z dochodów i wydatków przedsiębiorstwa.

Zobowiązane przez pierwiastkowych cesyonaryuszów osoby do kontrolowania

rachunków antreprzyzy, wszedłszy w prywatne stosunki z gerentem, témsamém od niego zawisłe, nie były w stanie odpowiedzieć naszemu żądaniu powszechną opinią popieranemu. Rachunki od miesiąca do miesiąca odwlekane doszły nareszcie do tego kresu w którym usprawiedliwianie się niemożnością złożenia onych byłoby zbyt rażącym. Dwa tomy ukończone zostały, zarządca zdecydował się nareszcie sam zrobić rachunek, w którym wykazał 25,000 fr. należności dla emigracyi a 50.000 długu.

Wówczas powtarzając nasze przestrogi powiedzieliśmy « że pod pozorem niesienia ulgi publicznemu nieszczęściu, poważano się z ujmą narodowej godności ciągnąć ze szlachetnych uczuć znaczne korzyści, które własnością jednego spekulanta były. »

Powszechnie powstało oburzenie, wszystkie prawie wówczas wychodzące dzienniki podniosły tę kwestyą. Przedsiębiorstwo jednakże nie usłuchało publicznego głosu, owszem jakby najgrawając się z niego, rozrzuciło liczne afisze, w sposób ubliżający charakterowi emigracyi zredagowane, oznajmujące wyjście trzeciego tomu (1). Stan przedsiębiorstwa jednakże coraz bardziej się pogorszał, dochody z niego nie mogły wystarczyć na popieranie nowych spekulacyj, na rozpustę i zbytki zarządcy. Z kolei przyszło bankructwo i więzienie. Zdawało się że po tym wypadku, po wywołanych stąd procesach, nikt nie ośmieli się podnieść hańbą nace-

(1) Oto jest wspomniany afisz :

Polska pod względem historycznym, literackim, pomnikowym i naukowym.

Dochód z tego dzieła przeznaczony jest dla wychodźców będących w największej potrzebie, to jest dla wdów, chorych i starców. W imieniu więc tych nieszczęśliwych i komisji istniejącej w Paryżu złożonej z najznamienszych Polaków, obowiązanej do rozdawania wsparcia, niżej podpisany przemawia do wspólniałyomyślności osób, które prenumerując wspomniane dzieło, (z którego polityka jest zupełnie wyłączoną) zechcą przyłączyć się do usiłowań redaktorów, wydawców i współpracowników.

chowanego przedsiębiorstwa, że nikt nie poważy się używać imienia emigracyi za tytuł do żebractwa. Jednakże omyliliśmy się w naszym oczekiwaniu. Na miejscu upadłej jednej, dwie powstały antreprzyzy. Polska Małownicza i Polska Ozdobnicza poszły z sobą w zapasy, która z nich odziedziczy prawo do kontynuowania dzieła. Walka odhyła się ze zgorzeniem francuzkiej i polskiej publiczności. Każde z przedsiębiorstw obiecywało znaczne dla emigracyi korzyści. Przedstawiliśmy nawo całą niemoralność tego współubiegania się; oświadczyliśmy: « że gdyby nawet zyski były podobne do otrzymania, to i w takim razie nie mogliśmy zezwolić, aby imie emigracyi służyło za tytuł publicznemu żebractwu. » Wykazaliśmy nadto rachunkiem, że obiecane korzyści są płonne. Zagroziliśmy wreszcie: « że jeżeli znajdzie się lekkomyślny, któryby pod pozorem ogólnego dobra ośmielił się przez publiczne żebractwo, wystawić imie emigracyi na hańbę, niech pamięta, że opinia publiczna surową na nim wymierzy sprawiedliwość. » Ani przestrogi nasze, ani groźby wysłuchane nie były. Oba przedsiębiorstwa ogłosiły wydawanie dzieła, zawsze dla niesienia ulgi cierpiącym Polakom. Obiedwie porozrzuciły afisze na formę dawnych powysyłały agentów, aby od domu do domu chodząc, przedstawiali nędzę emigracyi, i starali się wzbudzić litość, a przez to skłonić do prenumeraty dzieła.

Jakie z swych zabiegów otrzymały korzyści, nie wiemy, i mniej nas to obchodzi; wiemy tylko że rok upłynął od daty publikacyi, a żadne z tych dwóch przedsiębiorstw nie wniosło ani grosza do kasy emigracyjnój.

Do tak drażliwych wypadków, obrażających godność narodową, przyłączyły się inne bardziej jeszcze drażliwe.

Są ludzie co za naturalnych *de facto* uważają się opiekunów emigracyi, którzy zębrzą po Anglii, Francyi i Polsce za pośrednictwem towarzystw różnemi ochrzczonych nazwiskami, a jedną kierowanych ręką. Żebractwo to odhywa się dla emi-

gracyi, dla uczących się którzy nigdy nie oddawali się i nie oddają naukom, na utrzymanie szkółek które nie istnieją, dla biednych co jeżdżą powozami, grają w ruletę, dla literatów co w jeden zbiór wkładają wycinki z dzienników, dla chorych co u wód świeżego powietrza i rozrywki potrzebują (1), dla poetów dziennikarzy i tym podobnych domowników i pochlebców naczelnika tych wszystkich towarzystw.

Loterye, bale, sprzedaże publiczne. obiady po 20 fr. na osobę za zdrowie głodnych emigrantów, tańce i koncerty dla rozweselenia w smutku pogrążonych po stracie ojczyzny, są to środki filantropiczne, których arystokracja używa dla przyjemnego przepędzenia czasu. Nie może ona zamknąć się w ciasnym zakresie domowego życia, potrzebuje koniecznie salonowej okazalności, licznego i dobranego towarzystwa wielkiego świata. Aby tej próżności dogodzić, popularność między cudzoziemcami pozyskać, narobić po dziennikach odgłosu któryby się odbił w kraju i zjednać zwolenników partyi, trzeba tym manewrom nadać pozór interesowania się dobrem ogólnym, trzeba użyć imienia emigracyi. Emigracya więc, dla której po dziesięciu latach gościnności, mieszkańcy Francyi nie przestają żywej objawiać sympatyj, jest niewyczerpanym źródłem, z którego wszyscy spekulanci ciągną korzyści.

Wśród ciągłych przez kilka lat żebractw przebrało się nareszcie na środkach. Bale, loterye, sprzedaże publiczne, za nadto już zpowszedniały nie były zdadne zaspokoić próżności protektorów. Trzeba więc było wymyśleć coś nowego bardziej zajmującego żywy charakter francuzów, trzeba było więc zrobić jak dotąd rozgłosu że familia Czartoryskich jest aniołem opiekuńczym emigracyi. Postanowiono *odegrać komedyę*. Rozrzucone jak za zwyczaj afisze, usprawiedliwiały podwyższenie ceny

(1) Wody mineralne nie są lekarstwem dla biednych, jak utrzymuje Towarzystwo Dobroczynności dam polskich, w jednym ze swoich sprawozdań.

miejsce w wyrazach : « nie chęć eksploatacji ciekawości publicznej, lecz zebranie *choć trochę jałmużny* (une aumone quelconque) są powodem nadzwyczajnej ceny, że komitet polski *ubogich* (indigens) ma obowiązek płacić kosztu i *dać jałmużnę*. » Nastreczały się rozliczne trudności ale umiano je przewyciężyć, komedya narzeszcie odegraną została. Dostojna projektorka sama w swojej osobie wystąpiła na scenę. Świetna bogatym dyademem zadziwiła zgromadzoną publiczność, a najbardziej przybiegłych w znacznej liczbie moskali, ciekawych widzieć księżnę komedyantkę.

Jakiz był rezultat téj komedyi? Dwadzieścia kilka tysięcy wpływu. A wydatku? Dotychczas niepokazano liczby; jednakże z rozsyłanych przed komedyą wiadomości o podwyższeniu ceny, do fr. 40 od osoby, jakoteż ze sporów jakie zaszyły po komedyi między tak zwanym komitetem polskim a wynajmującym kostiumy, pokazuje się że nietylko nie było czystego zysku, ale nawet okazał się deficyt.

Powszechne objawiło się w emigracyi oburzenie na tak gorszące poniżenie imienia polskiego. Dzienniki krajowe lubo przez zwykłą dla Polaków uprzejmość nie oświadczyły otwarcie swego zdania, znalazły się jednakże i takie co bezstronnie sądząc zganiły ten rodzaj zebractwa, wyśmiały całą nieprzyzwoitość postępowania (1).

(1) Między innymi, *Révue du Progrès*, z d. 15 kwietnia 1840 r. tak się wyraża :

Pod panowaniem cesarzów rzymskich, wzmógł się szar do krwawych widowisk. Patrycyusze występowali na scenę; za ich przykładem poszły najznakomitszego rodzaju damy. Czyliż nie jesteśmy i my w tym kole do którego zdążają wszystkie próżności? Nasi szaleńcy tworzą chóry w operze, nasze znakomite damy, grają wedywille na publicznej scenie. Ah zapewne wiedzie że dobroczynność była jedynym ich celem !!!

Słuchajcie! słuchajcie! w jaki sposób wszyscy ci improwizowani aktorowie pozyskali jednogodne pochwały za ten czyn wspaniałomyślny. Tysiące ust dziennikarskich nie miały dosyć słów na pochwałę ubioru księżny de Guise i St-Martin, aksamitu Henryka III i ubioru jego

Dotąd odbywała się walka Polaków między Polakami; odtąd nie można było poprzestać na bezskuteczném powtarzaniu przestroóg i napominaniu w pismach polskich. Co dzienniki francuzkie zganić zmuszone były, wolnoż nam było pokryć milczeniem?

Towarzystwo Demokratyczne Polskie stanowiące znaczną część emigracyi, widząc coraz bardziej szerzące się zebractwa, i w coraz bardziej poniżającej formie, nie mogło pozostać obojętnym widzem, nie mogło dozwolnić aby milczenie jego wzięte zostało za przyzwolenie, postanowiło więc publicznie w dziennikach krajowych zanieść protestacyą przeciwko przedsięwzięciu literackim, balom, sprzedażom publicznym, widowiskom i t. p. zebraniom w imieniu emigracyi. Protestacya ta lubo w dosyć odległym czasie od ostatniego wypadku, nie może być nigdy spóźnioną; zebractwo jest ciągle odnawiające się, ogłoszona publicznie protestacya będzie podstawą do dalszych kroków jakieby konieczność wywołać mogła.

Jeżeli po tylu przestroгах i napominaniach, po ogłoszeniu protestacyi w pismach krajowych ktokolwiek poważyl się

faworytów. Nie mogąc chwalić śpiewu musiało się rozpisac nad strojem. (Ne pouvant parler avantagement du ramage, c'est sur le plumage que l'on s'est étendu). Ale te axamitne pfaszcze, te koleretki koronkowe, te alfasowe suknie, bogate szpady i inne wspaniale ozdoby, nie były ani dostarczone ani opfascone przez artystów którzy je nosili, jak to ogłoszono, ale wszystko było wynajete i zapfascone z dochodów reprezentacyi. To szlachetne Towarzystwo dobroczynności niepozwoilo aktorom ponosić innych kosztów, prócz trudów pamięci. Ale nie dosyć na tém. Po widowisku aktorowie zaimprovizowali bal historyczny, który trwał noc całą. Wfascciel ubiorów, który je wynajął tylko na reprezentacyą, žádał małego wynagrodzenia za użycie onych przez noc całą i za uszkodzenia żrządzone, przez en avant deux, które mówiac bez obmowy, były więcj wyraziste jak zwykłe sarahandy. Komisarze polscy zapfascili rachunek aktorów i bardzo słuszenie, po reszcie odesłali do tancerzy; lecz niemal wszyscy odmówili zapłaty. Przyjdzież do procesu, a dwór Henryka III będziez musiał stawić się przed sądją pokoju?

używać imienia emigracyi bądź to w rzeczach prywatnych spekulacyj, bądź to dla widoków politycznych; nie przestaniemy ścigać go i jego współników, którzyby dla zysku zapomnieli o najpierwszym obowiązku przestrzegania aby nieskażone imię Polski w czystości zachowane było.

Oto jest protestacya T. D. P.

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE.

« Przedsiębiorstwa literackie, przedaże, bale i widowiska pod pozorem wspierania emigracyi polskiej codziennie powstające, stały się powodem tylu nadużyć i szerzą się w sposób tak poniżający, iż zmuszeni jesteśmy całą ich niemoralność publicznie odsłonić. Kiedy inne środki do położenia im tamy okazały się bezskuteczne, ta jedyna została droga. Uczucie godności imienia polskiego, dłużej nam milczeć nie pozwala.

» Oświadczamy naprzód, iż wszystkie podobne przedsiębiorstwa, przedaże, bale i widowiska, nigdy przyzwolenia naszego nie miały; są one płodem spekulacyi indywidualnych lub wynikają z rachub bezsilnego politycznego stronnictwa, które spodziewa się tym sposobem wpływ swój pomnożyć, i usiłuje powne indywiduala za patronów emigracyi, a tę za ich klientelę przed Francją wystawić.

» Od dziesięciu lat blisko, Francya w niewyczerpanej szlachetności swojej udziela nam zasilki; są one stosunkowo większe dla tych, którym wiek lub starogane siły pracować nie pozwalają. Każdy z nas korzystając z odebranej edukacyi lub nauczywszy się jakiej sztuki lub rzemiosła, może znaleźć obfitsze utrzymania się środki. Oprócz tego w przypadkach wyjątkowych, Polacy nie są opuszczeni przez braci swoich; otrzymują pomoc i wsparcie. Towarzystwo Demok: Polskie poświęca na ten cel fundusz ze składek członków swoich pochodzący, i rozdzielany między potrzebnych, bez względu na polityczne opinie. Istnieją nadto dwie inne instytucye, które z podobnych źródeł mogłyby być dostatecznie zaopatrywane, bez natrętno-

go i poniżającego naprzykrzania się przyjacielom Polski.

» Z całą więc znajomością rzeczy twierdzimy, że emigracya nie upoważnia tego rodzaju środków potrzebami swojemi, że zaś jej imię służy tylko za pokrywkę spekulacyom prywatnym, to równie widoczne.

» Polska Malownicza ustąpiona przez pierwotnych akcyonaryuszów na korzyść kasy emigracyjnej, po sprzedaniu dwóch tomów i na 6 do 8,000 prenumeratorów, wniosła tylko 2,000 fr. zostawiając 20,000 długi.

» Polska Ozdobnicza, drugie przedsiębiorstwo literackie, usiłujące zrazu zastąpić Polskę Malowniczą, pomimo równie znacznego rozszerzenia się, przestaje dotąd na próżnym i czczym zapowiedzeniu, że zyski swoje przeznacza na korzyść emigracyi.

» Co się zaś tycze przedaży, balów i widowisk, którym nadano charakter żebractwa najdotkliwiej oburzającego uczucia polskie, te wypływają jedynie z rachub partyi politycznej, jej wyłączny interes mają na celu. Okazało się i zbytki samego wystawienia, pochłaniają cały prawie dochód; jeśli zaś grosz jaki pozostaje, jego użycie nie jest pod ogólną kontrolą; ogłaszane tylko bywają zbiorowe cyfry wpływów i wydatków.

» Powtórzyć wszakże winniśmy, że nie brak materialnych zysków z podobnych przedsiębiorstw, skłania nas do zaniesienia przeciwko nim publicznej protestacyi. Towarzystwo Demokratyczne Polskie zawsze było dalekiem od jakiegokolwiek w nich udziału. Mamy do tego czystsze, szlachetniejsze pobudki. Protestujemy się z powodu krzywdy wyrządzonej naszej narodowej godności, z powodu nadużyć, któreby do reszty zniechęcić mogły opinią publiczną. Chcemy tym sposobem zrzucić z siebie ów strój żebraczy, którym nas nieproszeni protektorowie, dla własnych widoków i zysków, przed światem odziewają; pragnęlibyśmy, aby plody literackie w przedmiocie polskim, szukały raczej wziętości w wewnętrznych zaletach

«woich, nie zaś w kłamiwém zapowiedzeniu i w ogólniej sympaty; a będąc pewni, iż nie ma polskiego serca, któreby tych przykrych uczuć i życzeń z nami nie podzielało, mamy nadzieję, że nasz głos dość liczny, ostrzeże łudzonych dotąd przyjaciół Polski, i nie dozwoli, aby ich sympaty tak niewłaściwie nadużywano.»

(Tu następują podpisy 1,053 członków).

W przeszłym numerze pisma naszego mówiąc o zachodzących na wschodzie wypadkach, ograniczyliśmy się na wytknięciu internacjonalnych stosunków, jakiby między Polską a Francją istnieć mogły; resztę zaś pominęliśmy jako do samych należącą krajowców. Dziś żeby przedstawienie rzeczy uzupełnić, przytaczamy artykuł z republikańskiego dziennika *le National*, i główny ustęp z artykułu umieszczonego w *Révue de Deux-Monde*, a którego autorem, według powszechnego mniemania, ma być p. Thiers prezes rady ministrów.

« Powołanie pism publicznych codzielnym ważniejszym i trudniejszym się staje. W tej chwili sumienie nakazuje nam przemówić do narodu w sposób najenergiczniejszy; lecz ohydne prawo, które stoi między naszym sumieniem a krajem, ciągnąc nad piórem, nie pozwala nam wypowiedzieć głośno zaskarżeń.

« Niech więc myślący czytelnicy dorozumieją się tego czego my wyrazić nie możemy. My przedstawimy czyny: niech sobie z nich sami wyprowadzą wnioski.

« Jeden tylko jest sposób ocenienia obecnego stanu rzeczy. Że stan ten jest nowy i że grozi niebezpieczeństwem, na to wszyscy się zgadzają. Dziesięcioletnia budowa polityczna, w swojej podstawie upadła; przymierze z Anglią jest zerwane; cała monarchiczna Europa poruszyła kwestyę niweczącą wszelką równowagę, i chce ją mimo nas rozwiązać: jesteśmy nakoniec sami, sami przeciwko wszystkim. Nastają na nasz interes; obrażają naszą godność; nie tają się już więcej z chęcią za-

łatwienia, bez Francji, interesów stałego ładu; śmiań nawet w urzędowym dzienniku angielskim drukować, że jeśli się tylko ruszymy, potrafią nas zniżyć do *stanu mocarstw czwartego rzędu*.

« Oto są czyny w całej swej prostocie; oto pretensye nowój koalicyi w całej swej bezczelnej zuchwałości.

« Zniesiez je Francya? Oburzenie publiczne nie jestże powszechne? Któż nie wie, że jesteśmy ludem najczulszym na zniewagę, najdrażliwszym w naszej narodowej slawie, najżywiej czującym wyrządzoną nam obelgę, najskorszym i zawsze gotowym do zemsty? Tak jest, nie inszy jest charakter narodu francuzkiego, i podziękujejmy za to niebu, albowiem ta szlachetna дума była nam najdzielniejszym bodźcem do wszystkich naszych przedsięwzięć. Ona jest podniętą naszą działalności, rękojmnią naszej siły i naszej wielkości. Głęboką zadano ranę charakterowi narodowemu, i nie zanedbano niczego aby ją jeszcze rozszerzyć. Urzędowe dzienniki londyńskie nie szczędziły dla nas obłudnych protestacyj, zuchwałych pogroźek, podrzeźniań i szyderstw. Ministrowie przydali do nich uporne obstawanie przy swoich zamiarach, a ich królowa pogardę milczenia. W gruncie rzeczy i w formie, w czynach jak w słowach, w warunkach traktatu równie jak w mowie tronu, wyraźną okazano wzgardę dla Francji, wzgardę zupełną.

« A teraz mianożby wyobrażać sobie że to co oburzyło Paryż, nie oburzy wojska? mianożby mniemać, że zniewagi na które my się tu płonimy, nie zapalą gniewu tej dzielnej marynarki, która strzeże na wschodzie honoru naszej chorągwi? Możnaż natenczas być pewnym, że lada okoliczność, lada zniecierpliwienie nie spowodzi kolizyi najmniej spodziewanej? Z resztą, rozważcie w jakim jest położeniu Mehemet-Ali: jego już żadne nie krępiją względy, i w chwili kiedy sprzymierzona zagraża mu Europa, nie pozostaje mu jak usłuchać swojej polityki i swojej odwagi, ruszyć na Konstantynopol, i wzniecić pożar wojny w Europie.

» Tak więc, z jednej strony Europa swoim przeciw nam postępowaniem popycha do wojny, a z drugiej robi ją nieuchronną przez wyrok na Mehemeta-Ali wydany. Wyrok ten jeszcze na nas ostatecznie spada, boć to nie co innego tylko potęgę Francji zamierzono ubocznie atakować w Egipcie. Prawda że teraz Egipt od nas nie zależy, ale również i nikomu nie podlega. W chwili kiedy się pod wpływ Anglii dostanie, nasza potęga morską na morzu Środiemném śmiertelny cios odbierze, nieprzyjaciół zaś naszych wzmoże się siła. Niechno Anglia posiadzie obie morza tego kończyny, niechno opakuje Kandyę, niechno weźmie w monopol międzymorze Suez, a my długo nie zostaniemy panami Algieru. Ta sama zasada na której zawiązała się koalicja przeciw Mehemetowi-Ali, i do Francji zastosowaną zostanie. Jak jemu, tak i nam wyrzucac będą, żeśmy od państwa ottomańskiego ważną oderwali prowincję; powiedzą że zabór nasz nie uzyskał nigdy przyzwolenia gabinetów; podnosić będą konieczność przywrócenia Turcji jej niepodległości i całości. Nie masz jednego wyrazu w rozprawach angielskich dotyczących się Egiptu, coby się do posiadłości naszych w Afryce w zupełności przystosować nie dał. Zanim uznają się dosyć silnymi do uderzenia na nas nad Renem, atakować nas będą na morzu Środiemném; a jeżeli kraj nasz nie pojął że proces zrobiony Egiptowi, tyczy się zarazem i naszej zdobyczy w Afryce, to zaiste nie wina lorda Palmerstona, gdyż jego słowa dosyć były jasne.

» Napad bezpośredni na nasze interesa, na naszą potęgę morską, na nasz wpływ na morzu Środiemném; napad uboczny na to wszystko co w Afryce posiadamy; zniewaga i pogarda Francji, publicznie z liczby państw nad losem wschodu rządzących wyrzuconej: oto są skutki traktatu Brunowa; oto jest co zadecydowali, co mają dalej popierać, co są gotowi wykonać.

» I nie jest to wojna, wojna na zabój, wojna którą nam i godność narodowa, i

potrzeby terażniejszości, i przewidywanie na przyszłość nakazuje! wojna w imię honoru, w imię instynktu zachowawczego!

» Tak wszyscy mówią, tak wszyscy to rozumieją.

» Lecz jest inna rzecz, o której również wszyscy mówią, którą tak samo w kraju jak za granicą rozumieją: téj wojny monarchia siódmego sierpnia prowadzić nie może, i prowadzić nie będzie. Pytaj się uczucia publicznego: znajdziesz je jednomyślném; czytaj dzienniki zagraniczne: wszystkie ich argumenta na tém oparte są przewidywaniu. Siódmy sierpnia stłumi ducha rewolucyjnego, przytlumi on i ducha wojny. Europa nie ma się czego obawiać, albowiem jeżeli propaganda nie będzie towarzyszyć wojnie, Francja będzie bezsilną, walka zbyt nierówną; Francja jej nie podola. Jeśli przeciwnie, za tę broń straszną sam rząd uchwyci, broń ta roztrzaska się w jego rękę, i sam padnie najpierwszą jej ofiarą. Że się rząd podobnego środka nie chwyci, za to nam ręczy własny jego interes. Europa może więc Francją z rzędu narodów wyłączyć, może ją szarpać na honorze, może jej potęgę naruszyć; wszak od narodowego gniewu zastawia ją tarcza, a tą tarczą jest rząd.

» I otóż dwa przeciwległe czyny: wojna konieczna dla nas, wojna niepodobna dla niego.

» A przypuściwszy, że obce mocarstwa rzeczywiście zechcą wykonać traktat; że wschód stanie się lupem tych którzy chcą na niego; że Francja podniesie wówczas swój głos wszechwładny, i że rząd będzie ją ludził, zyskiwał na czasie, robił obłudne demonstracje; że w gruncie zostanie nieczynny, i że nakoniec będzie musiał albo poświęcić naród, albo poświęcić samego siebie,—cóż więc uczyni? Rząd ma w swoim rękę wojsko, marynarkę, zgola wszystkie czynne siły narodu, ma organizację, podstęp i gwałt w potrzebie; ma zewnątrz za wykonawców swój woli ludzi którzy zdradzili, zapredali Francją we wszystkich jej krytycznych chwilach, i którzy nie cierpią naszej rewolucji; ma za przyjaciół tych króli którym też rewolu-

cya zagraża, i którzy wdzięczni mu są za to że ją przytłumił, zniweczył. Raz tedy jeszcze, cóż on uczyni?.... Niech kto chce odgadnie. Lecz pozostaje lud, a co lud uczyni, to my wiemy. »

(*Le National* z d. 14 Sierpnia)

« Reasumując cośmy powiedzieli: przyznano *dziedzicznie* Egipt, *dożywotnie* paszalik Akry. Miano nawet zrobić nieco więcej, miano podobno ustąpić *dożywotnie* Syryą pod warunkiem zrzeczenia się Kandyi, Adany i miast świętych. Wprawdzie nie proponowano tego Francji; lecz pozwolono jej się domyślać. Francja więc nie ma jeszcze potrzeby objawiać swego zdania, wszelako wysłała ona pana Périer do Alexandryi, aby przygotował rozwiązanie tej kwestyi. W tém niespodzianie wybuchło powstanie w Syrii; rzeczy biorą raptownie inny kierunek; cofniono się w tył, i niezawiadomiwszy Francji, nie zażądawszy od niej stanowczego oświadczenia, podpisano umowę, przez którą oddzielono się od niej, i niech co chcą mówią, przyłączono się do północnych mocarstw, przeciwko niej.

« Oto jest dokładny obraz negocyacji, podług wiadomości za których pewność zaręczamy.

« Teraz, dla czegoż my to przypominamy te czyny? Czyż dla tego aby jątrzyć obydwą narody, aby jeden przeciwko drugiemu podburzyć? Nie, lecz należy przede wszystkim wyjaśnić prawdę, aby jeden i drugi naród wiedział jak się rzeczy działy; aby z jednej strony, Francja natury złego postępowania względem niej nie przesadzała; aby z drugiej, nie mniemała Anglia że wszystko odbyło się regularnie.

« Chciałże lord Palmerston wyrządzić zniewagę Francji? Nie, podobna chętka nie jest tak łatwą. Lecz lord Palmerston widział się wciągniętym powoli do zrobienia nowej koncesyi która jego politykę, fałszywą lub prawdziwą, wiele kosztowała. Wśród takich to okoliczności odbiera wiadomość o mniemanem powstaniu w Syrii; widzi tam sposobność wydobycia się z kło-

potu; zgromadza negocyatorów; pokazuje im nieznaną dotąd środek poskromienia baszy, i podpisuje bez Francji umowę uważaną dotychczas za niebezpieczną i do przypuszczenia niepodobną. Umowę tę tai przed Francją, w tym jedynie celu aby skończyć prędkiej i pewniej, a być może, aby przestać admiralowi Stopford przez ośm dni w tajemnicy trzymane rozkazy i rozkazy doszłe zbyt późno, bo flota egipska wróciła na czas do portu Aleksandryjskiego.

« I otóż mając wiarę w powstanie Syrii, wiarę na tak blahęj opartą podstawie, zawiedziono i skompromitowano przymierze z Francją.

« Zresztą nie nastawajmy już więcej na postępowanie; mówmy o czynie. Cóż pozostaje, odłożywszy wszelką drażliwość na stronę?

« Rzecz bardzo ważna: Anglia po dziesięciu latach przymierza, porzuca Francję dla Rosyi, i przedsiębierze z przeciwnikami mniej więcej zdeklarowanymi Francji, a nawet samę Anglii, rozwiązać największą kwestyę tegoczesną.

« Francja została wyłączoną z kwestyi obejmującej naraz wszystkie interesa morza Środkiemnego; wyłączoną z niej została, kiedy Austria która ma na tém morzu Tryest, kiedy Prusy które tam nie mają, do traktowania jej są powołane.

« Nadto Francja znajduje się sama w obec mocarstw północnych, w gruncie wiecznych nieprzyjaciół jej rewolucyi, i nie ma już za sobą Anglii, by razem zagrozić ich złej woli.

« Cóż więc Francji w takim położeniu uczynić należało? Cóż jej jeszcze uczynić należało?

• Idziez tu o robienie halasu, o groźby? o wzburzenie umysłów, słowem o junkiera? Nie!

« Francja zapominać nie powinna, że będąc sama dotrzymała placu Europie, powinna pamiętać że będąc sama potrafi obronić bądź swą rewolucyą, jeśli to jej rewolucyi zagrażają, bądź swój interes, jeśli na jej interes na morzu Środkiemnym na-

stają. Francya powinna się przygotować bez hałasu i chełpliwości.

« Wszyscy jęj mówią : Lecz my nie chcemy wojny. — Zgoda. Jeśli jęj nie chcecie, powinna odpowiedzieć Francya, nie robcie tego coby ją sprowadzić mogło.

« Francya powinna się uzbrajać, nie z okazalnością, ale ze skutecznym pospiechem ; potem, jak to mówią, zobaczy co wypadnie (*elle verra venir*). Co o tęg: wszystkięm myśleć należy, to jest rzeczą czterech mojarstw, równie jak ich jest rzeczą rozważyć czy zawiodłszy się na pierwszych następstwach umowy londyńskiej, nie zawiodą się jeszcze i na ostatnich. »

(*Révue de Deux-Mondes 15 sierpnia*)

(*Dalszy ciąg przystąpień do Aktu z 1834 r.*)

Ll. Paryż, dnia 16 sierpnia 1840 roku.

Nie znalazłszy mego podpisu na Akcie z roku 1834, niniejszým Akt tenzę podpisuję.

Brzesoski Walenty.

Nadesłał także swoje przystąpień do pomienionego Aktu, pod dnim 10 sierpnia b. r. z Paryża, Piotr Thies.

Podpisani członkowie sekcji Paryż Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, nie mieliśmy nigdy żadnego udziału w tak zwanej *Emigracji zjednoczonej*, a znajdując nazwiska nasze na jej liście zamieszczone, przeciwko temu nadużyciu protestujemy, i o wykreślenie nas upraszamy.

Paryż, dnia 2 sierpnia 1840 roku.

Alexander Wasilewski, — Ignacy Dąbrowski, — Stanisław Teofil Dąbrowski.

Wykreślają się również z listy Zjednoczenia, Franciszek Sitczykowski, mieszkający w La Grasse (Aude), ekspedycyą z dnia 9 sierp. b. r. i Stanisław Stanisławczyk, z Marsylii, ekspedycyą z dnia 15 t. m. i r.

ZAWIADOMIENIE

WYDAWCÓW PRZEGLĄDU DZIEJÓW POLSKICH.

Niektórzy prenumeratorowie *Części pierwszej* Przeglądu Dziejów Polskich, zamiast 5 fr., złożyli franków 6, licząc jednego franka za cztery litografie do części tej dołączone. Ponieważ stosownie do warunków prenumeraty, cała część pierwsza, razem z mapkami kosztować miała pięć tylko franków, zechcą prenumeratoremie w tym przypadku będący, policzyć nadpłaconą ilość na prenumeratę części trzeciej, albo też czwartej, jeżeli już całkowitą należność wnieśli.

Dla ułatwienia rachunku umieszczamy tu cenę dotychczas ogłoszonych części.

Część pierwsza, obejmująca stron 175, z czterema litografiami : 1° Sławianiszczyna, 2° Polska z roku 1772, 3° Tablica synoptyczna statystyki Polski w granicach 1772 roku, 4° Cztery bandery okrętów polskich fr. 5

Część druga, str: 183, fr. 5, cent: 75 i mapa do tej części należąca : Trzy rozbiory Polski w 1772, 1793, 1795 roku, centymów 25, razem fr. 6

Część trzecia, str: 189 (nie ma żadnych mapek) fr. 6

Oprócz tego wyszły dwie mapki do części czwartej należące ; jedna wyobrażająca Polskę w 992, 1025, 1139, 1279, 1333 i 1370 roku ; druga przedstawiająca Polskę z 1434 1500, 1572, 1586, 1625 i 1673 roku ; każda po 25 cent: razem c. 50

Ogólna przeto należność wynosi f. 17 c. 50

Wszystkie te trzy części i wszystkie mapki prenumeratorem są rozefane ; należność przeto ogólna od każdego wynosi 17 fr. 50 c.

Jeżeliby kto jakich pófarkuszy, a szczególnie ostatnich z części trzeciej, albo też którejkolwiek mapki dotychczas nie odebrał, prosimy go o niezwłoczne zgłoszenie się, i dołączenie zarazem przypadającej na niego należności. Niestające pófarkusze lub mapki odwrotną pocztą przesłane mu zostaną. Opóźniający się z reklamacyami, sami sobie winę przypiszą, jeżeli ich żądaniu zadosyć uczynie nie będzie my w stanie.

Część czwarta kosztować będzie 6 fr. 50 c. licząc w to jedną mapkę wyobrażającą Polskę z 1772 roku, pierwszy, drugi i trzeci rozbiór. księstwo warszawskie, i królestwo kongresowe. Mapa ta, połączona z dwiema poprzedzającami, służyć ma do artykułu, w którym przedstawione zostaną chronologicznym porządkiem znakomitsze fakta z dziejów polskich, pod politycznym, socyalnym, naukowym i religijnym względem uważanych. Artykuł ten umieszczony będzie przy końcu części czwartej.

W Montpellier d. 23 lipca r. b. umarł po dwumiesięcznych cierpieniach, członek Tow. D. P. Łopatynski Seweryn, syn Jana i Heleny z Kłodnickich, urodzony w Stanisławowie, cyrkule stanisławowskim w Galicyi, dnia 25 października 1809 r. We Lwowie ukonczył wydział filozofii i matematyki. Na odgłos rewolucyj zaciągnął się do artylerji, i dosłużył się stopnia podporucznika.

OZNAJMIENIE.

Z niniejszym numerem kończy się Część II, Tomu III Demokracji. Redakcyja uprasza najusilniej prenumeratorów o bezwzględne odesłanie należnych dla niej załogaści.

POITIERS, 22 SIERN: 1840 R. DRUK: F.-A. SAURIN.

DEMOKRATA POLSKI

ROK TRZECI — KWARTAL TRZECI.

KWESTYA WSCHODNIA

I EMIGRACJA POLSKA.

Rozsądek publiczny emigracyi umiał ocenić obecne rzeczy położenie. Objawiając zdanie nasze, byliśmy prostymi tylko tłumaczami myśli, w przekonaniu powszechném leżącój. Często przykre słowa prawdy zmuszeni nieść współtulecom naszym, chętnie oddajemy im sprawiedliwość, kiedy na nią zasługują. Doświadczenie własnej narodowej przeszłości, i długie, rozważne zapatrywanie się na ruchy pod naszém dokonywane okiem, nauczyły nas wszystkich być ostróżnymi, nie brać pozorów za rzeczywistość. Trąba wojenna tak mile w uszach tułactwa brzmiała, nie odjęła mu zimnej rozwagi; na wątpliwe jej hasło, nikt się z miejsca nie ruszył. Skutek tego, tak już upowszechnionego przekonania, iż Polska, co tyle razy padła ofiarą oglądania się na obcą pomoc, dziś kiedy własne wyrabia i przygotowuje siły, na siebie przedewszystkiém liczyć, a przypadkowych, przyjaznych okoliczności nie odpychając, za środek tylko do wyprowadzenia własnych potęg uważać powinna.

Lecz ta ogólna, pocieszająca uwaga, nie do wszystkich nas stosuje się zarówno. Owszem odbieramy wiadomość, iż niektórzy z naszych ex-dygnitarzy, ex-wodzów, udawali się do ministerjum francuzkiego, z propozycją tworzenia legionów polski. Już naczelne i podrzędne dowództwa porozdzielane, wszystkie miejsca zajęte były; brakowało upoważnienia jedynie. Tymczasem ministerjum w odpowiedzi swojej, dało tym panom uczuć, że Francya jeżeli legionów polskich potrzebować bę-

dzie, sama emigracją znaleźć potrafi. Odmowna odpowiedź, tak łatwo przewidzianą być mogła, iż trudno wątpić, aby zanoszący żądanie, pewni jej być nie mieli. Krok więc ich inną musiał mieć przyczynę. Chcieli oni odzyskać, jeśli można, straconą od dawna wziętość, podnieść siebie w obliczu tułactwa, okazać troskliwość w chwytności sposobności służenia ojczystej sprawie. Prózne chęci, prózne usiłowania! Sposobność służenia ojczystej sprawie od dawna już dla nich przeminęła. Przed dziesięć laty mieli w ręku swych wielkie siły i środki, nieprzeliczone zasoby, i nie umieli, albo nie chcieli ich użyć. Korzystniejszego ich na przyszłość użycia jakąż teraz dają rękomią? Czemu w ich tułackiém życiu dowiedli, że im zaufać można? Całe ich postępowanie nie przekonywało codziennie iż obcą im jest wielka myśl, dziś Polskę i tułactwo ogarniająca. Ta myśl, której oni nie pojmują, której niepojęcia krok ich ostatni, nowym jest dowodem, myśl potęgę Polski reprezentująca, nie dozwoli im stanąć więcej na czele naszém. Sami o sobie, o sprawie Polski radzić potrafimy. Opiekunów nam nie potrzeba. Dziesięcioletniem tułactwem wykształcony rozsądek polityczny, nauczył nas co w danych okolicznościach czynić należy, aby na nowo w zastawione nie wpaść sidła, sprawy ogólnej nie skompromitować. Potrafimy stanąć kiedy będzie potrzeba. Myśl twórczenia legionów w tej chwili, mogła tylko powstać w podobnych im głowach. Będą potrzebne legiony? — ocenimy okoliczności i stosownie postąpimy.

Kiedy wyjawszy kilku pojedynczych indywiduów, reszta tułactwa tak zdrowo wy-

padki ocenia, cóż czyni arystokracja, owa dyplomatycznych działań mistrzyni, dotychczas zewnętrzne niesnaski na korzyść swoją exploatować usiłująca? Na pierwszy rzut oka, zdawałoby się iż w swoim teraz znalazłszy się żywiole, wszystkie porusza sprężyny, aby nie zaspac okoliczności nowego figurowania w kształcie wszechopiekunki interesów Polski. Tak jednak nie jest. Rzecz ma się nawet zupełnie przeciwnie.

Abym pojąć to nowe arystokracji położenie, przypomnijmy sobie tylko, iż główne jej krzątania się siedlisko, było ciągle w przedpokojach ministerjum angielskiego. Dziś kiedy to ministerjum w ścisłe z Mikołajem weszło przymierze, dziesięcioletnie jej zabiegi i starania, jeden Palmerstona podpis, w proch obrócił. Będzie to jeszcze szczęście, jeżeli skrzętnie zbierane i przez tyle lat składane rządowi angielskiemu dokumenta, noty, projekta, wiadomości, objaśnienia, nie dostaną się w ręce Mikołaja. Położenie, jak widzimy, nie do zazdrości.

Trzeci Maj dla zamaskowania tak niepomysłnego stanu rzeczy, ogłasza w jednym z ostatnich numerów (z 24 sierpnia), iż gdyby pożar wojny ogarnął Europę, Polska powstawać nie powinna, bo do powstania nie jest gotowa, bo powstanie bez króla jest niepodobne, szkodliwe, nowymi klęskami, nową niewolą krajowi grożące. Otóż przyczyna dla której arystokracja nie na przypadek wojny sama działać nie będzie, i działać Polsce nie radzi.

Tak więc, nieszczęśliwy *Trzeci Maj*, unikając Charybdy, w nową wpadł przepaść. Sam wyznaje i ogłasza, że arystokracja nie chce powstania, czyli innemi słowy, lęka się ruchu w Polsce, nie ma na czem się oprzeć, jej król *de facto* jest również *de facto* przez Polskę odepchnięty. Zapisujemy to wyznanie, zalecające się szczerością, młodociany umysł *Trzeciego Maja* znamionującą. *Trzeci Maj* powiedział prawdę.

W rzeczy samej, jeśliby powszechna wojna zapalić się miała, byłaby to konie-

cznie wojna rewolucyjna; a wiadomo dobrze czém ruch taki grozi przywłaszczeniem i przywilejom wszelkiego rodzaju. Arystokracja gróbbym w nim nieochybnym znalazła. Dawniej kiedy zewnętrzne okoliczności nie wróżyły stanowczej kolizji, wszędzie pełno jej było, po Londynach, Paryżach, Konstantynopolach, Alexandryach; dziś chociaż burza grzmi jeszcze z daleka, i najprawdopodobniej w nie się rozwije, przełknięte sumienie wysuwa się naprzód, wołając: nie trzeba powstania! nie jesteśmy gotowi! O bez wątpienia, do takiego jak wy sobie roicie powstania, Polska nie jest i nigdy gotową nie będzie. Kiedy święte jej imię szarzałicie po przedpokojach ministrów, ona rozwijała w sobie nowego życia pierwiastki; was, wasz system, waszą myśl wyklęła i precz odrzuciła. Ruch któryby wstrząsnął stare Europy posady i odmłodzić ją pragnął, znalazłby i na ziemi naszej dobrze wam znane żywioły, któreście wy w każdym powstaniu tłumili, których dziś stłumić nie mogąc, mówicie: nie trzeba powstania! Na dzień waszej doktryny leży dawna myśl wasza: *raczej Moskale, jak rewolucyjne powstanie*. Z Moskwą łączy was tożsamość politycznych zasad. Nie chcecie rzeczypospolitej, nie chcecie konstytucyjnych fikcyj: żądacie monarchii, żądacie tego, czego Mikołaj najświetniejszym jest reprezentantem. W tej spółności zasad, leży głęboka przyczyna, dla czego pomazaniec wasz przez trzydzieści lat pracował nad wcieleniem Polski do Moskwy; dla czego dziś kiedy waszej rojalizmu zasadzie grozi niebezpieczeństwo, wołacie jak nieprzyjaciele Polski, jak nieprzyjaciele ludów: nie trzeba powstania!

Polska rad waszych nie przyjmie. Powstanie, czy sama, czy z innymi Europę ludami, kiedy powstania chwila nadejdzie. Tę chwilę nie wy oznaczycie.

Jak zawsze, tak i wśród obecnych wypadków, dalsze tylko nowe dowody waszego politycznego nierozumu, i zgubnych dla Polski widoków.

Do Redaktora *Demokraty*.

OBYWATEL!

« Dnia 11 b. m. odebralem od p. burmistrza miasta Avignon pismo następujące :

» L'ordonnance royale du 21 août 1829 m'autorise à faire des concessions de terrains pour la fondation de sépultures privées dans les cimetières de cette ville. Si vous voulez conserver la jouissance temporaire ou perpétuelle du terrain sur lequel vous avez fait élever un monument funèbre, veuillez, je vous prie, monsieur, vous présenter à l'hôtel-de-ville, pour recevoir un titre définitif, et acquiter le prix de la concession qui vous sera faite, soit à temps, soit à perpétuité.

» Les tombeaux de famille qui, au premier novembre prochain, existeraient sans titre régulier, consenti en vertu de l'ordonnance royale précitée, seront mis à la disposition d'autres concessionnaires.

Agréez etc. (signé) *Geofroy* maire.

« Emigracja polska na uczczenie pamiętki zmarłego Karola Szległa, wystawiła kosztem swoim pomnik w r. 1832, a staraniem mojem od lat już pięciu utrzymywany, żadnemu nie uległ uszkodzeniu; owszem prócz cyprysów, w około otoczony został różnemi drzewkami, i zasłany kwiatami. Jest on często przedmiotem ciekawości przejeżdżających, pobudką westchnień przeszłości rewolucyjnej, zwrotem myśli ku Polsce, zbiorem wreszcie corocznem Polaków w Avignon. Rewolucya, której K. S. był najczynniejszym uczestnikiem, upadła, mąż jej marnie zginął, lecz sprawa Polski żyje i upaść nie może; Polska swą istność odzyska, emigracja nie dozwoli obalić swego dzieła, zetrzeć liter które na smutnym wyryła kamieniu. Gorliwy o utrzymanie tej drogiej nam wszystkim pamiętki, odzywam się do emigracyi, aby pośpieszyła z ofiarą na zakupienie ziemi, w której popioły bohaterów 29 listopada spoczywają. On ziemię naszą swém życiem odkrywał, czyliż emigracja lichym groszem, jego teraz okupić odmówi? Objętość jej jest aż nadto szczupła,

skoro tylko sam pomnik zostanie, skoro drzewa i kwiaty które go otaczają wyrwane zostaną.

» Stosownie do rozporządzenia, zakupić można docześnie lub wiecznie, o pierwszém nie mówię, bo się nie zgadza z uczuciem naszym, pamiętką jest wieczną, na wieki ziemię zakupić wypada. W stanie obecnym nagrobku, powierzchnia wynosi 9 metrów, wartość jej jest 1,025 fr: powierzchnia którą zajmuje li tylko nagrobek wynosi 3 metry, wartość 200 fr. Stosownie do sumy na ten cel złożonej, najdalej na 15 października, o której zbior upraszam Redakcyą *Demokraty* i inne któreby się tém zając chciały, postąpię w zakupieniu; suma jednak nie wynosząca franków dwustu, użyteczną być nie może. Akt ten posłuży zarazem emigracyi na uczczenie 29 listopada, oddając sprawiedliwość zasłudze jego bohatera. »

Avignon d. 20 sierpnia 1840 r.

Tomasz Filipowski.

Dając miejsce powyższej odezwie w piśmie naszym, tém samém nie przeciwny się jej celowi. Nie jesteśmy zaiste skwapliwi do stawiania pomników, nadto wysoce wartość ich cenimy, należą się one słusznie tylko zbawcom ojczyzny, dobroczyńcom ludzkości, niepospolitemu gieniuszowi, wielkim cnotom i czynom. Lecz idzie tu nie o stawianie ale o utrzymanie już od lat kilku stojącego nagrobku, i o przechowanie z nim na ziemi obcej pamiętki łączącej nas z rewolucyą, z Polską. Względem ten polityczny skłania nas iż do zachęcających pobudek odezwy głos nasz dołączamy, i żądane pośrednictwo w zbieraniu składek chętnie przyjmujemy na siebie. Datek drobny np. po 5 sous od osoby, jeżeliby ogólnie był wykonany, wystarczyłby potrzebie. Dania pięciu sous na cel wskazany zapewne nikt odmówić nie zechce. Jedno tylko pamiętać należy, iż czas jest zbyt krótki, że w przyszłym miesiącu (październiku) stanowczą trzeba dać odpowiedź merowi miasta Avignon; dawcy ztém i kolektorowie składek, zechcą pośpieszyć z ich nadesłaniem.

Ob. Filipowski żąda od nas jeszcze wezwania rodziny zmarłego w Avignon Garczyńskiego, którego nagrobek 2 metry zajmujący stoi obok nagrobku Karola Szlegla i równie zapewnienia bytu wymaga, aby się z nim skomunikować chciała; tudzież aby raczył się zgłosić do niego ob. Mickiewicz, który Garczyńskiego pochował i kamień grobowy dlań umieścił.

ROZMAITOSCI.

STOWARZYSZENIE

(ASSOCIATION) (1).

Od kilku lat dopiero wyraz stowarzyszenie wszedł do języka politycznego. Nowy wyraz jest zawsze znakiem nowych wyobrażeń, chociażby one jeszcze dokładnie oznaczone nie były. Co jest stowarzyszenie? Jestże to połączenie się pewnej liczby osób w jednym celu? Ale definicyja ta za równo może być użyta do wyrazu społeczeństwo. Jeżeliby nie było innego znaczenia, do czegożby służył inny wyraz? Zapewne loika ludu nie wpadłaby tak daleko w obłąkanie, aby tworzyła nazwy, któreby nic nowego w sobie nie obejmowały. I w rzeczy samej, między wyrazem stowarzyszenie a społeczeństwo tak wielka zachodzi różnica, jak między przeszłością a przyszłością. Społeczeństwo jest zbiorem ludzi z różnemi prawami, stowarzyszenie będzie zbiorem ludzi z równemi prawami. W społeczeństwie ludzie dzielą się na wyższych i niższych; w stowarzyszeniu wszyscy będą tak jak sam wyraz oznacza, stowarzyszonymi. Równość jest zasadą i celem stowarzyszenia.

Nie dzisiaj to wprawdzie równość wszystkich ludzi ogłoszoną została. Chrystyanizm wziął ją za podstawę swoich zadziwiających teoryj; ale chrystyanizm opowiadał tylko równość duchową, na łonie Boga dopiero ludzie zostawali braćmi. Nim śmierć ich zrównała, żyli podzieleni na uciśnionych i uciskających.

(1) Wyjątek z Dykcyonarza Politycznego. Rzecz napisana przez E. Régnault. Paryż 1840.

Potrzeba było przejść szkołę osmnastego wieku, aby człowiek pojął, że ma prawo dopominać się o to na ziemi, co chrystyanizm przyobiecował mu w niebie; po długiej wcale i okropnych zmianach, rewolucya francuzka dopiero wprowadziła w prawa ludzkie równość, którą dotychczas samo tylko prawo boskie uświęcało. Zdobyta ta rewolucyjna weszła do karty konstytucyjnej. Ale konstytucya zostawując w całości wszystkie formy dawnego społeczeństwa, czyniła niepodobnem zastosowanie tej zasady, z którą zachowana dziedziczność władz stała w sprzeczności.

Rozum publiczny protestował się przeciwko tej nedorzeczności; demokracya zatem wystąpiła jako forma a stowarzyszenie jako środek zastosowania zasady.

Chrystyanizm przeto jest dogmatem religijnym równości, demokracya zastosowaniem politycznym tego dogmatu, stowarzyszenie środkiem praktycznym zastosowania.

Ale niech się nikt nie myli względem znaczenia wyrazu równość; niech nas nie bierze za tych marzycieli, co wszystkich równają bez względu na zasługi i zdolności.

W stowarzyszeniu tak jak w społeczeństwie musi być hierarchia; ale w społeczeństwie hierarchia stoi na przypadku, w stowarzyszeniu na wyborach. W stowarzyszeniu tak jak w społeczeństwie będą pierwsi i ostatni; lecz w społeczeństwie ostatni skazani są na zawsze pozostać ostatnimi, w stowarzyszeniu zaś ostatni będą mieli prawo zostać pierwszymi.

W stowarzyszeniu więc są jakby trzy oguńwa, te trzy zasady: równość, hierarchia i wybory.

Tem się właśnie różni stowarzyszenie od wspólności (communauté). Wspólność jest to równość z czynu, stowarzyszenie jest to równością z prawa; wspólność jest zupełnym zrównaniem, stowarzyszenie jest hierarchią. We wspólności zdolność musi ulegać jednostajnemu jarzemu ślepego prawa; w stowarzyszeniu zdolności znajdują nagrodę, i podniecie w przewidującym pra-

wie : wspólność poniżej każdego bez różnicy zasług , stowarzyszenie podwyższa każdego podług jego czynów. Wspólność nareszcie jest nieruchomą , niepłodną , zgrzybiałą , zasypiającą na podaniach przeszłości ; stowarzyszenie jest ruchome , płodne , jest wieczną młodością , ożywiającą się w nadziejach przyszłości.

Najopłakawszym niezaprzeczeniem w składzie dzisiejszych rządów , jest brak porządku , jedności i zgody. Jedna władza walczy z drugą , jedna funkcya paraliżuje drugą. W tym dziwnym mechanizmie , wszystkie koła obracają się w przeciwnym kierunku , wszystkie siły zamiast łączyć się , niszczą się wzajemnie. Jest to uorganizowana walka , jest to wojna zamieniona w prawo , anarchia zamieniona w konstytucyę. Społeczność na takich teoriach oparta , nie miałaby jednej chwili spoczynku , gdyby wbrew zasadniczym prawom jedna władza nie panowała nad innymi , i niezapewniała przez to przywłaszczenie czasowej jedności. Ale że przeciwko tym przywłaszczeniom wolno jest stawiać opór , stąd powstają peryodyczne zatargi , nad którymi władza w imieniu najpierwszej potrzeby społeczeństwa , w imieniu porządku przemoka tylko odnosi zwycięstwo. Porządek jednakże nie jest przez to zapewniony na przyszłość , jedno powstanie zwyciężone , zostawia za sobą drugie na nowo grożące.

Na takie zle nie ma innego lekarstwa , jak stowarzyszenie. W stowarzyszeniu wszystkie siły skupiają się w jedną siłę , wszystkie zdolności zmiernają do jednego wspólnego ogniska. Żaden pomysł nie jest stracony , żadna praca nie jest nadaremna ; wszystko się wzajemnie trzyma , wszystko się wiąże , wszystko ulega cudownemu prawu harmonii ; a harmonia mieści w sobie porządek , piękność i potęgę.

W tym nowym stanie społeczeństwa , znajdują się może , szczególnież w początkach ludzie próżni , co niezajdując swych zdolności dostatecznie wynagrodzonych , zechcą przemocą zdobyć pozycyę która się należy pracy i zasłudze. Ale na czémże oprą swe prensye , jeżeli każdemu oznaczo-

ne będzie miejsce wolą wszystkich ? Te szalone usiłowania posłużą tylko do utwierdzenia siły stowarzyszenia , która bez podobnych prób byłaby wątpliwą.

Jednakże gdyby stowarzyszenie w jednym tylko kraju , w jednym narodzie związało się , byłoby to jeszcze odosobnienie. Stowarzyszenie to nie miałoby charakteru tej powszechności , która jest panującą w myśli chrześcijańskiej. Francya jako kraj dający początek w działaniach politycznych , najpierwsza uorganizuje się. Za jej przykładem pójdą inni : z stowarzyszenia francuzkiego wyrodzi się stowarzyszenie europejskie , które następnie obejmie w swém harmonijnem kole wszystkie ludy.

Tymczasem wszystko się łączy na dowód , że czas stowarzyszenia niedaleki , wszędzie objawiają się oznaki poprzedzające to nowe przymierze , już to w pismach ludzi uczonych , już to w postępie przemysłu. Nie napróżno to trzeba było czekać tyle wieków , ażeby człowiek pomyślał o zrobieniu użytku z siły pary. Za panowania Augusta i Peryklesa , posiadano dosyć nauki , aby pojąć myśl tak prostą ; na to dosyć było widzieć wodę wrzącą. Ale na cóżby się przydały drogi żelazne wówczas , kiedy każdy naród żył samotnie , zamykał się w ciasnym patryotyzmie miast , unikał cudzoziemca jak nieprzyjaciela , albo go ścigał i sprzedawał na targu ? Na cóżby się przydały te śpieszne komunikacye , wówczas kiedy nie było innych dróg , jak tylko drogi strategiczne , kiedy gwałtowność podbojów rzymskich , nie była zdolna utworzyć w świecie inną jedność , jak opartą na niewoli , którą wkrótce zniszczył napływ barbarzyńców. Cóżby znaczyło to zbliżenie się ludów w wiekach średnich , kiedy kraj był tak rozdrobniony jak rola ? Przed pięćdziesięcio laty , Bretania miałaby sobie za urazę , gdyby droga z Normandyi wchodziła w jej zarosłe. Ale dzisiaj kiedy nie ma ani Normandyi ani Bretanii , kiedy Francya w swojej majestatycznej jedności i na mocy tej jedności przewodzi światu ; dzisiaj kiedy ludy zapomniawszy swych dawnych niechęci , gotowe są podać so-

bie dłonie, potrzeba ich wzajemnej miłości i ich interesowi ułatwić przystęp.

Koleje żelazne, co przeryniają wnętrzości skał, lub zawieszają się jak sklepienia nad przepaścistymi dolinami, nie są same mi tylko śmiałymi pomnikami wznoszącego przemysłu, ale nadto są nierozzerwanymi więzadłami stowarzyszenia się powszechnego. Jednakże nim te środki materialne połączenia się nastąpiły, potrzeba było aby w sercu ludów istniało połączenie duchowe. Wprzódby cokolwiek, byłyby one dziełem moralnie niepojętym dla ludu; później cokolwiek dałaby się uczuć wielka dolegliwość z braku wzajemnych stosunków. Tak więc opatrność, która ma w zapasie zgromadzone stopniowo skarby pomysłów ludzkich, nie udziela ich przedwcześnie, aby nic nie było zmarnotrawione; wszelkie bogactwa zsyła jedne po drugich w godzinie i chwili, w której człowiek może pożytecznie ich użyć.

Stowarzyszenie nie jest tylko lekarstwem na złe polityczne, ale nadto przedstawia środek rozwiązania kwestyi przemysłowej, która tak utrudzała ekonomistów. Ileż to odbyło się rozpraw za i przeciw konkurencyi handlowej! Ileż było wzajemnych skarg, równie gruntownych z jednej jak i z drugiej strony? Był to zbieg trudności do niepokonania. Z jednej strony przywilej jest wyłączeniem zdolności; z drugiej konkurencya jest uorganizowaną wojną, uciskiem słabego przez mocnego. Przywilej jest porządkiem, ale porządkiem despotycznym; konkurencya jest wolnością, ale wolnością niedającą rękojmi. Przywilej z bogactwa kilku, co jest niesłusznnością; konkurencya wiedzie do upadku wielu, co jest wielkim nieszczęściem. Wrzeczy samój, nic nie można powiedzieć na te wzajemne skargi, i trudności byłyby zawsze te same, gdyby nie znaleziono rozwiązania onych w stowarzyszeniu. Stowarzyszenie jest wolnością dającą rękojmią, porządkiem bez wyłączenia, współubieganiem się bez prowadzenia walki. Z zaprowadzeniem stowarzyszenia zniknie ucisk, bo nie będzie słabych; słabością

bowiem jest indywidualizm. Nie będzie pojedynczych kapitałów, oddanych na ślepy los rujnącej konkurencyi, pochłanianych przez nienawistne rachuby egoistycznych ofiar, chciwój bezinteresowności. Wszystkie siły które dziś są marnotrawione na wzajemne niszczenie się, będą połączone dla wspólnych korzyści.

Słusznie bardzo zastanawiano się nad klęskami, jakie pociągały za sobą stowarzyszenia niekomandytowe, niedające rękojmi; lecz wina ta leży w niedostateczności praw, które są w duchu wad zastarzałych, ale nie w naturze stowarzyszenia. Nieudolność rządu tak w tym przedmiocie jako też w innych, nie może nas skłaniać do odstąpienia zasady.

Nie mniej trudną jest w zastosowaniu kwestya stowarzyszenia majstrów z czeladzią. Na nieszczęście we wszystkich dyskusjach w tym przedmiocie, zawsze uwożono się duchem stronnictwa, który prowadzi do przesadni. Jedni podzielili naprzód majstrów i czeladników na próżniaków i pracujących, co jest najniesprawiedliwszym; albowiem prócz małych wyjątków, we wszystkich wielkich fabrykach majstrowie najwięcej pracują. Potem, przesadzając zbytecznie zyski majstrów, nie miano względu na proporcjonalne ryzyko. Inni przeciwnie, nie chcieli uznać w czeladniku tylko koło wielkiej maszyny, w jego pracy oceniali czas na niąłożony, bez względu na skutek. Nie chcą przypuścić go do najmniejszej części bogactw które prołukuje, dla tego że nie przyłożył się do kapitału, a podług niektórych ekonomistów, pieniądze tylko stanowią kapitał. Wśród tych dwóch skał, trudna jest do przebycia droga; ale czyliż dla tego że rozwiązanie tej kwestyi jest trudne, mamy zostawić losowi majątek majstra i przyszłość czeladnika? Trzeba wszelkich dolożyć starań aby na dobrą przywieść drogę to straszne zadanie. Zasada jest już znaleziona, a nią jest: stowarzyszenie kapitału, pracy i zdolności; w skutek tego zniesienie wyrazów: majster i czeladnik; ponieważ między pracującymi, będą sami tylko stowarzyszeni, różne pełniący funkcye. Idzie

tylko o ustanowienie stosunku, o sprawiedliwe ocenienie strat i korzyści, a nade wszystko o to, aby się nie zniechęcać mniej korzystnemi próbami.

Przeszkody do stowarzyszenia się, nie leżą w samej tylko obawie rządu, ale nad to napotykają się w przesądach ludu. Od kąd nieskończony podział ziemi utworzył we Francji miliony właścicieli, duch egoizmu, nieufność, odosobnienie, opanowały wieśniaków. Zazdrośny o swą własność, będzie się bił za nią, procesował, obciąży się pracą i troskami. Wyobrażenie własności polega podług niego na tém aby sam wszystko dla siebie robił; największą jego mądrością jest nie potrzebować pomocy innych. Napróżno staranoby się dzisiaj przekonać właścicieli wiejskich, że wspólna uprawa roli zmniejsza wydatki, a o dziesięć kroć powiększa korzyści. Zdawałoby mu się że ustąpił swojej własności, gdyby widział że pług wspólny orze jego pole; powierzyć je rękom kogo innego, byłoby rodzajem cudzołostwa. Dalecy jeszcze jesteśmy, jak się pokazuje, do stowarzyszenia, a jednak stowarzyszenie tylko może odrodzić rolnictwo. Cóż więc pozostaje robić? Czekać i oświecać lud.

Potęga stowarzyszenia objawiła się nie w jednym politycznym wypadku. Kiedy wszyscy monarchowie płaszczyli się przed Napoleonem, samo tylko stowarzyszenie ludu mogło go pokonać. W roku 1813 po odniesionej już nawet pod Moskwą klęsce, panujący w Niemczech straciwszy ufność w swe siły, odezwali się do patriotyzmu niemieckiego ludu, zaraz zawiązało się stowarzyszenie pod nazwiskiem *Tugendbund* (stowarzyszenie cnoty); przyniosło ono z sobą do wojska zapal wolności i potęgę wielkiej woli narodowej. Geniusz Napoleona mógł być pogardzać sprzymierzaniem królów, ale musiał upaść pod przywierzem ludów. Upadek jego jest największą nauką historii tegoczesnej.

Inną nauką której potomność niezapomni jest, zdrada królów, którzy poruszyszy lud w imie wolności, zgwałcili zuchwale najuroczystsze obietnice, przesła-

dowali to samo stowarzyszenie które ich ocaliło.

Jakkolwiek bądź poznali oni potęgę stowarzyszenia; postanowili obrócić ją na swą korzyść; dla tego więc królowie do absolutyzmu dążący, przygotowali się do pokonania nowych wyobrażeń tworząc między sobą stowarzyszenie pod nazwą Świętego przymierza, rozwiązało się ono za ukazaniem się rewolucyi lipcowej.

Łatwo sobie przypomnieć te liczne i głośnie procesa, wszczęte wskutek ścieśniających praw artykuł 291 kodexu kryminalnego, nie uszły także pamięci naszej te trudności prawne, gwałtownie pokonane postanowieniem z dnia 10 Kwietnia 1834 roku przeciwko stowarzyszeniom. Uprzedzamy że w rozbiórze tej kwestyi nie wdajemy się w ocenienie postanowionych praw, nie odstąpimy jednakże od głównej zasady.

Gdyby wielkie stowarzyszenie wszystkich w jednym celu uorganizowane zostało, stowarzyszenia szczególne w oddzielnym celu byłyby dzieciinne, albo niebezpieczne. Wszystko cokolwiek nadwiera jedną, kiedy ta jedność istnieje, co sprzeciwia się woli większości, skoro ta większość stanowiła, powinno być zabronione.

Wreszcie przy wolności druku takie stowarzyszenia byłyby bez znaczenia i celu.

Lecz w monarchii konstytucyjnej, gdzie wszystko uorganizowane do walki, przeskądzać stowarzyszeniu się, jest nierozsądkiem niesprawiedliwością. W dyskusyi nad stowarzyszeniem katolickim, jeden z najrzeczniejszych jego przeciwników, Sir Robert Peel utrzymywał, że nieufność jest siłą konstytucyi angielskiej. Nie była to niezgrabna otwartość, ale największa prawda. Nasz rząd pożyczony od Anglików stoi także na nieufności; król nie ufa izbom, izby nie ufają królowi, tak król jak izby nie ufają narodowi, a naród nie ufa obydwom. Dla czegożby każdy z nich nie mógł mieć prawa objawienia swych myśli? Jakież nierozsądek żądać aby współubieganie się było zatamowane? Proźne zabiegi: prawo stowarzyszenia się wypływa koniecznie z konstytucyi; jest niechybne na-

stępstwo monarchii konstytucyjnej; jeżeli przeszkody do tego leżą, w postanowieniach, prawo leży w samej zasadzie.

Nadto rozbiór zasady, i zacięta walka jaką jej wypowiedzieli ludzie dawnych wyobrażeń, dostatecznie przekonywają o jej potędze. Częstokroć zawiść jest równie zaszczytnym hasłem jak miłość; a walka wypowiedziana wyobrażeniom jest najpiękniejszym uświęceniem onych. Stowarzyszenie nie uniknie tego prawa przeznaczeń ludzkich: przedstawia się ono jako nowa forma społeczeństwa, musi więc spodziewać się że znajdzie opór w dawnej formie. Dawne formy są: arystokracja, monarchia, albowiem demokracja dotąd nigdy nie istniała jak to później okażemy. Arystokracja i monarchia mieszcząc w sobie niższych i wyższych są naturalnymi nie przyjaciółmi stowarzyszenia które nieprzyjmuje jak tylko równych. Stowarzyszenie będzie ogromną rewolucją, zupełnym obaleniem wszystkiego co jest stare, albowiem stowarzyszenie, jest nowym słowem aniola myślą przyszłości, religią przyszłych pokoleń. Dotychczas pokój powszechny nie mógł być przewidziany przez politykę, sama myśl o nim była albo szyderstwem albo dziwnym marzeniem. Będzie on jednakże skutkiem koniecznym stowarzyszenia, ponieważ wojna i stowarzyszenie, są dwie z sobą sprzeczności. Nie my to zapewne dołączamy się urzeczywistnienia tych wielkich nadziei. My dzieci powątpiewania i wojny, rzućmy od urodzenia na pole walki, żyjący w pośród zatargów i zapasów przeszłości z przyszłością, mamy obowiązek, przez usiłowanie nasze, przyspieszyć spełnienie nowych przeznaczeń. Uchroniliśmy się od niewoli Faraona, ale mamy jeszcze burze obszerniej puszcy do przebycia; szczęśliwi jeżeli będziemy mogli jak Mojżesz pokazać dzieciom naszym zdaleka tę ziemię obiecaną na której nie będzie nam wolno złożyć głów naszych.

PISMA NOWE.

1° Wyszła niedawno z druku szosta broszura, zawierająca w sobie rozbiór kwestyi: *Jakie są przyczyny bezskuteczności dotych-*

czasowych usiłowań o odzyskanie niepodległego bytu Polski, i jakie środki w tym celu za skuteczne na przyszłość przyjąć należy? Na kwestyi tej Tow: Dem: Polskie zamyka epokę powstania i przechodzi do rozbioru kwestyi dotyczących normalnego stanu społeczeństwa. Cena, jak poprzedzających broszur, jest: 75 cent.

2° W tych dniach opuszcza także prasę zeszyt drugi części drugiej PISMA T. D. P., zawierający następujące artykuły:

1. *Półśrodki* — Powstanie 1830 i 1831 roku, przez W. Helmana.

2. *Środki rewolucyjne* — Władza w powstaniu, przez J. Slowickiego.

3. *Rzut oka* na stan chłopów w Wielkiem Księstwie Poznańskim.

4. *O organizacyi municypalnej we Francyi*, przez M. Stacherskiego.

5. *Rozbiór dzieła P. Toqueville*: o Demokracji w Ameryce, przez W. Darasza.

6. *Kwestya wschodnia*, przez J. Alcyato.

7. *Protestacya T. D. P.* przeciwko przedsiębiorstwom literackim, balom i widowiskom, pod pozorem wspierania emigracyi.

8. *Zdanie sprawy z funduszów T. D. P.* przeznaczonych na wsparcie braci potrzebnych. — Cena tego zeszytu jest: 1 fr. 50c.

Zechcą się zgłosić we własnym interesie do Sekretarza Central: Słowickiego, Ob: Skowronski Bartłomiej i Studziński Alexander.

— Józef Karwosiński b. uczeń medycyny w uniwersytecie warszawskim, zgłosić się zechce do Narcyza Zagórowskiego, mieszkającego w Rouen (Seine-Inf): rue Ecuyères N. 30; tudzież Hipolit Bojanowski raczy donieść o swoim polityce Filipowskiemu Tomaszowi, mieszkającemu w Avignon (Vaucluse).

ZAWIADOMIENIE

Pismo DEMOKRATA POLSKI wychodzi półarkuszami, w odstępie mniej więcej dziennie. Dwieście takich arkuszy obecny półarkusz, Część jedną, a cztery takie części, jeden Tom składają. Cena każdej części jest franków 2 centymów 50. Wypłata najdalej z końcem każdej części uskutecznić się powinna. Rozpoczynając tym numerem nowy kwartał, Redakcyja wzywa uprzejmie prenumeratorów, o spieszne odesłanie należnych dla niej zaległości.

O OBOJĘTNOŚCI NA SPRAWĘ PUBLICZNĄ W EMIGRACYI.

Na obojętność dla sprawy publicznej, okazywaną przez bardzo znaczną część tułactwa, uskarżają się wszyscy menerowie emigracyjnych partyj. Teraźniejsi jednoczyciele, przez trzy przeszło lata, wszelkimi bez wyboru środkami, obudzając czynność większości emigracyjnej, jeszcze większości tej na listę nawet spisać, a tych co spisali, do wotowania na komitet ziewolnić nie mogą; król *de facto* upomina bezustannie służebników swoich, ociągających się z oświadczeniem publicznego zezwolenia na jego królestwo; jezuci zbierając emigracyjne nieczyściwości, które na złoto przetopić mieli, kiedy głos ich stał się głosem wołającego na puszczy, sami rozpierzchnęli się po świecie, rzuciwszy anatema na obojętność tułackiej rzeszy, na własnych nawet apostołów; ludzie którym udało się znaleźć socyalno-filozoficzny kamień, na próżno szarlatański swój towar po emigracyi obnoszą, nigdzie zwolenników znaleźć nie mogą; słowem obojętność powszechna i powszechna wszystkich menerów usilność jej zniszczenia, są to fakta jawne, przez nikogo niezaprzeczone. Śmiało twierdzić możemy, że $\frac{3}{4}$ tułactwa jest dziś dla życia publicznego zupełnie ohumarłą; chociaż nie ma środków, którychliby nie używano, dla wiania w tę martwą masę, jakiegokolwiek iskry politycznego życia. Odezwy, dzienniki, broszury, sprawozdania, korespondencye publiczne, prywatne, i pół publiczne, pół prywatne, czyli konfidencyonalne, emisaryusze, komiwojażerowie, uroczyste obchody i posiedzenia, pokątne schadzki, obiady i wieczory, wszelkiego rodzaju zachęcenia i obietnice, złote góry w dalekiej lub bliskiej przyszłości, wszystko to nic nie pomaga; masa jest głuchą, obojętną, nieporuszoną. Zkądże to pochodzi? dla czego z jednej strony taka obojętność, z drugiej tyle gorliwości? dla czego jedna tylko demokracja, śmiałym i pewnym krokiem, po raz obranej drodze

postępując, mniej zważa na to czy jej większy lub mniejszy orszak towarzyszy? dla czego ona tylko nie morduje współwyznawców swoich nieustannie narzekaniem? Kwestyą tę poprobujemy rozwiązać.

A naprzód wątpliwości nie ulega, iż każda tak znaczna masa, jaką jest emigracja nasza, musi składać się z indywidualiów i czynnych i biernych; to jest z takich, którzy tworzą ruch, dają mu początkowanie, i innych którzy przyjmują go tylko. Chcieć przeto od wszystkich równiej działalności wymagać, jest to oczywistego niepodobieństwa żądać.

Bierni emigracyi członkowie pozostaną, bo pozostać muszą takimi, aż do chwili innego rodzaju działań, kiedy cel działalności sformułuje się tak jasno, iż go najpospolitsze pojęcia, samym że tak powiemy instynktem, zrozumieć potrafią. Niech np. Polska powstanie, a na prostą o tem wiadomość, cała emigracyjna masa, sześciotysięcznym, jednozgonym krzyknie głosem: *do bron!* Nie będzie obojętnych, biernych. Ale dziś, rozpierzchnieni po takim krajów obszarze, zmuszeni na proste życia utrzymanie pracować, nie mając ani czasu, ani nawet po całodziennych trudach ochoty do roztrząsania kwestyj, prostych wprawdzie w sobie, ale matactwami menerów powikłanych, nie mogą oni być czynnymi członkami politycznego ciała. Dosyć jeżeli od czasu do czasu, wpadnie im pod rękę jaki exemplarz Raspaila lub Lamenege, jaki numer Pisma Towarz: lub Rozbióru Kwestyj; a zwolna, nieznacznie, uzbierają sobie mały magazyn myśli, które wskażą im pod jakimi znakami stanąć należy. Nic od nich więcej wymagać nie podobna. Nie my zapewne pochwałać będziemy zaniebdywanie obowiązków, ciężących zarówno na wszystkich emigrantach. Nic obojętności usprawiedliwić nie zdoła. Lecz nie o to tu idzie. My tłumaczymy fakt, fakt rzeczywisty, który znieść nie w naszę mocy. Grubo więc błędą ci, co w dobrej wierze, chcieliby z masy biernej utworzyć ciało, czynnie, gorliwie rzeczą publiczną zajmować się mające. Niepodo-

bieństwa żądać, dla urojeń choćby pieknych, rzeczywistość poświęcać, jest to złe sprawie ojczystej służyć.

Kategoria przeto obojętnych tułaczy, która w danych tylko okolicznościach na czynną zamienić się może, powinna być na teraz zostawiona samej sobie. Ktoby chciał nad obudzeniem w niej politycznego życia, w obecnej chwili pracować, czas by napróżno tracił.

Obaczmy teraz drugą kategorię, złożoną z ludzi czynnych, którzy mogliby pełnić funkcje tułactwa, którzyby ją pełnić chcieli nawet, a jednakże nie pełnią.

Położmy i tu niewątpliwe pewniki. W każdym politycznym działaniu, czy to pojedynczego człowieka, czy masy zbiorowej, większa lub mniejsza gorliwość, zawsze od natury celu i od natury środków zawisła. Jeżeli cel jest do osiągnięcia możliwy i w sobie samym godziwy, a środki skuteczne, czynność będzie do najwyższego stopnia posunięta; jeżeli cel jest do osiągnięcia niepodobny i z moralnej wartości ogolony, a środki niedostateczne, żadna czynność rozwinąć się nie zdoła. Między temi dwoma przypadkami mieszczą się wszystkie inne; które w miarę zbliżania się do pierwszego lub drugiego, wyrażają mniejszą lub większą w działaniach gorliwość. Otoż w tułactwie naszym, wyjąwszy jedną demokrację, wszystkie stronnictwa ogolone są z tych koniecznych działalności warunków; dla tego to własnym ich spółwyznawcom brakuje na gorliwości i zupełnym poświęceniu się. Przypatrzmy się temu bliżej.

Arystokracya siebie za cel i środek przedstawia. Celem jej jest wyniesienie, mocniejsze obwarowanie własnej pozycji polityczno socyalnej; środkiem żywioł antypolski, dziś już anty-europejski, i to jeszcze uosobiony w człowieku, na którym cięży przekleństwo Polski. Cel ten nie ma oczywiście żadnej moralnej wartości, jako osobisty interes jednej kasty, nie zaś całego narodu obejmujący. Jest on również do urzeczywistnienia niepodobny. Przez dziesięć wieków życia Polski, arystokra-

cya usiłowała ciągle zająć silniejsze stanowisko, i zająć go nie potrafiła. To co pracą wieków osiągnięte być nie mogło, może być osiągnięte teraz, kiedy w całej Europie, na klasycznych nawet ziemiach arystokracji, wszechmocny duch czasu, do reszty wyplenia wszystkie szczątki przywileju, a w ich miejsce ziarno coraz powszechniejszej równości zasiewa. Co do środka, ten jest więcej jeszcze jak bezskuteczny, bo śmieszny. Z takim celem, z takimi środkami, nie tajonemi nawet, masz prawo arystokracja uskarżać się na obojętność swoich? Otwarta zła wola i publiczna śmieszność, zwolenników mieć nie mogą.

Mysł szlachecka, którą menerowie zjednoczenia, głównie przynajmniej, wyobrażają, jest w gruncie swoim prostą tylko modyfikacją widoków arystokracji. Czego arystokracja chce dla siebie, to na swoją korzyść chciałaby szlachta obrócić; chciałaby swoją polityczno socyalną pozycją jeśli nie wzmocnić, to przynajmniej onej nie stracić. Środkiem do zrealizowania tego celu, ma być działanie w Polsce przez szlachtę; tu zaś złączenie wszystkich emigracyjnych żywiołów w jedno organiczne, działające ciało, którymby sami menerowie wszechwładnie kierować mogli. Ale i ten cel nie jest nawet wyraźnie sformułowany. Obecne zjednoczenie jest tylko prostą opozycją przeciwko demokracji; coś takiego co jej rozwijaniu się na przeszkodzie stanąć usiłuje; jest to negacya działania, nie zaś działanie. Negacya możeż jakkolwiek gorliwość, jakkolwiek poświęcenie wywołać? Mysł znowu szlachecka, co tyle razy tak bezskutecznie usiłowaniami narodu kierowała, niemocy swojej historyczne złożywszy dowody, możeż do nowego kierunku rościć prawa. Któż zresztą pojąć potrafi ruch ciała miotanego wprost sobie przeciwnemi żywiołami, i władzę z takichże żywiołów złożoną? I ta władza ma jeszcze nietylko stać na czele emigracji, ale nawet i Polski, w chwili jej powstania! Jeżeliby czemu dziwić się należało, to zapewne nie brakowi gorliwości w członkach zjednoczenia, ale że re-

sztki sztucznego życia, jeszcze zupełnie w niem dotychczas nie wygasły.

Zajrzyjmy jeszcze do jezuitów emigracyjnych, tych arystokracji służalców. Znieważając najpiękniejsze na ziemi powołanie, obudzania uczuć miłości i braterstwa, opowiadają oni naukę, na dnie której, leży dawna nędza i ucisk ludu, dawne niesprawiedliwości panowanie. Droga do Polski przez Rzym, przez Rzym co wykłął poświęcenie i męczarnie nasze! O! taka myśl znaleźć zwolenników nie mogła, nie znalazła!

We wszystkich innych partiach, wszędzie cele i środki są teje samej natury. Kładziecie za cel absurda, za środki nowe absurda, a chcecie obudzić działalność w masach, kiedy te godziwemi tylko środkami, do godziwego celu dają się prowadzić. Wszystkie wasze myśli i ich odcienienia, mogą tylko stworzyć, i w rzeczy samej potworzyły tylko fakcye, związały ludzi, których zbliża wspólność osobistych, egoistycznych widoków i interesów; nie mogły zaś i nie mogą stworzyć stronnictwa, politycznego ciała, któreby silnie działać, masy pociągać, panem przyszłości być mogło.

Spojrzyjmy teraz na demokracją. Jak odmienny widok! Cel jój nosi na sobie znamie najwyższej moralności; obejmuje nie jeden stan, nie jedną narodu cząstkę, ale powszechność mieszkalców. Nic coby egoizmem trąciło, coby na odwiecznej sprawiedliwości posadać nie spoczywało. Do urzeczywistnienia jest on możliwy, bo maximum sił narodowych wywołujący. Środkom kłóży wszechmocności zaprzeczal, kiedy je nie w jednej narodu klasie, ale w masach ludu czerpamy; kiedy tu na tułactwie jedność widoków, myśli i życzeń, tak silnym sprzęga nas węzłem, iż zawsze powstajemy, zawsze odzywamy się, zawsze działamy jak jeden człowiek. Przy takich celach i środkach, w masie naszej musi być gorliwość, czynność, poświęcenie się, wytrwałość; nie może być wahania się, niepewności, obojętności. Jest pewność dojścia do celu; a

ta pewność tworzy moralną, niezmierną siłę.

Wszystko co jest po za nami, z tych warunków działalności ogołoczone, szuka liczby, któraby nicosć ich pokryła. Demokracja mniej dba o nią. Wszystkim wyklada wiarę swoją jasno, niedwuznacznie; wszystkim mówi prawdę śmiało, bez ogródek; obyczajem szlachty nie werbuje zwolenników; a jeżeli znajdzie w łonie swoim jakie nadpsute członki, ogólny ruch utrudniające, na zewnątrz je wyrzuca. Jój trzeba działalności, a działalność, nie od liczby ale od natury celu i środków zawisła. Kiedy chwila rozwiązania stanowczej kwestyi nadejdzie, mieć ona będzie i liczbę; bo działając na korzyść ludu, lud, dwudziestomilionowy lud przeciwnym jój być nie może. Gdzież macie taką siłę? Nie ma jój po pałacach magnatów, ani po dworach szlachty.

Zbierajcie więc, a raczej usiłujcie zbierać jak największe tłumy zwolenników; zagrzewajcie ich do czynności, przez oskarżanie się na ich nieczynność. My, demokracja, pewni siebie, pewni przyszłości naszej, nad obojętnością znacznej liczby współtowarzyszów wygnania, ubolewać nie będziemy. Obojętność ta leży w naturze rzeczy: a my z naturą rzeczy nigdy walc nie toczyliśmy. Chcemy tego co jest możliwem, chcemy rzeczywistości. Nie ludzimy siebie, ani drugich ludzi chcemy; w przekonaniu że nasza prawda, nad waszym fałszem, nasza sumiennosc nad waszą złą wiarą, nasze jasne pojęcia, nad waszym nierozumem, odniosą zupełny tryumf, jak tylko wystąpimy z ciasnego koła dzisiejszych czynności, na rozległe pole stanowczej walki.

Wypadki zewnętrzne nie zajmują wyłączenie uwagi publicznej we Francji. Ruch wewnętrzny, postęp opinii demokratycznej objawiają się za każdym krokiem; one wypadkom zewnętrznym nowej nadają wagi, i nawzajem wypadki zewnętrzne popychają Francją ku demokracji. Chcemy tu mówić o reformie elektoralfnej. Kwestya ta, mająca na celu zjednanie wszyst-

kim mieszkańcom praw politycznych, posuwana na drodze spokojnej, legalnej, znacznie dziś postąpiła. Obywatele francuzcy, nie mogąc innym sposobem, na ucztach publicznych manifestują uczucia, dyskutują swe prawa, rozważają swe obowiązki; i życzenie pojedyncze z początku, staje się wkrótce tłumaczem powszechnym uczuć, głos szczególny, wyrazem ogólnej opinii. Następuje wybór komitetu, komitet trudni się zebraniem podpisów na petycją o rozszerzenie praw elektoralnych, i cała Francya w tym powszechnym ruchu ma udział. W roku 1839 podpisało petycją 150,000 osób. W roku bieżącym zebrano 200,000 podpisów; wszystko każe się spodziewać iż liczba reklamujących znacznie w roku przyszłym zwiększy się. Obchody te są również objawieniem sympatyj Francyi ku Polsce. Nie była ona nigdy żywszą jak dzisiaj, nigdy z większym zapalem przez obcych to imię, Polska, wymawianem nie było... Francya wie dobrze iż sprzymierzona z niepodległą Polską, wszystkim swym nieprzyjaciołom nakaże milczenie. Lecz co więcej; Francya przekonywać się zaczyna, iż Polska nie jest obcą ruchowi zachodu, że przywalona ciężkim jarzmem, łączy się myślą z tym demokratycznym ruchem, i przez swoje rozproszone dzieci uczestniczy postępowi ludzkości. Ścislej- szym więc staje się węzeł między Francją a Polską, bo go nie tylko zobopólny interes, ale i wewnętrzne uczucie tworzy. Jedną z takich uczt reformistowskich odbywała się dnia 13 z. m. w Clermont-Ferrand. Pan Quinsat wniósł toast na cześć ZMARTWYCH- WSTANIA POLSKI. « Lud francuzki, mówił on, nie zapomina o swoim wiernym sprzymierzeńcu, który tak dzielnie odpowiedział na znak dany w roku 1830. Bodajby Polska podniosła się z gruzów; ale niech jej dzieci nauczone okropnym nieszczęściem, nie zapominają że niepodległości narodu powinno towarzyszyć zniesienie kast i zaprowadzenie wspólności obowiązków.» Jeden z członków Towarzystwa Demokratycznego podniósł głos w odpowiedzi na te szlachetne życzenia. « Nie wąpniemy, mówił on między innymi, że

Polska nie upadła na zawsze; odrodzi się ona według nowego porządku, którego będzie podstawą równość i braterstwo. Wszelchładztwo wróci do ludu; kasta pozerająca jego mienie, upodlająca jego człowieczą godność, musi się rozwiązać, zostać szczyrze ludem albo przepaść na wieki. Powiedzcie, waszym przyjaciołom, którzy mnie słyszeć nie mogą, że nasza święta ojczyzna zajmie godnie właściwe sobie miejsce w wielkiej europejskiej rodzinie; że postępować będzie silna i jedna, z rozwiniętą chorągwią, wraz z innymi ludami, z swymi braćmi, ku demokratycznemu celowi. A na tej chorągwi można będzie czytać ten napis: *Wszystko dla ludów, wszystko przez ludy.*»

Korespondencja Demokratcy.

PRZEGLĄD EMIGRACYI PARYŻKIEJ.

[Paryż 20 września 1840 r.]

Kiedy po tak długim milczeniu, staną nam dzisiaj przychodzi, z nazbieranymi materiałami, przed sądem czytelników naszych, zacząć wypada od wytłumaczenia się, dla czego przez trzy przeszło miesiące, polityka paryżka swojego nie miała kronikarza. Płacząca potomość na tę lukę w dziejach świata, poprzestać będzie musiała na Orle Białym i Trzecim Maju — źródła, jakkolwiek arcy wiarogodne, nie zawsze jednak kompletne i krytyce historycznej wiele do roboty zostawiające.

Proszę nam nie poczytywać tego samowolnego urlopu za prostą dezercją, z tak ważnego stanowiska. Nie wymawiamy się przytęm ani słabością zdrowia, ani nawet zatrudnieniem; chociaż powiedziawszy prawdę, gdyby Demokrata tak był bogaty, jak augsburgska gazeta, korespondent jego więcej miałby czasu do zbierania nowin. Lecz służąc dla samego honoru cywilizacji europejskiej, kiedy na wyżywienie się własne, potem trzeba zalewać czoło, nie jedno tymczasem zbawienie ojczyzny przesuwa się milczkiem, bez zameldowania się Demokracji, w osobie jego korespondenta.

Z resztą o czémże było pisać? Może o obiedzie danym dla generała Dwernickiego, bez żadnego koloru i manifestacyi politycznej; gdzie na złość oberżyscie, sprzyświeżonemu na zaprawione emigranckie żołądki, wcale się nie źle bawiono, i z którego to obiadu jedyną pamiątką pozostała, niestrawność dwudniowa.

Albo któż nam mógł zaręczyć, że czytelnika potrafiłaby zainteresować wyprawa na podbicie Korsyki księcia Mirskiego, które to niefortunne księżę, swoim wysokiem urodzeniem najniewinniej przesładowane, kąta spokojnego na bożej ziemi znaleźć nie może; *car alors même que je serai amnistié, étant ainé vis-à-vis de la famille imperiale, ainsi que vis-à-vis de tous les autres descendents de Rurik, je serai plus que jamais suspect à la dinastie actuelle* (1).

Niech mi tu przyjdzie którykolwiek z mernerów zjednoczenia; dam mu pióro do ręki, nich siada na mojem miejscu i pisze co wie o zapowiedzianym siódnym czerwca, strasznym dniu wyborów komitetowych; niech pisze; dziś przecie 20 września; niech pisze, kiedy mądry. Całym ruchem zjednoczenia jest polemika teologiczna między gminą Havre a komisją korespondencyjną; pierwsza ma za sobą powagę ojców i doktorów kościoła, rodem z Humania i Grudziąża, druga zaś szczególniej opiera się na świętym Tomaszu.

Co do misyi pana Michała do Rzymu, ponieważ Trzeci Maj urzędowego raportu jeszcze nie złożył, podajemy do wiadomości publicznej, że kardynał Lambreschini oświadczył imieniem ojca świętego jasnie wielmożnemu ambasadorowi: że jego świętobliwość wielce jest wdzięczną jego królewskiej mości, za uznanie jój za prawego następcy świętego Piotra; jednakże z przyczyny zatargów i nieporozumień jakie stolica apostolska ma na teraz z jego mością królem pruskim i cesarzem rosyjskim, jego świętobliwość widzi się zmu-

szoną odłożyć audyencyą jasniewielmożnego ambasadora polskiego, aż do szczęśliwie odbytej koronacyi w Krakowie, jego królewskiej mości Adama pierwszego; któremu jego świętobliwość wszelkiej pomysłności życzy. Domek katolicki, przeniesiony z Paryża do Rzymu, także na złożenie przysięgi jego królewskiej mości, dopiero do Warszawy lub Krakowa zjechać obiecał.

Pan hrabia Krosnowski na usilne, konieczne i niedające mu pokoju żądanie publiczności, widzi się zmuszonym wydać, tak użyteczny wszystkim europejskim policynom kalendarzyk emigracyi polskiej, i wzywa wszystkich wychodźców, aby zlitowawszy się nad jego trudnym a oplakanym położeniem, niezwłocznie imiona i nazwiska, stopnie i krzyże, i etc. nadesłać mu chcieli. Przekonani jesteśmy, że nie ma pod słońcem niewinniejszej exystencyi, jak życie pana hrabiego; lecz korzystamy z téj okoliczności, dla zaklinania emigracyi, aby podobnych gwałtów nie dopuszczała się na ludziach zupełnie spokojnych.

Zjawiły się nakoniec, od dawna po kraju kursujące medale w trzech exemplarzach. Po jednej stronie między herbami korony i Litwy znajduje się ciołek, po drugiej popierście księcia Adama, z legendą: *Boże wróć nam króla naszego*. Dykusya ogólna toczy się w prefekturze przy zóldzie, nad wyrazem *wróć*. Są ludzie złośliwi co powiadają, ażeby pan bóg mógł nam *wrócić*, trzeba żeby najpierw *dał*, a potem sobie *zabrał*, a potem dopiero zobaczymy czy będziemy prosić o *wrócenie*.

Ze wszystkich emigracyjnych partyj, najznajomszą Europie stała się Konfederacya, przez dwa tylko, ale wielkie czyny, w całej swój exystencyi spełnione i po wszystkich dziennikach zagranicznych rozdrukowane: pierwszy, wędrówka z Paryża do Londynu, druga powrot z Londynu do Paryża.

Majowemu stronnictwu nie bardzo się wiedzie. Mimo jasności pryncypiów, pokazuje się że na zwolenników ciężkie są

(1) Za francuzczyznę nie przepraszamy, bo nie nasza.

czasy. Jeden z trzydniowych naczelnych wodzów ostatniej rewolucyi, którego sława gór Libanu sięgała, tak się wyraził w pewnym towarzystwie: « Czartoryszczy » zna chce mnie wysłać do Polski, aże » bym tam organizował powstanie. Ja » mam kark kręcić bóg wie za jakie trzy » grosze? Nie uda się — to powieszają ; » a uda się — to mi ktoś pocztą z Paryża » królem przyjedzie !... »

Pierwszą chęć postawienia się na placu wojennym, dynastyczna partya objawiła przez wywołanie godnej siebie tradycyi, projektem organizowania złotej chorągwi. Święty ten legion ma być z samych tylko oficerów złożony. Życzymy mu szczęścia; lecz dla wiadomości czytelników, historyczną dodajemy notatkę, że w ostatniej wojnie legion, nazwisko złotej chorągwi noszący, nigdy na linii bojowej nie był, w skutek bardzo rozsądnego rozumowania jój dowódcy, który zebrawszy kor oficerów, radził szlacheckim dzieciom nie spieszyć się z organizowaniem, mówiąc: trudno kwiat młodzieży na rzeź moskalom wystawiać; pomału, pomału, po skończonej wojnie, dosyć jeszcze będzie czasu, kochanej ojczyźnie służyć wojskowo.

Nie ma miłości własnej, któraby na odgłos zajścia między Francją a sprzymierzonymi mocarstwami, w turecko egipskiej sprawie, nie podniosła głowy i nie ofiarowała swoich usług tutejszemu rządowi. Kilku generałów polskich, udało się natychmiast do ministra wojny, z propozycją formowania legionów. Pan Cubieres najlaskawiej odpowiedzieć im raczył, że jeżeli tego będzie potrzeba, on wie dobrze do kogo udać się należy. Przykro nam, że dziś jeszcze ludziom sędziwym, ludziom doświadczenia, którzy już w legionach włoskich militarną odgrywali rolę, powtarzać musimy to, co powinno być abecadłem każdego żołnierza, każdego emigranta polskiego. Jeżeli w wolnym i kwitnym kraju, którego interesa nie w własnych tylko granicach, lecz i na odległej toczą się ziemi, można było wyrzec te historyczne słowa: *krew Francyi, do Fran-*

cy należy, cóż dopiero nam, zawiedzionym tylekroć przez obcych, wycieńczonym codziennie uciskiem, z musu lub dobrowolnie trwoniącym nasze siły, od pół wieku rozsypującym nasze kości, od Kaukazu aż do Pyreneów; trudnoż nam pojąć, że wszelkie ukonstytuowanie się na stopę wojenną, po za granicami ojczyzny, jest to poddanie jój losu traktatom i interesowi opiekującego się mocarstwa, jest to zamknięcie sobie wszelkiego politycznego działania.

Jest w emigracyi partya nieokreślona żadnym nazwiskiem, dwuznaczna, albo raczej wcale nieznaczna i nic z charakteru nieznaczająca, która grozi krzątaniem się około zebrania świętej pamięci sejmu. Tu wypadaloby zacząć od wykradzenia marszałka; lecz przykładem Skrzynieckiego nauczeni Austriacy, lepiej już pilnują swoich przyjaciół, i nie łatwoby było dzisiaj jakiemu wojażującemu hrabiemu, dostać się do podobnego klejnotu.

Co się nakoniec tyczy królewskiej, różni różnie utrzymują. Jedni powiadają, że skoro się horyzont polityczny zachmurzył, minister Thiers posłał po Czartoryskiego; drudzy że Czartoryski posłał po Thiersa. Skutkiem tej rozmowy miało być sławne wyrażenie się, zarejestrowane pro aeterna rei memoria, i powtarzane z tryumfem przez Trzeci Maj: *la Pologne insaisissable*. Powiedźcież nam jasno co znaczą te wyrazy, i jak je rozumiecie; wszak pretensye wasze opierają się na duchu narodowym, na tradycyi wiekowej, na potrzebach Polski, wszak one mają być jedynym warunkiem do exystencyi. Czyliżby waszój potędze minister francuzki nie ufał? Możecie mu źle sprawę waszą przedstawili, zwałajac wszystko na niejedność emigracyjną. Biegli dyplomaci! wytłumaczcie się. Chodziliścież mu mówić z całą szczerością, że emigracja was odpycha, że projekta wasze za śmieszne urojenia uważa. Czy nie postawiliście się sami jak owa *Pologne*. Podobno po spojrzaniu wam w oczy, minister dodać musiał ten epitet, który tak słusznie wam się należy.

SKŁADKA

Na zakupienie wieczyste ziemi na smętarzu w Avignon, celem uchronienia od zratry nagrobku wystawionego 1832 roku dla zmarłego KAROLA SZLEGŁA.

W przeszłym numerze pisma naszego, zamieściliśmy list od mera miasta Avignon oznajmujący, iż w moc prawa żaden nagrobek na smętarzu ostać się nie może bez zakupu wieczyste lub docześnie ziemi na której wzniesiony został, — i z tego powodu odezwę do Emigracyi uczynioną przez obywatela T. Filipowskiego, o składkę dla zakupu tamże ziemi zajętej przez nagrobek KAROLA SZLEGŁA, od 200 do 1,025 fr. cenionej, stosownie do większej lub mniejszej przestizeni, na około zakupić się mogącej. W skutek takowego odwołania się, składki na ręce nasze wniesione i nadesłane zostały. Ogłaszamy je szczegółowo, aby w tym imiennym wykazie dawcy i kolektorowie znaleźli wzajemne między sobą i nami pokwitowanie; tudzież aby z samego ogólnie wziętego uczestnictwa dla ocalenia tej rewolucyjno-narodowej pamiątki, wyczytać można było jej właściwe znaczenie. Rewolucyą, czyn patryotyczny, najchwalebniejsze poświęcenie, nie zaś prosto osobę zmarłego pamięci i czci następnych pokoleń przekazać chcemy; ktokolwiek zatem bierze w tym udział, nie obraża w niczem swych uczuć ale owszem uzacnia, podnosi je moralnie. Stąd to wierzyliśmy i wierzymy, iż nikt, komu możność dozwalała, nie uchylił się od przyłożenia się do tej wspólnej ofiary. Przypominamy tylko powrotnie, iż spieszyc się należy z datkiem, gdyż termin przez urząd miejscowy naznaczony wkrótce się kończy; dnia 15 października b. r. stanowczą odpowiedź merowi dać potrzeba.

Oto są wniesione i nadesłane nam dotychczas składki.

W Poitiers złożyli: Alcyato Jan 50 c. Darasz Wojciech 50 c. Felinski Michał 50 c. Fijałkowski Jakób 50 c. Heltman Wiktor 50 c. Jankus Mateusz 25 c. Kolenda Kazimierz 25 c. Kozyrski Alexander 25 c. Malinowski Tomasz 50 c. Pawlicz Felix 25 c. Petinetti Jakób 50 c. Pietraszewski Piotr 50 c. Słowicki Józef 50 c. Stacherski Maciej 50 c. Szuniewicz Felix 1 fr. 25 c.

Tomkiewicz Kazimierz 50 c. Wiszniewski Alexander 25 c. Zaczynski Lucyan 55 c. Wiczerzski Marcin 50 c. Eydrygiiewicz Józef 25 c.

Razem fr. 9 i 30 c.

Z Poitiers. Za pośrednictwem Franciszka Sochaczewskiego wniesli: Kotyński fr. 1. Lesniowski Jul. 50 c. Giewartowski Leopold 50 c. Bukiel 50 c. Miłaczewski Michał 50 c. Mizerkiewicz Józ. 50 c. Malinowski Stanisław 50 c. Mieszkowski Jan 50 c. Sochaczewski Fr. 50 c. Sochaczewski Piotr 25 c. Waszkowski 25 c. Skarzyński Jg. 25 c. Odynecki Ant. 25 c. Odynecki Tom. 25 c. Staniewicz Sylwester 25 c. Sokołowski Fr. 25 c. Czaplejewski 25 c. Łazniwski Mich. 25 c. Zaborowski Michał 25 c. Pienkowski 25 c. Chrusciński 25 c. Bobiński 25 c. Jabłoński Józef 25 c. Pfeiffer Jan 25 c.

Razem f. 8 i 75. c.

Z Rouen. Za pośrednictwem Narcyza Zagórowskiego nadesłali: Bynarowicz 25 c. Zagórowski 50 c. Błażowski 25 c. Jaksztowicz 25 c. Gutman fr. 1. Iwanowski 50 c. Wojnarowski 25 c. Danielski 25 c. Roesler 25 c. Okołotowicz 25 c. Orłowski fr. 1. Andrzejkiewicz 25 c. Statewicz 25 c. Szeliski 25 c. Swirski 50 c. Barański 25 c. Janotta 50 c. Malewski 25 c.

Razem fr. 7.

Z Angoulême. Za pośrednictwem Stefana Kowszewicza nadesłali: Bukowski Winc. 25 c. Kowszewicz Stef. 50 c. Samużo Joachim 25 c. Suchecki Jg. 25 c. Tatur Onufry 25 c. Tittenbron Mich. 25 c. Winiarski Jg. 25 c. Grotowski Kanty fr. 1. Płużański Józ. 25 c. Rzążycki 25 c. Winter Alfons 25 c. Potrącono koszt przesyłki 55 c.

Razem fr. 3 i 20 c.

Z Cognac: Jahołkowski 1 fr.

Z Salins. Za pośrednictwem Tomkiewicza Wincentego nadesłali: Matuszewicz doktor 1 f. 50 c. Matuszewicz Karol 50 c. Matuszewicz Dydek 50 c. Jaworski 1 fr. Ziołowski 1 fr. Tomkiewicz 50.

Razem fr. 5.

Z Avranches, 5 Polaków za pośrednictwem Pasierbskiego Józefa fr. 3.

Z Besançon. Za pośrednictwem Kuczkowskiego Jana nadesłali: Lubański 50 c. Wyszowski 50 c. Cerner 50 c. Pawłowski 25 c. Przyałgowski 50 c. Klawiter 50 r. Sulmierski 25 c. Walewski 50 c. Walewski Walenty 50 c. Robach 50 c. Wiatrowski 25 c. Rogiński 30 c. Malhome 25 c. Gołębiowski 25 c. Greffen 50 c. Gołuchowski 50 c. Wojcikowski 50 c. Rzodkiewicz 50 c. Kuczkowski Wincenty 50 c. Kuczkowski Jan 1 fr. Odrącono porto 50 c.

Razem 8 fr. 55 c.

Z Valence. Za pośrednictwem Bielińskiego Jana nadesłali: Dudziński 50 c. Badowski 25 c. Bieliński 60 c.

Razem 1 fr. 35 c.

Z Agen. Za pośrednictwem Rejnowicza nadesłali: Manget Séverin 5 fr. Rejnowicz 1 fr.

Dembinski 25 c. Warda 25 c. Majewski 25 c. Szyszkowski 1 fr. Dobrzański 50 c. Świętorzecki 25 c. Wiśniowski 1 fr. Siechorzewski 1 fr. Mayzner 25 c. Szpinek 25 c. Zegrzdowicz 50 c. Bielak 25 c. Kulczycki 25 c. Lisowski 10 c. Dyzmanowicz 25 c. Surkont 1 fr. Warniewicz 25 c. Mietelski 25 c. Jedlinski 50 c. Potocki 25 c. Cieslakiewicz 1 fr. Kosiński 50 c. Filipkowski 50 c. Zarzycki 25 c. Klimiec 50. Odtrącono koszta przesyłki 1 fr. 75 c.

Razem 15 fr. 60 c.

Z *St-Junien*. Nadesłali: Stępiński Franciszek 25 c. Bakczyński Józef 25 c. Raz: 50 c.

Ogółem dotychczasowa składka wynosi franków 63 i 25 cent.

(*Dalszy ciąg przystąpienia do Aktu z 1834 r.*)

LII. St-Heliera (Jersey), dnia 17 sierpnia 1840 r.

Pobyt mój blisko przez pięć lat w Galicyi, stosunki w jakich byłem z obywatelami, a stąd przypatrzenie się działaniom Adama Czartoryskiego jako reprezentanta polskiej arystokracji, i jego zwolennikom — przy tém przez cztery lata wygnania z oczyszczonej ziemi, i tu widzenie jego dążeń i podstępów, nie pozwalają mi ażebym dłużej pozostał tylko widzem jego nikczemnych robót — i dla tego przystępuję do Aktu z 1834 roku.

Smoliński Ambroży.

LIII. Strashbourg, dnia 7 września 1840 roku.

Wtedy gdy Akt potępiający system arystokracji i jej wyobraźni Adama Czartoryskiego, w roku 1834, przez emigracją zdziałanym był, znajdowaliśmy się na ziemi rodzinnej, dla czego podpisów naszych na nim położyć nie mogliśmy; — lecz teraz przybywszy do Francyi, i czując ile system powyższy szkodliwym jest, z zupełnym przekonaniem do tego Aktu przystępujemy,

J. Zaleski.

F. Książarski.

LIV. L'Argentière (Ardeche), dnia 10 września 1840 r.

Nie będąc do dziś dnia podpisanym na akcie przeciw Adamowi Czartoryskiemu i jego czeredzie, a obawiając się aby to moje milczenie nie było czasem tłumaczone w sposób odwrotny, i aby tak książę jak słuźbnicy jego wiedzieli że ich zbrodnicze zamiary i dążności najmocniej potępiam, chcę iżby to moje dzisiejsze zgłoszenie się było uważane za przystąpienie i podpisanie aktu z 1834 roku.

Cholodecki Alexander.

RYCINA

WYOBRAŻAJĄCA GŁOWACKIEGO.

Odgrybywać narodowe pamiątki, przedstawiać je w rozmaitych postaciach, wi-

zać tym sposobem przeszłość z terażniejszością, jest i patriotyczną i pożyteczną rzeczą. Mamy pod oczyma zajmującą, litografowaną pamiątkę. Jest to rycina wyobrażająca Głowackiego. Wiadomo powszechnie czym był Głowacki; jak Kościuszko mianował go oficerem pod Raclawicami, gdzie garstka chłopów, świeżo od roli przybyłych i w same kosy zbrojnych, tłumny wyćwiczonego żołnierza rozpędzić i działa im zabrać potrafiła. Do nagrody naczelnika przydał jeszcze właściciel wsi z której Głowacki pochodził, małą własność gruntową. W ciągu całego powstania uważanym on był za prawdziwego reprezentanta waleczności i poświęcenia się ludu naszego. Kiedy niedoleźność i zdrada unieważniły narodowe usiłowania, wrócił do zagrody swojej waleczny nasz oficer; lecz zamiast obiecanej własności, znalazł pańszczyznę i dawne jarzmo z całą jego okropnością. Wzniosła Głowackiego dusza oburzającej właściciela nikczemności znieść nie mogła; co spowodowało iż oddany został Austryakom w rekruty. Po rozbiu jednego z oddziałów austryackich przez legion polski, między jeńcami wojennymi poznanym był Głowacki i w nagrodę wyrządzonej mu krzywdy, porucznikiem mianowany.

Rycina przypominająca nam tego człowieka ludu, wyobraża go stojącego na widcie; jest on zadumany, okryty chłopską krakowską sukmaną, oparty na kosie. W takiej postaci miał go ująć i odrysować pod Raclawicami, Norbliu znakomity malarz francuzki. Nasz młody artysta Roman Postępski, przeniósł udzielony mu szkic na kamień. Rycina sama przez się wiele mówi, przypominając poświęcenie dla sprawy narodowej ujarzmionego ludu; podnosi zarazem myśl i uczucie ku przyszlemu powstaniu, które, miejmy nadzieję, przekaze potomności nie jednego Głowackiego.

Ryciny tej nabyć można w Poitiers, u Józefa Slowickiego, i w Paryżu, u Jokisza, rue St-Marguerite-St-Germain N° 25. — Cena i exempl: fr. 1 c. 25, kolorow: f. 3.

POITIERS, 6 PAŹDZIER: 1840 R. DRUK: F.-A. SAURIN.

INTRYGI PARTJI SZLACHECKIEJ.

W jednym z przeszłych numerów Demokracji, donieśliśmy czytelnikom o zabiegach różnych koteryj, celem korzystania z dzisiejszych wypadków i zajęcia względem Polski przeważnego stanowiska. Sądziiliśmy że wyrazy nasze nie jedno zamierienia czoło, nie jedne nieprawie zamiary powściągną. Próżną była nadzieja; wypadki obecne szerokie naszym panom do intryg przedstawiają pole; pragną też obficie zasiał na niem ziarno; zapowiadamy wszakże, iż mimo całej ich staranności, to ziarno nie zejdzie. Nieraz aby obrócić wniwecz intrygi, dosyć wyprowadzić je na jaw; dosyć ogłosić imiona przedsiębierców, aby cel osądzić: używać będziemy jednego i drugiego środka, kiedy ogólnie napomnienia nie przyniosły skutku.

Na początku b. m. w Paryżu przy ulicy Jacob w hotelu de Saxe, zebrał się: wojewoda Ostrowski, posłowie Leduchowski, Zwierkowski, Trzeciński, Malinowski, podobno Illuszniwicz, synowie wojewody, i mecenas Kraiński. Celem narady nie było jeszcze tą razą odżywienie sejmu, co by partyi szlacheckiej najwięcej przypadało do smaku, ale co najmniej jest możnym — lecz wywołanie legionów i postawienie na ich czele człowieka, któryby zechciał być tej partyi narzędziem. Szukano i znaleziono — generała Dwernickiego. Przypomniano sobie iż emigracya miała w nim niegdys zaufanie; ale poninieto, że generał tego zaufania nadużył, oczekiwania zawiodł, i opuszczony przez opinią publiczną, popierał w końcu, na domiar swego nieszczęścia, zamiary arystokracji polskiej. Nie piszemy tych wyrazów z pamięci, opieramy je na czynach, na postępowaniu jen. Dwernickiego; ono robi najmutniejsze wrażenie na każdym sercu polskiem, szczerze przywiązanem do sprawy. Cytujemy, niechaj opinia publiczna sądzi.

Garstka ludzi poświęconych, kochających ojczyznę, oddychających zemstą dla wrogów, poszła przerwać spoczynek cie-

Demokrata Polski, Tom III, Część III.

mieśców kraju, zrosiła krwią swoją nasze niwy, pełne już męczeńskich kości; i generał miał smutną odwagę te usiłowania publicznie potępić. Emigracya odrzuciła system arystokracji, na głowę jej naczelnika rzuciła przekleństwo — generał jednak nie przystąpił do aktu, poprzestał na deklaracyi dwuznacznej, która jak wszystkie podobnego rodzaju pisma, ani jednej ani drugiej nie zaspokoila strony. Postępek ten i przeszły, mocne oburzenie w opinii publicznej wznieciły; generał musi mieć liczne ówczesne korespondencye, pełne gorzkich wyrzutów, nie szczędzące surowej nagany — niech na los szczęścia parę z nich odczyta, tam znajdzie zdanie o sobie. Chciał się popularyzować na nowo, założył konfederacyą, ogłosił akt swojej wiary; były to już najdemokratyczniejsze generała zasady — uznano je jednak wątpliwymi, niedostatecznymi, i generał zmuszony był schować projekt *ad acta*. Chciał później na innej drodze opinią przywabić, rozestął projekt utworzenia komitetu, wezwał do nadsyłania wotów i przystąpień, i ani jednego przystąpienia nie zyskał. Było to najoczywistszym dowodem, iż zaufanie utracił. Ta niepomyślność powinna była zdjąć zawiązkę z oczu; ale widać napisane było w księdze przeznaczeń, iż generał dopełni swęj miary. Nadstawił ucha na rady arystokracji, i nie wstydził się na jej benefis odgrywać w Anglii komedyą. Potrzebaż przypomnieć ową deputacyą z podziękowaniem księciu Sussex, którego mowa i najzimniejszą duszę rozogniła gniewem? Generał składał dziękczynienia, kiedy to książę oświadczyło, iż w akcie 29 listopada, widzi powstanie, ale nie rewolucyą; bo Polacy nie mogli walczyć o niepodległość Polski, lecz o pogwałcenie praw zaręczonych na kongresie wiedeńskim; nie o Polskę w dawnych granicach, ale o królestwo tym traktatem utworzoną. Potrzebaż znowu odświeżać to złożenie pierścienia lordowi Dudley Stuart, w hołdzie od Polaków, za to iż powyższe widoki w parlamencie angielskim popierał? Potrzebaż przytaczać tyle innych drobniejszych a nierozważnych postępków? One

wszystkim są znane: jenerał dni swoje w emigracyi niedorzecznościami w postępowaniu politycznym naznaczył, nie pojmował emigracyi, nie podzielał jej opinii, stawił zawady rozszerzeniu demokratycznych zasad, rozpoczął swój polityczny zawód potępieniem wyprawy Zaliwskiego, a skończył na łączeniu się z tymi, dla których Polska kongresowa jest wszystkim. Jenerał przeto sam, z własnej winy, zużył się w emigracyi, i utracił resztki dawniej wziętości przez postępowanie wątpliwe, dwuznaczne, i mało szlachetne, że nie powiemy gorzej. Demokracja widziała go często na przeciwniej stronie, w obronie swoich zasad nigdy.

Lecz jenerał Dwernicki zyskał chwałę pod Stoczkiem, i zdawało się naszym posłom że tą chwałą powyższe fakta okupić, pokryć, zunieważnić może. Gdybyśmy dziś tylko walecznego żołnierza potrzebowali na naszym czele postawić, wybór podobno nie byłby trudnym; walecznych, doświadczonych w boju między nami nie mało: ale dziś potrzeba nadto człowieka stałego charakteru, nieskażonego postępowania, niezłomnej woli, pojmującego stanowisko Polski i wypadki obecne; a człowiekiem tym nie jest jenerał Dwernicki. Potrzeba umieć obrachować się z sobą, policzyć swoje grzechy, uderzyć się w pierś, i przyjąć pokutę; chępliwość zawsze jest szkodliwą, zarozumiałość zupełnie nie w porę; biada Polakowi, któremu cudzoziemskie dopiero dzienniki wtórzają iż ma prawo w imieniu emigracyi przemawiać.

Cóżkolwiek bądź jenerał Dwernicki wystąpił z odezwą, chciał przemówić w imieniu emigracyi, chociaż wie że i dwudziestu nie reprezentuje ludzi. Była to tylko chępliwość? O chępliwości nie mielibyśmy co mówić; dosyć byłoby pozostawić ją samej sobie: wysmianie najlepszą w takim razie odpowiedzią, a wysmianie u Polaków strasznym jest ciosem. I poprzestalibyśmy na tem. Jenerał był nieszczęśliwy w swoich politycznych działaniach: pomijamy jego postępowanie w wyprawie na Wolyń, pomijamy odezwę do wyborców w Marylebone i tyle innych emigracyjnych

aktów; jenerał wzywa teraz rząd francuzki o ogłoszenie niepodległości Polski, o formacyą legionów, musiał więc zapewne ocenić położenie i potrzeby Polski, musi mieć gotowym cały plan działania; wszakże nie podobna obierać środków, nie utworzywszy sobie ogólnej myśli: obejrzyjmyż punkt wyjścia, zobaczymy czy jenerał szczęśliwszym jest dzisiaj w swoich kombinacyach politycznych?

Jenerał Dwernicki twierdzi iż Francya staje już do walki, kroki nieprzyjacielskie rozpoczną się wkrótce, a stąd i emigracya nie powinna zostać w spoczynku. Czy Francya jest na tym punkcie? wojna jestże nieuchronną? Nieporozumienia są wielkie, ale nieporozumienia nie zawsze prowadzą do wojny. Nie wierzy w nią jeszcze rząd francuzki, ma nadzieję zakończyć wszystko ugodnie; jest wielkie dotąd podobieństwo iż rzeczy nie posuną się dalej; żadne z dzisiejszych mocarstw nie może zyskać na prowadzeniu wojny, a gdzie interes zawadą, tam na zobopólnych koncesyach do utrzymania pokoju nie zabraknie. W tej wątpliwości komuż bardziej jak Polsce przystoi ostrożność? Któż większą mógłby zostac ofiarą? Francya się sposobi, ale jeszcze czeka. Założenie więc było nie właściwe i śmieszne; ze złego założenia wnioski muszą być błędne; wnioski jenerała noszą prócz tego niedorzeczności znamie.

Jenerał żąda ogłoszenia przez Francją niepodległości Polski w dawnych jej granicach — piękne wprawdzie żądanie; lecz cóżby znaczyło ogłoszenie niepodległości Polski przez Francją, przypuszczając nawet że wojna jest nieuchronną, bliską, a w naszym rozumieniu wypadki jeszcze na tej stopie nie stoją. Francya może niepodległość Polski uznać, mówiąc dyplomatycznym językiem; żeby te niepodległość uznała, Polska wprzód wolną być musi, nie zaś zajęta jak dziś przez nieprzyjaciół, rozszarpaną na części. Napoleon ogłosił księstwo warszawskie, lecz postanowienia nie datował z Francji, nie z pałacu Tuilleries; Napoleon pokonał sprzymierzonych, wkroczył do Polski, oswohodził część jej prowincyj. A jakąż to korzyść przyniosło w ów-

czas dla Polski? Przywiązana do interesów wielkiego państwa, musiała dzielić jego dół, jego nieszczęścia; własnego interesu, własnej woli, Polska wtedy nie miała. Oto wielkie doświadczenie z przeszłości. Nie należy go zapominać, nie należy wracać do dawnego odrzuconego przez Polskę stanowiska : *Polska przez obcych*. Raz trzeba szczerze przyjąć zasadę i wszelkie z niej wnioski ; albo Polska ma w łonie swoim dostateczne do wyjarznienia siły , i na nie głównie oglądać się winna — albo Polska rachować musi na zewnętrzną pomoc , i wówczas wlec się za innymi , czekać od obcej polityki zbawienia. Jeneral i popychający go posłowie nie wiedzą może , iż ten ostatni wniosek z ich odezwy wynika. Nie dziwi nas to bynajmniej ; pomijając iż takie uważanie korzystniejsze jest dla nich , my wiemy że ich polityka do Polski nie sięga ; nie wiedzą , że Polska nie jest dzisiaj tą samą , jaką pozostawili w roku 1831 ; że Polska liczy dziś na własne siły , takowe wyrabia , zgromadza , ku jednemu celowi kieruje ; nie ogląda się na wypadki zewnętrzne , ale ma w sobie samą ufność ; z wypadków postronnych skorzysta , ale jeżeli dojdą do właściwej mety. Jęj powstanie skuteczne dla niej , może być dla innych pomocą , ale nie będzie nigdy zależne od obcych ; jęj niepodległość przez nią samą ogłoszona być musi. Wtedy ani jeden człowiek nie pozostanie w spoczynku , ani jedno ramie próżnującem ; ani jedna broń którejby rdza w krwi nieprzyjacielskiej obmyta nie była. W tém rozumieniu , na tej stopie , powinniśmy działać , jeżeli chcemy być użyteczni Polsce ; trzeba sobie wybić z głowy owe dyktatury których Polska nie uznaje , których uznać nie może , które tylko śmiech i politowanie wzbudzają. Czas opuścić dziecinne igraszki , i nie uosabiać w sobie dwudziestu milionów mieszkańców. Jeneral występując z odmiennymi widokami znizę Polskę , za nie uważa jęj siły , lekce waży jęj dzisiejsze poświęcenia i pracę , w sobie jedynie widzi jęj zbawienie. Poznajmy wprzód położenie Polakim ; zaczniemy przemawiać do cudzoziemców ; tłumaczymy wiernie położenie i po-

trzeby kraju , a sprawa nasza wejdzie w rzeczywiste rachuby rządów ; mniej może zajmować się będą czy emigracya zostanie przednią strażą , ale za to poznają Polak potęgę ; przestaniemy błyszczyć dla siebie , ale będziemy pracowali dla kraju.

I skutki z tego są ogromne , chociaż niekorzysty niezmierna dla fakcyi , która swoje wyniesienie na pierwszym położyła względzie.

Kto widział zbawienie Polski w ogłoszeniu niepodległości przez Francją , ten za drugi środek musiał położyć formacyę legionów. Pierwsze , miało być zapewne gwarancyą , iż rząd szczerze sprawę Polski zajęty. Gwarancya taka jest nie nieznaną dla Polski. Polack czego innego potrzeba , w Polsce inaczej działać należy. Wypłynę-li z tego legiony ? Nie o to tu idzie ; zawsze nie będzie to powtórzeniem legionów utworzonych we Włoszech , zawsze sprawa Polski nie będzie w nich uosobioną , zawartą , przywiązaną do ich bytu. Powtarzamy , iż położenie Polski dziś inne. Powinni to byli widzieć , i widzieli bezwątpienia projektujący ; ale interes własny nakazywał potraćić loiką. Jeneral Dwernicki projektuje legiony , pierwszy wywołuje je na widownią , przedstawia się za reprezentanta powszechnych życzeń , przemawia za prawdopodobnem dla obcych zezwoleniem opinii — kogóż jeżeli nie jego , rząd postawiłby na czele ? Wniosek zdawał się prosty. Odrazu więc dowództwo , odrazu naczelnictwo jego przyjacielom ; fakcyja która przez większy lub mniejszy wpływ w rządzie za rewolucyi ostatniej , przez mniejszy lub większy udział w upadku Polski , złorzeczeniem i hańbą okryta została , stanęłaby od razu na pożądanym stopniu znaczenia , zunieważniłaby przeciwną sobie opinią , przywiodłaby oponujących do milczenia. Rachuba ta właściwą była w przypuszczeniu , lecz stanie się bardzo niewłaściwą w praktyce. Nie idzie w tej chwili o formacyę legionów , o uchwycenie za broń celem ratowania Polski , o przelew krwi naszej — bo i któryby Polak nie wyglądał z utęsknieniem tej chwili , w którejby mu

walczyć za ojczyznę przyszło. Ale nie dozwolimy na przelewie krwi naszej spekulacyj zakładać. Dopóki głos przez pismo nasze podnieść zdołamy, póty nie przestaniemy przestrzegać emigracyi i Polski, aby się uwieść ludziom dwuznacznym nie dały; póty odpychać będziemy koterye rozmaitych osób, i zabiegi fakcyi owładnąć nas chcącej. Możemy w emigracyi różnić się w zasadach, mogła partya szlachecka zamąć co do pojęcia demokratycznych zasad emigracyjną opinią; ale nie wątpimy iż zostaniem usłuchani, skoro odkrywając przeszłość osób, okropne nasze doświadczenie przywoływać będziemy. I nie braknie nam do tego na środkach publikaty; dziś chwila powiedzieć wszystkim bez ogródki prawdę — nakazuje to dobro ogólne. Stać na przedniej straży sprawy publicznej, jest naszym najpierwszym obowiązkiem, i obowiązku tego święcie dopełnimy.

Niedawno czytaliśmy w *Constitutionnel*, następny wyimek z listu z Konstantynopola, z dnia 26 sierpnia b. r.

« Jenerał polski Chrzanowski, który mieszka u ambasadora angielskiego, zrobił plan kampanii dla powstańców syryjskich, i dla wojsk pomocniczych Turcyi. »

Wiadomość tę powtórzyły wszystkie dzienniki obce; dla nas była ona obojętną; Chrzanowski nie obchodzi nas wcale. Obłożony złorzeczeniem, napiętnowany hańbą przy zakończeniu rewolucyi listopadowej, wyjechał z kraju jedynie dla nieporozumień osobistych z oficerami moskiewskimi, jak to jeden z dzienników Mikołaja donosił. Odepchniony ze wzgardą przez emigracyą, znalazł, jak naturalnie, u arystokracji polskiej opiekę, przyjął, i promowany na naczelnego dowódcę, wysłany został tymczasowo na wschód. Kronika pisała, iż *ma przed sobą piękną przyszłość, może podbić opinią, której sobie jednac nie chciał lub nie umiał.* Dziś Anglia jest w przymierzu z Rosyą. Chrzanowski prawa ręką arystokracji polskiej, z jej rady wysłany, w jej działający

duchu, robiąc plan dla powstańców syryjskich, dopomagałby Rosyi. Taki czyn nie wiele zadziwi; Chrzanowski do wszystkiego jest zdolny — jeżeli prawda iż w Paryżu korzystne propozycye Moskwy odrzucił (?); mógł je przyjąć w Stambule. Zresztą działałby tylko pośrednio dla Rosyi, a bezpośrednio dla Anglii; wszakże arystokracya polska w gabinecie angielskim złożyła całe nadzieje, i przez jego starania miała Polskę odzyskać.

Ztémwszystkiem jakiś pan L. N. zaprzecza w Trzecim Maju i w Młodej Polsce doniesieniom dzienników; gruntuje się na niezbitych dowodach, bo powiada, że *Chrzanawski nie uczyniłby takiego kroku, bez poprzedniego zgłoszenia się tutaj, a tu, o tem, żadna świeża wiadomość nie doszła. Tu, i tutaj szczęśliwie użyte wyrazy!* Emigracya byłaby warta nagany, nie dając panu L. N. wiary. Zresztą, powód zaprzeczenia może się wkrótce wyjaśnić. Gazeta Lipska donosi świeżo iż Chrzanowski powołany spiesznie ze Stambulu do Anglii. Nie przeznaczająby go arystokracya na przyszłego dowódcę legionów rojących się już w głowach naszych polityków? Jeżeliby tak być miało, to dzięki Bogu kompetytorów nie braknie; lecz czy nie zechciałyby nasze wszystkie matemory. wszystkie bez wyjątku, nie podciągać nas pod rachunek swych działań?

Piszą nam z Amiens (Somme), pod d. 9 października 1840 r.

« Miesiąc temu jak zjawil się w Amiens niejaki Piotrowski z Poitiers, *commis-voyageur*, nie taki co to sprzedaje mydło, świece i t. p., ale taki co formuje gminy rozmaitemi sposobami, niekiedy nawet dziwnemi, np. w miasteczku Breteuil (Oise), zwołał na sesyą tylko jednego z mieszkających tam wiarusów, mianował go sekretarzem, spisał nazwiska wszystkich Polaków nietylko tam mieszkających, ale nawet i tych, co o dziesięć mil wokoło mieszkają lub mieszkali; nałożył podatek, i — *la farce est jouée*, to jest, i gmina związana, chociaż sekretarz nie więcej nic

rozumiał, jak tylko że pan *commis* był hojnym, bo dobrze traktował i dobrze placił. »

SKŁADKA

Na zakupienie wieczyste ziemi na smiglarzu w Avignon, celem uchronienia od zatraty nagrobku wystawionego 1832 roku dla zmarłego KAROLA SZLEGLA.

WYKAZ DRUGI.

Z *Dax*. Korzun 25 c. Trzebiatowski 25 c.
Razem 50 c.

Z *Reims*. Koziorowski 25 c.

Z *Nogent-le-Rotrou*. Za pośrednictwem Jezierskiego Juliana nadeszali: Guski 2 fr. Jezierski 50 c. Rudnicki 1 fr. Razem 3 fr. 50 c.

Z *Auillac*. Za pośrednictwem Jezierskiego Modesta nadeszali: Jezierski 25 c. Polakowski 25 c. Paszkowski 25 c. Jankowski 25 c. Cymierowski 25 c. Czerkowski 25 c. Raube 25 c. Piassecki 25 c. Szumlański 40 c. Dembowski 25 c. Gnatowski 25 c. Razem 2 fr. 90 c.

Z *Grignon*. Za pośrednictwem Niedziałkowskiego Józefa nadeszali: Dobrowolski 50 c. Kurczewski 50 c. Lutowski 50 c. Laskowski 50 c. Łazniewski 50 c. Mieczkowski 1 fr. Michałowski 50 c. Niezabykowski 50 c. Niedziałkowski 2 fr. Piliński Andrzej 1 fr. Piliński Konstanty 50 c. Ptaszynski 50 c. Żelkowski 50. X. 1 fr. Razem 16 fr.

Z *Draguignan*. Za pośrednictwem Kowalczewskiego nadeszali: Zaleszczyński 25 c. Kuligowski 25 c. Celiński 25. Kowalczewski 25 c. Razem 1 fr.

Z *Le Mans*. Za pośrednictwem Fontany Ignacego nadeszali: Bohuszewicz 25 c. Fontana 1g: 1 fr. Fontana Makary 1 fr. Horodecki 25 c. Jaworski 50 c. Lubowidzki 25 c. Nartowski 25 c. Węgrzynowski 75 c. Razem 4 fr. 25 c.

Z *La Mothe-Achard*. Kuncewicz 25 c.

Z *Tarbes*. Dębski 1 fr.

Z *Mauv.* Romanowski 30 c. Przywarski 25 c. Razem 55 c.

Z *Foug.* Potocki 50 c.

Z *Amiens*. Wyganowski 25 c. Iwaszkiewicz 25 c. Razem 50 c.

Z *Troyes*. Za pośrednictwem Niebyłowskiego Cyryka 3 fr. 50 c.

Z *Nantes*. Bitner 25 c. Brazewicz 25 c. Jasiński 30 c. Kalinowski 25 c. Kostrzewski 35 c. Lubben 25 c. Małuski Alex: 50 c. Molsdorf 25 c. Pleśniewicz 25 c. Nowodworski 50 c. Razem 3 fr. 15 c.

Ogółem składka dzisiejsza wynosi fr 31 c. 85

Składka poprzednia fr. 63 c. 25

Summa ogólna fr. 95 c. 10

ROZMAITOŚCI.

O WOTOWANIU POWSZECHNÉM (1).

Przeciwnicy reformy elektoralfj mniej lub więcej wyraźnie, zrobili ten zarzut, że każda reforma w przedmiocie prawa wyborów, prowadzi prosto do powszechnego wotowania; zdaje im się że przytoczyli niezbytne dowód, utrzymują bowiem, że powszechne wotowanie pociąga za sobą terroryzm, anarchią, zniesienie własności.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że każda reforma która ma na celu przypuszczenie do wyborów znacznej liczby obywateli, posuwa do wotowania powszechnego, i na to nie potrzebujemy objaśnień przebiegłych pisarzy kasty uprzywilejowanej. Wotowanie powszechne jest ostatnim wyrazem seryi, zbliżamy się codziennie do niego, tak jak zbliża się do nieskończoności, przechodząc szeregiem naturalnie po sobie idących liczb; czyż to ma dowodzić że zdążamy nieznacznie do bezrządu, gwałtów i łupiestwa?

Łatwo byłoby nam rozumowaniem odeprzeć blahe twierdzenia naszych przeciwników, oparte na ulubionych im argumentach; nie potrzebowalibyśmy jak powtórzyć to, co od dwudziestu lat przyjaciele nasi gruntownie napisali, ale wolimy raczej, odpowiadając czynem na deklamacje, zastanowić się, czyli w kraju w którym od lat pięćdziesiąt powszechne wotowanie jest w użyciu, wyrodziły się z tego systematu te klęski, któremi nam zagrożają. Tym krajem o którym chcemy mówić, jest Rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Rząd demokratyczny jest ten, który zależy od kierunku większości obywateli; im więcej przeszkód zachodzi w utworzeniu tej większości, im bardziej elementa które ją składać mają, są z sobą sprzeczne i zmienne, tém większość ta jest ruchomą, tém bardziej bieg czynności rządowych doznaje oporu. Pod tym względem, powiedzieć możemy, że nie ma narodu któryby mieścił w sobie więcej niekorzystnych

(1) Wyjątek z Journal de la réforme électorale; artykuł napisany przez P. Er. Caylus.

do zrealizowania rządu demokratycznego warunków , jak Zjednoczone Stany Ameryki północnej.

Stany Zjednoczone Ameryki , zajmują ogromną przestrzeń ziemi , której różne pasy różnią się klimatem , gruntem , produktami , a mieszkańcy różnią się obyczajami , językiem , religią i potrzebami. Na północy , oddają się przemysłowi i żegludze , na zachodzie rolnictwu , na południu także uprawiają ziemię ale ręką niewolników ; tu mówią po angielsku , tam po francuzku , gdzie indziej znowu po niemiecku , a w niektórych częściach po holendersku. Mieszkańcy krajów północnych są zimni , skryci , chytry , pobożni , ale pracowici i oszczędni bez skąpstwa ; żyją wygodnie ale bez okazałości. Na zachodzie , mieszkańcy są nieokrzesani , grubianie , kłótlivi , żyją bez wykwintności , a prawie bez cywilizacyi , ale z odwagą znoszą pracę i niedostatek , są wytrwali i odważni. Na południu , są szczerzy i otwarci , ale próżniacy , grze oddający się , wspinali aż do rozrzutności , odważni po junacku. Do tej różnaitości klimatu , zwyczajów i charakteru , dodajmy i to że Stany Zjednoczone nie powstały z jednego kraju , ale z połączenia się kilkunastu kolonij ; konstytucyjna federacyjna zostawiła każdemu członkowi unii siłę zdolną oprzeć się woli powszechnej , kiedy mu się podoba.

Wyliczyliśmy przeszkody do utworzenia wyraźnej większości pomiędzy obywatelami Stanów Zjednoczonych , gdy idzie o interes unii , o kierunek rządu federacyjnego ; jeżeli zastanowimy się teraz nad każdym państwem w szczególności , i tam dostrzeżemy ważne przeszkody , które utrudniają bieg interesów.

Lud amerykański nie jest ludem nowym , jak to zazwyczaj utrzymują. Pierwotkowi mieszkańcy przynieśli z sobą na dzieżwą ziemię Ameryki , zwyczaję , wyobrażenia , przesady europejskie ; nasza cywilizacya uwieczniła się tam ze wszystkimi wadami i przyniotami , odnawia się co rok tysiącami nowych emigrantów z naszego starego społeczeństwa. Powody dla

kórych pierwsi osadnicy opuścili ojczyznę , musiały potężnie wpłynąć na urządzenie nowego społeczeństwa , później stały się wielką przeszkodą (która dziś jeszcze mocno czuć się daje) , do ustalenia rządu demokratycznego.

Jedni z tych ludzi opuścili ojczyznę w skutek wygnania , dla uniknienia nietolerancyi religijnej , inni przez awanturnictwo. Pierwsi wysiedli na ląd Ameryki , pełni wyobrażeń absolutnej niepodległości , głębokiego wstrętu dla każdego silnego rządu , ponieważ w ich oczach wszelkie nadużycia były skutkiem siły ; drudzy z nadto mało mieli moralności , albo wcale jej nie mieli , i dla tego nie łączyli się z purytanizmem swych sąsiadów , wszyscy jednomyślnie utworzyli małe gminy rządzone same przez się , i zezwalali na czasowe tylko połączenie się dla wspólnego odparcia napadu Indyan. Wyobrażenia indywidualizmu przechodziły do następnych pokoleń , i dotychczas wszechwładnie panują nad umysłem Amerykanów.

Tak więc bądź to w rządzie federalnym , bądź w rządzie pojedynczego państwa , napotyka się ważne przyczyny wpływające na rozerwanie narodu , utrudzają one utworzenie i objawienie się większości , i utworzenie potężnej mniejszości ; jest to skała rządów demokratycznych. Pomimo tych wszystkich trudności , jednakże rząd ludu ustanowiony został. Wszelkiego rodzaju urzędu są wybieralne , każdy obywatel może być wyborcą i wybranym. Nie jest naszym przedmiotem przytaczać tu zadziwiający postęp powiększania się ludności amerykańskiej , wyliczać polepszenia materialne , mówić o dobrym bycie wszystkich mieszkańców , są to bowiem czyny powszechnie znane ; publikowane. Od tego stanu społeczeństwa daleko do anarchii , gwałtów i lupiestw , a jednakże wprowadzenie w użycie wotowania powszechnego było tam daleko trudniejsze z powodów które wyliczyliśmy , aniżeli byłyby we Francyi. Pomówmy teraz cokolwiek o sposobie w jaki odbywają się wybory.

Obywatele jednej opinii wybierają w każdym okręgu (comté) , komitet centralny ,

w każdym powiecie i w każdej gminie podrzędne komitety, których członkowie mają obowiązek zwołać zgromadzenia nie których ze swoich współobywateli, i przygotować wszelkie potrzebne objaśnienia do kwestyj które mają być rozbiebane. Gdy idzie o wybory w okręgu, komitet centralny zbiera się, wybiera kilkunastu kandydatów, i przedstawia ich zgromadzeniu elektorów, którzy stanowią o kandydatach. W wyborach municypalnych, komitet gminny tą samą postępuje drogą. W końcu gdy idzie o wybory interesujące całą unię, obywatele każdego państwa, mianują delegowanych do konwencji generalnej, która po naradzeniu się stanowi o kandydatach, którzy mają być przedstawieni pod wotowanie elektorów.

Taka organizacja symplifikuje znacznie całą operację wyborów; w dzień na wybór naznaczony, każdy obywatel ma już oddawna ustalony wybór, dla tego też wotowanie i obliczenie wotów spiesznie się odbywa i rzadko kiedy okazuje się potrzeba powtórnego wotowania, ponieważ każdy odcień opinii umawia się naprzód o kandydata. Przy drzewie wolności, w każdej gminie, i w każdej części wielkiego miasta, inspektorowie mianowani przez lud albo przez municypalność odbierają buletyny. Przed nimi leży otwarta lista obejmująca imiona wszystkich mieszkańców tej części miasta, obok nich stoją obywatele różnych opinij i pilnują całej operacji. Izby w której stoją urny strzeże jeden tylko urzędnik policyjny, którego całym uzbrojeniem jest czarna laska. Zewnątrz są szopy drewniane, w których elektorowie każdej opinii rozdają wotującym buletyny obejmujące nazwiska kandydatów. Szopa wigów styka się z szopą demokratów, szopa abolicjonistów z antyabolicjonistami; najprzeciwniejsze opinie ocierają się o siebie, jednakże uczucie nienawiści nie wznieca kolizyj. Zwyciężony w walce eloktoralnej, spodziewa się odnieść zwycięstwo przy następnych wyborach, ponieważ większość obywateli stanowi, i któryż człowiek dobrej wiary nie ma nadziei że większość przejdzie na jego stronę? Ta organizacja

obywateli do wykonywania praw elekto-ralnych, utrzymuje życie polityczne tak czynne w Stanach Zjednoczonych. Ponieważ wszystkie funkcje publiczne i urzęda podległe są wyborom, dla tego też bardzo często w każdym okręgu (comté), w każdym mieście, a nawet w jego części odbywają się przygotowawcze zgromadzenia, na których rozbiebane bywają przymioty kandydatów do różnych urzędów, rozbiór ten nie ogranicza się tylko na ocenieniu samych przymiotów osobistych, ale rozciąga się i do opinij politycznej. Nie pytają się o to tylko, czy kandydaci są poczciwymi ludźmi, ale także czy posiadają zdolności i patryotyzm, badają ich w najdrobniejszych szczegółach o wszystko co ma związek z urzędem o który starają się. Mera naprzykład zapytują jak urządzi policyą miejską, administracją; czyli porobi nowe ulice, pokopie kanały i t. d., deputowany do izby prawodawczej państwa musi wskazać swoje widoki względem organizacyi trybunałów, banków, kompanij przemysłowych, czyli będzie wotował za ustanowieniem dróg żelaznych, kanałów i t. d. Deputowany na kongres tłumaczy swoje wyobrażenie względem stosunków w jakich zostować powinny między sobą różne państwa unii, względem polityki zewnętrznej, skarbu narodowego, armii, marynarki i t. d. nad wszystkimi temi kwestyami odbywa się dyskusya w której każdy obywatel bierze udział. Ten który nie umiałby mówić na zgromadzeniu wybranych przez naród, bojąc się stanąć w obec zdolności które w nich przypuścić wypada, nie będzie wahał się wynurzyć wkrótkich wyrazach swojego zdania o interesach publicznych, w zgromadzeniu obywateli sąsiadów. Dla tego w Stanach Zjednoczonych nie masz kwestyi politycznej, finansowej, administracyjnej, o której każdy obywatel nie byłby oświecony, nad którąby wszystkie opinie, najdziwaczniejsze nawet nie miały co powiedzieć. Przez częste zgromadzenia lud obznajmia się z interesami publicznymi, ale te zgromadzenia nie miałyby miejsca gdyby nauka którą z nich odnoszą nie znalazła

rzeczywistego bezpośredniego użytku w wotowaniu powszechném.

Bardzo rzadko zdarza się aby wybrany nie był zdolny do pełnienia obowiązków do których powołany został. Naprzód zgromadzenia tak są częste bądź to w powiatach, bądź w okręgach, bądź też w konwencyi, że ten kto się przedstawia na kandydata już od dawna dał się poznać — powtóre ponieważ wszystkie kwestye które mają być przedstawione kongresowi, są poprzednio z gruntu rozбирane, bądź to w ciałach prawodawczych prowincjonalnych; bądź też w radach municypalnych, deputowani dokładnie znają życzenia swych elektorów, i ich wybór nastąpił właśnie w skutek objawionej opinii; wreszcie przez codzienne prawie zgromadzenia, obywatele objaśniają swych mandataryszów, wspierają ich swemi radami i czuwają nad ich postępowaniem.

Ma się rozumieć, że, ponieważ każdy bez wyjątku ma prawo do wszelkich urzędów, wszystkie więc są płatne. Obywatel zdolny a ubogi byłby bezpośrednio wyłączony od obowiązków deputowanego, senatora i t. d. gdyby państwo nie zapewniło jego bytu w ciągu urzędowania.

Wiele mówiono o zamieszkach i nieporządku w dzień wyborów. Zawiść tylko mogła podyktować podobne twierdzenie, a niewiedomość je pochwyciła i powtórzyła. Od pięćdziesięciu lat istnieje Rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych, a pięć tylko czy sześć było wypadków zaburzających spokojność w czasie wyborów i to tylko w wielkich miastach. Osoby które nie widziały tych wypadków i nigdy potem nie zwiedzały tamtych krajów, wniosły, że to były straszne emety. W Stanach Zjednoczonych niewidziano nigdy tego co my nazywamy emetą, a co się wyległo z arystokratycznych rządów Europy. Zaburzenie kończy się na klótni, na słownych obelgach, a jeżeli przyjdzie do rozlewu krwi, to tylko, proszę wybaczyć wyrażeniu, w skutek zadanego ciosu pięścią, a kto zna obyczaje angielskie, wie że uderzenie pięścią nie ma tego znaczenia u Amerykanów jak u nas. Nadto

winiem zwrócić uwagę, że te zaburzenia trafiają się tylko w niektórych wielkich miastach, dokąd codziennie napływa masa nowych emigrantów, którzy przynoszą z Europy do nowego świata ciemnotę, brutalstwo i klótniwość, jako plód nadużyć i wad naszego starego społeczeństwa.

Kończąc ten krótki wykład trudności jakie się nastręczały w zaprowadzeniu powszechnego wotowania w Stanach Zjednoczonych, oraz sposobu w jaki do tego celu dojść udało się, winni jesteśmy oświadczyć, dla przekonania o naszej bezstronności, że nie jesteśmy absolutnie wielbicielami tego kraju. Federalizm wynaturza w nim najpiękniejsze instytucye; indywidualizm niszczy interes ogólny, duch kupiectwa przytłumia uczucia do sztuk pięknych. Lecz im więcej znajdujemy wad, tém więcej mamy słuszych pobudek do uwielbiania zasad demokratycznych, które tak zwycięsko wyszły z walki przeciwko egoizmowi i skłonnościom materyalnym człowieka, a razem zaprowadziły jedność polityczną; przyjmujemy więc pogroźki naszych przeciwników, to wotowanie powszechne, mające być skutkiem reformy elektoralfnej, której teraz żądamy.

Ktoby miał dzieło Jakubowskiego o Artyleryi, a przynajmniej tom pierwszy, — lub też Kodex wojskowy z księstwa warszawskiego i królestwa kongresowego, zechce dać o tém wiadomość Ob. Koziorowskiemu w Reims, rue de la vignette, 14, dla porozumienia się z nim o pożyczkę lub o nabycie tych dzieł.

— Bonaszewski Felix, zechce się zgłosić w własnym interesie do Słowickiego Sekr. Centr.

Bejnarowicz Jerzy, umarł w Perigueux (Dordogne). Dzień zgonu jego nie jest nam wiadomy.

— *Wilkowski Paweł*, umarł dnia 7 sierpnia t. r. w Bagnères (Hautes Pyrénées) po długiej konsumpcyjnej chorobie. Od 11 sierpnia 1825 do 3 maja 1831 roku, służył on w pułku 2 strzelców konnych, do którego wszedł jako ochotnik. Od tego czasu do końca kampanii był w pułku 5 strzelców konnych, przydzielony do niego w stopniu podporucznika. Znajdował się we wszystkich główniejszych bitwach.

SEJMI.

Zebrani w Paryżu członkowie sejmu, dla wybadania opinii publicznej, wysłali na rekonesans popularnego niegdys jenerała, objawili przez niego swoje zamiary, a na następnem zebraniu, postanowili zwołać komplet na dzień 10 listopada. Jenerał miał być ogniwem łączącym liberalną szlachtę z arystokracją, miał przeto dokonać od tylu lat oczekiwanego zjednoczenia. Sejm więc zebrany w komplecie, ma przemawiać w imieniu Polski, objąć kierunek działań dążących do odzyskania jej niepodległości. Krok ten sejmujących panów, jestże nowym dowodem i tak już wyprobowanego nierozumu, lub też skutkiem najwyżej posuniętego bezwstydu? Jakież to tytuł upoważnia tych panów do reprezentowania narodu?

Nie wchodzimy w rozbiór legalności sejmu, podług postanowień z dnia 19 i 26 lutego 1831 r. Późniejsze jego postępowanie, w skutku którego nastąpił upadek rewolucyi, zdarło wszelkie tytuły, jakieby mu służyć mogły; pozbawiło każdego członka sejmu nietylko prawa reprezentacyi, ale nadto obciążyło go winą, z której stał się odpowiedzialnym przed opinią publiczną.

Byłoby zbyt cną rzeczą przytaczać cały szereg zgubnych działań sejmu, wykazywać jego niedołęstwo, egoizm, niepojmowanie rewolucyi; historia wyrzekła już o nim. Sejm zgubił rewolucją, weszło już prawie w przysłowie tak w kraju jak i w emigracyi, ile razy o upadku rewolucyi listopadowej jest mowa. Sejm więc samym czynem rozwiązany został.

Posłuchajmy w tym względzie zdania samych posłów, i tak: Naród Polski, pismo urzędowe Konfederacyi, założonej przez kilku członków sejmu, na str. 7 uważa *sejm za nieistniejący*. Zwierkowski poseł, w broszurce o sejmie, tak się wyraża: « Już wierzą w Polsce, że sejm jaki dziś być może, z dawnych dygnitarzy złożony, więcej zaszkodzi jak pomoże sprawie całości Polski, niepodległości, »

Demokrata Polski, Tom III, Część III.

» równości, wolności i braterstwa ludu.
» Nie godzi się więc wbrew opinii kraju i emigracyi postępować; nie zrobiłby nawet krok ten żadnego skutku, boby decyzyą sejmu odrzucono wszędzie. »

Może sejm bez obrazu sumienia publicznego, nieocyszczony z ciężkich zarzutów, przywłaszczając sobie prawo przemawiania w imieniu narodu który w grób wtrącił? Do tego bezwstydu jednakże zamierzają posunąć się sejmujący.

Kiedy w ciągu dziesięciu lat od upadku ostatniej rewolucyi, Polska skrzętnie szukała przyczyn niepowodzeń, obmyślała środki swego zbawienia, wyrobiła w sobie nareszcie to przekonanie, że własnymi tylko siłami powstać i wybić się na niepodległość może, że głównym środkiem wydobywania siły jest usamowolnienie ludu, nadanie własności włościanom, słowem zaprowadzenie urzędów na zasadach demokratycznych; co w tym przeciągu czasu robił sejm? Od roku 1833 do 1835, co rok się zbierał, i nigdy się nie zebrał; i nic dziwnego że się zebrać nie mógł, bo mu brakowało głównej podstawy do działania, brakowało moralnego węzła, któryby go w jedno ciało złączył. Nic więc nie zrobił i zrobić nie mógł, bo opinia publiczna potępiając dawniejsze jego działania, nakazała mu milczenie. Nie było więc sejmu, byli tylko pojedynczy członkowie, którzy w ukształceniu nawet politycznych wyobrażeń, do czego nie brakowało sposobności, ani na krok nie postąpili; każdy zachował przesady i wady stanowi uprzywilejowanemu właściwe, które z sobą na tułactwo przyniosł. Zdaje się że natura położyła kres ich rozwijaniu się umysłowemu, dała przewagę nałogom nad rozsądkiem i uczuciami serca.

Gdybyśmy chcieli przedstawić statystykę politycznych wyobrażeń sejmu, znaleźlibyśmy: senatora który był moskiewskim ministrem, wszelkich dokładał starań aby Polskę pod panowaniem Moskwy zachować, który wszelkie czynności rewolucyjne paraliżował jako prezes iządu; na tułactwie krwią wygnanców niktęmnie handlował, przez emigracyą za nie-

sylały do nich adresa z żądaniem zebrania się sejmu, i upoważnieniem do działania w interesie Polski.

Prawdziwie emigracya byłaby nierozważną opuszczać tych ojców ojczyzny. Polska nie znalazłaby się na rzeczy, gdyby miała jeszcze do nich urazę za zgubienie rewolucyi, za oddanie nieprzyjaciółom kraju. Zgubiono sto tysięcy wojska, zmarnotrawiono zasoby, wydano kraj na łup moskalom, to prawda, ale czyż tego wszystkiego nie jest podobna odzyskać? Posłowie mają ku temu chęć, wprowadzić za pomocą obcych, nie oglądając się na Polskę, ale to wskazuje sama konieczność, gdy im Polska nie wierzy, gdy na nich wyrok potępienia wydała; wszak tonący brzytwy się chwytają. Nie przesądźmy zresztą w niczem woli narodu, obierając pozycyą półśrodkowych, cechując się imieniem *demokratów bez utopii*, zachowaj ku nim emigracya i kraj nieufność? posłowie sądzą iż to byłoby nierozumem, bo oni dziś tylko Polskę zbawić są w stanie.

„Tygodnik Petersburski zamieścił ukaz z d. 25 czerwca r. b. mocą którego w guberniach Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej, Mińskiej, Wileńskiej i Grodzieńskiej, tudzież w obwodzie Białostockim Statut Litewski i wszystkie na jego zasadzie lub dla jego dopełnienia wydane konstytucye sejmowe i inne postanowienia zostają cofnięte; w miejsce tego gubernie wyż wymienione rządzić się będą ogólnymi rosyjskimi ustawami, zachowując w rozstrzygnięciu spraw co do samej treści, jakoteż co do sposobu i form przewodu ich i podziału między urzędami, porządek ustanowiony dla innych wewnętrznych prowincyj cesarstwa.

„Od czasu ogłoszenia i dojścia do każdego urzędu tego ukazu, wszelkie sprawy tak administracyjne jako i sądowe, nie wyłączając i spraw deputacyj i marszałków szlacheckich załatwiane być mają w języku rosyjskim podług form wskazanych na każdej rodzaj spraw w ogólnych cesarstwa ustawach, i wszelkie akta i dokumenta ja-

kiego bądź rodzaju i nazwania pisane być mają po rosyjsku podług prawideł i wzorów podanych w ogólnym układzie praw.

(Gazeta Poranna z 3 paźd. r. b.)

(Dalszy ciąg przystąpienia do Aktu z 1834 r.)

LV. Clermont-Ferrand (Puy-de-Dôme).

Pod dniem 19 sierpnia 1840 r. nadeszła przystąpienie swoje do aktu z 1834 r. *Konarzewski Felix* i *Przepełkowski Marceł*; a pod dniem 9 października t. r. *Kober Felix* i *Otocky Anton*.

LVI. Valence (Diôme) 17 Października 1840 r.

Józef Badowski, w nadesłanym przystąpieniu swoim do Aktu z 1834 r. objawiając mocne przekonanie o szkodliwości i potrzebie potępienia działań arystokracji, oświadcza iż w czasie wydania pomienionego aktu przez emigracyą znajdował się w kraju, i przeto nie mógł go wtedy podpisać; że terazniejsze jego opóźnienie się z przystąpieniem pochodzi stąd jedynie, iż zajęty pracą fizyczną przebywał ciągle między cudzoziemcami, nie wiedząc o możliwości przyłączenia do dawnych nowego podpisu.

SKŁADKA

Na zakupienie wieczyste ziemi na smętarzu w Avignon, celem uchronienia od zatury nagrobku wystawionego 1832 roku dla zmarłego **KAROLA SZLEGLA**.

WYKAZ TRZECI.

Z Clermont-Ferrand: Obrębski 25 c. Dunin 25 c. Broniec 15 c. Englert 30 c. Tyminiński 50 c. Staszynski 15 c. Roźnowski 10 c. Śniadkowski 20 c. Droszewski 1 fr. 25 c. Szadkowski 15 c. Korwinowski 50 c. Otocky 50 c. Kober syn 15 c. Czarnecki 50 c. Razem 4 fr. 95 c.

Z Saintes. Za pośrednictwem Krzyżanowskiego Tomazasa nadeszła: Janowski 10 fr. Ziemański i fr. Witkiewicz 1 fr. Krzyżanowski 1 fr. Gorkowski 5 fr. Razem 18 fr.

Z Rochefort. Za pośrednictwem Obolewicza Flor: Stan: nadeszła: Kisielewski 2 fr. Kawka 1 fr. Walentyłowicz 1 fr. Janowski 1 fr. Obolewicz 50 c. Moroz 50 c. Odtrącono koszt przesyłki 70 c. Razem 5 fr. 30 c.

Z Paryża. Halicki 75 c.

Z Sillé-le-Guillaume. Karwowski 50 c. Wołński 50 c. Razem 1 fr.

Z Niort. Rudziński 25 c. Białogajski 25 c. Biłgoskiński 25 c. Czajkowski 25 c. Kukliński 25 c. Kaczorowski 25 c. Król 25 c. Korneluk 25 c.

Markowski 25 c. Szczepanski 25 c. Zakrzewski 25 c. Starzynski 25 c. Jaworski 25 c. Karasinski 25 c. Krajewski 25 c. Razem 3 fr. 75 c.

Z Tours. Za pośrednictwem Wronskiego Kasprowi nadeszła: Wronski 25 c. Szumski 50 c. Suchodolski 25 c. Łubiński 1 f. Chruścikowski 1 f. Radliński 50 c. Skowronski 25 c. Beynar 50 c. Piotrowski Dyonizy 50 c. Rasz 60 c. Piotrowski Mateusz 25 c. Chmieliński 25 c. Gieccewicz 50 c. Pilecki 25 c. Lityński 25 c. Bywiecki, nie emigrant ale Polak 1 fr. Matecki 50 c. Chodkowski 25 c. Niewiadomo od kogo 1 fr. Odrącony koszt mandatu 45 c. Razem 9 fr. 15 c.

Z Poitiers. Za pośrednictwem Fr: Sochaczewskiego wnieśli: Strzażkowski 50 c. Kozikowski Ignacy 25 c. Oraz z *Mirebeau* Niezabitoński doktor 2 fr. Razem 2 fr. 75 c.

Z Couhé. Jasielski Felix 50 c.

Z Angers. Za pośrednictwem Ludwika Taraszkiewicza nadeszła: Warakowski 25 c. Dąbrowa 50 c. Miładzowski 50 c. Swalowski 50 c. Strawiński 50 c. Zawadzki 25 c. Cichy 25 c. Juskiewicz 25 c. Jabłoński 25 c. Dubay 25 c. Rozmysłowicz 25 c. Wyzner 25 c. Domaszewski 25 c. Hawryluk 25 c. Dunikowski 50 c. Gumowski 50 c. Plondras 25 c. Korycki 50 c. Poklenkowski 50 c. Klempiński 50 c. Kleniewski 50 c. Dombrowski 25 c. Klonowicz 25 c. Leciowski 50 c. Strzelecki 25 c. Januszkiewicz 50 c. Juchnowicz 75 c. Taraszkiewicz 50 c. Staszkiwicz 25 c. Moszyński 15 c. Kowalski 25 c. Kotkowski fr. 1 Myśluborski 50 c. Pacewicz 25 c. Razem 13 fr. 15 c.

Z Châlons-sur-Marne. Osiecki 25 c. Krawczyński 25 c. Razem 50 c.

Z Chandellier près Corbigny. Za pośrednictwem J. N. Janowskiego nadeszła: Gasztowt 50 c. Łapiński 50 c. Piasecki 50 c. Truszyński 50 c. Janowski 50 c. Stalewski 50 c. Razem 3 fr.

Z Tonnay-Charente. Konopiński 1 fr. Urbanowicz 1 fr. Szotkowski 1 fr. Razem 3 fr.

Z Caen. Za pośrednictwem Makowieckiego nadeszła: Krasowski 2 fr. Szuszkiewicz 1 fr. Sokołowski 1 fr. 50 c. Chojnacki 50 c. Makowiecki 1 fr. Obreński 1 fr. Syrewicz 1 fr. Kobylński 1 fr. Bobdanowicz 1 fr. Razem 10 fr.

Z Valence (powtórnie). Za pośrednictwem Bielińskiego nadeszła: Karpiński 50 c. Krzywanski 25 c. Gliński 50 c. Zienkiewicz 1 fr. Razem 2 fr. 25 c.

Ogółem skłádka dzisiejsza wynosi fr 78 c. 05
Skłádka poprzednie fr. 95 c. 10

Summa ogólna fr. 173 c. 15

ROZMAITOŚCI.

O MNIEMANYCH NIEDOGODNOŚCIACH I NIEBEZPIECZENSTWACH WOTOWANIA POWSZECHNEGO (1).

Pospolitym zarzutem przeciw wotowaniu powszechnemu jest, iż wotowanie to stałoby się źródłem powszechnej nieprzyjaźni i anarchii.

Lecz jakż to cel miałyby ta nieprzyjaźń i przez kogo byłaby wywoływana? Niestety! widzę ja dobrze dzisiaj kto jest proklatorem. Widzę na wszystkich naszych wyborach sceny nieładu, gwałtów a nawet i morderstw. Ale któż to przewodniczy tym scenom? Kto nimi kieruje? Kto im daje hasło? Czyż to nie wy? Wy którzy jedynym argumentem, jaki nam przeciwstawiacie, jest utrzymanie porządku, a rzeczywiście jedynym interesem przedłużanie nieładu? Organizujecie wrzawę, a zalecacie spokojność; poicie, a rozprawiacie o moralności; formujecie pułki z przekupniów elektoralnych, z krzykaczy elektoralnych, z zabójców elektoralnych, a śmiecie mówić o pokoju, a przerażacie próżną trwogą słabe umysły, które nie zgłębiając rzeczy, wyobrażają sobie że powiększenie koła wyborców, powiększy zamieszanie. O! bezwątpienia, gdyby rozwinięcie systemu elektorального miało być tylko rozwinięciem waszego systemu, nie tylko nie rozszerzać, ale by go wstrzymać, zniszczyć nawet należało, bo by to było prawdziwą anarchią, a anarchia waszym jest interesem. Jakoż, używając podobnego argumentu przeciw wotowaniu powszechnemu, wiecie dobrze co znaczą wasze szkalowania. Gdyby wotowanie powszechne prowadziło do anarchii, w was tylko, a nie w kim innym,

(1) Wyjątki z *Catechisme de la Réforme électorale*, par Jérémie Bentham.

znalazłoby obrońców. W rzeczy samej, ktoś jeżeli nie wy, ma interes w utrzymaniu nieporządku, kiedy bojaźń sama tego nieporządku nadała wam władzę?

— Ależ, powiadacie, lud w ogóle nie jest dosyć oświecony, aby mógł rozumieć prawdziwe swoje interesa. — Wierzycie więc, że dzisiejsi wasi wyborcy rozumieją prawdziwe swoje interesa! Zgoda. Lecz jeżeli przypuszczacie tę zasadę dla masy dzisiejszych wyborców, dla czegoż nie przypuszczacie jej dla masy ludu? Interes osobisty, jest to rzecz którą każdy przedewszystkiem pojmuje, nawet najograniczeńszy rozum. Otóż wy zgadzacie się, że w interesie waszych wyborców jest, nabywać, posiadać i zachowywać; dla czegoż więc nie chcecie, aby to było również w interesie moich wyborców? Zgadzacie się, że wasi wyborcy rozumieją interes nabywania, posiadania i zachowania: dla czegoż więc moi wyborcy rozumiećby go nie mieli? Wprawdzie, całkowita własność każdego indywiduum z ogromnej większości moich wyborców, jest tak małą rzeczą, że w waszych oczach niczém się prawie wydaje; lecz sądzicież że ta odrobina w jego oczach jest niczém? O ileż to *całość* jednego człowieka jest mniejsza w jego oczach od *całości* drugiego, w oczach tego drugiego? Skoro rozwiążecie to zagadnienie, wtedy, ale wtedy tylko będziecie mieli prawo mówić, że powszechne wotowanie prowadzi do powszechnego zamieszania i do powszechnego zniszczenia własności.

Tak jest, przywileiści, uciemiężacze, rabujecie lud; to mu chyba zostawiacie, czego mu już odebrać nie możecie; odmawiacie mu wszystkiego, nawet pozoru sympatyj; szydzicie z niego, pogardzacie nim, depczecie po nim, szkalujecie, oczerniacie go; i po tém, wywoławszy przez wasze

czyny i słowa cały jego gniew, rozdrażniwszy wszystkie jego żyły, robicie sobie argument z tego rozdrażnienia, i utrzymujecie zdradziecko, że gdy powód rozdrażnienia zniknie, rozdrażnienie to się powiększy! Lecz wy wiecie dobrze że kłamiecie. Wiecie że reforma wcale nie grozi anarchią; albowiem reforma jest środkiem porządku, a interesem waszym jest nieład. Nie, wy nie obawiacie się anarchii, ale obawiacie się dobrego rządu, bo tylko błędami złego rządu żyjecie.

Lecz, przecież przypatrzcie się Ameryce, jeśli tylko macie odwagę zwrócić wasze oczy w tę stronę. Przypatrzcie się jej demokracji, tej demokracji reprezentacyjnej w całym rozwinięciu. Czyż to w Ameryce nie ma żadnej własności? Czyż własność była tam kiedy zniszczona lub zagrożona? A jednakże, począwszy od błogich dni niepodległości, byłże taki choć jeden dzień, w którymby cała masa ludu, tego straszego niszczyciela wszelkiej własności, w całej nie działała potędze? Byłże taki dzień, w którymby, dla utrzymania go w spokojności, potrzeba było uciekać się do waszych środków przymusu? A jednakże, byłże kiedy taki dzień, w którymby wrota tej wielkiej krainy zamknięte były przed temi *szumowinami ziemnymi*, jak je nazywacie, a między innemi, przed waszymi dzikimi Irlandczykami, tymi Irlandczykami, których wasze uciemiężenie i bojaźń waszych katuszy, wypędziły z kraju?

Ale dosyć już tego o anarchii, tym złym sofizmie złych rządców. Przejdźmy do innego zarzutu. « Lud nie jest dosyć oświecony, aby sam przez się mógł wybierać swoich reprezentantów. » Otóż co mówią i powtarzają z przesadą, głębcy nasi politycy.

Pozwalam i na to. Prawda, że w obecnym stanie rzeczy, większość tych, któ-

rzyby na mocy wotowania powszechnego, zostali powołani do wyborów, nie jest dostatecznie oświecona, do dokładnego ocenienia potrzebnych przymiotów deputowanego; większości tej zbywa na środkach przez któreby nabyć mogła potrzebnych wiadomości do tego ocenienia. Ależ czyż to dowodzi, że tych wiadomości nabyć nie chce? Nie zaiste; to dowodzi iż wy nie chcecie, aby ich nabyła. Otóż to jest błędne kółko, po którym się kręcicie aż do odurzenia. Lud jest ciemny, a zatem rządzić nie może; gdyby lud był oświecony, zechciałby rządzić, a zatem nie trzeba go oświecać. Nieszczęsny czyn jest podstawą loiki waszój, i ten czyn uwieczniczacie, aby loice waszój służył za argument. I któż to utrzymuje tę ciemnotę, z której sobie broń robicie, jeżeli nie wy przez wasze prawa nad papierem, wasze prawa nad drukiem, wasze prawa nad pocztą, wasze prawa nad stępem i t. p. Dla czegoż te opłaty i nadpłaty? Czyż to dla pieniędzy? O! bez wątpienia, i to ma tam pewne znaczenie. Bo wszędzie skądkolwiek pieniądze ściągnąć można, trudów sobie nie żałujecie. Zbieracie je po sądach, ze szkodą sprawiedliwości; zbieracie je w świątyni medycyny, ze szkodą zdrowia i życia; nakładacie podatek na śluby małżeńskie; płacić każecie za urodzenie, za śmierć. Czemużbyście nie mieli wymagać zapłaty i za oświecenie? Interes więc pieniędzy znaczy coś u was; lecz oprócz tego, macie jeszcze inszy interes, interes daleko ważniejszy: utrzymać lud w poddaństwie przez ciemnotę, tę wielką sprężynę poddaństwa. Nie masz jednego człowieka, z tych których oskarżacie, coby wolno zostawiony samemu sobie, nie wy dobył się z tej ciemnoty, która wam służy za pretext do obłudnych narzekani. Jeśli jesteście ludźmi dobrej wiary, jeśli wasz argument ma co rzeczywistego, usamowolnijcie myśl przez usamowolnienie

druku, a lud postara się pokazać wam, że mu nie brakuje ani na chęci, ani na woli, ani na zdolności do oświecenia się.

« Ależ, oświecanie przez druk jest niebezpieczne. Dzienniki ogłaszają ludowi tylko półwiadomości, daleko zgubniejsze niż sama ciemnota. »

Niech i tak będzie. Lecz któż wam przeskadza zając się jego wychowaniem? Czyż nie macie waszych dzienników? Czyż wam nie dostaje pieniędzy? Czyż wam zbywa na pisarzach gotowych do przyjęcia waszych pieniędzy i do pisania tego co im każecie? Czyż wam brakuje na obrońcach bez nazwisk lub z takimi nazwiskami, iżby lepiej było żeby żadnych nie mieli? Czyż te same ręce co puszczają w obieg wasze komentarze nad biblią, nie są gotowe do rozdawania waszych antidotów przeciw truciźnie demokratycznej?

» Lecz, mówicie, jeżeli zezwolimy na dyskusyą z demokratami, musimy tém samém zezwolić na dyskusyą o zasadzie rządu. A właśnie takiego stanowiska zajmować nie chcemy. »

Tak zaiste, w tém jest wasza tajemnica. Każda monarchia czyli to czysta i absolutna, czyli mieszana i skażona, nie chce się wdawać ani w racye ani w argumenta by odnieść tryumf nad demokracją reprezentacyjną. Przeciw tłumowi wystarcza jej argument przemocy, loika uciemiania.

Otóż to czego potrzeba dla nas, dla nas tłum. Lecz dla was, wielmożni i jaśnie wielmożni, czegoż potrzeba?

.....

Zaprawdę, sami sobie stworzycie te argumenta których przeciw nam używacie. Wy sami utrzymujecie tę ciemnotę którą oskarżacie. Pozwólcie tylko ludowi oświecić się, a wkrótce jego nauka zawstydzi waszą.

Z t \acute{e} m wszystkiem, przypuszczaj \acute{a} c że lud nie jest tak o $\acute{s$ wiecony jak by \acute{c} powinien, jak na to zas \acute{a} luguje, to nie idzie za t \acute{e} m aby zaraz dzisiaj nie m $\acute{o$ gl bra \acute{c} udziału w prawie g \acute{l} osowania. Bezw \acute{a} tpienia, że p $\acute{o$ zniej b \acute{e} dzie m $\acute{o$ gl lepiej wybiera \acute{c} ; lecz i w obecnym czasie jego wybory by \acute{u} by jeszcze lepsze od waszych; a to jest wszystko, czego na teraz życzy \acute{c} sobie powinni \acute{s} my.....

Bezw \acute{a} tpienia, gdyby cz \acute{l} owiek radzi \acute{l} si \acute{e} tylko w \acute{l} asnego s \acute{a} du, by \acute{c} mo $\acute{z$ e że nie by \acute{b} y sposobny do dobrego wyboru swego mandataryusza. Lecz przychodzi mu w pomoc s \acute{a} d drugich, a w kraju naszym nie brakuje ludzi o $\acute{s$ wieconych kt $\acute{o$ rzy wespr \acute{a} swemi zdolno \acute{s} ciami tych co by sobie sami poradzi \acute{c} nie umieli. Czyli \acute{z} w wielu kwestiach daleko jeszcze wa $\acute{z$ niejszych we wzgl $\acute{e$ dzie samego indywiduum, jak np. w kwestiach medycyny, prawa i religii, ka $\acute{z$ dy cz \acute{l} owiek wybieraj \acute{a} c sobie ajenta lub pomocnika, nie ucieka si \acute{e} mni $\acute{e$ j wi \acute{e} cej do s \acute{a} du drugich, to jest do zdania obcego? S \acute{l} owem, czyli \acute{z} wszystkie sprawy \acute{z} ycia prywatnego nie s \acute{a} tym lub owym sposobem podleg \acute{l} e opinii? Czemu \acute{z} tak samo nie mia \acute{l} oby by \acute{c} i z \acute{z} yciem publicznym? Poniewa \acute{z} interesa indywidualne w ten spos $\acute{o$ b si \acute{e} za \acute{a} latwiaj \acute{a} ; czemu \acute{z} interesa wszystkich tym $\acute{z$ e samym sposobem za \acute{a} latwia \acute{c} y si \acute{e} nie mog \acute{l} y?

C \acute{o} z widzimy dzisiaj na naszych wyborach? Wp \acute{l} yw bezpo \acute{s} redni i materyalny *woli na wol \acute{e}* , to jest przekonanie z przymusu. C \acute{o} z otrzymamy przez wotowanie powszechne? Wp \acute{l} yw o $\acute{s$ wiecony *wiedzy na wiedz \acute{e}* , to jest przekonanie rozumu. Sama ta r $\acute{o$ znica ju \acute{z} wielki \acute{e} m by \acute{l} aby dobrodziejstwem.

ZMARLI.

Misiewicz Hilary, rodem z Litwy, maj \acute{a} c \acute{y} oko \acute{l} o 36 lat, uton \acute{a} ł w Lo \acute{u} rze dnia 21 czerwca 1840 r. pod miastem Saumur (Maine et Loire), skracaj \acute{a} c sobie \acute{z} ycie z rozpacz \acute{y} .

— *Żukowski J $\acute{o$ zef*, rodem z Balina miasta po $\acute{l$ o \acute{z} onego na Podolu, kapitan 2 pu $\acute{l$ ku u \acute{h} an $\acute{o$ w, umar \acute{l} w Montauban (Tarn et Garonne) dnia 25 sierpnia b. r. z zapalenia kiszek.

— *Skupiński Marcin*, rodem z wojew $\acute{o$ dztwa p $\acute{o$ ckiego, ucze \acute{n} wydzia $\acute{l$ u prawnego w uniwersytecie warszawskim, pot \acute{e} m oficer 13 pu $\acute{l$ ku piechoty liniowej, umar \acute{l} z suchot dnia 29 sierpnia b. r. w Toulouse (Haute Garonne). Zostawi \acute{l} po sobie kilkoletniego syna z \acute{z} ony po $\acute{e$ t \acute{e} l \acute{y} na tu \acute{z} actwie.

— *Kuliński Michał*, rodem z Poznania, maj \acute{a} c \acute{y} lat 31, zako $\acute{n$ czy \acute{l} \acute{z} ycie w St-Join (Deux S \acute{e} vres) dnia 31 sierpnia b. r. tkni $\acute{e$ ty parali \acute{z} em.

— *Szymański Ignacy*, rodem z Zalech, wojew $\acute{o$ dztwa p $\acute{o$ ckiego, maj \acute{a} c \acute{y} lat 35, umar \acute{l} w Surg \acute{e} res (Charente Inferieure) dnia 2 Wrze $\acute{s$ nia b. r. po 7 dniowej s \acute{l} abo $\acute{s$ ci z gwałtownego krwi ostudzenia. By \acute{l} podoficerem w 2 pu $\acute{l$ ku strzelc $\acute{o$ w pieszych.

— Dnia 4 wrze $\acute{s$ nia b. r. umar \acute{l} w Londynie ze zgrzyoty *Jan Marcin Banzemer*, kapitan artylerii, niegdys \acute{y} ucze \acute{n} warszawskiego uniwersytetu, na wydziale prawa i administracji oraz filozofii.

Ktoby mia \acute{l} dzie $\acute{l$ o Jakubowskiego o Artylerii, a przynajmniej \acute{e} tom pierwszy, — lub te \acute{z} Kodex wojskowy z ksi $\acute{e$ stwa warszawskiego i kr $\acute{o$ lestwa kongresowego, zechce da \acute{c} o t \acute{e} m wiadomo $\acute{s$ ci Ob. Kozi $\acute{o$ rowskiemu w Reims, rue de la vignette, 14, lub Obywat. S \acute{l} owickiemu w Poitiers, dla porozumienia si \acute{e} o po \acute{z} yczk \acute{e} lub o nabycie tych dzie $\acute{l$.

Z wielu miejsc otrzymujemy reklamacye o niedochodzeniu pisma naszego; Redakcyja ma za obowi $\acute{a$ zek o $\acute{s$ wiadczy \acute{c} , i \acute{z} przesy \acute{l} a je regularnie; niedochodzenie za t \acute{e} m albo jest win \acute{a} poczty, albo niedok \acute{l} adno $\acute{s$ ci przes \acute{l} anego nam adresu. — Odbieramy tak $\acute{z$ e reklamacye i o numera przed rokiem i dawniej wysz \acute{l} e, co znie \acute{w} ala nas o $\acute{s$ wiadczy \acute{c} jeszcze, i \acute{z} takowym z wielu miar zadosy \acute{c} uczyni \acute{c} nie mo \acute{z} emy; wszak \acute{z} e zachowamy i nadal wzgl $\acute{a$ d na mog \acute{a} c \acute{e} si \acute{e} zdarzy \acute{c} przypadki, lub mimowolne pomini $\acute{e$ cia przy expedy $\acute{c$ yi, i reklamuj \acute{a} cym niez \acute{w} olcznie za odebraniem nast $\acute{e$ pnego numeru, kt $\acute{o$ ry zagini $\acute{e$ cie lub niedoj $\acute{s$ cie poprzedniego wska \acute{z} e, pos \acute{l} ac po \acute{w} rotnie nie odm $\acute{o$ wimy.

WEWNĘTRZNE PRACE TOWARZYSTWA.

Dwa lat dobiega jak pod napisem ni-niejszego artykułu (1), zwróciliśmy byli uwagę tułactwa na prace wewnątrz Towarzystwa podejmowane, a już naówczas od roku przedsięwzięte, dla rozjaśnienia celów, zasad i środków Manifestem z 1836 roku objętych; albo, co jedno jest, dla głębszego rozpoznania społecznych i politycznych potrzeb Polski, dla wszechstronniejszego rozpatrzenia się w warunkach stanowiących rękojmię, iż przyszłe jej powstanie o wybicie się na wolność i niepodległość, smutnemu losowi przeszłych usiłowań, nie podpadnie. Dawne oznajmienie nasze dwóch tylko dotyczyło przedmiotów, jakie podówczas w Towarzystwie rozelbrane były, to jest ogółu sił narodowych i charakteru naczelnej władzy w powstaniu; dzisiejsze ma przed sobą wiele innych względów następnie przez Towarzystwo obejranych, a będących w związku z wymagalnościami całej epoki powstania czyli rewolucyjnego ruchu. Pojęcia i widoki, postrzeżenia i wnioski Towarzystwa, odnoszące się do tych chwil przejścia, do tego nadzwyczajnego stanu społeczeństwa, zawarte są w siedmiu oddzielnych broszurach (2), które, z uwagi na myśl, jedną całość składają.

Przedsiębiorząc mówić o tej zbiorowej pracy Towarzystwa, co do okresu najmocniej nas obchodzącego już zakończoną, lubo przed dalszym rozpatrywaniem i wyjaśnieniem rzeczy wcale niezamkniętą, wolelibyśmy, na ten raz przynajmniej, iżby pozycja nasza i dalekiego nie mogła rzucić na nas cienia interesowności osobistej, iżby i najlżejszy pozór stronniczego uprzedzenia nas nie dosięgał; albowiem wtedy moglibyśmy dać swobodniejszy bieg uczuciom i wyrażeniom naszym, i, nietamowani żadną poboczną względnością, natrafilibyśmy zapewne na żywsze i

(1) Zobacz *Dem. Pol.* Tom II, Część I, N° 2, z dnia 22 listopada 1838 r.

(2) Cena każdej z tych broszur jest *sous* 15; wszystkie zaś razem kosztują fr. 3 i 75 c.

pełniejsze kolory, któreby wysoką wartość naszego przedmiotu wydały w wizerunku bardziej zbliżonym do jego istoty.

Polska u tego stanęła kresu, że odrodzenie swoje musi hojnie krwią oblać, musi je okupić drogiemi ofiarami, i czynami cnot wielkich uszczęśliwić. Doświadczenie zbyt kosztownie nabyte i zbyt gorzko oplakane pokazuje najdowodniej, że ani półśrodki zawsze jałowe, ani płomniejsze jeszcze oglądania się na pomoc obcą, na zewnętrzne przypadkowe okoliczności, wybawienia jej nie przyniosą. Prośby, lzy i narzekania tém pewniej tyranów jej nie zmiękczą, do sprawiedliwości nie uakłonią. Wojna i wojna na zabój, wojna roztoczona na całej przestrzeni kraju, wojna równie umiejętnie jak mężnie i wytrwale prowadzona, oto nadzieja dla niej jedynie niezawodna. Przyszłość zatem Polski polega na rozwiązaniu tego zadania: wydobyć jak największe siły i nadać im jak najdzielniejszy kierunek — słowem, wznieść do tej wysokości wewnętrzną potęgę, iżby zdolną była złamać najezdniczą przemoc, zdolną odbudować byt i rząd państwa samoistny, od cudzej woli i opieki niezależny. Prace Towarzystwa, o których tu mowa, właśnie rozwiązaniu tego zadania są poświęcone; i wielki ten cel sam z siebie tyle im wagi nadaje, iż do gruntownego obeznania się z miami Polakowi innej zachęty dawać nie potrzeba. Wiedza albowiem o podawanych skądkolwiek radach i sposobach uratowania sprawy, ogarniającej wszystkie myśli i uczucia dobrego obywatela, obojętną dlań na żadną miarę być nie może, być nie powinna.

Aby przyjść do wzniesienia i uorganizowania jak najpotężniejszej siły, a z nią do niemyślnego nad wrogami zwycięstwa, Towarzystwo, wbrew krętym ścieżkom szlacheckim koło nieszczęść zakreslającym, udało się drogą najprostszą, jakkolwiek najmniejszą na nas utartą, z pola prawd historycznych przy pochodni przeszłości w przyszłość wiodącą. Sposoby ratunku zmierzyło z przeszkodami do zwalczania. W przyczynach upadku państwa i powodach udaremnienia niepojednanych

już o jego wskrzeszenie usiłowań, szukało powagi i podpory dla środków ocalenia przez siebie podawanych. Badawczym tym i przygotowawczym pracom jego towarzyszą nieodstępnie najwyższa szczerosc i otwartosc, śmiałość sądu i ścisłość wyrażenia; żadna dwuznaczność nie ma tu miejsca, nic dla domysłów i dowolnych tłumaczeń nie zostawiono.

Nieporuszonym gruntem żądań i starań, widoków i planów Towarzystwa są zasady; a tych znowu pierwszym i ostatnim wyrazem jest sprawiedliwość, szalą równości wymierzającą prawa i obowiązki wszystkim bez różnicy obywatelom, i po tym znaku widomym do rozeznania każdemu łatwa. Do zasad nie do osób przywiązało Towarzystwo nadzieję zbawienia Polski — zasady też na pierwszêj ma zawsze pieczy i wszędy przed osobami je stawia. I to jest pierwszą i główną charakterystyką, odróżniającą jak najdobitniej pomysły i przedsięwzięcia jego w sprawie oswobodzenia Polski, od wszystkich dawniejszych w tym względzie usiłowań, od wszystkich obecnie po za jego obrębem czynionych krzątań się i zabiegów.

W prawdzie możesz czasami i skądinąd usłyszeć odwoływanie się do zasad, i wyraźnie do zasad Towarzystwa, ale miej cokolwiek cierpliwości i rozwagi, a niewątpliwie odkryjesz fałszywość tych zwolenników na pozór, w istocie zaś prostych podrzyźniaczy. U nich bowiem zasady brane są z przymusu i miane za środek tylko, do odstąpienia i pominięcia zawsze łatwy; gdy przeciwnie u Towarzystwa są one wzięte z czystego zamiłowania i uważane za cel i środek razem — za cel do dopięcia nieuchronny, konieczny. Różnicy tój, w sercu i umyśle zachowanej, zwierciadłem najdokładniejszym są postęпки, czyny: jeśli tam niedojrzana być może, tu jawna jest, niezakrytą być musi.

Towarzystwo, w politycznej swj zegludze wzięwszy wzniosłą ideę za gwiazdę stale przewodniczącą i dla nięj niosąc hold cały, pilnując się stale zasad, z natury swj nieprzemiennych a w dobroci i świętości niedosięzonych i przez najzłośliwsze

pociski, nigdy z drogi swjój nie zbacza, i zmierza bez przerwy ku celowi raz założonemu. Chwilowe, mniej lub więcej uderzające wypadki, mrok lub poblysk czasowych okoliczności, żadnej nad niem nie mają mocy. W drugim zawsze po zasadach rzedzie stawiając osoby, z jednêj strony wolne jest od pobażającej dla nich względności, i, upominając lub karząc je, nie obwija słów swoich w bawełnę, ogródkami i dwuznacznikami nie zaciemnia swych myśli, nie utaja przekonania swego; a z drugiej, ani się trwoży, ani potrzebuje ścigać tych, co przez swoje dziwaczne szamotania się i pretensye niedorzeczne, śmiech tylko powszechny wzbudzają.

Ujęcie się to całą mocą zasad, i na tym a nie innym gruncie stawianie przez Towarzystwo budowy odrodzenia, ma najsilniejsze poparcie i najzupełniejsze zatwierdzenie równie w loicznym jak historycznym wywodzie. Potworny porządek społeczny zbezsilił Polskę, bezład polityczny wyrócił byt jej niepodległy; to wątpliwości i sporowi dziś nie podpada; a skoro tak jest, prosty więc rozsądek naucza, że to co ją o niemoc i ruinę przyprowadziło, nie uleczy, nie odbuduje. Przyczyna upadku za dźwignię powstania brana być nie może — wzięta, nowemiby tylko i cięższemi przysypała gruzy; jak o tøm nadto boleśnie ostrzegają nie raz już odbyte próby. I nie należy karmić się złudzeniami; rzeczywistość ukazuje: że, kiedy ów społeczny i polityczny porządek, będąc przy życiu i władzy, nie zdołał znaleźć dla siebie wystarczającej liczby obrońców — umarł, jakżeby potrafił wywołać tryumfalnych swych wskrzesicieli? Podobienstwa nie ma. Ci wszyscy, co nie wzbudzi-li w sobie ochoty upadającego podeprzeć, utrzymać, zawsze mniej jeszcze czuć będą pobudek do trudniejszego nierównie podźwignienia. Skąd wynika, że, aby znaleźć niemylną we wszystkich gotowość do wykonania wspólnie dzieła odnowy, potrzeba chcąc nie chcąc rozmówić się ze wszystkimi przed jego rozpoczęciem, potrzeba wyrozumieć należycie powody niechęci lub oziębłości każdego, i dla ich

usunięcia zawrzeć wyraźną ugodę, ułożyć nowe warunki następnego współpracownictwa i dalszego pożycia; warunki jasne i przyzwolenie ogólne zyskujące, warunki, któreby od razu i ze szczerem obalały niegodziwość jednych, a wracały zupełną sprawiedliwość drugim. I otoż konieczność i podstawa tego, co zwykle reformy i *reformy radykalnej* nosi miano.

Konieczność u nas przemiany stosunków wewnętrznych nie od dziś tkwi w umyśle, nie od dziś przeszła już w sumienie narodu. Szlachta sama, odcucona batem z ręki cudzoziemskiej, zadrżała była przed skutkami nieładu i swawoli swojej, i, acz obłudnie, acz błędnie, chwylała się jednak naprawy zbutwiałyeh a krzywdami nacechowanych urzędzeń: z czego ta przynajmniej pozostała korzyść, że własnem uznaniem, że czynem samym, potępiła długowieczne niesprawiedliwe roboty swoje.

Lecz nad posadami tego nieodzownego przekształcenia właściwą dopiero dyskusją rozpoczęło Towarzystwo, i utrzymuje ją na wysokości odpowiedniej wielkości celu i prawości dążeń swoich. Do narodu samego należy zaiste ostateczne wyrzeczenie w kwestiach dotyczących jego bytu i jego dołu; ale naród prawa swego użyć dziś nie jest mocen — przemoc skrępowala jego wolę, narzuciła mu milczenie: i idzie tu o rozkucie naprzód tych więzów, o odparcie tego gwałtu; czego znowu dokazać nielawo pod zakazem ustnych publicznych rozpraw, i przy odjętej wolności druku, która jest najdzielniejszym środkiem wzajemnego oświecania się i porozumienia ogólnego, środkiem przyścia do dojrzałej decyzji i skutecznej działalności. Stąd zatem wypływa, że roztrząsanie przeszkód wyszukiwanie i ocenianie sposobow, rozpoznawanie dróg i warunków uratowania Polski, ciąży w niezbędnym do wyplacenia się długu na jej synach emigrantach, w innym niż ona położeniu znajdujących się; że wyraźnie im się nie godzi z pominięciem tego obowiązku, lub w zimnej na wszystko obojętności dni poświęcenia spędzać.

Wszelka budowa, każdemu to wiadomo,

od fundamentów zakłada się i wznosi: Towarzystwo więc nie błędnym poszło torem, i nie na mylnym punkcie uwagę swą zatrzymało, gdy z całej duszy rychłego pragnąc powstania, grunt jego naprzód obejrzeć i, ile możność obecnej pozycyi dozwala, najlepiej obrobić, przygotować, postanowiło. Brakiem tej przezorności i tego przysposobienia zmarniały przeszłe u nas powstania: i jeżeli po nich nie pozostały do naśladowania wzory, to ściągnięte przestrogi nigdy zapomniane, nigdy zagubione być nie powinny.

Nie o samo zwołanie do broni, nie o sam początek zbrojnego ruchu, tu chodzi. W przedsięwzięciach i działaniach, w których się waży losy, nie już jakiejś liczby indywidualow ale całego narodu, na koniec, czyli na rozwiązanie dramatu, całe winno zwrócić się baczenie. Powstać i chlubne stoczyć boje, to nie jest nowością dla Polski; lecz doprowadzenie dzieła do zamierzonego kresu, lecz przybicie do portu zbawienia, oto co stało się zagadką przez sam zawód po razy tyle doznany, przez sam upadek po tyle kroć powtórzony. O koniec więc nie o początek powstania rzetelny patriotyzm najwięcej dbać i troszczyć się powinien. Autorowie przeszłych powstań, a mianowicie ostatniego, rozumieli że zacząć, było całą ich misją; owszem za cnotę czytali sobie nie wiedzieć wcale co się dalej z rozpoczętym przez nich ruchem stanie, zostawując kierunek jego temu, kto pierwszy poń sięgnąć zechce. I nadto przykro pamiętamy dokąd macosza ręka zawiodła rewolucją.

Towarzystwo na ślepy traf nie puszcza powstania; chce, aby to o własnej sile stanąwszy, o własnej też woli do celu niepodległe przez siebie zakreślonego postępowało; chce, aby każdy powstaniec miał zupełną wiedzę tego, co ma dlań przynieść zwycięstwo nad wrogami, aby nie ugniatał nikogo ciężar wątpliwości i domysłów: co i jak się stanie za odzyskaniem niepodległości narodowej; i nawzajem, kładzie surowy obowiązek izby nikt z zatajonemi widokami, nie przychodził krzyżować dążeń ogólnęj, wymaga po

każdym aby od imienia Polaka nie odłą-
czał znamion człowieka. Dla tych bowiem,
dla których Polska stała się wyobrażeniem
zagubionem i jest *nie do uchwylenia*, któ-
rzy nie pojmują jej praw do niepodległo-
ści w granicach przedrobiorowych, i nie
znają jej miłości rozlewającej się zarówno
na wszystkich jej synów, składających
przeszło dwadzieścia milionowy naród, —
dla tych, jako dla szkodliwej zarazy, po-
wstanie nowe nie da i dać nie może miej-
sca w swym obozie.

Nie byłoby czasem chimera, albo ja-
kiemś pochlebnem urojeniem tylko, za-
kładać sobie wywalczenie niepodległości
krajowej własnymi siłami narodu, na któ-
rych, wbrew dawniejszym i nowszym przy-
kładom szlacheckim, Towarzystwo głów-
nie i jedynie opiera nadzieję swoje? Są
zaiste w polityce jak w religii kardynalne
artykuły wiary, nad któremi toczyć roz-
praw nie wolno, czyli raczej o których po-
wątpiewać nie godzi się — że zwątpienie
samo takiej tu jest wagi, iż karę śmierci
pociąga za sobą. Lecz u nas wiara i ufność
we własne narodu siły, ma swoje rozumo-
we usprawiedliwienie i dotykalne posady.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

SEJMY.

Sejmikowanie było zawsze ulubioną roz-
rywką panującego niegdyś w Polsce stanu;
toż samo widzimy dotąd w rozbitkach je-
go w tulactwie.

Pospolicie to jest wiadome, że nalogi
w drugą zamieniają się naturę — cóż więc
w dzisiejszych gorących okolicznościach
wypadło tym panom robić, jeśli nie sejmi-
kować? Nieinaczej też zrobili i *starsi* i
młodszy bracia. Donieśliśmy czytelnikom
w poprzedzającym numerze *Demokraty*,
że ludzie nad którymi najokropniejszy sąd
ciąży, sąd, który sami publicznie uznali,
śmiały jeszcze głosić się za reprezentantów
Polski. Konwokacja tych 33 panów rad-
nych, ranga herbu i przydomku posłów,
na sejm extraordinaryjny za granicą, obu-
dziła zazdrość w braciach *młodszych*; ro-
zesłali więc i oni uniwersały, pragną wy-

boru nowych i nowego rodzaju posłów,
którzyby konfederackim sposobem, da-
wnych usunęli. Rzekłbyś że wracają czasy
wojny *kokoszej*.

Gdybysmy chcieli z niedoleżności prze-
ciwników naszych sztydzić, uragać się z ich
bezsilności, wytykać nierozum, szerokie
mielibysmy do tego pole. Lecz nie mamy
zyczaju za widmami gonić, uderzać na nie-
przyjaciela, który sam siebie dobija. Dość
więc będzie kiedy na wieczną rzeczy pa-
miątkę zapiszemy, że sejm dygnitarski o-
burzeniem powszechnem emigracyi prze-
rażony, w rachubach na zewnętrzne wy-
padki przez siebie samego oszukany, co-
fnął konwokacyą; jeszcze się nie zebrał,
a już się rozszedł. Drugi zaś sejm konfe-
deracki, najpewniej pomnoży tylko notat-
ki do żywota pana Lelewela, na którego
wydanie może znów jakie *Towarzystwo*
poszukujące prawd moralnych i historycz-
nych się zawiąże. Ale żeby już teraz czy-
telnicy nasi wiedzieli o czem jest mowa,
kilka słów jeszcze dodać musimy.

Gmina bruxelska uznawszy, że stawia-
ny przez *Zjednoczenie* komitet, nie przy-
dzie do skutku, wydała do emigracyi o-
dezwę, proponując aby każdy ośmdzie-
sięciątek wybrał sobie posła, aby posłowie
zebrali się na sejm walny, i nakoniec że-
by taki sejm wybrał wykonawczą władzę.

W komisyi wybranej przez gminę bru-
xelską do zebrania tego nowego sejmu —
mieści się poseł żelechowski Joachim Le-
lewel, który odąd będzie zapewne po-
słem bruxelskim.

Czekamy tej wielkiej pracy komisyi, za
jej ukazaniem, nie zaniedbamy zdać na-
szym czytelnikom sprawy, bo mniarkując
po artykułach *Orta Białego*, będzie to
rzecz bardzo ciekawa.

Protestacya Towarzystwa Demokratycz-
nego Polskiego przeciwko przedsiębier-
stwom literackim, przedażom, balom i
widowiskom, pod pozorem wspierania e-
migracyi, zamieszczona w *Dzienniku* na-
szym, jako też we wszystkich prawie dzien-

nikach departamentowych, spowodowała odpowiedź Komisji funduszów, którą w całości tu zamieszczamy. Oto jej osnowa :

« Pismo pod tytułem *Demokrata Polski*, umieściło z dnia 24 sierpnia b. r. protestacyą Tow. Demokratycznego, przeciw wszelkiego rodzaju przedsięwzięciom, na korzyść emigracyi ogłaszanym ; w której między innymi : *Polska Malownicza* w rękach spekulacyj szkodliwych, i niepożytecznych jest policzona. Sprawozdania komisji funduszów z lat 1838 i 39, objaśniły już powszechność emigracyjną, o kolejach jakimi to przedsięwzięcie przechodziło, i o powodach które skłoniły ówczesny skład komisji, pod prezydencją zmarłego niedawno p. Szańckiego, do zajęcia się ukończeniem tego dzieła ; lecz świeży artykuł *Demokrata*, zmusza nas na nowo do treściwego opowiedzenia zasług okoliczności, dla tém jasniejszego wyłożenia teraźniejszej naszej pozycyi względem *Polski Malowniczej*. — *Demokrata Polski* przejęty duchem bezstronnej sprawiedliwości, nie zechce nam odmówić miejsca, na wywołaną przez siebie odpowiedź.

Aktem stowarzyszenia dnia 26 października 1834 r. pierwsi akcyonaryusze przedsięwzięcia *Polski Malowniczej*, postanowili wydawać dzieło pod tytułem obraz historyczny, statystyczny, jeograficzny i malowniczy, dawniej i teraźniejszej *Polski*. Ośm akcji przemysłowych, przeznaczonych zostało na wsparcie najpotrzebniejszych Polaków ; w kilkanaście zaś miesięcy później, to jest d. 27 stycz. 1836 r. ciż akcyonaryusze, przedali akcye swoje wydawcy dzieła, ziomkowi Grabowskiemu, z tym warunkiem, ażeby wnosil do kasy funduszów emigracyjnych, reprezentowanej przez generała Sznajde, i p. Biernackiego, wszystkie czyste zyski z wydania otrzymane. Lubo od téj chwili przedsięwzięcie *Polski Malow.* przeszło pod zawiadywanie instytucyi emigracyjnej, wszakże właściciel akcji, a razem wydawca ziomek Grabowski, oddając się tymże aktem pod kontrolę komisji funduszów, i zobowią-

zując się nadto płacić jej przez ciąg wydawania dzieła, nim ostateczne zyski obliczone będą $\frac{6}{100}$ od wszelkich wpływów, zastrzegł sobie, że taż komisya nie może się mieszać do czynności administracyi, ani w niej mieć udziału.

Nieczas jest dopiero po upływie lat blisko pięciu, rozstrzygnąć czy ówczesowy skład komisji przyjmując pod takimi warunkami ofiarę akcyonaryuszów i pozwalając wydawać dzieło na korzyść nieszczęśliwych rodaków, uczynił rzecz pożyteczną lub szkodliwą ; to tylko pewna, że nikt sumiennie wówczas wyrzec nie mógł, ażeby dzieło mające na celu obznajmiać cudzoziemców z krajem naszym i dziejami narodowymi, a zarazem przynosić godziwy zarobek tulaczom, i wsparcie dla nieszczęśliwych, miało być niepożyteczne i szkodliwe. Któż nie wie, jakich Rosya nie używa sposobów, i jakich nie łoży kosztów na rozgłaszanie przyjaznych zdań o sobie, i godzi się nam biednym tulaczom, cośmy przysięgli bronić ojczyzny naszej słowem i czynem, nie korzystać ze wszelkich środków, jakich nam dostarcza sympatya ludów, dla przedstawienia światu naszej sławy, i niezasłużonych nieszczęść naszych.

Przez dwa lata *Polska Ma'ow.* wychodziła regularnie, drugi tom kończył się drukować, wydawca wnosil $\frac{1}{100}$ do kasy komisji, a żadna opozycya w emigracyi przeciwko temu dziełu nie powstała. Dopiero w 1838 r., kiedy wydawca Grabowski przedsięwziął innego rodzaju spekulacyę, a poróżnienie jego z głównym redaktorem, wywołało ostrą w pismach publicznych polemikę, podniosły się głosy przeciwko przedsięwzięciu *Polski Mal.* ; oskarżono nawet dawnych członków komisji, że wszedłszy w prywatne stosunki z gerentem, nie odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu. Kto zna nieskażone imiona tych rodaków, na chwilę nie powątpi o czystości ich działań ; jeśli nie potrafili wykryć w swoim czasie złego stanu interesów przedsięwzięcia, nie pochodziło to z występnego pobłażania działaniom wydawcy, lecz jedynie z fałszywego sta-

szkodę naszą zawartych umów. Mówiliśmy o tém co nas dotyczyło, co obrażało dotkliwie godność narodową, postanowiliśmy nareszcie objaśnić publiczność francuzką, że imie emigracyi jest nadużyte na korzyść prywatnych spekulacyi, że emigracya nie z przedsiębiorstwa nie korzysta; a gdyby nawet korzystała, gdyby dochody z antreprzyzy przynosiły ulgę cierpiącym braciom, to i wtedy ofiara w tak pomizający sposób wyżebrana, byłaby dla nas uciążliwą.

Komisya fund: przyjmując na siebie obowiązek kontynuowania dzieła dla spłacenia długów antreprzyzy, pokryła tylko szalbierstwa jednego spekulanta, ale nie ocaliła honoru emigracyi, owszem kontynuując publiczną żebranię na szwank go narażała. Dopięłaż komis: fund: zamierzonego celu? Skutek najlepszą jest odpowiedzią. Tom III miał być użytym na spłacenie długu z dwóch pierwszych tomów; a w jakimże stanie jest wydawnictwo i wpływy z tomu III? Sama komis: fund: powiada, że zaledwo 20 liwrezonów wyszło i to staraniem, kredytem i osobistemi funduszami Szanieckiego, a więc nie wlywem ze sprzedaży liwrezonów które w ręku korespondentów zostają. Jakaż przedstawia się przyszłość przedsiębiorstwa? Kto znou przyjdzie ocalić honor emigracyi gdy komis: fund: w przedsiębiorstwie upadnie? Zechceż komis: fund: rozpocząć tom IV dla ukończenia III i tak następnie? Stan więc obecny Polski Malow: przedstawia jej rzetelny upadek, uprzedzający ogłoszenie protestacyi Towarzyst.

Zbyteczne są obawy kom. fund. że przez upadek przedsiębiorstwa Polski Malow: ucierpią fundusze na wsparcia. Dotychczas fundusze te składały się z dobrowolnych ofiar samych wychodźców, to co dawniej przedsiębiorstwo do kasy kom. fun. wniosło jest summą nic prawie nieznaczącą. Oddawna przedsiębiorstwo nic nie wniosło, a przecie fundusze na wsparcie zawsze stoją na jednej stopie. Z przedsiębiorstwa żaden biedny nie korzysta, korzysta tylko kilkunastu nierzetelnych korespondentów. Ale pomijamy te uboczne uwagi

i kończymy tém co było główną myślą protestacyi: przedsiębiorstwa użyły imienia emigracyi za tytuł do żebractwa, nie mogliśmy więc tej hańby milczeniem upoważnić, owszem uważaliśmy sobie za obowiązek zrzucić z siebie ciężar mimowolnie na karki nasze włożony.

ZMARLI.

Leon Łozinski, Członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, urodzony w 1796 roku we wsi Łysin na Wołyniu, umarł w lipcu b. r. blisko Annonay (Ardèche).

— Dobrosław Kalinowski, rodem z Litwy, lat 40 mający, umarł w Bayeux (Calvados) d. 1 października b. r.

Zagórowski Narcyz, mieszkający w Rouen (Seine Inferieme), rue de Socrate Nro 33, uprasza aby wszystkie broszury i pisma przesyłane były do niego, pod powyższym adresem.

— Tadeusz Stalewski, podporucznik z 5 pułku Ułanów, zgłosił się *franco* do Józefa Skrodzkiego w Bayeux (Calvados), we własnym interesie.

— Karol Gierasienki i Felix Krotki, proszeni są o zgłoszenie się do Ignacego Gierasienkiego, przebywającego w St-Malo (Ille et Vilaine), w interesie familijnym.

— Zgorski Adolf dawniej w Andance (Ardèche) mieszkający, zechce się zgłosić do sekretarza Centralizacyi we własnym interesie.

ZAWIADOMIENIE.

Czytelnia polska w Paryżu, utrzymywana przez członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, przeniesioną została z ulicy Marais St-Germain, na ulicę La Harpe pod Ner 54 na drugie piętro. Czytelnia otwartą jest codziennie (wyjąwszy niedzielę) od godziny 11 rano do 4 z południa i od godziny 6 do 10 wieczorem. — Wstęp do niej wolny jest dla wszystkich bez wyjątku ziomków. Ofiary z książek dla czytelni, równie jak książki dla użytku publicznego, z zaręczeniem zwrotu pożyczającemu, przyjmuje ob. Wilczyński; do niego też wszelkie pisma adresować należy.

WEWNĘTRZNE PRACE TOWARZYSTWA.

(*Ciąg dalszy*).

Historja zapewnia najmocniéj, i sumienie żyjącego pokolenia najuroczyściéj zaświadcza: że Polska, będąc pod wyłączną opieką szlachty ogólnie zgnusiałéj a w części wynarodowionéj, zaprzęzoną została w obce jarzmo, nie z braku sił i wyczerpania do ostatka sposobów ratunku, ale przeciwnie, przez ich nieużycie, przez ich zaniedbanie, w ciągłym oglądaniu się na pomoc obcą, — i co gorsza, przez *umyślnie* paraliżowanie tychże wewnętrznych sił i środków obrony, a oszczędzanie jej wrogów; że nie tak zmożona i podbita od nieprzyjaciół, jak raczéj odstąpiona niegodziwie od swoich opiekunów i tamtym haniebnie wydana, poszła na łup cudzoziemców. I tak jest niezaprzeczenie. Siły zbrojne konfederacyi barskiej, wiadomo że w najwyższej potędze swojej za czteroletniego jej istnienia, nie przenosiły i 16 tysięcy; sejm znowu czteroletni za ledwo około 40 tysięcy liczył w polu uzbrojonych wojowników, zadeklarowawszy na papierze mieć ich 100 tysięcy; Kościuszkę szczerplejszemi jeszcze od poprzednich otoczon szeregami, okrzykiwał w rozpaczny żgon Polski. Czyż to wszystko nosi choć pozór jakiegos wysilenia? Czy można to brać choć za znak wielkiéj i prawdziwie narodowéj obrony? Bynajmniej. Ale do tego przydać należy: że i tych, jakkolwiek nielicznych hufców wojennych, nieprzyjaciół zewnętrzny nie pokonał przecież sam przez się i wstępny bojem; rozbroiła je domowa intryga i zdrada, mające swe siedlisko w stolicy polskiej a uosobienie w królu przeniwiercy, naczelniku partyi królewsko-moskiewskiej, wspieranéj zawsze przez podstępniejszych jeszcze *jednoczycieli*, późniéj *umiarkowanymi* zwaných. Rewolucyą 29 listopada, niepokonaną także, przyjaciele carów i zwolennicy caryzmu współ z *jednoczycielami* znowu, wywiedli za granicę. Od gwałtownego pochylenia się i upadku swego, Polska nigdy jeszcze nie ujrzała wszystkich swych

Demokrata Polski, Tom III, Część III.

synów do szeregów wojennych w szczerości ducha z góry powołanych i biorących wspólnie za oręż w jej obronie. Sam przede instynkt naturalny dyktuje, że skoro raz staną pod jednym sztandarem i jednym kierunkiem, ocalenie jej niezawodnie przyniosą.

Jakaż przeszkoda głównie nie dopuściła przedtém i tamuje nam jeszcze wzięcie się do broni razem dla wspólnego oswobodzenia?

Kwestya najdelikatniejsza i jak najstarszinniej obchodzona, pomijana, albo wylkana i oddalana przez władców powstań dotychczasowych. Radzi oni byli i radziły najbardziej teraz, ażeby oczy wszystkich nieporuszenie odwrócone były na zewnątrz, tam całe upatrując niebezpieczeństwo, tam szląc wszystkie narzekania i stamtąd tylko wyglądając przybycia zasłony, ulgi; lękali się i lękają się, ażeby spojrzawszy przenikliwym wzrokiem po sobie, nie zaczęto rozbierać wewnętrznych dolegliwości, i nie zanieziono przed wspólny trybunał skarg założonych z jasnym wyrażeniem, co każdego srodze dotyka i gorzko boli: skądby musiało nastąpić nieuchronne poszukiwanie środków zaradczych, zle w zarodzie swoim niszczących. A jednak, i historyczne podania i wymówniejsze daleko przekonanie żyjących, oskarżały i oskarżają przedewszystkiém zle wewnętrzne, zle wiekami zagnieżdżone a oparcie swe mające w przywileju, który rozdzielił moralnie i posiekał fizycznie społeczność naszą; i żeń to niewątpliwie wypłynęło źródło jej niemocy, jej poniżenia; w nim to i nie gdzieindziej leży naczelną przyczyną upadku i główna tak dawniej jak teraz przeszkoda podźwignienia ojczyzny. Patriotyzm więc nakazywał jak najspieszniéj obejrzeć i uleczyć naprzód te wewnętrzne rany, chcąc z pewnością do wewnętrznego przyjść uzdrowienia. Rozdarciem pergaminów szlachectwa i zniesieniem domowój niewoli należało wesprzeć i ubezpieczyć niepodległość zewnętrzną.

Ale zdobyć się na taką cnotę, na taki patriotyzm, to trzeba było być więcéj niż

szlachcicem, niż przywileistą, trzeba było być człowiekiem — a szlachta i tytułować się ludźmi oddawna przestała. Jęj owszem starania i zabiegi na to obrócone były, aby zadawnione złe mocniej utwierdzić, aby nic się nie zmieniło, cokolwiek, do jęj przywilejowego koła niedopuszczonym, krzywdę i boleść sprawowało. Tak chcąc i tak czyniąc, sterująca szlachta zaszczeniała pełną ręką nieumorzona niesnaski, zaszczepiała w naród głębokie rozdrojenie, i, jakby na szyderstwo ze zdrowego rozsądku i ciężko obrażonych uczuć, wołała: *jedność, zgoda, kochajmy się.*

Kto mówi jedność, winien czuć i czcić sprawiedliwość — posadę i ogniwo jedności; winien chętnie się poddać jednokowemu prawu i jednakiemu obowiązkom z tym, kogo do jedności wzywa, z kim w zgodzie żyć pragnie: inaczej fałszerzem i bluźniercą jest. Między uprzywilejowanym ciemiężcą a niewolnikiem na znoszenie krzywd skazanym, żadna spójnia, żadne zbliżenie woli nigdy zająć nie może; rozdziela ich wiecznie interes sprzeczny i w położeniu takim pogodzić się niedających, oddala od siebie cała przestrzeń z jednej strony niezasłużonej pogardy, a z drugiej nadto uzasadnionej nienawiści — za wyniosłością i pokrzywdzeniem tropi wszędy żal i zemsta.

Szlachta przez wieki pracując nad tem, ażeby pod względem obywatelstwa wieśniak i mieszczanin — rolnik, rzemieślnik i handlarz, to jest lud cały, był niczem a ona wszystkim, na nieszczęście dokonała swego. Lecz zatrzymawszy bez podziału w swych rękach władzę i wszystkie jęj sprężyny, za nadejściem gwałtownej potrzeby wzmożenia sił narodowych na odparcie obcych najezdców, nie podniosła wcale z tej nicności ludu, i podnieść go nawet nie zamierzała. Ani jedną ustawą, ani jednym artykułem takim, któryby tchnął prawdziwym braterstwem, prawdziwą obywatelską cnotą, poszczycić się dziś nie może. Żadnego nie ma do przywołania aktu, któryby znamionował jęj szczere skłonienie się do wymiaru wielkiej sprawiedliwości, któryby sympatycznie przywiązywał do

siebie pamięć ludu, a gniew jego obrał i postracił rzucał na wrogów — gdy ci przeciwnie, wszystkimi jęj uchwałami i instytucjami a więcej jeszcze wykonaniem onych, mogą wielce lud ustraszająć, i rzeczywiście straszają, czerpiąc niemałe powody w bezsumienności i bezwstydzicie tego ułamku nieodróżnionej od swoich poprzecników szlachty, co publicznie twierdzi, że jego królewsko-szlacheckiego powstania zamiarem i dążnością jest powrót do instytucyj dawnych, nowym większym rygiorem pogorszonych. Niepożądana to zapewne nadzieja dla ludu, i niepoważna zachęta do powstania!

Instytucyje zatem, co wtrąciły Polskę do grobu, ciągną się jeszcze za nią jak mara prześladowcza, to odstraszać, to rozdziając powinieli jęj wskrzesieli. Szlachta, i niechby to owa najzepsutsza część jęj tylko, nie wyrzeka się bezbożnej nadziei panowania samowolnie nad ludem, i nie składa swych pretensyj, nie zbliża kroku do wielkiego w równości pojednania; Lud, po tyle razy próżnemi obietnicami zwodzony i potylekroć haniebnie zdradzany, przy odgłosie nowo rzucanych szlacheckich pogroźek, ma słuszne obawy, słuszne powody do przeczornej ostrożności. I oto dwustronne przyczyny, pokazujące dla czego nie ma jeszcze powstania, dla czego nie jesteśmy wszyscy pod bronią, gdy nieprzyjaciół co dzień bardziej gnębi i pustoszy Polskę, gdy ona o prędkości dla siebie ratunek do nas wszystkich woła, i gdy nikomu z nas nie zbywa ani na ochotę do walczenia, ani na gotowości oddania życia swego na okup droższego życia ojczyzny. Duch to szlachecki, duch przywileju, co służył za stopień, za podporę mordcom Polski, służy im teraz za tarczę silniejszą niż są własne ich bagnety; on to rozpycha obowiązanych bronić jednej sprawy wojowników, lub grotty ich rozdwaia i osłabia skutek; dlań to i przezeń wzniecona jest obawa, aby wojna o niepodległość narodową, aby krew z czystego poświęcenia przelana za wolność powszechną, nie była skalana następstwami dawniej domowej niewoli; i przeciw nie-

mu to jeszcze potrzeba ubezpieczenia się, potrzeba upewnien zyskujących przekona-
nie, że za pierwszym uderzeniem powalony,
nigdy już nie postoji na ziemi świętego
odrodzenia.

Postawienie przeto rękojmij ubezpie-
czających każdego, kogokolwiekby ogar-
niała podejrzliwa trwoga, że po odniesio-
ném nad wrogami zwycięstwie, nienawistny
system szlachecki panować więcej nie
wróci, jest najistotniejszą częścią przyspo-
sobień do powstania, jest przed innemi
idącą potrzebą Polski; od tego zależy moc
i pomysłność pierwszego wojennego kro-
ku, od tego zawisło ziszczenie ostatecznych
życzeń i nadziei.

Kwestya rękojmij prawie obcą była dla
przeszłych powstań. Żadne z nich nie wy-
stąpiło z uformowaną myślą i stanowczém
zdaniem; nie wyrzekło z góry i nie dowio-
dło potem, że niesie wyzwolenie całej ma-
sie uciśnionych, bo koncesye drobne i póź-
niejszymi okolicznościami na Kościuszce
wymuszone, nie stanowią wyjątku, a wszyst-
kie, kierowane przez samą szlachtę, tę
tylko dawały pewność, że ich dążeniem
było zachowanie domowej niewoli, choćby
kosztem widocznego upadku ojczyzny, ko-
sztem jawnej utraty niepodległości kraju.

Dla pogrążonych w ucisku i nędzy, dla
obłożonych krzywdą i poniżeniem, potrze-
bne są rękojmie, upewniające że powsta-
nie zwycięskie, smutną ich dolę w szczę-
śliwość pożądaną odmieni. Bo, jeśliby po-
zostawała w nich nieufność, jeśliby trwało
podejrzeenie, że stan dawnego utrapienia,
dawnych cierpień i niesprawiedliwości,
nie zmieni się i nie przestanie po staremu
ich udrażać, choćby własnymi piersiami
obcych łupieżców wyparli i niepodległość
krajowi zapewnili, cóżby skłaniać ich mo-
gło do rycerskiej ochoty i pogardy niebez-
pieczeństwem, do heroicznego odważania
na utratę życia, na kalectwo zdrowia? Nic,
zgoła nic — i przelżyliby, jak dotąd by-
wało, nie przyczyniać biedy domowej o-
bozowemi trudy. Przez złożenie zatiem rę-
kójmij, idzie się do zebrania i sformowa-
nia siły, a siła do zwycięstwa, jak zwycię-
stwo znowu do dopięcia celów, wiedzie.

Najpotężniejszą siłą krajową jest *Lud* :
to przynajmniej dostzegli i zapisali w *te-
stamencie* swoim lat cztery sejmujący. Ko-
ściuszko doświadczył nieco później pod
Raclawicami, że kosa w ręku ludu jest sil-
niejsza niż działa i bagnety nieprzyjaciel-
skie. Na barkach przeto ludu spoczywa
nadzieja odbudowania Polski, w jego dziel-
nej prawicy zwycięstwa szukać musi po-
wstanie. A że lud, przez świętą i podzi-
wiającą cierpliwość swoją znosił przed
cudzoziemskimi więzami domową niewolę i
nieledwo w tymże samym kształcie znosi
ją teraz, że był szpetnie uwodzon i gwał-
townie lub chytrze odpieran od praw oby-
watelstwa w przeszłych powstaniach; więc
wszelkie rękojmie do ludu dziś odnosić
się muszą; on ich sprawiedliwie wymaga,
i one koniecznie mu się należą.

Towarzystwo, wzięwszy sobie za niezło-
mną powinność wyrozumiewanie potrzeb
i stawanie w obronie praw ludu, oznacza
właśnie te rękojmie, wyszukując dla nich
posad w ubiegłych czasach, jako też w pu-
bliczném i własném sumieniu. Sprawa lu-
du nigdy zapewne szerszego i gorliwszego
nad Towarzystwo nie miała u nas o-
brońcy, a przeszłość i terażniejszość szla-
checka, surowszego i razem sprawiedliw-
szego sędziego. Co zaś najbardziej cieszy,
i najwięcej rokuje to to, że ten głos przez
tysiączne usta zgodnie i zrozumiale wy-
mówiony daleko zaleci, oraz silne znajdzie
odbicie w sercu milionów — i już w pa-
mięci ich nie zaginie.

W przeszłych powstaniach tajemniczość
i niepewność, uznawano za wadność, za
doskonalszość polityki; poczytywano za ko-
rzystne i konieczne nawet, obchodzić z da-
leka i wcale nie dotykać tego, co wszyst-
kich najwięcej interesowało, co każde-
mu najbardziej ciążyło na sercu : wołano
aby zgadywaną była myśl główna krwawego
przedsięwzięcia, aby znikał w domy-
słach ostateczny kres rewolucyjnego dąże-
nia. Na przeciw temu pochodowi w ciek-
mości, i temu działaniu po omacku, na-
der smutnie i boleśnie zakończonemu,
Towarzystwo wynosi światło prawdy, ja-
wność i wiedzę czyni przewodnikiem w

nowej podróży : co dawniej było starannie zatajane, to wszystkim z góry objawia; czego przedtém nie chciano albo lękano się dotknąć, to naprzód wywraca i burzy. A ponieważ najoczywistą jest rzeczą że złe wewnętrzne zostawione w stanie nienaruszonym najwięcej dawniej szkodziło, i teraz podobnie szkodliwy mogło ogólnej sprawie; dla tego Towarzystwo w przyszłej walce z wrogami Polski, pierwszy cios wymierza, pierwsze i najsilniejsze gotuje uderzenie w złe wewnętrzne, to jest w przywilej, jakiegobykolwiek był on pochodzenia i nazwania. Zasadniczą odnowę dotychczasowych stosunków obywatelskich, czyli reformę radykalną, za grunt i potęgę, za środek i cel powstaniu naznacza.

Od takiego kroku żadne jeszcze powstanie nie było u nas rozpoczęte, żadne w duchu takim nie było prowadzone. Reforma więc przez Towarzystwo wywoływana, jest prawdziwie nowym żywiołem wchodzącym w kombinację sił Polski — i ten jeden przymiot byłby już wystarczający najmocniej ją zalecić i najwyżej podnieść w oczach rozmyślającego nad przyszłym ruchem patrioty; bo pasującemu się z przeciwnościami, przybycie nowych posiłków nie jest nigdy obojętne. Lecz spieszymy dodać : że *Reforma*, jak ją Towarzystwo pojmuje, przez warunki na jakich ją opiera, jest źródłem i ogniwiem wszystkich sił, wszystkich potęg Polski, więcej jeszcze, obejmuje ona jej teraźniejszość i przyszłość ogarnia. Za jednem w całej swjej wielkości i mocy postawioném słowem, *Równość*, rozpadają się wszelkie, tak religijne jak społeczne i polityczne przedziały, wszelkie znikają zapory dzielące społeczność naszą; wraca wolność powszechna, wraca braterstwo wszystkich; z rąk uprzywilejowanych, z rąk arystokracji przechodzi władza do swojego istotnego początku do ludu, do demokracji; następuje rzeczywista jedność, niezmyślane spółdziałanie, a za temi przedsiębiorczość, skutek. Tak, pod tym to niewyszukanym, nie skądinąd wziętym, ale rodzimym naszym, i nawet między szlachtą samą długo najmocniej

szanowanym znakiem *Równość*, jest zwycięstwo Polski, jej spójność z zachodem Europy, jej dobroczynny wpływ i szerokie cywilizacyjne rozlanie się na wschód.

W reformie, nie obietnicami i odkładaniem na kiedyś zbywanę, ale wraz z zaczęciem powstania w najrozleglejszych o ile to naówczas podobna granicach wykonanej, znajduje się pierwsza i najuroczystsza oraz najpewniejsza rękojmia dla ludu, że zwycięska rewolucya nie będzie podmocowaniem kajdan długiej jego niewoli; lecz przeciwnie, erą rozpoczynającą wieki błogostwionej szczęśliwości jego własnych rządów.

Zaiste chwile samej walki nie są wolnością ale tylko zdobywaniem onę, nie są swobodnym wypoczynkiem, ale trudem w nateżeniu sił wszystkich na złamanie przemocy, na wypędzenie nieprzyjaciół; chwile te więc nie mogą jeszcze przynieść zaspokojenia w zupełności życzeń, wypełnienia w całości pomysłów do reformy zastosowanych. Towarzystwo ocenia gruntownie tę niemożność, i poddaje się z rezygnacją musowi nieodpartej konieczności, odnosząc ostateczne urządzenie kraju do epoki zupełnego nad wrogami tryumfu. Jest atoli jeden akt wielki, akt sprawiedliwości i dobroczynności narodowej, akt stanowiący zakład wszystkich dla ludu rękojmij i dający się od razu wykonać, a tym jest : przyznanie wszystkim bez wyjątku rolnikom, chłopami zwanym, na własność bezwarunkową ziemi w ich warunkowem tylko posiadaniu do dziś dnia będącej. Otóż za bezwłocznem wykonaniem tego szczytnego aktu, Towarzystwo stanowczo się oświadcza, odpychając jak najusilniej wszelkie odkładania, wszelką restrykcyonalną kazuistykę, wszelkie nasuwane wątpliwości i czynione wybiegi samolubnej, niepoprawnej szlachty, zagorzałych zwolenników przywileju. Przez akt ten przybywa Polsce 15 milionów świeżych obrońców, którzy dotąd od jej łona gwałtownie odepchnięci, stali bezczynni na boku, będąc w ojczyźnie bez ojczyzny. Piętnaście milionów gdy stanie pod jedną chorągiew, resztę krajowej ludności do

siebie przyciągnie i utworzy jedność, wznieście potęgę Polski: z nich niewątpliwe jej zwycięstwo, przy nich bezpieczna jej przyszłość. Taką drogą Towarzystwo przychodzi do rozwiązania pierwszej części położonego przez nas na początku zadania o zgromadzeniu największych sił narodowych. Obaczmyż teraz jaka jest myśl jego co do drugiej części tegoż samego zadania, to jest, co do kierunku owemi siłami, albo, co do sposobu utworzenia, oraz co do kształtu i atrybucyj nadać się mających władzy powstania.

(Dokończenie nastąpi)

Korespondencye Demokracji.

Londyn, d. 13 Listopada 1840 r.

OBYWATELU!

W bardzo wielkim zostawałby błędnie ten z czytelników *Demokracji*, ktoby z milczenia mojego chciał wnosić, iż w emigracyi tutejszej nie wyradzają się na teraz przynajmniej wypadki takie, któreby ucziwych serc zakrwawiać, zdrowego zaś rozsądku obrażać nie miały. Gruboby mylił się ten, ktoby sądził iż konfederaci wywieźli z sobą od nas wszystkie śmieszności, jakie podczas pobytu swego w Londynie raczyli Anglikom w imieniu emigrantów polskich przedstawiać. Podobnych scen u nas nie braknie, ani braknąć może. W miejsce jednej grupy aktorów politycznych, zjawia się zaraz druga, i ta w dobijaniu się o oklaski do tego stopnia przesadza tamtę, że echo wygwizdania obu ledwo się nie styka z sobą. Jakoż za owe przemądre politykowanie w Marylebone, za owe sławne *lektury* w sprawie polskiej, za owe nakoniec znane całemu światu ukłony na pokojach księcia Sussex, publiczność angielska w męczącym darze odbiera rozmaite publikacye w języku angielskim o sprawie niby polskiej; zarzucaną jest protestacyami Polaków jednych przeciwko drugim, chociaż wie iż ci nie różnią się od siebie w zasadzie i postępowaniu; zmuszoną jest słuchać pochwał rzęsisto sypanych L. D. Stuart i całemu Towarzystwu Literackiemu, chociaż war-

tość ich nisko bardzo kładzie. Obzajmieni czytelnicy *Demokracji* z pierwszemi, zechcą zapewne i o drugich powziąć niejakaś wiadomość, której udzielić począłbym sobie za obowiązek w tém acz nader krótkim, ale wierném przytoczeniu faktów.

Nie dla ważności roli, lecz dla górującej niedorzeczności postępowania p. J. B. Ostrowskiego, wypadaloby mi prosto od niego opis mój zacząć. Winienem jednak zamieścić na czele, lubo nawiasem tylko, wzmiankę: że Ogoł Lond. rozwiązał się z powodu sprawy honorowej między dwoma jego członkami, panem Jackowskim o twartym sługą księcia Czartoryskiego i polestem Leduchowskim. Deczyza większości ogółu uznająca że *ambo sunt meliores*, nie podobąta się mniejszości, i ta wykreslenie swoje z ogółu nadesłała. Nie jesteż to jedyną z tych doskonałych próbek, dowodzących iż emigracya angielska umie politykować!

Pan J. B. O., ów *straszny* dawniej polityk a jeszcze straszniejszy później *jednocyiciel*, nie mając już i w biednej gminie znaczenia, a chcąc dać przecież jaki taki znak życia publicznego, umyślił podszyc się pod jakieś nieoznaczone zgromadzenie Polaków w Londynie, na które najwięcej jeżeli 12 przyjaciół jego zebrać się może, i z tego stanowiska, dopótyczając czasami za pomocą swoich *szanownych* z Portsmouth, kilkadziesiąt podpisów od naszych żołnierzy tamże przebywających, przedsięwziął ogromną toczyć walkę już to z dziennikarzami tutejszymi, już to z Towarzystwem Literac: już też nakoniec z parlamentem. Dowiedziono jest że pan J. B. O. nowęj religii nie wymyśli, a wiadomo powszechnie że w naśladowaniu drugich, był zawsze nieszczęśliwy; dla tego nie potrzebuję uprzedzać, że ta nowa partyzantka jego prócz śmiechu i litości nic innego wzbudzić nie jest w stanie. Nie mogąc on strawić owęj pięknej protestacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego przeciw żebractwu niegodziwemu we Francyi, i clicząc się zalecić, że on także czuwa nad nieskazitelnością imienia emigracyi, wyraż-

bał, że tak powiem, że swoimi 12 i 60 pieczętarami z Portsmouth, protestacją przeciw Towarzystwu Literackiemu, w której usiłuje dowieść że: «ponieważ fundusze niesprawiedliwie są rozdawane, przeto Towarzystwo Literackie nie powinno w imieniu Polaków składek zbierać.» Bardzoby to loicznie było, gdyby pan J. B. O. o tej protestacji był pomyślał wtenczas kiedy sam od Towarzystwa Literackiego pomoc odbierał, a co przeszło rok trwało. Lecz okoliczności we Francyi są od tutejszych zupełnie różne; tam Polacy na karb emigracyi jałmużnę od cudzoziemców wydzierają, tu Anglicy swoim groszem a stąd i według swej woli w pomoc emigrantom przychodzą: nasładowanie zatem Towarzystwa Demokratów w tym razie nie było właściwe i nie mogło żadnego dobrego sprowadzić skutku. Czeladka też arystokracji nie omieszkala skorzystać z tak fałszywego kroku, i wydarłszy haniebnym sposobem 182 podpisów, ogłosiła na dniu 15 października b. r. pismo, w którym twierdzi że z 72 Polaków będących na podpisie przeciw Towarzystwu Literackiemu, 60 z Portsmouth zostali uwiedzeni przez *agentów moskiewskich*, albowiem ośmielili się targnąć na jej, jak powiada, największych przyjaciół i dobroczyńców. Znieważeni tym sposobem bracia nasi z Portsmouth przyszli z propozycją do sekcji Londyńskiej, ażeby dla poparcia ich sprawy ogłoszoną była w dziennikach angielskich protestacja Towarzystwa Demokratycznego we Francyi i przed Francuzów zanesiona. Widoczna jest rzecz, iż musieli odebrać niepomysłną dla siebie odpowiedź w wytłumaczeniu, że protestacja ta usłużyłaby im nie mogła, bo cel jej nie ma żadnej styczności z tutejszą organizacją zbierania składek i rozporządzania niemi. Pan J. B. O. kompromituje więc nie sam siebie przez swoje nierozsądne postępowanie, swoje wybryki; i tak więcęć wspomaga niżeli walczy przeciwników.

Oparzony mocno i brzydko zawiedziony na drodze politycznej, p. J. B. O. rzucił się w zawód literacki; wydaje teraz *Historję Polską* w języku angielskim. Pan

Gnorowski uprzedził go wydaniem w tymże języku *Historji rewolucyi polskiej roku 1830-31*, i romansu pod tytułem: *Pan Stanisław z Krakowa*. Plody tego ostatniego noszą na sobie wyraźny stępel *księcia pana*, i dosyć jest tyle o nich powiedzieć. Ale dzieło p. J. B. O. wychodzące zeszytami i doprowadzone już w opowiedzeniu dziejów Polski do 1025 roku, czyli do końca panowania Bolesława W., jest, zapewne pomyśli kto, nie lada utworem, nie podejrzanem przedsięwzięciem..... Spieszę usunąć wątpliwość. Pan J. B. O. jak wszędzie tak i tu pełen goryczy i kontradykcji, jedność Słowian, i następnie jedność Polski, z chrztu wyprowadza, na katolicyzmie ją opiera; to może nie nadto kogo zadziwi. Ależ p. J. B. O. z zaciętym uporem w historii swej twierdzi: że «instytucya królów, że monarchizm u nas, jest najniezawodnięj w całym znaczeniu *instytucją narodową* (!?), to sądzę iż dostateczne da każdemu wyobrażenie o wartości dzieła i o charakterze autora, który nie zbyt dawno pisał najwyraźnięj w *Nowej Polsce* dowodząc, że rojalizm i monarchizm, jest u nas obcym, cudzoziemskim żywiołem.

Wypadki polityczne bieżące znalazły też swojego autora. Traktat z 15 lipca wywołał dość obszerny pamflet L. L. Sawaszkiewicza, Tytuł jego jest następujący: Dla czego kwestya wschodnia nie może być z zadowoleniem rozstrzygnięta, albo, uwagi nad spólnością ducha (Genius) i miłą Polski i Francyi. W przedmowie autor zapowiada że staje przed trybunałem sędziów w celu opowiadania im *uczuć milionów*, i że dla tego opowiadanie to powinno mieć wielką wagę, albowiem od niego jako od świadectwa tak ważnego, zależy pomysłność Europy. Pomijam śmieszne i niedorzeczne w porównywaniu przed Anglikami wywyższanie Polski nad Francją, Żółkiewskiego nad Napoleona; lecz tego nie mogę przepuścić, aby autor, odważający się przybierać rolę tłumacza *uczuć milionów*, uznał był za swoją powinność *bronić i usprawiedliwiać przeszłość szlachecką*; tu muszę go obowiązywać aby w przy-

szlęj zapowiedzianej broszurze nabral odwagi w swoim a nie milionów imieniu przemawiać.

Taki to duch kieruje piórem naszych tu literatów, polsko-angielskim strojem płody swe przyodziewających. Rzecz sama w swojej zasadzie mogłaby znaczne ponieść szkody, gdyby nie stawał w jej obronie odstrasżający styl pisarzy. Anglicy bowiem proszą Polaków, ażeby im tę angielszczyznę na angielskie przelożyć zechcieli.

Orléans dnia 12 Listopada 1840.

OBYWATELU!

Czytałem w piśmie twojem, choć to wprawdzie już dawno temu, jakąś wzmiankę o szkółce dla dzieci polskich, założonej w Orleanie; zdaje mi się nawet żeś żądał, czy objaśnię czy też dowodów wykazać mogących fundusze tej szkółki. Mimo najszczerzej chęci usłużenia twojej obywatelskiej gorliwości, nie byłem w możności przyjsięcia w pomoc poszukiwaniom twym. — Wiadomo ci zapewne, obywatelu, że opieka nad tą szkółką oddana była jednemu z Polaków należących do tej kasty pasożytnej, co to z prawdziwą religijną skrupulatnością zachowują tę maxymę w grubiej ich książce wydrukowaną: *Strzeżcie się stanąć przedemną z próżnemi rękoma.*

Fuissem quasi non essem ex utero translatus ad tumultum, tak się też stało i z biedną szkółką polską. — Za najgłówniejszą przyczynę jej upadku kronika miejscowa kładzie niedbałość wielebnego jej przeora czy rektora, nie uproszonego do tej posługi, ale płatnego. Innej przyczyny dotychczas nie naczynają.

Wiadomość o funduszach tej szkółki policzono do tajemnic, i żaden plebejusz pewnie się nie dowie jakie one były i gdzie je strwoniono. Jest jednakże jeden fundusz którego ukryć nie potrafiono, to jest pomoc miasta Orleanu. Przypadkiem wpadł mi w ręce *Compte administratif de la ville d'Orléans de l'année 1839 et le budget pour l'année 1840*. Tam wyczytałem pod rubryką: *Secours à l'instruction publique*; ten wydatek: *Subvention à l'école polonaise 480 fr.*

Ciekawość mię wzięła przekonać się czy w poprzednich latach toż samo się działo. Odniosłem się przeto do tych samych dowodów, którym autentyczności najzjadliwszy jezuita zaprzeczyć nie potrafi, i znalazłem też samę summę 480 fr. w roku 1838 i 1837. Zwracam obywatelu uwagę twoję na te lata 1837, 1838, 1839 i bieżący. Od roku 1837 szkoła nie istnieje a pomoc miasta Orleanu ciągle wypłacaną była. Pokazuje się że łatwiej jest opiekować się funduszami niżeli szkołą.

Kto tę summę pobierał z obrazą własnego sumienia i z obrazą szlachetnego celu dających, zapewnić cię obywatelu, nie mogę, jednakże nie rozpaczam, a jak się dowiem nie omieszkać ci donieść.

J. Wilczyński.

SKŁADKA

Na zakupienie wieczyste ziemi na smętarzu w Avignon, celem uchronienia od zatory nagrobku wystawionego 1832 roku dla zmarłego KAROLA SZLEGLA.

WYKAZ CZWARTY.

Z Redon. Za pośrednictwem Filanowicza Faustyna nadeszali: Radoszkowski 50 c. Eysymont 1 fr. Filanowicz 1 fr. Razem 2 fr. 50 c.

Ze Strasburga. Za pośrednictwem Grozy Henryka nadeszali: Arnold 35 c. Boehm 40 c. Bobiński 50 c. Borysewicz 50 c. Brzozowski 25 c. Chrystowski 50 c. Groza 50 c. Księżarski 25 c. Karczewski 50 c. Siemiński 25 c. Szwykowski 50 c. Radecki 25 c. Wiśniowski 45 c. Wiszyn 50 c. Zaniewski 25 c. Zalewski 25 c. Hoffman Teofil od różnych 3 fr. Makowski Antoni 1 fr. Makowski Aleksander 1 fr. Żeliński 50 c. Głowicki 50 c. Karęga 1 fr. Gross 50 c.

Razem 13 fr. 70 c.

Z Mayet. Bloch 25 c.

Z Marchenoir. Malewicz 1 fr.

Z Havre. Sekcyja 5 fr. 60 c.

Z Londynu. Za pośrednictwem Maleszewskiego Józefa nadeszali: Szadkowski 1 fr. 5 c. Rozbicki 1 fr. 25 c. Zdziennicki 65 c. Maleszewski 65 c. Popławski 65. Razem 4 fr. 25 c.

Z Craon. Za pośrednictwem Pałysiewicz Franciszka nadeszali: Sojecki 45 c. Pałysiewicz 50 c. Dymkowski 25 c. Ołędzki 25 c. Jarociński 25 c. Mogielnicki 25 c. Razem 1 fr. 95 c.

Z Jersey. Za pośrednictwem Smolińskiego Andrzeja nadeszali: Świątosławski Zenon 5 fr. Hellman Michał 1 fr. 50 c. Rupniewski Roch 1 fr. 50 c. Rupniewski Nikodem 2 fr. Dzierż-

biński Jan 1 fr. 50 c. Święcki Karol 1 fr. 50 c.
Lenkiewicz Tadeusz 1 fr. Marcinoski 1 fr. Smo-
liński 1 fr. Razem 16 fr.

Ogółem skłádka dzisiejsza wynosi fr 45 c. 25
Skłádki poprzednie fr. 173 c. 15

Summa ogółna fr. 218 c. 40

Do Redaktora *Demokraty*.

Marmande, dnia 5 listopada 1840 roku.

OBYWATELU!

Nieraz już kolumny twego szanownego Dziennika okryły się kirem żaloby, i zasnuwały serca, które noszą w sobie gorącą miłość ludu polskiego. Trzebaż abyś i teraz równie smutną i równie wielką stratę objawił organem twego pisma, tej części emigracyi, która żyje tylko myślą o kraju i dla kraju.

W dniu pierwszym listopada, o godzinie drugiej z południa, zszedł z tego świata jeden z bohaterów rewolucyi listopadowej, i dotychczas jej najgorliwszy obrońca, członek Tow: Dem: Pols: Eustachy Maciejowski, po czteroletnich cierpieniach fizycznych i moralnych, wśród głębokiego żalu dwóch stroskanych braci i rodaków z nimi zamieszkałych. Zgon ten lubo przewidziany, napelniał gorczyca serca nasze, a gdyż miłość i szacunek jakie zmarły sobie u rodaków zjednał, pochodzily z uwielbienia uczuć jego, któremi był ożywiony dla ojczyzny. Zwłoki jego zanieśli na barkach rodacy do wiecznego spoczynku, towarzyszeni licznym zgromadzeniem mieszkańców i oddziałem gwardyi narodowej, która mu honory wojskowe oddała.

Czuję aż nadto, że te słów kilka nie są dostatecznymi na uwielbienie pamiętki człowieka, którego lud polski żalować powinien; ale przykład mój znajdzie zapewne naśladowców. Może towarzysze prac jego poniesionych w kraju, których imiona z uczuciem przyjaźni wymawiał, może oni bliżej go znając, pospieszą oddać zasłużony hołd cnotcie.

Koleżeństwem i przyjaźnią wiedziony, czuwałem nad nim w nocy, która poprzedziła zgon jego, i przesyłam wam Bobiński i tobie Sewerynie zbrane z ust jego do was westchnienia!... F. O.

Eustachy Maciejowski urodził się w Warszawie, dnia 23 sierpnia 1808 roku; po ukończeniu szkół w Liceum warszawskiem, wszedł do wojska do batalionu saperów. Rewolucya listopadowa zastała go w szkole podchorążych. Wiadomy jest udział, jaki miała w tym dniu pamiętnym ta garstka walecznej młodzieży. Maciejowski Eustachy wszystkie jej trudy podzielał, wszędzie się uniał odznaczyć. Mianowany podporucznikiem w pułku i strzelców pieszych, w ciągu walki narodowej czynne miał uczestnictwo we wszystkich bitwach, w których się pułk ten znajdował. Jego waleczność, jego cnoty patriotyczne, zyskały mu powszechny kolegow i naczelników szacunek; ozdobiony krzyżem wojskowym po bitwie grochowskiej, przeszedłszy stopień porucznika, wyniesiony w końcu został na stopień kapitana. Po upadku rewolucyi, przybył wraz z innymi do Francyi, gdzie do roku 1833 losy tułactwa podzielał. Ale gorąca miłość ojczyzny, i żądza poświęcenia się dla niej, nie pozwoliły mu długo pozostać na obcej ziemi. Na głos Zaliwskiego pospieszył raz jeszcze do ojczyzny, aby tam nowy apostoł, słowem, przykładem i poświęceniem się bez granic, nową opowiadał wiarę. Ścigany przez rząd austriacki, przeszedł kilkakrotnie Galicyą; w końcu schronić się musiał do okręgu wolnego miasta Krakowa, gdzie również wraz z innymi bracią, nową rozkrzewiał naukę. W roku 1836, kiedy wojsko austriackie wkroczyło do Krakowa, Maciejowski wraz z innymi udać się musiał za granicę. Po przybyciu do Francyi, wszedł do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, którego członkiem aż do zgonu zostawał. Widok cierpień braci, na które się przez ciąg pobytu w kraju natrafił, trudy które tam ponosił, tęsknota wreszcie do ojczyzny, wyrodziły chorobę, która go nam zawczasie wydarła; po czteroletnich przeszedł cierpieniach, pomimo wszelkich usiłowań sztuki, zakończył życie. Ostatnim jego wyrazem była pieśń ojczysta. Umarł męczennikiem sprawy, dla której ciągle pracował.

WEWNĘTRZNE PRACE TOWARZYSTWA.

(Dokończenie).

Część drugą pomienionego zadania, wymagającą postawienia władzy, zdolnej dokonać tak wielkiego przedsięwzięcia jakim jest oswobodzenie kraju, zdolnej kierować tak ogromną potęgą jaką stanowią miliony synów Polski stojących do walki z jej mordercami, Towarzystwo łatwo i naturalnie rozwiązuje, mając niezmiennie przed oczyma wprzód cel i zasadę, a potem osoby. I to w czem się gubią pilnujący się osób nie zasad, szukający tytułów, urzędów lub zysków osobistych, nie zaś powinności do wypełnienia, co dla nich jest nierozwikłanym węzłem, labiryntem do nieprzebycia, z tego Towarzystwo, kierując się jedynie względem na dobro sprawy publicznej, oddawna wyszło, nie pogwałciszny ani prawideł loiki, ani nakazów potrzeby.

Wołającym z narzekaniami na drugich o władzę *de facto*, inaczej z łaski Boga daną, Towarzystwo odpowiada dziękczynieniem opatrności, że, obdarzając innych i nie jedną dynastją, pominęła dobroliwie Polskę, nie przelała na nią dynastycznego utrapienia, dynastycznej biedy. Dziwnie *naturalnym* reprezentantom Polski, dziwniej jeszcze od lat kilku tworzącym władzę nad Sekwaną dla zarządu powstaniem nad Wisłą, Towarzystwo raz przypomina że na reprezentacyę żadnego nie odebrali mandatu, a drugi raz daje wiedzieć, że płodne są niwy starożytnej Polski, i że się tam wcale obejdzie bez darów z nad Sekwany, lub skądinąd z za granicy.

Władza powstania, według Towarzystwa, z powstania wyjść musi, i tylko z powstania samego wyprowadzona, godną jego być może; miejscem przeto jej urodzenia jest Polska — chwilą ukazania się hasła do boju wydane. Jej objawicielem i organizatorem jest związek rewolucyjny; lecz dawką prawdziwego jej życia, jej wielkości i mocy, jest sam lud. Bez uznania jego sympaty i jego ramienia, wła-

dza powstania znalazłaby niemylnie i przedko grób swój. Dla tego od razu i koniecznie wszystkie swe kroki i starania obróci na to, aby otrzymać przychylną dłoń i chętnę współpracownictwo ludu; słowem i czynem, natychmiast ujmie się sprawy jego. Lecz jeśli z jednej strony mus naciska tak czynić i tak postępować, to z drugiej rewolucyjna władza nie przedstawia w całej dobitności upewnien dobrej swęj chęci i woli? Ktokolwiek dziś, w czasach przysposobienia, zarobi sobie przy gorliwem poświęceniu się, na tyle szacunku i zaufania, że z ochotą usłuchany zostanie gdy zawoła: *do broni!* ten nie obcy już będzie ludowi ze sposobu swojego myślenia i swoich dążeń; i nawzajem on będzie silnie przeniknion potrzebami i wymagałościami ludu, którym z rozkoszą i wiernością zadość czynić nie przestanie. Podwójną więc składa rękojmię władza z pierwiastków rewolucyjnych utworzona, że będzie rządem ludu, równości, nie zaś szlachty, przywileju. I lubo objawienie jej wyniknie ze związku, rzeczywistym atoli jej początkiem zawsze zostanie sam lud, bo z ducha jego musi wyczerpnąć pierwsze swe technienie, duchem jego cały swój żywot ukrzepić.

Przelewając w zupełności prawo wyborów władzy powstania na związek rewolucyjny, i wierząc że wybrani muszą celować innych talentem, a cnotą wszystkim wyrównywać, Towarzystwo bynajmniej się nie kłopotci o to, na jakie imiona wybór padnie; ich rodowe pochodzenie lub majątkowe względy są dla niego całkiem obojętne. Mocno tylko zastrzega: 1° ażeby naczelny zarząd powstaniem nie był powierzony jednej osobie, lecz instytucji z kilku osób złożonej; 2° iżby powołanych do władzy łączyła jedność opinii i widoków, tożsamość chęci i dążeń, które w najobszerniejszem znaczeniu demokratycznymi być powinny.

Warunkami temi ubezpieczone, że powstanie zdolnych i prawych otrzyma kierowników, że sprawa ludu, sprawa Polski, na szwank przez nich narażoną nie będzie, Towarzystwo, bez przywiązywania

się do osób, i co, jest przykładem nader wielkiej u nas wagi, podaje najprzychylniejszą dłoń władzy, i chcąc wlać w nią moc największą, wszystkimi siłami ją podnosi, wszystkimi sposobami ją podiera. Chcemy tu nadmienić o główniejszych atrybucjach i pomocniczych środkach władzy powstania przez Towarzystwo przyznawanych, które, i oddalonym jeszcze echem nabawiły już zgryźliwej twórci anarchicznej i przywykłą broić szlachtę.

Rozprzeżenie i bezsilność władzy, wiadomo że były u nas ciężką chorobą, i liczą się do najważniejszych przyczyn nie-mocy narodowej i upadku niepodległości kraju. Towarzystwo obróciwszy pilny wzgląd na tę ułomność z narowów szlacheckich pochodzącą, wnosi, aby władza rewolucyjna, do instytucji nie do osób przywiązana i dyktatorem niezagrażająca, dyktaturą była, wolną od wszelkiego szczegółowego nadzoru czyli kontroli; aby w całości miała rozwiązane ręce i niekrepowany ruch działania, aby zawsze mówić mogła nad uporem lub złomyślnością indywiduów, nad intrygami i przeszkodami stawianymi przez jakiegokolwiek koterje i fakcje.

W ręce naczelnej władzy powstania, składa Towarzystwo topór sądu rewolucyjnego, broń na politycznych przestępców wewnętrznych, którzy zawsze szkodliwszymi i niebezpieczniejszymi są od samych zewnętrznych wrogów. Jej bezpośrednio oddaje zwierzchni kierunek nad całą siłą zbrojną ruchomą i nieruchomą; od niej w zupełności zależnemi czyni wszystkie władze podrzędne, cywilne i duchowne, administracyjne, wojskowe i sądownicze. Przy niej moc poskramiania nadużyć wolności druku i wolności stowarzyszeń; moc rozporządzania osobami i majątkami obywateli. Słowem, władza naczelna przez Towarzystwo przedstawiana, koncentruje w sobie wszystkie siły; wszystkie promienie władzy od niej wychodzą i na powrót do niej wracają. Pod władzą takiej potęgi nie było u nas jeszcze ani zaczynane, ani kończone żadne powstanie: tém więc pewniej-

sza i piękniejsza pozostaje nadzieja dla przyszłej rewolucji.

Długo oskarżana Demokracja Polska o anarchizm, o niecierpienie jakiej bądź władzy, o spaczenie wyobrażeń, o dysolucję moralną, rzuca teraz przestrach na swych oskarżycieli organizacją najdzielniejszej władzy, miłością porządku sprawiedliwości zapewniającego, przestrzeganiem karności na wyrozumowaniu opartej, stosowaniem do praktyki tego, co w teorii objaśnia. Krzykliwa niechęć szlachty przeciwko władzy biorącej silnie w obronę sprawę ludu, sprawę równości, nie trudno pojąć się daje, lecz do poczciwego serca i umysłu przystępu nie znajdzie; bo to każdy widzi, że zbawienie ojczyzny silnych rządów Demokracji nieodzownie wymaga.

Dosyć już szlachta władała losami kraju, kiedy mu upadek zgótowała; dosyć sterowała powstaniami, kiedy i te jeszcze w jej rękę skonały: teraz więc nie od niej może być oczekiwane i nie przez nią przyjdzie zbawienie. A jeżeli pozostaje co najważniejszego dziś do powiedzenia szlachcie, to to: aby sama sobie i wcześniej w głowę wbiła, że trzeba raz na zawsze rozstać się z myślą i chęcią odzyskania niepodległości z systemem przywilejów, i umocowania niepodległością zastarzałych przywłaszczeń, które przedewszystkiem ochraniając, i siebie i naród cały w obce zaprzęga jarzmo; że byt jej polityczny, czynem samym zatracenia politycznego bytu Polski, rozwiązany został.

I daremnie byłoby inaczej mniemać daremnie trawić się dłużej żądzą, na zaspokojenie której sposobu nie ma. Rozmaite próby nie były już użyte, i nie jednakież zawsze przynosiły skutek: zawód, klęski, upadek? Wszakże nie pomogło wcale zastępowanie reform koniecznych ludzającymi pozorami, umacnianie wierzchołków przy podcinaniu korzeni. Wszak, ani bezrząd nie był wygnany, ani siła nie była znaleziona, przez dwa warunki exystencji państwa, przez zmianę elektoratności i odpowiedzialności na dziedziczność i nieodpowiedzialność króla. Powstań nie obronili dyktatorowie

zastępujący rady jeneralne dawnych konfederacyj. Za jednego niedoleźnego lub zdracę, gdy zrodzono wielu na raz rządów i naczelników, doradców i kontrolerów, ci razem, jak wiadomo, nie oparli się aż na bruku paryżkim. Fanatyzm religijny na tle katolicyzmu podnoszony, rozbił się o rzeź humańską fanatyzmem greckim przewodzoną. Przyzywanie w obłudzie ręki ludu musiało zostać udaremnione, tak jak próżne było wydeptywanie w pokorze wszystkich progów przy dworach zagranicznych z błaganiami o pomoc. Środki więc też same w ponowieniu, czy inne jakie ale témże starém tchnieniem zatrute, nie zaprowadzą zawsze do tego samego co przedtém rezultatu? Bez wątpienia — tak mówi dawne doświadczenie i świeże przekonanie nie na jednym wypadku oparte. A przeto, gdy i rozum i sumienie surowo ostrzega, że się stąpa po drodze wiodącej do zguby, nie należy postrzedz się i co rychlej odbiedz jej, biorąc inny zupełnie kierunek? Tak doradza roztropność, tak nakazuje powinność.

I czas, powtarzamy jeszcze, czas zrzucić już maskę podstępny i oszustwa, a wziąć się szczerze z ludem do dzieła odrodzenia. Z czystej tylko chęci i dobrej woli mogą wywiązać się zbawienne naprawy w instytucjach, moc i trwałość w urządzeniach, porządek i skuteczność w działaniu. Dopóki stoicie na waszej, jak ją nazywacie, *nabytej pozycji*, dotąd jesteście ujemną, szkodliwą, nie zaś dodatnią, pomocną dla powstania siłą; dotąd nikt wam nie uwierzy żeście nabyli prawych intencyj, że uczciwie do ogólnego dobra zmierzacie; chociażbyście sto razy więcej niż teraz o możności powstania własnymi siłami przebąkiwali. Każdy albowiem ma mocne przeświadczenie na obserwacji własnej i na historycznych faktach ugruntowane, że reforma radykalna, jedynie odpowiadająca w zupełności potrzebom kraju i wymagalnościom powstania, nie godzi się wcale z waszą nabytą pozycją, i następnie że do waszego umysłu i serca nie przypada. Zachowaciez nieśkoń-

czone upodobanie w waszej pozycji, wiodącej niepochylnie do oszukaństwa i zguby? Być może. Przemagające nad wami nałogowe przyłgnięcie do niej, wątpliwości nie usuwa. Lecz odrzucić występne nadzieje nowego podejścia; jesteście złym szlachcikiem, nikogo już uwieśdź niezdolnym, przez rozsądek i sumienie publiczne bacznie odpychanym. Nie czekajcież zatem aż potraci wami ręka ludu; bo naówczas upadniecie w hańbie, nie czyniąc teraz z pospiechem dobrowolnym postępu w cnotcie.

Postanowieniem rady administracyjnej królestwa polskiego, szpitale, zakłady dobroczynne i klasztory utrzymujące się z jałmużny, niemniej ich oficjaliści i czeladź, oraz transporta gospodarskie lub z produktami na potrzeby tych instytucyj prowadzone, uwolnione zostały od opłaty, od dróg i spławów na granicach królestwa pobieranej.

Pomienione osoby i transporta opatrzone być winny w świadectwa prezydentów miast, burmistrzów, lub wojtów gmin pod osobistą tych urzędów odpowiedzialnością wydawane, udowadniające ich pochodzenie. (*Gazeta Poranna z d. 3 Paź.*)

Księgozbiór imienia Ossolińskich we Lwowie zawiera dziś tomów 55,597, z których po założycielu przywieziono z Wiednia tomów 34,286, a ze Zgórska tomów 860. Reszta przybyła z licznych darów. Rękopismów znajduje się w tym księgozbiórze 540 tomów. Z których 300 zostawił Ossoliński, reszta przybyła z darów.

(*Gazeta Poranna z d. 18 Paźd.*)

Mikołaj zatwierdził nowe prawo względem tytułów honorowych: hrabiów, baronów etc. w królestwie polskiem; według którego: osoby przywłaszczające sobie należący im tytuł, nie tylko w publicznych i prywatnych aktach, ale jakim bądź innym sposobem, ulegają karze od 500 do 2000 złp. Za powtórne wykroczenie, kara pieniężna ustanowiona jest w dwójnasób, a oprócz tego nastąpi ogłoszenie w gazecie rządowej warszawskiej. Dopuszczający się tego przestępstwa poraz trze-

ci, oddani zostaną pod sąd kryminalny, i wyrokiem onego skazani będą na zamknięcie w domu aresztu od dni 8 do 3 miesięcy. (*Gazeta Poran: z d. 21 Paźd.*)

Istniejące do r. 1828 wystawy publiczne dzieł wyborniejszych przemysłu krajowego, zostały wznowione. Pierwsza wystawa odbędzie się w r. 1841, dalsze zaś co lat cztery, od początku do końca miesiąca czerwca.

(*Gazeta Poranna z d. 23 Paźdz.*)

(*Dalszy ciąg przystąpienia do Aktu z 1834 r.*)

LVII. Poitiers (Vienne) 21 Listopada 1840 r.

Należymy do tej kategorii Polaków, którzy przez intrygi arystokracji przymuszeni byli służyć w Algierze i Hiszpanii pod obcymi sztandarami, i przeto nie mogliśmy podpisać Aktu w 1834 roku przez emigracją przeciwko Czar-toryskiemu wydanego. A że tym aktem wyrażone są nasze uczucia i przekonanie, stąd po-czytujemy sobie za obowiązek dołączyć do niego nasze podpisy.

Mateusz Turowski. Karol Jasiński.

SKŁADKA

Na zakupienie wieczyste ziemi na smietarzu w Avignon, celem uchronienia od zatraty nagrobku wystawionego 1832 roku dla zmarłego KAROLA SZLECLA.

WYKAZ PIĄTY.

Z Airvault. Ebrekrentz Franciszek 25 c. Iwankowicz Alexander 25 c. Razem 50 c.

Z Foug. Za pośrednictwem Potockiego Mateusza nadesłali: Tyszkiewicz Józef 50 c. Konarzewski 50 c. Staszewski Izidor 50 c.

Razem 1 fr. 50 c.

Z Puy-l'Evêque. Za pośrednictwem Lewieckiego Ksawerego nadesłali: Frankowski Stanisław 25 c. Florczak Jakób 25 c. Kołosowski Kajetan 25 c. Karasiński Franciszek 25 c. Godlewski Warzyniec 25 c. Lewiecki Ksawery 75 c. Dreszlewicz Jan 50 c. Razem 2 fr. 50 c.

Z Pont - Audemer. Tillinger Ferdynand 50 c.

Z Bouzonville. Straszewicz Michał 1 fr.

Z Clermont-Ferrand (powtórnie). Obrębski 30 c. Konarzewski 20 c. Neimke 50 c.

Razem 1 fr.

Z Auwillac (powtórnie). Jezierski Modest 25 c. Przywarski Konrad 50 c. Razem 75 c.

Z Bayeux. Za pośrednictwem Malinowskiego Mikołaja nadesłali: Malinowski 50 c. Mąkiewicz Michał 70 c. Nowicki Ludwik 30 c.

Chodorowski Alexander 50 c. Zienkowicz Antoni 50 c. Witkowski Michał 50 c. Razem 3 fr.

Z Vimoutiers. Paszkowski Adolf 50 c. Tomaszewski Mateusz 50 c. Juskiewicz Stanisław 50 c. Razem 1 fr. 50 c.

Z Marmande. Za pośrednictwem Morawickiego Seweryna nadesłali: Brandel Stanisław 25 c. Bauras Karol 1 fr. Morawicki Seweryn 25 c. Maciejowski Kazimierz 50 c. Ordyński Franciszek 25 c. Pikarski Michał 20 c.

Razem 2 fr. 45 c.

Z St - Laurent. Za pośrednictwem Czernickiego Hieronima nadesłali: Biernacki 1 fr. Czernicki 1 fr. Zmijewski 1 fr. Razem 3 fr.

Z St - Malo. Za pośrednictwem W. Skrypkunasa nadesłali: Gottowt 1 fr. Chamski 1 fr. Strusiński 1 fr. Gierasieński 1 fr. Zieliński 1 fr. Skrypkunas 1 fr. Razem 6 fr.

Z Chandellier (powtórnie) Joachim Popowski 5 fr. Wincenty Traszynski 50 c.

Razem 5 fr. 50 c.

Z Poitiers. Turowski 25 c.

Z Nancy. Za pośrednictwem Grużewskiego Jarosława nadesłali: Gadon Włodzimierz 2 fr. Rojewski Marcin 2 fr. M E... 2 fr. Staniewicz Ezechiel 1 fr. 50 c. Zienkowicz Wiktor 1 fr. Jaworski Karol 50 c. Kunatt Mikołaj 50 c. Taczanowski Sylwan 50 c. Grużewski Jarosław 50 c. Jasiński Edward 25 c. Griffel Juliusz 25 c. Razem 11 fr.

Ogółem składka dzisiejsza wynosi fr 40 c. 45

Składki poprzednie fr. 218 c. 40

Summa ogólna fr. 258 c. 85

Sprostowanie. Zapisany fr. 1 w wykazie trzecim z Tours jako od niewiadomego, złożony był przez Margiewicza.

ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU MEHEMEDA ALI.

(Wyjątek z *Magasin Pittoresque* 7^{me} année, Paris, 1839 r.)

Mehemed Ali (Mohammed Ali), urodził się w Kawala miasteczku macedońskim, 1769 roku. Ojciec jego był prostym agą, mającym dowództwo nad strażą pilnującą bezpieczeństwa dróg. Gdy o młodości jego nic z pewnością wiedzieć nie można, przytaczamy między innymi to, co książę Pukler z własnych ust Mehameda powzięte, przywodzi. « Z siedemnastu potomstwa mego ojca, ja tylko pozostałem. Dziewięciu moich starszych braci w młodym bardzo wieku umarło; stąd cała przychyłość rodziców, na mnie jednego się

złala, i to tak dalece, że moi towarzysze młodości, gorzkich niekiedy względem mnie dopuszczali się żartów, powtarzając mi słowa, których nie mogę nigdy zapomnieć: « Biedny Mehemed Ali! cóż się » z nim stanie, jeżeli wcześniej utraci swoich rodziców! Nic nie ma, i do niczego » niezdatny!... » Nieszczęsne te słowa, sprawiły na mnie wielkie wrażenie; postanowiłem więc niezłomnie całkiem się przerobić i zupełnie panować nad sobą. Bywały często przykłady, że po kilka dni byłem w ciągłym biegu i ruchu, używając jak najmniejszego snu i pożywienia, i dopóty się nie uspokoiłem, dopóki nie nabyłem nad moimi towarzyszami wyraźnej wyższości we wszelkich ćwiczeniach ciała. Przypominam sobie o pewnym współubieganiu się na wiosła, w czasie zburzonego morza. Szło o dostanie się na pobliską wyspę, na łódkę. Wszyscy moi współzawodnicy, porzucili trudną przeprawę; ja zaś pomimo że młode i delikatne wówczas moje ręce pokaleczyłem od wiosła, jednak dopiąłem mego zamiaru. Mała ta wyspa, należy dziś do mnie».

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że odwaga i przebiegłość w pierwszej zaraz młodości objawiły się w nim wraz z ambicją. Zdarzyło się że mieszkańcy sąsiedniej wioski, odmówili zapłacenia podatku. Rządca Kawali, nie mając sił dostatecznych na swe rozkazy, nie wiedział co ma w tym razie przedsięwziąć. W tém Mehemed Ali ofiaruje mu swoje usługi, i z małym oddziałem udaje się do nieposłusznej wioski. Przybywszy na oznaczone miejsce, powodowany jakoby ciężką religijną, wchodzi do meczetu, i modli się, gdy jeden z jego podwładnych, zbiera najznakomitszych czterech mieszkańców, i pod pozorem ważności interesu, do meczetu zaprasza. Nie przewidując żadnego niebezpieczeństwa, idą z nim ci obywatele; ale jakież było ich podziwienie, kiedy młody Mehemed każe swęj straży okuć ich w kajdany i z sobą prowadzić. Oburzyli się na ten postępek mieszkańcy, jednak nie mogli przeszkodzić wprowadzeniu zakładników, którym grożono zamordowaniem, jeśliby lud stawiał ja-

ki opór. Łatwo się każdy domyśli, że po takim zdarzeniu podatek w parę dni zapłacony został. Czyn ten wyjednał Mehemedowi Ali stopień buluk baszy, czyli dowództwo nad wojskiem nieregularnym, a wkrótce potem i ten zaszczyt mu przyniósł że rządca Kawali, wydał za niego swoją pokrewną, wdowę, z której miał trzech synów: Tussuna, Ibrahima i Izmaela. Tussun i Izmael pomarli, trzeci zaś jest owym sławnym Ibrahimem baszą, który tak szczęśliwie w wielu odznaczył się bitwach.

Żądza bogactw, była przeważnym staraniem Mehameda Ali; chcąc jęj dogodzić, nie lękał się potargać wszelkie przesady wojskowe, i oddać się handlowi. A tak, ów człowiek, mający kiedyś zostać panem Egiptu, założył handel tytoniu. To zatrudnienie, napoiło go duchem spekulacji, jaką zachował nawet na tronie. Z drugiej strony, nie zapominał on także i o swojej politycznej przyszłości, i kiedy jako buluk basza używał swego drobnego handlu na zjednanie sobie tłumu najemników, tak później jako wice król, nie zaniedbał korzystać z owocu swego monopolu, na utworzenie marynarki i wojska regularnego. Skoro więc Porta wysłała swoje wojska do Egiptu przeciwko armii rzeczypospolitej francuzkiej, wtedy i Mehemed Ali nie zaniedbał z tęg sposobności korzystać. Około roku 1800, wyruszył on z 300 ludźmi pod dowództwem Ali Agi, syna rządcy Kawali, który, znudzony niepewnością swego położenia, i pragnąc do ojczyzny powrócić jaką niedawno opuścił, częścią dobrowolnie, częścią z przymusu oddał Mehemedowi dowództwo.

Zostawszy naczelnikiem oddziału, znalazł wkrótce Mehemed Ali sposobność odznaczenia się w boju. Bitwa pod Rhamanieh, dowiodła jego przezorności i męstwa, i zwróciła na niego uwagę już i tak przychylnego sobie kapitana baszy, który polecił go łaskawym względem Kosrewa baszy, jako dygnitarza przeznaczonego wczasu przez Portę na rządcę Egiptu. Taki był początek w politycznym zawodzie tego nadzwyczajnego człowieka. Zdawało

się że przewidział on wszystko do czego duma człowieka wznieść się może w zdarzeniach, w jakich znajdował się Egipt, kiedy armia francuzka opuścić go miała. Widok naszej oświaty, wyższość naszej broni, otworzyły mu oczy, a wspomnienie Napoleona którego nie widział, lecz którego sława rozgrzała jego serce, obudziło w nim marzenie, że i w Egipcie równie jak we Francji, jest miejsce na wielkiego człowieka.

Duma ta nie zawiodła go wcale. Nadeszła chwila kiedy Turcyja pochyłona do upadku i całkiem zajęta już reformą jan-czarów, już obroną przeciwko Moskwie, nie była w stanie utrzymać się przemocą przy posiadaniu Egiptu. Stargane ręką Francji węzły łączące Kair z Konstantynopolem, już na długo zawiązać się na nowo nie mogły. Co do Mameluków, tego czoła niewolników goszczących w Egipcie jak w swojej dzierzawie, tym dowiódł Napoleon, że ich prawa własności, są równie niepewne jak Turcyi. Pomimo że działa francuzkie znacznie uszczupliły ich w liczbie, byli oni jednak jeszcze dość silni, lubo rząd oligarchiczny ich korpusu podległego dwudziestu czterem bejom, nie pozwał im działać wspólnymi siłami. Zresztą, ludność Egiptu, sprzykrzywszy sobie ucisk tak Mameluków, jak i Turków razem, nie lubiła ich wspólnie, woląc raczej łączyć się z Franzuzami, chociaż niewiernymi. Z jakąż wdzięcznością nie przyjęłaby swego obrońcy, mużulmanina? Mehemed Ali dobrze jak widać pojął i ocenił te następstwa; gdyż bez tego, śmiałżeby z garstką najemnych Albańczyków kusić się o władzę Turków i Mameluków w kraju, gdzie i on sam jako Albańczyk, prostym był tylko cudzoziemcem?

Ztem wszystkiem, jeśli jego pomysły były rozległe i wzniosłe, to przyznać należy że środki ich urzeczywistnienia tego charakteru nie miały. Jakoż dla dopięcia swoich dumnych widoków, pozbywał on się wszystkich wice królów przeznaczanych od Porty na rządców Egiptu, a między innymi wypędził Kosrewa baszę, za pomocą Mameluków, i nieszczęśliwego Ali baszę

Drezairli kazal zamordować tymże samym Mamelukom, których jeszcze przez czas jakiś za swych sprzymierzeńców uznawał. Wreszcie pokonawszy tym sposobem czterech rządców Egiptu, i czując się dość silnym do stawienia czoła Mamelukom i Porcie, połączył się z kapłanami i urzędnikami (ulemes i seiks) arabskimi, dla zrzucenia z tronu Kurszyda baszy i zajęcia po nim miejsca, niby z przymusem i załem. Prawda że wice królowie przysyłani z Konstantynopola, mieli także tajemną instrukcją zniszczenia Mameluków, i zgubienia Mehameda Ali, którego potęga coraz większego nabierała wpływu. Prawda również że Mamelucy dla tego tylko weszli z nim w przymierze, ażeby uspokoiwszy się za jego pomocą od Turków, zniszczyć go potem z jego Albańczykami. Mamelucy, Turcy i Albańczykowie, konspirowali jedni przeciw drugim, i przed żadną nie uchylali się zdradą. Każdy z nich miał dwóch nieprzyjaciół do oszukania. Mehemed Ali stając w początkach ze strony Turków, później ze strony Mameluków, wynagradzał tym sposobem niższość sił swoich, i rywalów swoich jednych drugimi pognębił. Słowem, więcej on obcej krwi przelał, bo też był przebieglejszy od innych.

Taktyka jego i z tego jeszcze względu jest ważną, że w czasie kiedy odgrywał rolę najemnika, to jest rzucając się już to do Turków przeciw Mamelukom, już to do Mameluków przeciwko Turkom, równie swoich sprzymierzeńców, jak swych nieprzyjaciół niweczył; nieprzyjaciół, pokonywając ich w boju; sprzymierzeńców, narażając ich na niepopularność przez zbytne kontrybucye i rabunki dla opłaty posiłkowego wojska. Ponieważ tak Turcy jak i Mamelucy byli bez pieniędzy, i ponieważ niegodziwemi tylko sposobami starali się o nie, przeto Mehemed Ali miał każdego czasu gotowe powstanie. Kiedy Albańczykowie domagali się głośno o żołd swój zaległy, ich sprzymierzeńcy Turcy lub Mamelucy nakładali z tego względu uciążliwe podatki, przez co dawali powód oburzania się lub niekiedy i powstania lu-

du. Wtedy Mehemed Ali występował jako pojednawca, stawał w obronie ludu i tym sposobem zyskiwał sobie jego uwielbienie i miłość.

Podobne postępowanie Mehameda Ali, do tego stopnia oburzyło mieszkańców Kairu przeciw Kurszydowi baszy, ostatniemu wice królowi, iż ten był zmuszony schronić się do twierdzy. Wtém deputacya złożona z kapłanów, urzędników i obywateli, udaje się do Mehameda Ali (dnia 1 kwietnia 1806 r.), i oznajmia mu że Egipt nie chce odtąd mieć na czele swego rządu Kurszyda baszy. A gdy jeden głos się odezwiał: « trzeba go złożyć z urzędu; — Jest to rzecz ważna, odpowiedział Ali, lecz « kogóż postawicie na jego miejscu? — « Ciebie, odezvano się jednomyślnie, ja « ko człowieka sprawiedliwego i zbawcę « Egiptu! ». Po długim wymawianiu się dał się nakoniec Mehemed Ali uprosić, i włożony na siebie obowiązek przyjął. Wydanie rozkazu Albańczykom ażeby jak najściślej strzegli twierdzy w której się Kurszyd basza znajdował, i wyprawienie do Konstantynopola pokornej prośby, podpisanej przez duchowieństwo i władze, w której Mehemed Ali był wystawiony jako jedyny człowiek zdolny uszczęśliwić Egipt, stało się w dniu jednym. Bogate dary towarzyszyły tej prośbie; Porta więc przychyliła się do niej łaskawie.

Zaledwie Mehemed Ali do godności wice króla Egiptu wyniesiony został, a już jak drugi Napoleon wczasie konsulatu, o uwiecznieniu swej dyktatury i o założeniu nowej dynastyi przemyślać zaczął. Należało mu jednak przed objawieniem swoich zamiarów umocnić się wprzód, co nie tak łatwą okazało się rzeczą; trzeba bowiem było utrzymać w posłuszeństwie i wojska tureckie, i własnych swych Albańczyków; trzeba było nadewszystko poskromić Mameluków, którzy, pomimo że ich znacznie uszczuplił, byli jednak dość jeszcze groźni, jako dzierżący cały kraj prawie, i niepokojący go często aż pod murami Kairu. Postanowiwszy zupełnie ich wytępić, użył do tego całej swej zręczności i sztuki; a pewny że przez to przypodoba się Porcie pracującej oddawna nad pozbyciem się ich burzliwej oligarchii, ośmielony nadto prywatnemi poduszeczeniami dywanu, przed żadną nie wzdrgnął się ofiarą. Podejścia, śmiałe przedsięwzięcia, obietnice, pozor-

ne układy, słowem wszelkie jakie bądź środki, były dla niego godziwe. Pochlebając jednym wtenczas kiedy na drugich nastawał, utrzymywał wszystkich w niezgodzie i w rozdrożeniu. I rzeczywiście, widząc że prawdziwa ślepotą opanowała tych nieszczęśliwych, bo mimo przestrogi poważnego ich starca Ibrahima beja, mimo rady Anglii, która za ich pomocą usiłowała, chociaż nadaremnie, opanować Egipt w 1807 r. wpadali oni we wszystkie sidła jakie im Mehemed zastawiał.

Mehemed Ali zawsze na nich wtenczas prawie uderzał, kiedy się tego najmniej spodziewali. Ostatni nadewszystko cios jaki im zadał, był nieprzewidziany, okrutny i bez żadnej litości. Porta nadesłała mu już po sto razy prawie ponawiany rozkaz, ażeby przeciw sekcje Wahabitów wyruszył, którzy zdobywszy Mekkę i Medynę, zrabowali i sprofanowali te święte miejsca nie wyłączając nawet grobu proroka. Należało wykonać rozkaz, lub wystawić się na gniew sultana, którego już i tak wzrost potęgi Mehameda niepokoić zaczął. Z drugiej strony, jakże zmniejszyć swe siły w obec Mameluków, z których jedni jako nieprzyjaciele byli z nim w otwartym boju, drudzy pozyskani niedawno i znajdując się w Kairze, nie zaniedbaliby poburzyć lud, i dopomóc do zwycięstwa powstańców. Okoliczności były nagle. Mehemed Ali posłał sobie w tym razie jak konwencya francuzka w podobnym prawie zdarzeniu: ażeby z ręk nieprzyjaciół nie zginąć, należało ich wytępić. W tym celu wydawszy rozporządzenia jak najspieszniejszego przygotowania wyprawy przeciwko Wahabitom, powierzył nad nią dowództwo starszemu swemu synowi Tusunowi baszy. Dzień wymarszu miał być dniem wielkiej rewii, i Mamelucy mający iść z armią, odebrali rozkaz wejścia wraz z wojskiem do twierdzy. Przyjęci z wszelkimi honorami, kiedy przyszła na nich kolęj opuszczenia twierdzy, nagle zamknęły się bramy, i wszyscy w liczbie około 500 ze zgrozą wymordowani zostali. Podobnemu losowi ulegli również i ci, których znalezione w Kairze lub na prowincjach. Wczasie rzezi w Kairze, Mehemed Ali był wystawiony na największą umysłową męczarnią; i gdy jeden z jego faworytów winał mu tak szczęśliwego pomysłu, nic nie odpowiedział, i tylko ka-

zał sobie podać szklanę wody, dla usmierzenia trawiącej go gorączki. Odtąd, to jest od roku 1811, Mameluki prawie zupełnie upadli. Mała utarczka dostateczną byłaby do zapędzenia w głąb Nubii pozostałych szczątków po tak sławnej milicyi.

Lecz im do większej potęgi wznosił się Mehemed, tém większą rząd turecki przejmował się niespokojnością, wiedząc że dumny ten człowiek niepodległości zapragnie. Cierpiał go Porta, dopóki był jej potrzebny do poskromienia Mameluków, lecz skoro ci pognębieni zostali, wszelkich chwyciła się środków, ażeby się pozbyć tak niebezpiecznego rywala. Walka ta tém trudniejszą była dla Mehmeda Ali, że jego nieublagany nieprzyjaciel Kosrew basza, którego tak zżęcznie pozbył się z Egiptu, był w Konstantynopolu w łaskach sultana. Jeden ze środków użytych przez Portę był, polecanie mu trudnych i niebezpiecznych wypraw, jak np. wojna przeciwko Wahabitom od 1811 do 1818 r. a później wojna przeciwko Grekom od 1824 do 1827 r. Lecz talent wojskowy jego syna Ibrahima, wspierał Mehmeda Ali, mimo znaczne klęski na morzu przeciwko Grekom, mimo spalenie całej floty egipskiej i tureckiej pod Nawaryno, każdy podstęp dawał sposobność tryumfu lądowemu wojsku, i naza jutrz po bitwie nawaryńskiej, Egipt powstał silniejszy a niżeli Turcyja.

Najważniejszą przyczyną pomyślności Egiptu było to, iż Mehemed Ali przełamawszy w sobie dumę muzułmańską, przejmował od cywilizacji chrześcijańskiej to wszystko, na czém zbywało jego krajowi. Zgłosił się do narodu jakiemu dawał pierwszeństwo, to jest do Francyi, o ludzi wojskowych, o inżynierów, marynarzy, budowniczych, mechaników, chemików, lekarzy, za pomocą których pobudował koszary, szkoły, fabryki, rękodzielnie, szpitale, i zakłady wszelkiego rodzaju, nareszcie utworzył regularne wojsko, marynarkę i administracyę.

Tak więc kiedy w roku 1832, syn jego Ibrahim basza znalazł się w położeniu wystąpienia przeciwko Turkom, skutek ani na chwilę nie okazał się wątpliwym. Zwycięstwa pod Homs i Huna, oddały mu w ręce Syryę, a pod Beylan i Koniah, otworzyły mu drogę do Konstantynopola

przez Azyę mniejszą. Zmuszony sultan Mahmud 1833 r. do odstąpienia Syryi, chciał na chwilę prawie przed zgonem, odebrać ją na nowo. Lecz bitwa pod Nezib (28 czerwca 1839 r.), uswietniła wyższość egipskiego wojska nad wojskiem tureckiem, i postawiła Mehmeda Ali na stanowisku zostania niepodległym władcą i dziedzicem Egiptu, Nubii, Sennaru, Arabii i Syryi. Pod jego rządem Egipt, będący dawniej prowincyą turecką, wystawioną ciągle na łupiestwa i bezrząd, stał się państwem potężnem, zdolnem wystawić 200,000 wojska, i mającém flotę przeszło z 30 okrętów złożoną, między któremi 10 liniowych i 6 fregat.

Nikt nie zaprzeczy, że Mehemed Ali, policzony być winien między założycieli państwa, i uważając go pod tym względem przyznać należy, że po Napoleonie, jest on najślawniejszym tego wieku człowiekiem, tem bardziej, że bez znajomości nauk, rządząc się jedynie naturalnemi usposobieniami, potrafił tyle i tak zadziwiających rzeczy dokazać. Czytać i pisać, nauczył się dopiero w 42 roku swego życia.

Widzieliśmy już nie raz, że Mehemed Ali silnie był w swych działaniach wspierany przez swego syna Ibrahima baszę, którego sława równie na zachodzie jak i na wschodzie jest głośną. Jest to człowiek znakomitych usposobień wojennych. Jest on gwałtowny, ale umie wśród niebezpieczeństw zachować krew zimną. Jest on surowy, nieublagany, a jednak posiada zaufanie i miłość swoich żołnierzy. Jedyną jego wadą, jest okrucieństwo, jakie nie zawsze umie poskramiać; lecz wrodzona sprawiedliwość, wielka wspaniałomyślność, a nawet uprzejmość w jego charakterze, łagodzą tę wadę. Beduini w Egipcie, Wahabici w Arabii, Grecy w Morei, Turcy w Syryi i w Azyi mniejszej, znają jego waleczność. Każdy znawca z łatwością to przyzna, że natura obdarzyła go najpiękniejszymi talentami wojennymi, i że pole bitwy otwiera mu najczęściej najwznioslejsze pomysły. Co także najwięcej jego sławę podnosi jest to, że on pierwszy z wojowników muzułmańskich raczył się zadać sobie pracę do gruntownego poznania taktyki europejskiej i wielkiej wojny.....

Dziesiątą rocznicę rewolucyi Listopadowej święciliśmy jeszcze nie na swojej ziemi. Po raz dziesiąty z pod obcego nieba, w uroczystym zebraniu ducha, z wzrastającym uczuciem, ponawialiśmy też same zawsze życzenia: aby to był ostatni już rok smutnej gościny naszej, aby sroga przeciwność nie zmuszała nas dłużej dźwigać ciężkiej odzieży pokutnika; abyśmy przyszlą rocznicę święta narodowego, na łonie samego narodu, w niezawodnym tryumfie i nieprzerwanym weselu święcić mogli.

Tą razą, po długim nasłuchaniu się większej niż kiedykolwiek cudzej wrzawy, z początku swego na groźny bój zakrawającej i całkowicie nieprzytłumionej jeszcze, obchodziliśmy naszą rewolucyjną pamiątkę. Pieśni ojczystej, nadzieję ukrzepiającej, wótorył nawet, lubo zbyt daleki i zbyt nieharmonijny odgłos dział obcych — odgłos tyle niecierpliwicy, ile podnoszący i hartujący duszę wojownika. Tegoroczny więc obchód, uważany jak zwykle za miarę i skazówkę wewnętrznego naszego usposobienia, tém wyrazistszą daje charakterystykę, tém większą przywiązuje do siebie wagę, że wśród takich zewnętrznych okoliczności odbyty został.

Własny interes poważnionych cudzoziemców, nigdy może bardziej jak w biegu ostatnich kilku miesięcy, nie wciskał w ich usta drogiego nam imienia Polski; nigdy też nie mówili oni częściej i żywiej w publicznych swych pismach o pogwałconych jej prawach, o konieczności pogromienia jej wrogów. Lecz i my nigdy podobno lepiej jak dziś nie umieliśmy rozumieć, co znaczą słowa przychylności w interes własny obwinione, co mogą pogrożki za nas, z bojaźni o siebie wydobyte; nigdy mniej jak dziś nie rachowaliśmy na cudzą łaskę, na obcą pomoc; nigdy mocniej nie

wierzyliśmy w ocalenie własnymi siłami narodu.

Stąd to, jak nie unosily nas poprzednio głośne krzątania się wojenne, tak znowu jawna usilność okupienia całą ceną pokoju nie sprawia nam kłopotu. Zachowaliśmy wprzód rozważę doświadczonych, przezorność wytrawnych; pochlebnie nagabani, nie poskoczyliśmy ani z dziękczynieniem, ani z propozycjami: teraz więc żalów i złorzeczeń rozpościerać nie mamy potrzeby. Zawód i kompromitacya nas nie dosięgły. Chwała ta należy się Towarzystwu Demokratycznemu, i tym co nawykli już kroków się jego pilnować. Wyznawcy nowej wiary, mamy kościół nowej, ciągle wzrastającej nadziei; tu nasz hold niesiemy, tu cześć naszą składamy, i tu rozpędzenie trosk swoich zawsze znajdziemy. Jeśli kto trwając upornie w dawnym zaślepieniu, w dawnym bałwochwalstwie, nie przestał być maryonetką poruszaną obcą siłą, i w obecnych wypadkach dał się użyć za powolne narzędzie obcym, niech się sam wstydem swoim dziś karimi; odpowiedzialność na niego samego spada. My do celu niepodległe przez siebie zakreślonego, o własnej woli, swoją bez przerwy postępujemy drogą.

Uroczystość Listopadowa, święcona w Towarzystwie, była utwierdzeniem tej woli, rozwinięciem tej myśli, ukrzepieniem tej wiary, podniesieniem tej nadziei. Z nadesłanych nam opisów tegorocznego obchodu, ogłaszamy przed innemi następujący:

OBCHÓD W SEKCJI PARYŻKIEJ.

Jeżeli jaka wiara gaśnie w sercach swych wyznawców, naówczas jej kościoły pustkami stoją, święta wielkich wspomnień są zanedbywane. Lecz ilekroć razy błysnie dzień naszej politycznej wielkiénocy, cześć przeszłego, nadzieja przyszłego zmartwychwstania, Polak spieszy policzyć się z bracią i pokrzepić swą narodową wiarę. Zagłu-

szony nawet łukiem warsztatów, ciężką zarobkowania uspioły, lub ukolysany ciszą nowo zawartych związków, odwiązuje rzemieślniczy fartuch, albowi też opuszcza cudze domowe kąty, aby polską usłyszał mowę, wierzył, kochał i żył po polsku.

Lat dziesięć! Zaledwie wierzymy temu słowu. Dźwięk liczby tak dużej na lata cierpień i tułactwa, nie osłabia jednakże niczyjej duszy. Tak pełne są nasze serca, tak czynne nasze myśli, tak pewna i coraz bardziej rosnąca nadzieja, tak coraz widniejsza przyszłość, że wśród długich lat, tego pokoju na twarzach naszych, ani zdrętwiałą cierpliwością, ani poddaniem się nazwać nie można. Chwilowo, zdaje nam się za długą ta droga; lecz ilekroć razy spojrzymy po za siebie, widzimy jasno, że *być prędzej* nie była jeszcze pora. Gdybyśmy nasze nadzieje na jakich jednych wybranych plecach, uprzywilejowanych złożyli ramionach, wkradłyby się do serc powątpiewanie i niecierpliwość, choćby nawet wiodąca nas władza portugalską lub hiszpańską bawiła wyprawą.

Te doroczne święta, które dla wielu niczém inném nie są, jak serdeczném uświęceniem pamiętki; są dla głębiej myślących, mimo niekiedy pewnego nieladu, miarą przebytej i pozostałej jeszcze do przebycia drogi — stoją one w myśli naszej jak osobne szczeble, jeden nad drugim wzniesione, i im wyrazistsze i pewniejsze na nich wyrzeczone słowa, im jaśniejsze wyobrażenia i dokładniejsze pojęcia, tém bliżsi kresu naszego jesteśmy.

W tegorocznym obrzędzie Sekcji paryskiej, obchodzonym przy liczném zgromadzeniu braci z po za Towarzystwa, uczucie to przewodniczyło wszystkim zabieranym głosom i napełniało serca słuchaczy, i każdy wyszedł pokrzepiony wiarą i ufnością w przyszłość, z upragnieniem przez nas oczekiwaną.

Ogólnego zwołania dla zajęcia Francuzów, pod przewodnictwem wojew: Ostrowskiego, tego roku nie było. Zbieg okoliczności przeciwnych stanął temu na przeszkodzie.

Do przewodniczenia sekcijnemu obrzędowi, wezwany został członek Korabiewicz Edmund, i zagaił posiedzenie następnemi słowy:

« Odstępując od porządku pracom naszym wewnętrznym zwyczajnego, postanowiliśmy dzień dzisiejszy poświęcić obchodowi wielkiej uroczystości narodowej, dla religijnego w niej uczczenia drogiej sercom naszym i wiekopomnej rewolucyi listopadowej, i dla oddania należnego hołdu uwielbienia bohatyrskiemu męstwu i poświęceniu tych wszystkich obrońców narodowej wolności, niepodległości, całości i wewnętrznego usamowolnienia, co na polu bitwy w zapasach z wrogami krew swoją przeleli, lub na okropnych rusztowaniach i okropniejszych jeszcze podziemnych katuszach śmiercią męczeńską pomarli. Winniśmy przeto wielkiej świętości dnia tego, wzniosłemu i uroczystemu jego charakterowi — winniśmy świętym i nauczającym przykładom, mocy ducha i woli, jedności myśli i czynu, nadziei i wiary, w potędze narodowych przykładów jakie dzień ten nieśmiertelną pamięci do naśladowania nam zostawił, w uroczystém tu i religijném ducha zebraniu, dowodnie nam samym i wszystkim okazać, żeśmy każdą iskrę życia narodowego z ojczyśczej uniesioną ziemi, nietylko starannie przechowali w tułaczach sercach naszych, ale żeśmy ją jeszcze zespolonym duchem, uczuciem i sercem, zespoloną myślą, wolą i siłami, w co raz gorętszy rozżarzyli ogień. Winniśmy tu dowodnie okazać, żeśmy głęboką i gorejącą wiarę w dzwignienie się i odrodzenie ojczyzny naszej przez poświęcenie się i męstwo ludu polskiego — wiarę w jej przyszłość świętą i wiekującą, w jej powołanie wielkie i cywilizujące, po wszystkie czasy naszego życia tułaczego, w dniach nawet powszechnego zwątpienia, w niepokalanęj przechowali czystości i niezachwianęj mocy. W duchu takich to pojęć, jedności i zgody, miłości i braterstwa, wiary i nadziei, ja, woli waszej i życzeń w tej chwili powiernik, wzywam najuroczystej wszystkich obecnych tu rodaków do

połączenia się z nami sercem, dla uczczenia wspólnego najświetniejszej tegoczesnej w dziejach narodu naszego pamiątki.»

Z kolei zabrał głos Ob. Wiktor Heltman w następującej ośnowie :

« Oto już po raz dziesiąty obchodzimy na ziemi wygnania, wielką pamiątkę dnia narodowego. Serca nasze jednemu biją uczuciem, a myśl wszystkich w jedną zwrócona stroną ; w stronę gdzie ojczyzna na krzyżu boleści przybita. I tam , jak tu , nie ma dziś tak zapadłego zakątka, gdzieby ze czcią religijną dla pamiątki dnia tego , dusza polska w głębokie nie zatopila się rozmyślanie. Ale tam , na tej rozległej ziemi , nie ma także ani jednego zakątka, gdzieby myśl i uczucia polskie swobodnie rozlać się mogły. Tam , wolno tylko cichem westchnieniem ubolewać nad niedolą publiczną : w domowym rodziny lub bliskich przyjaciół kole , półsłówkami złorzeczyć twórcom narodowe go nieszczęścia ; sercem tylko wielbić męstwo , poświęcenie i wytrwałość narodu ; a w myśli samotnej , do nowych usiłowań , nowe dla ducha i woli czerpać zasiłki. Tu , nie ma takich więzów. Do nas więc , do nas śmiała , otwarta , donośna mowa ; do nas objawić sobie , Polsce i światu , czego Polsce powiedzieć nie wolno. Synowie jej prawdziwi , znamy matkę naszą. Od chwili bolesnego z nią rozstania się , tulając się po tyłu krajach i tak daleko , liczymy codziennie wszystkie bicia jej serca , wszystkie bolesne drgania jej członków ; wszystkie jej rany czujemy , wszystkie jej myśli śledzimy , wszystkie potrzeby przewidujemy. W tym dniu uroczystym , dając jej poznać nas samych , dajmy ją również poznać jej samej. Zbierzmy samotne , odosobnione jej myśli i uczucia ; i kiedy usta jej związane , kiedy przemówić jej nie wolno , bądźmy jej organem. Niech słowa nasze rozpromienią radosną nadzieją zaszępienie jej czoło , a w duszę jej ciemności , nową trwogę i niepokój zaniosą.

» Czas co przedziela wielkie narodowe usiłowania , jest czasem pozorną tylko ciszą i uspianiem. W nim przygotowują się

zawsze i wyrabiają do nowych usiłowań nowe żywioły. Nieostrzeżony to , tajemny , ale nie mniej rzeczywisty ruch ; ciągle przyspieszony , co raz wyraźniejszy , co raz silniejszy , co raz umiejętniejszy. W kolei albowiem rozwijania się życia narodów , nietylko jedno pokolenie drugiemu , ale każdy rok , każda chwila nawet , przedaje jedna drugiej nabytki i doświadczenia swoje ; każda rodzi każdą ; a ostatnia wszystkie poprzednie obejmuje. Jeżeli wolnemu biegowi zostawione życie , taki daje wypadek ; niezmordowane usiłowania , do jednego skierowane celu , jakże większą jeszcze i świetniejszą rokują przyszłość !

» Tak jest , Obywatele ! Ten czas dziesięcioletniej pokuty za zbrodnie jednych , nieświadomość wszystkich , mnogie , zdumiewające sprowadził przemiany. W rozległym pasmie przeznaczeń swoich , tej chwili życia swojego nie przeżyła Polska na próżno. W tych kilku latach przeobraziło się jej jestestwo. Dziś nie jest już ona podobną ani do owej Polski jaką noc 29 zastała ; ani do tej , jaką zostawiliśmy przy bolesnym rozstaniu się naszym. Dziś , nie jest to już Polska stara , bezsilna , anarchiczna , jaką szlachta stworzyła ; ale Polska jaką dwudziesto milionowy lud wyobraża : Polska na drogę wielkiej misji swojej , niegodnie przez nieprawę dzieci skrzywionej , śmiało wstępująca ; Polska co wierzy w nieśmiertelne życie swoje , i takim życiem żyć pragnie ; nie ta , co za lada promykiem ulotnych nadziei , w krwawe zapasy na oslep się rzucala ; ale zaufana w swoje siły , i nad ich wywołaniem spokojnie , z wytrwałością pracująca : nie tu i owdzie za oręż uchwyć , ale całą swą olbrzymią masą , jak jeden wielki człowiek powstać gotowa : nie owa lekliwa i niepewna , to na obcą pomoc , łaskę lub interes , to na przemożnych przewodników swoich ciągle się oglądająca ; ale śmiała , zaufania i energii pełna : nie ta co podniósłszy broń spieszyła układać się z najezdnikami swoimi , ale taka co nie złoży oręża póki wszystkich dziecin swoich nie oswobodzi , wszystkich

dzieci swoich nie usamowolni ; wielka , jak wielkie są jej granice , jak wielkie przysługi ludzkości oddane , jak wielkie jej męstwo i poświęcenie ; dla przywłaszczeń , egoizmu i niesprawiedliwości straszna , jak fale północnymi burzami rozlukanego oceanu ; dla uciśnionych , nieśczęśliwych , jak słońca wiosennego promienie dobroczynna ; Polska , myśl ludzkości , częścią jej boskich przeznaczeń w łonie swoim niosąca ; nie ta , co obok wielkich cnot i wielkiej sławy , sromotny widok nieładu , nierozumu i niemocy przed światem roztoczyła . Nie ! dzisiejsza Polska nie jest Polską szlachty . Nie ma już takiej Polski , i nigdy jej nie będzie . Stan co okrył siebie świętym jej imieniem , co się nazwał Polską , co zdeptał jej myśl , jej jestestwo , jej lud , wszystkie źródła jej życia wysuszał , ją zabijając , sam na sobie samobójstwo popełnił . Myśl jego wraz z jego Polską zstąpiła do grobu ; a te same kłęki i nieszczęcia , co tak głęboko , wzdłuż i wszerz zaurtowały wszystkie dziedziny nasze , otworzyły drogę nowęj myśli , która na gruzach dawnęj , panowanie swoje rozłożyła . Już krew męczenników nowęj wiary co rok zrasza Polskie niwy , a nowe brzęki kajdan rozlegają się po wszystkich lochach podziemnych więzień . Myśl szlachty czemu nie ma już męczenników swoich ? czemu ukoronowanymi zbrojcom żadnej nie dostarcza ofiary ? Nie jestże to znakiem śmierci , śmierci strasznej , która nie zna zmartwychwstania ?

» Chcemyż większych jeszcze dowodów ? Patrzymy jaka jest Polski postawa , wśród nieuciszonej jeszcze europejskięj burzy . Kiedy groźne od wschodu zaczęły się zbierać chmury , przelękniony zachód , drżącą ręką za broń uchwycił , a po Europie rozległ się głośny okrzyk wojny . Łada iskra , przez samych kierowników , nieostróżnie rzucona , powszechny pożar zapalić mogła . Dawnięj , w ten odmet zdradliwy , byłaby się Polska rzuciła , bez namysłu i rozwagi ; a nam stanąć w zbrojnych szeregach i krew za nią oddaćby nakazała ; kazałaby żebrać pomocy i miłosierdzia u poróżnionych mocarzy i do końca

wiernymi im pozostać ; kazałaby nowy złożyć dowód naszego do ojczyzny przywiązania i szlachetności uczuć naszych . Dziś , czemuż to , ta sama Polska , nie wysłała do obcych mocarstw agentów swoich ; czemu nie wzywa ich wsparcia , łaski , miłosierdzia ; czemu do targowania się o byt swój nikogo nie uprzążnia ; czemu nie każe stanąć na czele swoim dawnym jej przewodnikom , a nam , tak walki chciwym za broń chwycić nie każe ? Czemu ? bo nie jest to już dawna , szlachecka Polska ; ale Polska odmłodniona , Polska ludu , doświadczeniem przeszłości bogata , w nowe siły swoje ufna , sama , bez obcych pomocy do nowego ruchu , nowe żywioły sposobiąca . Nie ! na żadnego mocarza słowo , nie powstanie więć Polska ; nie poda ręki tym którzy własne ludy gnębią ; przewrotnęj ich polityki , kajdany ludom niosącej nie będzie narzędziem . W obec wypadków , co wstrząsnąć mogą stare Europy posady , i ona do walki się gotuje ; wierna swojemu w ludzkości posłannictwu , przyjdzie z własną potęgą , wesprze potęgę usamowalniających się ludów ; a jeżeli sama pierwsze da hasło , da je wtedy , kiedy pewną będzie zwycięstwa . Nie zawiedzie swoich , nie zawiedzie obcych . Taką jest dziś Polska .

» Stare tylko przesady , długimi laty i nalogi wkorzenione , albo zimny , ślepy egoizm , nie pojmują tego jej przeobrażenia . Jeszcze się im zdaje , że wszystko jest takim , jak przed dziesięcią laty było ; jeszcze marzy się im dawna władza , którą tak niegodnie piastowali ; jeszcze chcą odświeżyć pamięć przeszłej sromoty swojej , którą przed obliczem świata w ciemnościach wiecznej nocy , ukryćby powinni ; jeszcze za łada obcego wpływu podmuchem , wiać nas usiłują w żelazne wojskowości karby , a losy Polski w moc nieprzyjaciółki ludów , chytręj dyplomacyi wydać ; jeszcze bluźniąc narodowym świętościom , dziesięciowiekowej przeszłości własnego narodu , pragną rojalizmu konnającą zasadę na ziemi polskiej wszczepić , a w zaślepieniu szaleństwa swojego , koronę uwiecznić skronie potępieńca ; jeszcze

usiłują w łagodnej duszy Polaka krwawy rozniecić fanatyzm i rzucić Polskę pod stopy sprzymierzeńca carów; jeszcze dawnych obłudników zwyczajem, wyrazami jedności, zgody, braterstwa, zjednoczenia, chcą nas chytrze czy niebacznie cofnąć do bezsilnej przeszłości.

» Próżne chęci! próżne usiłowania! To co leży w grobie, przekłętymi Polski i ludzkości przywołane, nie zmartwychwstanie więcej. Sromotna ich przeszłość i ich niepoprawna teraźniejszość, zamknęły im drogę przyszłości. Obnażeni z szat w niewiadomości naszej wyludzonych, straciliśmy wszystkie własnego życia pierwiastki, szkielety dawnego społeczeństwa, snują się wśród nowego pokolenia, jak pamiątki stuletniej przeszłości, przez rówieśników swoich niepoznani. Jeżeli Polska, wielka i potężna, w nieograniczonej wspaniałomyślności swojej, przebaczy im kiedyś; za bezbożnymi ich radami nie pojdzie już nigdy.

» My, Towarzystwo (czemuż powiedzielibyśmy nie mogę tulactwo całe), przyznać to sobie możemy, bez przesady i chępliwości, iż w tym przeobrażeniu się narodowym, nie podrzędne położyliśmy zasługi. Przez cały ciąg tulactwa wierni ojczyźnie i sobie, wierni myśli naszej, nieśliśmy całych siebie jej urzeczywistnieniu. Nie zraziły nas ani wielkość przedsięwzięcia, ani szczupłość sił i środków, ani bezba i potęga nieprzyjaciół, ani długoletnie trudy i prace, ani bolesne razy przez złą wolę i niewiadomość zadawane. Wytrwałości wienniśmy pierwszy pomyślny skutek usiłowań. Rewolucya moralna dokonana, otwarcie nieprzyjaciela zwyciężeni, tajemnym maska zdarta; zwycięstwa tego pole rozszerzyć tylko potrzeba, ogarnąć niemi wszystkie narodowe żywioły ruchu. Po czem, czekają nas nowe, nieskończenie większe i ważniejsze trudy i prace; czeka Polska, po raz pierwszy cały swój dwudziesto milionowy lud do boju wiodąca; lud zbrojny w starożytne polskie cnoty, i w starożytną polską waleczność; zbrojny w uczucie krzywd przez mnogie wieki doznawanych, zbrojny w świeże pojęcie wydar-

tych mu praw i własności; i dla tego wielki, dla tego niezwykły. Na odgłos jego powstania struchleją przywłaszczyciele, a radością i uwielbieniem zadziwią wszystkie ludy Europy, od Newy do Tamizy, od Uralu po za Alpy i Pyrenee. Taka nas przyszłość czeka. Myśl odnowionej Polski, myśl z własnego jej łona, z pod gruzów szlacheckiego nieladu, swawoli i samolubstwa, z głębi duszy nękanego ludu wydzierająca się; uarżmionych potrzeba, nieszczęśliwych nadzieja, ubogich bogactwo; za której panowanie oblały się już potokami krwi dwa światy; która miała i ma swoich wielkich ludzi i swoje wielkie narody, jest myślą nieśmiertelną, wszechmocną. Połączone ziemi i piekła siły, już jej zniszczyć nie zdołają. Tak wielkimi głoskami napisano w księdze przeznaczeń ludzkości, dla wszystkich co w niej czytać umięją!

» Obywatele! Jeżeli naszymi na tulactwie pracami przyspieszyliśmy moralne nad nieprzyjaciółmi tej myśli zwycięstwo; od dalszych usiłowań naszych, zależy również przyspieszenie stanowczego nad nimi tryumfu. Szczupłe są szeregi nasze, ale wielką myślą i wielkim uczuciem ożywione; i dla tego zwycięskie. Jak do stanowczej przyjdzie rozprawy, stanie my w szeregach ludu, będziemy nieprzeliczoną masą. Dziś walczyliśmy tylko jak walczyliśmy dotąd, śmiało i wytwale, a sprowadzimy tę pożądaną chwilę; a wtenczas, na rodzinnej już ziemi, kiedy przyjdzie obchodzić pamiątkę dnia tego, będziemy mogli powiedzieć sobie, żeśmy wiernie dopełnili posłannictwa, jakie nam Polska na tulactwie dopełnić poleciła.»

Następnie Ob. Juliusz Wysłouch tak przemówił:

« Dzień dzisiejszy jest więcej niż kiedykolwiek dniem wspomnień i nadziei. Narody w pośród których spędziliśmy dziesięć lat tulactwa i te które dziesięć lat temu, były źródłem lub przyczyną naszego upadku, stoją pod bronią. Ich dawne związki stargane; ich stare plany i zamia-ry odkryte na jaw, ich namiętności i inte-

resa wprowadzone w grę nie mieć raclubie jak losowi podległą; ich honor, wielkość, potęga, wpisane w koło wypadków pełnych wagi i znaczenia. Europa rozburzona na dnie naksztalt długo uspionego morza, straszna na powierzchni pędzonymi tu i owdzie masami żołdactwa, rozdarta myślą i czynem na dwa w niemyślnych oddawna granicach zamknięte obozy, czekać się zdaje tylko chwili powszechnego wstrząśnienia. Co tę chwilę sprowadzi? kiedy nam ona zawita? i w jakich dzisiejszy stan rzeczy objawi się wówczas kształtach, to są zapytania trudne do odgadnięcia. To tylko pewna, że w głębi wszystkich teraźniejszych i przyszłych Europy wstrząśnień, przemian i przeistoczeń, spoczywa potężna, dotąd zaledwo w teorii rozwiązana kwestya, kwestya stanowczego zwycięstwa ducha nad materją, rewolucyi nad podaniem, postępu nad nieczynnością, równości, wolności i braterstwa nad kastami, przywilejami, egoizmem, słowem kwestya zwycięstwa myśli i formy demokratycznego rządu, nad jawnym lub zamaskowanym absolutyzmem.»

Z tego wychodząc stanowiska obywatel Wyslouch zwrócił następnie uwagę na dwa główne kierunki czyli systemata polityki obecnej: kierunek rządów, czyli *konserwacyjny*, i kierunek ludów, czyli *rewolucyjny*. Pierwszego zasadą stałą, ciągłą, niewzruszoną są wypadki dokonane (faits accomplis), drugiego słuszność, sprawiedliwość, prawo. Z pierwszego wyniknąć może tylko wojna polityczna, drugiego następstwem koniecznym, jest wojna propagandy, wojna powszechna. Przy pierwszym stoją oddawna Rosya, Austria i Prusy; przy drugim Francya. Interes odrywając od téj ostatniej Anglią, osadził traktatem 15 lipca poczwórne na potrójnym czyli świętym przymierzu. W niém obok kwestyi wschodniej mocarstw, jest kwestya zachodnich swobód; jest koalicja przeciw Francji w łonie związku mającego za cel pozorny, zachowanie Turcyi i pokoju, a za cel rzeczywisty wzmocnienie kosztem wschodu, czterech sprzymierzonych Europy mocarstw, i sparalizowanie

wojną polityczną, wojny powszechnęj czyli rewolucyjnej.

» Taki jest stan Europy w obecnej chwili. Obawa wojny powszechnęj zamaskowana pozorną wszystkich prawie gabinetów do niej gotowością; uzbrajania się za Renem i nad Renem dla utrzymania nie tylko pokoju w Europie, ale spokojności i porządku w jej składowych częściach; dążność wyrachowana, uswieconą traktatem i poparta czynem do zniszczenia potęgi egipskiej a osłabienia otomańskiej na korzyść pośrednią lub bezpośrednią Rosyi i Anglii; rozszerzenie politycznej przewagi Prus i Austrii wespół rzeszy Niemieckiej, a w ostatecznych i wyraźnych tego wszystkiego następstwach, osłabienie Francji na morzu śródziemnym, poniżenie jej na stałym lądzie, i skrepowanie w niej jako reprezentantce widomej, tych rewolucyjnych sił i zasad, które tleją coraz to silniej w łonie rozmaitych ludów i którym Francya winna była aż dotąd swą wielkość i potęgę.»

Po tém ogólném rzucie oka na stan obecny politycznej Europy, zwracając się mowca ku Polsce w celu wykazania jej przyszelego i ocenienia teraźniejszego położenia, względnie do rozmaitych jakie zająć będą mogły wypadków, tak rzecz dalej prowadził:

» Że Polska ma siły dostateczne do odzyskania i ustalenia swęj niepodległości; że jej narodowość ugruntowana na jej języku, wierze, zwyczajach i obyczajach, ma w jej polach zroszonych tylekroć krwią jej obiońców, w jej rzekach, jej górach i lasach obfite i niewyczerpane zasoby do rozwinięcia się i zakwitnienia na nowo, to rzecz niewątpliwa. Ożywić te zasoby nową myślą, natchnąć je nowym duchem, poruszyć je nowym głosem i nowemi rękami, oto jest droga którą pójdzie prędkiej lub później polityka wewnętrzna kraju naszego, i na której już i dziś, jeśli się nie myślę, Poznań, Galicya, Polska, Litwa, Wołyń i Podole, znakomite robią usiłowania. Mówię o prowincjonalnych usiłowaniach, bo w nich widzę i przeczuwam jedność narodową. Tak jest, Polska je-

20
dna, cała i niepodzielna, oto jest cel wszystkich życzeń naszych; oto jest węgielny kamień tej budowy której wzniesieniu lud dwudziesto milionowy, lud dzielny, energiczny, wolny od zepsucia i egoizmu, gotów jest poświęcić swe siły, swą krew, i swe życie.»

W końcu obywatel Wystouch robiąc przypuszczenia i rozbierając przypadki w których nastąpić może powszechna wojna, utrzymywał: iż tylko wojna rewolucyjna, wojna zasad, zdolną byłaby obudzić prawdziwe Polskie społeczeństwo i wywołać silne jej współdziałanie.

Ob. Nowak oddawszy cześć pamięci Kilińskich, Głowackich i im podobnych patriotów, wyrzekł między innymi te znaczące słowa: « że na takich reprezentantach narodowej sprawy, nigdy Polsce nie zbywało i w przyszłości zbywać nie będzie, byle ty ko jej losami szlachecki rozum nie rządził, rzeczy publicznej, jak dawniej nie zamącił! »

Po czym odczytany był następujący wiersz Ob. Zielińskiego.

ŚLAWIAŃSKI ORZEŁ.

Ślawianinie!

Podnieś czoło;

Spojrzyj Orle na około

Po niezmierną twąj dziedzinie;

Tam — od morza aż do morza,

Przez całe ziemi przestworza,

Między góry, puszcze, stepy,

Pan twoje rozmnożył szczepy.

Tam! jak w otchłan, czeńk zachodu

Kiedy spojrzy, nie dostrzega,

Ni ogromu twego rodu

Co ją wzdłuż i wszerz zalega;

Ni potęgi twego ducha,

I zdziwionem uchem słuca,

Gdy nu w wieszczem nucisz brzmieniu

Pieśń o twojem przeznaczeniu.

Zbudź się Orle w własnej sile,

Rozciągnij do lotu skrzydła;

Niechaj przed tobą przemoc strasydła,

Szukają schrony w mogile!

Nuż czas na ciebie byś twym państwem władał,

I bujał na podniebiu, kędy światło błyska,

I wyżej nad carowe wieże i zamczyska,

Na drzewie wolności siadał.

Dalęj Orle do góry! niechaj ród twój cały
Rwie szponami łańcuchy co go hamowały.

Precz z tą obcą zgrają panów,

Carów, króli i tyranów;

Niechaj się walka rozpoczyna krwawa,

Wolność twoim żywiołem, matką twoją stawa.

Bóg ci dał przestrzeń i skrzydła i siły,

Aby się nad niewoli błotem unosiły,

Byś ku niebu szybował w wspaniałym zapędzie,

Orłem byś zawsze i wszędzie.

Nie dla ciebie żyć w więzach, ni w ciasnym
zamknięciu;

Lub światu na pośmiewisko;

Dawasy sobie popłatać nieytakną głowę,

Rozpinać się po brudnych cesarskich sztandarach.

Jeśli zdołali pęta narzucić pisklęciu,

Orzeł co dorosł, latać nie będzie tak nisko;

Ale tam! .. górnio — po świata obszarach,

Po nad chmury piorunowe,

Po niezmierzonej przestrzeni,

Kędy się wolność z oświatą promieni.

Ślawiański Orle! własne twe syny z Karpatów

Krwiały wytykały tory do tych światów.

Czas iść w te ślady, czas pokazać ziemi

Gdzie można wlecieć skrzydłami wolnemi!

Patrz, jak cię gnębi plemion obcych zgraja!

Patrz, jak do jarzma nagli i przywaja!

Niemcy cię zewsząd prą — cisną — nachodzą;

Niemcy twych lotów ujęli dziś wodzę;

Ród niecy carów, co twe plemie gniecie,

Ród Rakuzanów i Prusak łąkomy.

Wszystko to obce gniazdu twemu domy!

A póki jarzmo to na twoim grzbiecie

Plamić będzie twe puchy barwami szkarłatu,

Próżno przodkować, nie zamierzaj światu.

Wolnym, swobodnym orłowi być trzeba

Jeżeli pragnie wznosić się do nieba.

Świat ze współczuciem na cię Orle woła,

Byś to piętno sromoty zrzucił z swego czoła.

Dalejże, dalej! zapuść krzywe szpony

I dziób twój ostry w ten rod potępiony.

Niechaj po twojej dziedzinie

Niecy krew obcych despotów popłynie.

Wyłam kark z tego jarzma, rozkuj własne ple-
mie;

Rozbudź w niem ducha co uspijony drzemie.

Od bieguna do Grecyi, od Chin, do Baltyku,

Niechaj orły sławiańskie przy wspólnym o-
krzyku,

Z niewoli pustyni, z obczyzny zamieci,

Tam dążą kędy wolność czystym ogniem świeci.

A po swobodnym locie, pozna świat zdumiony,

Że buja orzeł — stawy ulubieniec;

I rzuci nau pierwszeństwa jednogodnie wieniec

W miejscu tyranstwa korony.

Przydujący zakończył posiedzenie następującym domówieniem :

« Obywatele! Po tak serdecznem wy-laniu się uczuć, po tylu nowych i pocieszających dowodach , że czas ani niepoli-zowane przeciwności nie ostudziły w sercach naszych młodzieńczego ognia, zapalające-go duszę do wszelkich dla ojczyzny po-święceń; po tylu szlachetnych i szczytnych uniesieniach mówców porywających du-cha naszego, i unoszących go na skrzy-dłach wiary i nadziei — w lepszą i uroczą przyszłość; po tylu rozumowych, history-cznych i umiejętnych wywodach tej wiel-kićj i nie dość nigdy ponawianej prawdy : że tylko w ramieniu cnol.wego i heroicznego ludu polskiego — leży nieomylnie i jedyne źródło potęgi narodowej — a w oddaniu mu wszystkich praw człowieka i obywatela, tajemnica niezmierzonych i ol-brzymich sił jego ; — po tak , naostatek , ożywionych wieszczami przeczuciami na-dziejach, możemyż upadać na duchu wobec najniepomysłniejszych nawet w tej chwili politycznych wypadków ; może-myż rozpaczać o świętej naszej sprawie , w obec mordującej się sympatyi najprzy-jaźniejszego nam narodu ; możemyż go-rzeliwie i potrzebniejsze nam scelować ży-czenie nad to, abyśmy z tą samą gorąco-ścią serca i wytrwałością ducha, z tą sa-mą jednością myśli i uczuć, umieli do-czekać i zrozumieć stosowną i niedaleką już może chwilę, co nas powróci ojczy-stęj ziemi, co nas przeniesie w pośród u-ciśnionego ludu polskiego, abyśmy wraz z nim , na odgłos znajomego mu okrzyku *do broni!* rozpoczęli na nowo świętą i po-tężną walkę za niepodległość narodową i wolność, równość i braterstwo ludu pol-skiego. »

Diennik LE NATIONAL , z d. 30 List: o powyż-szym obchodzie robi doniesienie następujące :

« Dziesiątą rocznicę rewolucyi polskiej 29 » Listopada, Polacy zamieszkali w Paryżu, » obchodzili w sali Towarzystwa Demokracji- » cznego. Po raz pierwszy widziano tak zna- » czną liczbę godnych synów Polski, skupia- » jących się około mocnych, szczerych i e-

» nergicznych przekonani demokratycznych , » których Towarzystwo tego imienia , dotąd » najmocniejszą było podporą.

(*Dalszy ciąg przystąpięń do Aktu z 1834 r.*)

LVIII. Paryż, dnia 27 Września, 1840 roku.

Podzielając od lat kilku życie tułaczę, upra- szam o zapublikowanie mej protestacyi prze- ciwko wszelkim działaniom księcia A. Czarto- ryckiego, jako naczelnika arystokracji, i ma- jącego na celu interes osobisty, nie zaś dobro ojczyzny i ludu polskiego.

Teodor Gosselin.

Odebraliśmy i ogłaszamy następujące oświadczenie :

Po przybyciu mojem z Hiszpanii do Francyi, zaciągnięty zostałem na listę Zjednoczenia, bez dobrej znajomości wtędy o co rzecz chodzi; lecz teraz gdy się rozpatrzył, że emigracya dzieli się na obronców sprawy ludu i na zwolenników szlachty, i że tych ostatnich stano-wiskiem jest Zjednoczenie, a ja do pierwszych z całego uczucia i przekonania należę, stąd o- sądziłem za moją powinność, publicznie się wykreślić z listy zjednoczonych; czego niniej- szem dopeźniam.

Poitiers, dnia 23 Listopada 1840 r.

Mateusz Turowski.

Bieliński Jan przenosił się z Valence na mie- szkanie do Montélimar (Drôme), tam więc wszel- kie pisma mają być adresowane.

— Ptaszyński Józef, rodem z Krakowa, któ- ry jakiś czas przebywał w Kielcach przy star- szej siostrze, zechce się zgłosić do obywatelki Kunegundy Badowskiej z Ptaszyńskich, do Montélimar (Drôme) w interesie familijnym.

ZAWIADOMIENIE

Z przyszłym numerem kończy się kwar- tał trzeci tomu III Demokracji Polskiego. Wzywamy wszystkich prenumeratorów , którzy się dotąd ze swych należności nie uiszcili, ażeby z takowemi pośpieszyć chcieli.

29 LISTOPADA.

OBCHÓD W SEKCYI POITIERS.

Sekcyja Poitiers, jako cząstka związku politycznego, który działając niezależnie w sprawie o całość i niepodległość, o zewnętrzne i wewnętrzne wyjarzmienie Polski, cały swój byt obraca, wszystkie swe prace i starania poświęca na korzyść Ludu, uważała w zgodnem uczuciu i przekonaniu, że zachowanie na sobie tego związkowego charakteru w jak najwyrazistszych znakach podczas uroczystości rewolucyjno-narodowej, było dla niej niezłamaną powinnością. I odnosząc się w tym względzie do przykładów z lat poprzednich wpośród niej pozostałych, powodowana tą samą zawsze troskliwością, aby i najmniej nie zaćmić przez zmieszanie się z obcemi jestestwu swojemu żywiołami tych wielce szacownych dla niej znamion, postanowiła uczcić rocznicę Listopadową obchodem prosto przez siebie zarządzonym i kierowanym, zostawiając jak dawniej wolne do siebie wnijście dnia tego przychodniom uczestnictwa żądającym. Jakoż i znajdowało się kilku braci z po za Towarzystwa na tém nadzwyczajnem posiedzeniu Sekcyi, do przewodniczenia któremu powołany został członek Kazimierz Tomkiewicz.

Prezydujący w zwrocie uwagi obecnych na cel niniejszego zgromadzenia, twierdził, iż dla wyznawców Demokracji jest zawsze jeden najgodniejszy sposób uświęcenia narodowo rewolucyjnej pamiątki, odpowiadając uczuciom Ludu jego uczuciem, a potrzebom Polski wołaniem o sprawiedliwość. « Niosąc całe uwielbienie nasze, mówił on, dla niewysławionego nigdy poświęcenia, nie przyszliśmy tu wszakże udźwignąć czołem osobom, podnosić z prochów imiona, stawiać bałwochwalcze ołtarze; lecz mamy złożyć naszą cześć, oddać nasz hold myśli, z której wielbiona przez nas Rewolucya wzięła swój początek i moc swoją zaczerpuła, w której znalazły swoją wielkość i ozdobę czyny na zie-

Demokrata Polski, Tom III, Część III.

mi naszej świat podziwiającej, i która jest najwyższą potęgą i duchem nieśmiertelności Polski. W tej niepokalanej czci, niesionej dla wszechmocnej myśli, odbierze należną sobie chwałę i owa tak miła, tak droga sercom naszym pamiątka 29 Listopada, pamiątka, będąca źródłem nowego naszego życia, naszej przyszłości zadatkiem, tajemnicą narodowego zbawienia.» Po czém wezwał chcących wynurzyć się publicznie z uczuć i przekonań swoich, do kolejnego zabierania głosów.

Ob. Lucyan Zaczyński, w ogólnych zarysach przedstawił słuchaczom, iż ostatnia rewolucya nasza, to wielkie zjawisko polityczne, postawiłaby była Polskę na jej właściwem w ludzkości miejscu, gdyby nie niedoleżność i zdrada jej kierowników. Stąd interes, który poświęcił ojczyznę dla widoków swoich, przekazał pomście, czyny zaś chwalebne, naśladownictwu potomnych. Następnie, przechodząc do tułaczego życia Polaków, i szukając ile z samego nieszczęścia mogliśmy korzystać, tak się wyraził:

« Dziesięć lat wygnania, były dziesięciu wiekami dla naszej tęsknoty, dziesięciu wiekami dla naszego rozumu. Przeżyliśmy je w pokucie, w surowem rozważaniu, — i chwala temu kto dziś może sobie powiedzieć: poznałem prawdę, i pokochałem ją; ujrzałem sprawiedliwość, i poszedłem za nią; widziałem ucisk, i potępiłem go; zrozumiałem wolność, i wydałem wojnę niewoli.

» Takiemi myślami wiedziony tułacz, obrócił oczy na społeczeństwo nasze, na Polskę, — i zatrzęsły się jego wnętrzności, oburzyły się jego uczucia. Widział tam zdeptałą prawdę, pohańbioną sprawiedliwość, ujarzmioną wolność; widział rozdarte prawa człowieka, poniżoną ludzkość, panującą zbrodnią; słowem, widział garstkę szczęśliwych, nieszczęśliwe masy, lud uciśniony, — i stanął z cierpiącymi przeciw ciemnocy. »

Daléj mówca opierając się na starodawnych polskich żywiołach, na demokracji, która wszystkie zakątki rodzinnego kraju dzisiaj przebiegając, nową nadzieją,

nowém, uśmiechającym się i czerstwém życiem napelnia Polskę, twierdził iż na-próżno grabieżcy chcą wstrzymać chwilę usamowolnienia się ludu. « Wydarto, rzekł, broń ludowi, on ją znalazł w kosie i lańcy; zamknięto przed nim oświatę, on ją znalazł w zdrowej rozwadze i doświadczeniu; odepchnięto go od używania praw mu należnych, on rozpamiętywaniem dawnej przeszłości, nadzieją przyszłej swobody, poznuaniem siebie, przygotowuje nową i stałą szczęśliwość.... »

Ufny przeto w siłę mas ludu polskiego, w tryumf jego przyszłej z wrogami rozprawy, na końcu Ob. Zaczyński tak się odezwał :

« Wkrótce zabrzmia hasło przechodnie-go boju zniewieściałości z czerstwością, zepsucia z nieskażonością, siły ze słabością; słowem ludu z arystokracją. Łatwe zwycięstwo. konieczne prawo odwetu, usprawiedliwione potrzebą szczęśliwości powszechnej, ogólnej.... »

Ob: Felix Szuniewicz, który po poprzednim mówcy głos zabrał, utrzymywał : iż jedną z głównych wad jakie stan panujący w Polsce popełnił, było zebranie łaski u zagranicznych dworów, spuszczenie się na pomoc obcą, a zaniedbywanie własnych sił narodowych. Następnie uważał : iż dzisiaj to zaślepienie, ten zgubny przesąd naszych przodków zniknął, ustąpił miejsca godniejszej i prawdziwszej polityce; bo chociaż na związek z ludami, jako z współluczniem i jednym celem z nami zjednoczonych liczymy, lecz od nas samych jedynie oczekujemy wyjarmienia kraju. Ta wiara jest dziś wiarą wszystkich Polaków; nią jesteście już silni, będziemy niezwyciężeni. « Cześć przeto, wyrzekł on, jęj wyznawcom i męczennikom, Zawiszy, Konarskiemu, i innym. Ojczyzna nasza dziś w więzach, może tylko dla ich pamięci cichą łzę i westchnienie zasłać; ale Polska z kajdan rozkuta, publiczną wdzięczność i żal, poświęceniu i stracie prawych swych synów złożyć. »

Ob. Marcin Wieczerski, nienależący do Towarzystwa, ze źródła historyi wypro-wadzał : że równość była podstawą budo-

wy społeczeństwa polskiego; że myśl demokratyczna, chociaż później w szczupłej garstce zamknięta, nie przestała jednak nigdy być ciągłym życiem Polski; że jak przez zwichnięcie tej myśli upadli-siny, tak jedynie przez szczerę i otwartę jej przyjęcie, Polska do dawnej świetności powróci. Nie trudno było mówiacemu dostarczyć przykładów : jako Lud polski tylokrotném porywaniem się do oręża dowiódł, iż narzucone sobie więzy potargać pragnie; jako usunięcie go od udziału w obronie sprawy narodowej, zamknięcie interesu ojczyzny w szczupłym uprzy-wilejowanych kole, niepowołanie mas do walki, przez przywrócenie ich praw, ich własności, są przyczyną iż wszystkie nasze usiłowania, poczynszy od czasów konfederacyi barskiej aż do rewolucyi listopado-wej, na niczém speliły. Później mówiący skreślił obraz ruchów emigracyjnych, a przyczynę ich niemocy, nieładu, rozprzężenia, przypisując tej dawnej myśli szlacheckiej, która niszczyła wszystkie narodo-we usiłowania, temi słowy głos swój zakończył :

« Dwie u nas są znane partye : arystokracja i demokracja, szlachta i lud. *Zjednoczenie* stając w pozycyi środkowej, żadnego w przyszłości nie ma przeznaczenia, i przed uorganizowaniem się byt swój utracić musi. To następstwo wskazuje dla niego historia wszystkich dotychczasowych w emigracyi związków, które nie oparłszy swego bytu na podstawie zasadczysto demokratycznych, jak prędko powstawały tak prędkiej jeszcze znikły. »

Po przymówieniu się nadto dwóch oby-wateli, Michała Feluńskiego i Felixa Jasiel-skiego, z których pierwszy utrzymywał : iż każdy emigrant przekonałby się do tej pory już był powinien, że na tułactwie naszym jedna tylko jest dla niego droga służenia ludowi polskiemu — przez To-warzystwo Demokratyczne; drugi zaś, iż upadek rewolucyi kościuszkowskiej i ruchów narodowych za Napoleona, nastąpił w skutek nieusamowolnienia i nieu-właszczenia włościan, — przydujący w domówieniu zamykającym posiedzenie,

uważał: że pamiątki przeszłości, że podania od ust do ust, od pokolenia do pokolenia przechodzące, składają pasmo i są zasilnikiem duchowego życia narodu. « Obecność, mówił on, wspiera się na nich, jako na najpewniejszych, bo doświadczeniem ugruntowanych filarów; dla przyszłych narodowych kolei, są one przewodniczącym światłem i najniemylniejszą wyrocznią. Nie przez próżny to więc, naśladowniczy tylko zwyczaj, ale dla jednakięj zawsze potrzeby i tegoż samego użytku, chwile, dające początek wielkim czynom i znakomitym wypadkom lub objawieniom, w poważną uroczystość zamieniają bywają. Znamy, rzekł dalej, całą wzniosłość i wagę naszego dzisiejszego święta. Noc 29 Listopada wskrzesiła sławę i rozbudziła nadzieję Polski: błogosławimy tej wielkiej chwili; pamięć jej nigdy w nas zatartą nie będzie. Ona zdarła urok z chelpliwej potęgi wrogów ojczyzny naszej; ona dała nam poznać miarę i istotę sił własnych, wskazała gdzie jest nieprzebrany ich zasób, niepożyte ich ognisko. Za jej powodem wstąpiliśmy do świątyni wiary demokratycznej — wiary praojców naszych — kędy najwyższa sprawiedliwość wszechwładnie panuje. Tu w znacznej części uchylona zasłona długich wieków, pozwala nam ujrzeć w wydatnych rysach starożytną Polskę: wolność i równość na jej obliczu wspaniałym blaskiem jaśnieją; wolność i równość znalazły dla siebie w sercach naszych całą moc synowskiej miłości. To wielkie uczucie jest zarzewiem i ogniwem bratniej tu spójni i patryotycznej wytrwałości naszej; jest węzłem łączącym nas z Polską, przymierzem stawiającym w szeregach Ludu, którego dzielna prawica nie da ulecieć od nas tryumfowi. Uczucie to wciela nas jeszcze w społeczność europejską, coraz sporzej idącą do popelnienia w wieczną przepaść szpetnej tyranii z jej obrzydłemi tronami. Niech wybija pożądana godzina: może ona swém hasłem oczekiwanie uprzędzić, ale nie ubieży gotowości naszej na jej powitanie. Wychowańcy ludowej wiary, umiemy znać co jest poświęcenie, i wiemy komu-

śmy je nieść winni. Na głos ojczyzny i ludzkości pośpieszmy — krew i życie nasze do nich jedynie należy... Oby już jak najkrótszy czas zatrzymywał nas od spełnienia tych słodkich sercu naszemu powinności!

Takim sposobem święconą była wśród nas uroczystość Listopadowa. Skróciliśmy umyślnie opis tego sekcyjnego obrzędu, aby zostawić miejsca w niniejszym numerze dla pism innych do ogłoszenia nam nadesłanych. Spodziewamy się jednak że i to krótkie przedstawienie da czytelnikowi dostateczne pojęcie jaka myśl, jakie uczucie, ożywiały to demokratyczne zebranie — i śpieszymy rzecz naszą o obchodzie zakończyć tą ogólną uwagą:

Pamiętka rewolucyj, przywiedzionej ze świętego zwycięstwa do oplakanego upadku przez nierozum i złą wolę jej kierowników, musi dwojakie w synach Polski obudzać uczucia: radośnej dumy i ciężkiej żaloby narodowej — musi do wdzięcznych patryotycznych uwielbień mieszać gorycz obywatelskich narzekań, i z kół prawych patryotów wypierać niepoprawnych przestępców do osobnego obozu. Dla wielu atoli jeszcze spółtulańców, politycznemi zamiarami i dążnością mocno rozróżnionych z sobą, pamiętka ta zdaje się być świętem pokoju i przymierza, dniem ucztowej schadzki i martwego zapomnienia. Ci, co są dawnemi winami obciążeni, radziby w tém, chociaż chwilowem jedynie zawieszeniu broni i pozornem tylko pojednaniu, wyczytać całkowite dla siebie rozgrzeszenie, i tak, bez skruchy i pokuty oczyścić przed światem sumienie swoje. Nowi zaś obłudnicy, chcieliby z tej dziwnej jednodniowej zgody, urobić sobie suty materiał do calorocznego napotém zakłócania i wichrzenia. Tych i tamtych naleganie o wspólność obchodu rocznicy rewolucyjnej, i ich zażalenia, po spotkaniem tam lub ówdzie odmówieniu, łatwe są do pojęcia, wyraźne mają pobudki. Lecz nie umielibyśmy wytlumaczyć podobnego rodzaju życzeń w dobrej zaniesionych wierze; nie mogliśmy zrozumieć co by skłaniało istotnych rewo-

lucyonistów, szczerých wyznawców Demokracji, do kilkogodzinnego rozejmu, do momentalnego podania ręki zaciętym swym przeciwnikom; nie potrafilibyśmy odgadnąć, jakiby właściwie oni upatrywali pożytek dla sprawy, tak gorliwie przez nich bronionej, z układów, wywołujących nazajutrz wzięcie się do tegoż samego oręża, do powrotu na dawne stanowisko i do prowadzenia dalej tejże samej walki. Dla nas, czcicieli potężnej jedności ducha, jedności myśli, nie zaś wątlego mechanicznego skupienia, służą stale za prawidło, tak w tej jak i w każdej innej okoliczności, słowa Manifestu: *« Kto jak my wierzy w świętość celów, w sumiennosc zasad, i skuteczność środków naszych; czyje serce czysto bije dla ojczyzny i ludzkości, niech usiłowania swoje z naszymi łącząc przychodzi. Innej wiary ludziom nie podamy ręki. »*

Korespondencye Demokraty.

Londyn, d. 30 Listopada 1840 r.

W tym roku w Londynie, nie dwa razem (chwała Bogu!) takich jak zeszłego roku odbyło się mittingów angielskich, na uczczenie pamiętki 29 Listopada, ale jeden tylko wykoncepowany przez dziesięciu Polaków, na czele których stoi trzech znanych tutejszej emigracji jedynie ze swoich niedorzecznych politycznych czynności. Wprzód nim przyjdę jednak do skreślenia wiernego obrazu o niniejszym mittingu, rzucić kilka przedwstępnych uwag dotyczących się naszego dzisiaj położenia w Anglii, zdaje mi się być rzeczą konieczną, a to w celu postawienia czytelników Demokraty w tém większej możności jak najsprawiedliwszego ocenienia postępowań niektórych naszych ziomków.

Całemu już światu wiadomo, że rząd angielski, pomimo ciągłego niby objawiania swęj sympatyj dla Polski, zawarł ściśle co do pewnego punktu traktat z carem Rosyi, największym wrogiem naszej ojczyzny. O skutkach tego traktatu, jako też o celu jego, byłoby zbyt czułym tu mówić. Z tego przecież wszystkiego co się dzisiaj pokazuje, ta jedna wynika prawda: że rząd

angielski przez powyższy traktat, pokazał iż jest bacznym na interes Anglii, i że jest zdolnym w razie potrzeby niepospolitą z siebie wydobyć energią. Postępek lorda Palmerstona w tym traktacie tak jest narodowy, że wszystkie publiczne najnieprzyjawniejsze nawet pisma, albo zmuszone są milczeć, albowi też do największych rzucić się pochwał dla wigowskiego rządu. Jakkolż w tém nic dziwnego być nie może, skoro zważyć zechcemy, że każda śmiałość, każda wydobyta energia w celu obrony interesów państwa, musi wyrażać (szczególniej jeszcze w tak zainteresowanym narodzie jakim są Angliacy), pewnego rodzaju szacunek dla swych rządów, w każdym niemal kraju. « Odwaga, mówi sprawiedliwie Montesquieu, może wzmocnić tron, czego nikczemność nigdy dokażać nie jest w stanie (1). » Tymczasem to łączenie się, chociażby nawet pozorne z naszym wrogiem, nie może dla nas być przyjemne; jakkolwiek dobrze wiemy, że stan naszej ojczyzny bynajmniej przez to pogorszonemu nie jest. Jakkolwiek mocno przeświadczeni jesteśmy, że polepszenia go nie od cudzoziemców Polska oczekuje i oczekiwać może.

Wśród takich okoliczności zewnętrznych nadchodzi rocznica 29 Listopada. Lubo nie łatwiejszego w Anglii, jak to lub inne święto obchodzić publicznie, albowiem zwołanie mittingu jest nadzwyczajnie łatwe, przecież w dzisiejszym stanie opinii publicznej, odprawianie przez wygnaneńców polskich obchodu naszej rewolucyi, jest rzeczą niezmiernie przykrą: gdyż stawia mowców w położeniu, albo potępić to co już przesądzonemu przeciwnie w opinii publicznej zostało, lub oddać słuszną politykę *narodowej*; a tém samemu uznawać niejako prawość tutejszego rządu w wejściu w układy z największym tyranem naszego kraju. Emigranci polscy w ogólności potrafili ocenić dzisiejsze zewnętrzne wypadki, jako też swoje względem nich położenie, i dla tego od publicznego obchodu tego roku pamiętki rewo-

(1) Grandeur et décadence des Romains, Chap. V.

lucyi Listopadowej wstrzymali się, prócz nieszczęśliwej liczby dziesięciu, którym w żaden sposób politykowania z głowy wybić nie można.

Jakoż mitting odprawiony pod *Koroną i Kotwicą*, najmocniej powyższe poparł uwagi. Nasamprzód nie był on liczny, nawet można powiedzieć zbyt drobniachny, gdyż prócz znajomych przyjaciół, mało obcych się znajdowało, a i ci, idąc za popędem swego serca, nie zaś za jakimś wpływem, roztropną założyć opozycyą musieli. Powtóre, prócz nieuwagi kierowników na okoliczności, pokazała się jeszcze w nich nie do darowania lekkomyślność, która każdego ze zdrowym rozsądkiem człowieka, do najwyższego stopnia przeciw twórcom mittingu oburza. Przypatrzmy się teraz temu obchodowi nieco bliżej.

Okoliczności zewnętrzne, naturalnie wyrodziły pierwszą mocą. Jakieżże ona jest natury? Oto że Palmerston jest zdrajcą kraju, albowiem złączył się z Rosyą w traktacie 15 lipca, zamiast starać się o wydarcie Polski bez której nic zrobić nie jest w stanie, nawet zabrać Syrii bez niej nie może. Taka jest właściwa esencya i loika pierwszej mocy. Podobnego rodzaju nonsens w czynnościach dotyczących się dzisiejszej polityki, wywołał ze strony nowych spektatorów następującą poprawkę: że postępek rządu angielskiego w tym traktacie jest uczciwy, śmiały, i że usunięciem Francyi od traktatu, jest następstwem naturalnem jęj nieczynności i braku energii... W konkluzyi mocya mówi: « że spodziewać się należy, iż traktat ten wyrodzić koniecznie musi jak najbawiennejsze skutki dla Polski, gdyż prędzej czy później, Anglia musi wieść z Rosyą wojnę. » Mocya tę w taki rozwijali sposób mowcy: « Użalacie się panowie, rzekł jeden z nich, na postępek naszego rządu, że się złączył z Rosyą, mówicie że źle zrobił iż się oderwał od Francyi; lecz jeżeli tak jest, to powiedczciez nam co dobrego zrobił kilkoletni alians Anglii z Francyą co do waszej sprawy?... Anglia, mówił dalej, chciała czynem okazać że o Polsce

myśli, chciałaz tego Francya? etc. » Ta poprawka ma się rozumieć upadła, lecz mowca w niczém nie został przekonany.

Po tém tak skuteczném politykowaniu, następuje mocya druga. Lecz wiecież o czém? oto że Towarz: Literackie tutejsze źle funduszami na emigracyą zbieranemi rozporządza!! (*Risum teneatis!*).

Po tych dwóch następuje mocya trzecia, lecz tak długa, tak rozwlekła, że wnoszący poprzeszał ją czytać, widząc iż nią wystrasza z sali i tak małą liczbę słuchaczy. Chcąc ich jednak zatrzymać, od wyparcia się tej mocyi rozpoczął swe usprawiedliwienie za nadużycie ich cierpliwości.

Powiedziawszy o głównej podstawie mittingu, przystąpić mi teraz wypada do wykazania czytelnikowi Demokracy gorszących lekkomyślności autorów mityngu. Jakoż p. J. B. Ostrowski, ksiądz katolicki Zienkiewicz i starozakonny major Beniowski, w następujący sposób odgrywać zaczynają rolę. Pierwszy pisze mocye i uczy mowców, że liczba w Zjednoczeniu Polaków jest 2,000, i że te 2,000 ludzi są wiary demokratycznej; że mają wybierać komitet złożony z ludzi *światłych, energicznych*, i że dwóch ma już być wybranych. Drugi, to jest ksiądz Zienkiewicz, drukuje odezwę do Irlandczyków, jako katolików, wymagając od nich asystency na mittingu dla Polski katolickiej!!! Starozakonny zaś major Beniowski, jako mowca na powyższym mittingu, w głosie swoim obznajmia: że w Polsce starozakonni tylko mają rozum, pieniądze i wszystkie bogactwa; że on będąc z ich rodu (czego się najmocniej chelpi), nie może sympatyzować z dwoma poprzednimi mowcami; że on był r. 1833 w Alexandryi, że zna Mehameda Ali, i zna jego syna Ibrahima baszę; że on przeszłego roku na takim samym mittingu surdut przez Polaków miał podarty; że on nie lubi Czartoryskiego, Chrzanowskiego i Stuarta; że on mówi iż Palmerston jest zdrajca; że on był szarytystą, i klócił się publicznie z O'Connelllem; że nareszcie on nie ma żołdu etc. etc. etc. Możnaż się pytam, na większą w naszym nieszczęściu zdobyć się

niedorzeczność? Niebyłaż to czysta *heca*, *gratis* dla publiczności angielskiej przedstawiona?

Zostawiając ocenienie podobnego postępowania tych bankrutów politycznych zdrowemu rozsądkowi czytelników, nie mogę ukończyć tej korespondencji bez nadmienia, że uroczystość Listopadowa przez resztę Polaków wewnątrz siebie przeprowadzoną była. Członkowie Sekcji Londyn: postanowili w gronie swoim to święto narodowe i tego roku obchodzić. Wiara w cel i środki jakie sobie Tow: nasze obrało, wiara we własne narodu siły, jak była powodem postanowienia aby wśród siebie to święto uczcić, tak znowu wiara ta była źródłem i podstawą głosów mianych na tém nadzwyczajném posiedzeniu sekcji.

Paryż, d. 7 Grudnia, 1840 r.

« Krzyknęli nie pozwalam, uciekli na Pragę. » Taka jest histوريا tegorocznych zabiegów jednoczycieli paryzkich, względem obchodu rocznicy 29 listopada. Ułożyli szumny projekt, zadeklarowali powołać do mówienia najznakomitszych członków opozycyi francuzkiej, jak gdyby pod ich zasłoną nicosć swoją ukryć mogli, i z naiwną otwartością poszli cały swój program przedstawić policji; a gdy ta w całości przyjąć go nie chciała, zaprotestowali z całej wysokości swój niemocy, i na pokrzepienie zużytego na niczém ducha, w tydzień potem za rogatką Mont-Parnasse, ucztę sobie wyprawic postanowili.

Był więc dnia wczorajszego (6 grudnia r. b.) corocznie od czterech lat powtarzany objad *Ruchawki*. — Zzapowiedzianych 250 osób, 60 do 80 zaledwie się zebrało. Kiedy już wszyscy zasiedli do stołu i niecierpliwie na wazę tylko oczekiwali, *przedwodniczący de facto* na podobnych obchodach ob. Rogiński, zabrał głos, i z pamięci uderzył naprzód na arystokracją i jej naczelnika, jako rzeczy anty narodowe, a potem na Towarzystwo Demokratyczne, jako mimo zanoszonych prośb, ze Zjednoczeniem łączyć się nie chcące, a tém niebezpieczniejsze w tej chwili, ostrzegał dalej współbiesiadników swoich, że jego

Centralizacya pod Paryż się zbliżyła. Rozwiodł się potem nad nieczynnością samychże zjednoczonych; a gdy przyszedł do potrzeby uwłaszczenia włościan i upowszechnienia oświaty, na tém zaciął się niemilosiernie. Cierpliwi słuchacze przez pięć minut przynajmniej w zachwyceniu zostawali, a ob. Rogiński nie mógł znaleźć sznurka swój improwizacyi; wyciągnął więc rad nie rad z kieszeni zbawczy papier, z którego dokończył swój mowy. Przedstawił potem zgromadzonym na przewodniczącego ob. Nachtmana. Nikt ani za, ani przeciw zdania nie objawił, a ob. Nachtman zasiadłszy przy drzwiach w końcu stołu, zagaił posiedzenie odczytaniem przygotowanego już z wczasu podziękowania zaszczycającej go zaufaniem publiczności — przewrócił potem kartę i odczytał szumno-kwiecistą mowę, której treść lepszym tylko doborem wyrazów od głosu przewodniczącego *de facto* się różniła. Też same zresztą przyczynki dla arystokracji, też same wyrzuty dla Demokracji, toż samo narzekanie na nieczynność Zjednoczenia; a ktoby chciał z całości tej mowy wnioskować, musiałby chyba wyrzec z Psalmistą « Próżność, próżność i wszystko próżność. »

Możesz stąd wnosić, szanowny Redaktorze, że duchowy zapal głodnego zgromadzenia, został tym głosem wyczerpany; z tém wszystkiém wstrzymano jeszcze danie pożądanęj od wszystkich zupy, i ob. Pieniązek, jeden z delegatów do urzędzenia List: obchodu, zdał sprawę z postępowania delegacyi, starając się wykazać niemożność przyjęcia podawanych przez władze warunków. Ma się rozumieć, że wina została przy policji. Jabył jednak sądził, że delegacya niezręcznie się do rzeczy wzięła, obawiała się przyjąć na siebie choćby najmniejszję przed rządem odpowiedzialności, i dla tego szumnie zacząwszy, na niczém skończyła.

W pół obiadu ob. Michał Chodźko odczytał wiersz pamiętce 29 listopada 1830 r. poświęcony; poczem nastąpiła scena godna prawdziwie najburzliwszych szlacheckich sejmików. Znany całej już prawie Emigra-

cyi gaduła ob. Szymański Jakób głos zabrał. Przerywany pokilkakroć, nie stracił otuchy i półgodziny przeszło przedwstępnie dopiero mówił; lecz co założył dowieść nikt z obecnych nie odgadł, i ja więc zamilczec muszę; dość na tém, że w skutek powszechnego nieukontentowania przewodniczący zmuszony był głos mu odjąć. Powrócił ob. Szymański spokojnie do niedokończonój pieczeni, kiedy kilku przywileju mówcy broniących, głośno o kontynuacyą dopominać się zaczęło, i w końcu przez podniesienie rąk wotowano, czy ob. Szymański ma dalej mówić? Większość okazała się wątpliwą, przewodniczący wytlumaczył ją na korzyść mówcy i do głosu go przywołał. Lecz i tą razą nie był szczęśliwszy ob. Szymański; przerywany ciągle że od rzeczy gada, dobrowolnie przywileju mówienia zrzec się musiał. Wnoszono potem różne toasty. Ob. Chodźko wniósł: « Za połączenie się Towarzystwa ze Zjednoczeniem, jako nieróżniących się zasadami!» Wniosek ten z oklaskami został przyjęty. Obecny tam członek Towarzystwa Wróblewski głos zabrał. « Żądacie połączenia się z wami, mówił on, lecz powiedźcie gdzie was szukać, pod jakim godłem połączyć się z wami można? Cztery już lata istnienia swojego liczycie, a żadnego jeszcze skutku usiłowań waszych. Dwóch dopiero członków do komitetu za wybranych macie, a z tych jeden jest twórcą projektu nowego sejmu emigracyjnego, kiedy za drugiego wpływem stary nasz nieszczęśliwy sejm zebrać się usiłował. Gdzież więc jest jedność zasady i działania około której kupić chcecie większość emigracyi? Powstajecie na zamknięcie się Towarzystwa w samém sobie, fałszywe nadając mu znaczenie, kiedy zamknięcie się to jest właściwie tą widomą jednością w postępowaniu, tą wiedzą o sobie, na których wam nade wszystko zbywa. Zrzecście się tylko osobistych widoków i niechęci, a nietrudno wam będzie znaleźć ognisko Demokracji polskiej. Towarzystwo odpycha tylko od siebie ludzi dwuznacznych lub niechętnych, lecz wszędzie i zawsze bratnie u niego znaleźli

przyjęcie prawdziwi współwyznawcy jego wiary, w szczerości ducha współpracownictwo swe dla sprawy ludu przynoszący. Ja do tych ostatnich się odzywając, wnoszę toast: *Za pomyślność propagandy demokratycznej na polskiej ziemi!*» Głos ten z uwagą był słuchany i nie mało znalazł zwolenników; dwóch tylko potem mówiących protestowało przeciwko zarzucanej Zjednoczeniu wierze w osoby. Powstało zamieszanie, wielu za i przeciw chciało na raz mówić; że zaś już było po obiedzie, stąd znalezienie dłuższej cierpliwości w zgromadzonych trudnóm się stało, i przewodniczący zamknął posiedzenie.

W dniu 15 b. m. zwłoki Napoleona przewiezione z wyspy ś. Heleny do Francji, wprowadzone zostały do kaplicy inwalidów w Paryżu. Ze czcią przyjmowała je Francja. I przystało było zaiste wzięść uczestnictwo w tej wielkiej manifestacyi Polakom, dzielącym pod Napoleonem wszystkie trudy, niebezpieczeństwa Francji i jej sławę. Napoleon nie uczynił tego dla Polski, czego po nim miała spodziewać się prawo; Napoleon nie myślał szczerze o przywróceniu dawniej i niepodległej ojczyzny naszej; ale dziś w tym okrzyku *niech żyje cesarz*, wyobraża się, jak to jeden z organów opinii publicznej powiedział, miecz Francji i jej odwaga, jej geniusz, jej chwala, a w tej chwale i Polska miała udział, do tej chwale i jej dzieci przyczynili się nie mało, i ich krew rosła obficie ten laur, który Francją i Polskę uwieńczył.

Obchodowi towarzyszyło przeszło stu Polaków znajdujących się w Paryżu, i którzy służyli w armii księstwa warszawskiego. Gwardya narodowa i lud, witali

ich w przechodzie okrzykiem : *niech żyje Polska ! niech żyją Polacy !* Szczery ten głos miłszym jest dla nas , a niżeli owe zapewnienia tronowe : *narodowość Polska nie zginie*. Brak mundurów , w których mający się znajdować w orszaku okazać się byli powinni , i trudność dla wielu dostania się do stolicy Francji , były przeszkodą , iż orszak Polaków liczniejszym nie był.

Arystokracja nasza chcąc z każdej okoliczności korzystać , w którejby z wzgardzonem i odrzuconem przez emigracją patronostwem swoim popisać się mogła , ogłosiła w niektórych dziennikach , iż w skutek rozporządzenia marszałka Gérard , Czartoryski zawiadamia Polaków , że miejsce dla nich w orszaku naznaczono po byłej gwardyi cesarskiej. Skąd to pośrednictwo? gdzie onego potrzeba? jaki zawiadamiającego charakter? Dostojne książe zapomniiał że mu emigracja nigdy nie oddawała władzy , że przez uznanie go nieprzyjacielem emigracji i Polski , wszelkie stosunki między nim a emigracją zerwane zostały. Należało przynajmniej w tém miejscu o własnych aktach pamiętać ; wzięść przykład z ambasadora dworu , którego Czartoryski przeciw Napoleonowi i Polsce widoki popierał , i zachowując milczenie , uszanować ten obrzęd. Książę unikałby był tym sposobem nagany obcych , a nam oszczędził wstydu i nie wywołał przypomnienia , że jest między nami Polak , który w swoim czasie paraliżował usiłowania Polski , niweczył jej zabiegi i organizował moskiewskie stronnictwo!

Ogłaszamy nadesłane nam oświadczenie następujące :

Każdy człowiek w społeczeństwie , a tém bardziej emigrant polski , zając powinien sta-

nowisko polityczne zgodne nietylko z jego przekonaniem i postępek czasu , ale i z potrzebą swojego kraju ; z tém przyczyną wpisałem się na listę powstającego Zjednoczenia , które mi było przedstawione za związek mający ogarnąć wszystkie żywioły demokratyczne w emigracji i w duchu zasad demokratycznych nad sprawą Polski pracować. Nie wchodziłem i nie miałem sposobności wchodzić w rzecz głębiej ; lecz dzisiaj przekonawszy się zbliska , że po przeciągu trzech lat przeszło , związek wspomniany nie przychodzi do skutku ; że w nim panuje niepogodzona anarchia , tak co do pojęć jak co do chęci , z powodu danego pierwszeństwa liczbie przed opinią , a nawet charakterem osób ; że odzywianie się gmin i nowe ich projekta o sposobie wyrowadzenia władzy , tém większy jeszcze zapowiadają chaos ; że przy nicości samego związku , cała nadzieja jest utopiona w Komitecie , a temu znowu mają udzielić jedyne go blasku i mocy osoby z imion znane , nad czém się wysiła tak zwany ruch Zjednoczenia , czyli ciągłe o to intrygi ; przekonawszy się . mówię , zbliska o tém wszystkiem , i widząc dążność zupełnie przeciwną zapowiadanej , poczytuję za konieczny obowiązek wypisać się z listy Zjednoczenia , a udać się tam gdzieby moje przekonanie i moje czyste chęci dla sprawy większe zaspokojenie znalazły.

Wchodząc do Towarzystwa , będę przynajmniej pewny , że pomnożę jednostką moją liczbę tych , którzy oddawna wiernie i szczerze nad sprawą ojczyzną pracują. Wam zaś bracia jednoczący się i pokładający całą nadzieję w znanych imionach , posyłam tę ostatnią uwagę : ludzie nieznanzi z imion rozpoczęli rewolucyą i poparli ją silnie ; imiona znane i głośne o upadek ją przyprowadziły. Wy podobno te ostatnie macie pomiędzy sobą.

Paryż , d. 5 Grudnia 1840 r.

Ignacy Radziszewski.

ZAWIADOMIENIE.

Z niniejszym numerem kończy się Część III Tomu III DEMOKRATY POLSKIEGO. Każda Część , z 9 półarkuszy złożona , kosztuje 2 fr: 50 c. Redakcyja uprasza usilnie prenumeratorów o bezzwłoczne odesłanie należnych dla niej zaległości.

KONIEC CZĘSCI TRZECIEJ.

DEMOKRATA POLSKI

ROK TRZECI — KWARTAL CZWARTY.

OBCHOD 29 LISTOPADA

W Towarzystwie Literackim.

Stronnicy arystokracji raz przynajmniej do roku zbierać się zwykli w sali Towarzystwa literackiego, dla usłyszenia od naczelnika swego co zaszło i co z nimi będzie. W teraźniejszą rocznicę 29 Listopada, jeszcze wyraźniej jak w poprzedzającą, Czartoryski dał im do zrozumienia, że pragnie aby Polska przyzwyczajała się uznawać go królem, a Teodor Morawski popadł jego pretensye. Tę scenę opisać winniśmy, bo nie dotyczy ona jednego tylko indywiduum, ale zarazem całej arystokratycznej partyi. Dążność *Trzeciego Maja* publicznie zatwierdzona, jego rozprawki ustnie powtórzone zostały.

Pani Stael autorka wielu romansów, powiedziec miała: że władza się nie daje ale bierze. Rzecz łatwa do pojęcia że ten dowcipny, mistyczny frazes, mógł zająć nie jednego z młodych aspirantów, ale żeby Czartoryski w zgrzybiałej starości chwycił się gotowalnianej polityki w celu zdobycia korony polskiej, temu nie każdy dalby wiarę, gdyby nie jego mowa w ostatnią rocznicę 29 Listopada. Wyznaje on że jest jakoby nagłony czemiś *co mu pokoju nie daje*. . . . O starcze, prawdziwie jesteś politowania godny! ale nie bez przy czyny los robi z ciebie igrzysko! Naszém zdaniem nikt nie wziął władzy, komu ona nie była dana. Był dyktatorem Maryusz, bo go wyniosł lud rzymski nienawidzący patrycyuszów. Był dyktatorem Sylla, bo patrycyusze postawili go przeciw ludowi. Kromwela oręż był potrzebny reformatorom, i dla tego został protektorem Wielkiej Brytanii. Bonaparte, zamiast dojść do konsulatu i cesarskiej korony, byłby skoń-

czył pod gilotyną, gdyby mu ich zwycięska nie podała armia, z poklaskiem oswobodzonej od najezdców Francyi. Nadto Maryusz, Sylla, Kromwel, bonaparte, zostali naprzód obdarzeni od natury geniuszem, i wielkich dzieł dla kraju dokonali. Chłopicki, jeżeli się godzi porównywać wielkich ludzi z małymi, byłżelby ogarnął dyktatorską władzę, albo raczjć ci, co pod jego imieniem oszukali naród, gdyby Polska nie upatrywała w nim oddawna swego mściciela? — Kiedy więc Czartoryski, że więcej jeszcze porównanie niżymy, bluźniąc Polsce ogłasza się jej władcą, oświadcza że z pochwyczonego stanowiska nie ustąpi, i zarazem wyznaje: że *miasto poparcia doznać, ani dobrego słowa nie zdarzy mu się usłyszeć*, prawdziwie nie wiemy czy więcjć oburzać się, czy litować potrzeba na widok takiego władcy. To powszechne i energiczne odepchnięcie Czartoryskiego, oznacza postęp opinii publicznej w Polsce, tryumf demokracji. Czartoryski bowiem jest wyobrazicielem arystokracji, która nigdy w Polsce nie miała podstawy, ugruntować się nie mogła. Cała przeszłość ją potępia, teraźniejszość zawodzi, pokrywa śmiesznością. Czartoryski jednak oświadcza że nie ustąpi z miejsca, gdzie *zbieg różnych trasów go postawił*. Przejrzyjmy więc te *trafy*; ponieważ sądzi że siebie usprawiedliwi, oskarży drugich, i co najgorsza rzuci winę na cały naród. « To pewna, mówi Czartoryski, żeśmy nie zginęli przez oręż nieprzyjacielski. Wojsko polskie które opuściło swoje granice i złożyło broń w ręce cudzoziemców, w dwójnasób było liczniejsze od tego, które rozpoczęło walkę. Nie upadliśmy dla braku sił mate-

» ryalnych , ale dla braku siły moralnej ,
» któraby tamtemi mogła zarządzać , dla
» braku ładu , jedności , zdolnego rządu
» i wiary w siebie . »

Otoż straszny proces jakiego w dziejach świata trudno znaleźć przykładu ; w którym to naprzód uderza , że oskarżony stawia się w położeniu oskarżyciela i sędziego! *Tak jest , nie upadliśmy przez oręż nieprzyjacielski*. Ale przez co? przez zdradę i niedołęstwo kierowników , którzy zamiast tego nieprzyjaciela zwyciężyć , wchodzili z nim w układy , zacząwszy od pamiętnej na zawsze Wierzbny , gdzie od drżącego z bojaźni Konstantyna zebrano przebaczenia , aż do wysłania Lubeckiego do Petersburga , układów Skrzyneckiego z Dybiczem , Chrzanowskiego z Thiemanem , i wydania Warszawy przez Chrzanowskich , Prądzińskich , i Krukowieckich . Czyliż z waszego dyplomatycznego systemu nie wynikło , że pod Makowem i w tylu innych razach rozmyślnie nie chcieliście odnosić zwycięstwa? nie chcieliście stawiać wojska do boju , by nieprzyjaciela pokonało , stąd nastąpiło haniebne przed nim ustąpienie .

» Wojsko polskie które opuściło granice swoje i złożyło broń w ręce cudzoziemców , wdwojnásób było liczniejsze » od tego które rozpoczęło walkę . » To prawda , ale któż był pierwszą sprężyną wysłania go za granicę ? Czyliż to nie Czartoryski z Zamojskim odwiekli dwudziestotysięczny wyborowy korpus Ramoryny od połączenia się z główną armią , i odprowadzili go do Galicji? a gdy to było dokonane , czyliż to nie Czartoryski zamówił dla korpusu Różyckiego przyjęcie u Austryaków? (1). « Nie upadliśmy dla braku sił materyalnych . » Było ich tak wiele że chociaż licząc na mądrość i szlachetność gabinetów , podług waszego wyznania , nie użyliście *wszystkiego co się wewnątrz i zewnątrz kraju nastreczało* , wyniszczyliście ich nie mogliście tak izby w każdej chwili wystarczającymi nie były . Znaleźliście skarbobfity , który najwyższe poświęcenie na-

rodu oszczędzać i niewyczerpanie zasilać dozwalało , i roztrwanialiście go . Resztę nieprzyjaciół zabrał lub dobrowolnie samiście mu oddali . Były obfite zapasy żywności , i pozakładaliście magazyny , tak żeby nieprzyjaciół nakarmiły . Nie brakowało wszelkich materyałów na pomnożenie broni dział i amunicji , a któż nie wie w jaki sposób je pomnażaliście . Było wojsko liczne , kilkakrotnie powiększyć się mogące , tymi nawet , których , gdy naprzód nas oczekiwali , nieprzyjaciół później na pierwszy ogień przeciw nam poprowadził . To wszystko miała Polska ; ale wam brakowało *wiary* w nią , brakowało *moralnej siły* , brakowało sumienia

Czartoryskiemuż to przystoi wyrzucić Polsce brak *ładu , jedności , zdolnego rządu i wiary w siebie!* Nie byłże doradcą i później prezesem owego *niezdolnego rządu* , który nie umiał zaprowadzić ładu w sprawach publicznych i administracji kraju? który nie mając wiary w zbawienie Polski przez Polskę , przez Lud , wyiębił i bezwocnymi uczynił jej entuzjazm , jej natchnienie , jej wiarę? który z własnego popędu podsycając egoizm jednej klasy , zniechęcając inne , popychając widocznie ojczyznę do zguby , rozerwał jedność uczuć , jedność interesu? Zaiste żaden naród nie przedstawiał nigdy takiej jednomyślności , zadziwiającego porządku , wiary w samego siebie , w świętość swęj sprawy , w nieomyślne zwycięstwo , jak Polska po nocy 29 Listopada . Dla tego tém cięższa spada na was odpowiedzialność . Doznany zawód jest dziełem waszego naczelnika , waszém wspólném dziełem . Kiedy więc urągając się Polsce macie bezczelność powiedzieć jej : że gdyby była Czartoryskiego uznała królem wszystko byłoby inaczej poszło , i teraz od tego uznania wszystko zależy ; cóż może być sprawiedliwszego jak że miasto *poparcia doznać* , ani dobrego słowa nie zdarzy mu się usłyszeć? Możeż być szpetniejszego charakteru człowiek , jak ten , który dla tego że nie nasycił swojej ambicji , rozmyślnie popchnął naród w przepaść , i który wtenczas ma szczerze pomyslić o ratunku , kiedy się tej ambicji zado-

(1) Młoda Polska T. II, dodatek do Nru 24.

syć stanie. Przynajmniej teraz Czartoryski wraz z swymi zwolennikami położył jasno ostateczny warunek swój miłości i przywiązania do ojczyzny. Naczelnik wasz przez lat 40 pracował nad wcieleniem Polski do Moskwy, a dotąd opinie jakie zaszczytał, ludzie z którymi współdziałał, dopomagają Moskwie do wytepienia narodowości polskiej. W czasie rewolucyi liczył na *mądrość i szlachetność* gabinetów; mądre i szlachetne gabinety oszukiwały, opuściły Polskę. Przez ciąg tulaćstwa z obrazą uczuć i interesu całej nierozdzielnej Polski, zebrał u sztychającej z niego dyplomacyi o kongresowe królestwo, a teraz staje mu na oczu *polityczna oziębłość* Europy. Największe nadzieje pokładał w Anglii, teraz Anglia jest *aliantką* Moskwy. Nie pozostaje jak tylko Francya, ale dostrzega, że *trwoga wojny góruje wszędzie*. Nadto chytry car poglaskał Francją; rządowe i liberalne dzienniki już uśmiechają się do niego, i jeżeli Francya nie zostanie aliantką Moskwy, będzie się to należało demokracji francuzkiej, którą równie jak nas spotwarzacie.

Takie jest położenie, w którym *zbieg różnych trafów* postawił Czartoryskiego wraz z arystokracją.

Przeszłość obciąża was przerażającą odpowiedzialnością. W teraźniejszości wszystko was omyła, wszystko zawodzi. Cały grunt polityczny, na którym oparliście się wewnątrz i zewnątrz Polski, zapada się pod wami. Przeto i wy sami stając nad grobem, przestańcie urągać się następującemu po was pokoleniu, które wzrasta w rozumie i miłości ludu. Naprózno przez trwożliwość wiekowi waszemu właściwą, lękacie się demokracji jak stugłowej hydry, i spotwarzacie ją, kiedy zmuszeni będąc zamiary swoje do jej widoków nagiąć, osłaniać się jej mową, hold tej demokracji oddajecie; kiedy strawiwszy całe życie na dyplomatycznych rachubach, samym sobie wyrzucacie iluzję w obce demokracji usposobiającej *chęci i myśli polskie* do powstania o własnych narodowych siłach.

Stronnicstwo z taką historją i takim

naczelnikiem jest osądzone na zawsze. Postęp demokracji sprawił na nim dżgnię, jak iskra galwaniczna w trupie, ale to nie jest znakiem życia. Żadne przeobrażenie majowe nie odinłodzi go, bo pleśń i zgnilizna wskrószyć je przejęły. Zszedłszy do ostatniej konsekwencyi, postawiło króla w Czartoryskiego postaci, a ten król jest powszechnie i energicznie odpychany, wysmiany przez tych nawet którzy spodziewali się po nim więcej rozumu.

Pomięśliśmy uboczne materje. Nie wdajemy się w rozbiór oratorskich figur w mowie Czartoryskiego, o równości kłamliwej i o równości urojonej. Nie potrzebujemy wykrywać i naciągań własnej i obcej historyi, któremi T. Morawski insynuował uznanie Czartoryskiego pretensyi. Cóż np. powiedzieć o argumencie, że Stanisław August dla tego przystąpił do Targowicy i poddał się Moskwie, że konstytucya 3^o Maja nie przyznała mu dziedzicznej korony? Zresztą, Czartoryski i Morawski nie jedno powtarzali za Trzecim Majem, a wiadomo jest co to pismo prawi. Dla nas nie było nigdy tajemnym że Trzeci Maj jest organem arystokracji, teraz sądzimy że nikt o tém wątpić nie będzie.

OBCHOD ZJEDNOCZENIA

w dniu 29 Listopada.

Po przedstawieniu obchodu 29 Listopada, odbytego przez arystokracją, wypada nam przedstawić obchód zjednoczonych. Nie przedsiębierzemy tego dla zaspokojenia samej ciekawości czytelników. W tym dniu uroczystym partye koniecznością rzeczy wiedzione, manifestują swe uczucia, widoki, dążność. Każda czuje potrzebę objawić jakie zebrała nauki, jakie ją krzepią nadzieje. Kto przejrzy tegoroczne i lat poprzednich obchody, ten pojmie i stanowisko, i usiłowania partyj, ten znajdzie klucz do zrozumienia, jaki jest stan narodowej sprawy.

I widzieliśmy jakie przeważały uczucia

we wszystkich głosach Demokracji, jak mocną jest wiara która ją ożywia, z jak pełnym przekonaniem pokłada ufność w siłach narodu, jak dla niej zbawienie Polski jest jasne i niecofnione. Demokraci jak zawsze, tak i w dniu tym zapominają o sobie, a mówiąc o nieszczęściach kraju, o napotykanym zadaniach i przeciwnościach, serce ich wypełnia Polska, ku niej zwracają myśli, ku niej swą mowę. Arystokracja ściśniona przez Demokracją, musiała również odkryć swój system, swój cel i środki; musiała jawnie stanąć przy monarchizmie, uznać dynastję; i jej naczelnik oznajmił, że nie ustąpi nikomu należnego mu berła. Jest to śmieszność — ale to jednak co naczelnik powiedział, jest działaniem arystokracji podstawą; podstawa niedorzeczna — ale jest dla wszystkich zwolenników jedna, wiadoma. I tułactwo i Polska zna arystokrację dążność. Ale któż potrafi ująć Zjednoczenie? kto jego kolor pokaże? kto ustanowi jego punkt podpory? kto opisze jego cel i środki? kto rozwikła ten ciemny chaos, do którego w trzech latach światło nie mogło się przedrzeć przez twarde nierozum męherów, lub upór napuszonej próżności.

Obchód Zjednoczenia w tym roku zamknął się w obchodzie Brukselskim, a obchód Brukselski w głosie Lelewela.

Lelewel wiecznie za przedmiot mowy obiera utyski na rozerwanie i niezgody tułactwa, ale nigdy słowa jego nie były więcej czeze, myśli więcej jałowe. Nie piszemy tego z gniewu lub oburzenia, bo nad przeciwnikami którzy zstąpili na tak niski stopień, musimy mieć litość. Co to za chaos w myślach Lelewela, jakie pomieszanie wyobrażeń? Raz w rozerwaniu umysłów i pojęć emigracyi, upatruje zawód rozwijającego się coraz świetniej życia narodowego, propagandę zasad i środków jakimi Polskę odbudować można; drugi raz przypisuje to rozerwanie nieufności i egoizmowi partyj. Raz zezwała na istnienie różnych w emigracyi obozów; drugi raz wzywa aby podać sobie wzajem bratnie ręce i wspólnie obradować. Według niego w narodzie są rojalisci i republika-

nie, arystokracja i demokracja, a tułactwo reprezentuje naród, czemużby więc i demokracja i arystokracja wspólnie radzić nie miały! Raz chciałby propagandy demokratycznych zasad; drugi raz gniewa się na tych, którzy je *a priori* przyjmują. Raz utrzymuje iż siła zasad w tułactwie nie jest tak słaba jak sobie zbyt troskliwi wyobrażają; drugi raz twierdzi iż tułactwo w masie nie ma dosyć pojęcia siebie, bo inaczej troskliwość i egoizm dawno ustąpiłyby musiały. Troskliwość! o co? o zasady — ależ w innym miejscu powiada znowu że powołaniem jest tułactwa zasady te podnieść, otrzymać zwycięstwo zasad demokrackich; a jakżeż bez troskliwości dopnie tego tułactwo? Lelewel chciałby roztrząsnąć wprzód i rozważyć, nim przyjmie, zasady; lecz czemuż ich nie roztrząsał kiedy tułactwo prowadziło dyskusję? Wyobrażenia emigracyi nie pozostały w stagnacyi; jestże naszą winą iż w ich rozważaniu nie miał Lelewel udziału? Możeż dziś żądać abysmy się do jego pojęć cofnęli?

Nie skończylibysmy, chcąc wypisać wszystkie sprzeczności, czyli jak organ Lelewela nazywa *wysokie nauki i ostrzeżenia zbawienne*. Czegóż przecie żąda Lelewel, fundator, reprezentant, głowa Zjednoczenia? Lelewel nie chce już dzisiejszego Zjednoczenia, wypiera się własnego dziecka; chce scalenia, któreby nie położyło *a priori* żadnych zasad, nie przyjmowało żadnej politycznej wiary, a niektórzy zjednoczeniu wydrukowali w swoich skryptach, zasady. Lelewel chce połączenia wszystkich — arystokracji, szlachty i demokracji, i dla tego rzuca myśl emigracyjnego sejmu. Sejm ma dopiero dyskutować jaką ma być emigracyi, a następnie Polski, polityczna wiara. Według Lelewela, wiara ta byłaby demokratyczną; według nas, byłaby to mieszanka dobrego i złego, coś coby trzymało środek między arystokracją i demokracją, czemu żadnej znaney nazwy nadać nie można, ale coby zbliżało się doskonale do dawnych i dzisiejszych wyobrażeń liberalnej szlachty. Lelewel na poparcie swego zdania żadnego nie przytacza dowodu, my

stawiamy jego własne wyobrażenia i jego przyjaciół, owe zasady i opinie Zjednoczenia które są dalekiemi od naszych; chociaż może Lelewel demokratycznych daje im nazwę. Wszakże przez lat dziesięć dyskusyi i uporczywój wálki mieliśmy czas poznać się dokładnie i stanąć we właściwym obozie. Ci co obawiali się wyznać jawnymi arystokracji stronnikami, ci co nie mieli śmiałości stanąć w szeregach Demokracji, lub ci których interes własny, jej zasadami i wymaganiami zatruwiony został, lub wreszcie którzy, że użyjemy słów Lelewela, *dzwonieniem, bębnieniem i trąbieniem fundatorów i biegusów* Zjednoczenia uwieśdź się dali — ci wszyscy poszli zająć to środkowe około Lelewela miejsce, które on chciałby znów zmienić, bo już poznał że z takimi zwolennikami nie trafi do celu.

Towarzystwo Demokratyczne odpycha wszelkie scalenia i łączenia się nie na tych zasadach które przyjęło, dla tego iż pragnie jednoczenia się ze szczerymi, a nie z wątpliwymi lub półśrodkowymi wyznawcami demokratycznych zasad. Towarzystwo Demokratyczne powtarza, iż dla niego, dla Polski, nie jest żywotnym warunkiem większość tułactwa, bo zbawienie Polski nie od tułactwa zawisło. Tułactwo do wyjarznienia Polski może się przyczynić, i część jego przyczynia się istotnie; ale nieczynność większości tułactwa wyjarznienia kraju nie opóźni, ufności narodu w jego wybawienie nie zmniejszy, nie uszczupli sił Polski. W tułactwie są źli i dobrzy, arystokraci, demokraci i szlachta, egoiści i poświęcający się, tak jak jest Czartoryski wyobraziciel systemu arystokracji i Lelewel reprezentant przeszłości liberalnej szlachty; ale ci wszyscy nie mogą współdziałać, bo jakiegoż wypadku możnaby się spodziewać z połączenia tych rozmaitych opinij i osób? podobnego zapewne jaki w Polsce nastąpił. Wszak Lelewel utrzymywał, iż rząd narodowy pięciu dla tego był najlepszy, że jednę wyłącznej nie reprezentował opinii. Może Lelewelowi zamilowanemu w dawnój maxymie trudno przyznać słu-

szność Towarzystwu Demokratycznemu, niechęcącemu łączyć się z ludźmi niejednakowych zasad; lecz nie powinienby twierdzić że to z nieufności w demokracją, lub z egoizmu pochodzi.

Zreasumujmy cośmy tu powiedzieli. Demokracja nie od dziś już okazuje pewność i siłę swych zasad — Lelewel teraz jeszcze pragnie rozważyć i dyskusyi nad niemi. Przedmiotem rozmyślań dla Demokracji jest Polska — dla Lelewela, rozzerwanie tułactwa. Demokracja pokłada zupełną i jedyną ufność w siłach narodu — Lelewel w zlewku wszystkich opinij tułactwa widzi Polski zbawienie. Stąd Demokracja o własnych wszystko przedsiębierze siłach — stąd Lelewel zewnątrz siebie szuka pomocy, i narzeka iż kraj żadnym datkiem Zjednoczenia nie wspomógł. Cóż dziwnego, jeśli głos Lelewela nie znajduje sympatyj, ni echa, jeśli po trzech latach istnienia, Zjednoczenie — zamęt?

Do Redaktora *Demokraty Polskiego*.

ODBYWATELU!

Uprzejmie prosimy Cię o umieszczenie w twém piśmie następującego naszego oświadczenia:

Wszystkie myśli i uczucia, wszystkie przedsięwzięcia i kroki politycznego tułacza do ojczyzny należą; i tyle tylko znaczenia, tyle wartości mają, ile są z ducha jej poczęte i w duchu jej dokonywane. Nikomu nie tajno, że przywilej i niewola domowa, wykopały grób Polsce; dla najciemniejszego znowu umysłu jest dostępne, że jedynie równość i wolność powszechna, niemylnie zbawienie jej przynieść mogą. Kto zatem staje dzisiaj z całą szczerością w szeregach ludowych, jako obrońca równości i wolności, ten tylko jest prawym Polakiem i prawdziwym patriotą, temu tylko należy się chwalebna, że wiernie i pożytecznie służy swój ojczyźnie.

Długo mieliśmy, że każdy współtułacz nasz, z natury swojego obecnego położenia, nie może czego innego pragnąć, o co innego starać się, jak o oswobodzenie z pod obcego i razem z domowego jarzma srodzc ucisnionych spółbraci; słowem, wierzyliśmy głosnym zapewnieniom, że emigracja, jakkolwiek w najważniejszej części ze szlachty złożona, jest prze-

opiewał, i do śpiewów tych stosowną muzykę komponował. Rząd rosyjski zwrócił baczość na postępowanie Rzewuskiego, począł go śledzić i prześladować. Rzewuski dla uniknięcia wygnania na Sybir udał się do Arabii z kilku wiernymi Kozakami dla zakupu koni, innych zaś Kozaków w dobrach pozostawił pod nadzorem swojego namiestnika Kozaka, zapewniwszy im płacę i utrzymanie w czasie swojej niebytności. W Arabii przyjął pozornie wyznanie Mahometa; dla uzyskania pozwolenia zakupienia klacz, czystej rasy arabskiej, pasł stado Mahometa, i odznaczony się w bojach, otrzymał tytuł emira *Tatel-Fachera* nazwiskiem.

Gdy związki patryotyczne rozpoczęły działanie w celu wyswobodzenia kraju z pod obcego jarzma, Rzewuski porzucił Arabią, konie swoje przez Marsylią do Polski na Podole sprowadził, i znów wśród Kozaków osiadł. Synom dwóm starszym, Stanisławowi i Leonowi, polecił wejść po ukończeniu nauk do artylerji polskiej, gdzie oba później dosłużyli się stopni oficerskich, a w czasie rewolucji 1831, za odznaczenie się w boju, otrzymali ozdobę krzyża wojkowego. Rzewuski dowiedziawszy się o powstaniu Narodu, zebrał na Podolu w Łanowcach wszystkich swoich Kozaków, i z nimi wyruszył walczyć za niepodległość narodu. Pragnął on objąć naczelne dowództwo nad powstaniem, radził nadać własność i wolność ludowi, i rozpocząć wojnę podjazdową, którą znał dokładnie; lecz partya mu przeciwna, oparła się temu i zuiweczyła jego zamiary. Naczelnictwo powstania podolsko-ukraińskiego oddane zostało generałowi Kołysce, starcowi zgrzybiałemu i osłabionemu na ciele i umyśle. Rzewuski, lubo przewidywał że podobny dowódca na zgubę oczywistą powstanie narodowe narażać nie omieszka, poszedł jednak z chęcią pod jego komendę, i w utarczkach odznaczał się trafnością rozporządzeń i odwagą. A gdy przez pp. Malinowskiego i Chrościckowskiego, powstania na Podolu i Wołyniu sparaliżowane zostały, i powstanie podolskie przeważnemi parte siłami cofać

się było zmuszone ku Zbroczy, generał Kołysko polecił Rzewuskiemu zasłaniać odwrot i bronić stanowiska pod Satanowem, do dalszego rozkazu; sam zaś przeszedł Zbrocz i schronił się do Galicji, nie zawiadomiwszy o tém Rzewuskiego, który broniąc powierzonego mu stanowiska, poległ śmiercią walecznych.

SKŁADKA

Na zakupienie wieczystej ziemi na smętarzu w Avignon, celem uchronienia od zatury nagrobku wystawionego 1832 roku dla zmarłego KAROLA SZLEGLA.

WYKAZ SZOSTY.

Z *Toulon*. Za pośrednictwem Kossakowskiego Antoniego nadeszali: Marcewski Jan 1 fr. Łazdowski 1 fr. Ząbkowski 50 c. Janiszowski 50 c. Kochański 50 c. Razem 3 fr. 50 c.

Z *Nantes*. Krajewski Karol 25 c. Malinowski 50 c. Mrokowski 25 c. Razem 1 fr.

Z *Metz*. Wałęcki Piotr 50 c.

Château-Razay. Skawiński Piotr . 2 fr.

Ogołem składka dzisiejsza wynosi fr. 7

Składki poprzednie fr. 258 c. 85

Summa ogólna fr. 265 c. 85

ZAWIADOMIENIE.

Pismo DEMOKRATA POLSKI wychodzi półarkuszami, w odstępie mniej więcej dziesięciodniowym. Dziewięć takich jak obecny półarkuszy, Cześć jedną, a cztery takie Części, jeden Tom składają. Cena każdej Części jest franków 2, centym: 50. Wypłata najdalej z końcem każdej Części uskuteczniać się powinna.

Wszelkie druki i autografy, oraz korespondencje do Redakcyi pisma tego, mają być nadsyłane *franco* (niefrankowane przyjęte nie będą) pod adresem: *M. Casimir Tomkiewicz, à Poitiers (Vienne), rue de la Chaîne, N° 10*. Przesyłki zaś pieniężne czyli wypłaty za prenumeratę, dla uniknięcia kosztów poczty, mogą i powinny się przesyłać jak dawniej przy ekspedycjach na ręce *Ob. Józefa Słowickiego, do Versailles (Seine et Oise), rue des Tournelles, N. 18*.

O OBCHODACH

DZIESIĄTÉJ ROCZNICY 29 LISTOPADA

W TOWARZYSTWIE

ODBYTYCH

A NIEOGŁOSZONYCH JESZCZE.

Własnymi spostrzeżeniami i pismami nadesłanemi, daliśmy już poznać czytelnikom naszym, z jakim uczuciem, pod jakimi widokami i w jaki sposób święconą była dziesiąta rocznica 29 Listopada przez rozmaite polityczne odłamy Emigracyi, tam i ówdzie rozsiane, w tę i ową stronę dla odmiennych swych dążeń pochylone. Dla tém mocniejszego odcieniowania zachodzącej między nimi różnicy, stawialiśmy pojęcia, przekonanie, cele i dążność jedných, obok wyobrażeń, uprzedzeń, skłonności i oczekiwań drugich; tych zabiegów i spodziewanie porównywaliśmy ze staraniem i nadzieją tamtych. I widzieliśmy moc wiary i pewność kroków w wyznawcach demokracji, jawność pretensyj do bezwstydu i zuchwałości posuniętych w arystokratycznej hierarchii, tudzież ów nieład w myślach, owo zamieszanie w słowach, ową wątpliwość w przedsięwzięciach i postępowaniu liberalnej szlachty, przyrządzając się nazwaniem i nie mogąc mieć życia partyi, we właściwém branej znaczeniu. Przez to przypomnienie nie mamy zamiaru powracać do uwag poprzednio zrobionych, ale przystępując do pism zaległych u nas, mianowicie: z Bordeaux, Toulouse, Avignon, Clermont-Ferrand Metz, Havre i t. d. traktujących o obchodach wśród członków Towarz: tamże odbytych, chcemy powiedzieć, że strona polemiczna tych relacyj obchodowych w znacznej części zastąpioną została; chcemy oświadczyć, że czas spóźniony, dalszej zwłoki niedozwalający, i szczupłość kolumn pisma naszego stająca na przeszkodzie do pospiesznego ogłoszenia ich w całej osnowie i liczbie, zmuszają nas zejść do samej z nich treści, i poprzestać na krótkich i to nie zewsząd wziętych wyjątkach.

Rocznica rewolucyjna, dla członków Towarzystwa Demokratycznego, jest świętem patryotycznych w podniesionym duchu rozmyślań i rozpamiętywań nad nie-

Demokrata Polski, Tom III, Część IV.

dołą ujarzmionego kraju, nad srogoscią cierpień w obce i domowe więzy zakutych spółbraci; jest dniem głębszego wstąpienia w siebie, i uroczystego odnowienia tych świętych, nieprzemijających nigdy ślubów, pod przysięgą: *Śmierć lub Zwycięstwo!* na ołtarzu ojczyzny i w obliczu świata zawartych, a mających za godło, po jednej stronie bojowego sztandaru: *Niepodległość, Catość, Niezrozdzielność Polski!* po drugiej zaś: *Wolność, Równość, Braterstwo Wszystkich!* określone i objaśnione tym jednym u góry napisem: **WSZYSTKO PRZEZ LUD — WSZYSTKO DLA LUDU!**..

Wpółród nich, na zgromadzeniach dnia tego, zwykle poruszaną bywa bliższa i odleglejsza historyczna przeszłość Polski — roztrząsany pod względem politycznym, społecznym, moralnym i religijnym stan jej obecny; przewidywane są z pełną wiarą w pomysłność przyszłe jej losy, wskazywane jej wielkie powołanie, jej wysokie stanowisko w Sławiańszczyźnie i Ludzkości. Tu, w uwielbieniach bohaterów i męczenników sprawy narodowej na wieńiec składanych, odbierają część sobie należną patryotyzm i zasługa, odwaga i męstwo, sprawiedliwość, poświęcenie, wytrwałość, i inne równie wzniosłe jak chlubne cnoty obywatelskie; w przekazywaniu zaś tyranów i przeniwierców ojczyzny, hańbie publicznej i powszechnej wżgardzie, zbrodnie wszelkiego nazwania najsurowsze odnoszą potępienie. Niepomijany też bywa i ścisły rozbiór własnych względem rodzinnej ziemi obowiązków, przywiązanych do posłannictwa i położenia politycznego tułacza, z pilnością oraz rozważaniem przeszkód ich wypełnienia tamujących. A ponieważ ogół Towarzystwa najdobitniej zmanifestował, i wierzy najmocniej we własne narodowe siły, przez myśl i środki rewolucyjne do zwycięskiej potęgi wyniesione; ponieważ na nich głównie i jedynie nadzieję podźwignienia Polski opiera; przeto tak zbiorowe jak pojedyncze części jego, w rozmierzaniu owych sił, przedewszystkiem na wewnętrzne zawady uwagę swoją zwraca

cają. W tem spotkaniu żywych, i dla tego tém boleśniejszym żalem zdejmujących przeciwności, nie znajdują przebaczenia i najmniejszego polibazania: ani otwarcia przywilejści, przez egoizm, zastarzale nagoli i nowe pretensye ze wstydu i poprawy wyzuci; ani modni wicherzyciele pod maską szlacheckiego liberalizmu występujący; ani ci, co umywszy od wszystkiego ręce w gnusnej zasklepili się obojętności — co nie mają odwagi czy ochoty nigdzie stanąć, chęci do niczego się przyłożyć — co, jak na mannę z nieba, czekają na przyjscie gotowych, nie ich pracą i staraniem przysposobionych, wywołanych wypadków.

Oto są pobudki i przedmioty władające sercem i zajmujące umysł członków Tow. Demokratycznego podczas święcenia Listopadowej pamiętki. Wyczerpnęliśmy je z pism jakie nam w tej materji nadesłane zostały, a które, mimo naszej chęci i woli, ogłoszone w całości być nie mogły. Nie wstrzymujemy się atoli przed uznaniem, iż daleko pełniejsze i mocniejsze o tém wszystkiém dałoby pojęcie dosłowne przytoczenie jednéj której mowy, jak np. nie przenosząc nad inne, na obchodzie w Sekcyi Tułuzkiej przez Ob. Nepomucena Wojeńskiego mianej, gdyby rozciągnąć jęj samęj nie przechodziła zakresu pisma naszego. Wszakże za powinność bierzemy sobie przytoczyć z nięj choć parę środkowych ustępów, gdzie mówiący, po oddaniu winnej czci Polsce, w dwudziesto milionowym cierpiącym Ludzie uosobionej, i po należném uwielbieniu zacnych jęj synów, poległych za nią, jużto na polu chwaly, już na męczeńskim rusztowaniu lub w katowskich więzieniach; po złożeniu po winnego holdu dla myśli rewolucyjnej, zupełne ocalenie krajowi, całkowitą sprawiedliwość uciśnionym niosącej, i po rzuceniu zasłużonych przekleństw na głowy morderców rewolucyi, i razem sprawców obecnych nieszczęść narodowych, zwraca się do przyszłości najpiękniejszą nadzieją jaśniejącej, i — przed wykładem świętości oraz zbawczęj potęgi zasad demokratycznych, wchodząc w nasze emigranckie po-

wolanie i obowiązki, tak rzecząc swoją pro wadzi:

« Lecz, Obywatele, jeżeli ster rewolucyi w macosze powierzony ręce, najpiękniejsze jęj nadzieje w gorzkie dla narodu zamieniła owoce, to główna jęj myśl co ruci wywołała, uszła zagłady i z rozbicia ocaloną została. Żyje ona w prawych, nieskażonych Ludu polskiego sercach. Pielęgnować ją, kształcić, rozwijać, naszym nade wszystko jest obowiązkiem. W ognisku cywilizacyi, gdzie wolność druku szerokie dla myśli przedstawia pole do badań i poszukiwań, na nas ciąży wielki obowiązek zbadać, zgłębić, należycie ocenić posady społeczności polskiej, jęj w człowieczeństwie posłannictwo, pierwiastki jęj składu, przyczyny jęj nieszczęść i upadku, przyczyny niepowodzeń tylolecznych przedsięwzięć o odzyskanie przynależnego jęj stanowiska w wielkim człowieka rodzie, jako też obrać środki, co zapewniwszy odrodzenie Polski, dalszą jęj misją spełnić pozwolą. Taką to pracę przyjęliśmy na siebie, kiedy opuszczając rodzinne progi, puściliśmy się na polityczną wędrówkę. Tego po nas wymagają bracia, co na ojczyźnej ziemi żelazne znosząc jarzmo, dla wyjarzmienia wspólnej nam ojczyzny, w skrytości pracują. Wielką i zaszczytną jest misya nasza!

» I zrozumiały nas ludy, kiedy zachodząc nam drogę, nie jako prostych, bez przytulku tułaczy, ale jako zasłużonych ludzkości bohaterów witaly.

» I zrozumiały nas wrogi nasze, kiedy wszystkich poruszały sprężyn, aby nas rozproszyć i na polityczną wskazać bezczynność.

» I zrozumieliśmy sami posłannictwo swoje. Oczy nasze ośnione grubą powłoką przesądów i obskurantyzmu, przez długie lata w ucisku Polskę trzymającego, nie dozwalały nam zrazu w prawdziwym ujrzeć blasku całą misji naszej wielkość; powoli wszakże, instynktowe uczucie, co ojczyźną strzechę opuścić i w odległe kraje iść nam kazało, z początku, w stanie zarodu w sercach tułaczy ukryte, później, coraz jaśniejszą postać przybierać,

w umysłową potęgę i wyrozumowane przekonanie, przeistaczać się poczęło.

» Ważny już osiągnęliśmy rezultat, rozdzierając dawnych przesądów zasłonę. Zastarzały szlachecki zwyczaj oglądania się ciągle na zewnętrzne wypadki i cudze pomoce, do szczytu z pośród nas wygnany, i najmniejszy po nim ślad zatarty został. Dziś, niełatwo ułudzić nas potrafią zwoźnicze obcych przymilenia, a Polska nie będzie już więcej igraszką pasujących się z sobą cudzych interesów..... »

Nieinaczej! Od ukochania i postawienia na czele wszystkich czynności i przedsięwzięć naszych tej wszechmocnej Myśli, pokrzywdzonym sprawiedliwość, a przywilejom i wszelkim niegodziwościom zagładę niosącej, zawisło uratowanie od zguby, podźwignienie z upadku państwa naszego. Sporowi bowiem nie ulega, że duch ożywia i włada materją; że wielkie myśli są dźwignią upadłych, filarem i ogniwem stojących narodów. Wiadomo, że o potęgę idei prostym umysłem pojętej, a wielkiem sercem garstki ludzi, ni mękami ni prześladowaniem nieustraszonych, popieranęj, rozbiło się w oporze nie jedno najmożniejsze i wiekami ustalone mocarstwo; że na jego gruzach, nowe idące za natchnieniem czasu powstały i wzrosły.

Niemylnie! Polska, w obce zaprzęzona jarzmo, na łup wrogom zewnętrznym od swych przywilejowych opiekunów wydana, uciekła się teraz pod tarczę i obronę Ludu: życie swoje zachowała w jego niepokalaném i niezdobytém od nieprzyjaciół sercu; na jego wszechmocném i bezpieczném ramieniu oparła nadzieję swojego wybawienia. **Polska i Lud**, jest to dziś jedno i toż samo pojęcie, jedno i toż samo znaczenie: oddawana część i chwała dla pierwszej, jest hołdem i uwielbieniem dla drugiego; i nawzajem, niesiona z poszanowaniem sprawiedliwość i przyjaźń dla Ludu, jest szacunkiem i miłością dla Polski — ową szczytną obywatelską cnotą, ową świętą miłością Ojczyzny! Z drugiej zaś strony, nieprzyjaciele Ludu, jego rozmyślni ciemiężce, są koniecznie wrogami i ujarzmicielami Polski — są zdrajcami kraju,

albo ich nikczemnymi a również nienawistnymi współnikami i pomocnikami w tej najcięższej, najohydniejszej zbrodni.

Tak pojmuje, czci i kocha sprawę narodową, tak uznaje i odróżnia prawych od udanych jej zwolenników, tak ocenia i nie nawidzi jawnych i zakrytych jej wrogów, Stowarzyszona Demokracja Polska, ów polityczny odłam Emigracyi i najczynniej żyjący i sam tylko w istocie rewolucyjny. Tak znowu pojmowana i tak widziana sprawa Polski, gdzieżby znaleźć miała prawdziwych czcieli i gorliwych sług swoich, jeżeli nie w wyznawcach demokratycznej wiary, owych naturalnych sprzymierzeńcach, owych z uczucia i przekonania holdowników Ludu? Z serca też ich wydobywa się, przez ich usta objawia się niewątpliwe życie, prawdziwa dążność, rzeczywiste oczekiwanie Polski. Znajdź do nich, ktokolwiek podpadłeś nieszczęściu, dając do siebie przystęp zwątpieniu i rozpacz, kogokolwiek ogarnęły równające się śmierci obojętność i niedbałość o rzecz ojczystą; do nich się zbliż, usłysz ich słowa, zapatrz się na ich czyny i postępowanie, abyś ożył nanowo w wierze i nadziei, abyś z przykłądów nauczył się cnot obywatelskich, abyś, przez gorące zamiłowanie sprawiedliwości i żywą gotowość poświęcenia się dla dobra ogólnego, stał się godnym uczestnictwa w wielkiem narodowém zbawieniu. Darenniebys gdzieindziej tego wszystkiego szukał — nie znajdziesz, dopókiś na obcej ziemi, pod obcym niebem; napotkałbys tylko, i może często nawet, zalecających się natrętnie i przekornie zalecanych do władzy, to jest chciwych i przemyślających jakby gwałtownie panować Polsce, nie zaś, jak w jej nieszczęściu, w jej utrapieniu godziwie służyć należy.

Po rozpoznaniu ducha będącego posadą, żywiołem i kierownikiem demokratycznych obchodów, przypatrzmy się jeszcze zewnętrznemu kształtowi, nadanej im formie, którą za wyobrazicielkę, albo za wizerunek samego ducha uważaćby można.

Demokracja Polska, wierna myśli wiodącej do niepodległości i wolności krajo-

węj o własnych narodowych siłach, przez potęgę Ludu, bez ustraszania się pobocznymi przeszkodami i bez oglądania się na postronne pomoce, chcąc w tém wydatniejszych rysach przedstawić uwadze powszechniej żywnione u siebie nadzieje; chcąc tém mocniej odbić i, że tak powiemy, uosobić te działania samodzielnie w usługę Ojczyzny podejmowane, — jako w dniach pracy i trudów znajduje się u roboty sama, tak i w dniu święta rewolucyjno-narodowego zatrzymać nieporuszenie to zwykłe i znane stanowisko swoje, za powinność dla siebie osądziła. Podobnie więc jak w sekcjach Paryża, Londynu i Poitiers, cośmy już dawniej widzieli, obchodziła, we wszystkich częściach składu swojego, pamiętkę rewolucyjną prosto u siebie i przez siebie, nie krępując się bynajmniej układowem co do tego współnictwem z ludźmi zamiarów i dążeń przeciwnych, którzy naturalnie codziennych jej trudów i starań nie dzielą, owszem przeszkody, ile ich możliwości, stawia.

Ta jednostajność formy, zachowanej podczas obchodu najpoważniejszego narodowego święta, jest oznaką i dowodem jedności wiary i przekonania, jedności myśli i nadziei, jedności słowa i czynu w członkach Towarzystwa Demokratycznego. Ze względu na polityczne stanowisko nasze, zapisujemy, i nie bez radosnego uniesienia, fakt ten pewny, wszystkimi doniesieniami zgodnie zaświadczony, mocno nawet i energicznie przez nie motywowany. Podajemy w przykładzie pojmowanie i wyrażenie się co do tego przedmiotu z doniesienia o obchodzie sekcji Havre. Te są jego słowa: « W nieomylnem więc zgłębieniu przeszłości, w trafnem ocenieniu terażniejszości, leży prawdziwa rękojmia i podstawa tej drogi, na którą każdy naród zejść powinien, aby mógł być użytecznym we wspólnej dążności cywilizowanych ludów. Temu ważnemu rozamiętywaniu oddała się sekcja Havre na posiedzeniu uroczystem w dniu 29 Listopada, w dniu chwały i nowego życia Polski w dziejach człowieczeństwa. Odbyla zaś to posiedzenie w gronie swoim tylko;

gdyż uważa, że w dzisiejszych okolicznościach, po dziesięcioletniem doświadczeniu, po tylu i tak długich próbach, nikomu pobrażać nie należy, niczyich błędów, niczyich wad nie godzi się osłaniać; że czy to nierozumny albo zarozumiały upór, czy trwożliwe wahanie się w zajęciu prawdziwego stanowiska, lub bezwładna obojętność i opuszczenie szeregów naszych, jest największą zbrodnią, jest zdradą narodowej sprawy. A byłoby bezwątpienia nieczułem pobrażaniem i niebacznem osłanianiem przestępnych, podając im choć chwilowo rękę, wchodząc z nimi w jakikolwiek przymierze, choćby to i nie na dłuższą trwał, jak tylko na ten dzień jeden..... »

Rzeczywiście! Manifestacya, tchnąca i najmniej układami, na cześć Rewolucyi zgubionej przez układy, byłaby dziwnem, niepojętym widowiskiem — więcej parodyą czci niż czcią samą; bardziej zanosiłaby na kopanie grobu śmierci, niżeli na odwalanie kamienia dla życia, dla zmartwychwstania. Cóżby znaczyła transakcyja kilkogodzinnej trwałości, zrobiona nadto między żyjącymi a martwymi politycznie? Nie wychodziłoby to na grę lekkiej, krotofilnej komedyi, gdzie nie ma nic szczerzego i prawdziwego, a wszystko jest żartem lub udaniem? Z takich niiby uwielbień współnych, odniosłaby jakikolwiek pożytek ogólna sprawa? Nie, i to wątpliwości nie podpada.

To też mocno rozważyli u siebie członkowie Towarzystwa, i nie wystawili się na żadną z tych niekonsekwencyj. Mając uzasadnione probierczo i loicznie przekonanie, że tylko wojna i wojna wytępienia z zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjacielem razem, jest ile koniecznym tyle niemylnym środkiem ocalenia Polski, musieli oni, podczas święcenia wojennej pamiętki, podczas oddania się rozważaniu i chwale wojennych czynów, bardziej niż kiedykolwiek nie myśleć o pokuju, o zawieszeniu broni, nie pować się bojowej postawy, nie zaniedbać ostrożności obozowej; jakoż i zachowali na

sobie w całej barwie i we wszystkich znamionach wojowniczy charakter, ani na krok nie ustępując ze zwykłej swojej pozycji. To odpowiada w zupełności ich publicznym zobowiązaniom, ich powołaniu, ich przedsięwzięciom i nadziei.

Otwarte nawet zostawienie przeciwników Towarzystwa samym sobie, osobliwie tych co dobrze nie rozumieją swoich względem niego niechęci, jest zdaniem naszym korzystniejsze dla nichże samych, niżby mogło być jakieś na niewiele chwil układne pomieszanie się z nimi. Uderzeni samotnością swoją, poniewolnie niejako spojrzą po sobie i obrócą żywszy i przenikliwszy wzrok na przyszłość; prędzej i z pilniejszą ciekawością zapytają siebie: dokąd i po co iść zamierzili — tamże droga ich prowadzi, gdzie po niej zdążyć i stanąć sobie przyobiecali? — I nie ludzimy się — widzenie nasze podpierają zdarzone na ostatnim obchodzie przykłady.

Prezydujący obchodowego posiedzenia w gminie Tuluzkiej, bez ceremonii, jak nam oznajmiono, miał tam domagać się od zjednoczonych wyraźnego zdeklarowania się i głośnego oświadczenia, po jakiej chcą być stronie, z demokracją czy z arystokracją stanąć sumienie im nakazuje? Jeżeli zaś można było polegać na ustnych doniesieniach, przydalibyśmy: że na takimże posiedzeniu innej gminy, z nalegania swojego o wspólność obchodu z miejscową sekcją dosyć głośnej, prezydujący znówu, surowo miał wyrzucać męnerom Zjednoczenia, że myśl emigracyjnej jedności na zasadach demokratycznych fałszywie podnieśli, haniebnie skrzywili, i na długo, bodaj nie na zawsze skompromitowali. Nie inaczej rzecz tę uważał i nie inne robił wyrzuty w obec całego zakładu, znajdującego się na obchodzie zarządzonym przez Sekcję Clermont-Ferrand, członek Zjednoczenia Karol Neumke.

Ubolewając on z jednej strony nad zerwaniem emigracji, a z drugiej wynurzając przekonanie, że Zjednoczenie celu swojego chybiło i dojsć go już nie potrafi, zwracał się do przyczyny złego i znajdował ją w samych założycielach i kierownikach

Zjednoczenia; przeto obwiniał ich naprzód, że *wystąpili w sposób najniepolityczniejszy*. « Cel ich, mówił on dalej, był może zjednoczyć emigracją na zasadach demokratycznych, lecz sposób dążył do tego co następstwo wskazuje — do rozerwania. Zamiast bowiem przemawiać uczuciem miłości bratniej..... wywołali bardziej polemikę fakcji żółcią nacechowaną..... nie pokazali swoim postępowaniem tylko złośliwość z nieudolnością połączoną, albo przełożenie osobistej próżności nad dobro publiczne. » Następnie ob. Neumke, jako naoczny świadek zawiązków jednoczyteliskiej intrygi i jako żywy jej przeciwnik w rozwiązanej sekcji Grenelle, odpiął niesłuszność ataków wymierzanych przeciwko Centralizacyi, przez które, jak uważał, pośrednio uderzano w Towarzystwo i obrażano je we władzy sankcją jego mającej. W końcu zaś obywatel ten, przewidując niepodobieństwo przyjścia do komitetu a z nim, do odpowiedzenia wymagalnościom i podolania potrzebom na drodze wielkiego emigracyjnego posłannictwa, doradzał zjednoczonym i wyraźnie wzywał ich aby Centralizacją, władzę Towarzystwa, za swoją także uznali władzę; sądząc, że tym sposobem najprędzej i najlepiej skończą długie a bezowocne wybory swoje na komitet, i że to stanie się najwłaściwszą i najskuteczniejszą między Towarzystwem a Zjednoczeniem transakcją.

Rada Ob. Neumke nie samą nowością może uderzyć i zająć uwagę zjednoczonych; mybyśmy nie wstrzymywali się nawet od polecenia jej szczególnemu ich rozważaniu, gdyby sam podający nie był zmniejszył ważności jej, kładzionym warunkiem powiększenia kompletu Centralizacyi dodatkowymi ze Zjednoczenia dwoma lub i więcej jeszcze członkami. Na to odpowiemy: że Towarzystwo ma u siebie oddawna skończoną Organizacją Wewnętrzną, oddawna opisaną liczbę osób będących i być mających w Centralizacyi; że żadnych warunków reformacyjnych od nikogo z po za obrębu swojego nie przyjmuje, i nałożyć ich sobie nie pozwoli. Sta-

lém prawidłem demokratów jest : albo z nami i całkowicie jak my — albo przeciwko nam , i wtedy jak sobie chcecie . Tak albo nie — oto wszystko czego wymaga od drugich i co sama oświadcza Demokracja . Warunków żadnych powtarzamy nie cierpi , owszem łamać je wszystkie wzięła sobie za powinność . I aby to każdemu dobrze wiadomo było , zakończymy niniejsze sprawozdanie o obchodach słowami Manifestu : *« Dla pozornej jedności nie poświęcimy politycznej wiary , ani chwilowej zgody pośrednikami kupować nie będziemy . Owszem burzyć wszystkie na przeciwnych podstawach oparte , i do władzy dążące związki , jest naszym powołaniem i mocnym postanowieniem..... »*

KURS LITERATURY SŁAWIAŃSKIEJ

Adama Mickiewicza.

Paryż, 30 Grudnia, 1840 r.

O pierwszej prelekcji Mickiewicza z przychylnością wspomniały francuskie dzienniki; nowy przez to składając dowód swojej politycznej dla nas sympatii, powiem więcej — politycznego pobłażania. Na tęj pierwszej nie będąc prelekcji, nie ci o niej powiedzieć nie mogę, a tэм samém ocenić, jak Mickiewicz pojął wzniosłe powołanie obznajmienia cywilizacji europejskiej z tajemnicami wewnętrznego, umysłowego życia, wielkich, a tak mało pod tym względem znanych i fałszywie przez nią ocenianych ludów. Stało się. Brak ten później zdołam może zapelnić; tymczasem chcę ci tu zdać sprawę z prelekcji drugiej (29 Grudnia), i jeżeli to za pożyteczne uznasz, upoważniam cię, do umieszczenia tych kilku słów w piśmie twojem.

Uderzyło mnie naprzód, tak jak wszystkich zapewne, wymawianie zupełnie polskie, które obok częstych błędów gramatycznych i częstego poprawiania się, nader nieprzyjemne na słuchaczach czyni wrażenie. Ale o to mniejsza by jeszcze. Paryżanie przyzwyczaili się do tego rodzaju barbarzyństw, uczęszczając na inne kursa przez cudzoziemców wykładane;

albo co uchodzić może panu Rossi, profesorowi prawa, to profesorowi literatury nie przystoi. Ważniejszém, a jednak równie uderzającym złém jest to, że Mickiewicz władać językiem francuskim nie może, panem jego nie jest. Dla tego, zamiast obrazów pełnych życia, wdzięku i mocy, przedstawiają się same szkielety pięknych jego natchnień. Skrępowanie to, pasowanie się z upartą, nieposłuszną mową, ciągle czuć się daje; nie raz dostrzegłem iż w braku wyrazów, gorącą myślą poety napróżno wzywanych, wymykały mu się takie, których dla prostego dopełnienia peryodu użyć trzeba było. Stąd to Mickiewicza z jego prelekcji nie poznają Francuzi; owszem o jego pięknym talencie fałszywe powezmą wyobrażenie. Jeżeliby dalsza wprawa tę wadę usunąć mogła, mocnoby mnie to ucieszyło, bo Mickiewicz z obecnego stanowiska swojego reprezentuje pod pewnym względem umysłową potęgę Polski. Chciałbym z duszy aby ją godnie reprezentował.

Pominąwszy formę, zajrzyjmy w rzecz samę. Jeżeli słuchowi mojemu zawierzyć mogę, przez kilkanaście albowiem pierwszych minut, tak słabym był głos mówiącego, iż pojedyncze zaledwie wyrazy uchwycić zdołam, jeżeli, jak mi się zdaje, z obrazu literatury sławiańskiej, wylączone być mają wszelkie względy polityczne, socyalne i religijne, jakiz to będzie obraz? Literatura, jako jedna z form przez które objawia się narodowe życie, jest koniecznym, nieuchronnym życia tego wypływem, jego najrozmaitszym, najwyraźniejszym może obrazem. W tэм odosobnieniu, w jakiém Mickiewicz zamierza ją postawić, nikt jęj nie zrozumie, nikt ocenić nie zdoła. Mieliśmy prawo spodziewać się, iż Sławiańszczyzna tak Francji przedstawioną zostanie, jak podług rozgłaszanych wieści, starożytność tenże sam Mickiewicz Szwajcarom przedstawiał. Tam cała ta zmarła przeszłość miała być z grobu wywołana, całe jęj rozległe życie wskrzeszone : tu będą martwe, drobne okrucy wielkich narodowych manifestacyj. Miałożby to być skutkiem tęj samęj

przyczyny, dla której tytuł *tymczasowego* profesora na afiszu wydrukowanym został? Jeżeli tak jest, sędzę że Mickiewicz potrafi, musiem okoliczności nakazanego planu, nie ścisłe się trzymać.

Zstąpmy teraz do szczegółów prelekcji. Nie było tu jeszcze nic o literaturze; jeszcze coś przedwstępnego. Wystawione zostały przysługi jakie Sławiańszczyzna oddała ludzkości, zasłaniając cywilizacją europejską od napadu hord azyatyckich. Zasługami temi podzielili się Sławianie ruscy, ze Sławianami polskimi; pierwsi zatrzymując Tatarów, drudzy Turków. Niezmierne morza jakichś dzikich ludów, z nieznanymi, odległymi stron, gdzieś tam od północy i wschodu, wylewają się na szeroko rozłożone, cały ówczesny znany świat obejmujące państwo rzymskie. Wylew trwa bez przerwy lat kilkaset; potem w szóstym wieku nagle się wstrzymuje. Po tylu burzach, skądże tak nagle cisza? Wyszło źródło tych niezmierniejszej siły i gwałtowności potoków? Nie. Oto na głos nauki Chrystusa, z rozsypanych, słabych, tułających się hord sławiańskich, powstają narody, organizują się w państwa i tę dzicz barbarzyńską wstrzymują, a Europa od ich napadu wolna, na drodze swojego posłannictwa, bezpiecznym odtąd krokiem postępować może.

W obrazie tym nie wszystko jest historyczną prawdą. Jak ludność Tartary oznaczył Mickiewicz na dwa, cztery, lub sześć milionów mniej więcej, tak również zbliżył i pomięszal czasy wiekami rozdzielone. W poezji może to uchodzić, ale nie uchodzi w historii. Tatarzy wyruszyli z azyatyckich siedzib swoich dopiero na początku XIII, a Turcy w środku XIV wieku; przez te 600 i 700 lat nie było żadnego zniszczeniem Europie grożącego napadu; bo za taki Madziarów, Bułgarów, Pieczyngów i t. p. liczyć niepodobna Sławianie przeto od VI do XIII wieku, nie mieli od czego Europy zasłaniać.

Nie można także twierdzić jakoby chrystyanizm dopiero, potworzył społeczeństwa sławiańskie. W ciągu IX i X wieku, Czechy, Polska i Rosya, najznamienitsze

narody Sławiańskie, przyjęły wiarę Chrystusa. Był wprawdzie znany chrystyanizm w Czechach przed Borzywojem (przed 887 rokiem), w Polsce przed Mieczysławem (przed 965 rokiem), w Rosyi przed Włodzimierzem W. (przed 988 rokiem); od prostego wszakże objawienia się, które polegało na waleśaniu się kilku apostołów, ochrzczeniu kilku osad, założeniu jakiejś kapliczki, czasem jakiego biskupstwa, do wyrobienia myśli naród uorganizować zdolnej, jeszcze bardzo daleko. Chrystyanizm znalazł u Sławian, odwiecznej Sławiańszczyzny mieszkańców, wykształcone życie socyalne, które historycznego obecnego nawet ich rozwijania się główną jest podstawą; w Polsce, pomijając Lecha, do którego wszakże odwołuje się Mickiewicz, znalazł państwo Mieczysława, a na Rusi rozległe kraje Włodzimierza W. Trudno przeto pojąć co tu od VI wieku zaczawszy robi chrystyanizm, jak tworzy narody sławiańskie i jak, one odpierają napady, których nie było.

Napady te, groźny charakter dawnych noszące, zaczynają się dopiero w XIII wieku. Obraz Tatarów po mistrzowsku był skreślony, świeży dla wielu przynajmniej słuchaczy, żywy, zajmujący dla wszystkich; lubo wiele, niezmiernie wiele stracił w niewdzięcznej dla Mickiewicza francuzczyźnie. Im większe, wzniolejsze były obrazy, tém brak języka mocniej czuć się dawał. Chwała wstrzymania hordy Tatarów całkiem Rosyi przyznana została. Nowy, a dla Polaka niedarowany błąd historyczny. Rosya przez dwa przeszło wieki zostawała pod jarzmem tej azyatyckiej dzicy. Opanowanie Rosyi nie przeszkadzało, owszem pod pewnym względem ułatwiało dalsze podboje. Jakoż od pierwszego napadu 1212 czy 1223 r., do bitwy nad Ugrą 1481, nie przestawali Tatarzy swoich na ~~1212~~ Europę napadów. Co ich wstrzymało? Nie bierna Rosyi siła, a przynajmniej nie ona tylko, ale dzielny oręż Litwy, przed i po połączeniu się z orężem Polski. Polakowi trzebaż przypominać zwycięstwa Gedymina, Olgierda, Witolda; trzebaż przypominać iż kiedy Rosya

z cierpliwością niewolnika jarzmo tatarskie dźwigała, Tatarzy nam hołdowali; wojowaliśmy ziemie przez nich zawojowane; ich hanów składaliśmy z tronu i rozdawaliśmy im władzę, ich niewolnikami zaludnialiśmy krainy nasze; a kiedy potęgą ich podrzędną, Turkom pomocniczą się stała, jeszcze przez parę wieków, miecz polski we krwi się ich pławił.

Ujawszy Polsce niezaprzeczoną pod tym względem chwałę, mówił potem Mickiewicz o znanych dobrze Europie jej zasługach, co do wstrzymania nowego wylewu — Turków. Czém byli ci Turcy, jaką myśl wyobrażali, jaką w łonie swoim niesli potęgę, czém zagrażali cywilizacji europejskiej? — o tém wszystkiém ani słowa. Prosta wszakże loika, jeżeli nie inne powody, nakazywały, połowę prelekcji poświęcićszyć odmalowaniu Tatarów, zostawić cokolwiek miejsca tym, których potęga kruszyła się o pierś polską na wschodzie, o francuzką na zachodzie. Straszyni byli dla cywilizacji europejskiej Tatarzy; ale myśl ich żywotnych, organicznych pierwiastków pozbawiona, burząca tylko i niszcząca, panowanie jej z natury rzeczy przemijające. mniej groźnym być musiało. Zawojowali oni Rosyą, i nic w niej prawie nie zmienili; zawojowali państwo chińskie, i w niem się rozpułnili. Islanizmu myśl, jako organiczna nierównie straszniejszą w następstwach swoich była. Jeszcze na początku VII wieku powstawszy, w sto lat ugruntowała się już w Arabii i Persyi, sięgnęła z jednej strony granic Indyj, z drugiej murów chrześcijańskiego Konstantynopola; Egipt i całe zachodnie brzegi Afryki, aż po Maurytanią, uznały jej prawo; wkrótce potem bo na początku VIII wieku (712 r.) widziemy ją na drugim krańcu Europy, w Hiszpanii. Tam pokonawszy chrześcian Wizygotów, zakłada nowe państwo, które nie bez chwały, trwa przez siedm przeszło wieków; podbija Sycylią, Sycylią, Kalabrią, Langwedocyą; i gdyby Francya nie była wstrzymała zaborczego jej popędu (zwycięstwo Karola Martwa pod Poitiers 732 r.), co by się z chrystyanizmem stało na zachodzie? Z drugiej strony Europy, tenże sam Islanizm wkracza do niej (1358 r.); w sto lat potem (1453 r.) staje się panem ostatniej warowni greckiego cesarstwa; rozszerza podboje do Karpat i Adryatyku, posuwa się pod samą stolicę

chrześcijańskiego państwa. Czém byłaby w tej stronie Europy cywilizacja chrześcijańska bez oręża polskiego? Nie należałoż tego ocenić? obok zwierzęcej siły tatarskiej dzicy, fanatyzm Islanizmu odmalować? W duszy Polaka nieprzyjemne zostało wrażenie, iż *honory* tej prelekcji, tak słuszenie Polsce należące się, dostały się Rosyi. Pojmując delikatne Mickiewicza położenie, nie żądam bezwzględego podnoszenia Polski; chcę bezinteresowności jedynie. Polska aby zajaśniała wśród jednoplemienników swoich, blaskiem przeszłej potęgi i chwały, rzetelnego tylko faktów wystawienia, prostej sprawiedliwości potrzebuje.

Ztego wszystkiego łatwo osądzisz, iż wszedłem z prelekcji z przykrém uczuciem, zawiedziony w oczekiwaniu, jak nie jeden zapewne z współsłuchaczów moich.

PISMA PERYODYCZNE WYCHODZĄCE W POLSCE 1840.

W WARSZAWIE. — Gazety: Rządowa, Poranna, Codzienna, Warszawska. — Korespondent Warszawski. — Kuryer Warszawski. Do Gazety Porannej i do Codziennej, dołączane są dodatki; do pierwszej pod tytułem: Piśmiennictwo krajowe; do drugiej: Wiadomości handlowe. Prócz Gazet, wychodziły następne dzienniki: Pamiętnik towarzystwa lekarskiego. — Przegląd Warszawski. — Sylwan, to jest dziennik lesny. Tygodnik rolniczo-technologiczny. — Magazyn Powszechny. — Magazyn Mod. — Magazyn dla dzieci. — Panorama. — Kosmorama Europy. — Świat Dramatyczny. — Nowy Kolumb, czyli Pamiętnik Podróżny. — Pielgrzym Warszawski. — Dziennik Muzyczny. — Humorysta Warszawski. — Pamiętniki Sceny Warszawskiej. — Przeględnik. — Muzeum śmieszności. Razem . . . 22
W KRAKOWIE. — Gazeta Krokowska. — Zbieracz. — Roczniki Towarzystwa krakowskiego 3
W POZNAMIU. — Gazeta Poznańska. — Tygodnik Literacki. — Dziennik Domowy. 3
W LESZNIE. — Przyjaciół Ludu. — Szkołka Niedzielną. — Przewodnik rolniczo-przemysłowy. 3
W WILNIE. — Kuryer Litewski. — Wizerunki naukowe. 2
W LWOWIE. — Tygodnik rolniczo-przemysłowy, redaktor J. W. Kochański. — Gazeta Lwowska. — Rozmaitości, pismo zabawkowo-literackie, redaktorem obu J. N. Kamiński. — Lwowianin, wydawca Zieliński. — Dziennik Mód paryżkich, redaktorem Tomasz Kulczycki (krawiec). — Wieszczory Familijne. — Sławianin. — Prace Literackie. — Czasopis Ossolińskich. 9
W PRZEMYSŁU. — Przyjaciół Chrześcijańskiej prawdy. 1

Razem 43

KOMITET ZJEDNOCZENIA.

Komisyja Korespondencyjna zapowiedziała, iż w Marcu r. b. stanie komitet; od lat czterech nie po raz pierwszy słyszymy te słowa, i nie widzieliśmy skutku. Tak częste zawodzenie zużyłoby niejednego wiążąc cierpliwość, ale Zjednoczenie wie dobrze iż jego komisyja nie jest prorokiem. W obecnym zresztą stanie, mało nas obchodzi czy komitet będzie lub nie będzie wybrany. Zjednoczenie tak z komitetem jak bez komitetu pozostanie wielkiem i okrągłym zerem. Siła każdego związku na jedności zawisła, na jedności w celu i w widokach. Tęj jedności Zjednoczeniu brakuje; o tę jedność starać się nie chciało, starać się o nią nie mogło, bo gdzie półśrodkowe zasady przyjęte zostały, tam cel musiał być niewyraźnym, tam właściwie nie było celu; nikt też nie czuje zamiłowania do związku, ogół nie krząda się o jego dobro; związek jest przypadkowym połączeniem osób, nie usilności. W Zjednoczeniu cała rzecz zawisła na postawieniu władzy. Lecz skąd władza ma wziąć siłę, pochop do usiłowań, jeżeli w wyborcach poparcia nie znajdzie. Nie trzeba kusić opatrności, stawiać zamków na lodzie. Zjednoczenie oddaje komitetowi: « całe naczelnictwo i kierunek rewolucyi, stworzenia wojny prawdziwie narodowej, przez powołanie do broni wszystkich bez różnicy ziemi polskiej mieszkańców, mianowanie i odwołanie naczelnika siły zbrojnej, urządzenie wojska, administracyi, sądownictwa, słowem całego wewnętrznego porządku (1). Otoż władza dla kraju, rząd dla rewolucyi. Lecz gdzież się podziela wola całej Polski, wola jej dwudziesto-milionowego ludu, który nie pozwala stanowić o nim bez niego. Wola Polski dla Zjednoczenia małą jest rzeczą; powiedziano sobie iż emigracya reprezentuje Polskę, emigracya zatem, rząd, rewolucyjną władzę, ustawić powinna.

(1) Zobacz Objaśnienia nad Ustawą Zjednoczenia, str. 57, i samą Ustawę §§. 52, 53, 54. *Demokrata Polski, Tom III, Część IV.*

Wykazywaliśmy i rozbieraliśmy te niedorzeczności, bo przypuszczaliśmy czasami obłąd a nie złą wiarę; obłąd jest rzeczywistością w masie. Masę, menderowie, fundatorowie Zjednoczenia uwiedli, podeszli jej sumienie; przykro też widzieć, przykro wykazywać wobec emigracyi i kraju, iż nierozsądek w Zjednoczeniu założył gniazdo. Lat dziesięć dyskusyi. na innym szczeblu rozum publiczny tulactwa postawić było powinno; po latach dziesięciu, Polska większej rozważki miała prawo wymagać. Nie z obawy o złe gorsze, ani z żalu że nas słuchać nie chciano, kreśliły te słowa. Mielibyśmy obawę, gdyby Zjednoczenie i jego komitet zrobić coś mogli. Mielibyśmy żal, gdyby między nami a Zjednoczeniem różnica zachodziła jedynie w środkach, gdyby cel Zjednoczenia był ten sam co Demokracji, gdyby jego zasady były te same co nasze. Lecz w obecnym razie cóż między nami wspólnego? Gdzie jednoczący nas węzeł? Ani w chęci, ani w uczuciach. Zjednoczenie powstało z opozycyi przeciw Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu, z opozycyi przeciw jego zasadom, dla zatamowania ich propagandy, ich tryumfu, i dla tego od lat czterech jest chrome.

Wybory na członków komitetu zarządzone zostały na dzień 7 Czerwca r. z. Sprawozdanie z dnia 17 Listopada tegoż roku okazuje, iż dwóch członków, Lelewela i Zwierkowskiego, wybrano. Mają to być znane krajowi osoby. Są znane zapewne, ale czy z zasług? Czy ich przeszłość daje choćby najmniejszą gwarancją? Czy zaspakaja choćby najmniej wymagający umysł? Bynajmniej. Cóż więc do komitetu przynoszą? Jaką mu nadają siłę? Oceńmy — stawiając się na stanowisku przyjaciół Lelewela, aby nas mniej o stronność posądzić zdołano.

Lelewel, według *Orła Białego* (1), ma przyniesić do komitetu naukę i rozum. Zapewne *Orzeł* nie rozumie nauki o numizmatyce, ale doświadczenie, rozum polityczny. Rozum który pojmuje cel jasno,

(1) Zobacz *Orzeł Biały* Ner 28.

widzi prowadzącą ku niemu drogę, umie ocenić następstwa obranych środków, przewiduje zawady, i nie trudno mu wynaleść usunięcia ich sposoby. Gdzie Lelewel okazał rozum polityczny, moc duszy, stałość w przedsięwzięciach? Prosimy przytoczyć choć jeden dowód. Lelewel za rewolucyi był posłem, ministrem, członkiem rządu, prezesem Towarzystwa Patryotycznego; byłby i czémś więcej, gdyby mu jeszcze do zajęcia pozostawało jakie miejsce; miał więc obszerny polityczny zawód. Mówią to powszechnie, iż wypadki stwarzają ludzi — dla Lelewela i wypadki nie mogły być większe. Trudno znaleźć epokę więcej heroiczną i wzniósłą; szło o ojczyznę i wolność, a o wolność dla Europy całej, bo nad brzegami Wisły, w boju między nami a Moskwą, rozstrzygała się kwestya zasad. kwestya despotyzmu tłoczącego swobody. Jakież wśród tych wypadków okazał zdolności?

Lelewel nasamprzód nie rozumiał rewolucyi, *nie mógł jej odgadnąć*, chociaż spiskowi powierzyli mu byli swój zamiar, zasięgali zdania o uczuciach sejmu, i otrzymali zapewnienie, iż sejm liczy na patryotyzm wojska. Nie mogąc rewolucyi odgadnąć — Lelewel udał się do Wierzbny, zapewnił Konstantemu wolny odwrót do Litwy i żądał aby się wstawił do Mikołaja dla uzyskania jego łaski, dla puszczenia wszystkiego w niepamięć. To był pierwszy krok zgubny, krok kontrrewolucyjny; dalsze działania dyktatury, późniejsze prowadzenie układów z nieprzyjacielem, były następstwem. Między wyrazami Rady administracyjnej: *aby noc smutne pokryta wypadki*, a żądaniem Lelewela, *aby Mikołaj puścił wszystko w niepamięć*, jest wyraźne współnictwo — nie mówimy w pobudkach ale w skutku. I Rada i Lelewel nie uważali z razu rewolucyi za narodową, wszak to sam później wyznał, jako też iż wojna z Moskwą nie stanowiła rozbratu z carem. Jest to wstydzące przypomnienie, ale historyczne; jest to wyjątek z mowy Lelewela (1).

Lelewel został ministrem, później członkiem rządu narodowego. Gdzież są jego działania lub mowy przynajmniej okazujące iż rewolucją pojmował, iż wiedział jakimi środkami zbawić można Polskę? Wszak rząd utrzymywał na czele wojska ludzi, którzy pokonać Moskali nie chcieli; wszakże rząd wydawał instrukcye aby nienaruszać poddaństwa, nie tykać socyalnego stanu, a przeto sił wewnętrznych na obronę rewolucyi nie użył, spuszczał się na boską opatrność, lub zagraniczną pomoc — dla czegoż Lelewel czynności rządu i odpowiedzialności podzielał, jeśli odmienne miał przekonanie? Dla czegoż bytnością swoją usprawiedliwiał matactwa i krzywe zamiary, sankcyonował działania zbrodniczej fakcyi? I nie trzeba zapominać iż Lelewel w czasie rewolucyi wiele był moźnym, a byłby mógł wszystko, gdyby siła umysłu odpowiadała pretensjom, gdyby w miejsce zarozumiałości miał pojęcie rzeczy. Lelewela opinia publiczna wprowadziła do rządu; sejmujący przez postrach ludu dali na niego swe kreski; miał więc lud i całą młodzież za sobą, a z tą potęgą można wszystkiego dokazać, można było nie raz, nie dziesiętkroć rewolucją uratować. Łatwiej krytykować jak prowadzić rzeczy — taka jest nie jednego pospolita odpowiedź — lecz człowiek powołany do kierowania wypadkami, któryby później podobnego usprawiedliwienia używał, jużby tęp samém abdykował na przyszłość i zamknął sobie drogę do publicznej ufności.

Jako prezes Towarzystwa Patryotycznego Lelewel nie okazał ani więcej przenikliwości, ani więcej energii, lubo wyznać należy że na tęp stanowisku, czém inném być nie mógł. Towarzystwo było opozycją przeciw nieśmiałemu, wątpliwemu postępowaniu rządu, a Lelewel był członkiem tego rządu. Tych dwóch charakterów nie można żadnym sposobem pogodzić: ale przez jakież niepojęte, dzikie rozumienie zdawało mu się iż w obu

zacyjnój dnia 25 Stycznia. Przeg: Dziej: Pol: Część III str: 121.

(1) Zobacz mowę Lelewela na sesyi detroni-

stanowiskach użytecznym być może? Jako członek rządu Lelewel działał szkodliwie wraz z Czartoryskim i spółką; jako członek Towarzystwa Patriotycznego nie mógł przeciwko tym działaniom powstawać. Jeżeli oburzała się opinia publiczna — Lelewel łagodził. Jeżeli Towarz. powstawało przeciw dyplomatycznym matactwom, przeciw oglądaniu się na obcą poinoc — Lelewel radził stosunków dyplomatycznych nie zrywać, ale owszem je szerzyć. Jeżeli Towarzystwo wywoływało kwestyą uwłaszczenia włóścian — Lelewel dowodził zaraz iż rzecz ta jedynie dobrowolnym zezwoleniem właścicieli załatwioną być może. Lelewel godził wszystko, uważał na wszystko, zapominał tylko o rewolucyi, o narodowej sprawie. Nie możnażby powiedzieć iż zamiast rozumu kierowały nim osobiste pretensye, zarozumiałość, które pokrywając się skromnością szukały indywidualnego zaspokojenia. U Lelewela niskie pojęcie nie jest przypadkowym, nie dla braku doświadczenia, jakbyto komu zdawać się mogło. Lelewel przedewszystkiem jest historykiem; zamilowany w przeszłości szlacheckiej w niej widzi swój ideał, do niej wszystko odnosi: nie można było jednak ratować Polski wskrzeszeniem tej przeszłości, ani w niej szukać zbawiennych środków. Nie umiającemu poznać tej różnicy, wszystko musiało iść wspak, krzywić się, zużywać. Dodajmy do tego brak śmiałości w postępowaniu i mocy duszy, który znamionuje charakter Lelewela, a wytłumaczymy sobie łatwo jego wady i będziemy mieli skazówkę czy w przyszłości jest mu podobna działać pożytecznie, energicznie, skutecznie.

Po upadku rewolucyi, Lelewel uniósł o swój poczciwości opinią — jego też emigracya niewiele jeszcze obznajomiona z przeszłością, stawiała na swém czele przeciw politycznym szalbierzom. Póki szło o polepszenie materialnego bytu emigracyi, o zarząd zebraniami dla niej funduszami, o podziękowanie komitetom za troskliwość w opiekowaniu się emigrantami, Lelewel był na swoim miejscu. Kiedy emigracya rozpoczęła rozbiór przeszłości, pojęcia Le-

lewela nie mogły za emigracyą wydażyć. Kwestya zasad znalazła go czasem obojętnym, częściej przeciwnym, bo sięgano po za jego wyobrażenia, po za kardynalne punkta konstytucyi 3 Maja — a postęp u Lelewela nie rozciągał się dalej — Lelewel tylko po konstytucyą 3 Maja przeszłość naszej historii rozebrał. W emigracyi wydał historią rewolucyi ostatniej; może tam wskazał przyczyny jej upadku, środki ratunku Polski? Może tam wyznał swe błędy? Okazywałoby to iż dla Lelewela przeszłość nie jest straconą, iż nabył doświadczenia; wzbudzałoby to nadzieję przynajmniej w mających chęć uczynienia próby, że tego doświadczenia korzystnie użyć potrafi. Bynajmniej — tych nauk niepodobna tam spotkać, ani tych nadziei powziąć. Czémże więc w czasie emigracyi na zaufanie zasłużył?

Sam *Orzeł Biały* wyznaje: « iż Lelewel nie przestanie być czém jest, ale nie pójdzie dalej — natura czémś inném go nie opatrzyła, wiek też jego nie pozwala ruchu. Lelewel nie wystarcza potrzebom czasowym, nie daje gwarancyi dla goniących za czynem. » W takim razie cóż Lelewel przynosi? *Orzeł Biały* odpowiada, że zasoby i rozum — lecz dla czegoż dodaje: « iż temi zasobami nie posłuży się umiejętnie, swoim zwyczajem zamknie się w ogólnikach, najzbawienniejsze rady powlecze wyrażeniami wątpliwemi, jak np. dobrzeby było tak — a możeby i tak dobrze — a możeby i to uszło lub udało się, — wszystko zaprawi trudnościami bez końca, a często bez żadnej wagi, nareszcie rozdąsa się » i. t. p. Czyż podobne postępowanie ma okazywać rozum, doświadczenie, naukę, stałość charakteru? A jednak według *Orla Białego* jest to *kamień węgielny Zjednoczenia, naczelnik komitetu*; « stawiając go emigracya dowiodła że rozumie swoje posłannictwo, rozumie i interes narodu. » My te słowa uważalibyśmy za gorzką ironią, nielitościwe szyderstwo.

Jeżeli takim jest naczelnik, czegóż po innych członkach spodziewać się można? i wybrano też *Zwierkowskiego*, byłego de-

putowanego Warszawy. Co Zwierkowski-go zaleca? jakie może przywieść zasługi? Nie wie Orzeł Biały. W czasie rewolucyi Zwierkowski należał do opozycyi. Ale opozycja nie zasadzała się u nas na tém, aby w razie nie podzielania działań rządu, nowe postępowanie wskazać, inne środki wynaleść, oświecić opinią publiczną, umieć w potrzebie odwołać się do niej i zażądać wsparcia dla obrony sprawy; u nas to przechodziło pojęcie i możność tęgich głów opozycyi. Nie należało psuć jedności, osłabiać wiary w rządzie, zrywać harmonii i zgody; wszak dobrzy Polacy, prawdziwi patrioci byli przy kierunku sprawy; nieszczęściem tylko że pod kierunkiem tych najlepszych patriotów, rewolucya upadła! Cała też opozycja sejmowa nie ma żadnego charakteru, nie okazała żadnej działalności, a Zwierkowski był jednym z jej pomierniejszych członków.

W emigracyi Zwierkowski był wszędzie i ze wszystkimi. Komitety, zgromadzenia sejmu, jawne i tajne towarzystwa, liczyły go w swém gronie; na chwilę był wszystkich zasad stronnikiem, rzeczywiście nie ma żadnych. Możesz go porównać, jak to mówią polspolicie, do chorągiewki na dachu. Niedawno uczęszczał na zgromadzenia sejmujących, podzielał zabiegi dla zebrania sejmu, i znów w parę tygodni opuścił swoich kolegów, napisawszy broszurę, iż w żadnym przypadku nie widzi sejmu potrzeby. Orzeł Biały nie mogąc tych częstych przemian zataić, przypisuje one zbytniej ciekawości (1). Okazujesz to stałość umysłu, mocne przeświadczenie, wiarę w własnych czynnościach?

Orzeł Biały oświadcza w konkluzyi, iż « w dwóch powołanych członkach emigracya ma wiele, ma coś, i nie ma nic. »

(1) « Zwierkowski, mówi Orzeł Biały w N: 28, zdawał nam się zawsze grzeszyć zbyteczną ciekawością. Ktoś w emigracyi porównał go do Szrettera co do Białowiejskiej puszczy wchodził i wychodził — i nie pomylił się. Nie było podobno towarzystwa ani związku, któregoby Zwierkowski nie odwiedził, i wnet z grymasem nie opuścił. »

Loicznie należałoby powiedzieć *nie ma nic*. Bo, ani jeden ani drugi wybrany, nie jest człowiekiem czynu, ani jednego ani drugiego nie zaleca rozum i energia, ani jeden ani drugi żadnych nie położył zasług, ani jednego ani drugiego wyboru nie usprawiedliwia przeszłość, nie powołuje teźniejszosc.

Ależ wieść biega, iż Lelewel miejsca w komitecie nie przyjmie, *nie zechce być naczelnikiem, kamieniem węgielnym Zjednoczenia*, bo Zjednoczenie jest związkiem, a Lelewel nie chciałby związku. Pisał nawet (2), iż komitet jeżeli stanie, będzie dziełem intryg i zaspokojeniem indywidualnych pretensyj; wspomina i Orzeł Biały o nagannych dążeniach i zbrodniczych zabiegach — lękamy się przeto aby nie runęło blisko czteroletnie dzieło. Zjednoczenie nie osiągnęłoby rezultatu — dla nas byłby zawsze rezultat.

Wolałiśmy iż dwie tylko mogą być w Polsce opinie: arystokracji i demokracji — że wyobrażenia szlacheckie znikły z bytem Polski — że tak zwane liberalne opinie, jako środkowe, zmienne, nie mogą być do żadnej budowy podstawą; nie słuchano i przez lat kilka tworzono jakby na powietrzu związek. Wolałiśmy iż emigracya nie jest krajem — że zbawienie Polski na jej wewnętrznych siłach, ale nie na siłach tułactwa polega — że obowiązkiem jest tułactwa rozebrać przeszłość, rozjaśnić zasady, przenieść je do kraju, aby zaszczerpione w masach, obudziły ich energią i stały się ogniskiem jednoczącym wszystkie siły Polski; dla zachowania tego, dość obojętną jest rzeczą, czy większość czy mniejszość tułactwa będzie połączoną, ale potrzeba aby w tém połączeniu jedność zasad, celu i środków, utrzymywały harmonią — Nie słuchano; odrzucono czyste demokracji zasady, aby tylko zebrać większość; nie zebrano większości, wzięto sobie niedorzecznie za cel — utworzenie rządu dla kraju, dla rewolucyi — i dziecinnie najgrawano się z rozumem Pol-

(2) Okólnik Lelewela o sejmie emigracyjnym.

ski , uragano jej męczeństwu , jój poświęceniu , zaprzeczono jój — wiedzy , woli ; niedowarzeni mędrkowie lub uwiedzeni głupcy , chcieli kraj cały , lud dwudziestomilionowy wziąć w opiekę — i wybrano dwie osoby , które nietylko żadnych w życiu polityczném nie położyły zasług , ale którym Polska zarzuca iż przyczyniły się do jój upadku , którym dotąd przebaczenia nie dała. Mogliż fundatorowie Zjednoczenia rozpocząć tę robotę z większym hałasem , a niesławniej ją kończyć?

ROZKWIATOSCI.

Wyjętek z dzieła : Historia Literatury Polskiej , przez Michała Wiszniewskiego. Kraków , T. I.

Wiele narodów przeżyło długie wieki , zgasło i upadło niemając dziejopisa. Na ich mogiłach długie panuje milczenie. Cała Ameryka , gdzie przed wieki kwitły wielkie państwa i narody pisać nieumiejące , ani jednego nie wydała dziejopisa. Wszystko tam nieocufiona pochłonęła niepanując. Po Indyjancach , Egipcyanach i Etruskach nie zostało historyi. Grecy , którzy na takich jak Tucydyses zdobyć się mogli dziejopisów , przeminęli także , nie wydawszy historyka swojej bujnej , samorodnej i kwitnącej długo literatury ; historyą ich literatury , dopiero za dni naszych Niemcy napisali. Jeśli człowiek , jeżeli narody rosną i dojrzewają bez dziejopisa , myśl w zawiązku , jutrzienka oświecenia , nauki dopiero rozkwitające , tém łacniej przed niewprawném ukrywają się okiem ; stąd początki literatury jak początki narodów , grube osłaniają ciemności. Nikt dzisiaj w Europie nie uważa na słabiutki zawiązki literatury Romanów. To samo działo się z literaturą polską : do XIX wieku nikt o jój historyi nie pomyślał. Minął wiek XV , minęły złote dla nauk czasy Zygmunatów , wydała Polska Kopernika , zdobyła się na Naruszewicza , ale do historyi oświecenia i nauk jeszcze

się nie zabierano. W XVIII wieku , kiedy literatura upadła , zaczęto zajmować się bibliografią i krytyką. Za Sasów panowania , Hoppius , Braun , Tcheppius , Hoffman , Olof , Ringeltaube , a później biskup Zatuski i Janocki wielkie do historyi literatury przygotowania zrobili. Za Stanisława Augus: nikt ani bibliografią ani historyą literatury , prócz Janockiego , nie zajmował się ; na użyteczności pierwszej jeszcze się nie poznano , a drugiej , stopień ówczesnego oświecenia nie sprostał. W roku 1814 , Bentkowski wydał hasło bibliografou i natworzył bibliomanów , ale do napisania historyi nie przyszło. Nikt , prócz Ossolińskiego , przebąknąć nie śmiał , że jego szacowna książka nie była historyą tylko do niej rusztowaniem. Bawili się więc przez piętnaście całych lat bibliografią , nawet tacy , coby byli historyą literatury napisać mogli. Dopiero koło 1820 roku , kiedy czasy literatury polskiej spełniły się , kiedy obiega już cały okrąg , w którym nauki i losy ludzkie kołują , coraz mocniej potrzeba historyi literatury czuć się dawała. Pojawiła się albowiem około tego czasu muza polsko-sławiańska , której rodzime rysy i rozlana po twarzy posępnosć , wszystkich zachwyciła. Wieści o tak nadzwyczajném zjawisku , po wszystkich zakątkach kraju rozbiegły się , i jak echo powtarzały. Poezya rodzima od skruszenia posągów Peruna i Światowida , dumném łacińskiej mądrości pomijana okiem , zwróciła uwagę i tych nawet , którzy dotąd na sam widok rymów wstrętu i nudności zataić w sobie nie mogli. Nie brakło i na przyganiaczach : zazdrośna mierność , głupota , zadawniony nałóg , stanęły w obronie jałowego wierszorstwa. Wszczęły się więc po wszystkich dziennikach spory i kłótnie literackie , które jeszcze więcej ciekawosć ludzką zaostrzyły. Wszędzie rozprawiano o tej nowej , jak rozumiano poezyi , a śród tych rozpraw i poswarek literackich , ludzie uczyli się widzieć na co patrzą. Oswoivszy się z literaturą żyjącą , zapragnęli poznać dawniejszą. Ocknął się zmysł do historyj literatury , gdy dotąd bibliografia

wystarczała; więc napisać historią literatury wielu solennie obiecywało. I to było przyczyną, iż na każdą wieść piszącej się historii, na każdą zapowiedź, już wychodząc mającej, kilka razy, od lat dwudziestu, rzucałem pióro, zostawując pole zdaniu, i mało ważąc zebrane materyały, które ile mającemu przystęp do zbiorów Czackiego, póki ich do Puław nie przewieziono, nie małej były wartości. Wszakże doświadczenie dojrzałego wieku przekonało mię: że gdy idzie o zrobienie jakiej przysługi dla bliźniego lub nauki, tam się na obietnice, choćby najwspanialsze drugich, oglądać nie należy. Dla tego wydaję teraz zapowiedzianą przed kilkoma laty Historią Literatury Polskiej, choć na około słyżę o piszących się dziełach tój samej treści, a do tego przez mężów którym chętnie pierwszeństwabym ustąpił.

W obrazie dziesięciu wieków literatury naszej, który dla pożytku i zabawy czytelników oddaję, chciałem odświeżyć sławę w dawnych zyskaną wiekach, wydrzeć niepamięci rzeczy, które czas w oczach naszych pochłania; chciałem uczącym się wskazać, które gałęzie wielkiego drzewa wiadomości ludzkich zaniedbane już uschły, na czém do roku 1840 skończyliśmy, a zatem od czego dalej rozpoczynać wypada, abyśmy nauczeni doświadczeniem przeszłości, dwa razy tych samych nie popełniali błędów, i rzeczy przez innych już dobrze wykonanej, nie rozpoczynali na nowo. Jeśli książka moja nie zasłuży na imię historii, które jęj nadałem, znajdzie tu wszelako czytelnik nagromadzone wiadomości dla przyszłego dziejopisa, których z niemałym mozołem i zmudzeniem, niekiedy w nader lichych wierszem i prozą ramotach, szukać przychodziło. Literatura albowiem polska składa się najwięcej z luźnych kilka-listkowych ulotnych pisemek, które błąkały się samopas i łatwo przepadały; bo ich wartości historycznej nikt nie przewidział. Nawet owe szumno-głupie panegiryki w nadętych i wyszukanych aż do ekliwości wyrazach, myśl drobną pod grecką i łacińską kryjących uczonością, w których górno - lotny styl i za-

gadkowy napis za największą sobie liczone zasługę, będące źródłem biograficznych i historycznych wiadomości, sładem dziejącego gustu, trzeba było zbierać i czytać, brnąć przez powódź słów obranych z myśli, w nadziei (która się nie zawsze ziściła) azali się co ciekawego dla historii nie znajdzie. Jedna Rawiczanka zabawi i rozśmieszy ale kilkadziesiąt zniechęci i najstalszą wytrwałość, zwłaszcza gdy oko odwrócone na chwilę od tego stosu panegiryków, natrafi na książkę, która podnosi duszę, wzrusza serce i umysł oświeca, której sam przedmiot mocno zajmuję a kunszt zachwyca. Wszelako nawet i ta panegiryczna literatura, i te potworne pisma stają się ciekawe i uczące, gdy im przy świetle historii przypatrywać się zaczniemy. Ta myśl, iż książka niniejsza uściele młodszym czytelnikom moim drogę do poznania własnej literatury, że może stać się dla niej przewodnikiem na tym rozległym stepie, gdzie długo trzeba bezwodnie przebywać piaski, nim się zużekany wędrowiec pocieszy widokiem palmy, pod której rozkosznym cieniem odetchnie i z czystego źródła pragnienie ugasi, była dla mnie największém do jęj kończenia zachęceniem i pobudką. Z własnego mam to doświadczenia, iż żadnej, a szczególnie naszej literatury, bez przewodnika nauczyć się nie można. Ta więc książka każdemu co się prędko i łatwo z literaturą naszą obeznać zechce, będzie służyła za przewodnika, oprowadzi go za rękę po wszystkich dziesięciu wiekach, pokaże wszystkie ścieszki, któremi się obce oświecenie do nas wcisnęło, odsłoni panującą myśl każdego wieku i przyczyny oblakania; namieni o pomocach i przeszkodach, i powie, gdzie dla zrozumienia własnej, na pobratymcze lub zachodnio-europejskie literatury obejrzeć się należy. Jest to piękny i nader rozległy zawód; literatura bowiem polska obiegła już całe koło, i zwróciła na kolęj, z której ją był wiek X wyruszył. Teraz stoi jak dąb stuletni, który odmłodniał w konarach i świeżym liściem się pokrył; jęj historia jest dokończoną, spełnioną zupełnie, i ma cały urok

pięknej i ciekawej powieści, choć jest prawdziwą. Dwadzieścia lat temu, jeszcze dziejopis nie miał przed sobą tak pięknego pola; przyszłość choć bliska była jeszcze zakryta; co my teraz wszyscy wiemy, to wówczas dwóch tylko przepowiadało. Teraz nietylko na jej dziedzictwo różne przygody słabego wieku, usterki dojrzałego, klęski, wyrodzenie się, upadek, parzyć możemy, bośmy doczekali się rozwiązania całej powieści, doczekali końca tej historii, pełnego najpiękniejszych, złotych na przyszłość nadziei, które tak świetnie od lat dwudziestu ziszczają się zaczęły.

Historia literatury polskiej nie jest to obraz na płótnie rozpięte, albo do Dagerowskiej przybić się dający tablicy, ale ruchome panorama, w którym coraz inne czasy, coraz inne występują osoby. Tu konny naród własną ręką kruszy bałwany, którym dotąd się kłaniał, a między nim przewijają się księża czescy i chrzcą Polaków na obrządek sławiański. Dalej znowu Włosi, Francuzi i Niemcy urządzają nową hierarchią łacińską, murują kościoły, mówią i śpiewają po łacinie, a tym czasem wygnani z gontyń sławiańscy kapłani Peruna i Światowida, pobudzają Prusaków, Litwinów i Jaćwież do zemsty nad narodem, który dawniej religii, może z Indyów wyniesionej, się wyrzekł. W tym powstaje czerń wieśniacka, burzy kościoły i morduje księży łacińskich, z dziesięcin tylko sobie znanych. Upada religia chrześcijańska, gaśnie słabe z zachodniej Europy przyniesione światelko; lecz Kazimierz wszystko przywraca, a księża instauratorem go zowią. Teraz dopiero religia chrześcijańska nad pogaństwem zupełne w Polsce odnosi zwycięstwo. Na miejscu podań o Leszkach i Ziemomysłach powstają katalogi o biskupach. Na miejscu prawa zwyczajowego, krajowego, zaalpejskie kanony. Już na krzesłach bi-

skupich, na podwyższonych stalach kanonicznych, Polacy zasiedli, i ludowi jego własnym językiem ewangelią opowiadają. Duchowieństwo opiekuje się językiem krajowym, choć go *vulgaris* nazywa. Już wszystko szczęśliwszą zapowiada przyszłość, już sławiańska oświata z łacińskochrześcijańską kojarzyć się zaczyna, gdy nowa dziec, niesłychana dotąd i nieznaną, która w głębi zapadłej Azji, gdzieś aż przy murze chińskim wylęgła się, ujarzmiwszy Rusinów, wpada czarnym i kuczmańskim szlakiem do osłabionej podziałami Polski i gruzami ją zaściela. Pod ciosem Mongołów upadają nauki, wraz z kościołami, do których się tuliły, gaśnie znowu światło-europejskie. Sto lat trwa ją ciemność. Wtém wypada cały żelazem okryty, dzielny Łokietek, odcina się Czechom, Krzyżaków pod Płowcami znosi, i spokojniejsze królestwo synowi zostawia. Kazimierz więc Wielki stawia zamki obronne, we wsi Bawół szkołę prawa zakłada, a w Wislicy praw kodex spisuje, ale zamiera, prawego płci mężkiej nie zostawiwszy następcy. Wszystko więc cokolwiek dla nauk zrobił, znowu upada. Dopiero piękna wnuczka jego Jadwiga, swoje perły i klejnoty na podźwignienie akademii przekazuje, a pocziwy Jagiello, który czułą jej pamięć do śmierci zachował, a pierścionek ślubny dopiero konając Zbigniewowi Oleśnickiemu jako najmilszą dla siebie pamiątkę darował, dopiero mówię, Jagiello założył akademię krakowską, i do jej urzędzenia Hieronima z Pragi powołał. Krzewi się więc odtąd opaczona, zmarłym językiem przemawiająca mądrość zachodnio-europejska. Ledwie Grzegorz z Sannoka i Ostrorog głosem niepożyczanego rozsądku odezwał się. Reszta uczonych powtarza ślepo, czego się w Paryżu lub Bononii nauczyć mogła i hawi się astrologią. Husyci na zamku krakowskim kłócą się z teologami akademii, w przyto-

mności Jagielly, który chętnie gadał po czesku, a Oleśnicki odwraca twarz i zamyka kościoły. Tym czasem naród stroni od mędrców w biretach i togach, z nimi ani jednej myśli, ani jednego uczucia nie ma wspólnego. Nie zna ich, choć coś tam nawet piszą. Głośni oni są za granicą, na Litwie, na soborach bazylejskim i konstancyjskim ich poważają, ale w kraju nie widać światła, któreby z ich rozchodziło się nauki.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE O GALICJI

z 1840 roku.

(z Gazety W. X. Poznańskiego.)

Ludność płci męskiej	2,335,553
— płci żeńskiej	2,428,108
ludność ogólna	4,763,661
Duchownych	4,783
Szlachty	32,212
Urzędników i honoracyorów	5,385
Akademików, artystów, fabrykantów, rzemieślników i ich uczniów	1,935

Najwięcej szlachty jest w obwodzie samborskim, bo przeszło czwarta część całkowitej liczby, (blisko 9,000), najmniej w wadowickim, bo tylko 312.

We względzie wyznań religijnych znajduje się wyznania :

Rzymsko-katolickiego	2,094,443
Grecko-unickiego	2,077,995
Grecko-nieunickiego	269,327
Ormiańskiego	5,773
Ewangelickiego	22,128
Reformowanego	1,892
Menonitów	226
Filiponów	2,258
Karaimów	254
Żydów	283,345

Grecko-unickiego wyznania nie ma w obwodach wadowickim, bocheńskim i tarnowskim;

greko-unicy prawie tylko na Bukowinie znajdują się; ormianów jest najwięcej w obwodzie kołomyjskim, a potem w stanisławowskim; filiponi zamieszkują wyłącznie Bukowinę; karaimów najwięcej jest w obwodzie stanisławowskim.

Domów jest w Galicji	687,396
Koni	562,187
Wołów	563,145
Krów	1,003,592
Owiec	1,466,170

Ludność Lwowa na początku 1840 r. wynosiła (oprócz załogi wojskowej) 63,901. Odtrącający od tego osoby z innych prowincyj przybywające i cudzoziemców, pozostanie na stałą ludność Lwowa 55,948 mieszkańców.

W tej liczbie jest :

Płci męskiej	27,246
— żeńskiej	28,702
Żydów	20,330
Chrześcian	35,618
Duchownych	586
Szlachty	884
Urzędników i honoracyorów	1,264
Profesyniostów, artystów i akademików	752
Domów	2,515

Dnia 2 Listopada r. z., odebrał sobie życie Felicyan Antoni Komorowski, przez zażycie trucizny. Lat miał 37; urodził się we wsi Krosiecienkach w Galicji.

— Dnia 14 bieżącego miesiąca umarł w Paryżu, Stanisław Zurawski, major, w 54 roku życia. Pochowany został na smętarzu Montmartre.

SPROSTOWANIE.

W poprzedzającym numerze pisma naszego, str. 228, kol. 2, wiersz 3 od końca, w wyrazie: *nie poz wać się*, brakuje zgłoski *by*; czytaj: *nie pozbywać się*.

I ORGANIZACYA KRAJU.

Wśród walki od lat dziewięciu na łonie tułactwa toczonéj, obok myśli którym niewątpliwe należy się panowanie, powstawało ciągle, wyrabiało się i szerzyło, wiele innych jeszcze, często tak dziwacznych, iż gdyby dzieje ludzkości nie uczyły nas, że nie ma fałszu, któryby chwilowym przynajmniej nie cieszył się tryumfem, nie roił sobie świetnej przyszłości, trudno byłoby pojąć, jak one powstać, a bardziej jeszcze zwolenników, i to dosyć licznych znaleźć potrafiły. Bogatą była, nie ubogą jest i dzisiaj emigracya w tego rodzaju obłąkania. Ileż to ich przeminęło, ile padło pod silnemi demokracji ciosami? To co dziś błąka się jeszcze, nie ujdzie losu poprzedników. My, z naszego stanowiska, jak dotąd tak i nadal będziemy powoływali przed trybunał publicznego rozsądku, sofistyczna, któremi uwiedziona niewiadomość, politycznym szalbierzom za proste służy narzędzie.

Dziś chcemy zwrócić szczególną uwagę na jedno z pojęć, służących za podstawę do umiemanéj całego tułactwa organizacyi. Jest ich nie mało, a między niemi i takie, które bluźnią Polsce, własném, wielkiém życiem żyjącej, pełnéj wiary w przyszłość, czującej w łonie swoim niewygastle, coraz więcej rozwijające się siły. Zostawiając ich rozbiór na potem, ograniczymy się teraz na obejrzeniu pojęcia, które w zasadzie i w zastosowaniu, w teorii i praktyce, lubo pod różnaitemi objawia się postaciami, tak jednak może być sformułowane: « Emigracya, » jako cząstka narodu, ma charakter » wszystkim narodom właściwy; tak zatem jak naród uorganizować się powinien: na: wszelkie inne organizacye, jako » naturze emigracyi przeciwne, muszą » być w zasadzie swojej fałszywe, a tém » samém szkodliwe w skutkach. »

Twierdzenia podobne są oczywiście śmieszne; i pod tym względem na poważny nie zasługują rozbiór; raczéj do dzie-

Demokrata Polski, Tom III, Część IV.

dziny *Pszonki*, jak do *Demokraty* należą. Lecz niedorzeczność ich nie każdego od razu uderza, bo nie każdy wszystkie ich następstwa od razu dostrzedz może. Na téj niemożności oparty fałsz szerzy się; po tysiąc razy przez tysiąc ust powtarzany, nabiera z czasem charakteru prawdy tak pospolitéj, iż nikt nad nią więcéj się nie zastanawia. Wtenczas podsuwają się mniej więcéj zrécznie, konieczne jego następstwa, które jako następstwa, już bez oporu są przyjmowane. Loika albowiem większą gra rolę w polityczném życiu mas, jakby to komu zdawać się mogło. Loiczne zasady jakiej konsekwencye, przyjmują zwykle jéj zwolennicy. Jest więc potrzeba rozprawiania o tém nawet, co dla lepiéj widzących najmniej się niegodne uwagi.

Ponieważ fałszywość zasad, najdotykaliéj odslaniają konieczne, naturalne, loiczne ich następstwa, ponieważ one są najlepszym kamieniem probierczym samychże zasad, obaczmy napród te konieczne, naturalne, loiczne następstwa w mowie będącego twierdzenia.

Jeżeli emigracya ma w rzeczy saméj charakter każdemu narodowi właściwy, najpierwszą konsekwencyą będzie, iż nie tylko powinna być tak uorganizowaną jak naród, ale nawet inaczej uorganizowaną być nie może. Tu zaraz nasuwa się pierwsza i wielka wątpliwość. Naród nie może istnieć jednéj nawet chwili, bez jakiegokolwiek organizacyi, złéj czy dobrej, normalnéj lub przemijającej; nieuorganizowanego narodu pojąć niepodobna. Tymczasem, emigracya, oto już przez lat przeszło dziewięć istnieje, a żadnéj nie ma organizacyi, jest rozproszona, rozdzielona; członkowie jéj żyją samopas, od nikogo niezawisli, żadnych emigracyjnych obowiązków nie pełnią, albo zbierają się w grupy, jedna od drugie równie niezależne. Skądże to pochodzi? Nasi politycy tłumaczą ten fenomen przez anarchią, partye, obojętność, niepojęcie rzeczy, przesady, przez nie-normalny nakoniec stan emigracyjnego narodu. Ależ i narody żyją w anarchii, świadkiem dawna, szlachecka Polska; i one mają swoje partye, jak Francya, An-

glia ; i w narodach jest także obojętność na interes ogólny, niepojęcie rzeczy, przesady ; i tam bywają nienormalne, rewolucyjne chwile : mimo to , jednak jest zawsze jakaś organizacja, jedno organiczne ciało z pojedynczych indywiduów tworząca. Czemuż jej nie ma w emigracji ? Między narodem przeto, który nie może istnieć bez organizacji, a emigracją która dotychczas bez niej istnieje, musi być jakaś rzetelna, wielka, zasadnicza różnica. Ale idźmy dalej.

Naród ma swoje prawa, swój rząd, swoich urzędników, policją, wojsko ; i emigracja przeto powinna sobie przepisać prawa, postawić rząd, wybrać urzędników. Zgoda : prawa (wyjąwszy wszakże cywilne, kryminalne, handlowe i tym podobne), rząd, urzędnicy, wszystko to jeszcze być może ; Ależ wojsko ? ależ policja ? Nowa wątpliwość.

W narodzie, rozumie się dobrze uorganizowanym, na zasadach równości, wolności, braterstwa, a takim chciałaby zapewne być emigracja ; w narodzie jest reprezentacja narodowa, wpływ woli wszystkich składających go członków. I w emigracji zatem taka reprezentacja być powinna. Tu znowu zachodzi trudność, jeżeli nie wątpliwość, czy ta reprezentacja ma być sejmem, jak chce Lelewel, czy tylko komitetem, jak utrzymują inni ; z drugiej znowu strony, czy ma ona po prostu wykonywać wolę emigracyjnego narodu, czy też sama, bez względu na wszechwładcę, wszystkie interesa obrabiać ? Więcej jeszcze. W każdym narodzie, władzom przez naród postawionym, a tém bardziej wolnemi przezeń głosami wybranym, każdy w szczególności członek winien posłuszeństwo. Mają one do tego nie tylko prawo, ale więcej jeszcze, bo środki, i tak skuteczne, że przed nimi samo prawo nieraz milczy ; mają wojsko, policję, żandarmów, więzienia, a w potrzebie, tak przynajmniej jest do dziś dnia, i miecz katowski. Emigracja nie z tego wszystkiego nie mając, może jeżeli zechce prawo takie władzy swojej nadać, le to prawo na ruchomym piasku pisane,

pierwszy wiatr rozwieje, jeżeli buntowniczej rzeszy stopa, bezkarnie od razu go nie zdepcze. I tu więc jeszcze wątpliwość.

W narodzie są, bo muszą być podatki ; lecz że ludzie, jak emigracyjne nawet uczą doświadczenie, nie bardzo radzi poświęcają część własnego mienia na korzyść ogólną, każdy naród ma bardzo skuteczne środki obudzenia w obojętnych potrzebnej gorliwości. Bez tych bodźców, skarb narodowy musiałby być pustym, tak jak był w rzeszypospolitej szlacheckiej, jak jest wszędzie gdzie od dobrej tylko woli kontrarybentów wpływy zawisły. Emigracja może sobie ułożyć budżet, nakazać podatki ; ale do ich złożenia ani jednego pojedynczego nie zmusi emigranta. Znowu więc wątpliwość.

Wątpliwości takich znaleźlibyśmy oczywiście tysiącami ; a jednak wszystkie byłyby koniecznym następstwem przyjętej zasady. Wszędzie dostrzeżlibyśmy coś takiego co nie zgadza się z pojęciem jakie mamy o narodzie ; jakies podobieństwa, to prawda, ale razem rażące różnice ; brak czegoś co nie pozwala uważać kilku tysięcy tułaczów za naród ; jakąś nienormalność, co usuwa najistotniejsze warunki, zostawiając to co bardziej każdemu zgromadzeniu ludzi, jak narodom jest właściwe. Jakoż każde zgromadzenie ludzi, ile razy wspólnemi siłami do wspólnego celu chce dążyć, musi uorganizować siebie, wybrać kierowników, swój niejako rząd, przepisać sposób postępowania, czyli prawo. Towarzystwa polityczne, naukowe, przemysłowe, handlowe ; korporacje religijne, cechy rzemieślnicze, są właśnie takim zbiorem pojedynczych ludzi, wspólnemi siłami do wspólnego celu dążących. Któż kiedy szukał w nich charakteru narodom właściwego, dla tego że każde z nich ma właściwy sobie rząd, swoich urzędników, swoje przepisy i dochody.

Zasada przeto do tak niedorzecznych konsekwencji prowadząca, nasuwa domysł iż fałszywą być musi ; że emigracja lubo z narodu wyszła, i pod tym względem część jego stanowi, nie koniecznie

ma charakter narodom właściwy. Rozważmy więc rzecz tę bliżej jeszcze.

Gdybyśmy od Polski oddzielili jaką część kraju, ta część miałaby, w mniejszym tylko zakresie, wszystkie narodu charaktery. Tak je ma, lub przynajmniej miećby mogła rzeczpospolita krakowska. I my osiądźmy na jakiej przestrzni ziemi, na jakiej wyspie, założmy kolonią, a sam akt osiedlenia się, nada nam charakter jakiego dziś nie mamy. Wówczas będziemy mieli nietylko swój rząd i reprezentacyą, ale prawa cywilne i kryminalne, skarb, wojsko i policyą; nie będziemy rozprawiali o tém, czy trzeba lub nie, uorganizować się, ale jakim sposobem najlepiej to uskutecznić; będziemy spierali się o formę i o formę tylko, nie o istotę rzeczy; bo bez rządu, bez skarbu, bez praw, bez siły zbrojnej, bez policyi, tak byśmy nie mogli exystować, jak żaden nie exystuje naród. Dziś po cudzych tulający się kątach, piędzi ziemi nie mając, jesteśmy prostym zbiorem pojedynczych indywiduów, którzy mogą, jeżeli chcą uorganizować się, ale to uorganizowanie się, nie jest koniecznym ich bytu warunkiem, a tém mniej na zasadach narodowym organizacyom właściwych opierać się musi. Narodem są ludzie i ziemia; ludzie bez ziemi są tularzami, i nic więcej.

Idźmy jeszcze dalej. Celem narodu jest przedewszystkiém być, zachować, utwierdzać, rozwijać swoje istnienie. Cel ten jestże i emigracyi celem? Nie zaiste. Tulactwo każde dąży koniecznie do tego aby przestać być, skrócić istnienie własne, wrócić do źródła swojego, do narodu. Te dwie tak różne istoty muszą oczywiście mieć charaktery wprost sobie przeciwne. Jakoż głównym narodu obowiązkiem jest rozwijać moralne, umysłowe i fizyczne siły wszystkich członków swoich. Czy to rozwijanie uważać będziemy jako cel narodowego istnienia, czy jako środek, mniejsza o to; obowiązku zaprzeczyc nie można. Takiz jest obowiązek emigracyi? po tóż poszliśmy na tulactwo, aby każdy z nas mógł tu swoje moralne, umysłowe i materialne potrzeby zaspakajać? Po tóż

mamy stawiać rząd, przepisywać prawa, zawiązywać się w organiczne ciało, abysmy na tulactwie własne znaleźli szczęście?

Jeżeli przeto cel istnienia naszego nie jest takim, jak cel każdego narodu, środki nie mogą być również te same; tak dalece iż to co służy do osiągnięcia celu narodowego, przeszkadzałoby osiągnąć cel, jaki ma emigracya. Oznaczmyż ten cel, oznaczmyż go wyraźnie, a może trafimy do końca.

Emigracya jest zbiorem ludzi, którzy przenieśli zaszczytne tulactwo, nad sromotny do kraju powrót; którzy poszli w cudze kraje, nie dla tego aby tam nad własnym pracować szczęściem, lecz aby szukać środków wyzwolenia ojczyzny, a znalazzszy je, ich urzeczywistnieniu poświęcić całych siebie. Zaczęto szukać, i znalezione; znaleziono myśl, która narodowe siły na nowo do boju wyprowadzić może, a wyprowadziwszy, nieomylnie rokuje zwycięstwo. Otóż do takiej wielkiej, wszechmocynej potęgi podnieść myśl zbawienie Polsce niosącą, jest emigracyi celem.

Z tak oznaczonego celu wypływają środki, to jest organizacya. Ponieważ myśl zbawienie Polsce niosąca, nie mogła być przez wszystkich podzielana; ponieważ różni dla różnych powodów zgubnych myśli stali się popieraczami, musiał nastąpić rozdział, musiały około każdej myśli skupiać się pojedyncze indywidua, i organizować się w stronnictwa; jedna ogólna organizacya, nie mówimy już na wzór narodu, ale jakakolwiek bądź, stała się niepodobną. Każde stronnictwo usiłowało zjednać zasadam swoim zupełne panowanie. Szło nie o formę, ale o myśl. Ci którzy rzeczywiście myśl zbawienną reprezentowali, wzrastali coraz w większą potęgę, stanowczej nad innymi nabyli przewagi, i do zupełnej niemocy wkrótce ich przyprowadzają.

Otóż cel nasz, oto nasze środki. Cel z natury tulactwa, środki z natury celu wprowadzone. Tak było dotychczas, i tak jest; dla tego że inaczej być nie mogło, i być inaczej nie może. Naturalnego biegu rzeczy żadne usiłowania ludzkie złamać nie zdołają. Emigracya nie może się uorgani-

zować na takich jak naród zasadach, bo nie jest narodem; a jeżeliby nawet, przez nadzwyczajne wysilenia, tak uorganizować się mogła, chybiłaby celu istnienia swojego.

I tak, zamiast skupiać około jednej myśli otwartych, śmiałych, niedwuznacznych jej zwolenników, jeżeli zechcemy, uważając się za naród jaki, całą emigracyi masę złąć w jedno ciało; ponieważ emigracya jest zbiorem rozmaitych, z natury swojej najsprzeczniejszych z sobą dążeń; przestaniemy wyobrażać myśl jedną, ułatwimy wyrabianie się i upowszechnianie wszystkich, najzgodniejszych nawet, uprawniemy takowe, i zamiast pomocy, przyniesiemy Polsce chaos, jakim sami będziemy. Cel zatem oczywiście chybiony zostanie.

Przeciwnie, organizując się nie na wzór narodu, ale czerpiąc środki w naturze obowiązków i położenia naszego, jeżeli połączymy się myślą jedną, odepchniemy każdą inną; będziemy jak jeden człowiek myśleć, mówić i działać; będziemy jednością; wyrobimy się w siłę, naprzód moralną, potem polityczną; a kiedy myśl nasza coraz lepiej i powszechniej pojmowana, obojętnie nakoniec wszystkie żywioły ruchu i ruch ten wywoła, osiągniemy cel istnienia naszego, przestaniemy być, wrócimy do źródła, które nam dało początek, do narodu. Dla tych co dziś jeszcze bląkają się samopas wśród tulactwa, nie wiedząc co z sobą zrobić, jeden tylko jest obowiązek: stanowczo przejść pod chorągiew niezwalconej już Demokracji. Jak dla nas, tak i dla nich, nie ma innego środka spełnienia wspólnej nam wszystkim misji. Gdybyśmy ich naśladować chcieli, emigracya zamieniłaby się na prostych zbiegów, własnym interesem, własnym losem zajętych; straciłaby swój charakter; istniałaby dla siebie, przestałaby istnieć dla Polski.

W połączeniu na zasadzie podobieństwa do narodu opartem, chybiając głównego celu, natrafilibyśmy jeszcze na trudności do pokonania niepodobne. Łatwo je przezwycięzić.

Ludzie tak odmiennych przekonań, wi doków i zamiarów, chociaż na jednej zapiszą się liście, nie przestaną wiązać się w partye, organizować wewnętrzną walkę, która odbije się we wszystkich częściach emigracyjnego ciała, od dołu do wierzchołka, od zakładów do komitetu. W zakładach będą, jak są dzisiaj, demokraci i arystokraci, ze wszystkimi ich odcienianiami. Komitet też same opinie reprezentować musi. Jeżeliby nie reprezentował, niereprezentowane opinie będą systematyczną opozycją, dopóki w skład władzy nie wejdą. Władzy tak koniecznie różnorodnej, jakież mogą być działania? Któreż stronnictwo zareczy iż jego opinia stanie się panującą; że nawet, jeżeli dziś jedna, nazajutrz druga nie przeżay?

Potem, jakimże sposobem przyjąć loicznie do takiej organizacyi? Z podobieństwa emigracyi do narodu wnosząc, należałoby przyjąć zasadę, iż każdy emigrant, przez to samo że jest emigrantem, do emigracyjnego ciała należy, chociażby należeć nie chciał. Nieloicznie więc było chodzić do każdego i pytać się o pozwolenie zapisania na listę. W żadnym narodzie nikomu takiego pytania nie dają; każdy Polak, dla tego że Polak, do narodu polskiego należy; obok praw jakie mu służą, ma i obowiązki do pełnienia, z których uwolnić się nie może. Pytano się jednak, zgwałcono zasadę w semem jej źródle. Mimo to, przez trzy przeszło lata zbierając odpowiedzi, nie doliczono się większości. Dajmy że za rok jeszcze, lub dwa, będzie tak upragniona większość. Ta druga, milcząca lub niedorzecznych usiłowań niepodzielająca połowa, maż być na mocy tożsamości emigracyi i narodu, pierwszej posłuszna, wykonywać jej rozkazy, przyjmować wyroki? Większość któraby taką zasadę w życie wprowadzić chciała, okryłaby się tylko śmiesznością.

Jeżeli więc sama zasada jest fałszywa, do wprowadzenia w życie niepodobna, w zastosowaniu niepokonane trudności przedstawiająca, skądże to pochodzi, iż znajdują się gorliwi jej popieracze? Ta uwaga prowadzi nas do właściwej kwestyi, bo

do źródła z którego wypływają, tak zdrowy rozsądek obrażające absurda.

Nikomū nie tajno iż prócz arystokracji i demokracji, są jeszcze wśród nas indywidua, którym wstyd publiczny nie dozwala otwarcie iść za pierwszą, a przesądą, długoletnie nałogi, i mniejszy lub większy egoizm, od drugiej odpychają. Oni to nie mogąc stanąć pod żadną znaną chorągwią, usiłują stworzyć coś takiego, coby ani wyrażną demokracją, ani wyrażną arystokracją nie było. Bez mocnych, stałych przekonań, nie mając jasnego pojęcia o środkach wyzwolenia ojczyzny, oczekując zbawienia raczej od przypadków zewnętrznych, jak od własnych narodu usiłowań, sami niepewni, wachający się, nie chcą, nie mogą chcieć, aby wyrobiła się, upowszechniła i nad wszystkimi innymi panowanie wzięła myśl jedna, taka zwłaszcza, która grozi zniszczeniem ich przesądom, nawykłościom, pretensjom i przywłaszczeniem. Oni to upatrzyli ową dziwną tożsamość między charakterem emigracji i narodu; bo myśl ta w zupełności odpowiadała ich trwożliwym, niepewnym dążeniom, dwuznacznym zamiarom, tajemnym widokom; bo z niej wypływające konsekwencye, naruszały główne podstawy dotychczasowych, dobrze pomyślanych, silnie popieranych, i szczęśliwie prowadzonych działań. Ponieważ zatem stowarzyszenie jakkolwiek myśl wyobrażające, narodu w narodzie tworzyć nie może, stąd i na tułactwie, kiedy wszystkie środki zniszczenia stowarzyszonej Demokracji wyczerpane zostały, trzeba było nakazać jej milczenie sofistycznym, że jak naród ma rząd jeden, wolą wszystkich postawiony, tak i emigracja mieć go powinna; że jak w narodzie mniejszość większości a wszyscy rządowi muszą być posłuszni, tak i w emigracji posłuszeństwo takie istnieć powinno.

Rządu, rządu im potrzeba; rząd wszystkieby ich spełnił życzenia. Nic, zgola nie reprezentując, członkowie jego żadnej nie braliby na siebie odpowiedzialności; żadnej nie mając myśli, żadnegoby ruchu nie przygotowywali; czekać przyja-

znych, zewnętrznych wypadków, jakiej nowej kwestyi wschodniej, całym ich byłoby działaniem, jeżeli do działań nie policzymy paralizowanie wszelkimi drogami usiłowań demokracji. Nastąpiłaby, lub nastąpić miała jaka dyplomatyczna wojna? wtenczas, w swoim znalazłszy się żywiole, powtórzyliby dawne, jeżeli nie zbrodnie to błędy; oplakana przeszłość wróciłaby z całym orszakiem nierozumu swojego. Byłyby naprzód legiony, czy wojsko, a w niem, jak jeden z menerów dzisiejszego Zjednoczenia zręcznie niegdyś projektował, polscy dowódcy i narodowe kolory (1); obca dyplomacja, ta, co dawniej zaręczała narodowość, teraz ogłosiłaby niepodległość, jak niedawno drugi domagał się mener (2); mieliibyśmy i sejm przesławny, a w nim niejednego z filarów Zjednoczenia (3). W tak uroczystej chwili rozczulające nastąpiłoby pojednanie, z arystokracją zwłaszcza, z którą przez tyle wieków klóćąc się szlachta, do niej jednak zawsze, w każdej uciekała się potrzebie. Z Czartoryskiego zdjęłoby kłatwę, a jego drużyna, Umińscy, Bemowie, Skrzyńscy, dziś Bóg wie po jakich kryjący się kątach, na nowoby wysiąpili i dawne zajęli miejsce; słowem stałoby się zadość wszystkim konsekwencyom zasady, nakazującej tułactwu organizować się na wzór narodu, nadającą mu prawa, narodom tylko służące.

Jeżeli wszystko nie co do joty sprawdzisz się tak, jak tu mówimy, nie będzie to zapewne winą menerów Zjednoczenia, ale czegoś innego, co mimo ich woli rozwinęło się i wzrosło w potęgę, która nie lęka się już przegranej, owszem sama do stanowczej walki wyzywa starodawną szlachty niepoprawnych potomków, jej wad, niedołężności i anarchii dziedziców.

Tymczasem, nim jaka nadzwyczajna podobnym zamiarom przyjazna nastroczy

(1) Projekt Karola Różyckiego o *Umocowaniach*.

(2) Odezwa Dwernickiego ogłoszona w piśmie francuzkich, z powodu wypadków wschodnich.

(3) Zwierkowskiemu naprzykład.

się okoliczność, dziś już zbierają menero-
wie owoce machinacji swoich. Resztkami
wpływu swojego odurzyli oni dobrą wia-
rę, własnymi uczuciami, uczucia innych
mierzącą; odwiedli ją od myśli już bez
oporu panować zaczynając; skompromi-
towali współczynniki swoich, a tém sam-
m utrudnili im powrót na jedyną drogę
skutecznego w emigracji działania. Ciesz-
cie się! ale pamiętajcie, że każdy dzień
zbliża was, do coraz jawniejszych konse-
kwencyj, wymyślonych przez was sofizma-
tów. Nie pomoże odwlekanie stanowcze-
go kresu; przyjdzie on, a z nim i koniec
chwilowego nad nieświadomą rzeszą pa-
nowania.

MANIFESTACYA.

Mowę Czartoryskiego mianą w dniu
29 Listopada, głuche jak zwykle przyję-
ło milczenie. Napróżno przedstawia się
jako przyszły naczelnik Polski; napróżno
głosi iż nie ustąpi z pozycyi, na jakiej go
nader szczupła rzesza usiłuje postawić —
Emigracya jawną, Polska potajemną prze-
syła mu wzgardę. W nikim nie znajdując
poparcia, powiedział to sam o sobie, i po-
wiedział słusznie: nie może mieć zaufa-
nia kto raz się przeniemierzył; nie powin-
nien spodziewać się pomocy, kogo opinia
publiczna potępia. Łatwo to zrozumieć i
uczuc temu, w kim choć słaba iskierka
pozostała wstydu, kto nie chce odgrywać
śmiesznej arlekińa roli. Rolę tę przyjął
Czartoryski na siebie — w roli tej niedo-
rzeczna dopomaga mu gawiedz.

W dniu 17 z. m. fundatorowie *Trzeciego
Maja* wraz z kilku zaproszonymi, zebrali
się na obiad; było to niby na posiedzenie
doroczne, za właściwie dla zmanifestowa-
nia uczuć względem króla Adama i jego
rodziny. Grono jak widać ze sprawozda-
nia, nie było liczne, ale natomiast kieli-
szki nie rzadko krążyły. Wypijano zdro-

wie i króla, i dostojnej małżonki, i księ-
żnej Sapieżynnej, i Zamojskiego, i redakto-
rów i fundatorów *Trzeciego Maja*; rozo-
chocenie musiało być wielkie, kiedy Wła-
dysław Sabbatyn posunął się aż do wniesie-
nia toastu, po rusku, za Witolda jako
przyszłego następcę, a Zamojski *obowiązał
się odnieść te życzenia księstwu*. Nie wie-
my od jak dawna Władysław Sabbatyn
temi uczuciami jest przenikniony, dziwi-
łoby nas jednak gdybyśmy go w tak szan-
owném nie ujrzeli gronie. Aleksander
Jełowicki zaprzestał tańczyć kozaka na sa-
lonach arystokracji polskiej — dobrze iż
Sabbatyn prawił jęj *po kozacku* rozpoczął.

Między fundatorami *Trzeciego Maja* wi-
dzimy Olizara i Zamojskiego. Zamojski
oświadczył, iż wstępuje w ślady wuja, i
przyrzekł być przed nim tłumaczem uczuć
zgromadzenia; niechaj to będzie dowodem
dla dawnych redaktorów *Młodej Polski*,
którzy chcieli z tych niedorzeczności Czartoryskiego wycofać, iż myśl *Trzeciego Ma-
ja* jest odbiciem życzeń arystokracji, i wy-
plywem planu jęj naczelnika.

Z powodu wzmiankowanych powyżej
toastów, po rusku przez Władysława Sab-
batyna w holdzie składanym synowi króla
de facto wnoszonych, otrzymaliśmy w ru-
skim także dyalekcie pismo, rodzaj odpo-
wiedzi stanowiące. Oto jego osnowa:

« Szczo tam za panok — szlachtycz,
czy jakeś wraże, ne boże stworinia, za
kniaziowym stołom lude i napywaje, na-
pywaje, i kradenym czużyn słowom jakeś
dywo bez soroma holosyt? Nibyto Pol-
szczy chce, a korola szczo nad neju
panowaw worożył? Niby narod bożyj lu-
buje, a jakohoś Wytolda, kniażkoho
pokolinia dytnu, możniszczyl paniv
panycza, na korołyka wykłykuje, *nadiju
naszych nadij* minuje. Czolowicze, pomir-
kuj sia! Taż to my czuly, szczo ty sam
koroliw, paniv i wseho rodu wrahiw na-

szcych z druhy my prokły naweś, pobywa-
weś; taż to ty wysmiwaw ne proszonych
ni diakowanych ksiądzów, szczo jak ty
neni synka, tak ony staroho ba'tka jeho
korolem dla Polšczy hołosyły; taż to ty,
czołowicze, ty sam pidpysywaweś pyśma
protiw' holowi panów, jak każut' Czarto-
ryśkomu, protiv' wsim panowym, kniaz-
kim, hrabskim i szlacheckim bezprawlam.
Kazaweś : *władyka* Pranewycz oduriw,
poszaliły wsi szczo neni koroliwszczyznu
dla Polšczy śpiwajut'. Teper ty sam
w teje poszyweś sia. Oduriweś, oszaliweś.

» Koły tak, chociajbys' wże naszoho
słowa ne paskudyw, bo skażut' Niemci,
Francuzi i druhi narody dobre nas ne
znajuszczu, szczo tym słowom, ruskim sło-
wom, ba'tki naši koroliw do Polšczy
kłykały; a nechaj znajut' i widajut' szczo
neprawda tomu. Nechaj znajut' i wida-
dajut', szczo teje słowo wymawlaw wiczne
narod wilnyj i rywnyj u sebe; szczo tym
słowom Kozak nis pohybel wraham; szczo
tym słowom tysiaczi spis kozoćkich za
swobodu naroda na jeden raz pidnosyłyś.
Tym słowom Chmilnycki korola i panów,
szlachtyczów, nauczaw chwacko, i tym
słowom win Chmilnycki i druhi atamanj,
o czesnoje i umnoje szczęście naroda u-
mawlałyś. — Ot aby skińczyty, skażem
iszczu i se waszcu: szczo teje słowo kor-
myło szczyriś't' i syłu dla Polšczy, tak
jak tym słowom narod w nei swoju maty
serdeczne wspomynaje. Zminnyk jeszczu
do toho času sym jazykom nikoly nepre-
mowlaw, i pohybel tomu kto śmije nez-
czystym sumliniom jeho kałaty.

» Wik Gonty ne powerne; se buło di-
ło moskowskoj caryci i wsich ditkiw szczo
wliży na Polšczu, a Gonta, chotia Kozak,
ich buw powirnyk. Idnako prawda
i sprawidlywis't', szczo ciłu polsku i rusku
rodynu powedut' kołyś w tanec z woro-
hamy, straszny m sudom załomotiat' w
serciu kozodoho, kto nesprawidlywy,
zminny!»

Ukraińci.

W polskim języku pismo tu przytoczo-
ne takie ma brzmienie :

« Co tam za panek — szlachcic, czy jakieś sza-
tańskie nie boskie stworzenie, za ksiączęm sto-
łem huczy i zapija, zapija, i kradzioną cudzą
mową, jakieś dziwo bezwstydnie głosi? Niby
to chce Polski, a króla, by nad nią panował,
wroży. Niby to miżuje lud boży, a jakie-
goś Witolda, z pokolenia ksiączęgo dzieci-
nę, możnych panów panicza, królikiem, o-
krzykuje, *nadzieję naszych nadziei* zowie.
Człowicze, pomiarkuj się! Wszakże śtyżeli-
śmy że ty sam królów, panów i wszelkiego ro-
du naszych wrogów razem z drugimi odpycha-
łeś, przeklinałeś; wszakże to ty wysmiwawa-
łeś owych ani proszonych ani dziękowanych
księży, którzy, jak ty dziś synka, tak oni sta-
rego jego rodzica królem Polski obwieszczali;
wszakżeż to ty człowieku, ty sam podpisywa-
łeś akta przeciw naczelnikowi, jak to mówią,
panów, Czartoryskiemu, przeciw wszystkim
pańskim, ksiączęm, hrabskim i szlacheckim
bezprawiom. Mawiałeś: prażał Praniewicz o-
durzał, poszaleli wszyscy, którzy dzisiaj o ro-
jalizmie dla Polski pieją. Teraz ty sam w je-
dne z nimi dmiesz dudy. Odurzałeś, oszalałeś.

» Kiedy na to przyszło, bodajbys' był przynaj-
mniej nie plugawił naszój mowy, bo Niemcy,
Francuzi i inne narody, nie znając nas dobrze,
powiedzą, że tą mową, mową ruską, ojcowie
naši królów do Polski wzywali; a niech znają i
wiedzą że to fałsz; niech znają i wiedzą że tój
mowy używał przez wieki lud u siebie wolny
i równy; że tą mową Kozak niósł zagładę
wrogom; że na tę mowę tysiące pik kozacych,
za ludowe swobody, na raz jeden się podnosi-
ły. Tą mową Chmielnicki króla i panów, szla-
chtę, dzielnie nauczał; tą mową, on Chmielni-
cki i drudzy atamani, o szczęśliwy byt i umy-
ślowe dobro ludu zawierali układy. I aby już
skończyć, powiemy jeszczu i to waszcu: że
ta mowa karmiła przywiązanie i siłę dla Pol-
ski, tak jak tą mową lud w niej swoję matkę
serdecznie wspomina. Tym językiem żaden je-
szczu do tego czasu nie przemówił zdrajca, i
biada temu kto się odważy kłać go nieczystym
sumieniem.

» Czasy Gonty ne powrócą; to było dzieło
moskiewskiej caryci i wszystkich szatanów,
którzy się na Polskę zwalili, a Gonta choc Kozak,
był ich powiernikiem. Jednakże prawda i
sprawidliwość, co całą polską i ruską rodzinę
wywiodą kiedyś do rozprawy z wrogami, stra-
sznym sądem uderzą w serce każdego, kto
nieprawy, zmienny.»

Ukraińcy.

SKŁADKA

Na zakupienie wieczyste ziemi na smetarzu w Avignon
czem uchronienia od zatrąty nagrobku wystawionego
1322 roku dla zmarłego KAROLA SZLEGLA.

WYKAZ SIÓDMY.

Z *Foug.* Wołoszynski 2 fr.
Z *Bordeaux.* Barański 50 c. Borkowski 50 c.
Swiderski 50 c. Wysocki 75 c. Szczepański 50 c.
Belko 1 fr. Chodźko Benedykt 1 fr. Kostro 1 fr.
Kojśiewicz 1 fr. Wągrowski 1 fr. Krotki 1 fr.
Kisielewski Szymon 50 c. Razem 9 fr. 25 c.
Z *Strasburga.* Siwczynski 1 fr. 50 c. Niemi-
rycz f. 1. Razem 2 fr. 50 c.
Z *Airvaull.* Janiszewski Szymon 25 c.
Razem 14 fr.

Składki poprzednie 265 fr. 85 c.
Summa ogólna 279 fr. 85 c.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

W Warszawie wyszedł noworocznik na ten rok, **PIERWIOSNEK**, składa się jak w latach poprzednich z artykułów samych kobiet. Tamże ogłosiła pani Marya Golembiowska projekt na **Mozaikę warszawską**. Wspierana pomocą kilku dam znanych z prac swoich, to tylko przyjmie do pisma swego, jak oznajmia w prospekcie, co przez kobiety utworzone lub tłumaczone zostanie. **MOZAIKA** wychodzić ma w zeszytach, co pierwszego i piętnastego każdego miesiąca, w objętości około 50 stronic. Cena prenumeraty kwartalnie złp. 4.

BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ wyszedł N^{er} 1, zawierający: **Zabytki pogaństwa w Polsce** przez W. A. Maciejewskiego; **Rozbojnicy** przez K. W. Wojcickiego; **O Dramacie fantastycznym**, wyciąg z pism J. Sand przez A. J. Szabrańskiego; **Poezye: Leona Potockiego, Stanisława Jachowicza, Józefa Paszkowskiego; Krótki rys życia A. M. Kitajewskiego i wyciąg z jego pism o wodach mineralnych w Polsce** przez Józefa Belze; **Odkąd służy ustawie botecznej i wszakim przepisom w niej łączonymi moc obowiązująca**, przez A.; **Przemysły, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji**, przez Alexandra K. rca; **Andrzej Wolen**, przez Michała Bałuskiego; **Listy z r. 1620, 1531, 1591; Wyjątki z poezji Zbigniewa Morsztyna z roku 1617; Józefa Zelichowska**, przez Leona Potockiego; **Gomila powieść**

przez Karola Balińskiego; **Postrzeżenia bibliograficzne** przez A. Wągę; — **BIBLIOTEKA WARSZAWSKA** wychodzi miesięcznie, prenumerata jest dwojaka: pierwsza całkowita na rok złp. 60; druga częściowa za złożeniem złp. 15 lub umówionej ilości i opłatą złp. 5 przy każdym poszycie aż do wypłacenia złp. 60.

Najnowsze dzieła:

SKICE obyczajowe i historyczne J. J. Kraszewskiego. **Powieść druga.** (Mistrz Twardowski) powieść z podań gminnych 2 tomy in-8° Wilno u Zawadzkiego 1840 w Poznaniu u Żupańskiego. Cena złp. 14.

WILNO od początku jego aż do r. 1750 przez J. J. Kraszewskiego. Tom I na nowo przerobiony i poprawiony. Wilno u Zawadzkiego 1840. W Poznaniu u Stefańskiego. Cena złp. 18.

RUSALKA wydana przez Alexandra Karola Grozę. Wilno u Zawadzkiego rok trzeci. W Poznaniu u Stefańskiego. Cena złp. 9.

NOWE POEZYE Juliusza Korsaka tom II zawierający dyalog dramatyczny: **Twardowski i Kamoens w szpitalu.** Wilno u Zawadzkiego. W Poznaniu u Żupańskiego.

ZYWOT BARTŁOMIEJA NOWODWORSKIEGO kawalera maltańskiego i. t. d. opowiedziany przez A. E. Koźmiana. Wrocław nakładem Szletera 1840.

OBRAZ POLAKÓW i Polski tom X. Opis obyczajów i zwyczajów Polski za Zygmunta III, przez księdza Kitowicza, z rękopismu, wydany przez E. Raczynskiego. Tom IV i ostatni. Cena złp. 3.

ROZMOWA MATKI z dziećmi, przez Paulinę. Kraków. Warszawa 1840.

TREŚĆ KODEXU karzącego polskiego dla użytku mieszkańców i kandydatów na egzamina sposobujących się, przez L. Z. Sierpińskiego. Warszawa 1841. Cena złp. 2.

ŹRÓDŁA do dziejów Polski zebrane i wydane przez F. Nowakowskiego. Berlin u Belhra 1841 2 tomy.

DZIEŁA JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO w 7 tomach. Wydanie Balińskiego. W Warszawie u Glücksberga 1840.

WIZERUNKI i roztrząsania naukowe poczet nowy drugi N^{er} 15. Wilno 1840. Cena złp. 3, gr. 10.

O SEJMIE.

Pogłoska o zbierającym się sejmie, wzbudziła w swoim czasie powszechne i sprawiedliwe oburzenie tułactwa. Objawiliśmy wówczas w tym względzie nasze zdanie, a następnie czekaliśmy, jaki cel panowie sejmujący wskażą swemu zebraniu się, jakie przedsięwzją środki dojsścia do tego celu. Kilka już odbyło się obrad lub konferencyj, mamy więc sobie za obowiązek przedstawić w krótkich zarysach obraz najwyższej umysłowej anarchii, jaka panuje w gronie ludzi, którzy zuchwale reprezentantami narodu zwać się ośmielają.

Własne słowa prezydującego na obradach sejmowych, Ostrowskiego wojewody, które poniżej umieszczamy, uwolnią nas od wszelkich podejrzeń przesady w opowiadaniu.

Wojewoda tak przedstawia powody zebrania się sejmu i dalsze jego losy:

« Okoliczności przeważne, wewnętrzne, odłysek bliższych nadziei, stały nam się w miesiącu października r. b. (1840) pochopem *do obudzenia się z kilkoletniego letargu*. Wielu z nas, z tych nawet co dotąd mniej skwapliwymi byli, zapragnęło *dania znaku sejmowego życia*, i zwołania się w komplet, aby w stanie ukonstytuowanym, jak prawo z dnia 19 i 26 lutego 1831 r. nakazuje, *doczekać wypadków*, i stosownie do tychże, bez pośpiechu, równie jak bez spóźnienia, w przyjaznej dopiero, co słuszna i rostopna, działać porze.....

» W dzień 10 listopada r. b. (1840), z tymi co z dala przybyli, jako też i z tymi co pod Paryżem mieszkając, na każde zawołanie do kompletu stawić się przyrzekli, było nas w Paryżu 36, więcej zatem jak trzech nad wymagalny komplet..... Powiedzmy zatem sobie niezaprzeczoną prawdę, bo matematyczną prawdę, iż tą rzadką nie żadną niemożność zebrania się fizycznie w komplet, przeszkadzała, *lecz stanowczą, dobrej woli ukonstytuowania się nie było*.....

Demokrata Polski, Tom III, Część IV.

» Jedni nie chcieli i nie chcą sejmu z obawy pozornie sprawiedliwej, aby się nie zużył, nie skompromitował, *środków przedwczesnych ratunku ojczyzny nie przedsiębrał*, kraju źle skombinowanemi insurekcyami nie poruszał, kwestyj przesądających o przyszłej kraju socyalności nie podnosił; złych wyborów do swych deputacyów i z mężów takich, którzyby żadnego przystępu do rządów obcych nie mieli, nie poczynił.....

» Inni mówią dalej, i to z pozornym sejmym zamilowaniem: Sejm, to poważna, jedyna wielka instytucya, działania, choćby nawet samém ukonstytuowaniem się, niech się nie zużywa; *zszarzałyby się*..... Są tacy którzy twierdzą, że prawo z dnia 19 i 26 lutego o sejmie nieustającym za granicami państw, jest prawem niedokładnym, niewskazującym jak zebranie kompletu w liczbie 33 rozumieć..... Inni zaś, że dość będzie czasu nad Elbą, Wisłą, lub też że sejm umarł, nie żyje, jest to caput mortuum, po co trupa ratować i t. d.»

Taka jest historia zebrań się sejmowych dnia 10 października i 10 listopada. Posłowie zgromadzeni może po raz 90 (jak twierdzi wojewoda) dla zformowania sejmowego habel, najdokładniej dopełnili swego obowiązku. Jedni chcieli sejmować, inni protestowali się przeciwko sejmowi(1). Niektórzy żądali aby sejm ciągle czwał nad wypadkami i z nich korzystał, inni znowu uważali że czas ukonstytuowania się

(1) Z trzech protestujących się czyli zrywających sejm, poseł Zwierkowski napisał 15 artykułów przeciwko sejmowi. Lelewel odpowiadając na wezwanie wojewody aby przybył na sejm, oświadczył że *będąc na dorobku*, przybyć nie może z Bruxelli do Paryża, ale przesyła swoje życzenia na długiej oparte rozwadze, *aby koledzy powiedzieli sobie, że ich posłannictwo się skończyło*. Karwowski protestuje nie wdając się w motywa. Wszyscy trzej jednak zostają zawsze w zakresie sejmowych działań. Zwierkowski i Karwowski uczęszczali na posiedzenia. Lelewel zaś zawsze przezorny, zagadkowy, zachował swój odpowiedzi możność wyłożenia ustnie swoim kolegom powodów swojego zdania o sejmie.

trzeba nadal odłożyć. Byli i tacy co oświadczyli, że séjm skończył swoje misję, i tacy co usilnie popierali projekt o zaradzeniu śmiertelności sejmu i obmyśleniu środków jego konserwacji (1). Słowem : jeden wołał cegły a podano mu wapna, temu który żądał wody, podano piasku i t. d.

Wszystko więc poszło w rozsypkę. Sejm wykrzyknąwszy w patryotyczném u-niesieniu : jedności nam trzeba , wrócił znowu, jak Młoda Polska szumnie twierdzi : « do najtrudniejszej sytuacji politycznej, do wytrwałości niezłomnej w obowiązku, niezagrzewanej ruchem, walką, koleją przygód jakie nastąpią czynność polityczną » a co wojewoda nazywa « grobową nieczynnością, bezruchem, do paraliżu a przynajmniej do kosze-maru podobnym. » Sam więc tylko gorliwy wojewoda, chcąc jak niegdyś Prometeusz ze słońca, tak on z mowy królewskiej i adresu izb, uszczknąć chociaż promyk nadziei dla ożywienia martwego sejmowego ciała, nieproszony nawet zapowiedział przy rozwiązaniu obrad, że wezwie kolegów, jeżeli potrzeba wymagać będzie.

W tém nowy wypadek zachmurzył horyzont sejmowego koła. Mowa Czartoryskiego miana w Towarzystwie Literackiem na obchodzie 29 Listopada, rzuciła postrach między sejmujących. Czartoryski ogłosił się królem bez woli i wiedzy reprezentacji narodu ! Powszechnie rozległo się narzekanie. Znowu więc kilkunastu zebrało się członków dla obmyślenia środków zapobieżenia szerzącemu się złemu, które stopniowo wzmagając się, do tego dojszby mogło, że władza de facto « okrążyłaby sejm, do reszty go uspiła, oturmaniła, i powołała do sankcyonowania dokonanych już czynów!!! » Zaprojektowano na ten cel komisję z kilku członków, któraby aż do zezbrania się sejmu, czuwała nad tém wszystkiem co tylko sejmowi, jego prawości, dobra i powagi dotyczy.

Kilka odbyło się posiedzeń; było tam wiele krzyku i hałasu na Czartoryskiego i za Czartoryskim. Przyniesiono nareszcie re-

dakę organizacyi projektowanej komisji (1). Art. 7 projektu nadający komisji takie same prawie co i sejmowi atrybucye, wywołał żywą dyskusję, różne projektowano zmiany i poprawki, nareszcie większość poszła za projektowaną zmianą przez Platera Cezarego, która jest tego brzmienia : « Obowiązkiem komisji będzie dolożyć wszelkich starań aby usunąć przeszkody jakie do zawiązania się sejmu zachodzą. » Stronnictwo więc Czartoryskiego otrzymało górę; komisji sejmowej odjęto wszelką władzę. Zwycięzeni poszli z gniewem w rozsypkę; wojewoda, chociaż zawsze uległy większości, protestował, że w takiej komisji nie przyjąłby miejsca, a poseł Biernacki oświadczył nawet, że więcej do obrad nie należy, a po odbytem sławnym kozackim obiedzie u Olizara, ogłosił drukiem swą protestacyą (2).

(1) Komisarzami do redakcyi projektu naznaczeni byli : Plater Ludw. kasz.; Leduchowski i Biernacki poseł; dwaj ostatni chcieli aby komisya miała moc działania politycznie w imieniu sejmu, pierwszy zaś protestował przeciw temu.

(2) Niżej podpisany deputowany ma zaszczyt uwiadomić szanownych kolegów sejmowych, mających się zgromadzić d. 14 Lutego w lokalu 32 rue de Londres, iż nowe zdarzenie utwierdziło go w przekonaniu, że nie może brać udziału w dalszych naradach nad projektem, którego cel zniweczony został, odrzuceniem 7 art. tegoż, i przyjęciem natomiast *amendment*, przez szanownego hr. Cezarego Plater proponowanego. Tém zaś zdarzeniem jest obiad polityczny fundatorów dziennika *Trzeci Maj* nazwanego, który miał miejsce pod prezydencyą jednego z członków sejmu rewolucyjnego, i przez tenże sejm na godność senatora powołanego, hrabiego Olizara; o którym to bankiecie, szczegóły rzeczony dziennik z d. 28 Stycznia do publicznej podaje wiadomości, zwiastując : że Polska ma już *pana swego* w jednym z członków tegoż sejmu, to jest w ks. wojew. A. Czartoryskim, że dzieci Polski mają w nim *ojca!!!* Dalej objawia Polsce tenże dziennik, że hr. Władysław Zamojski, « jest najstarszym z pomiędzy nas (Polaków) » nie wiekiem, ale położeniem najbliższém księcia, a przeto i możliwością do służby ojczyzny, która ma być duchem i ramieniem « Pana Polski, » i ma podobnie jak jego przo-

1) Wołowski i Tymowski.

Tak się więc skończyły obrady i konferencye sejmowe, jak wszystkie inne dotychczas odbyte kończyć się były zwykły (1). Wojewoda zwątpił o możliwości dalszego sejmikowania, obszerną w tym przedmiocie napisał jeremiadę, przedstawiającą najdoskonalszy obraz anarchii. To jednakże nie przeszkodziło uprzejmemu wojewodzie twierdzić: « że wszyscy acz różnej opinii członkowie, zarówno i serdecznie pragną, aby nam ojczyzna wrócić została, szczęściem i potęgą zakwitła; na środki jedynie zgodzić się nie mogą. I poseł Leduchowski również utrzymuje:

dek « karcieś swawolę występłą na głowie Samuela Zborowskiego, » tak ten karcieś anarchią, nie słowem dobrém i pustem, ale czynem. » Misyą tę rzeczony hr. Władysław Zamojski przyjmując, wyraził się, iż czuje całą wielkość obowiązków przywiązanych do stanowiska, na którym go stawia, nie zasługi, lecz same tylko pokrewieństwo; dodając: « że » cofać się, ani wahać nie umie, skoro » mu było dowiedzionem, że życzenie założycieli Trzeciego Maja jest zgodne z prawem nas obowiązującym i t. d. » Nadto Trzeci Maj nie chcąc zostawić Polaków w niewiedomości, na czem opiera kolega nasz sejmowy książę wojewoda Czartoryski swoje pretensye do korony polskiej, donosi, iż przy wzniesieniu toasty syna jego Witołda, jest wzmianka, że w nim to stara krew naszych królów płynie!!! i twierdzi że najlepszą proklamacyą do wywołania naszych wysień byłaby odezwa: « My z Bożej łaski król polski, wielki książę » litewski. »

Po takim zdarzeniu, wolnoż powątpiewać że ów członek sejmu rewolucyjnego usiłuje być panem, to jest autokratą polski? i że panowanie jego ma być ramieniem, mieczem uzbrojonym popierane? A w obec takich zamachów, jak najczynniej przeprowadzonych biciem i rozrzucaniem medalów, puszczaniem w obieg ksiąg nabożnych błagających o utrzymanie na tronie dynastyi Czartoryskich, i niezliczonymi innymi sposobami, wolnoż sejmowi iść drogą na którą go wyżej wspomniane *amendement* prowadzi?

Łącząc wyraz najwyższego poważania.

(1) Dowiadujemy się, że jeszcze nie skończyło się sejmikowanie. Dwunastu członków zgromadzonych 26 Lutego mianowało delegacyą złożoną z pp. Ludwika Platera, Wołowskiego i Żarczyńskiego, do usunięcia przeszkód niedozwalających zebrania się sejmu, co im polecono dopełnić w przeciagu sześciu tygodni.

« że sejm mając jedną myśl wie w każ-
» dym razie co sprawie polskiej potrze-
» ba. » Ani przeszłość, ani obecność powyższych zdań nie stwierdza. Sejm nigdy nie wiedział co miał robić i nic nie robił, nie miał jednej myśli, gdyż jeden z jego członków książę Czartoryski ogłosił się królem, inni widzą w jego królestwie zbawienie Polski, inni niosąc Czartoryskiemu równy hołd jak i poprzedni, uważają, że nie można być królem bez zezwolenia sejmu; inni nareszcie nie oświadczyli wyraźnie czego żądają, już to w różne wnieoszani stronnictwa, popierają ich widoki, lub też zostając w zupełnej nieczynności grają rolę nietoperzów w walce zwierząt czworonożnych z ptakami (1). Wszyscy w ogólności oczekują na wypadki. *Trzeba coś zostawić przecież Bogu, sercu Pola*

(1) Dziennik *Narodowość* reprezentujący opinie pewnej części sejmujących, klasyfikuje posłów na sześć działów, w sposób następujący:

1. *Za królem de facto*: pp. Morawski i Olszazar Narczyk.

2. *Za księciem*: 8. — PP. Barzykowski Stanisław, Euszczewski Adam, Morozewicz Kalikst, Niemcewicz Karol, Plater Ludwik, Platerowie Cezary i Władysław, Swirski Józef.

3. *Za abdykacyą*: 5. — Kaszyc Józef, Kołysko Adam, Malinowski Jakób, Wołowski Franciszek, Żarczyński Amancjusz.

4. *Milczący urzędownie*: 10. — PP. Breza Eugeniusz, Godebski Ksawery, Kiniewicz Feliks, Pietkiewicz Ludwik, Pietkiewicz Walerian, Potoccy Józef i Herman, Sołtyk Roman, Tyszkiewicz Tadeusz, Zaleski Bohdan.

5. *Przeciwnicy otwarci króla de facto*: 11. — PP. Biernacki Alojzy, Chełmicki Wincenty, Leduchowski Jan, Nakwaski Henryk, Ostrowski Antoni, Przeworski Antoni, Tomaszewski Józef, Trzciniński Franciszek, Tymowski Kantorbery, Tyszkiewicz Wincenty, Ziemecki Józef.

6. *Przeciw wszystkiemu w sejmie*: 5. — PP. Hruszniewicz Antoni, Karwowski Joachim, Lelelew Joachim, Worcel Stanisław, Zwierkowski Walenty.

Nieczynni: Jełowicki Aleksander (w seminarjum), Ostrowski Władysław (przytrzymany w Gratz), Mostowski Tadeusz, Niemcewicz Julian (dla wieku), Wodzyński wojewoda.

Razem 46 członków sejmu i król de facto.

ków, losom, przeznaczeniu i t. d., jak się wyraża wojewoda.

Taką to filozofią głoszą tak zwani reprezentanci narodu!

Zupełne zwątpienie w odrodzenie się Polski własnymi siłami, gnuśność, niedołęstwo, żebractwo polityczne, szukanie zbawienia w obcej pomocy, w wypadkach, które kiedyś opatrność ma zesłać.

Grzech to jest pierworodny, który od chwili pierwszego upadku ojczyzny ciążył na wszystkich kierownikach powstań. Od konfederacyi barskiej zaczawszy aż do rewolucyi listopadowej, powszechne było zwątpienie w siły narodowe; ciągle oglądano się na obcą pomoc.

Sejm z 1830, przed rozpoczęciem jeszcze walki z nieprzyjacielem, w manifestie swym z d. 20 Grudnia, jakby złowieszczy puszczyk, zajęczał nad zgonem Polski, osiadł na jej gruzach. Zaledwie dał się słyszeć huk dział, a już myślał o wyniesieniu się za granicę. Zbierał też pożytki z zasianego przez siebie sceptycyzmu. Starszyzna wojskowa krzyczała bezkarnie: « Młodzież zrodziła głupstwo, a my starsi » cierpimy za nią. » Anarchia powszechna dokończyła dzieła. Sejm doczekał się upadku rewolucyi, jaki jej od początku przygotowywał.

Pod wpływem takich wyobrażeń, wyszły postanowienia z dnia 19 i 26 lutego 1831 r. na których resztki niedołężnych zatracieli Polski, prawność swych obrad opierają. Z mętnego źródła nie płynie czysta woda. Sejm emigracyjny jest najwierniejszym wykonywaczem dawnego systemu; w błędach które zgubiły Polskę, szuka jej zbawienia. Są to prawdziwi reprezentanci sejmu 1830 r. reprezentanci jego niedołęstwa i anarchii, ale nigdy nie mogą być reprezentantami narodu.

Dziesięć lat ucisku, dziesięć lat rozważania popełnionych błędów w przeszłości, stały się dziesięciu wiekami nauki i postępu wyobrażeń. Stare nawet pokolenie, zmuszone zostało zmodyfikować w części swe przesady, młode zaś, całą siłą młodzieńczego zapału pochwyciło tę zbawieną myśl, że Polska własnymi siłami po-

wstać, i zbawienie dla siebie zgotować może. Myśl ta zamieniła się w silną wiarę, której ani męczarnie, ani śmierć, niezdolne zmienić. Żadne prześladowania, ani ostrożności najezdniczych rządów, nie mogły zapobiedz upowszechniającej się nauce. Sami tylko członkowie sejmu pozostali zewnątrz tych nowych wyobrażeń.

Odkąd wiara we własne siły za jedyny ratunek ojczyzny przyjęta, wszelkie spuszczenie się na obcą pomoc, za zgubne uznane zostało; odtąd naród może być rzeczywiście reprezentowany przez tych tylko, którzy są z nim zgodni w uczuciach, w pojęciu jego potrzeb, w obmyśleniu środków jego zbawienia. Tego wszystkiego członkowie sejmu ani pojmowali, ani pojmują. Czas ich panowania przeminął. Sejm umarł, tak jak umarły wszelkie przesady szlacheckie i anarchia, której on był wiernym reprezentantem.

(Dalszy ciąg przystąpienia do Aktu z 1834 r.)

LIX. Villeneuve, dnia 14 Stycznia, 1841 roku.

Kiedy akt potępiający system arystokracji i jej przewodnika Adama Czartoryskiego, w roku 1834 przez emigracyą był zdziałany, znajdowałem się na rodzinnej ziemi, podpisu więc mego dołączyć do niego nie byłem w stanie; teraz zaś podzielając emigracyę i znając dostatecznie, że system człowieka który zdradził rewolucyą listopadową, i który był wskazanym opinią ludu Polskiego na stryczek, a z pod którego tylko ucieczką się ratował, nie może być innym jak najszkodliwszym dla sprawy ojczystej, mam więc sobie za najpierwszy obowiązek do tego Aktu niniejszém przystąpić.

August Spinek.

LX. Strasbourg, d. 31 Stycznia 1841 r.

W silném przekonaniu że arystokracya polska, której przewodniczy Adam Czartoryski, nietylko że nie może przywrócić Polski demokratycznej, ale nadto ciągle robi wysilenia przeciwko postępowi wolności ludu, a tém samém i szczęścia wszystkich; przystępujemy do Aktu z 1834 r. potępiającego działania na drodze politycznej arystokracji polskiej, a poszczególnie jej naczelnika.

Rohm Stanisław. — W. Lidtkie.

ROZMAITOCI.

*Wyjątek z dzieła : Historia Literatury
Polskiej, przez Michała Wiszniewskie-
go. Kraków, T. I.*

(Dokończenie.)

Taką literaturę zastał wiek XVI. Zaraz na jego początku powstają w Europie niespodziane zmiany, zawichrzenia i krwawe wojny; lecz Zygmunt starego od młodości rozumu zasłania Polskę od ognia wojny religijnej. Rozpoczyna się i u nas walka, ale tylko pismienna; dysydenci piszą po polsku, tłumaczą pismo święte, klócą się ze Skargą. Żaden przeciwnik orężem dyalektycznym nie pokonał, ale Polacy własnego języka używać się nauczyli. W tych złotych dla literatury czasach nie było poezyi polskiej, ale była polska wymowa. Między tém rozchielniana szlachta pisze i drukuje co chce, chowa po domach swoich socyaninów, buduje dla nich zbory i szkoły, wyłamuje się z pod sądownictwa biskupów, ale sobie Zygmunta III aż ze Szwecyi sprowadza. Pod Wazów i Sasów panowaniem wszystko się zmienia. Dysydenci i dysunicy w prześladowaniu; jezuiti klócą się z akademią krakowską i pijarami w Wilnie, wszędzie zakładają szkoły i przywracają wieki scholastyczne. Część narodu, najwięcej z powodów religijnych, na własnych rodaków oręż podnosi, bo protestantów z izby poselskiej wyrugowano, a archierejów do senatu nie wpuszczono; nie założono obiecanej akademii w Kijowie, (choć hetman sahajdaczny Konasewicz, idąc na pokutnika do Ławry peczerskiej, nie mało na jej założenie groszy był zapisał) i dano zburzyć Kudak. Szwedzi mszczą się na Polakach za to, że ich królowie snopek w herbie noszą. Nauki i oświecenie upadają. Wśród ciemności lęgną się brzydkie przesady; głupstwo państwu się nad rozumem; ślepi prowadzą jednookich. Panowie piszą pacta conventa; frymarczą koroną, odgrywają toruńską tragedję i robią zajazdy. Wino węgierskie rodzi się na Węgrach, a wychlowanie w

Krakowie. Szlachta więc pije, pławi czarownicę w stawie, zrywa sejmy i za lby się wodzi. Młodzież pod wężem uczy się Alwara. Akademyści Krakowscy piszą kalendarze i prognostyki i wraz z całą zgrają pismaków, dmą w ogromne trąby pochwalne na część szlacheckich splendorów. Już teraz, kto tylko pisze, chwalić musi koniecznie; na jednym tylko Zoilu wszystko się skrupiło. Przelękniona łosem biskupa Piaseckiego historia zamilkła. Uczeni ubóstwo, nagość swojego rozumu osłaniają laciną, nawet w potocznej mowie do polskich łacińskie mieszały wyrazy. Rozumy głębiej wnikające filozofia scholastyczna w żelazne pochwyliła pęta. Gdy się to dzieje wraca z cudzoziemskich krain Konarski; a jak zwykle ludzie wielcy nie zraza się trudnościami, krząta się, uczy, pisze, drukuje. Ale nie sporo mu idzie, bo nie przywiózł z sobą pochodni, lecz tylko zakopconą latarkę; wszelako i przy bładem jej światelku, dziwnie mu się w Polsce wszystko wydało. Zaledwie oczom swoim uwierzył, co tu jednowieczna ciemnota z narodu niegdyś tak oświeconego zrobiła: gdzie tylko szkłem obrócił, tam zaraz okropny nierozum w całej brzydocie swojej z ciemności wynurzał się: zwrócili na szkoły; widzi Alwar, co jakby upiór jaki, rozumy młode w samym zatłumia kwiecie, i widzi ludzi, którzy od zdrowego rozsądku odwykać i jemu ufać nie chcą. Zaczął więc podkopywać powagę Alwara i innych krajowych przesądów; a natomiast nowe szczepić wyobrażenia. Marszczyli się na te nowości starzy Polacy, głaskali podgolone czupryny, poprawiali niecierpliwie lite pasy, żal im było Alwara i panegiryków, do których od młodości byli nawykli. W tém głošny i potężny zakon Lojoli upada. Podła chciwość rozrywa majątki pojezuickie i rozprasza ksiązki. Resztę cnotliwi ratują. Chreptowicz podaje myśl komisji edukacyjnej; Kollataj budzi od lat stu drzymiącą akademię krakowską. A gdy wszędzie brak rozsądku, brak loiki czuć się daje, Ignacy Potocki nieznalazszy w kraju aż do nauczyciela księcia parmeńskiego po logikę dla Pola-

ków posyła. Atoli i w kraju księgi elementarne się piszą. Kocpczyński na wielkich tablicach spisuje wyrazy z ich odmianami i układa gramatykę. Stanisław August daje obiady czwartkowe i bije dla uczonych medale. W Puławach chowają i pieszą poetów. Na scenie pokazują dzieła oryginalne. Książd Jezierski, książd Staszic i jeszcze jeden, tną prawdę szlachcie pochwałami rozpieszczonój, a w tём piórun spadł z nieba; dom oddawna spróchniały obalił. Ci, co dotąd mówili po łacinie, podcinają sobie kontusze na fraki, nie chcą więcéj golić głowy, mówią i piszą po francuzku, i dzieci swoje włóczęgom z Francyi na wychowanie oddają. Nowe więc w naukach i oświeceniu powstaje. Po słabój czasów Stanisławowskich oświecenie powszechne zamącenie głów nastąpiło. Miejsce Arystotelesa zastępuje Wolter i Rousseau. Pamiętniki francuzkie, obrazy przedpokojowych przebiegów i plotek, stały za historiją; ci co dawniej Wirgiliusza czytali, czytają teraz Delilla; unoszą się nad komedyjkami, które w Paryżu z oklaskiem przyjęto; piszą wiersze i to nazywają poezją. Literaci żalą się na ubóstwo polskiego języka, odgrażając się nawet, że go doskonalić poczną. O kwitnącéj niegdys wśród polski literaturze cerkiewnej nic nie wiedzą, a o Zygmuntofskiej mało co. Języki sławiańskie zupełnie im nieznane. Biskup Kossakowski jadąc do wód karlsbadzkich, odkrywa przypadkiem naród, mówiący bardzo podobnym do polskiego językiem, a w Warszawie słuchają go z zadziwieniem, jak niegdys Krzysztofa Kolumba na dworze Izabelli. Gądano wiele o potrzebie umienia, objaśnienia i pisania historyi krajowój; wszelako topografia pałacu wersalskiego, żywoty kochanek wielkiego Ludwika i szczegóły jeleniego parku; znajomsze im były niż dzieje cnotliwój Jadwigi i dwór Jagiellonów. Były to wreszcie błogie dla literatów czasy; kto przetłumaczył jaką książkę francuzką, został literatem. Kto tuzin wierszy Rasyana, Floryana lub Henryadę Woltera przełożył, pisał się poetą. Sława jego szerzyła się po wszystkich zakątach pałaco-

wych; choć go naród nie znał. Pochwalony polską francuzczyzną przy mahoniowym stoliku, uklonił się grzecznie, i odtąd na wawrzynach zasypiał. Jeden tylko Tadeusz Czacki odgrzebywał gruzami przywaloną przeszłość, a Woronicz na ton swojački lutniw nastroił.

W tём nowa na zachodzie zdarza się zmiana. Napoleon dwakroć upada. Następuje dla literatury polskiej piękna epoka od 1815 do 1830 r. Naprzód Bentkowski występuje ze swoim spisem książek polskich. Nigdy jeszcze książka tak suchej treści, bibliografia słowem, z takim zapalem przyjęta nie była, i tak wielkiego na literaturę nie miała wpływu. Miłośnicy i wyznawcy lekkiej francuzkiej literatury, poczęli przyglądać się podartym i nadgnitym tytułom dawnych foliów. Przeróżne ciekawe o własnym kraju wiadomości uszu ich dochodzić poczęły. Gotyckie książki które dotąd dzieci z niaukami szarpały, albo móle w lamusie gryzły, przeniesiono teraz do złoconych komnat, gdzie obok de Pradta i Walter-Skotta, nieraz Paprockiego i Skargę widziałeś. Palone niegdys skrzętnie druki Wierzbiety i Rakowskie, są teraz chlubą posiadacza. Cóż dopiero za radość, ca za tryumf gdy się między szpargalami znalazła książka, o której sam Bentkowski nie wiedział! A gdy jaki literat tytuł takiej książki wypisał, jużei pewien był u siebie, że ma więcéj od niego nauki, i z piętra o nim gadał. Synowie tych, co się na utrzymanie biblioteki Żaluskich ledwie na trzy tysiące złotych zdobyli, stali się bibliomanami, a przedaży duplikatów puławskich tylko Dybduwa brakuje. Gdy się to dzieje, tymczasem poezya, kwiat literatury, krótką z próżnością wierszokletów stoczywszy walkę, rozkwita. Wschodząc ją jutrenka, rzuca złotą barwę na całą przeszłość. Wszystko świeżą i swojską przybiera postać. Jakieś nieznane dotąd leśiste postaci, aż z po za Mieczysława czasów wychylają się z ciemności. Odświeżają się rysy trzech pierwszych Bolesławów. Uderza patrzących wiekie podobieństwo w twarzach Bolesława Wstydliwego, Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta III,

którzy najdłużej na tronie siedzieli. Tak się historia przeszłości teraz wydaje. Tym czasem nie tylko literatura Zygmuntońska, za Stanisława zapomniana, ludzi uczonych zajmuje. Młodszy z nich, czerstwego umysłu i ciała, z kosturem w rękę i torbę na plecach, pieśni, gadki, przypowieści i powieści gminne, te dziko rosnące kwiatki, po siolach zbierają, a gdy z zaniedbanym dotąd plonem literatury, nie rzadko czasów sławiańskich sięgającej, wesoło do domu wracają, jeszcze nie jeden uczonek nie wie, na co im to wszystko się przyda. Rzucając wątpliwym na te pieśni okiem, dziwią się, jak można dla nich nadworne go pochlebcę Oktawiana zapomnieć. Mędrzy szkolni zasklepieni w swojej nauce, otoczeni stosami książek, nie widzą, że już literatura wyszła z ciasnej izdebki na otwarte pole, i z książek wystąpiła. Jeszcze niedawno Linde zbierał wyrazy polskie z książek, teraz Józef Dunin Borkowski przy odgłosie myśliwskiej trąbki wyrazy łowieckie pozbiierał, a Józef Kremer krakowianin, wyrazy jeograficzne na górach i skałach Karpatów, przy zielonych nurtach Morskiego-Oka znajduje.

Takiego to różnicznego obrazu, choć słabe nakreśliłem rysy, dla rodaków i pobratymców; bo dla wszystkich Sławian nie może być obojętną literatura, która na starożytnych zapatrywać się przestała, za Renesans już dla siebie wzorów nie szuka, która wróciwszy na łono natury, o własnych już kroczy siłach, sama z siebie snuje, i z wnętrza rozwija się, której nakoniec jedne książki drukują się w Londynie (Marya Malczewskiego), drugie w Petersburgu.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Znany w literaturze hr. Ludwik Adam Jucewicz ma wydać, według doniesień Tygodnika Petersburskiego: « Wiadomości biograficzne i literackie o uczonych Żmudzinach, jako i o tych, którzy z in-

nych prowincyj będąc rodem, znacznie się przyczynili do oświecenia na Żmudzi. »

— J. Majorkiewicz zamierza ogłosić wykład mnemoniczny jeografii pod nazwą: Wiadomości ustępne, czyli nowy sposób uczenia się jeografii.

— Poszyt 2^{gi} tomu 4^{go} Pamiętnika towarzystwa lekarskiego warszawskiego zawiera:

1° Postrzeżenia względem użycia zimnych kąpeli w cierpieniach nerwowych, przez A. Berenza.

2° Rozróżnienie choroby angielskiej od skrofulicznej, przez B. Rosenbluma.

3° Wyciągi z pism zagranicznych, obejmujące bibliografią lekarską i wiadomości urzędowe.

— Pismo wychodzące do roku bieżącego, pod nazwą: « Tygodnik rolniczo-technologiczny, » przybrał obecnie nazwę: *Ziemianina*. Ostatni numer tego pisma zawiera między innymi: O nowym gatunku żyta — Wychów zwierząt domowych — Olej zwierzęcy, jako lekarstwo przeciw motylicom bydła rogatego i świń — Projekt założenia towarzystwa mającego na celu zapobieganie zubożeniu klas niższych.

— Drugi numer biblioteki warszawskiej na miesiąc Luty zawiera:

Wyjątki z Fausta Getego, jeden przekładu J. E. Paszkowskiego, drugi A. J. Szabrańskiego.

Charakterystyka kobiety, przez Eleonorę Ziemecką.

Jak u nas w XVI wieku syna prowadzili od jego urodzenia aż do ożenienia, wyciąg z ówczesnej broszury przez W. A. Maciejowskiego.

Rys historyczny oświecenia Sławian, przez Aleksandra Tyszyńskiego.

Rzecz o filozofii iońskiej, jako wstęp do historii filozofii przez Augusta Cieszkowskiego.

O Przemysle, jego historycznym postę-

pie i wpływie na bieg cywilizacji przez Aleksandra Kurca (dokończenie).

Didko, z podania rodzimego, przez K. W. Wojcickiego.

Rzut oka na praktykę sądowniczą, jako też o potrzebie kształcenia prawa teoretycznie, przez A.

Wiersze Woj: Potockiego.

Krótki rzut oka na funkcyę czyli czynności umysłowe zwierząt z Cuviera, przez S.

List Elżbiety królowej polskiej z roku 1487.

Rozmaitości.

— Księgarnia Żupańskiego w Poznaniu wyda wkrótce *Tabelle synchronistyczne do historyi polskiej*.

Najnowsze dzieła :

Rocznik Literacki wydawany przez profesorów wydziału lekarskiego w Krakowie. Tom trzeci, Kraków 1841.

Poezye : Szymona Konopackiego, 2 złote groszy 10; Kraszewskiego : *Szatan i Kobieta*, fantazyja dramatyczna w XI nocach. Wilno, u Zawadzkiego, 1841, złotych pols: 10.

Próby dramatyczne Al: Przeddzieckiego : *Halszka z Ostroga i Kapitalik*. T. 1. Tegoż : *Wołyni, Podole, Ukraina*. T. 2. 1840. Wilno. Cena obu dzieł złp. 33.

Hannica Hulaj Polska. Powieść przez E. Tarszę. Tomów 3 (T. 4 pod prasą). 1841. Cena całego dzieła 46 złp.

Mała encyklopedia polska. Leszno, u Guenthera. Zeszyt 5ty, 1841. Cena zeszytu złp. 2.

Słownik łacińsko-polski Bobrowskiego, z dodaniem wyrazów medycznych. Wilno, u Zawadzkiego.

Podpisy i wzory pism *stawnych w Polsce* osób w faksymilach, z dołączeniem krótkich biografij, przez K. Jabłońskiego. Zeszyt 1 i 2. Lwów, 1840. Cena obu zeszytów złp. 5.

Starożytności galicyjskie zebrał i wydał Żegota Pauli. Lwów, 1840.

ZAWIADOMIENIA.

W tych dniach wyszedł z druku TRZECI ZESZYT DRUGIEJ CZĘŚCI PISMA TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO, zawierający następujące przedmioty :

1. *O Fanatyzmie religijnym ze względu na siły do powstania w Polsce*, przez Jana Alcyatę.

2. *Przemysł i Handel*, przez Erazma Wróblewskiego.

3. *O dniu Trzecim Maja 1791 r.*, przez J. N. Janowskiego.

4. *Rozbiór dzieła Piotra Leroux o Ludzkości*, przez Leonarda Rettla.

5. *Rewolucyjne żywioły Hiszpanii*, ich walka od 1834 r., przez Wiktora Heltmanna.

6. *Stan Funduszów T. D. P.* przeznaczonych na wsparcie braci potrzebnych. Cena tego Zeszytu jest : fr. 1 c. 50.

— Pierwszy zeszyt Części czwartej *Przeglądu Dziejów Polskich*, rozesłany został prenumeratorom. Obejmuje on pod napisem, *Szlachta na elekcyach królów*, następujące przedmioty :

1. O elekcyi królów polskich w ogólności.

2. Elekcyja Henryka Walezyusza 1573 roku.

3. Elekcyja Stefana Batorego 1575 r.

4. Elekcyja Zygmunta III 1587 r.

5. Elekcyja Władysława IV 1632 r.

Cena tego zeszytu, składającego się z sześciu półarkuszy, jest f. 1 c. 50. Wydawcy upraszają prenumeratorów, aby należytość tę w przyszłym miesiącu nadać chcieli; od regularnego albowiem wnoszenia prenumeraty, regulane wydawanie pisma całkiem zawisło. Przypominają również znaczne zaległości, dotychczas nie wniesione.

Ziomek Stanisław Małuski, rodem z miasta Częstochowy, służący w czasie powstania w pułku 3 ułanów, zgłosić się zechce w własnym interesie do Kamockiego mieszkającego w Versailles, rue Satory, au grand Séminaire.

EMIGRACYA

UWAŻANA JAKO REPREZENTUJĄCA POLSKĘ.

W poprzedzającym artykule (str. 241) przedstawiłszy czytelnikom naszym konieczne następstwa zasady, uważającej tułactwo za naród, i uorganizować je na wzór narodu usiłującej. Z nią styka się inna, inniej może dziwaczna, ale równie fałszywa, i przez też same stronnictwa upowszechniana myśl, jakoby emigracya była prawną Polski reprezentantką, a tém samém że głównym naszym obowiązkiem jest: postawienie władzy, w imieniu Polski działać mającej dopóty, póki kraj cały, albo jak chce ustawa jednoczycielska, dwie trzecie jego nie odzyska niepodległości. Na takiej oparciu zasadzie, tłumaczą jednoczyciele konieczność zjednoczenia, którego, jak wiadomo, pierwszym i ostatnim celem jest: postawienie takiej władzy. O tym sofizmie, wśród tułackiej rzeszy gorliwie upowszechnianym, powiedzmy słów kilka.

Rzecz naprzód zdaje się aż nadto oczywista, dykusi niestety nawet nieulegająca, iż nie jesteś prawną krajem reprezentacją. Prawną byłaby taka, którąby naród cały wybrał, na tułactwo iść kazał, mandat jej i czas jego trwania wyraźnie oznaczył. Nas nikt nie wybierał; poszliśmy sami: szedł kto chciał, kto chciał wracał. Dla tego też mamy tu, równie pod politycznym jak moralnym względem, ludzi rozmaitego bardzo rodzaju; nie ma wyboru: są wszystkie narodowe pierwiastki, złe i dobre; i jeżeli z tego powodu chciałby kto twierdzić, że wiernie Polskę reprezentujemy, zgoda; ale taka reprezentacya nie ma związku z tą, o której tu mówimy.

Dawne władze, sejm i rząd, nie były nigdy rzeczywistą reprezentacją Polski nawet kongresowej, a tém bardziej całej; ich szczątki nie mogą mieć przeto charakteru, jakiego całość nie miała. Oprócz tego, mandat ich, jakkolwiek on był, oddawna się skończył; ten zaś który sami sobie nadali, lub teraz nadać usiłują, jest prostym przywłaszczeniem, z moralnego

Demokrata Polski, Tom III, Część IV.

nawet uroku nie dziś dopiero ogłoszonym.

Ten wszakże brak prawnej reprezentacyi, nie leży w naturze rzeczy. Ścisłe albowiem mówiąc, gdyby Polska do kierowania usiłowaniami swojemi koniecznie prawnej na tułactwie potrzebowała reprezentacyi, potrafiłaby jak Hiszpania 1810 roku, wybrać kilkadziesiąt osób, i wysłać za granice, gdzieby bezpiecznie i swobodnie nad jej losami radzić mogły. Taka reprezentacya miałaby zapewne więcej politycznej i moralnej wagi, jak dawne i dziś projektowane, emigracyjne sejmy i komitety. Polecany tę myśl, tym dla których każda nowość, niesie z sobą nieomylną pewność zbawienia. W niezliczonej liczbie rozmaitego rodzaju projektów, po ich głowie snujących się, i ten nie posłednie zajmując miejsce. Własności chętnie odstępujemy.

Polska więc nie ma, dotychczas przy najmniej, swojej prawnej reprezentacyi.

Jest tylko reprezentacya moralna. Jeżeli są ludzie w dobrej wierze sądzący, iż Polska ujarzmiona, nie mogąc inaczej reprezentować się, na nas prawo reprezentowania jej złała, błędnych stąd jedynie pochodzi, iż pomieszali wyobrażenie prawnej, z wyobrażeniem moralnej reprezentacyi; a tém samém do fałszywych i sprawie ogólnej szkodliwych przyszli konsekwencyj. Ustanowmy przeto te różnice.

Weźmy prosty, jasny, z prywatnego życia przykład. W mojej nieobecności przyjaciel mój może wszystko przedsiębrać i uskutecznić, co sądzi być dla mnie pożytecznym; jest to mój reprezentant naturalny, moralny. Ale wszystkie jego akta o tyle tylko mnie obowiązują, o ile ja sam wolą moją je stwierdzę. Jeżeli przeciwnie, dałem mu wyraźne do działania w moim imieniu pełnomocnictwo, przyjąć muszę wszystko co on przedsięwziął i dokonał; wtenczas albowiem nie jest on moralnym tylko, ale i prawnym moim reprezentantem.

Ta różnica między charakterami moralnej i prawnej reprezentacyi, w prywatnych między pojedynczemi indywidu-

ami stosunkach, istnieje również w publicznych, narodowych. Polakom pojedynczo, czy zbiorowo wolno działać na korzyść Polski, jak im się zdaje najlepiej; bo są to naturalni reprezentanci ujaźnionego kraju; ale to co uczynimy nie może obowiązywać kraju; obowiązywałoby, gdybyśmy mieli wyraźne upoważnienie, tak jak obowiązują naród akta jego reprezentacyi, jego rządu, jego ambasady, i tym podobnych instytucyj, wypływem wyraźnie objawionej woli narodu będących.

Emigracya przeto, jako nie prawna ale moralna tylko kraju reprezentacya, może i powinna na korzyść jego działać; ale akta jej dla nikogo prawem obowiązującym być nie mogą; czyli innemi słowy, nie może ona brać władzy. Dla tego, kiedy Zjednoczenie najpoważniej ogłasza, iż przy komitecie, tu na emigracyi z pośród zjednoczonych wybranym, ma zostawać najwyższa narodu władza, dopóki dwie trzecie części kraju z pod obcej przemocy oswobodzone nie zostaną; że ten jednoczytelniński komitet obejmie naczelnictwo i kierunek powstania; mianować będzie naczelnika siły zbrojnej powstałego narodu; że on urządzi administracyą, sądownictwo, wojsko; i że wszystkiemi jego rozporządzeniom, nie mówimy już emigracya, ale kraj cały przed i po powstaniu, posłusznym być musi; we wszystkiem tym jest oczywiście charakter nie moralnej tylko, ale prawnej reprezentacyi, takiej, którąby naród i sam postawiwszy, jej światłu, patriotyzmowi, wytrwałości i energii losy swoje całkiem powierzył. Jak pojąć aby w dobrej wierze dwa tak różne charaktery pomieszano? Garstka wychodźców, dla życia publicznego oddawna obumarła; zaledwie spisana na jedną liście, trzechletniami zabiegami ludzi, nienawiścią ku stowarzyszonej demokracji ożywionych; eksploatowana przez nich sposobami jakie tylko zła wiara podać może; stawia Bóg wie za jakim natchnieniem, pięciu ludzi; i ci ludzie mają być władzą dla Polski; i taką myśl popierają członkowie byłego rządu, sejmu, wojska; Lelewel, Zwierkowski, Dwernicki, Różycki! Panowie jednoczy-

ciele! Reprezentacya jaką postawić zamysłacie, jeżeli kiedy stanie, nie Polskę ale was tylko wasz nierozum i złą wolę reprezentować, i was tylko obowiązywać będzie.

Na tułactwie może więc być reprezentacya tylko moralna, to jest taka, co nie ma nad krajem władzy politycznej, ale na jego korzyść działa, środkami, położeniem w jakim się znajduje wskazanemi. Do kogoż ma ona należeć? — do emigracyi całej, do jednego jej stronnictwa, czyli też do pewnych, pojedynczych tylko osób? — Albo inaczej, czyli lepiej aby na korzyść Polski działała cała emigracya, jedno jej stronnictwo, lub pojedyncze indywidua. Ta jest cała kwestya; innej nie ma.

Zacznijmy od pojedynczych osób. Nikt w emigracyi nie uosabia w sobie Polski. Zaczawszy od Czartoryskiego, wszyscy co udział w zarządzie ostatniego powstania mieli, przez to samo że je do upadku przywiedli, całą swą moralną władzę utracili; a dyskusya kilkoletnia, przeszła i obecne ich postępowanie roztrząsająca, żadnego z nich nie zrehabilitowała, owszem wszystkim, i to najsluszniej potępiła. Nie mamy ani jednego naturalnego Polski reprezentanta; czyli jak inni nazywają naczelnika *de facto*, lub człowieka narodowego; nie mamy Okonela, w którym uosabia się, a przynajmniej przed kilku laty uosobiła się sprawa Irlandyi. Czy to jest szczęściem czy nieszczęściem dla Polski, nie wchodzimy. Fakt jest niezaprzeczalny, a zmienić go nie w naszej mocy. Ludzie co reasumują w sobie cały naród, sami tworzą się, powstają wśród wypadków. Najformalniejsze wota, a tym bardziej przez komiwożazerów po zakładach, lub przez dworzaka księcia na jego salonach zbierane, nie otoczą nikogo urokiem, jaki w koło siebie wielki człowiek rozlewa. Przyznawać wszystko złe jakie sprawie naszej wyrządzili i wyrządzać nie przestają Czartoryski i Lelewel, i mimo to stawiać ich jako naturalnych Polski reprezentantów, naczelników *de facto*, ludzi narodowych, jest dowodem ostatniej bezczelności, lub ostatniego nierozumu. Nie mamy wielkich ludzi! Umiejmy się bez nich obejść. We wła-

ściwym czasie, to jest kiedy potrzeba będzie, kiedy stanowcza nastąpi walka, znajdą się i tacy, co zreasumują w sobie, całą myśl, potrzeby i przeznaczenie Polski. Miały ich wszystkie rewolucje, i nasza mieć będzie.

Ze znowu cała Emigracja nie może reprezentować Polski, mamy prócz wielu innych dowodów, do znudzenia czytelnikom naszym niejednokrotnie już przedstawianych, i ten jeszcze, iż dotychczas jęj nie reprezentuje. Mimo ciągłych, tyloletnich usiłowań, nie potrafiła się ona dotychczas ukonstytuować, nie zlała się w jednorodne ciało, nie jest jednością, nie działa jako całość; i co gorsza, nigdy jako całość działać nie będzie, nie stanie się jednością, jednorodnym ciałem, nigdy się nie ukonstytuje; a to dla tój prostej przyczyny, iż zbyt różnorodne, coraz wyraźniejszymi, mocniejszymi rysami charakteryzujące się żywioły, masę jęj składają. Raz rozpadłszy się na stronnictwa, przez stronnictwa tylko działać może, i w rzeczy samej tak działa.

Kwestya więc redukuje się do prostego między stronnictwami wyboru. Opinia publiczna naznaczyła już każdemu właściwe miejsce; demokracja ma nad wszystkimi niezaprzeczoną przewagę moralną, umysłową i materialną. Spór idzie tylko o to, czy dla działania trzeba się stowarzyszać, czyli też nie; idzie o formę; rzecz, nie ulega nawet dyskusji. I lubo spór o formę kryje rzeczywistość myśli zwłchnienia samej rzeczy, samo jednak przyznanie przewagi jaką demokracja zyskała, przyznanie na nieprzyjaciółach jęj wymuszone, jest jednym z najmocniejszych dowodów, iż ona tylko reprezentuje Polskę. Na tym dowodzie i my na teraz przestaniemy.

Kwestya formy, dla ludzi dobrej wiary w kilku rozwiązuje się słowach. Działania pojedyncze, rozstrzelone, są koniecznie słabe; słabem jest także różnorodne, różnemi myślami ożywione skupienie. Stowarzyszać się więc, ale stowarzyszać około jednej myśli, i stowarzyszenie tak uorganizować, aby i cel główny był dopięty, i zasady nie

były skrzywione, oto forma. Jstnieje ona w emigracji od lat dziewięciu; wytrzymała wszystkie przeciwników ciosy; z każdej walki z podstępem lub niewiadomością stoczonej zwycięzko wyszła; zjednoczyła w sobie wszystkie zdrowe emigracji żywioły; a jeżeli są jeszcze po za nią, tu i owdzie wahający się, wątpliwości ich z czasem znikną, wszyscy ujrzemy się pod jedną narodową, śmiało wywieszoną chorągwią. Do stowarzyszonej zatem demokracji należy moralna Polski reprezentacja; ona jedna reprezentuje ją tu, na tułactwie. Pojmująca stanowisko swoje nie przywłaszcza sobie praw narodowi służących; nie przeżywa się śmiesznie prawną Polski reprezentacją; swojej centralizacji nie każe panować nad 273 częściami oswobodzonego kraju; nie sięga po władzę ani nad narodem, ani nad tułactwem; chce ona taką dla demokracji w kraju zyskać przewagę moralną, jaką na tułactwie zyskała; chce aby i tam zasady jęj zupełny tryumf odniosły; aby i tam szczerzy ich zwolennicy, nie zaś mniemani demokraci czynnymi jęj byli wyobraźcielami; chce aby i tam nie grupowały się i mieszały podejrzone pierwiastki, ale łączyły i wiązały czyste tylko poświęcenie i czyste rzeczy pojęcie; chce — i we własnym łonie czerpie skuteczne do tego środki; działa — nie na mocy prawa do jakichś reprezentacji, ale na mocy obowiązku, jaki na każdym ciąży Polaku. Przyjdzie czas, a stanie władza, nie na bruxelskim lub paryżkim bruku, ale na gruzach cytadeli warszawskiej.

Ta ostatnia uwaga nasuwa nam inną jeszcze. Ci którzy odrzucając niedorzeczną myśl wzięcia władzy nad usamowolnionym krajem, do działań tylko przygotowanych chcą tu dla Polski postawić władzę, zapomnieliż o tém iż ta Polska, którą oni chcą reprezentować, sama się także reprezentuje. Męczennicy których głowy pod mieczem katowskim padły, i ci co więzieniu podziemnym, pustynie Syberyi, zakaukazkiej krainy tłumnie zaludniają, nie są reprezentantami Polski, wyrabiający w sobie, po za nami, po za emigracją, ruch

nowy, śmiały, wielki. My, myśl tylko reprezentujemy; oni reprezentują wcielenie się tej myśli w czyn, jej wznioślejsze objawienie — męczeńską palmę, tę boską poprzedniczkę narodowego zbawienia. Gdzie tacy są reprezentanci, tam są, tam być muszą i ich kierownicy. Błuznicie Polsce, urągacie jej męczeństwu, twierdząc iż do was, takich poświęceń kierunek należy; iż emigracyjnym tylko ogniem rozgrzane piersi, ojczyzny zapragnąć mogą; że tu tylko jest ruch i życie, tam otętwiałość i śmierć; że (waszych używając wyrazów) *jedyna i to staba nadzieja Polski, w emigracji spoczywa*. Na takich argumentach budując sobie władzę, sami przynosicie dowody i waszój złej wiary i waszego nierozumu.

Co do nas, my, chemy tylko pełnić i pełnimy prosty obowiązek, jaki ciąży na dzieciach, których skrzępowana matka, węzy swoje targa. Przychodzimy do niej z tym, co nam położenie nasze uzbierać i zanieść jej dozwala. Przyjdzie czas, kiedy uwolniona z kajdan wszystkich nas przed swój trybunał powoła: a w tenczas dowiedziecie się, jak czerpając natchnienia nasze w nieograniczonem dla niej poświęceniu służyliśmy jej wiernie. Dziś głosicie siebie za naturalnych, prawnych jej reprezentantów; nam skromną rolę moralnej reprezentacji zostawcie.

ROZMAITOSCI.

KRÓTKI KURS POLITYKI (1).

Cel Towarzystwa.

« Kochaj bliźniego twego jako siebie samego, » wyrzekł boski prawodawca chrześcijaństwa. W tych wyrazach wszystko się zawiera! I w istocie, gdyby każdy z nas szczerze miłował bliźniego, niesprawiedliwość opościłaby ziemię; pokój istniałby wszędzie, nikt nie myślałby o obrońce, gdyż napaść tylko lub obawa napaści wywołuje obronę.

(1) Artykuł napisany przez E. Duclere, wzięty z Almanach Démocratique, na r. 1841.

Na nieszczęście inaczej się dzieje. W stosunkach ludzi jednych z drugimi, więcej przebija się obawy, pogardy i nienawiści, a niżeli zaufania, szacunku i miłości.

Ludzkość więc dzisiaj znajduje się w fałszywem stanowisku; dąży ona jednak do spokojniejszych i płodniejszych przeznaczeń, i stara się wyłonić z siebie wszelkie zarody rozdziału i walki.

Najmocniejszym, najniebezpieczniejszym i najzaciętszym z tych zarodów, jest istniejąca pomiędzy ludźmi nierówność. Z nierówności wypływają wszystkie nieszczęścia, które od tyłu wieków zakrwawiają historią i dręczą świat cały.

Pozbyć się zatem stopniowo tej nierówności, a zaprowadzić równość, jest celem towarzyskim, celem dzisiejszego społeczeństwa.

Przedmiot polityki.

« Pokierować tak społeczeństwo, iżby nastąpiło ile możności jak najprędsze polepszenie losu, pod względem moralnym, fizycznym i intelektualnym, najliczniejszej i najuboższej klasy ludzi — » taki jest przedmiot polityki, według pięknej i prawdziwej formuły jednej ze szkół, która jeżeli w wielu umysłach pozostawiła śmieszne wspomnienia, to przejście jej jednak nie było bez użytku.

Prawowitość władzy politycznej (légitimité).

Każda władza, jakkolwiek jest jej początek, kształt i natura, jest prawowitą (légitime), jeżeli wynika z objawienia się szczerego i niewątpliwego woli ogólnej; to jest: jeżeli broni słabego przeciw mocnemu, jeżeli zapewnia środkami skutecznymi i rzeczywistymi, kształcenie się i wolność wszystkim, jeżeli zapewnia każdemu członkowi społeczeństwa pracę, będącą źródłem już to potęgi towarzyskiej, już też pomysłności indywidualnej, a każdemu pracującemu stosunkową korzyść z wyrobów tej pracy; jeżeli słowem, zmierza prosto i istotnie do ulepszenia moralnego, fizycznego i intelektualnego istoty ludzkiej; czyli, inaczej mówiąc, do zaprowadzenia równości.

Zachodzi tu pytanie : czy, aby dojść do tego celu, wzgląd na początek i formę rządu jest rzeczą obojętną, czyli też przeciwnie, wzgląd ten jest koniecznym warunkiem.

Prawowitość władzy jest zupełnie względna.

Wszystkie władze uważają się za prawowite. Król Lagów, w Afryce, ma zwyczaj wysyłać co rok jednego uzbrojonego i zamaskowanego człowieka, który ucho- dzi za diabła, i przebiegając ulice, napoty- kanych zabija. Potężny ten monarcha uważa się za bardzo prawowitego, a nie- bezpiecznym byłoby zaprzeczyć mu tej prawowitości.

Bliziej nas, cesarze austriacki i mos- kiewski, królowie Anglii i Prus, król Francuzów, królowe Portugalii i Hisz- panii, przedstawiają się za prawnie panu- jących, i nie pozwalają nawet o ich pra- wowitości rozprawiać.

Aby ocenić wartość tych rozmaitych pretensyj, dość zastanowić się z rozwagą, czyli natura władzy tych panujących i wynikające z niej dążności, zostają w har- monii z dążnościami towarzystwa, — a takie ocenienie jest łatwem dla każdego umysłu.

Jeżelibyśmy chcieli powołać się w tém na zdanie panujących, odpowiedź nie może być wątpliwą. Wszyscy, jak mó- wią, pragną szczęścia ludu, wszyscy uważają poddanych za swoje dzieci. I nazy- wają się prawowitymi, i jako ojcowie lu- du i jako królowie. « Ja jestem który jestem ; jestem królem, ponieważ jestem królem. » Oto ich najulubieńsza ma- ksyma.

Maksyma ta jest niedorzeczną, błędną, fałszywą. Jeżeli bowiem zdarzyć się może, iż w danym czasie i miejscu rząd monar- chiczny staje się narzędziem oświaty, to niezaprzeczoną jest prawdą, iż najczęściej władza jednego stoi na zawadzie rozsze- rzeniu się cywilizacji.

Jednakowoż, jak niekoniecznie naczel- nik rządu jest prawowitym dla tego że jest królem, tak rząd niekoniecznie jest nie- prawowitym dla tego tylko że monarchi-

czny. Był czas, w którym we Francji rząd monarchiczny niezaprzeczenie był prawowitym, to jest kiedy w kraju tym podzielonym na mnóstwo drobnych i u- dzielnych państw, rządzonych przez ma- łych despotów, władza jednego wywyż- szyla się nad tysiące tych małych tyranów, poskromiła ich i zniosła; władza ta wów- czas nosiła na sobie niezaprzeczenie cha- rakter prawdziwej prawowitości społecz- nej. Ludwik XI niwecząc władzę szlachty, i Ludwik XIV wystawiając na pogardę jej wpływ moralny, popychali energicznie ludzkość do jej właściwego celu. Przeci- wnie, po Ludwiku XIV, wszyscy jego następcy przestają być widocznie praw- owitymi, bo przestają być wyrazem woli narodowej.

Machiawel w XVI wieku nakłaniał fa- milią Medicis, aby korzystając z bezrzą- du jaki panował na półwyspie włoskim, ugruntowała wielkość swego domu na szczątkach rozmaitych anarchicznych rzą- dów. I bezwątpienia, gdyby w naczelniku tej rodziny kupieckiej, znalazło się było dosyć odwagi do pojęcia i zrealizowania tego szczytnego dzieła, zaprowadzenia je- dności Włoch — władza jego, mimo przy- właszczenia, nabyłaby była wszystkie ce- chy prawowitej władzy.

Kwestya więc formy rządu, uważając ją oderwanie, nie ma żadnej wartości ; lud jako wszechwładca może sobie obrać i nadać rząd jaki mu się podoba ; lecz u- ważając stosunkowo, względnie, kwestya ta jest jedną z najważniejszych. Zobaczmy, czyli postęp społeczny nie zawisł całkiem od urzędzenia politycznego, od formy rządu.

O rozmaitych formach rządu.

Formy rządu są tak rozmaite, iż od po- czątku świata do dni naszych, nie było dwóch kombinacyj politycznych całkiem sobie podobnych. Inna była rzeczpospoli- ta w Atenach a inna w Lacedemonie. Rząd Kartagińczyków różnił się od rzym- skiego. W Rosyji monarchia jest samo- władną, taką jest również w Prusach i Au- stryi, a jednakże władza w tych trzech

krajach nie jest piastowana jednym i tym samym sposobem. We Francyi i Anglii monarchia jest konstytucyjna, ale ani władza królewska, ani władza Izby reprezentantów lub Izby parów, nie są zupełnie jednako.

I jakkolwiek rozmaite te kombinacje mają wiele między sobą podobieństwa, z tém wszystkiém i różnice między niemi są wielkie. Charakter podania i misya ludów, wpływają na różnice, przekształcenie i odmiany form rządu. Mimo tej różnitości przyjęto dziś trzy wielkie działy: arystokracja, monarchia i demokracja.

O rządzie, arystokratycznym.

Podstawą rządu arystokratycznego jest rodzina. W pierwotkowej rodzinie ojciec był wszechwładczą; w jego osobie skupiona jest wszelka władza, wszystkie urzędy, wszystkie prawa.

Za zbliżeniem się rodziny, skoro poczynają łączyć się w towarzystwo, każdy ojciec rodziny przynosi z sobą całe swoje wszechwładztwo; i ojcowie, *wszyscy ojcowie*, za wspólną zgodą, z równym prawem i z równą mocą urządzają wspólne interesy połączonych rodzin.

Nie jest to jeszcze zupełnie rząd arystokratyczny, dzieci są wyłączone, ale czasowo, stają się obywatelami, po wyjściu z małoletności: skoro więc zostaną ojcami rodzin, natychmiast służą im wszystkie prawa polityczne i towarzyskie.

Błędne jest przeto zdanie Monteskiego, jakoby rząd patryarchalny był prawdziwą arystokracją; przeciwnie, są to początki demokracji, albowiem każdy z ojców rodzin ma równy udział w wszechwładztwie.

Lecz według naturalnego biegu rzeczy, towarzystwo to musi się powiększać przez nowy napływ rodzin; wówczas pierwsi ojcowie, którzy szanowali wzajemnie swoje prawa indywidualne, ponieważ żaden z nich nie był dość mocny do przygnębienia innych, stawszy się już przez tę organizację mocnymi, odmawiają nowym rodzinom uczestnictwa w prawach towarzy-

skich i politycznych: i tutaj poczynają się właściwie arystokracja, a za arystokracją niewola.

Tutaj również zaczyna się nieprawidłowość władzy, bo powstaje samowolne zaprzeczenie równości; w miejsce tożsamości interesów, jaka początkowo istniała, tworzą się interesy szczególne i wzajemnie sobie nieprzyjemne. Między różnymi rodzinami rozpoczyna się walka. Jedne starają się podbić, drugie utrzymać się przy swoim; wojna domowa staje się zwyczajnym stanem towarzystwa, niepoohamowane namiętności występują na plac, krew leje się zewsząd.

I nie jest to czczeniem przypuszczeniem, albo dowcipnym utworem wyobraźni. Jest to owszem historyczną prawdą, że arystokracja zawsze i wszędzie była przywłaszczeniem. W dawnych rzeczachpospolitych, w czasie najazdów barbarzyńskich, w wiekach średnich, wszystkie arystokracje powstały z pogwałceń, i utrzymywały się przez gwałty i podstęp. Wenecja daje nam dowód aż nadto przekonujący. Każdemu wiadomo że rozmaite ludy uciekając przed napadami hord barbarzyńskich, osiadły na wybrzeżach morza, i ustanowili rząd, w którym wszyscy obywatele równe mieli prawa. Lecz przybyłym nowym wychodźcom, pierwsi jako dawniej osiedli, odmówili udziału w zawiadywaniu publicznymi sprawami. Przedział stąd między pierwszymi a drugimi był wielki, i wtedy jak mówi Machiavel pierwsi zrobili się szlachtą, drugich zaś nazwano poprostu ludem.

Naturalnym i koniecznym kresem rządów arystokratycznych jest monarchia lub ujarznienie przez obcych. I w istocie skupienie jak największe władzy i bogactw jest najgłośniejszą arystokracją dążnością; im więcej przeto arystokracja zbliża się do doskonałości, tém mocniej zbliża się do monarchii, i nie długo nadchodzi konieczna chwila, w której jedna rodzina znalazłszy się dosyć mocną i bogatą przywłaszcza sobie najwyższą władzę, i sama jedna zaczyna panować.

Jeżeli przeciwnie, to skupienie władzy i bogactw w małej rąk liczbie nie przychodzi do skutku, wówczas państwo wyniszcza się rozterkami, niezgodą, i staje się zdobyczą mocniejszych sąsiadów. Rzym ujarzmiony przez Juliuszów, Kartago podbita przez Rzymian, a w nowszych czasach Florencyja i Wenecya, są oczewistym dowodem tego podwójnego twierdzenia.

Tak więc przy zawiązku arystokracji panuje równość, ukonstytuowanie się zaś arystokracji, jest zerwaniem tej równości, znakiem upadku. Jeżeli albowiem połączenie się pewnej liczby familij tworzy towarzystwo, to przywłaszczenie wszystkich praw społecznych i politycznych przez też same familie, z uszczerbkiem nowo przybywających familij, musi towarzystwo rozwiązać.

Zresztą, najwidoczniejszą jest rzeczą iż forma rządu arystokratyczna, nie może ostać się w państwie, do którego cywilizacya wnikać poczyna. Gdzież są dziś rządy arystokratyczne na wzór Wenecyi lub Rzymu?

O rządzie monarchicznym.

To co powiedzieliśmy o arystokracji, stosuje się pod wielu względami do rządu monarchicznego. Obadwa biorą początek w familii. Ojciec był naczelnikiem i wszechwładcą familii — stąd i naczelnik fam. i politycznej uważany być musi za ojca, za wszechwładcę, za stróża towarzystwa.

Dopóki monarchia była elekcyjną, czasową i bezpośrednio odpowiedzialną, to jest: dopóki połączone familie, społeczeństwo, zachowało przy sobie wszechwładztwo, póty władza jednego nie była zamachem na prawa wszystkich.

Lecz skoro władza przestaje być powierzana czasowo, a zamienia się na własność, skoro król nietylko jest naczelnikiem, ale zarazem i panem, wówczas znika podobieństwo między familją a państwem, bo między samodzielną a poddanymi nie ma tych wzajemnych węzłów obowiązku i miłości, jakie istnieją między ojcem a dziećmi.

Zasada monarchii samowładnej łatwo daje się pojąć.

My demokraci, uważamy towarzystwo jako osobę moralną i zbiorową, posiadającą wszelkie warunki wszechwładztwa, i mającą w swém tonie władzę wykonawczą. Zmieńmy wyraz, zamiast *towarzystwo*, połóżmy *król*; będziemy mieli monarchią samowładną.

Monarchia więc samowładna jest to forma rządu, według której jedno indywiduum, stanowiąc się w miejscu towarzystwa, staje się samowładnym rządcą państwa, właścicielem wszystkich praw ogólnych i szczególnych, panem osób i rzeczy, reprezentantem najwyższym i jedynym. Słowem, monarchia samowładna, jest to towarzystwo uosobione w jednym człowieku.

W teoryi, systemat ten jest łatwy do pojęcia, i nie bez korzyści.

A naprzód, zgadza się on z zasadą jedności. Nie ma tu tego mnóstwa formuł skomplikowanych jakie napotykamy gdzie indziej. Król jest wszechwładcą, sprawuje władzę sam i bezpośrednio: « wszystko posłuszne jest jednemu skinieniu, wszystkie sprężyny tej machiny są w tych samych rękach, wszystko więc dąży do jednego celu; nie ma tu dążności przeciwnych, mogących się nawzajem niszczyć, i nie można sobie wyobrazić innej budowy, gdzieby małe usiłowania, większy sprawiały skutek. » (*Contrat social.*)

Nadto, rząd ten zaprowadza do pewnego punktu równość. W Turcyi np. władza sultanów jest bez granic, są panami życia i śmierci poddanych. Usunąwszy więc na bok familją panującego, wszystkie familie poddanych ulegają jednemu losowi. Wszyscy Turcy są równi w obliczu najwyższej woli pana; lecz ta równość jest to równość poniżenia i upodlenia.

Wystawmy sobie tę władzę niezmierną, której nic oprócz się nie może, w rękach człowieka gieniuszu, spostrzeżemy skutki nadludzkie. Będzie to Piotr W., który stworzywszy siebie, utwarza naród.

Takie są korzyści tego rządu, obaczmyż jego wady.

W monarchii samowładnej wszystko zawisło od króla. Zręczny, wspaniały, prawy, odważny, pracowity, wiele może zrobić dla sławy i szczęścia ludu. Ale ludzie gieniuszu prawie zawsze płodzą niedolegów, i państwo z tą samą prędkością upada, z jaką się podniosło. Do czegoż doprowadziły monarchie samowładne Turcyą, Hiszpanią, Portugalią i t. d.

« Ażeby państwo monarchiczne mogło być dobrze rządzone, potrzeba, mówi Rousseau, iżby jego wielkość czyli obszerność stosowną była do zdolności rządcy; potrzeba iżby przy każdym nowym panowaniu, królestwo ścieśniało lub rozszerzało swoje granice, stosownie do zdolności króla. » Uwaga ta jest prawdziwą, i okazuje aż do oczywistości doskonałość tych ustaw, według których najzdolniejszym tylko powierzana jest władza.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Warszawa. Uczony Jucewicz wyda wkrótce rocznik religijny.

Zycia Napoleona z rycinami wyszedł pozszyt 12 i 13 kończący całe dzieło. 1841 r. u Merzbacha.

Trzeci numer BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ, pisma peryodycznego na miesiąc marzec, zawiera: Andrzej Wolan przez Michała Balińskiego (dokończenie). Wyjątki z podróży po Egipcie odbytej w roku 1839 przez Władysława Wężyka. Poezye: Czurylo; Do * w imionniku przez J. hr. Dunin Borkowskiego. Dzieciobójczyni, przekład z Szyllera przez Ludwika Kamińskiego. Chwila myśli, fantazyja Cypryana Norwida. Radziwiłł Sierotka przez Henryka hr. Potockiego. Wspomnienie, przez Leona Potockiego. Do S. P. przez Wojciecha Potockiego. Rzecz o filozofii Jouińskiej (ciąg dalszy) przez Augusta Cieszkowskiego. Asten Tamirow, wypadek na Kaukazie wyjątek z obrazów Kaukazu przez Wojciecha Potockiego. Troil nad Ingurem przez tegoż. Bal z pism księcia Odajewskiego, przekład przez Felixa T....cz. Uwagi nad dziełem Cieszkowskiego: *Du*

crédit et de la circulation przez Felixa Zielińskiego. O procentach, o karze umownej i zastawach antychrystycznych przez W. D. Kronika literacka. Prenumeraty: na miernictwo niższe Wrześniowskiego, na dzieje kościoła wyznania Helweckiego przez Łukaszewicza. Literatura Illyryjska i Czeska przez Dubrowskiego. Rozmaitości: Moja mówka pogrzebowa przez A. W.

Jak zapewnić rolnikom zaliczenia na plody ich ziemskie i jak unikać strat w zbożu ponoszonych, przez K. W.

Wilno. Dziejów narodu Litewskiego przez T. Narbuta wyszedł Tom VIII (panowanie Kazimierza i Alexandra) z dwiema rycinami. Cena złp. 6 gr. 20. Wizerunków i roztrząsań naukowych zeszyt 16 i 17 i 18, w Wilnie u Zawadzkiego.

Szkice obyczajowe i historyczne przez J. Kraszewskiego.

J. Kraszewski, A. Pieńkiewicz i kilku innych literatów mają zamiar wydać zamięst «WAJDELOTY» noworocznik pod tytułem LINXMINA (Tęcza). Druk rozpoczął się u Zawadzkiego w Wilnie.

Gazeta Kolońska donosi, że w dniu 5 lutego r. b. odprowadzeni zostali z Krakowa do granicy Królestwa, a stamtąd do Kielc, obwinieni o zbrodnie stanu: Antoni Michniewski, Tomasz Świdorski, Ignacy Słwiński, Jan Kapalski, Teofil Kozłowski, Antoni Stobiński, Szecepan Sławiec, Jan Przybysławski, Tomasz Nowiński, Kazimierz Ossowski. — Tegoż samego dnia odprowadzeni także zostali do granicy austryackiej do Wiśnicy: Ferdynand Matuszewski, Stanisław Chielewski i Jan Swiński.

— Dnia 3 marca zakończył w Wersalu poświęcone dla Polski życie, kapitan Grabowski; od r. 1806. w którym został oficerem ordonansu przy księciu Murat, służył ciągle ojczyźnie. Liczne blizny któremi był okryty, świadcząc jego odwagę i poświęcenie się, również charakter łagodny i towarzyski, jednaly mu powszechny szacunek i przyjaźń. Polacy zamieszkali w Wersalu towarzyszyli jego zwłokom. Kompania pułku 57° piechoty oddała mu wojskowe honory.

POLSKA I GABINETY PÓLNOCNE.

(*De la Pologne et des Cabinets du Nord*;
par Felix Colson. Paris, 1841, 3 vol.:).

(Artykuł Pierwszy.)

« Rozbiór Polski, mówił Talleyrand » w 1814 roku na kongresie wiedeńskim, » był wstępem, w części przyczyną, a » może do pewnego punktu wytłumacze- » niem tych wzruszeń jakich Europa do- » znała. » Od trzeciego rozbioru Polski upływa już pół wieku, a kwestya jęj dotycząca, ani na jotę nie została zmieni- » oną. Kto chce przeszkodzić panowaniu Moskwy na Bałtyku i Morzu Czarném, zapobiedz aby nie zagarnęła Konstantynopola i Turcyi, polozyć tamę wpływowi Moskwy na środek Europy, i rozstrzygnąć ostatecznie walkę despotyzmu z wolnością, ten musi żądać niepodległości kraju, który był zawsze przedmurzem Europy od hord północnych, i obrońcą oświaty. Dopiero niepodległa Polska rozstrzyga wiele nierozwiązanych dzisiaj trudności, uspokaja nie jedne zatargi, utrwała pokój, zabezpiecza cywilizacyą od barbarzyństwa, — niepodległość więc Polski jest, jak powiedział Raspail, kwestyą całego świata. I śmiało rzec można, iż dzieło traktujące z gruntu o Polsce, zajęłoby dyplomatów i masy, rządy i rządzonych.

Takięj przyszłości dzieła pana Colson zapowiedzieć niepodobna. Dla poparcia sądu naszego, wskażemy głównejsze wady i błędy, ktokolwiek zaś nad niemi zastanowić się zechce, ten łatwo pozna przyczyny, dla jakich pan Colson minął się z celem, i ani nam, ani sprawie polskiej, ani jęj przyjaciółom, żadnej nie oddał przysługi.

Pisarz musi tłumaczyć, rozwijać roz-

Demokrata Polski, Tom III, Część IV.

świecać myśl i przekonanie ugruntowane w masach, wtenczas nawet kiedy wychodzi po za świadomą wszystkim sferę, wyrób jego jest często doskonalszym tylko i zupełniejszym pojawieniem się życzeń i oczekiwań ogólnych. Kto z odmiennemi występuje widokami, czyje myśli nie są tłumaczem powszechnego pojęcia i powszechnego przeczucia, ten rzadko bywa słuchanym; ktoby nie troszczył się o to, i chciałby się tęp pocieszać, iż w przyszłości lepiej rozumianym zostanie, ten nie pisałby przynajmniej dla bezpośredniej korzyści — i odnosząc się do zajmującego nas przedmiotu, ten nie pisałby dziś dla Polski, dla jęj przyjaciół, możeby znaleźli się tacy, co by pobłazali dobrym chęciom, ale nie jego zamiarom i pracy.

Pan Colson wytknął też sobie cel bezpośredni, czasowy; zamierzył pisać dla Polaków i dla przyjaciół Polski, okazać przyczyny upadku i środki jęj podźwignienia: nie powinien był zatem pominąć opinii samych Polaków o Polsce; należało mu zrozumieć, dla czego sprawa Polski posiada powszechną sympatyą, co w przekonaniu obcych wyobraża Polska, i jaki nam Polakom przyznają charakter, charakter tak niezatarty jak ziemia nasza, wypiętnowany w jęj dziesięcio-wiekowym istnieniu, uswięcony krwią i męczeństwem jęj dzieci. Świętość naszej sprawy, pobyt emigracyi za granicami kraju, będący żywą i nieustającą protestacyą przeciw narzuconemu porządkowi, jest bezwątpienia podniętą tęp sympatyą obcych, ale zapewne nie w tęp leży jęj źródło.

Zagarnienie krajów jest dzisiaj podrzędnym przedmiotem wojen. Car podbija nowe ziemie, nie dla tego aby został najmniejszym, więcęj potężnym, lecz aby zapewnił wpływ i przewagę despotyzmu, którego jest reprezentantem, uosobie- niem, naczelnikiem. Czują to dobrze

Prusy i Austria, i mimo całej obawy aby nie zostały kiedyś pochłonięte przez Moskwę, nie oddzielają się od niej, dla zyskania przewagi despotyzmu tworzą z Moskwą nieodłączne przymierze, dzisiajszym korzyściom poświęcają dalsze obawy.

Z drugiej strony niepodległa Polska nietylko umniejsza siły Moskwy, podkopuje potęgę Prus i Austrii, lecz nadto przeciw despotyzmowi staje się silną zaporą. Zaslaniać cywilizacją europejską, szczepić ją na północy i wschodzie, to było zawsze powołaniem naszym, mimo wad i zapomnienia się przodków; innymi Europa nas nie zna. Będziemy dopełniali tych obowiązków w przyszłości; w to wierzą ludy. Przeszłość jest im skazówką, że jak Francja przodkuje na zachodzie Europy, tak w Sławiańszczyźnie i na północy przodkuje Polska. Sprzymierzenie się zatem tych ludów jest nieodzowne, wytknięte przez opatrność, potrzebne dla ludzkości; tu upatrujemy źródło tej niezmiennej dla naszej sprawy sympatii. Oderwijmy się od tego punktu zasad, postawmy sprawę Polski na innem stanowisku, nie wzbudzimy nigdy interesu, lubo może przez pamięć naszych nie-szczęść, zatrzymamy litość.

Misja zatem Polski jest misją cywilizacyjną. Posłannictwo wzniosłe, które dopełnione być musi, i Polska tylko spełnić je może. Są to w przekonaniu samych cudzoziemców niezaprzeczone prawdy. Znają je ludzie stanu i masy, uczeni i lud prosty. Od wyrazu *Polak*, nie można oddzielić wyrazu *wolność*. Kto mówi o niepodległej Polsce, ten wyobraża sobie zarazem pokouanie despotyzmu, upokorzenie Moskwy, Prus i Austrii. Polska więc reprezentuje wolność. Nie taką, jaką pojmują monarchiści, fikcyjną, ale wolność na równości i braterstwie opartą, wolność demokratyczną. Europa, świat cały znają nas republikanami; to imię

Polak nie przestaje być postrachem dla monarchicznych rządów, a u gnębionych mas jest najlepszym zaleceniem i największym dowodem wzbudzającym szacunek i ufność.

Pan Colson nie zrozumiał tego, nie pojął misji Polski. Według niego, Polacy są stronnikami monarchii, monarchia jest w ich instytucjach i obyczajach. Gdyby był poprzestał na tém, możnaby go tylko obwiniać o niezajomość czasów i miejsca, rzeczy i osób. Ale pan Colson posunął się dalej; cudzoziemiec, przeciwników monarchii w Polsce obwinia o nieświadomość i nierozum, i tu został śmiesznym; oskarża ich o uległość podszeptom szpiegów Mikołaja, o działania według jego widoków i życzeń — i tu jest występny. Demokracja Polska gardzi czyniącymi jej podobne zarzuty, i lituje się, iż pan Colson przez lekkomyślność i płochość, zamiast przyjacielem Polski, stał się echem znieawidzonego stronnictwa, tłumaczem jego śmiesznych pretensyj, i odpowiedzialnym wydawcą nie swoich pomysłów. Treść i rodzaj ogłoszonych przez pana Colsona zdań i niektórych dokumentów, zdradzają ich pochodzenie. Uważamy jego dzieło za dzieło arystokracji polskiej, za podsuniętą przez nią odpowiedź na pracę Raspaila, ale odpowiedź pełną niedorzeczności i fałszów.

Raspail pisząc o Polsce i Emigracji, miał na widoku Polskę — arystokracja nasza miała na widoku siebie, i nieświadomemu rzeczy panu Colson poddała swój panegiryk. W dziele Raspaila jest Polska demokratyczna, wielka, potężna, szczęśliwa w przyszłości szczęściem swoich dzieci, taka, jaką pojmują ludy, jakiej obawia się święte przymierze; w dziele pana Colson, Polska bez monarchii istnieć nie może, bez króla pozostanie w rozerwaniu, bez dynastii w posiadaniu

obcych, jest to Polska nieoświecona, Polska przywilejów. Raspail może się nie podobać stronnictwom polskim, ale nie obraża ich uczuć, nie potępia przekonań; dla samej szlachty polskiej, za jej przeszłość i patriotyzm, niesie wyrazy uwielbienia i miłości. Pan Colson rzuca ziarno niezgody, sieje rozterki, i targa się plocho na zasady szeroko rozgałęzione w Polsce, będące jej szanowném dziedzictwem i potężną do jej niepodległości dźwignią. Raspail wznicił w duszy Polaków nowy zapal i większą do poświęceń gotowość; pan Colson wstręt i oburzenie przeciw stronnictwu, które mu podsunęło swoje myśli.

Jest jeszcze wzgląd jeden którego nie powinniśmy pominąć. Dzieło pana Colson miało być napisane dla przyjaciół polskiej sprawy — lecz gdzież autor ich znajdzie? Nie w ludach, bo ludy nie są stronnikami przywilejów, tronu, monarchii — a Polacy są to według pana Colson monarchiści, pracujący nad ufundowaniem w Polsce nowój dynastji; w konsekwencji zatem, Polska niepodległa, została by tronów podporą. Nie w rządzie francuzkim, bo pan Colson pragnie udowodnić, iż rząd Francji zawsze zawodził i poświęcał Polskę. Nie w rządzie angielskim, bo pan Colson twierdzi, iż nawet na kongresie wiedeńskim, jeżeli Castle-reaghl żądał niepodległości całej Polski, było to jedynie w chęci przywiedzenia Prus, Austrii i Moskwy do nowego Polski rozbioru. Według pana Colson, zabezpieczenie narodowości Polakom przez traktat wiedeński, utworzenie królestwa kongresowego, i t. p., są to skutki usiłowań Czartoryskiego, Aleksandra i jego szlachetnej polityki. Otoż więc Moskwa i Aleksander dobroczyńcami Polski, przedmiotem jej dziękczynień i wdzięczności. Taka jest konkluzja pana Colson, a raczej arystokracji naszej. Przez fałszywe

rozumowania, przez naciągnięte dowody, przez mylne wystawienie jednych faktów, a zakrycie drugich, arystokracja polska zniechęca wszystkich — ludy i rządy, i wpośród Polski, albo raczej po za Polską, pozostaje sama przy antynarodowej polityce, i dla usprawiedliwienia swoich przeszłych intryg, wielbi cara i jego zamiary.

Takie jest dzieło. Wystawic iż Polska jest monarchiczną, że tylko król zbawic ją może, a tym królem ma być Czartoryski — to było do napisania dzieła powodem i celem. Baśnie rozgłaszane przez cudzoziemca, dosyć byloby kilkoma wyrazami odeprzeć; ponieważ zaś uważamy dzieło pana Colson jako utwor arystokracji polskiej, który, on jedynie swoim nazwiskiem okrył, dla tego dotknijemy nieco bliżej niektórych przynajmniej punktów, ocenimy widoki arystokracji i grunt na którym je opiera.

W *Trzecim Maju* z dnia 1 Kwietnia r. bieżącego czytamy między innymi: «Mie-
» liśmy oprócz niezliczonej liczby pro-
» jektów nieskutecznych, mnóstwo ro-
» zmaitych faktów; były różne komite-
» ty, konfederacye i t. d. Jedni przystali
» do nich, drudzy nie przystali, kilka dni
» pogadano i zapomniano — bo te pomys-
» sły były niepraktyczne i więcej przyszłe
» wyniesienie się ich tworców, niż oswo-
» bodzenie kraju mające na celu. Wszy-
» stkie też w jednej prawie chwili powsta-
» ły i upadły. Obok tego chaosu, w po-
» śród krzyżowania się tych projektów,
» zjawily się dwa pomysły poważniejsze.
» Myśl demokratyczna i myśl *Trzeciego*
» *Maja*, przeznaczone do porozumienia
» się, połączenia się w przyszłości i prac-
» wania wspólnie nad wywalczeniem i

» szczęściem ojczyzny. Demokraci przy-
» mą naszą formę, jako praktyczniejszą;
» my nigdyśmy nie odbiegli od zasad,
» które wymaga dzisiejszy stan cywiliza-
» cyi. Winniśmy byli oddać tę sprawie-
» dliwość nieprzyjaciółom może w tej
» chwili, lecz niezawodnie przyszłym
» przyjaciółom naszym.»

To dziwaczne śmiech obudzające oświad-
czenie, służy z jednej strony za nowy dowód
słabości, z drugiej niepospolitego nierozu-
mu arystokracji naszej. Pobita na wszyst-
kich punktach, zmuszoną jest nie tylko u-
znać przeważne demokracji stanowisko,
ale jeszcze zstąpiwszy z wysokości swojej,
naszego wzywać przymierza, naszej żebrać
pomocy, do naszej wpraszać się przyjaźni.
To smutne położenie łatwo daje się wy-
tłumaczyć, ale nierozumu nie tak łatwo
pojąć. Co sądzić o stronnictwie, w tak nie-
zgrabnie zastawione sidła uwikłać demo-
kacją usiłującym? Podobne sposobiki do-
bre były na szlachtę, i dziś nawet dobre
na nią być mogą; ale demokracja, naro-
dowej przeszłości smutnym doświadcze-
niem nauczona, i sama w sobie silna, bo
całą masę ludu obejmująca, nie poda ręk-
i obłudzie, a bardziej jeszcze tym na któ-
rych ciąży, za dawne i świeże klęski ojczy-
zny odpowiedzialność największa. Odda-
wna powiedzieliśmy wszystkiém : « Innéj
» wiary ludziom nie podamy ręki; dla
» pozornéj jedności nie poświęcimy poli-
» tycznéj wiary, ani chwilowéj zgody
» pośrednikami kupować nie będziemy.»
Arystokracja i wszystkie stronnictwa, ja-
kiekolwiekby one były, mają więc od-
dawna nasze ostatnie słowo; na tém po-
lu nie mamy już potrzeby z niemi się roz-
prawiać, i nigdy rozprawiać się nie bę-
dzimy.

ROZMAITOSCI.

KRÓTKI KURS POLITYKI (1).

(Dokończenie.)

O Monarchii konstytucyjnej.

Wady monarchii samowładnej dając
powód do ciągłych rozruchów, buntów,
wojen, trwonienia majątku publicznego,
rewolucyj, podkopały prawie wszędzie tę
formę rządu; że zaś złe wprost pochodziło
z monarchii, stąd dobijający się wolności,
zwrócili swoje usiłowania mianowicie prze-
ciw władzy królewskiej.

Lecz interes dłużej żyje jak forma. Mo-
narchia utworzyła w około siebie mnó-
stwo interesów potężnych, i dla tego wła-
dza królewska została nadwerżoną, ale
nie wywróconą; zmniejszoną, ale nie zbu-
rzoną. Nie powstawano na zasadę, lecz
starano się jedynie zmienić jej następstwa.

Stało się to w Anglii w XVII wieku, a
na początku teraźniejszego we Francji,
Belgii, Hiszpanii, Portugalii i w niektó-
rych państwach Włoch i Niemiec. W ró-
żnych tych krajach, rozdzielwszy wszech-
władztwo pomiędzy króla, arystokracją i
nieskończenie małą częśćką narodu, przy-
znano tylu rozmaitym władzom czyli cia-
łom politycznym, zarząd publicznemi
sprawami.

Wielki to błąd. Jeżeli bowiem w ta-
kiém połączeniu, monarchia traci niektó-
re nadużycia i wady samowładności, na-
bywa natomiast innych, sobie właściwych
a może i większych.

A naprzód, czyż więcej sprzyja wówczas
monarchia kształceniu się społeczeństwa i
naturalnemu dążeniu ku równości? Nie,
gdyż nie ma monarchii konstytucyjnej bez
arystokracji rzeczywistej lub sztucznej.

(1) Artykuł napisany przez E. Duclerc,
wyjęty z Almanach Démocratique, na r. 1841.

Potrzeba tam koniecznie między ludem a królem pośrednika, moderatora, któryby wstrzymał natarcie, mogące sprowadzić nieuchronną dla monarchii zgubę. Tym pośrednikiem we Francyi jest Izba Parów, w Belgii i Hiszpanii Senat, w Anglii Izba Lordów. Członkowie tych władz arystokratycznych, mając odmienne interesa od swych współobywateli, muszą być ciągłą przeszkodą do jedności społecznej; z drugiej strony, istnienie ich jednoczesne obok siebie, jest rzeczywistą i konieczną negacją jedności politycznej.

Przy istnieniu tych trzech władz, początkowanie (initiative) wypływa zewsząd, a jednak pozostaje bez skutku. Weźmy za przykład Anglię; tam monarchia konstytucyjna jest najdawniejszą, tam więc przedstawiła już wszystkie, złe lub dobre następstwa.

I tak: król i Izba niższa stają sobie przeciw: król żąda tej lub owej rzeczy — Izba niższa odmawia.

Król wybiera ministrów — Izba ich usuwa.

Król jest dowódcą wojska, mianuje wszystkich urzędników, sędziów, oficerów, ambasadorów, i t. d., lecz wojsko, administracja, sądownictwo, ciał dyplomatyczne i t. d. nie mogą istnieć bez skarbu, a skarbem rozporządza Izba.

Król wypowiada wojnę, zawiera traktaty pokoju, przymierza i handlowe, Izba nie ma najmniejszego prawa wglądać w te postanowienia; lecz wojny nie można prowadzić bez pieniędzy, traktaty modyfikują prawie zawsze nie tylko stosunki polityczne, ale nadto handlowe, a od woli Izby zależy odmówić lub dać pieniędzy na wojnę; Izba urządza cła nadgraniczne, a postanowienia celne muszą koniecznie wpływać na stosunki handlowe kraju.

Taki jest stan społeczeństwa przy podziale wszechwładztwa pomiędzy różne polityczne władze, równe sobie w prawach,

niezależne od siebie, a stan taki jest bezrządem, zupełną negacją jedności.

Nie koniec na tém. Bez przyzwolenia większości Izb, nic nie może być zamienione w prawo; aby zyskać tę większość, rząd używa za sprężynę zepsucia, demoralizacji: przekupuje wyborców, przekupuje deputowanych, urzędników, pisarzy, tych wszystkich słowem, którzy sprzedać się zechcą. To daje powód do ciągłej walki; lud uciemiężony jak niegdyś, stawia opór — krew płynie.

Jeden jest tylko sposób do wyjścia z tego bezdroża. Trzeba uleść loice; w miejsce federalizmu rządowego, postawić jedność rządu, i wszystkie władze podrzędne wyprowadzić z jednej wyższej zasady. Jakąż jest ta zasada?

O Rządzie demokratycznym.

Żadne towarzystwo ostać się nie może bez rządu. Rząd wprowadza w ruch wszystkie siły towarzystwa, utrzymuje potęgę społeczeństwa, zabezpiecza wolność indywidualną.

W rządzie arystokratycznym, gdzie kilku panuje nad wszystkimi, nie ma potęgi społecznej ludu, nie ma wolności.

W rządzie samowładnym, potęga ta istnieje, zamyka się w jednym człowieku, który mówi: *państwo, to ja*; ale nie ma wolności.

W monarchii konstytucyjnej ureszcie, nie ma ani tej potęgi, ani wolności, biorąc te wyrazy we właściwym znaczeniu.

A zatem, wszystkie te formy rządu są ulomne w teorii i w zastosowaniu.

Przy kim znajduje się najwyższe prawo? Przy towarzystwie; przy tém połączeniu wszystkich rozumów, wszystkich zdolności, wszystkich interesów. Towarzystwo jest wszechwładne; co ono mówi jest prawdą; czego żąda jest prawem; co robi jest sprawiedliwem. Oto jest zasada! I zasada ta przyjęta jest przez umysły prawe. Stron-

nicy prawa bożego również ją przyjmują , bo woła boża przed którą wszystko na tym padole ugiąć się powinno, objawia się człowiekowi za pomocą zgodnego zezwolenia ludzkości, za pomocą większości.

Zobaczmyż teraz czy można pogodzić czyn z prawem, teorią z praktyką, czy można wyprowadzić rząd wprost z towarzysstwa, utworzyć i uorganizować rząd demokratyczny?

Być może iż niepodobnym to było w dawniejszych czasach, gdy lud podzielony był na rozmaite klasy, mające odmienny początek, odmiennie interesa, obowiązki, odmienną dążność. Lecz dzisiaj, duch demokracji przeniknął towarzystwo, zrównał je mniej więcej; dziś nie ma tych wielkich kast, mogących jednoci społeczną stawiać nieprzewyciężony opór.

Jest więc możność zaprowadzenia głosowania powszechnego i bezpośredniego.

System ten zastosowanym został po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Dotąd było wiele rzeczypospolitych, lecz nie było demokracji. W starożytności rzeczypospolite były istotnemi rządami arystokratycznymi. W Rzymie np., w Kartaginie, w Sparcie, szlachta odmawiała całkiem, lub przyznawała część tylko praw ludowi; ci zaś których obejmujemy dziś pod tym wyrazem, lud — byli niewolnikami.

Organizacja jednakże demokratyczna Stanów Zjednoczonych nie jest jeszcze doskonałą, i nauka polityczna odkryła dziś lepsze kombinacje. Dla przyczyn miejscowych i samej unii amerykańskiej właściwych, jedność nie mogła tam być rzeczywistą w całości; istnieje jedność towarzyska, lecz brakuje jedności terytoryalnej i politycznej. Obok interesu ogólnego państwa, panuje interes szczególny państw drobnych stanowiących unią; stąd podwójny jest żywioł w łonie representa-

cy: żywioł narodowy i żywioł prowincjonalny — Izba reprezentantów i senat.

W Europie, stronnicy demokracji najrozsądniejsi i najradykałniejsi, pojmują rząd demokratyczny w następującym sposobie: Lud jest wszechwładcą, reprezentantów wybiera bezpośrednio, reprezentanci stanowią zgromadzenie narodowe. Zgromadzenie narodowe stanowi prawa. Władza wykonawcza rządzi pod dozorem zgromadzenia narodowego, i wykonywa prawo, które władza sądownicza tłómaczy.

Tym sposobem wszechwładztwo ludu jest w czynie, wykonywane jest z zupełną wolnością, nie mu nie może stawić oporu. Żaden interes nie jest poświęcony, wszystkie mogą bronić swęj sprawy; większość stanowi, lecz mniejszość ma uznane i zabezpieczone prawo odzywać się nieustannie, i starać się o przemienienie większości.

Rząd demokratyczny szczerze zastosowany, zapewnia więc panowanie prawa, zabezpiecza porządek publiczny i spokojność państwa. Skądże bowiem pochodzą zamieszania, bunt, rewolucje, jeżeli nie z pogwałcenia interesów, sumienia i godziwych ambicji? Gdzie władza należy się urodzeniu lub bogactwu, tam człowiek geniuszu, nieznan, ubogi, musi być niebezpiecznym, musi być konspiratorem. Wymagać od niego aby się rzekł swojej sprawiedliwej dumy, jest to żądać niepodobieństwa; a gdyby nawet uzyskano zrzeczenie się takie, byłoby ono publicznem nieszczęściem, gdyż geniusz każdego indywiduum jest własnością towarzystwa, jest łaską nieba. Postawmy tego człowieka w demokracji, gdzie wszystkie drogi są dla niego otwarte, będzie on dążył spokojnie do zamierzonego celu, i zamiast nagromadzonych zwalisk, pozostawi po sobie płodę w przyszłości prace.

Zebranie.

Z tego cośmy powiedzieli wynika, iż

formy rządu zmieniają się stosownie do zmian organicznych towarzystwa. Ponieważ zaś towarzystwa dzisiejsze, zupełnie różnią się od starożytnych, ponieważ ani Francya, ani Anglia, ani Niemcy, lub Włochy i wszystkie inne narody nie są tęp dzisiaj, czém były w czasach pierwotnych, przeto dawne formy rządu nie mogą czynić zadosyć nowym potrzebom społecznym, nowym interesom, nowym dążnościom.

Arystokracja taka jakąśmy opisali, jaka istniała u wielu ludów, nie może istnieć u ludów tegoczesnych.

Monarchia samowładna przeżyła swoją epokę. Myśl wolności objawiająca się na wszystkich punktach Europy, zbliża dzień, w którym ustać musi władza jednego cieniującego miliony.

Co się tycze monarchii konstytucyjnej, jej obrońcy nawet uważają ją za formę przechodnią.

Pozostaje więc demokracja, czyli zastosowanie szczerze i zupełne wszechwładztwa ludu. « Wszechwładztwo ludu, mówi jeden z pisarzy, jaśniejący pięknoscią myśli, mocą loiki, ozdobą i płynnością stylu (1): wszechwładztwo ludu jestto wolność ugruntowana na równości politycznej, cywilnej i religijnej, jestto zasada porządku ugruntowana na uszanowaniu praw wszystkich w ogóle i w szczególności każdego. Wszechwładztwo ludu, jest ze wszystkich teoryj najpiękniejsza, bo najprawdziwsza. Zaspakaja najwięcej, bo nie zostawia najmniejszego nieszczęścia bez pomocy; żadnej niesprawiedliwości bez kary. Jest najwznioślejsze, bo wyobraża wolę ludu. Jest najobfitsze, bo z niego każda doskonałość wypływa. Najwięcej przedstawiające życia, bo nie ma początku, ni końca, bo ludzie od początku do

końca świata stanowili i stanowią będą społeczeństwo. Jest najnaturalniejszém, bo prawo większości w niem rządzi. Najszlachetniejszém, bo najwięcej odpowiednie godności ludzkiej. Najprawniejsze, bo w niem jedynie wolność może być sprzymierzona z władzą. Najrozsądniejsze, bo sam rozsądek uznaje że kilku więcej ma słuszności niż jeden, wszyscy więcej niż kilku. Najświętsze, bo jest najdoskonalszém urzeczywistnieniem równości symbolicznej wszystkich ludzi. Najfilozoficzniejsze, bo niszczy przesady arystokracji i prawa bożego. Najloiczniesze, bo nie ma kwestyi, którejby nie mogło rozwiązać, ani formy rządu, którejby nie mogło przyjąć bez naruszenia swego pierwiastku. Najwspanialsze nakoniec, bo z tego niezmiernego pnia, wszechwładztwa ludu, wyrastają wszystkie odnogi społecznego drzewa, przynoszące cień i soki pożywne, kwiaty i owoce.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Chrystowski Stefan ogłosił w Kijowie prospekt na dzieło: « Sposób poznawania i domowego leczenia chorób włościan. Książka dla użytku właścicieli troskliwych o swych włościan zdrowie i dobry byt.»

W Warszawie S. Pisulewicz, autor dzieła: « Zasady botaniki i fizjologii roślinnej » wydanego w roku zeszłym, ogłosił prenumeratę na tom drugi tego dzieła, obejmujący: Familie przyrodzone królestwa roślinnego. Prenumerata wynosi złp. 6 gr. 20.

— W Poznaniu ogłoszono prospekt na *Pamiętnik Religijno-Moralny*, w którym umieszczone będą: 1) Wiadomości historyczne i krytyczne o księgach Pisma Świętego. — 2) Rozprawy o przedmiotach

(1) Cormenin. Orateurs parlementaires. — Etude sur M. Garnier-Pagès.

wiary i moralności, o których mylnie lub niedokładnie panują między ludem wyobrażenia. — 3) Wiadomości praktyczne z nauki pasterskiej. — 4) Uwagi nad wymową kaznodziejską, a mianowicie nad stanem jej w Polsce, tak w dawnych wiekach, jako i teraźniejszym. — 5) Objasnienie obrzędów kościelnych. — 6) Historia zakonów, klasztorów i kościołów, tak w Polsce jako też w innych krajach. — 7) Znakomitsze nowe wypadki historyczne kościoła, a szczególnie polskiego. — 8) Żywoty śś. pańskich, ojców kościoła, z potrzebnymi uwagami nad ich pismami, żywoty znakomitych biskupów i kapłanów uczonych. — 9) Wiadomości statystyczne o kościołach chrześcijańskich, misye do pogańskich krajów odbywane, pielgrzymki pobożne, fakultety teologiczne, akademie duchowne. — 10) Przegląd literatury duchownej. — 11) Listy pasterskie, rozporządzenia rządowe, tyżące się duchowieństwa, zakłady miłosierne, szpitale, instytuty dla sierót, i t. d. — 12) Nominacye, posuwanie na wyższe stopnie i t. d., osób duchownych w Polsce. Pismo to, za upoważnieniem cenzury duchownej, wychodzić będzie od roku 1841 raz na miesiąc, w zeszytach od pięciu do sześciu arkuszy druku, którego roczna prenumerata wynosi złp. 30, a z przesłaniem pocztą złp. 34.

ZMARLI.

Umarli dwaj bracia Ponińscy, Kazimierz i Władysław; pierwszy w Lyonie 1839 roku, drugi dnia 11 listopada 1840 roku w Colmar (Haut Rhin), oba na suchoty. W czasie rewolucyi służyli naprzód w pułku Wolnych Kozaków, później w Legii Litewskiej konnej.

— Dnia 6 marca roku bieżącego umarł z choroby piersiowej w Vire (Galvados)

Jozef Serwazy Dobrzański, podporucznik Jazdy Litewskiej. Miał lat 29. Zostawił żonę z dwójgiem niemowląt. Był on jednym z tych 300 uczniów uniwersytetu Wileńskiego, którzy z miasta otoczonego strażą nieprzyjacielską wyszli do powstania i w dziejach jego piękną zajmują kartę. W Vire był kapelmajstrem gwardyji narodowej, naczelnikiem orkiestry towarzystwa filarmonicznego i nauczycielem muzyki. Liczny orszak żałobny złożony z rodaków i cudzoziemców, między którymi znajdowali się Maire i Podprefekt, odprowadził na cmentarz zwłoki jego. Dawny uniwersytecki kolega Lutkiewicz Otton przemówił nad grobem w języku francuzkim oddając cześć pamięci zmarłego, i dziękując obywatelom miasta za tyle okazanej przychylności tak za życia jak po śmierci synowi Polski.

— W Lille (du Nord) zmarł d. 16 marca roku bieżącego w szpitalu wojskowym Felix Rynarzewski, po dwóch miesiącach choroby piersiowej. Był rodem z Warszawy, miał lat 33. Ciało jego odprowadzili na cmentarz wśródzacy i oddział wojska francuzkiego.

— Umarł w Clermont-Ferrand (Puy-de-Dôme) dnia 17 grudnia 1840 roku Jundziłł Platon, przed rewolucją służył w wojsku moskiewskiem, za rewolucyi przeszedł do szeregów narodowych i był porucznikiem w 3 pułku Strzelców pieszych.

— Na dniu 2 kwietnia bieżącego r. umarł w Tulonie (Var) po długiej piersiowej chorobie Kazimierz Newelski, miał lat około 32. Był uczniem uniwersytetu Warszawskiego, służył jako podchorąży w 15 pułku liniowym. Drugi brat Newelskiego, Wincenty, umarł jeszcze w roku 1836 w Limoges (Haute Vienne).

Obywatel Jasiewicz w Clermont-Ferrand, prosi o zgłoszenie się do niego obywatela Orzechowskiego Juliana (w interesie familijnym).

POLSKA I GABINETY PÓLNOCNE.

(De la Pologne et des Cabinets du Nord ;
par Felix Colson. Paris, 1841, 3 vol.)

(Artykuł Drugi.)

W poprzedzającym artykule skreśliłiśmy w ogólnych zarysach przedmiot i cel tego dzieła, wydanego, pod imieniem pana Colson przez arystokracją polską. Wspomnieliśmy, iż przedsięwzięto wykazać, że monarchia w Polsce, i to monarchia dziedziczna, istniała przez sześć wieków bez przerwy; że przez ten czas weszła w instytucje i obyczaje Polaków, że późniejsze elekcye nie mogły zniszczyć jej dobroczynnego wpływu, lecz elekcye te będąc owszem przyczyną upadku kraju, skłoniły naród do powrócenia do pierwotnej formy rządu, do szukania w monarchii ratunku; że zatem zmiana dziedzicznego tronu na elekcyjny, jak była powodem nieszczęść, tak powrót do monarchii był środkiem wskrzeszenia Polski, i jest nim jeszcze w dzisiejszym stanie wyobrażeń i potrzeb narodu. Ta część dzieła miała być niejako wstępem do końcowego rozwiązania, to jest miała przekonać Polaków i obcych, iż Czartoryski jest tym człowiekiem, którego opatrność zesłała Polsce na króla; iż do tronu dają mu prawo zasługi przodków, zasługi jego samego, i niepospolite zdolności, które wywyższając nad innych przyzwyczaiły już naród, uważać go za przyszłego naczelnika kraju.

Lecz założenie i dowiedzenie są to dwie odrębne rzeczy. Arystokracja w przypuszczeniu jest płodna, w sofizma obfita — przypuszczenia jednak i sofizma nigdy nie miały wartości, i tém mniej mają jęj dzisiaj, kiedy krytyka rozjaśniła przeszłość, kiedy całe pasmo nieszczęść kraju i ich przyczyny są znane.

Tron w Polsce nigdy nie był dziedzicznym. Jest to dla wielu dowiedzioném i pewném; ci nawet którzy przeciwnie utrzymują zdanie, podpierają się tylko

Demokrata Polski, Tom III, Część IV.

ciemnemi wyrażeniami dawnych kronikarzy, nie przytaczając żadnych dowodów, nie zgłębiając ich podań. Maciejowski powtórzył za innymi: *tron był za Piastów dziedzicznym* — ale kiedy mu przyszło opisać odpowiedzialność króla, władzę wyższego duchowieństwa, panów i powstającej szlachty, podkopał sam twierdzenie o dziedziczności tronu, i wśród całego ciągu mnóstwa przeciwnych dowodów, pozostawił goly frazes, bez związku, bez podstawy w historii, i który prędko bez śladu niknie z przed oczu czytelnika. Za całej linii Piastów, trudno przywieść dwa idące po sobie panowania, gdzieby bez wmięszania się panów, bez ich zgody, zezwolenia, syn następował po ojcu, brat po bracie; natomiast po śmierci każdego nieomal króla powtarzają się przykłady elekcji; nie takie, jaka istniała za Jagiellów, jaką zaprowadzono po śmierci Zygmunta II, ale zawsze elekcji, mającej na celu wybór, uznanie panującego. Król jest naczelnikiem wojska i pierwszym urzędnikiem państwa; władzą dzieli się z przedniejszymi obywatelami; za każdy czyn, za każde nadużycie jest odpowiedzialny, karany usunięciem od tronu lub wygnaniem z ojczyzny. To zgiełkiwe, pełne zamieszania powolywanie do odpowiedzialności, czasem bezprawne, niekiedy będące skutkiem dumy, osobistej niechęci biskupa lub wojewody, było tylko na zwyczaj oparte, nieopisane prawami, ale jest niewątpliwe, widoczne w całej historii polskiej, chociaż niewykonywane przez cały naród, lecz nieraz przez gorliwych jedynie lub bliższych siedliska króla, obywateli. Tęgo wpływu do rządu przedniejszych, tego powolywania króla do odpowiedzialności, nie można uważać ani za proste nadużycie, ani za bunt przeciw monarsze. Nadużycia, bunty są czynem czasowym, nie mogłyby zatem powtarzać się przy każdej panującego zmianie; nadużycia bunty są dokonywane przez część mieszkańców, mógłby im ulegać jeden człowiek, król — ale nie ulegały im naród.

Nie możemy tu wchodzić w szczegółowy tego przedmiotu rozbiór; po bliższe wyjaśnienie odsyłamy do artykułów umieszczonych w *Demokracie* i do Pisma Towarzystwa (1), odwołując się do wskazanych tam dowodów i faktów, jesteśmy wytłumaczeni jeżeli poważamy się twierdzić, że za Piastów a tém bardziej za Jagiellów, bo na to są już jasne w konstytucjach dowody, ani było monarchii w dzisiejszém rozumieniu tego wyrazu, ani takiej jaka w owym czasie istniała na zachodzie.

Z drugiej strony, zgadzają się wszyscy bez wyjątku historycy na to przynajmniej, że władza panującego była coraz więcej scieżnianą, że coraz większe przywileje rozszerzały i ustalały wolność szlacheckiego stanu, tak iż w niedługim czasie wyniósł się nad tron, nad króla, i Polska zamieniła się w rzeczpospolitą szlachecką w zupełném tego wyrazu znaczeniu. Skądże więc wyobrażenia monarchiczne mogły się wciśnąć w obyczaje Polaków? Gdzież tego choćby najmniejsze ślady? Gdzie choćby jedna instytucja, choćby jedno prawo, pisane lub zwyczajowe, wskazujące monarchiczne wyobrażenia, dążności?

W konstytucyi 3 Maja należy odróżnić to co było antynarodowém, obcém, od tego co było skutkiem narodowych chęci. Pod słabém panowaniem Augusta III, Czartoryscy intrygując, frymarcząc urządami i majątkiem publicznym, to wspólnie z Brühlem, to bez niego, łącząc się z Moskwą, która ich widokom schlebiała, chcieli ugruntować przewagę swego domu, zaprowadzić monarchią, osiąść na dziedzicznym tronie za wpływem carów, za pomocą moskiewskiego wojska — i takie usiłowanie było antynarodowém, moskiewskiem nie polskiem. Natomiast naród-szlachta, widząc nieustanne intrygi panów, jawne z obcymi targo o koronę, w czasie elekcji zawichrzenia, gwałty i

(1) Zobacz: *Demokrata* T. II str. 277, 283. — *Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego* Część 2, Zeszyt 1, Artykuł: O Monarchii w Polsce za Piastów i Jagiellów.

domowe wojny, a zamiast wolności głosów, przewagę ludzi ambitnych, przedajnych i obcych baguetów — szlachta chciała poskromić panów, odjąć obcym sposobność mieszania się w interesa Polski, a to przez opisanie elekcji tronu, przez zniesienie *liberum veto*, przez obmyślenie środków, iżby urzędy starostwa i grosz publiczny nie były wystawione na łupiestwo, dostawały się prawdziwie zastużonym, a nie intrygantom, przedajnym — i takie usiłowania były natchnione miłością dobra publicznego, miłością ojczyzny. Korzystając z tych usposobień, przeprowadzono dziedziczność tronu, ale ileż nie potrzeba było wysiłen, zabiegów, pism i postrachu, którego zniszczenie było tém prawdopodobniejszém, że pierwszy podział kraju nadawał wszystkim pogłoskom wagę, że swoim zwyczajem niektórzy panowie w Wiedniu i Petersburgu poszli szukać pomocy. Sądono też powszechnie i sami twórcy konstytucyi 3^o Maja mniemali, że za zniesieniem elekcji, wszystkie klęski i nieszczęścia ustaną, że przez ustanowienie dziedziczności tronu, Polska zniszczy wpływ obcych. Zniżejść wolność, pogwałcić równość szlachecką, ani chcieli, ani to można było uczynić. Powołujemy się w tém na samą konstytucyę 3 Maja; prośmy zważyć jak obzerny udział w rządzie władzy prawodawczej przyznano, jak ścisłemi i dobieżgowemi przepisami określono władzę królewską.

I w czasie konstytucyi 3 maja zatém nie przemagały wyobrażenia monarchiczne; rojalizm ani był w uczuciach, ani obyczajach, ani instytucjach. Nie ma go i dzisiaj; nie zaszczepiły go zapewne ani konstytucya księstwa warszawskiego, ani konstytucya 1815 roku, ani panowanie pruskie, austriackie, moskiewskie. Jeżeli w roku 1831 sejm przyjął monarchią za przyszłą formę rządu, sejm uczynił to bezprawnie, sejm nie miał do tego mandatu, sejm nie tłumaczył, nie wyobrażał uczuć i woli narodu. Polska nie przestała być republikańską, tak jak nie przestała być Polską, chociaż rozbiór i późniejsze traktaty wymazały ją z rzędu państw nie-

podległych. Podstawa więc arystokracji jest mylną, rozumowania fałszywe i nieloiczne.

Polska w tym stanie, do jakiego przywiedziona została w XVIII wieku, pozostać dłużej nie mogła. Bez praw, bez rządu, bez powagi i znaczenia, musiała uleść obcej przemocą, lub zaprowadzić u siebie reformę. Na reformę wszyscy się zgadzali; lecz reforma nie mogła mieć na celu przewrócenia z gruntu istniejącego porządku, nie mogła być przeciwną obyczajom i wyobrażeniom narodu. Polska była rzeczą pospolitą, nie można było zaprowadzać monarchii. Czartoryscy szukając przedewszystkiemi swego wyniesienia, pojmowali inaczej, i reformom przez nich przedsiębranym, cały naród był przeciwnym. Stąd też musieli szukać pomocy Moskwy, wzywać jej wojska dla swego poparcia, przyjmować ruble carowej dla powiększenia swego kredytu i swych stronników. Niebaczni, kuli pęta ojczyźnie, upoważniali obce żołdactwo do gwałtów, sieli zamieszania i postrach. Wszystkie środki są dobre jeśli prowadzą do celu, to było ich dewizą. Ich intryg, ich haniebnych zamysłów nikt jeszcze usprawiedliwić nie zdołał, nikt nawet usprawiedliwienia nie przedsięwziął, i usprawiedliwienia tego szukaliśmy w dziele arystokracji na próżno. Zamilczenie lub przekręcenie faktów, a niekiedy nawet naumyślna odmiana myśli obcych, przytaczanych nby na dowód, dla poparcia własnych, jak to w dziele napotykamy, nie usprawiedliwia — dowodzi owszem złą sprawą, jest po prostu łapką na dobrą wiarę czytelników.

Dla czego arystokracja nie wspomina o zamiarze Czartoryskich detronizowania Augusta III; o ciągłym zrywaniu przez nich sejmów, przez co zwiększali niezgody, anarchią i wpływ carowej? Czemu zamilcza o memoriałach podawanych do Katarzyny, aby nie oddalała wojska z Polski, aby im nadsyłała pieniądze, aby zgromadzała broń w Polsce do użycia jej w razie potrzeby i w czasie jaki sama za najstosowniejszy uzna? Czemu zamilcza o otrzymanych od Katarzyny summach, bądź wprost, bądź za pośrednictwem Kajserlin-

ga i Repnina? o rozpedzeniu z poduszce — ma Czartoryskich, przed sejmem konwokacyjnym, sejmików pruskich; o zabiegach na Litwie dla skłonienia obywateli, izby podali prośbę do carowej, o udzielenie im protekcyi, o nadesłanie wojska i t. d. To wszystko były usiłowania Czartoryskich, to ma związek z ich reformą. to były środki do zaprowadzenia monarchii. Dobierzmy najłagodniejszy wyraz dla nacechowania tych intryg i zamiarów, a jeszcze wymówienie onego zarumieni każde uczciwe czoło.

Opuszczenie tych faktów, okazuje dobitnie sposób i cel w jakim arystokracja prowadziła rzecz swoją w ogłoszonym dziele; winniśmy wszakże jeszcze na jedną okoliczność zwrócić czytelnika uwagę.

Arystokracja przeprowadza historją Polski od samego początku, aż do upadku kraju; traktuje o reformach Czartoryskich, o konstytucyi trzeciego maja, o usiłowaniach celem odbudowania Polski; dla czego w tej materji pomija konfederacyą barską i rewolucyą Kościuszki? — dla czego? powiemy powód. Arystokracja polska nie sprzyjała ani pierwszej ani drugiej, nie nawidzi ich i dzisiaj. Obiedwie były wymierzone przeciw przewadze moskiewskiej, przeciw stronnikom Moskwy, a tymi stronnikami byli arystokraci polscy; obiedwie były w duchu republikanckim, a arystokracja zaprowadzała monarchią — Mówimy obiedwie, nie wyjmujemy rewolucyi Kościuszki, chociaż powstając przysięgano wtedy na konstytucyą 3 maja, która zaprowadzała tron dziedziczny, bo konstytucya 3 maja zniesiona przez Targowiczanzow z pomocą Moskwy, uważaną była w owym czasie, jedynie za chorażew, za moralny punkt zbioru i porozumienia się wszystkich patryotów, ale uznawano powszechnie, że konstytucya ta nie odpowiada usposobieniom i potrzebom narodu, i dla tego w akcie powstania sporządzonym w Krakowie, nie odwołano się do niej, zastrzeżono owszem, iż po oswo-bodzeniu kraju, wybrani reprezentanci nową konstytucyą napiszą. Przysięgano więc na konstytucyą 3 maja, jakoby dla o-

znaczenia oporu i gotowości do walki, lecz nie przysięgano w myśli zachowania dziedziczności tronu, zachowania króla, którego konfederacya barska ogłosiła detronizacyą, a któremu Kościuszko straż przydał, pod pozorem oddania mu honorów.

Arystokracya nie nawidziła rewolucyi 1794 r. bo ta zmieniła konstytucyą 3 maja, zaprowadzając zmniejszenie pańszczyzny; bo przedstawiała ludowi nadzieję uzyskania większych swobód, większych praw, a zmniejszenia przywilejów szlacheckich; bo Kościuszko wreszcie przemawiał do ludu w imię wolności, i obudzał w nim przez to niebezpieczne wyobrażenia, jakóbińskie maxymy, jak je arystokracya nazwała. Rozbiór konfederacyi barskiej i rewolucyi 1794 roku, byłby podkopał nie jedno rozumowanie arystokracji, wykrył nie jedną jej intrygę, znowę z nieprzyjaciółmi kraju, i dla tego musiano o tych powstaniach przemilczeć. Twierdzemu, jakoby Czartoryski ofiarował dwa miliony Kościuszce na prowadzenie wojny, uważamy się przeczyć; nie wspomina o tém żaden z opisujących rewolucyą 1794 roku, ani nawet nadworny biograf Czartoryskich, J. U. Niemcewicz.

Po tém ogólném przedstawieniu dzieła co do przeszłości Polski, zbyteczną byłoby rzeczą wytykać błędy historyczne. Obfituje w nie to dzieło. Nie masz stronicy gdzieby nie było przekręconych czynów; niekiedy zbyt grube błędy zdradzają pośpiech i niedokładność dostarczonych cudzoziemcowi wypisów, który nawet nie zadał sobie pracy, je sprawdzić. Tak np. czytamy w T. I na stronie 296 iż statut wislicki został zniesiony 1356 roku, iż Kazimierz W zaprowadził apelacyą do Magdeburga. Tak np. na dowód iż tron dziedzicznym był za Jagiellów, piszący przywodzi: że Kazimierz Jagiellończyk musiał być królem pomimo swęj chęci (stron. 39). Jagiellonowie mieli w Polsce czynić to samo co Filip Piękny i Ludwik XI we Francyi (stronica 42). Jan Kazimierz został zabrany do niewoli przez Chmielnickiego (stronica 98). Sobieskiego po porażce Turków pod Wiedniem opuszcza

wojsko (str. 106). Zamojski chciał zaprowadzenia monarchii dziedzicznej jeszcze przed Batorym, bo powiada głęboki autor, on to przedstawił szlachcie Batorego na króla (str. 114). Czartoryscy obrali Augusta III za narzędzie swych widoków (str. 156). Tolerancya religijna na str. 64 jest nazwaną *niepolityczną*, na str. 115 autor uważa ją za dobrodziejstwo, które dopiero dynastyja narodowa przyniesie Polsce i t. d.

Cała ta część napstrzona jest różnemi cytacyami, ale po największej części bez wymienienia stronicy i tytułu dzieła. Nadaje to zawsze pozór uczoności, wzbudza ufność; tém też gorzej, jeśli piszący tym polchwytilwym sposobem dobrą wiarę uowodzi. Arystokracya nie pominęła tego środka.

Na str. 152 wspiera się piszący Lelewlem; nie zna wymienionego dzieła i edycyi: nie wiemy więc co Lelewel dawniej napisał, dla naszój ciekawości prosimy *Trzeciego Maja* o dokładniejszą cytacyą; bo to co widzimy w ostatniem wydaniu panowania Stanisława Augusta 1839 r. w Paryżu całkiem jest różne od tego co się znajduje w dziele arystokracji. W Lelewelu czytamy na str. 16 « Michał kanclerz litewski i August wojewoda Ruski, bracia wielkimi obdarzeni zdolnościami, do *czynnego życia* poehopni, przedsięwzięli zdziałać wielkie rzeczypospolitej przeistoczenie, zamieniając ją w rządzą monarchią, w czém *zdawato im się że znajdują najskuteczniejsze środki do podźwignienia kraju z ohydneho ponizenia.*» Arystokracya przetlumaczyła panu Colson następnie: « Dwaj bracia Czartoryscy, Michał kanclerz Litewski i August wojewoda Ruski, posiadający wyższe zdolności, i pałający chęcią odznaczenia się *surowem i pracowitem życiem*, przedsięwzięli doprowadzić do skutku reformę, która miała ocalić państwo, poddając anarchią republikancką, władzy monarchicznej, *przekonani że to był jedyny skuteczny środek podniesienia narodu z ponizenia w jakim zostawał.*»

Lelewel pisze dalej: « Oni pomogli Bruhlowi ministrowi Saskiemu do złoże-

nia za rzeczywiste, zmyślnie dowody szlachectwa, przez co długi czas, za jego pośrednictwem urzędami Rzeczypospolitej szafować mogli.» Perjodu tego, widać arystokracja zrozumieć nie mogła, i dla tego został opuszczonym.

Lelewel mówi na téj samej stronnicy : « A jeżeli politycznych zamiarów nie dopięli, pamiętni będą, że byli do *różnych innych*, jedną z pierwszych podnieśli; że obok Konarskiego, stawali się najczynniejszą podźwignienią nauk, wiadomości i oświecenia sprężyną, że im podówczas nikt w staraniach i w skutkach nie zrównał.» Perjod ten u pana Colsona brzmi jak następuje, tłumaczymy zawsze dosłownie : « Ich projekta polityczne nie osiągnęły zupełnego skutku, jaki sobie obiecywali, niemniej wszakże prawda, że *ich imie będzie na wieki czczonem w rocznikach polskich*, albowiem oni pierwsi otworzyli swęj ojczyźnie zaszczytną drogę, i protegowali jęj posłannictwo, w którym godnie dopomagał im Konarski, lecz w uzupełnieniu którego nikt im nie zrównał.» Po takim wystawieniu zdania Lelewela cudzoziemcom, piszący wykrzykuje : taka jest opinia najgorliwszego propagatora wyobrażeń republikańskich !

Ale mniejsza o Lelewela, to historyk piszący po polsku, a zatem niezrozumiały dla cudzoziemca; ależ Rulhière pisał po francuzku: pan Colson przytacza Rulhièra, słusznie jednak że nie wymienia stronnicy i chcący sprawdzić naprózno by myśli Rulhièra szukał. Rulhière znany jako wielbiciel Rzeczypospolitej polskiej, jako nieprzyjazny Czartoryskim, wystawiony jest w cytacyi za stronnika monarchii, za przyjaciela Czartoryskich. Zmianę tę dokonało usunięcie kilku frazesów i przerebienie kilku wyrazów; Rulhière np. nazywa usiłowanie Czartoryskich *grande et difficile entreprise* (T. I. str. 196) w cytacyi jest to *grande et généreuse entreprise* (T. I. str. 153).

Pomijamy wiele skądinąd czerpanych a również mylnych i przekręconych dowodów, aby nas nie posądzono o ubieganie się za drobnostkami.

W ogólności, część dzieła traktująca o Polsce, nie zaleca się ani poszukiwaniem, ani nowością myśli, ani talentem, a tém mniej głębiokością pomysłów, i pomimo całego pozoru uczoności jaką temu dziełu usiłowano nadać, największemi jego źródłami były : rozprawka o chłopach przez Morawskiego, o skarbowości przez Hofmana, z zbieranina wydana przed laty kilku pod imieniem Głuchowskiego, i romanse Czajkowskiego, z których jeden przywieziony jest jako szanowna i zupełna praca o Kozakach.

Wypada nam jeszcze zastanowić się nad działaniami Czartoryskiego i środkami wskrzeszenia Polski, o czém w przyszłym artykule powiemy.

ROZMAITOŚCI.

O KIERUNKU PISM CZASOWYCH.

(Wyjątek z Tygodnika Poznańskiego.)

Liczba pism czasowych zwiększa się u nas widocznie. Pierwsze niepowodzenia nie zraziły przedsięwzięć i z rokiem bieżącym na trzech stronach Polski, trzy nowe ukazały się pisma naukowe. Pocięszający to dla miłośników literatury ojczyściej widok. W tyłu kierunkach rozchodzą się z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc promienie światła, olśnią blaskiem oblicze ziemi naszej. Drgnie serce rozkoszą duchowej swobody, i nadzieja puszczona w przyszłość, dobiega się złotych czasów pismienictwa rodzimego.

Nie w tak świetnym obrazie widzi ten ruch literacki zimniejsza rozważa, co mu się zbliża przypatrzy. Pisma nasze peryodyczne, z małemi nader wyjątkami, nosząc różne nazwiska, są bliźnięcego wszystkie do siebie podobieństwa. I nie tylko z twarzy tak sobie podobne, ale i wewnętrzne usposobienia ich jednakie; tych samych mają rodziców, tych samych opiekunów, ten sam cel, te same skutki. Położmy celniejsze z nich obok siebie i dawne i nowe: równy ich ustrój, równa nawet barwa, bo najczęściej płowa. Powieści, wiersze, rozprawki naukowe, i w dodatku zbiornik rozmaitości i doniesień, korespondencyj i t. d., to są wiecznie powtarzające się dania i wety, w tygodniowem lub miesięcznem poczęsnem każdego czasowego pisma. I bodajby to jeszcze

były materyały, opracowane wszystkie w jednej myśli, w jednym duchu, obrzuciłyby przynajmniej dziennik tę rozmaitość przedmiotów swoim piaszczem, na którymby wyszyte godło znać dawało, w jakich szeregach walczy, i dzienniki nasze byłyby na podobieństwo rycerzy za krucyat, z różnokolorowem znakiem krzyża na szacie, co sżli zdobywać ziemię świętą i grób Chrystusowy. Tak nie jest. Redakcye nasze nie podzieliły się na bractwa ku jednej usłudze, nie obrały sobie każda innego patrona; ale w imie różnych bogów, a najczęściej takich, co się mażo troszczą o sprawę ziemską, wzięły się bez bronie, bez znaków do literackiego szermierstwa. Jaka walka, takie zwycięstwo. Nie zdobędziemy nią nowę Jerozolimy — ziemi obiecanej właściwéj nam oświaty.

Stąd i krytyki, owe ordalia w literaturze przed sądem publiczności, na tak małym u nas stopniu. I co niesłychaną jest rzeczą w Rzeczypospolitej głównie pisarskich, udało się u nas, ale u nas tylko, zasięść jednemu na trójnogu literackim, i z niego, jak niegdyś w Delfach rzucać jedynowładne wyroki na wsze podypiętych dowcipów polskich; lubo bystrzejsze oko literackiego geologa dostrzeże, że ów prorocztwórca z pod trójnoga dymek na Litwie, znalazł tu otwór aż z odległej ziemi Gallów, z wulkanów, co się już wypaliły. Czasem tylko niedowiarek z pod Karpat gdzieś w zakątku rzeknie swoje *veto* (Biblioteka warszawska I. str. 129) i uciśnie, jak Judejczyk przed Goliatem. Na Dawida nikt się jeszcze nie wybrał, acz dosyć podnieść kamyk z równin sławiańskich i włożyć do procy, a myślą przyszłości do celu zmierzyć. — Krytyka jest pojedynkiem, jest walką Kuryacyuszów z Horacyuszami w obliczu wojsk patrzących się; jest zmierzeniem się siły z siłą; więc z Encyklopedyjnem stanowiska pism naszych czasowych, w takim rozerwaniu i rozstrzeleniu i zasad i treści, musi być słabą, omiłą, jest tylko bójką na teatrze.

Brak krytyki oznacza brak pisarzy w godnym tego imienia znaczeniu. Umiejętność to oblubienica, autor oblubieniec, pozwoliłbyby ubliżająca, łatszywe o nięć, rozpowiadać wieści? W jej sprawie i w sprawie spłodzonego z nią potomstwa, raczejby świat wyzwał do boju. Ale u nas stan duchowy, jak stan duchowny. Literaci żyją w celibacie, i nie żenią się z naukami. Kilka imion prawdziwie uczonych, to Orzechowscy, z brewem opinii publicznej *«Tibi soli.»* Policzmy pisma peryodyczne i policzmy ich pisarzy, prawie będzie tamtych tyle, co tych, każde liczy tych samych luminary literackich. Wszakże już to samo, że się jeden pi-

sarz na wiele pism czasowych rozdziela, najlepszym dowodem ich encyklopedyczności, a zatem braku właściwej cechy. Niedostatek pisarzy tak dalece się czuć daje, że nie jedna redakcya, by czytelnikom swoim nie narzucać zawsze tego samego pióra, niewinnego chwytą się fortele, i pod artykułami z jednego kałamarnia pisanemi, różne naznacza miana. Owe X. W. Z. z różnych części świata, najczęściej wychodzą z bióra redakcyj.

Brak autorów wypływa z braku czytelników, a tём samem z braku rozleglejszej w narodzie oświaty. Dzieło pisze się nie tylko dla współżyjących, ale i dla potomności, i w tę perspektywę obudza interes pisania, chociażby nie było zrazu widoku na pokup. Zaś pismo czasowe jest gazetą, i mając chwilowy tylko powab, wymaga zaraz czytającej publiczności. Żywoć takiego pisma jest w czytelnikach, oni mu nadają życie, z ich liczbą wzrasta i siła nabiera, z ich ubytkiem słabieje i zmiera. W publiczności zatem obudzone musi być pragnienie ducha; a w tój gorące autorstwo zbierze się jak chmura z wyziewów ziemi, i lunie na odwrót na nią deszczem odżywny. Nie dawno temu trudno u nas było jednemu dziennikowi utrzymać się, bo ziemia nie parowała jeszcze ni rozumem, ni uczuciem, i pisma dziennikarskie były jako obce naleciałości, i mijały słabiejac w sobie bez interesu.

Od zwycięstwa romantyczności nad klasycznością zmieniła się postać rzeczy. Po długiem odrętwieniu, jakby po zimie skrzepłej ruszyła się ziemia. Miłość rzeczy ojczystych zesłała na nią, jak słońce na wiosnę ogrzała i ufnodniła ją uczuciem narodowości, wiatr z nów rodzinny powiał, i zazieleniło się piśmiennictwo rodzime i kwiały poezyi gminnej po niem zeszały. Niebawem przeszły po fanach gromot i nawalnica, ale ufnodniły je więcej jeszcze, jak każde gromoty na wiosnę. Zaparowały serca, ale nie zaparowały jeszcze rozumu; bo żyjemy dopiero we wiosnie uczuc naszych, a lato umysłowego dojrzania naszego jeszcze nie zeszało. Pisma czasowe pochwytyły tę stronę obudzonych uczuć dla rzeczy ojczystych, i z wielkiem poczęły być czytane upodobaniem. Niektóre z nich do znacznej liczby czytelników urosły. Zbyt suche dla samej naukowości upadały.

Oto całe wyłomaczenie tego szczególnego w czasowem piśmiennictwie naszym zjawiska: że mimo niedostatku pisarzy liczba pism peryodycznych się mnoży; że wszystkie są takiego z sobą podobieństwa; że wrzecmie mimo niskiego u nas stopnia nauki, utrzymują się jednak znaczną liczbą czytelników pisma czasowe będące przeważnie naukowe treści.

Rozmniłowaliśmy się w krajowości, jak matki w dzieciach swoich, i jak one, lubimy o nich

marzyć i słuhać. W tę stronę lgną uczucia nasze. Każda myśl, wyraz każdy na błońiach rodzimych uczknione; są jak jagody słodyczą nabrzmiać i lubością pojące. Tych jagód, tego smaku szukają czytelnicy po pismach czasowych. Mało jest, których prócz tego interes nauki obchodzi. Najwięcej czytelników trzyma pisma naukowe z moralnego obowiązku wspierania literatury ojczystej, nie z potrzeby. Piękny zaiste rys naszego czasu!

Im przemysł na niższym stoi stopniu, tém mniejsze są potrzeby człowieka, tém więcej sobie sam wystarcza, tém bliżej mu złotego wieku niewinności. Atoli minęły czasy, kiedy miód i mleko same strugami spływały, i ludziom nago chodzić wolno było. Wypędzeni z raju, musieli o sobie radzić, i w miejsce utraconego, niebawem zapragnęli utworzyć sobie raj własny. Wzięli się więc na sposób. Potrzeby, wygody i rozkosze życia rozdrobnili na najmniejsze szczegóły, i nad każdym postawili część pracowników. Zdoskonalili się takim podziałem pracy, gust, rzecz i przemysł. Jakaż to ogromna różnica oświaty i dobrego bytu tam, gdzie z wyrobów samych igieł, cafe utrzymują się rękodzielnie, a tam, gdzie lichego miasteczka mieszkawiec, sobie sam rolnikiem, budowniczym, mularzem, cieślą, krawcem, zgoła wszystkiem we wszystkim!

Taki sam jest stosunek w kraju duchowej, co przemysłowej oświaty. My zwłaszcza, i tu także mieliśmy niegdys raj błogi. Z cudzoziemskich źródeł płynęły nam nauki, niby strugi mleka i miodu; inni za nas myśleli, nawet po swojemu myśleć nie wolno było. Wśród dostatków obczyzny, bez piśmiennictwa rodzimego, przechadzaliśmy się nadzy, i ujrzelismy dopiero nagosć naszą po zakosztowaniu zakazanego owocu z drzewa romantyczności. Jak po wypędzeniu z raju, bo z długiego błogiego uspienia, zapragnęły i zakłknęły serca i umysły, zimno doskwierało, trzeba było własnymi środkami temu niedostatkowi zaradzić. W różnych częściach kraju pozakładane naukowe i literackie pracownie, pod zbyt nieprzyjaznymi okolicznościami nie mogły się należycie rozwinać; tu i owdzie nawet nastąpiło bankructwo, więc pisma peryodyczne wzięły na przedsięwzięcie potrzebę umysłu naszego. Myśl szczęśliwa. Z małych początków utworzył się i u nas wielki transito-handel, i wyroby umysłowe wszystkiemi gościńcami, a i manowcami, rozchodzą się po kraju, w tygodniowych lub miesięcznych karawanach. Z biór redakcyi, jak towary z miast handlowych, świeże i nowe rozwoją się umysłu wyroby, a czytelnik z ciekawością tych nowości wyczekuje,

a dostawszy się do nich z przyjemnością, w nich przerzuca.

Wszakże redakcyje nie rozgatkowały się jeszcze. Każda wszystko zakupuje, i wszystkiego u niej dostać. Są to jak obszerne bazary, gdzie znajdujesz i zagraniczne i swojskie towary, i żelazo i kwiaty, przedmioty i wielkiej i małej wartości. Ażaliżby już nie czas był, i w literaturze naśladować podział pracy na wzór zasad ekonomii politycznej! Sądząc po treści pism czasowych, widać, że to jeszcze za wcześnie. Nie ma dosyć popytu na jedne tylko płody rozumu. Nikt jeszcze nie śmie na jeden towar się ograniczyć, pewniejsza sprzedaż, gdy ich ma rozmaitość.

Wszakże spożywacie i producenci, jak wszędzie, tak i w literatura zostają do siebie w stosunku względnym, czyli wzajemnego na siebie działania. Należy częstokroć czytelników wywoływać. Redakcyje mianowicie są jak barometra, które zmiany w temperaturze oświecenia naprzód wskazują. Niedorzecznościaby było chcieć u nas zaprowadzać pisma peryodyczne wyłącznie szczegółowej treści, osobne dla chemii, osobne dla fizyki, osobne dla filologii i t. p. Na to trzeba by u nas liczniejszych zakładów naukowych, rozleglejszej oświaty. Przy powszechnem kraju bankructwie w tej mierze, wiele, że się rozwinęły i utrzymały pisma czasowe lekarskie i rolnicze.

Można nawet zostać przy encyklopedycznosci przedmiotów, a jednak się rozgatkować. Były to ich koloryt. Najważniejszy wydaje mi się podział na pisma popularne i postępowe. Mamy to jeszcze w puściznie po przodkach, że oświata u nas nie zstąpiła do narodu, ale nad powierzchnią jego unosi się. Jak w górach szwajcarskich, same szczyty promienią blaskiem, oblane złotem wschodzącego słońca, a wśród nizin cma i noc głucha, tak u nas oświata wiecznie była takim zaraniem, i podobno, rzucając wzrok nieco na prawo, jest jeszcze i dzisiaj. Rozpędzać ten mrok, jest i powinno być zadaniem naszego wieku, a pisma czasowe powinny by je podjąć i wykonać. Jasnym, zrozumiałym wykładem rzeczy można tylko zstępować do narodu. Są najzawilsze i najgłębsze prawdy, które się dadzą do zrozumienia powiedzieć. Pomylili byśmy się jednak, gdybyśmy tylko na formie przestawali, i na niej ograniczali popularność pisma. Nie słów lecz rzeczy, jak wszędzie tém więcej narodowi trzeba. Z całego zaś obszaru wiadomości, jakie najwięcej przystają nietylko do pojęcia, ale i do smaku narodowego; przez jakie środki i ku jakiej myśli prowadzić społeczność na drodze oświaty, nie tak łatwo zaradzić. Ludność czytająca musi sobie redaktor na trzy i więcej

warstw umysłowych podzielić, i wybrawszy jedną dla której pisze, przejąc się całkiem jej potrzebami, jej uczuciem, sposobem myślenia, zgoła zistoczyć się z nią, i niejako z jej ducha dla ducha pisać. Pod tym względem trudniej zapewne utrzymać pismu popularność, niżeli uczoność. Znam tylko jedno pismo, co umiało postawić się na takim stanowisku, i pisać w duchu tej klasy ludu, dla której jest przeznaczone. Jest to szkołka niedzielna redakcyi szanownego ks. Borowicza, pismo nie dość ocenione według zasług swoich, a nade wszystko spazzone w celu przez niepoznanie go. Przeznaczone dla czytelników, którzy czytać nie umieją, albo się dopiero głosek uczyć poczynają; potrzebuje poręki, jakiej żadne inne pismo nie ma potrzeby, to jest dołożenia starania, aby przez umiejących w czytaniu rozlewały się korzyści jego na nieumiejących. Opieszalność i niedbalstwo tych, którzy to najbliższej tyczą, jest wielką winą. Bodałby pomnieć, że Chrystus przeklął tych, o których mówi: «byłem nieumiejącym, a nie oświeciliście mnie». Redaktor szkołki niedzielnej rozpoczął, jak widzimy, dzieło, na które przed nim nikt się nie odważył, i wystąpił z piśmieniem czasowem dla nieumiejących. Pierwsze pobłyski oświaty wśród włościan, zażegnęły w nim chęć podania ręki tej klasie ludu, i zapewne kiedyś lud ją błogosławić będzie. On pierwszą pochodnią światła zstąpił do sklepienia narodu, i nikt tam przed nim nie rozświecał, a przecież gmach każdy na sklepieniu wzniesion.

Na wzór taki potrzeba nam pism popularnych do wyższych także warszt społeczeńści, aby wpuścić światło do wszystkich komnat budynku narodowego. Klasa miejska i przemysłowa, klasa tak nazwanych obywateli rolników, cała piękna połowa narodu, nareszcie młodzież ukształcająca się, oto rozmaite sfery społeczne, z których dla każdej innej potrzeba dla ducha żywiołów, a które dziś albo stronią od pism barwą uczoności nałożonych, albo bezładu i do gustu przypada.

Encyklopedyczność najwięcej postępowi odpowiada. Co w krainie ducha we wszystkich jego kierunkach objawiło się nowego, wyższego, to postawione okok siebie, da obraz całości temu, co się wyłącznie jednej odnodze nauk poświęcił. Pisma postępowe niechby więc obejmowały klasę ludzi uczoną. Tu tylko krytyki w swoim miejscu. Cały koloryt takiego pisma jest krytyczny.

Raz przecie należałoby rozbrat zrobić między literaturą piękną i czystą naukowoscią. Tak w parze po piśmianach następnym czasowych widzą mi

się, jak niedobrane małżeństwo: wesolutka rusokosa, z młodzieuchnym wdziękiem w oku, kibic, nożęta do polotu, zawisła na ręku poważnego wiekiem męża, z okularami na nosie, z lagą w ręku, wolnym stąpającym krokiem. Czemuż nie zostawić literaturę piękną, pismu estetycznej barwy, i ożenić ją wreszcie, skoro jej koniecznie trzeba męża, ze sztukami pięknymi?

Jest jeszcze wiele innych gatunków pism czasowych, cohy w swoim rodzaju zajęć mogły znaczną ilość czytelników, a mogąc być doskonałe i rozległej opracowane, wpłynąć na nich korzystniej, niżeli to dziś przy takim zgoleniu artykułów podobna. Liczę tu przede wszystkim pismo samym przedom literatur zagranicznych poświęcone, pismo najnowszych odkryć, wynalazków, podróży; pismo nareszcie dające sam przegląd literatury ojczyźstiej.

Fałszywe podobno jest rozumienie, że naukowość jest oschła, i że jej trzeba ku przyprawie życia, uczucia, poezyi, czego szukać tylko można w powieści i wierszu. Jeżeli tak było, oschli byli pisarze, ale nie oschła nauka. Kwiaty poezyi zakwitują nie tylko w ogrodzie wyobraźni, ale i z drzewa umiejętności won niosą, oko miłą i serce unoszą. Myśl każda wielka i głęboka jest równie poezją, jak myśl powabna, a jak ciało paruje wszystkimi porami, tak duch paruje. Dziś sama filozofia, tak sucha i grudowata za scholastycyzmu, jest nadobną poezją myśli. Przerzuc na przekonanie kart kilka dzieł Szellinga, Steffensa, Trentowskiego. Tak i najoschlejszy przedmiot zająśniej poezją i życiem, zawilży uczuciem, byle życie, uczucie, poezya były w pisarzu. Umiał nasz Staszyc, pisząc o ziemiородztwie Karpatów w chropowate gór skaży i w zimne głazy napuścić tego uczucia. Na uczczenie pamięci wielkiego męża niech mi będzie wolno, przytoczyć ku prawdzie mojego twierdzenia, ustęp z pomienionego dzieła współziomka naszego z Piły.

«Część najogromniejsza i najwyższa, a prawie w pośrodku rozramienien gór karpaccich leżąca, od nieopamiętałych czasów nosi imię Tatry. Mniemają niektórzy, jakoby to nazwisko pochodziło od przechodu tędy hord tatarskich. Przekarpaty bowiem był wielki ślāk nawału do Europy tej azyatyckiej dziczy, której gdy wstrzymać nie zdołały ani gór przepaści, ani sterczące granitów ostrze, męzny ród naszych ojców, tam stawiał im tamę albo śmierć. Na tym ślaku sam przez kilka wieków, odpychał od Europy barbarzyństwo, i sam zachowywał od powszechnego wyrznięcia albo od zburzenia europejskie narody».

POLSKA I GABINETY PÓLNOCNE.

(*De la Pologne et des Cabinets du Nord ; par Felix Colson. Paris, 1841, 3 vol.*.)

(Artykuł Trzeci.)

Zarzucono nam nie raz, iż w ocenieniu błędów Czartoryskiego zbyt jesteśmy surowi, zbyt skwapliwie liczymy na karb złej wiary i przemieszania, co może było tylko pomyłką, lub skutkiem zewnętrznych okoliczności, całkiem niezależnych od księcia. Zarzucającym, wykazaliśmy nieświadomość i brak loiki: błędy popełnione w życiu politycznym, muszą być uważane inaczej jak błędy popełnione w życiu prywatnym, bo natura i skutki jednych i drugich zupełnie są różne. Książę Czartoryski nadto, nie popełniał błędów, a przynajmniej zarzuty jakie mu uczyniła Polska, nie są tego rodzaju. Przywiązując się do Moskwy, przyjmując u niej służbę, oddając jej przysługi, działał według rachuby, według dawnego systematu, według dawniej polityki swego domu; wszystkie dalsze kroki z tego płynęły źródła, były loiczne — zbyt loiczne na nieszczęście Polski. Potrzeba było albo wzgardzić służbą moskiewską, złączyć się z patriotami, i przemysliwać nad sposobami wskrzeszenia kraju, albo przyjąć plan Moskwy przyłączenia Polski do carstwa, i na tej drodze postępować niezmiennie, postępować bez przerwy, chociażby taka polityka była antynarodową, choćby jej nie podzielała Polska, choćby ją uważała za zgubną dla siebie.

Arystokracja zrozumiała to stanowisko księcia. Nie ma też przyznania w dziele pana Colson, że Adam Czartoryski popełnił błędy, nie ma usprawiedliwienia z tej strony, owszem pan Colson utrzymuje, iż to wszystko co robił Czartoryski, robił dobrze; iż zamiar złączenia Polski z Moskwą i działania skierowane ku temu, były dobrodziejstwem dla Polski.

Według tego rozumienia, my bylibyśmy niesprawiedliwymi; potępiamy nie-

Demokrata Polski, Tom III, Część IV.

szlusznie. Należy potępić nie księcia lecz legiony i wszystkie inne usiłowania dla odbudowania Polski; należy potępić samo utworzenie księstwa warszawskiego. Czemuże było to księstwo? Małą zaledwie częścią rozległej Polski. Gdybyśmy zrozumieli byli usiłowania Czartoryskiego, gdybyśmy nie byli kładli jego polityce zawad — Polska byłaby przyłączoną do rosyjskiego imperium, Alexander chciał wszystkich Polaków pod swoim panowaniem połączyć, chciał się ogłosić królem polskim. Zdarzała się od tego po razy kilka sposobna chwila; arystokracja przez usta p. Colson wyrzuca nawet księciu Poniatowskiemu, iż w kampanii 1812 r. nie odstąpił Francji, nie połączył się z Moskwą, nie odegrał Bernadotego roli. Można z tego przedstawienia osądzić, jak pojmowała i pojmuje interes Polski, i czem bylibyśmy dzisiaj, gdyby jej zamiary doszły były do skutku?

Nie ma kroku Czartoryskiego, którego by pan Colson nie uwielbiał, nie sławił. Jeżeli Czartoryski służył Alexandrowi jako minister moskiewski, było to dla tego, aby tém więcej stał się użytecznym Polsce; jeżeli utworzył koalicję przeciw Francji, w której pomocy pokładali podówczas Polacy ufność, było to dla tego, aby pobiwszy Napoleona, Alexander nie miał przeszkody w ogłoszeniu się królem: za zasługę nawet poczytywane jest Czartoryskiemu, iż za konfederacji księstwa warszawskiego nie opuścił Moskwy, nie odstąpił Alexandra, bo inaczej nie byłby w stanie przemawiać do zwycięzcy za Polską. Ci wszyscy którzy w rewolucji ostatniej sprzyjali Moskwie, którzy pobiegli do Petersburga ofiarować Mikołajowi swoje usługi, a przynajmniej okazać mu swą wierność, mogliby również użyć podobnego tłumaczenia; kto wie nawet czy stary Zamojski nie tłumaczył sobie tak samo, uciekając do Petersburga z Warszawy.

Szkoda wszakże iż pan Colson zapomina że Czartoryski sparaliżował w r. 1812 powstanie na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, że w skutek jego intryg wojsko księstwa warszawskiego znalazło w tych

provincjach nadzwyczaj zimne przyjęcie , i Napoleon widział się usprawiedliwionym odpowiedzieć deputacyi księstwa warszawskiego, dopominającej się o Polskę : niech Litwa i inne prowincye okażą tę samą gotowość, jaką u was znalazłem, a Polska na nowo powstanie.

Nie mamy zamiaru przechodzić w obecnym artykule wszystkich Czartoryskiego działań , są one zresztą każdemu wiadome, i czytelnicy nasi mają je w dobrej pamięci; dla okazania wszakże jak wielką panuje ścisłość w rozumowaniach arystokracji , jak wszystkie postęпки jej naczelnika podziela , przytoczymy czynności Adama Czartoryskiego na kongresie wiedeńskim.

« Odbudować Polskę, powiada p. Colson, (T. I. str. 232) osadzić na tronie osobnego monarchę, była to pierwsza myśl angielskiego gabinetu. Lord Castlereagh przedstawił tym końcem Alexandrowi wiele memoryałów, w których w imieniu swego dworu opierał się z całą mocą przyłączeniu Polski do Rosyi..... oświadczał, iż według życzenia jego dworu, Polska powinna być państwem niepodległym, mniej więcej obszernym, mieć dynastją oddzielną i zostać pośrednikiem między trzema sąsiednimi mocarstwami.

» Austria również jak Anglia obawiała się przyłączenia księstwa warszawskiego do Rosyi, gotową była do wszelkich ofiar, byleby nastąpiło całkowite odbudowanie Polski. »

Nie dosyć na tém : oddawała Prusom całą niemal Saxonją, jeżeli połączą się z nią dla przeszkodzenia zamiarom Alexandra, który chciał zagarnąć całe ówczasowe księstwo warszawskie. (T. I. str. 233.)

Francya wspierała Anglią i Austryą. (T. I. str. 236.)

Przy tém nieporozumieniu sprzymierzonych, szykowano wojska wracające z Francyi; każdy chciał się zabezpieczyć i uprzędzić innym. Anglia, Austria i Francya gotowe były zawrzeć między sobą traktat, w celu odparcia siłą żądań Alexandra. (Tom I. str. 239.)

Polska więc na kongresie wiedeńskim była tą kością niezgody, której nasi nie-

przyjaciele polknąć nie mogąc, mieli o jej posiadanie stoczyć bój zacięty i krwawy. Byłaby to pożądana dla Polaków chwila; możnaby było odezwać się wówczas o nasze nieprzedawnione prawa, o naszą ziemię, o naszą niepodległość, nie przez dyplomatyczne noty, nie na kongresie wiedeńskim, ale stawając do broni i chwytając za oręż, którego szcęk rozległby się od krańca do krańca, którego razy tak dobrane były sprzymierzonym znane.

Cóż robił Czartoryski? Czartoryski widział w tém nieporozumieniu zniszczenie swoich zamysłów, zniszczenie tyloletnich usiłowań, czynił też wszystko aby poważnione mocarstwa pogodzić: przedstawił im podchwyczone od Polaków podpisy, iż chcą pod berłem Alexandra zostawać, czyli że niepodległości nie pragną. Austria domagała się wówczas nowego podziału Polski. Korzystano z tego — Konstancy wywał Polaków do broni w imię ich narodowości; Nesselrode groził iż poruszy 8 milionów mieszkańców prowincyi zabranych przez Moskwę. — Niewiadomo jakiby te nieporozumienia sprowadziły koniec, gdyby wylądowanie Napoleona z wyspy Elby, nie zmusiło do zgody. Rosya ustąpiła z pretensyj: oddała Prusom część księstwa warszawskiego, czyli tak zwane dzisiaj wielkie księstwo poznańskie; powróciła Austrii Wieliczkę i część Galicyi przyłączoną do księstwa warszawskiego w roku 1809; zgodziła się na uznanie Krakowa miastem niepodległym. Taki był rezultat z kongresu wiedeńskiego dla Polski; a jednakże pan Colson ośmielił się wyrzec, iż « zaprowadzony porządek przez kongres wiedeński, był dla Polaków ogromnym zwycięstwem. Jest to sławą dla Czartoryskiego, że miał w tém największy udział; nie opuścił on Alexandra od 1813 roku i towarzyszył mu na kongres..... on natchnął Alexandra myślą wrócenia Polsce jej narodowości, on go umacniał, utrzymywał w tych szlachetnych zamiarach i wspierał przeciw opozycyi Francyi i Anglii (T. I. str. 262.) » Nie jestże to piekielna radość, szatański uśmiech, na widok zepchnionej w przepaść ofiary?

Ale to fraszka jeszcze; arystokracja posunęła się dalej — chciała wykazać cudzoziemcom, iż ten systemat Czartoryskiego zaakceptował naród, iż Polska rzeczywiście nie widziała dla siebie nic pożyteczniejszego, jak połączenie z Moskwą, i dla tego za główną przyczynę rewolucyi listopadowej naznacza p. Colson, niedotrzymanie przyrzeczenia danego przez Alexandra, iż gubernie prowincyj zabranych, wcieli do kongresowego królestwa (T. II. str. 13). O niepodległości Polski nie ma tu mowy. Według arystokracji zatem, związki od r. 1815 istniejące w Polsce: kosynierów, związek Łukasińskiego, młodzieży w Wilnie, związek ostatni którego rewolucya listopadowa była wypływem, nie miały nic innego na celu. Rozumując w tym duchu, postępowanie Czartoryskiego, Chłopickiego i Lubeckiego, którzy nie chcieli oderwania Polski od Moskwy, trzeba przyznać, iż było bardzo loiczne; należało żądać przebaczenia, a zarazem dochowania konstytucyi i traktatu wiedeńskiego, należało nie wykroczać z karbów dyplomatycznych, i starać się aby obce mocarstwa wstawily się do Mikołaja za nami. Nie czego innego też domagano się od Anglii i Francyi. Francya wyprawiła w tym celu ks. Mortemart do Petersburga; w podróży doszła go wieść o detronizacyi Mikołaja w Warszawie; musiał zatrzymać się w Berlinie na nowe instrukcje: dyplomacya zagraniczna sądziła, iż Polacy potracili głowy — czego innego żądali, a co innego robią. Wówczas to Czartoryski odezwał się do sejmujących kolegów « zgubiliście Polskę. » Ale dyplomacya zagraniczna nie wiedziała, iż u nas co innego była arystokracja i jej naczelnik, a co innego Polska. Naród nie dyplomatyzył; naród nie powstał z przyczyny zwałenia konstytucyi, lub dla tego aby przyłączyło kilka gubernij do kongresowego królestwa, lecz powstał ażeby wybić się na niepodległość, aby odzyskać dawne granice, dawną samodzielnosc.

Arystokracja polska tak dobrze odcechowała tę różnicę pozycyi swojej od pozycyi narodu, iż od tej epoki rewolucyi

listopadowej, usuwa już Czartoryskiego od wszelkiej odpowiedzialności, a całą winę zwała na naród. On zatem, według niej winny, jeżeli nie chcąc zachowania wiedeńskiego traktatu, postawił Chłopickiego na czele; naród winny jeżeli wojnę i rewolucyą zamknął w granicach kongresowego królestwa. Lecz, dla czegoż Czartoryski i jego koledzy zostawali przy władzy, skoro nie podzielali chęci i usiłowań narodu, skoro nie chcieli naruszać wiedeńskiego traktatu, skoro zdaniem Czartoryskiego, detronizacya Mikołaja była zgubą Polski? Dla czegoż Czartoryski i jego koledzy nie objawili Polsce dobitnie, jawnie, przeciwnych swoich dążeń? Dla czego żądali aby pokładano w nich ufność, a pokątnie paraliżując i zużywając siły i zasoby rewolucyi, gubili ją, gubili Polskę, i dopomagali Mikołajowi do zagarnięcia kraju? Jakże napiętnować ich czynności? jak nazwać to haniebne machiawelstwo?

Pan Colson oskarża naród o anarchię i nieposłuszeństwo, a wojsko o nieczemność i niemęstwo. Według niego, wojsko, nie chciało się bić przy oblężeniu Warszawy; lud stolicy uzbrajał się dla zakłócenia wewnętrznego porządku, trzeba było poddać Warszawę: na dowód pan Colson przytacza niewydany jeszcze pamiętnik (Tom II. str. 390). Widać iż potrzeba było arystokracji, dla własnej obrony, oczernić Polskę i uwłóczyć tej sławie oręża, którą wynieśliśmy nietkniętą, której sami nieprzyjaciele oddać słusność musieli. Niedawno wysłiano jednego z deputowanych Francyi, kiedy zarzucając Polakom złą obronę Warszawy, oświadczył iż wspiera się na zeznaniach Moskali; na przyszłość, arystokracja oszczędzi podobnie utrzymującym wstydu, będą mogli dzieło pana Colsona przytoczyć na dowód.

Nie ograniczamy się na uczynieniu zarzutów, udowadniany je postępowaniem, udowadniany, je czynami, jakiesama arystokracja przywodzi w dzieła które nas obecnie zajmuje. Sąd zresztą całej Polski jest w tym względzie ustalony i pewny; arystokracja nie zdoła temu zaprzeczyć: głyby opinia nasza, będąca opinią więk-

ności talaćwa nie była podzielaną przez Polskę, musielibyśmy oddawna zamilknąć; odwołujemy się zresztą do zeznań samęj arystokracji, do listu np. zamieszczonego w Trzecim Maju z dnia 28 stycznia 1841 roku.

Arystokracja Polska nie przestaje na tém, jeszcze nie straciła nadziei odzyskania stanowiska, z którego ją zepchniono i pragnęłaby rozumowaniem wykazać potrzebę króla w przyszłym powstaniu. Na plac rozumowań wyzywamy wszystkie monarchie. Ludy je tolerują do czasu, bo siła je zmusza: od dnia, w którymby się trony poddały pod kreski narodu, od dnia w którymby nad potrzebą i niepotrzebą monarchii rozumować dozwolity — jużby tém samém umarły, przestały istnieć. Arystokracja polska zatem zły obrała środek.

Ażeby poruszyć lud, wzbudzić w nim zapał, nadzieję pokonania cara, potrzeba zdaniem arystokracji, króla, a królem tym musi być Czartoryski; bo nikt inny tak wysokiego w narodzie nie zajmuje miejsca. Arystokracja nie liczy na lud — lecz na pomoc obcą, zewnętrzną; tu jest jej siła. Ile razy odwołuje się do powstania mass, do sił wewnętrznych Polski, czyni to dla uwiedzenia tych, którzy w samoistnym powstaniu całą pokładają ufność. Lecz, rozumując nawet według jej przypuszczeń, jasną jest rzeczą iż gdyby król poruszył mógł masy, potrzebaby udowodnić iż wyobrażenia monarchiczne są w instytucjach i obyczajach narodu: że wyobrażeń monarchicznych nie ma w Polsce, że Polska nie znała monarchii przez cały ciąg swego politycznego bytu, rozbieraliśmy wartykuły poprzednim, i wyznaje sama arystokracja że *partya monarchiczna będzie w Polsce partya nową, catkiem nową pomiędzy innymi partjami.* (Tom II str. 212).

Gdyby Czartoryski miał być królem, albo przynajmniej naczelnikiem przyszłego powstania, musiałby być wolny nietylko od rozmyślnych przewinień, ale nawet od podejrzeń co do jego postępowania, charakteru i wiary — a cała przeszłość udowodnia, że Czartoryski działał nicod-

stępnie od raz powziętego zamiaru przyłączenia Polski do Rosyi, i zamiar ten, jest względem kraju zbrodnią.

Dziwna rzecz że pan Colson forytujący Czartoryskiego na króla, przyznaje że jego rozumowania są wyprowadzone z trudnością z historycznych faktów (T. II. str. 195).

Demokracja Polska odpychając króla, utrzymując iż bez niego powstaną masy, może przywieść na dowód, że nie w imieniu króla porywano za broń w roku 1794 i 1830; nie w imieniu króla ale przeciw jego stronnikom prowadził chłopów Kościuszko pod Raclawicami, Szczekocinami, Warszawą. Nie w imieniu króla rozpoczęto rewolucyą listopadową w kongresowem królestwie, ani pytano się o króla na Litwie i Żmudzi, na Ukrainie, Wolińniu i Podolu. We wszystkich tych czasach i miejscach powstawano w imie wolności i niepodległości narodu; każdy Polak powstanie i teraz bo miłą mu jest niepodległość kraju, za którą tyle razy krew swoją przelewał — bo pojmuje wolność, która również dla niego potrzebną jak powietrze i woda — bo przywiłęd zbyt długo udęczał masy, aby nie miały walczyć za równość praw, obowiązków i wszystkich korzyści społecznego życia; bo uwłaszczenie zresztą na którym opiera się demokracja i którego oczekuje lud polski, będzie mu gwarancją iż szczerze pragniemy szczęścia i pomysłności wszystkich. Gdyby w rewolucyi 1830 roku temi wyobrażeniami poruszono masy, gdyby nie cofnięto się przed ich urzeczywistnieniem, gdyby słuchano tych którzy przekonywali o potrzebie usamowolnienia i uwłaszczenia włościan, o potrzebie rewolucyi socyalnej — Moskale nie byłiby dziś w Polsce, Polska nie tylko o Dniepr i Dźwinę ale zarazem o Odę i Karpaty byłaby swoje granice oparła. Wszak takie było Czartoryskiego po upadku rewolucyi wyznanie, jeżeli nie w tych samych zawarte słowach, to przynajmniej tę samą myśl obejmowało.

Smieszna więc rzecz zarzucać demokracji polskiej, jako to czyni arystokracja, iż przez niewiadomość lub naśladownictwo

Francyi, na zasadach republikańskich i socyalnych opiera swoje działania. Doświadczenia innych narodów nie są demokracji polskiej obcemi, ale przekonanie swoje, wiarę swoją wyczerpała przedewszystkiemi z narodowej historii; demokracja stawia na to nieustanne dowody, bo historia Polski jest bogatą w czyny — świat cały może z nich czerpać naukę, zasłużyliśmy się ludzkości nie tylko orężem, ale na nieśczęście wadami i błędami naszymi.

Sądźmy iż daliśmy dostatecznie poznać treść i ducha dzieła pana Colson. Nie mało dotąd cudzoziemcy rozpisali o Polsce fałszów i bredni, ale nikt jeszcze nie wystąpił z niemi z większą śmiałością. Nie dziw; pan Colson uwierzył arystokracyi, pomieszczał bez rozwagi poprzekręcane historyczne fakta i nie wiedząc może, wprowadzony w obłudne koło arystokracji, usprawiedliwiał system Moskwy, który przez ciąg swego życia Czartoryski popierał. My, którym źródło natchnień pana Colson nietajne, uważaliśmy i uważamy ogłoszone przez niego dzieło, za dzieło arystokracji polskiej; w niem złożyła swoje pomysły i widoki, przez nie zamysłała podnieść swoje znaczenie na zewnątrz i oddziaływać na wewnątrz, na odpychającą ją Polskę. Król ten pomysłany był i wykonany w cichości; nie przeszkodziła mu demokracja; a jednak nie zrobił spodziewanego skutku. Nie zrobi skutku, bo arystokracja obraziła rządy Francyi i Anglii, u których zamierzyła podnieść swą wziętość i na których liczy wsparcie, wykazując im: że niedotrzymały zobowiązań i opuściły Polskę, że polityka Moskwy była Polsce przyjaźniejszą i pożyteczniejszą, że ich panowanie niedługie, bo Europa musi zostać republikańką i tryumf ludów jest pewny. Król ten nie zrobił skutku na opinii rewolucyjnej — bo arystokracja utrzymując iż Polska jest monarchiczną, że nie powstanie bez króla, wyłączyła tém samém Polskę z ogólnej dążności wieku, wyłączyła ją z solidarności, do jakiej w przyszlętej walce demokracji ludy czują się być obowiązane. Jeżeli zaś tryumf demokracji jest niezawodny, jeżeli partya mo-

narchiczna będzie w Polsce partya nową, jakąż miałyby potrzebę Polska tworzyć usiebie jakąkolwiek dynastya, szczerpie instytucje monarchiczne, które nawet nie mogły przyjąć się u obcych, i jak sama arystokracja wyznaje, w niedługim czasie upadną?

Dalszy ciąg przystąpienia do Aktu z 1834 r.

LXI. Metz, dnia 19 marca 1841 roku.

W czasie Aktu potępiającego system Adama Czartoryskiego znajdując się w kraju, nie mogłem do takowego należeć; dziś podzielając prace spółwygnańców, do takowego przystępuję.

Franciszek Czerwiński

Przystępuje także do Aktu z 1834 r. Bednarski Paweł, deklaracją z dnia 18 kwietnia 1841 roku, z Draguignan (Var).

Minister spraw wewnętrznych przedstawił izbie deputowanych, w dniu 15 kwietnia, dwa projekta do prawa.

Pierwszy, przedłoża na rok jeden prawo 21 kwietnia 1832 r. względem wychodźców politycznych, modyfikowane d. 24 lipca 1839 roku. Na mocy tego ostatniego, wychodźcy od lat pięciu zamieszkujący we Francyi, albo którzy służyli pod chorągiewami francuzkiemi, i nie byli skazani na żadną karę kryminalną lub poprawczą, mogą zmieniać miejsce swego pobytu, bez pozwolenia rządu, z warunkiem jedynie opowiedzenia się prefektowi departamentu, w którym przebywają. Pozwolenie rządu potrzebne jest dla mieszkających w departamencie Sekwany, albo w odległości szesnastu miurymetrów od granicy pirenejskiej.

W drugim projekcie, minister żąda 1,400,000 fr. jako dodatek do summy przeznaczonej na zasiłki dla wychodźców, i wynoszącej 2,150,000 fr. Podług raportu ministra, 14,000 emigrantów hiszpańskich, przestało pobierać wsparcie po ogłoszonej amnestyi w Madrycie w r. 1840. Wszystkich emigrantów pobierających dziś zasiłki rządowe, jest 13,000. Fundusz przyznany na rok 1841, wynosiłby, według projektu do prawa, tylko

3,550,000 fr. ; lecz pomoc ciągła dawana Hiszpanom, odjętą im zostanie od 1 czerwca b. r.

Obadwa te projekta przez izbę deputowanych przyjęte zostały.

ROZMAITOSCI.

O SAWIE CALIŃSKIM

MONFEDERACIE BARSKIM,

(Wyjątek z Pamiętników Kitowicza, wydanie A. Wojkowskiego. Poznań 1840 roku.)

Sawa był synem sławnego niegdyś Sawy, pułkownika Kozaków horodowych, to jest nadwornych, pogromiciela hajdamaków, czyli rozbójników z Siczy na Ukrainę, osiadłą Polskę co lato dla rabunku wypadających, od nich nakoniec w domu własnym na Ukrainie, nie daleko od Niemirowa, zamordowanego. Dziecięciem był natenczas przy piersiach terażniejszy Sawa, gdy ojca jego pomienieni hajdamacy najechali, ukryty za piecem w dzieży chlebowej od piastunki. Ojcowskie imię Sawa wziął sobie za przydomek i pisał się Sawa Caliński, jako świadczy manifest jego uczyniony w Plocku, przeciw panom Bronierskim, o czuwanie na życie swoje.

Zjawił się Sawa konfederatem i wojownikiem jakoś w rok po podniesionej konfederacji wielkopolskiej przez Malczewskiego. Początki jego były na podobieństwo początków Malczewskiego. W małej liczbie swoich, szarpał Rosyan napadaniem nocnym na ich stanowiska i zbieraniem pikiet; które podchodzić umięjącemu doskonale język rosyjski, łatwo było. Przebierał się w różne postaci, pod którymi przeglądał Rosyan, w jakiejkwoście i rozkładzie stoją; a gdzie spostrzegł małą ich garstkę, albo mniej ostrożnych, albo piatyką zabawnych, co im się w ich święta uroczyste, mianowicie po postach twardych, podług ich religii odbytych, trafiało bardzo

często, wpadał na nich i mordował gorzałką zamroczonych. Toż przebiegając im w marszach, uderzał na odwody, albo na przednie straże, jak mu kiedy zrzęcznie było. Po dwa razy zabrał im kasę z Moskwy pod małym konwojem prowadzoną. Zmocniwszy się potem do 500 ludzi, potykał się z partjami większemi i wstępnym bojem zawsze szczęśliwie; tak, że pułkownik rosyjski, nazwiskiem Szuba, którego on najwięcej pilnował, z smutku i rozpaczy umarł, że nie mogąc nigdy pobić Sawy, zawsze od niego pobitym został.

Raz tylko jeden od Braneckiego hetmana wielkiego koronnego został rozpędzonym, gdy konie konfederackie chwarszczeniem kitajki w chorągiewkach czyli znaczkach ulańskich i lekkich pułkach rzeczypospolitej zażywanych przestraszone, jako takiej broni nieświadome, pod jezdzcami pierzchnęły i więcej się do sprawy skierować nie dały. Lecz wkrótce po tej przegranej zebrał swoich Sawa, i za odejściem Braneckiego z swoimi do Warszawy, zaczął po dawnemu trapić Rosyan.

Jednego razu rotmistrzowi Dobrowolskiemu kazał się nocą przeprowadzić na kępę na Wiśle pod miastem Wyszogrodem leżącą, w którym mieście znajdowało się kilkuset Rosyan. Gdzie się dzień rozwałił, Dobrowolski pokazał się Rosyanom, którzy się ku niemu natychmiast z miasta wysypali. Dobrowolski z pomiędzy krzaków dawał do nich ognia z ręcznej broni przez piasty od kół naksztalt armat przyrządzone i huk armatniemu podobny czyniące. Rosyianie wzajemnie sięgali do niego z swoich armat przez Wisłę, narządzając tymczasem tratwy i sporządzając statki różne do przeprowiania się na kępę. Sawa w bliższym lesie na tę okoliczność czuwający wpadł na nich z tyłu, pobił ich mocno, pozabierał armaty i mało co żywych uciec dozwoliwszy, poszedł z Dobrowolskim w swoją stronę.

z bawil w jednym miejscu z potyczką odprawioną uchodźczy szlaki opodał do innego województwa. Dla tego Rosyanie nigdy go doścignąć i przydybać nie mogli.

Tak wojował z Rosyanami blisko dwóch lat, nie mając innego gatunku żołnierza w swojej komendzie tylko samą jazdę.

Naostatek w Szeńsku dościgniony w ciasnym miejscu, nacierając na piechotę pułkownika Salmouna czyli Salmoura kulą kartaczową został w nogę ciężko postrzelony. Ten raz nieszczęśliwy na swojego wodza zmieszał konfederatów. Uszli natychmiast z potyczki, unosząc między sobą obronną ręką i w dobrej sprawie postrzelonego Sawę, a pozbywszy się goniących Rosyan, złożyli go w jednym lesie, przydawszy mu dwóch ludzi do posługi. Sami zaś trybem swoim rozbiegli się w różne strony. Rosyanie z nagłej ucieczki konfederatów wnosząc iż wódz ich albo zginął, albo ciężko raniony został, noc i dzień biegali po wszystkich traktach i ścieżkach, iżby którego z konfederatów ułapić mogli, i dowiedzieć się doskonale, co się z Sawą stało. Tak biegając drugiego dnia napadli w życie na cęrułika, prowadzonego do Sawy przez najętego szlachcica. Zrewidowany żyd, mający przy sobie instrumenta cęrulickie i różne potrzeby do ran, przyznał się zaraz, że jedzie do jakiegoś pacyenta, albo sobie niewiadomego, tylko prowadzącemu szlachcicowi. Więc szlachcic zrazu tający prawdę, wzięty na batogi, gdy mu brakło cierpliwości, przyznał się, że cęrułika prowadzi (ile mu wiadomo do Sawy). Pośpieszyli tedy z owym przewodnikiem do miejsca, gdzie Sawa leżał, wzięli go i przywieźli do Salmoura pułkownika, który tą zdobyczą niezmiernie uradowany został. Ten pułkownik miał za sobą Gruszczyńską sędzian-

kę walecką, z którą się przed dwiema laty ożenił będąc w Wielkiej Polsce pod komendą generała Apraxyna. Czyli tedy z miłości żony nad Sawą się litującej, czyli z powodu ludzkości wojownikom nad zwyciężonymi zwyczajnej, lubo Sawę na przywitaniu ostro przyjął (że będący z pokolenia Kozackiego ważył się podnieść broń na ludzi monarchini swojej), potem jednak czynił mu wszelkie wygody: dał mu złożenie z jednym oficerem, zalecił staranie o jego zdrowiu i przykazał swemu cęrułikowi, aby go jak najpełniej leczył. Lecz Sawa czyli unikając porażenia rosyjskiego cięższą nad śmierć niewolą grożącego, czyli też przejęty bólem i rozpaczą z tak fatalnego po szczęśliwych początkach końca, nieprzyjmując żadnych łask rosyjskich, ani pokarmu, ani słowa nieodpowiadając mówiącym do siebie, kopiąc nogą zdrową i odpychając rękami chcących go opatrywać, piątego dnia po odebranej ranie skonał. Pochowanego w polu pod figurą bez wszelkiego obrządku kościelnego pod Prasnyszem.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

W Warszawie wyszedł z druku zeszyt pierwszy pisma *Nadwiślaniec*. Zawiera: poezye Żmorskiego i Zielińskiego — Gerarde Heergewaete dziedzictwo u dawnych mieszczan w Polsce, przez S. Z. Sierpińskiego — Peryody z dziejów filozofii, przez J. Majorkiewicza i t. d.

Tamże wyszedł zeszyt czwarty Biblioteki warszawskiej; zawiera on: O związkach i stanie ich w kraju naszym, przez Fryderyka hr. Skarbka — Brat i Siostra, powieść przez J. K. M. — Krótki rzut oka na drogi żelazne — Uwagi nad Historią literatury polskiej M. Wiszniewskiego, przez W. A. Maciejowskiego — O procentach, o karze umownej i zastawach antychrystycznych, przez W. D. (dokończenie — Rys historyczny oświecenia Sła-

A. Tyszyńskiego (ciąg dalszy) wpływie nauk przyrodzonych na bogactwo zmysłowe i umysłowe, wyciąg z pism Liebiga, przez A. Radwańskiego — Z poezji: niektóre poezye Stan. hr. Małachowskiego — Wyjątki z Makbeta Szekspira, przekład A. B. Koźmiana i t. d. — Witoloranda pod względem historycznym, przez W. A. Maciejowskiego — Nowogródek, przez L. Wojniłowicza — Wyjątki z pism dawnych, przez K. Stronczyńskiego i t. d.

Druk historii literatury Wiszniewskiego, tom trzeci bliski jest ukończenia.

Franciszek Pillel, wydaje w Wiedniu: Pienia liryczne F. Szyllera, przekładu różnych autorów. Wydanie ozdobne kilkunastu drzeworytami.

Stanisława Przyłęckiego pamiętniki o Koniecpolskich, wkrótce wyjdą z druku. Ma to być ważny materiał do dziejów Polski.

Nowe dzieła. Linksmine. Prace literackie. Wilno 1841 r. nakład Rubena, w drukarni Zawadzkiej (str. 225 in 12).

Niezabotka. Noworocznik na rok 1841 Petersburg u Kraja (rok drugi).

Sylwan, tom XVI. Warszawa 1841 r. Tom ten obejmuje opisanie brzoź i zajęcy, rzecz o torfie, o urządzeniu lasów, o służebnościach leśnych i t. d.

Krótki wzgląd na pożytki gospodarstwa leśnego, przez S. Bierzyńskiego. Petersburg 1841 r.

Wyrabianie cukru z buraków sposobem domowym, podług rękopismu Tadeusza Mostowskiego. Wydanie drugie. Warszawa 1841 r. u Gluecksberga.

Rozrywki umysłowe. Kraków 1841 roku u Czecha.

ZMARLI.

W dniu 30 marca r. b. umarł w Montpellier Ziemacki. Był rodem z Wilna. W rewolucyi służył w korpucie Dembińskiego w stopniu podporucznika. Liczył lat 40 wieku.

Tamże w dniu 20 kwietnia r. umarł dyśław Baniewicz. Miał lat 30. Był w Wiłkomierzu na Litwie. Przewodniczącym ucznieniem wydziału medycznego w Wilnie; w rewolucyi dosłużył się stopnia podporucznika. W Montpellier uczęszczał na wydział lekarski, i bliski był otrzymania stopnia doktora medycyny.

— Dnia 26 Lutego bieżącego roku umarł w Cahors (Lot) Nahorowski Jan, urodzony w Harszówce, województwie Grodzieńskim dnia 27 Stycznia 1804 roku. Służył jako żołnierz za rewolucyi w wojsku narodowem, potem jako podoficer w Legii cudzoziemskiej w Afryce i Hispanii.

Czytelnia Polska w Paryżu, utrzymywana przez członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, przeniesioną została z drugiego na pierwsze piętro od tyłu — w domu przy ulicy La Harpe pod numerem 54. Według nowego urządzenia Sekcyi Paryzkiej, Czytelnia otwartą jest codziennie dla wszystkich członków, wyjąwszy czwartki i niedziele, w godzinach rannych od 8 do 11 — a wieczornych od 5 do 10.

ZAWIADOMIENIE.

Z obecnym półarkuszem, Demokrata Polski kończy Tom III. Pismo to i nadal wychodzić będzie w tym samym formacie i pod temi samemi warunkami, to jest: w przeciągu roku wyjdzie Części cztery, z których każda składać się będzie z półarkuszy dziewięciu. Prenumerata na Część jedną wynosi 2 fr. 50 c. Upraszamy wszystkich zalegających w opłacie i chcących to pismo otrzymywać nadal, aby z opłatą zaległości i prenumeratą na Część następną pośpieszyć raczyli.

Mandaty i wexle mogą być tymczasowo wystawiane jak dawniej na imie Ob. Słowickiego, à Versailles, rue des Tournelles n° 18.

KONIEC CZĘŚCI CZWARTEJ I TOMU TRZECIEGO.

POITIERS, 21 MAJA 1841 R. DRUK: F.-A. SAURIN.